

Kolberg

—◆◆◆28◆◆◆—





II. 720. 350

O S K A R

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



II. 720. 950

OSKAR

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



Mazowsze

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

*Monografie etnograficzne wydane za życia autora*

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

\*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

\*

Ziemia Dobrzyńska

*Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie*

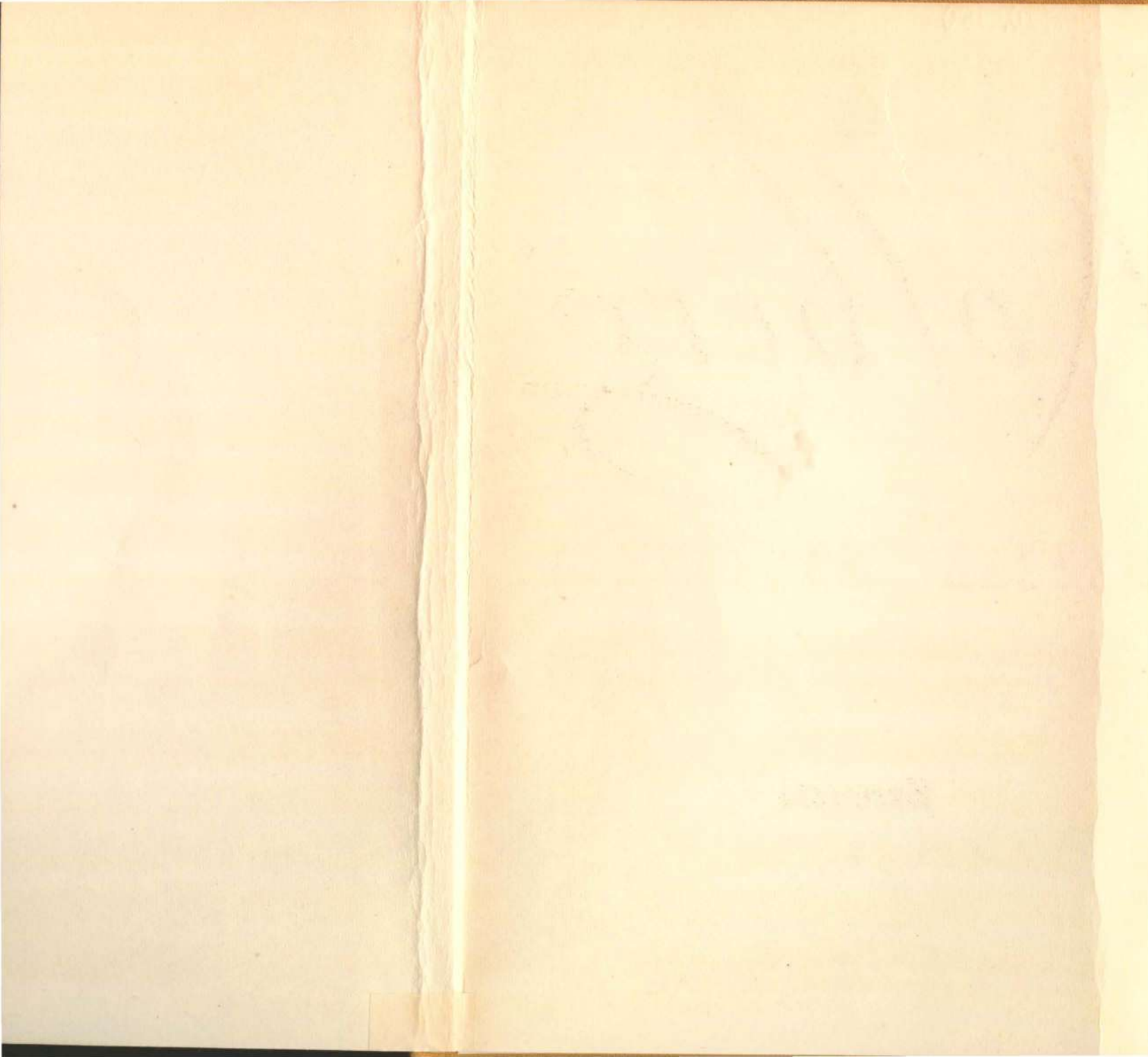
Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów — Rzeszów











OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE



O S K A R    K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 28



POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE  
WROCLAW - POZNAŃ

1. 720. 950

O S K A R   K O L B E R G

# MAZOWSZE

CZĘŚĆ V



LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA  
POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE



WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK  
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001007908185



II, 720.350



K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski — przewodniczący, Józef Burszta — redaktor naczelny,  
członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dy-  
bowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapeluś, Tadeusz Ochlewski,  
Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusi-  
nek, Maria Turczynowiczowa, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Za-  
krzewski

1964 eo 5407/11

# MAZOWSZE.

OBRAZ ETNOGRAFICZNY.

SKREŚLIŁ

OSKAR KOLBERG.

Członek koresp. Akademii umiejętności i Czł. hon. Tow. Tatrzańskiego w Krakowie,  
Członek ces. Towarz. geograf. w Petersburgu, Czł. Towarz. etnograficznych w Paryżu i Lizbonie,  
Czł. hon. ces. Tow. miłośników przyrody w Moskwie, Czł. Tow. pedagog. i muzycznego we Lwowie,  
oraz Członek honorowy Towarzystwa muzycznego w Warszawie.

TOM V.

Z RYCIĄ PODŁUG RYSUNKU W. GERSONA.

MAZOWSZE STARE.

Mazury. Podlasie.



KRAKÓW.  
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,

pod zarządkiem Jana Gadowskiego.

1890.



W poprzedzającym tomie wzmiankowaliśmy iż część wschodnią Mazowsza starego i Podlasia zamieszkuje przeważnie (a osobliwie w Łomżyńskim i Bielskim) szlachta drobna, przezywana rozmaicie: zaściankową, zagonową, drażkową, chodaczkową, szaraczkową, kapotową i t. p., która już temsamem stanowi (jako stan) oddzielną do pewnego stopnia grupę mazowieckiej ludności tych prowincyj<sup>1)</sup>. Wszakże takowa, acz klejnotem tym obdarzona zbiegiem różnych okoliczności, wyrosła także ze stanu włościańskiego. Zachowała tedy nie tylko wszy-

---

<sup>1)</sup> *Kuryer Warszawski* z maja r. b. donosi: „Przed kilku laty Władysław Smoleński wydał cenną monografię drobnej szlachty mazowieckiej z okolic Ciechanowa Obecnie Zygmunt Gloger na podstawie materiałów, zbieranych przez lat kilkanaście, opracował obszerną rzecz o drobnej szlachcie podlaskiej pod względem statystycznym, obyczajowym i rolniczym. Podlasie było przez pół tysiąca lat rozsądnikiem kolonizacyjnym „szaraczków“ na szerokich równinach, ciągnących się na wschód od Narwi. Jedną z trzech ziem, składających dawne Podlasie, ziemia Bielska (nie Bialska) po obu brzegach górnej Narwi położona, posiadała już w XVII wieku przeszło 70.000 fortun zagrodowych. Była to więc cała rzesza, której życie mało jednak było znane ogółowi A że, jak wiadomo, wielka liczba dzisiejszych rodzin i nazwisk, rozsianych po całym kraju, pochodzi pierwotnie z Podlasia, przeto dzieło, o którym mowa, powinno treścią swoją zainteresować szersze koła publiczności; tem bardziej, że Gloger, jako urodzony i zamieszkały nad Narwią, może nam wyjaśnić wiele ciekawych a nieznanych szczegółów o tym ważnym pierwiastku społecznym“.



stkie niemal właściwe temuż stanowi przymioty i wady, a nawet mało się odeń wyróżniła w obyczajach, zwyczajach, obrzędach, a tylko zarzuciwszy, (jakoby z rozmysłu) ludową zwięzłość i prostotę, nabyła pretensjonalności, zwłaszcza w czasach nowszych, gdyż zdarzało się, że dawniej ludowe te motywa uszlachetniały się niekiedy u niej (o ile nie przedzierzgały się w nاپuszystość, a ztąd nie wpadały w karykaturę). Śpiewy natomiast włościańskie (jak np. niektóre zpod Augustowa, Suwałk i z okolic Brańska) jako śpiewy późniejszych mazowieckich osadników włościańskich, ukazują dotąd tę pierwotną dosadność i prostotę mazowiecką, jaką widzimy jeszcze w pieśniach tylokrotnie przez nas tak w niniejszym, jak i w poprzedzających ogłoszonych tomach.

Typ i akcent ten mazowiecki tak jest wybitnym, że się udziela sąsiedniemu Podlasiowi i dalszym Rusinom, przechodząc po części i do pogranicznej Litwy. W dziwnej bo też komitywie żyją tu te ludy pograniczne obok siebie, splątane z sobą wielorako interesem, potrzebą wspólnego pożycia i wzajemnej pomocy. Wynikły one z konieczności osadzenia ludnością pracowitą wytrzebionych puszczy i z zagospodarowania nowo nabytych pod rolę i posiew obszarów ziemnych, więc z potrzeb kolonizacyjnych i towarzyskich. A lubo przy tej mieszaniu ras, a ztąd i nieuniknionych jednej na drugą oddziaływań, każda rasa i warstwa ludności zachowała tu do możliwego stopnia właściwości swego typu, rodu i charakteru, Mazowszanie jednakże niezatarte swe i na tamtych położyli piętno w śpiewach, w mowie, w obyczajach i tylu innych życia objawach.

Niektóre z obrzędów, zatracone już w wielu wspomnianych przez nas poprzednio stronach Mazowsza i Podlasia, lud tutaj wedle sprzyjających miejscowości warunków, zachowuje dość ściśle, jak tego dowodzą między innymi obchody Kupalnocki i Dożynek, obserwowane i tak zajmująco przedstawione przez Z. Glogera (obacz str. 91 i 101) lubo i one także powoli zchodzą poczynają z widowni, podobnie jak i niektóre inne (zwłaszcza zapustne) zabawy, które tu i owdzie odmienny już od dawniejszego zaczynają przybierać charakter. A działają na to różne przyczyny: nowe komunikacye, (koleje, drogi itd.) nowo zewsząd napływający ludzie, a ztąd i nowy wciąż z zachodu i wschodu nanoszony prąd wyobrażeń, którego pochodzenia żadna już dziś nie zdoła powstrzymać siła.

Podane tu przez nas wiadomości etnograficzne, wprowadzie skrętnie, ale dorywczo nieraz dla braku czasu przez nas skreślone, nie byłyby ani w części tak pełne i dokładne, a temsamem nie dawałyby obrazu tyle pouczającego tej prowincyi, gdyby nam się nie był nasunął obfity, a wybornie opracowany materiał przez Z. Glogera, w różnych dawniej ogłoszony czasopismach. Niezmordowany ten na polu archeologii i etnologii pracownik — posiadający w majątku swym pod Tykocinem własne swe, z niemalym trudem nagromadzone Muzeum — wielce się do wzbogacenia wiedzy i do rozkrzewienia wspomnianych nauk pracami swemi przykładający, dotąd jak widzimy, na tej drodze nader czynnym być jeszcze nie przestaje. Dzieło jego: *Obchody weselne w Polsce* (wydane roku 1869) było pierwszą na większe rozmiary przedsięwziętą u nas pracą porównawczą

całego tego obrzędu, a lubo dla braku potrzebnych materyałów, których liczba wówczas jeszcze była zbyt szczupła, nie zdołało ono, jak zamierzało, ogarnąć i powiązać wszelkich tego obrzędu szczegółów i odcieni na całym obszarze byłej Rzeczypospolitej, — dziś, gdy materyału przybyło zewsząd i szczerby do gładszego czynienia porównań po większej części zapełnić by się dały, staje się ono wielce ułatwiającym a nawet niezbędnym podręcznikiem do prac mających na tem polu być przedsięwziętymi, dając badaczowi zestawienie odpowiednich szczegółów na każdym kroku<sup>1)</sup>. Dzięki więc światłu mężowi, iż wyprzedzając innych, wskazał drogę, po jakiej skutecznie kroczyć i zadawalniające dla nauki i w tym także kierunku badań zbierać będzie można owoce.

O. K.

<sup>1)</sup> Korzystając z dzieła Glogera, przy opisie wesel (ob. str. 125) zacytowaliśmy zeń wszystkie ustępy oryginalne, odnoszące się do Podlasia i Mazowsza, t. j. do okolic przez autora po raz pierwszy zbędanych i podanych do druku. A że ustępy powyższe odpowiednio do zadania dzieła porównawczo także już przezeń zostały zestawione, nie rozdzielaliśmy ich przeto tutaj wedle naszej metody na drobniejsze jeszcze działy (np. cytując z osobna zwyczaje i pieśni zpod Tykocina, zpod Bielska i t. d.) lecz pozostawiamy przyszłemu pracownikowi gotowe a tak starannie w tym kształcie dokonane opracowanie, z którego Gloger już tak umiejętnie i świetnie w swem dziele się wywiązał.



# KRAJ.

---





## ŁOMŻYŃSKIE

OBEJMUJĄCE NA MAZOWSZU DAWNE ZIEMIE: ŁOMŻYŃSKĄ I WIEKĄ  
ORAZ CZĘŚĆ PODLASIA.

Łomża nad Narwią, miasto gubernialne, niegdyś zamożne i kwitnące. Miało zamek, w którym przemieszkwała Anna, siostra króla Zygmunta Augusta, do której należała ekonomia łomżyńska. Miasto leży na wyniosłości, gdy pierwotnie rozciągało się nad Narwią, gdzie dziś wieś Stara-Łomża<sup>1)</sup>. Ma fagę gotycką, fundacyi kss. Mazowieckich, kościół niegdyś Jezuitów, a następnie Pijarów (dziś ewangelicki) i cerkiew; a nadto klasztory z kościołami po Benedyktynkach i Kapucynach, oraz szkoły.

<sup>1)</sup> W *Kalendarzu J. Ungra* (Warsz. 1860) zamieścił p. Z. „Wspomnienie o Łomży”, w którym czytamy: „Piękny jest widok ze wzgórza poza ogrodem kościoła ks. Pijarów. Na wyżynach wzdłuż równoległe do rzeki, rozłożyło się na lewym jej brzegu miasto. Ze wskazanego punktu oko obejmuje całą przestrzeń na wschód ku północy lasów Pniewskich z tej strony Narwi. Na przeciwnym brzegu jest błonie, Pulwami zwane. W stronie południowo-zachodniej wzrok opiera się o las Jednaczewski, połączony z puszczą nowogrodzko-ostrołęcką, siedzibą śmiałych i pocziwych Kurpiów. Przed nami, w oddaleniu za błoniem, ciągnie się pasmo wzgórz takich samych, na jakich osiadła Łomża, gęsto osadami wiejskimi ożywionych. Na północ, na samym krańcu widnokregu, leży wieś Drozdowo, a za nią las ciemny zakrywa przed okiem ujście Biebrzy do Narwi i bliżkie tegoż ujście miasteczko Wiznę. Bliżej bieli się na wzgórzu dworek Kalinowa. Wprost przed nami, jak gdyby z nurtów Narwi dźwiga się magazyn solny w Piątnicy, a za nim sterczy wieżyczka drewniana parafialnego kościółka. Obok magazynu,



W r. 1836 zmarł i pochowany tu został T. Bernatowicz, powieściopisarz (ob. M. Baliński: *Starożytna Polska*; Warsz. 1844 str. 525. — Leon Rzeczniowski: *Dawna i teraźniejsza Łomża*, Warsz. 1861. — Tenże: kościół farny ś. Michała w Łomży, w *Pamiętniku religijno-moralnym*, Warsz. 1861, tom 8 str. 255. — Ks. M. kościół ewangelicki, w *Tygodn. ilustr.* Warsz. 1866 nr. 363. — *Encyklopedia* większa Orgelbranda. — *Słownik geograficzny*).

**Szczepanków** wieś, nadana wraz z przyległościami ks. Benedyktom przez biskupa płockiego Wenera w r. 1169, czas pewien była miasteczkiem. Po zniszczeniu dawnego kościoła, wystawili Benedyktyni nowy i okazały, który poświęcono w r. 1609, pod wezwaniem ś. Wojciecha i ś. Małgorzaty. W r. 1796 dobra po-benedyktynskie zabrał na skarb rząd pruski.

**Wierzbowo** wieś szlachecka częściowych właścicieli, na zachód od Sniadowa. Pomiędzy wsiami: Wierzbowem wielkim a małym, ciągną się w zygzak okopy, z podwójnych wałów kamieniami umocowanych złożone. „Okopy te (mówi Połujański w *Wędrowkach po gubern. Augustows.*) jak podanie niesie, usypane zostały w r. 1655 przez Szwedów. Musiało tu poleżeć wiele tych najezdników, gdyż jeszcze dotąd lud widzi nie tylko w nocy, lecz i wśród białego dnia, całe półki wojsk około tych okopów maszerujących i walkę z cieniami krajowców staczających“ (ob. *Lud* III str. 32, Płowce).

także nad samym brzegiem Narwi, widać potężny szaniec szwedzkim zwany, w którym się w r. 1795 ukrywali Prusacy, szturmujący do żerdziami otoczonego miasta. Dalej na tejże linii widać nad Narwią zagrody Czarnocina, a na krańcu tej linii Penza z młynem. Ciemny las dokoła obejmuje jakby ramą ten obraz. Na brzegach Narwi pełno uwija się gęsi dzikich, kulików, czajek, czapli i bocianów. Ale i z przeciwległej Piątnicy i niskich Pulwów, miasto na wyżynie leżące, nastroszone wieżami, okazały przedstawia widok. Od południa miasta, po lewym brzegu Narwi, rozległe pola w promieniu pół-milowym (przez Konarzyce) okalające miasto, ciemnym lasem od strony wschodnio-północnej jakby ramą objęte, pochylają się nieco ku starej Łomży, wsi wielkiej i ludnej, którą kronikarze za pierwszą kolebkę miasta podają, lud zaś powtarza, że była niegdyś przedmieściem Łomży, podobnie jak na przeciwnym (zachodnim) końcu wieś Łomżyca. To miało być wtedy, gdy miasto mnóstwo liczyło kantorów wymiany, zegarmistrzów(?) jubilerów i złotników i miało przeszło 12,000 mieszkańców (w XVI wieku)“.

Dalej mówi Połujański: „Po drugiej stronie Sniadowa, ku południowi, pomiędzy wsiami Brulini, Duchny małe i Duchny stare, są także okopy w kształcie półkola, w samej ziemi bez kamieni, jednocześnie z tamtymi przez Polaków usypane. W tych i tamtych przy oraniu ziemi, znajduwane bywają rozmaite zabytki historyczne“.

**Śniadow v. Śniadowo** miasteczko, niegdyś wieś zwana Smołodowo. Kościół drewniany zbudowany w r. 1405 po pożarze odnowionym został z modrzewia w r. 1699. Synagoga w stylu gotyckim. Mieszkańcy trudnią się szewstwem i rolą, a żydzi handlem.

**Zambrow v. Zambrowo**, miasto dawne nad rzeczkami Zambrzcą, Jabłoniem i Piątnikiem. Janusz książę Mazowiecki polepszył stan miasta przywilejami w r. 1479, a Zygmunt I potwierdził prawo jego chełmińskie w r. 1538. Zniszczyły je powietrze, głód i pożary. Kościół (fara) założony przez ks. Mazowieckich w r. 1283<sup>1)</sup>.

**Wysokie mazowieckie**, (dziś **Mazowieck**) miasto, niegdyś

<sup>1)</sup> Od Zambrowa na zachód i południe rozciągał się ku Bugowi i puszczy białej tak zwany Czerwony-bór, niegdyś wielka także puszcza, już od r. 1564 w części zniszczeniu uległa, a za czasów saskich w większej połowie wycięta i wypalona z powodu, że kryli się tam rozbójnicy, którym przewodniczył Pyszny Janek (jest jeszcze uroczysko tej nazwy, dolina gdzie niegdyś stała karczma na granicy wsi szlacheckiej Grabowa). Nazwa czerwonego boru miała powstać ztąd, że tam przelano wiele krwi (? — inni wszakże utrzymują, że pochodzi ona od drzew liściastych, których liść w jesieni rychło żółcieje i czerwienieje, — jak nazwa zielonej od drzew iglastych zielonych i w zimie). Położenie całej puszczy wzgórzyste, wąwozami przecięte, zwirowate. Puszcza łączy się między wsiami Konarzyce, Grabowo, Kaczynek, Głębocz, Szumowo, Krajewo, Borowe, Tabęc, Bacze suche i mokre. Puszcza była własnością Korony i dotykała dóbr biskupich płockich, ciągnących się aż pod Wyszków i Serock. Ma ona przeszło 400 włók już zasianych (w r. 1860) sosną, 50 włók innym drzewem, a około 250 włók stanowią niwy wydzierżawione szlachcie drobnej (częstkowej) okolic Zambrowa i Śniadowa. Grunta są średniej dobroci, bielica panuje głównie od Prosenicy (za Ostrowem) aż ku Zambrowu, Wysokiemu, Tykocinowi i Ciechanowcu; zaś ku Szczuczynowi przeważają w położeniu wzgórkowatym żwiry i piaski ciągnące się ku błotom nad Biebrzą.

na granicy Podlasia i ziemi Łomżyńskiej, nad rz. Brokiem, założone r. 1490 przez Kazimierza Jagiellończyka, na kościół erygowany w r. 1496 i po spaleniu odnowiony r. 1773 przez Jana Potockiego.

**Sokoły** osada kościelna, ożywiona dorocznie 9 jarmarkami.

**Mężenin** wieś (parafia Rutki) ze stacją pocztową.

**Jezewo** wieś. Obecnie w posiadaniu Z. Glogera, który tu nagromadził nader cenny zbiór przedmiotów archeologicznych i etnograficznych.

**Tykocin** miasto nad Narwią (w b. ziemi Bielskiej województwa Podlaskiego, później powiatowe w obw. Łomż.). Niegdyś za czasów Litwinów warowne, miało później zamek przez króla Zygmunta Augusta zbudowany. Tutaj król August II ustanowił w r. 1705 order orła białego.

Z budowli odznaczają się: dom inwalidów (przez Krzyszt. Wiesiołowskiego w roku 1633 fundowany) i dom ex-seminarium. Wśród rynku pomnik z kamienia ciosowego Stefanowi Czarneckiemu przez hetmana Branickiego postawiony w r. 1755.

**Lipniki** wieś, pod Tykocinem, mieszkanie niegdyś Górnickiego, autora Dworzanina. (*Bibliot. Warsz.* 1889, marzec: dworzec Łukasza Górnickiego, przez Glogera).

**Babin** wieś nad Narwią, przez częściową szlachtę zamieszkała.

**Złotorya** osada naprzeciwko ujścia r. Supraśli do Narwi, niegdyś w wojew. podlaskiem, później nadgranicza pow. Tykocińskiego, miała komorę celną, (ob. W. H. Gawarecki: Złotorya w *Pamiętn. relig. moral.* Warsz. 1850 tom 19, str. 512).

**Wizna**, miasto nad Narwią, niedaleko ujścia Biebrzy, niegdyś stolica ziemi Wizkiej, miała niegdyś gród warowny i starostwo<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> F. Kozłowski (*Dzieje Mazowsza* str. 25) powiada: „Za Bolesława Kędzierzawego, gdy tenże rezydencję swą miał w Płocku, rządcą części Mazowsza pogranicznej Prussom był Bolesta, kasztelan Wizki r. 1170, możny i zuchwały, który chcąc odebrać biskupowi płockiemu Wernerowi wieś Karsko, gdy o nią przegrał sprawę, podmówił brata swego Bieniasza, że ten napadłszy z Prusakami na biskupa we wsi Biskupicach niedaleko miasta Drobina położonej, tego zabił. Za co, gdy arcybiskup gnieźnieński Piotr Szreniawita rzucił klątwę na całe Mazowsze, król Bolesław Kędzierzawy kazał uwięzić Bolestę, który na śmierć osądzony w Gnie-



Zamek spalony r. 1294 przez Krzyżaków, odbudował r. 1296 książę mazowiecki Bolesław. Wizna przyłączoną została do kerony w r. 1495, a po zamku zrujnowanym przez czas, pozostał jedynie znaczny kopiec. W zamku tym mieszkały przez czas jakiś królowa Bona i córka jej Anna Jagiellonka. Kościół tutejszy parafialny zbudowała Anna księżna Mazowiecka w r. 1500—25 r. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem (*Encyklop. większa Orgelbranda*, tom 27).

**Jedwabne**, osada (dawniej miasteczko) w pow. Kolneńskim; ma fabrykę sukna.

**Stawiski** miasto na wzgórzu nad strugą Dzierzbą, dziedzictwo Kisielnickich, niegdyś fabryczne, dziś rolnicze, ma piękny kościół i klasztor po Franciszkanach.

**Radziłów** miasteczko nad rz. Kubrzenicą, czyli Słuczą, było niegdyś powiatowem. Święcicki w opisie Mazowsza mówi, iż: „mieszkańcy tutejsi i okoliczni są umysłu niespokojnego“. (*Starożytna Polska*).

**Wąsosz** miasto nad rz. Wyssą i Grześcą. Było powiatowe i miało kościół Karmelitów. Fara (gotycka). Podupadło wskutek założenia i wzrostu pobliskiego Szczuczyna. Zamku ledwo drobne pozostały szczątki. (*Starożytna Polska*).

**Szczucin** (Stütinum) v. Szczuczyn mazowiecki (dla odróżnienia od litewskiego za Niemnem), miasto nad wielkim błotnistym stawem przez który przepływa rzeczka Wyssa. Książę mazowiecki Władysław darował Marcinowi Szczuce, dworzaninowi swemu 7 wsi w ziemi Wizkiej. Jeden z potomków jego Stanisław Szczuka założył r. 1692 z trzech wsi Szczuki miasto Szczucin i wystawił tu kollegium ks. Pijarów. Szkoły te przetrwały do r. 1830. Za księstwa Warszawskiego było tu bióro podprefekta departamentu Biebrzańskiego, które w r. 1817 przeniesiono do miasta Augustowa. W roku 1858 dotknięty pożarem, Szczuczyn znacznie podupadł.

**Grajewo**<sup>1)</sup> miasteczko w pobliżu rzeki Łek i granicy Pru-

---

źnie, na zjeździe, obwinięty w płótno oblane woskiem, tak obwożony po mieście, nareszcie spalony został. Pralaci wpływali głównie do tego sądu“.

<sup>1)</sup> A. Połujański (w *Wędrówkach po gubernii Augustowskiej*) powiada, że podług podania miejscowego, osada ta jest jedną z najstarszych, bo winna swój początek wypędzonym z raju pierwszym rodzicom: Adamowi i Ewie. Ci bowiem strudzeni długą podróżą (mimo, że już niedaleką mieli drogę do sąsiedniego Raj-grodu), tu się

skiej. Król Zygmunt I nadał mu w r. 1540 prawo magdeburskie. Mieszkańcy trudnią się rolą i przemysłnictwem. W pobliskiej wsi Bogusze jest pomnik murowany za Zygmunta I w roku 1514 z napisem na pamiątkę rozgraniczenia Mazowsza od Prus.

**Rajgród** miasto nad jeziorem Łek czyli Łecko i rzeką Je-grzną. Niegdyś na pograniczu Podlasia i Jatwieży położone, miasto to miało gród czyli zamek <sup>1)</sup> zbudowany przez Trojdena księcia litewskiego <sup>2)</sup>. Dziś mieszkańcy trudnią się handlem zbożowym i przemycaniem (szwarcowaniem) towarów, a w jeziorze poławiają ryby, mianowicie węgorze.

**Sośnia** wieś powyżej Goniądza, przy której na rz. Biebrzy istniały niegdyś szczątki mostu przez Szwedów w r. 1655 zbudowanego, lecz w rok później (1656) przez nichże spalonego. Znajdowano tu starą monetę i zabytki archeologiczne.

## DROHICKIE I BIELSKIE.

CZĘŚĆ DAWNEGO PODLASIA<sup>3)</sup>.

**Drohiczyn** miasto nad Bugiem, stolica byłej ziemi Drohickiej w wojew. Podlaskiem. Niegdyś gród ten starożytny był stolicą

zatrzymali, usiedli, i by sobie chwilę tę w tak pięknym uprzyjemnić ustroniu, rzekł Adam do Ewy lirę w rękę trzymającej: „graj Ewo!“ — i oto powstało Grajewo.

Koncept ten jest widocznie reminiscencją warszawskiego: „warz Ewo!“ (ob. *Mazowsze I* str. 302).

- <sup>1)</sup> Mieszkańcy miasta (jak twierdzi Połujański) dotąd jeszcze słyszą w pewnych godzinach nocnych wrzawę na górze zamkowej i hu-czne biesiady z muzyką przez Litwinów wyprawiane.
- <sup>2)</sup> Połujański mówi: „po zdobyciu na Litwinach miasta Rajgrodu, w r. 1282 i posunięciu ich za rzekę Czarną-Hańczę, odkryła się na zachodzie teraźniejszej gubernii Augustowskiej znaczna połać ziemi przy granicy Pruss książęcych (wcielona następnie do woj. Trockiego) gdzie liczne wsie podlaskie wśród lasów zbudowane zostały, a w następstwie cztery wzniosły się miasta: Raczki, Bakalarzewo, Filipowo i Przerośl.
- <sup>3)</sup> Zygmunt I w r. 1520, z 6-ciu powiatów t. j. drohickiego, bielskiego, kamienieckiego, mielnickiego i kobrzyńskiego, utworzył województwo Podlaskie i pierwszym wojewodą onego mianował

Jadźwingów; budowę jego odnoszą do r. 1064. W XII atoli już wieku należał do Mazowsza, a książę Konrad I w r. 1237 oddał go Krzyżakom, których wypłoszyli ztąd Tatarzy, zajmwszy całą tę okolicę około r. 1240. W r. 1443 książęta mazowieccy sprzedali go Litwinom. Drohiczyn terazniejszy, Ruską stroną zwany, na lewym brzegu Bugu, należący do Królestwa, był niegdyś (acz najdawniejszy) przedmieściem Drohiczyna Lackiego po prawym brzegu tej rzeki leżącego. Dziś składa się miasto to z trzech części: Ruskiej strony, Budzyska i Góry (części nowej). Drohiczyn Lacki, większy i ludniejszy, miał kollegium Jezuickie (później Pijarom oddane), klasztor po-franciszkański i po-benedyktynek, i 3 cerkwie.

**Mielnik** miasto nad Bugiem, niegdyś stolica ziemi Mielnickiej w wojew. Podlaskiem, osada starożytna, którą po napadzie Tatarów w r. 1240 odbudował Erdziwilł synowiec Mendoga. Zamek trzymany przez Litwinów, odebrał im r. 1390 Jan książę mazowiecki. Odtąd kilkakrotnie odbierany przez Litwinów Mazowszanom, został roku 1576 ostatecznie wcielony do Korony (w wojew. Podl.). Zniszczyli miasto Szwedzi w roku 1655. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem i rybołówstwem.

**Niemirów** nad Bugiem, miasteczko, któremu Michał ks. Czartoryski wyjednał r. 1774 przywilej na targi i jarmarki.

**Siemiatycze** miasteczko starożytne, własność niegdyś Bohuszów. Anna z Sapiehów ks. Jabłonowska wystawiła tu wspaniały pałac z biblioteką, muzeum i t. p., w mieście założyła fabryki i instytut położniczy i wyrobiła miastu r. 1789 jarmarki. Kościół założony był w r. 1513. Miasto ogniem zniszczone zostało w r. 1863.

**Pobikry** wieś kościelna z pałacem i ogrodem.

**Ciechanowiec** miasto nad rz. Nurzec, ożywione bywa jarmarkami (pięć-dniowymi) rozpoczynającemi się od dnia św. Wojciecha (23 kwietnia). Było dziedziną bogatej rodziny Kisków herbu Dąbrowa, z których Jan (zmarły r. 1592) był aryjaninem.

---

Jana Chodkiewicza. Na sejmie w Lublinie r. 1569 województwo Podlaskie zawarło tylko trzy ziemie: drohicką, mielnicką i bielską. Część dwóch ziem: drohickiej i bielskiej weszła w r. 1815 w obwody (później powiaty) Łomżyński i Augustowski. Herb Podlasia jako kraju jatwiczko-litewskiego stanowiła Pogoń; dopiero w r. 1569 dodano mu orla białego bez korony w polu czerwonym.



Tu urodził się i umarł (1796 r.) Krzysztof Kluk, botanik; pomnik przed kościołem wystawił mu S. Ciecierski w roku 1848. Miasto po stronie wschodniej rzeki Nurzec zwie się starym miastem i należy do gub. Grodzieńskiej, po zachodniej stronie tej rzeki zaś Nowym miastem, które leży w gub. Łomżyńskiej.

**Wysokie litewskie** miasteczko (niegdyś w wojew. Brzesko-litewsk.) nad rz. Pulwą, ma kościół zbudowany r. 1801, szpital (dawniej pod zarządem Bonifratrów), zwaliska zamku na górze, i wspaniały pałac z ogrodem ks. Sapiehów.

**Milejczyce m.** nad rz. Krupą w pow. Brzeskim, ma cerkiew.

**Kleszczele** miasteczko nad rzeką Nurzec, otrzymało przywileje r. 1523. Kościół fundowany przez królową Bonę r. 1544. Mieszkańcy trudnili się uprawą chmielu.

**Boćki** miasteczko nad rz. Nurem w gub. Grodz. Otrzymał je Jan Sapieha w r. 1512, ufundował tu kościół i w nim pogrzebiony został. Franc. Piotr Potocki około r. 1780 budować tu zaczął pałac. Był tu klasztor Reformatów. Rymarskie tutejsze wyroby (dyscypliny, harapy i nahajki) wielką od dawna w całej Polsce miały wziętość.

**Brańsk** miasto nad rz. Nurzec. W r. 1241 zajęli je Litwini. W r. 1493 podniesione do rzędu miasta. Po przyłączeniu Podlasia do Korony, począł Brańsk być miejscem sejmików, jakoteż i sądów ziemskich, które w r. 1768 przeniesiono do Bielska. Do upadku miasta przyczyniły się kilkakrotnie pożary.

**Bielsk** miasto nad rzeką Białą, niegdyś stolica ziemi Bielskiej w dawnym wojew. Podlaskiem, obejmującym powiaty: Brański, Suraski i Tykociński. Zajęli je Litwini w r. 1240, a r. 1366 otrzymał je Kiejstut książę Trocki. Tu bywały zjazdy szlachty i odbył się sejm litewski w roku 1564, podczas którego zgorzał zamek od piorunowego ognia. Klęski krajowe i nadużycia starostów, sprowadziły upadek rychły miasta.

**Orla** wieś, niegdyś miasteczko nad rz. Orlanką, należało do Boguszów, następnie do Tenczyńskich i Radziwiłłów.

**Białowieża** miasteczko nad Narewką (niegdyś w wojew. Brzesko-litewsk.). Od niego wzięła nazwisko wielka Białowiezka puszcza, w której zachowały się dotąd jeszcze żubry, gdzieindziej już nie istniejące. Ze źródeł tej puszczy bierze także początek rzeka Narew.

## BIAŁOSTOCKIE.

CZEŚĆ DAWNEGO PODLASIA.

**Białystok** miasto obwodowe, nad rzeką Białą. W r. 1661 otrzymał je wraz ze starostwem Tykocińskim Stefan Czarnecki, a córka tegoż, wniosła je w dom Branickich. Odtąd podniesione do rządu miast wzrastało ciągle w budowie, ludność i przemysł. W r. 1795 dostało się pod panowanie Prus, w r. zaś 1808 odstąpione zostało Rosyi i było głównem obwodu (obłosti) a od r. 1846 jest powiatowem w gub. Grodzieńskiej. Ma pałac cesarski z ogrodem, gimnazyum, instytut wychowania panien i inne zakłady.

**Narew** miasteczko nad Narwią. Założył je r. 1514 Gastold wojewoda Płocki a król Zygmunt i następcy obdarzyli je przywilejami. Zniszczone przez Szwedów r. 1656, odtąd się już nie podniosło. Mieszkańcy zajmowali się uprawą chmielu.

**Narewka m. nad Narewką** (niegdyś w wojew. Brzesko-litewskim).

**Swiśtocz** miasto (niegdyś w wojew. Nowogrodzkim), poniżej źródeł Swiśtoczy, miało kościół zbudowany r. 1666 i zbór kalwiński. Tyszkiewicz założył tu gimnazyum w r. 1806, które przeniesiono r. 1845 do Szawel, pozostawivszy tu tylko pro-gimnazyum o 5 klasach. Słynęło jarmarkami (osobliwie na Wniebowzięcie N. M. P.). Miasto ma zakłady garbarskie.

**Zabłudów** miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem), nosić ma nazwę od tego, że w tutejszych lasach jakiś książe polując zabłądził. Należało do Chodkiewiczów, później do Sanguszków, wreszcie do Radziwiłłów i miało zbór kalwiński. Dziś jest tu cerkiew zbudowana przez ks. Sanguszkową w r. 1591<sup>1)</sup>. Mieszkańcy rolnicy, słyną wyrobem krup.

**Suraż nad Narwią**, miasto.

<sup>1)</sup> W cerkwi zabłudowskiej spoczywały niegdyś zwłoki 6-cio letniego chłopca z bliskiej wsi Zwierki, imieniem Gabryela, zamordowanego (podług przesądneho podania) przez żydów w r. 1690, dla otrzymania krwi na paschę. Po latach 30 zwłoki tego Gabryela znaleziono jakoby nienaruszone, miano go tedy za błogostawionego. W r. 1775 wywieziono te zwłoki do monastyru Słuckiego.

**Choroszcz** miasteczko blisko rz. Narwi, miało klasztor Dominikanów i pałac letni Branickich. Jest tu fabryka sukna.

**Supraśl** miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem), nad rz. Supraślem, miało wielki klasztor Bazylianów założony przez Aleks. Chodkiewicza w r. 1500; była przy nim drukarnia i biblioteka (przeniesiona później do Wilna). Dziś jest tu (od r. 1842) monaster prawosławny. Osada ta posiada fabryki sukna i kortu.

**Wasilków** miasteczko. Od wschodu ludność ruska.

**Knyszyn** miasto należało niegdyś do Radziwiłłów. W tuższym dworze posiadającym niegdyś ogrody i zwierzyńce, zakończył życie r. 1572 król Zygmunt August otoczony „czarownicami i nałożnicami“ z których najwięcej upodobał sobie Giżankę. Dziś nie masz już śladu owego dworu<sup>1)</sup>. W r. 1770 dzierżył starostwo Knyszyńskie Tomasz Czapski.

**Goniądz** miasto. Ztąd ponad rz. Biebrzą ku Prusom ciągną się lasy, wśród których na trzebiskach znajdują się osady Podlaskian, odgraniczone od Rusi (czarnej) górnym biegiem rzeki Netty, zlewającej się wprost wsi Dolistowa z rzeką Biebrzą. U jej źródła leży wieś podlaska Netta, w miejscu gdzie niegdyś Krzyżacy wystawili na kopcu zamek drewniany zwany Methenburg, spalony następnie przez Witolda.

**Trzciana** miasteczko (niegdyś w wojew. Podlaskiem).

**Suchowola** miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem). Mieszkańcy zajmują się rolnictwem.

**Kuźnica** miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem) nad rz. Łosośną, w powabnej okolicy, miało niegdyś kościół i klasztor Bazylianów, dziś ma 2 kościoły i cerkiew.

**Sokołka** miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem) u źródła rz. Sokołdy. Podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz około r. 1780 osadę tę wznosił i wielu osadził rzemieślnikami.

**Indura** miasteczko (niegdyś w wojew. Trockiem, dziś w powiecie Grodz.), należało ostatnimi czasy do Brzostowskich, ma kościół św. Trójcy. Zamieszkałe po największej części przez żydów.

<sup>1)</sup> Zachował się tylko z dawnych wieków staw zwany Czechowizna. Lud okoliczny mówi wedle tradycyi ojców swoich, że diabeł na rozkaz sławnego czarownika Twardowskiego, w jednej nocy go wykopał i wodą napełnił.



## AUGUSTOWSKIE.

NIEGDYS CZĘŚĆ WOJEWÓDZTWA TROCKIEGO (POW. GRODZIENSKI)  
I CZĘŚĆ PODLASIA.

**Augustów** miasto nad rz. Netą w samym końcu byłego za rzeszypospolitej województwa Podlaskiego (w ziemi Bielskiej) położone. W r. 1815 nadało ono tytuł wówczas utworzonemu województwu Augustowskiemu przemienionemu później w gubernię Suwalską. Otrzymało przywileje miejskie od króla Zygmunta Augusta w r. 1561. W pięknym wśród wód i lasów położeniu ma kościół parafialny katolicki, cerkiew i kaplicę katolicką z wizerunkiem cudami słynącym Pana Jezusa pod krzyżem upadającego. Są tu między innymi bióra służby kanału augustowskiego i magazyn solny<sup>1)</sup>.

**Stuziennice** v. **Stuzienniczna**, wieś (parafii Szczebra) przy zlaniu się jezior Stuziennicznego z Białem i śluzie Przewież kanału Augustowskiego. Tu pustelnik (Winc. Morawski) i obywatel z Solistówek (Karłowicki) wystawili na półwyspie dwie kaplice około r. 1780, a w ostatniej z nich obraz Matki Boskiej uważany jest za cudowny. W pobliżu jest studnia, z której woda ma leczyć rozmaite choroby pobożnego i wierzącego ludu. (ob. Połujański: *Wędrówki po gub. Aug.* str. 110).

**Netta** wioska w pobliżu kanału Augustowskiego, miała niegdys warownię.

**Sztabin** osada fabryczna nad rz. Biebrzą, założona przez Karola hr. Brzostowskiego, wraz z kościołem zbudowanym w r. 1834.

**Krasnybór** wieś (niegdys Chreptowiczów) z kościołem na wzgórzu, którym zarządzali Bazylijanie, a później (do r. 1824) Dominikanie. W wielkim ołtarzu mieści się obraz Niepokalanego

<sup>1)</sup> Kanał Augustowski łączy Narew z Niemnem: poczynając od miasta Augustowa do rzeki Niemna, przebiega przestrzeń 14 mil przez rozległe lasy obfitujące w drzewo opałowe. Ujście kanału do Niemna leży poniżej Grodna o 4 mile, a jego czoło dotyka traktu Kowieńskiego. Są na nim urządzone spadki wód: 1) przy szluzie Niemnowo (przy połączeniu się kanału z Niemnem); 2) przy szluzie Dąbrówka; 3) przy upuszczeniu odwrotnym siedmio-stawidłowym na rzece Hańczy pod Sosnowką; 4) przy szluzie w Białobrzegach o 5 wiorst od Augustowa; 5) przy szluzie Dębowo w punkcie połączenia się kanału z rzeką Biebrzą.



Poczęcia M. B. od wieków cudami słynący, na uczczenie którego tysiące ludu pobożnego z dalekich okolic, zwłaszcza wiosną i jesienią, tu się zgromadzają<sup>1)</sup>.

**Jaminy** wieś. Bory i rybne rzeki złączyły tu Rusinów i Mazurów, dla których ks. Sapieżyna wystawiła z drzewa kościół w r. 1755, po którego zgorzeniu w r. 1789, zbudowano r. 1795 inny drewniany, który odnowiono w r. 1849.

**Lipsko** miasteczko w obwodzie Augustowskim (niegdyś w województwie Trockiem). Ludność okoliczna jest czarnoruska. Miasto to jest starożytne. Opis jego z wymienieniem przywilejów podaje A. Połujański w *Gazecie codziennej*. (Warszawa 1856 nr. 168).

**Sopockinie** miasteczko w b. obwodzie Augustowskim (niegdyś w województwie Trockiem) Ludność okoliczna czarnoruska. Na przedmieściu zwanem Teolin jest kopiec stanowiący niegdyś warownię jatwieską a następnie szaniec szwedzki; w r. 1789 kasztelan Ant. Wołłowicz postawił na tem miejscu kościół w stylu gotyckim.

**Kopciów** osada stara nad rz. Białą-Hańczę, założona przez Rusina, w nowszych czasach była w posiadaniu Ablamowiczów. Kościół zbudowano tu w r. 1724.

**Święte-Jeziory** wieś litewska z kościołem zbudowanym przez jednego z ks. Radziwiłłów w r. 1746. O nazwisku tej wsi dwa są podania (mówi Połujański). Pierwsze więcej upowszechnione, powiada: że ksiądz wezwany do chorego przejeżdżając zimową porą przez jezioro wśród tej wsi znajdujące się, upuścił w prze-rąb ś. Sakrament, od czego jezioro świętem nazwano. Drugie, prawdopodobniejsze twierdzi, że za czasów pogańskich, kiedy Litwa na wiarę chrześcijańską przechodziła, lud zgromadzony nad brzegami tego jeziora był chrzczony.

Za wsia Święte-Jeziory, ku północy rozlewa swe wody

<sup>1)</sup> W całym tym kraiku rusińsko-podlaskim (przy ujściu rz. Biebrzy do Niemna, w pobliżu Grodna), znajdziemy (jak mówi Połujański) ślady bytności Jadźwingów w nazwie wielu wsi, jak np. Jatwież, Łabno, Pohanica, Kurjanki, Jaszniki, Zilmańce, Mańkowce, Waserale, Skibłów, Młynale, Nauwaszule, Wołkusz, Kadysz, Durgan, Warniszki i t. d., chociaż z tych wsi, nazwy Jatwież i Pohanica nie są litewskie lecz przez Rusinów Jadźwingom nadane; gdy inne znów mieszczą w sobie pierwiastek litewski ubrany w formę słowiańską.



wielkie jezioro zwane Duś, a na wschód tegoż drugie nieco mniejsze zwane Metele. Na południowym krańcu jeziora Duś leżą wsie Sutra i Żebrzyżki, między którymi jest osada: Święte-krzyże. (ob. *Przypisy*).

**Sejny** miasto nad rz. Maruchą (Sejneńką) w dawnej puszczy Olitskiej. Podanie mówi iż za Władysława Jagiełły założyli je trzej rycerze litewscy po trudach wojennych pragnący użyć tu spokoju, a zwani przez krajowców okolicznych sieniej (starcy). Ztąd powstało za ich zabiegami miasto, które w dokumentach z ruska przezwano Sieno; rozciągało się ono od folwarku Wysokie sejny v. Wysoki dwór ku południowi aż do wsi Posejny a ku wschodowi aż do wsi Zegary i było czas pewien własnością księcia Wiśniowieckiego, którego pałac leżał w lesie Borek na półwyspie (Ostrowie) jeziora sejneńskiego. W r. 1619 Jerzy Grodziński fundował tu kościół i wielki klasztor ks. Dominikanów który hojnie uposażył. Po wojnie szwedzkiej r. 1656, Dominikanie wśród zgliszcz zaczęli wznosić nowe miasto, które wkrótce zakwitło dobrobytem, mianowicie pod zarządkiem księdza Bartkiewicza który wystawił ratusz, szkoły i synagogę. Miasto miało nadto kościół św. Jerzego i parę innych. Po kassacie dóbr klasztornych przez rząd pruski w r. 1796, Dominikanie przenieśli się do innych klasztorów. Kościół po-dominikański był od r. 1817 katedrą biskupa wigierskiego (później augustowskiego). Ratusz nowy zbudowano na rynku w r. 1844. Miasto niegdyś handlowe, dziś podupadło.

**Pomorze**, leśnictwo rządowe o milę na południe od miasta Sejn<sup>1)</sup>.

**Krasnopol** wieś kościelna, (od r. 1784 do 1806 miasto na

<sup>1)</sup> Należało ono niegdyś do obszernego leśnictwa Przełomskiego, zamożnego w grubą zwierzynę. Z przywilejów Jana III (mówi Polujański) osocznikom tego leśnictwa wydanych, dowiadujemy się, że mieli oni ostępów 7, a mianowicie: Wielki-las, Bocznie (dziś wieś Boksze), Budegier (od wyrazów litewskich: bude i gier; las budników), Gejdziegier (geidis i girie, las kogutów t. j. głuszców lub cietrzewi), Meszkiegier (meszka i girie, las niedźwiedzi), Kraśny ostęp i Żubrówka. Płacili oni czynsz do dworu w Szezebry; a nadto mieli łąki i z barci pszczelnych w puszczy opłacali daninę. Dziś, gdy puszcze się znacznie przerzedziły, w ostępach tych pobudowano wsie.

uroczysku Epidemija założone przez podskarbiego Tyzenhauza, w sąsiedztwie osad filipońskich. Wzrostowi miasta nie sprzyjała bliskość miast Sejn i Suwałk.

**Wigry**, jezioro na którego wyspie wznosi się kościół i zabudowania b. zgromadzenia kss. Kamedułów sprowadzonych tu za króla Jana Kazimierza, a wydalonych za rządu pruskiego w r. 1800. Wtedy to utworzono tu katedrę biskupią (dyecezyi wigierskiej), którą następnie przeniesiono (w r. 1817) do Sejn. Zakonnicy wspomnieni posiadali rozległe nader dobra okoliczne, do których należało mnóstwo wsi i osad, a między innymi i wieś (później miasto) Suwałki. Dziś pozostała tu tylko parafia, a miejsce to znacznie opustoszało. (ob. *Przypisy*).

**Suwałki** miasto gubernijalne, wedle Połujańskiego z osady pierwiastkowej wędrowców czyli włóczęgów (litews. susiwiłkaj) na trzebisku powiatu Grodzińskiego nad Czarną Hańczę od 15-go wieku napływających powstałe (osady wzmacnianej później ludźmi dworskimi kamedulskimi, z Mazowsza i Podlasia pochodzącymi, i za użytkowanie z gruntów i puszczy, odrabiającymi pańszczyznę do dworu Żywa woda), za staraniem kamedułów, erygowaniem zostało na miasto w r. 1710; ci mieszczan uwolnili od pańszczyzny w r. 1715, nadali im przywileje i grunta na czynsz, wyznaczwszy dla żydów osobną dzielnicę i wybudowali kościół. W r. 1720 otrzymało prawo magdeburskie, i ustanowiono tu 4 jarmarki. W r. 1816 zostało miastem wojewódzkim, a od r. 1834 gubernialnem. Stary kościół drewniany rozebrano, a w środku miasta (na starym rynku) wymurowano nowy parafijalny ś. Aleksandra blisko cmentarza, który przekształcono na ogród publiczny, cmentarz zaś przeniesiono za miasto, gdzie wzniesiono w r. 1853 piękną kaplicę gotycką z wysoką wieżą. W pobliżu kościoła paraf. wznosi się od r. 1840 cerkiew. Jest nadto w Suwałkach kościół ewangelicki i synagoga, oraz ratusz, dom gubernatora i bióra rządowe. Miasto przedstawia jakoby jedną długą, szeroką i ożywioną ulicę, kilku krótszemi poprzecinaną przecznicami. Od strony wschodniej ma plac targowy. Przy rządzie gubernialnym istnieje gabinet archeologiczny. O 6 wiorst ku północy przy osadzie Szwajcarya w lesie Białorogi znajdują się kopce, uchodzące za mogiły dawnych Litwinów.

**Biała-woda**, wieś o 1 milę od Suwałk (gmina Jeleniewo). W okolicy są szczątki cmentarzów pogańskich, zwane przez lud

„kamienie“. Pod stosem kamieni znajdują się kurhany z kamieniami płytami, w nich popielnice i naczynia. (A. Budziński w *Bibliot. warszaw.* za luty 1871).

**Hańcza** wieś z folwarkiem Stara-Hańcza, u źródeł rzeki Czarna-Hańcza i nad jeziorem t. n. Połujański powiada, „że gdy Trojden w. książę litewski, cofnął się w r. 1282 z Rajgrodu, naciśnięty siłą Mazurów, przeszedłszy rzekę Hańczę-Czarną, wyrzekł: gana cze! (dosyć tutaj), i tu właśnie oparłszy się nieprzyjacielowi, odgraniczył się od kraju przezeń mu zabranego; ztąd rzeka zwana przez Litwinów Gana-cze, spolszczoną następnie została na nazwisko Hańcza“<sup>1)</sup>.

**Przeróś** miasto od r. 1576, w którym otrzymało prawo magdeburskie od Stefana Batorego; kościół wyrestaurowano w r. 1825. Mieszkańcy chrześciance, trudnią się rolnictwem, żydzi zaś handlem i przemytnictwem.

**Filipowo** miasto, otrzymało prawo magdeburskie od króla Zygmunta Augusta w r. 1570. Kościół wystawiony w r. 1571. Tu się urodził r. 1608 uczony arianin Andrzej Wiszowaty. Pod bliską wsią Prostki hetman Gosiewski pobił hufiec Szwedów w r. 1656, lecz i sam wkrótce doznał od nich porażki przy bliższym jeziorze Stabo.

**Bakałarzewo** (w ustach ludu: Bakalerzewo) założone w r. 1651, z trzema folwarkami, było własnością rodziny Horaczkó. Kościół tego miasteczka, wystawiony z drzewa r. 1775, wyrestaurowany został w r. 1821.

**Raczkł**, osada ta pierwotnie należała do rodziny Raczynskich; w końcu 18 wieku nabył je generał hr. Pac, i uzyskał podniesienie do rzędu miast. Piękny miało ratusz, dziś opustoszały. Nazwa ma pochodzić od małych raków, poławianych w rzece Rospuda.

**Dowspuda**, osada litewska blisko Raczek, nazwisko swe biorąca (jak twierdzi Połujański) od wyrazów *Die was-padia k* (Boże dopomóż). Osada ta<sup>2)</sup> należała w wieku 16-tym do podkanclerza Wołowicza. Stawszy się następnie własnością Paców

<sup>1)</sup> Przypomina to wyrażenie ruskie Bohdana Chmielnickiego: „Pamnitaj Lasze, — po Słucz nasze“.

<sup>2)</sup> A. Osipowicz zaprzecza, jakoby nazwa ta pochodzić miała z litewskiego, dowodząc że Litwini osad nie zakładali (*Tygodnik ilustr.* Warsz. 1865 nr. 276).

(do roku 1831), upiększoną została przez hr. Paca wspaniałym zamkiem (zbudowanym wedle planów Marconi'ego) w stylu gotyckim, oraz obszernym i gustownie urządzone ogrodem i parkiem.

Cały powiat Augustowski i przyległe mu, obfituje w różnej przestrzeni jeziora, mające swoje podania, których część, o ile doszły naszej wiadomości, wskazać na innem miejscu nie omieszkamy.



L U D.

---





## LUD.

Ludność, badanej przez nas części kraju, składa się głównie z Mazurów i Podlasian łaćwińskiego obrządku, w części zaś z Rusinów (czarno-rusów) i Żydów. Poza Suwałkami, ku północy i wschodowi, mieszkają Litwini, wśród których żyją Filipini i garstka spolszczonych Tatarów.

Posłuchać nam tu wypada zdania, jakie o Mazurach i Podlasianach wypowiedzieli u nas różni autorowie.

Z. Gloger w artykule: *Rzeka Narew* (w *Wędrowcu*, Warsz. 1881 nr. 259) powiada: „Wpadające do Narwi z prawego brzegu: Pissa, Skwa, Rozoga, Omulew, Orzyc i Wkra, mają swoje źródła na Mazowszu pruskiem, w przepelnionych jeziorami Prusach wschodnich czyli książęcych. Starożytna kolonizacya mazowiecka w tych stronach północnych ma niewątpliwie ścisły związek z owymi rzekami, których brzegami postępowała ona z serca Mazowsza ku północy. Jeżeli rzeki te i ich strumienie wyobrazimy sobie jako gałęziste drzewo, to wszystkie stare osady mazowieckie wydadzą się nam jak liście wyrosłe na jego konarach i gałązkach. Mazurowie, rozradzając się, posunęli się w tym przyrodzonym kierunku północnym nawet poza źródła dopływów narwianych, gdzie nęciły ich bogate jeziora i pusta kraina. Z leśnych mazowieckich osadników nad Pissą, Skwą, Rozogą, Omulewem i Orzycem, którzy zostali w granicach Polski, utworzyła się bartniczo-łowiecka rzesza Kurpiów, tych z mowy i obyczaju arcy-mazurów, których próbowano niefortunnie wywodzić od różnych narodów, byle nie od polskiego, każąc im nawet mieszkać na pograniczu Jadźwingów, choć w czasach Jadźwingów nikt o Kurpiach nie słyszał jeszcze,

a w czasach Kurpiów, stare i ludne nadnarwiańskie Mazowsze od Nowogrodu do Wizny i pod Tykocin, oddzielało ich od Podlasia“.

Trafnie też powiada Bron. Chlebowski (*Ateneum*, Warsz. 1885, luty str. 304), że „Ruchliwa ludność puszczy mazowieckich jak wskutek fizycznych warunków bytu na łowach i przemyśle leśnym opartego, nie mogła wytworzyć rozwiniętych stosunków społecznych i opartej na niej organizacji państwowej, tak i w swej kolonizatorskiej działalności, stanowiącej tak wydatną jej cechę i największą historyczną zasługę, okazuje odbicie pierwotnych nawyków i upodobań koczowniczego życia wśród lasów. Małopolanin choć przeniósł się na Ruś lub w podkarpackie doliny, zwracał się zawsze myślą ku brzegom ojczyznej Nidy czy Szreniawy, do swych odwiecznych gniazd rodowych. Mazur w każdej puszczy, w której mógł barcie zakładać i pędzić smołę, czuł się u siebie, każda gleba żyzniejsza od ojczyznych piasków zachęcała go do założenia siedziby. Ten szeroki zakres działalności kolonizatorskiej Mazurów obejmujący całą Litwę i znaczną część Rusi, niższy stopień kultury zbliżający ich do poziomu umysłowego tych prowincyj, wreszcie pracowitość, zabiegłość i zalety towarzyskie, jednające im uznanie i sympatyę nowego otoczenia, tłumaczą nam zarówno pomyślnie rozkrzewienie szerzonej przez nich kultury, jak i nieuchronne opóźnienie rozkwitu umysłowego, występującego na tak rozległej litewsko-mazowieckiej widowni dopiero w początkach naszego stulecia“.

Dalej mówi Chlebowski: „Praktyki dewocyjne, posty, pielgrzymki, fundacye pobożne, mnożenie się cudownych obrazów <sup>1)</sup>, koronacya tych obrazów, oto rysy, pod jakimi występuje rozbudzenie życia religijnego na Mazowszu (w Kr. polskiem) i Litwie. Dewo-

<sup>1)</sup> *Pamiętnik Sandomierski* (Warsz. 1829, tom II, str. 365) powiada: „Panowania pobożnych królów: Zygmunta III i Jana Kazimierza, cały kraj pobożnym uczyniły. W tym to wieku nieszczać i opłakania, mnóstwo dźwignęło się kościołów; wielu miejscom nadano i przyznano szczególniejszą moc religijną. W tym więc czasie i podlaski Budzieszyn zyskał, bo ukazał się tu obraz r. 1665 łaskami słynący, również studzienka, której woda wiele osób na oczy i inne słabości uzdrowiła, jak to poświadczają liczne wota. (Jest i pieśń i obrazek M. B. Budzieszyńskiej). Bez przerwy lud pobożny na odpusty, szczególnie w miesiącu Maju, do 6000 gromadził się, aż do r. 1820. Obraz później przeniesiono do kościoła parafialnego w Makobodach. (*Mazowsze*, III, str. 11).

eya Paska (ob. jego *Pamiętniki*) polegająca na pacierzach, postach, pielgrzymkach, lecz nie wywierająca wpływu na jego moralne pojęcia i czyny, może służyć za przeciętny wyraz religijności Mazurów w drugiej połowie XVII wieku. Książki do nabożeństwa, ascetyczne dzieła, kazania i kalendarze, stanowią jedyne potrzeby umysłowe ludności mazowiecko-litewskiego obszaru aż do połowy XVIII wieku.

A. Połujański (*Wędrowki po Gab. Augustow. str. 182*) powiada:

„Od' ziemi Kurpiów przechodząc do Litwy, w teraźniejszych (r. 1859) powiatach Łomżyńskim i Augustowskim, znajdujemy Mazurów i Podlasian, to jest: Mazurów już na własnej, już na podlaskiej i litewskiej ziemi osiadłych, tudzież Podlasian i Rusinów, którzy opanowawszy ziemię Jadźwingów, tu się osiedlili i zmieszali z Mazurami. Tutejsi Podlasianie są po większej części potomkami Mazurów, którzy po wojnach krajowych na zdobytej ziemi osiedli. Tak widzimy około miasta Tykocina wsie: Targoń, Hermany, Popławy, Sikorki i t. d. które były pierwotnymi siedzibami i pierwiastkami rozrodzonych familij Targońskich, Hermanowskich, Popławskich, Sikorskich itd. Dalej, minąwszy dawny trakt za-tykocki (za Tykocinem) za rzeką Bobrą (Biebrzą) położony, dziś do gubernii Grodzieńskiej należący, na zachodzie miasta Goniądza, znowu w gubernii Augustowskiej znajdujemy połać Podlasia, obejmującą wsie: Klimaszewnica, Żebry, Kownatki, Zaborowo, Białoszewo i inne, osiedlone pierwiastkowo przez szlachtę polską Klimaszewskich, Zebrowskich, Kownackich, Zaborowskich, Białaszewskich. Niektóre z tych wsi już przeszły koleją czasu do innych właścicieli, a nawet z cząstkowych własności, stały się dziedzictwem jednej zamożniejszej familii, jak n. p. Targoń pod Tykocinem, która już w połowie 17-go wieku należała do Kazimierza Gorzewskiego komendanta na Tykocinie, stryja Jana Chryzostoma Paska (autora: *Pamiętników*).

Dalej mówi Połujański, iż cały kraj, dziś jeszcze Podlasiem zwany, w wieku 11-tym zajęty był przez Jadźwingów, naród szczepu litewskiego. Jadźwingowie, tak jak Litwini, żyli wśród lasów, stąd otrzymali od sąsiadujących Polaków nazwisko Podlasian, od pobratymców zaś Litwinów (jak sądzi Połujański) miano Uźwingów to jest krawędziowych, od wyrazu uźwingis krawędz, co przepolszczono następnie na Ja-



dźwingów. Bolesław Chrobry gromiąc Prusaków, poskromił też (wedle kronik) wojujących z nimi Jadźwingów, i część ich ziemi, to jest późniejszą ziemię Bielską, przyłączył do Polski. Wtedy już znaleźli Polacy na ziemi Jadźwingów osady Rusinów, którzy za Kazimierza I w roku 1038 z Jarosławem księciem Nowogrodzkim - tu przybywszy, zwycięstwem nad Jadźwingami odniesionem część tej ziemi zdobyli. Ważne zwycięstwo w dniu 23 czerwca 1264 r. przez Bolesława Wstydlivego nad Kumiatem wodzem Jadźwingów pod m. Brańskiem odniesione, zniosło ich byt polityczny; resztki zaś tego narodu za Leszka Czarnego roku 1282 wytępione zostały i familije (z których kilka wyżej wliczyliśmy) wcieliły się już do Litwinów, już do nowych osadników Podlasia rodu polskiego. Po wybicciu Jadźwingów, Podlasie podlegało na przemian panowaniu Litwinów, książąt Mazowieckich, Polaków i Krzyżaków<sup>1)</sup>.

W innym miejscu określa Połujański (*Wędrówki* str. 17) charakter Mazurów po wykazaniu charakteru i sposobu życia Kurpiów, u których (jak mówi) przeważa próżniactwo, złe skłonności i pewna dzikość (ob. *Mazowsze* IV, str. 61); więc tak się wyraża o sąsiednich im Mazurach: „Inny widzisz lud na Mazowszu łomżyńskim. Spryt i wesołość, cechy znane pomiędzy ludem w okolicach Warszawy zamieszkałym, i tu łatwo dostrzedz można. Kiedy się modli Mazur, to w nim znać pobożnego chrześcijanina; a gdy hula, dojrzysz ducha swobody i niezmyślonego wesela. I Mazur też podobnie jak Kurp' dozwala sobie przekroczyć granice cnoty lub uczciwości, ale i w sposobie i w wykonaniu różni się od tamtego<sup>2)</sup>, Kiedy Kurp' prosto dąży do celu,

1) Zygmunt I będąc w Toraniu r. 1520, z -5ciu powiatów t. j. Drohickiego, bielskiego, kamienieckiego, mielnickiego i kobrzyńskiego, utworzył województwo Podlaskie, i pierwszym wojewodą onego mianował Jana Chodkiewicza. Na sejmie w Lublinie r. 1569 województwo Podlaskie, objęło tylko trzy ziemie: drohicką, mielnicką i bielską. Dzęść dwóch ziem t. j. drohickiej i bielskiej w r. 1815 weszła w skład obwodów: łomżyńskiego i augustowskiego w nowo utworzonym królestwie polskiem. Herb Podlasia, jako kraju jatwieszko-litewskiego stanowiła pogoń; dopiero w r. 1569 dodano doń orła białego bez korony w polu czerwonym.

2) Ostatniemi czasy oskarżano niektórych i o występki koniokrądzstwa. Koniokrądzstwem atoli trudnią się tu przeważnie Żydzi. Czasopisma podały wiadomość o pochwytnianiu uczestników występ-



to Mazur, w dobrem czy w złem przedsięwzięciu, umie kaźden czyn upoetyzować czyli upiększyć akcesoryami, i tem samem złe złagodzić (usprawiedliwić). W tym ludzie w kaźdym postępku dojrzysz cechę wcześniejszej oświaty i lepszego pojęcia życia ludzkiego. W ogólności Mazur jest czynniejszym od Kurpia, to też i byt jego pod kaźdym względem jest lepszym“.

O sąsiednich znów tym Mazurom Podlasianach (katolickach) powiada on co następuje: „Na południowym wschodzie gubernii, nad rz. Narwią i Nurcem, w dawnych ziemiach Bielskiej i Drohickiej, około miast Tykocina, i Ciechanowca, na ziemi Jazdźwینگów osiedli Podlasianie, ze sposobu życia i obyczajów w niczem się dziś nie różnią od Mazurów. Kilka znacznych fabryk nad Narwią, w Choroszczy i w Białym-stoku, dobry wywierają wpływ na tutejszy przemysł w chowie trzód i owiec, jak niemniej w rolnictwie“.

Toż samo otrzymuje on i o Podlasianach od Rajgrodu, rz. Biebrzy i Augustowa, gdy mówi, że i ci także „w ubiorze, w mo-wie jak i w obyczajach nie wiele się różnią od Mazurów. Weso-łość, śpiew, taniec i zbieranie się na jarmarki, częsta pijatyka, a obok tego wszystkiego pobożność niezmysłona są nieodstępny-mi przymiotami Podlasian. Mieszkańcy części północnej, wśród lasów osiedli, zowią się P u s z c z a k a m i (podobnie jak i Kurpie, obacz: *Mazowsze* IV str. 67, 225) i są oni zręczni do defraudacyi drzewa i towarów, tak jak Mazury“.

---

pku i o treści wyroku sądu okręgu Łomżyńskiego w październiku 1887 r. w słowach: „Przez lat kilka trwało w okolicy Zambrowa koniokrądzstwo. Banda złodzieji głównie ze żydów złożona, terroryzowała formalnie całą okolicę. Hersztem jej był Juszek Ozdoba, któremu pomagali dzielnie w rzemiośle dwaj Markiewiczowie, Moszko Laska, Lejba Kronberg i wielu innych. Jedni wywiadywali się gdzie są konie do skradzenia, (a nie gardzili i innego rodzaju łupem), drudzy wprowadzali je ze stajen i innych miejsc, inni wreszcie zajmowali się ukrywaniem kradzieży i sprzedażą kradzionych koni. Gdy w miarę rozwijania się śledztwa prawie cała banda została osadzoną w więzieniu, rozwiązały się języki (obawiającym się złodzieji) poszkodowanym i świadkom. Sędzia śledczy po kilkoletniej olbrzymiej pracy zdołał zebrać dowody z 58 kradzieży, 10 rabunków, pobicia połączonego ze znęcaniem się i otrucia“ (ob. *Mazowsze*, III, str. 26).

J. W(ojewódzki) w *Gazecie Warszawskiej* z r. 1857 nr. 52 wyraża się o ludności tej części kraju w następujący sposób.

„Uważać można w ludzie koło Augustowa i nawet po części w okolicy Suwałk, mianowicie w ubiorze, oprócz może litewskich kłompi (drewniane obuwia,) które, jako widać dogodnie dla uboższego ludu, dość często tu klapiąc i stukając po ulicy roznoszą echo starych borów Litwy, tudzież w mowie, przeciąganym głósie, w powolnem jakimś ciemnogostwie i zarazem jednak pracowitości i pobożności wielkiej, w śpiewach wiejskich i kościelnych, i w różnych drobnych zwyczajach, np. owem tłumnem, jak owi kiedyś na wojnie Jadźwingowie, obozowaniu z wozami lub że tak powiem podlaskiem, bo dłuższem i liczniejszym niż w innych okolicach wystawianiu przy kościołach, — wielkie podobieństwo nie już ogólnie do Mazurów, ale w pewnych odcieniach właśnie do Podlasian (składających się jak wiadomo według ogólniejszego dotąd uważania z plemienia mazowieckiego, rusińskiego, i litewsko-jatwieskiego) jacy są w okolicach Tykocina, Siedlec i Drohiczyzna. Że się tu nie wspomina o okolicy Za-Suwałskiej, gdzie w obrębie przeszło półmili od strony Filipowa aż do Szypliszek, głównie jeszcze polskie mamy nazwy wsi i ludu, a nawet wiadomość u Dominika Szulca zamieszczona, jakoby na granicy północnej była już mowa litewska między Hańczą i Przerośłą, nie jest dokładną, i chyba raczej do okolicy z drugiej strony Hańczy ku Szypliszkom i Kalwaryi zastosować się dała\*.

Dalej mówi znów, tenże autor (w *Gazecie Warszawskiej* 1857 nr. 206) wspominając o stosunku ludności plemiennym: Wozy różne z drobiem, prosiętami, zbożem, dążą na jarmark Sejneński. Na wozie na dobytku swem siedzi często zadowolona Mazurka albo Litwinka z białą na głowie chustą, z której dwa języki jak dwoje uszu wznosi się do góry; trójkę dzielnych mierzynków popędza chłop zdrowy, silny, w białej siermiędze, w czapce na wpółrogatej na-wpółokrągłej, u której także sterczą lisie uszy. Uściwszy przy rogatkach po długich targach i ociąganiu się z bolem serca opłatę żydkowi, od której wymknąć się usiłował, dąży na rynek gdzie uśmiech wraca na jego usta, gdy spojrzy na białe sukmany i usłyszy: *swejkas drutas* (czyś zdrów?) i odpowiedź: *kajp żyrnis pri kialo* (jak groch przy drodze).

Stosunek powyższy stwierdza i J. Tyrawski, gdy mówi w *Gazecie Warszawskiej* 1857 r. nr. 68:

„Od Łomży ku Suwałkom ciągną się siódlniska Mazurów. Po za Suwałkami ku północy tu i owdzie rozsypane siedziby Litwinów. Od Filipowa nad pruską granicą, aż na wschód do Niemna ciągnie się poniżej Suwałk linija dzieląca dwa wielkie plemiona; po obydwu jej stronach, niby dwa wojska, znajdziesz osady Mazurów z południa, Litwinów z północy. Zgoda je widać łączy, gdy wzajemnie zachodzą do swoich obozów, gromadzą się razem w przybytkach pańskich, na targach miejskich, piją z jednego kubka w gospodach, a na znak trwałej przyjaźni Mazur głowę przykrył litewską czapką z lisiemi uszami, opatrzył nogi łapciami z łyka, a Litwin wbrew dawnemu zwyczajowi, sprawił sobie nowe skórzane buty i mazurską czapkę junacko na łbie osadził; czasem nawet zamiast burej sukmany przywdział się w granatową kapotę szlachecką, a dla lepszego złudzenia tamten bąka niekiedy po litewsku, a ten po polsku. Ale próżno, ten pozor zwodniczy: z pod zawadyjackiej siwej czapki Mazura wyglądają jasne włosy i czerwona pyzowata ze śmiejącemi się oczami twarz na krótkim, grubym, silnym karku; coś surowego przebija się w jej rysach, oko nie może się mylić, to Litwin przebrany za Mazura. I Mazur też łagodnych rysów oblicza nie zmieni pod lisiemi uszami litewskiej czapki; po dłuższej szyji, po mowie wolniejszej i poważniejszej, po ciągłej i bledszej twarzy, łatwo poznasz, że to dziecię słowiańskiej ziemi“.

„Odmienny nieco od Podlasian tutejszych (powiada Połujański w *Wędrowkach po gub. Aug.* str. 204) jest obraz życia Rusinów (augustowskich,) którzy mieszkając wśród ogromnych dziś jeszcze obszarów leśnych dawnej puszczy Grodzieńskiej, w oddaleniu od drogi bitej warszawsko-kowieńskiej i od miast przy niej położonych, a tem samem od rzeczywistych objawów życia stałych tego kraju mieszkańców,<sup>1)</sup> dotąd zachowali właściwą swym przodkom ponurość i dla tego, czy to w objawach wesołości ducha czyli też smutku, zawsze swój wyraz i piosnkę nastrojają na nutę żalowaną“.

„Rolnictwo, któremu oddawać się zmuszony, jest już dla Rusina przemysłem postępowym, z potrzeby wynikłym; natomiast: smolarstwo, dziegciarstwo i kłusownictwo stanowią wła-

<sup>1)</sup> Naszemi atoli czasy, zbliżeni zostali do ogólnego ruchu, poprowadzoną na Białystok i Grodno koleją żelazną.



ściwe tego ludu zatrudnienie, z zamiłowania dziedzicznego wynikające. Dla tych trzech rodzajów przemysłu, zwłaszcza do polowania, chętnie narażają się na trudy i bezsenne noce<sup>4</sup>.

Namiętności i nałogi. Mazury, lud towarzyski, do sąsiedzkich zebrań skory, upragniony gawędy i wylania się, będąc mimo tych przymiotów niezamożny, staje się skutkiem tego na cudze często łakomym i zwadliwym. Dla tego też pieniacstwo, osobliwie między drobną szlachtą wybujało znakomicie (ob. *Mazowsze* III str. 23. 354) i wspiera się zwykle na pijactwie i jego smutnych następstwach, a dwie te plagi sprzymierzają się na większe jeszcze bytu podkopanie<sup>1)</sup>. Więc też i wówczas gdy obok biedy nawiedza ich frasunek, szukają pocieszenia w trunku, który jak powiedzieliśmy, miasto pociechy, sprwadza im gorycze, bójkę, w końcu i rujnujące ich zatargi i sądy.

Rusini nadniemeńscy, równie biedni, równie też przy biedzie są skłonni do szukania urojonej przy kieliszku pociechy.

W ogóle powiedzieć można, że im biedniejsze kraju strony, tem więcej fanf piją, w nałóg tę wadę obracając. Osobliwie po miastach i miasteczkach, gdzie przemysł nie dosyć czynny i kwitnący zwłaszcza przy konkurencji żydów, (acz zwykle partaczy tanio robiących), ulega temu nałogowi niemal cała klasa rzemieślnicza, tak Polacy jak i Niemcy. Oddają mu się tu najwięcej szewcy i krawcy, z kąd powstało przysłowie: spił się v. udźgał się jak szewc.

Pod względem trzeźwości w napoju i jadle, możnaby za przykład przytoczyć Filiponów,<sup>2)</sup> gdyby nie ta uwaga, że ich

<sup>1)</sup> Między drobną ową szlachtą zapewne powstało wiatowe to przysłowie: od wasana do wasana! krążące równie rzęsiście jak i sam towarzyszący mu kieliszek wśród zgromadzenia spragnionych. Przed rakami i po rakach, znaczy że ten a ten przy każdej sposobności pokrzepiać się trunkiem nie zaniedbuje. Kto pije ten żyje! a zresztą, choćby pić, umrzeć; nie pić, umrzeć: czy tak czy siak, lepiej więc póki nam życia, pić a pić, lub też przemowę przed libacyami na tychże usprawiedliwienie: nie z potrzeby, nie z nałogu, ale dla poprawienia(!) losu naszego racz ten haust przyjąć panie! w ręce twoje, gardło moje i t. p.

<sup>2)</sup> Wiadomo, że i Litwini, acz zwolennicy jak i każdy lud rozweselenia się trunkiem, którego zresztą przy ciężkich robotach powszednich używać potrzebują, przecież rzadko kiedy wycho-



wyznanie zabrania im użycia gorzałki i palenia tytoniu; przecież bogatsi nie liczą w to araku, miodu, wina, porteru itp. i przy wydarzonej sposobności rozgrzać niemi ciało, jak i umysł należycie rozweselić umieją. Ubożsi, przy ciężkiej ręcznej pracy, cichaczem pokrzepiają się gorzałeczką, i za zbyt wielki grzech tego sobie nie poczytują; wszelako pijaków nałogowych między nimi prawie nie ma. Żydzi także, lubo chętnie piją gorzałkę, upijać się nie lubią, do czego wielce pomaga wrodzona im oszczędność, wódkę za dość drogi już poczytująca napój. Wyjątek tu tylko stanowią furmani i przemytnicy, którym sposób zajęcia użycie trunku co chwila nastęrcza i poniekąd nakazuje.

Chłopi w okolicy Suwałk, żartobliwie gorzałkę nazywają utrapienicą, nie wiadomo czy dla tego, że koić ma smutki i zmartwienia, czy przeciwnie że takowych jest przyczyną (Utrapienica mnie rupi t. j. dręczy). Inne nazwiska tego napoju są: sznapa, brandziucha, siwucha, szrubka, ampułka, obraza-boska i t. d. Wyrażenia oznaczające używanie tego trunku są: smolić v. golić gorzałę, czyścić ampułę, dziobnąć, zakropić się, zakropić robaka i t. d.<sup>1)</sup>

Nałóg palenia tytoniu i zażywania tabaki jest tu niemal powszechnym, z tem nadmienieniem, że wieśniacy w pobliżu Litwy, równie jak i sami Litwini, nie wypuszczają prawie fajki z ust; niemal każdy z nich orząc, siejąc, bronując, krótki cybusek trzyma w ustach i z lekka pyka nie nader zalecający się miłym zapachem dym bakuniu. Mazury zaś wcześniej nawet zaczynają zażywać tabakę, nosząc ją w oryginalnego kształtu tabakierkach z kory brzozonej, niby-to nawias końcami spojony () ze sznurkiem przymocowanym w wieczku do wyciągania takowego, lub też w różkach po dawnemu. Żydzi, Tatarzy, Niemcy, również zażywają tabakę na jeden lub drugi sposób, przecież ostatni jak i Litwini przenoszą nad nią fajeczkę.

dążą na pijaków, może dla tego, że prawie każdy gospodarz kupuje sobie gorzałkę garcami do domu, i schadzki w karczynie, jako poczytywane za poniżające, nie są częste. Do karczmy też uczęszcza tam zwykle tylko człek uboższy, podróżny, lub taki który już za nałogowego uważany jest pijaka.

<sup>1)</sup> Gdy się upije mężczyzna, powiadają iż: spił się jak czterech chłopów; gdy zaś kobieta: upiła się jak cztery baby v. cztery dziewczki.

Gra w karty bardzo mało znana jeszcze wieśniakom, rzadko także bywa praktykowaną między mieszczaństwem rolniczym i drobną szlachtą; częściej znajduje zwolenników w klasie rzemieślniczej, a i żydkowie mają do niej żyłkę. W wyższych dopiero warstwach społeczeństwa karty pojawiają się gęściej i w różnych produkowane są celach, wszakże gra w takowe nie przechodzi tu w niepohamowany nałóg, a tem mniej na szkodę bliźniego w podstępna szulerską obraca się sztukę. Mimo to po większych miastach nie brak i tu jak wszędzie oszustów, osobliwie przybyszów, którzy dla własnych łatwych a nieprawych zysków, niebaczna podniecają do niej i w swe sidła zagarniają młodzież.

Wyrażenia obelżywe. Dowodzić tego nie potrzeba, że zwady, kłótnie i obelgi, a następnie bójkі w karczmie za kieliszkiem idące, zdarzają się tak tu jak i wszędzie. Przy wyzywaniu się wzajemnem jest też i tu pewien kres, gdzie obelga słowna kończąc się przechodzi wreszcie w czynną. Zrazu gdy wieśniak wieśniaka obdarza przydomkami: hultaj, pijak, włóczęga, odbiera odeń jedynie odpowiedzi: ty sam taki albo nawet i wierszem: kto sam taki, ten drugiemu daje znaki! ale kiedy jeden drugiemu powie: ty złodzieju, ty cyganie! to przeciwnik porywa się z ławy, zaciska pięście i choć jeszcze odzywa się: ej nie zaczynaj, bo zobaczysz; już w nim dojrzyysz przesilenie, które wybucha na wyrażenie: ty żydzie! lub co gorsza: ty żydowski sługo! a wtedy przychodzi do akcji, i pięście poczynają coraz częściej odbywać swą robotę. Podobnie dzieje się i wśród drobnej szlachty łomżyńskiej; gdy dwóch z nich wadzą się, lżą, złorzeczą sobie, wszystko to nie poruszy ich; -ale niechno jeden nazwie drugiego chamem, t. j. chłopem z chłopów, a bójka jest nieuchronną. Filiponi także mogą bez bitwy długo szermować językami, ale broń Boże gdy który wyrzeczce: ty jerecik! (heretyk, odstępcą od wiary), już pojedynek na kulaki u nich gotowy; i dziwna rzecz, że lud który właśnie niema jasno sformułowanej religii, pod tym względem jest najdrażliwszy. Tatar tutejszy staje się straszliwym, gdy usłyszy epitet: obrzezaniec. Żyd zaś nie znosi wcale wyrazu: kurewnik (w gniewie obdarza go także chłop epitetem: parch, żydówkę zaś: suka). Litwina niczem Mazur bardziej nie rozgniewa, jak nadając mu miano: poganina; nawzajem Litwin

pobudza znów Mazura do bójki, gdy go przezwie ślepym, bo obadwa dbają i walczą wtedy o honor rodu. Niemców w ogólności lud tu nie lubi, z powodu niegościnnosci i niezazyłości ich w stosunkach sąsiedzkich, co na nich sprowadza przezwisko kartoflarzy; nie tyle ich to jednak obraża, ile wyraz: flak, na który ostro zaraz się zrywają.

Przekleństwa, jak się wnosić godzi, sięgają dawniejszych czasów niż owe obelgi narodowo wyznaniowe. Już to wyrażenia jak: bodaj cię pierun trzasł! — bodaj cię siarczyste raziły pieruny! — jak i owo przysłowie: licho nie śpi, mogło wyrodzić się ze czoł jakiego złośliwego pogańskiego bóstwa, zindetyfikowanego później z biblijnym diabłem. Bodaj ty skroziem poszed! powiada Podlasiak, t. j. niechaj cię ziemia pochłonie, — jakoby życzył, aby się przeciwnik dostał na jakiś inny świat podziemny (jak w bajkach). — Bodaj ty jasności boskiej nie oglądał! — bodaj cię wielga choroba tłukła! — bodaj ty się dostał w katowskie ręce! — bodaj ty wskórania nie posiad! (pomyślności nie miał) — bodaj cię ognie spiekły! — bodaj cię robacy za żywa zjedli! — bodaj ty jajka wielkanocnego nie doczekał! — itp.; są to straszliwe przekleństwa Mazurów i Podlasiaków, których używania nawet w największym gniewie wieśniacy się poniekąd wystrzegają. aby je w złą godzinę nie wymówić i rzeczywistych klęsk według brzmienia słów tych na cudzą głowę nie sprowadzić.

Mówią też wieśniacy w gniewie: bodaj cię małanka spiekła! to jest: spaliła. Małanka zaś jest to wieczorna błyskawica, według ich mniemania paląca orzechy; i owe to czarne plamy na nich często widne, działaniu jej szkodliwemu przypisują.

Niechaj cię ruszy! — bodaj cię ruszyło! — niech w cię wleci! są to już łagodniejsze przekleństwa, na-pół zartobliwe, stosowane do działań złego ducha mniejszego kalibru, podobnie niemal jak ów epitet: to bestyja! dawany wtedy gdy chcą pochwalić jakiego zucha. Odkazywać się czyli odgryzać na wszelkie obelgi, nazywają tu: bołbotać, bełkotać.

Chłopi nie lubią mierników (geometrów), którzy żadnego u nich nie budzą zaufania, i na kogo powiedzą: pometra, tego już uważają za człowieka bez czoł i wiary, a mianowicie za nie-



miłosiernego zdziercę. Bliskiem temu jest przezwisko: oto medyk! lecz takowe dają też niekiedy i w rozumieniu pochwalnem temu kto roztropnie uniknął cudzego podejścia, i człowieka złej woli sam umiał wyprowadzić w pole; nie bój's, to medyk! oho, to szczwany lis.

Pogardliwe przezwiska dawane niechętnym do pracy i nie-dbałym parobkom brzmią: ubój (tępy i leniwy), ultaj, niez-dara, zadarejko, piecuch, włóczykij, niechluj i nie-ochajny (nieczysty), ladajek. Zaś nieroboczym dziewczętom: wańtuch, legat, klempa, larwa, wałkoń. Tłuk zna-czy dziewczynę złych obyczajów. Chwaląc parobka, mówią iż jest on: robociąż, szykowny, galanty; gdy wysoki i niez-grabny: dryląg, dyrląg, bałdyga; gdy rozpustnik: nie-poń, latawiec.

Wyrażenia: psia-krew, psia-kość, psia-dusza, hyclu, niedowiarku! i t. p. dostają się najczęściej żydom i innowiercom; niekiedy nawet co dziwniejsza i bydłom robo-czym: psi-pysk, psia-para, psia-wiara, psu-brat, psia-jucha, psia-skóra, psia-welna, psia-noga, psia-mać, psia-wątroba, psie-sadło, psie-padło, psie-ścierwo.

Do złorzeczeń żartobliwych należą wyrażenia: żeby ty skisł, to jest: skwaśniał, — żeby cię kurek zdióbał! — żeby cię kaczkki zdeptały! — żeby ty większy nie urósł! — bodaj'eś pękł! — bodaj ci noga spuchła i t. p. Żar-tobliwie też otrzymują zęby nazwę: gryzaki, nos nazwę: niuch, usta nazwę: gięba lub japa i t. d.

A. Osipowicz (*Tygodn. ilustr.* Warsz. 1864, nr. 250—255) w czasie wycieczki do Cimachowizny nad jeziorem Wigierskiem zauważył, iż chłopcy wiejscy (pastuszkowie) podczas gier różnych i biadowania się (obacz: *Gry*) nie szczędzili sobie malowniczych epitetów, będących nieraz powodem zażartych bójek. Do nader obelżywych należało przezwisko Odmianek (czarcie dziecko, obacz: *Zabobony*). Mniej obelżywą była nazwa żyża, i ta ozna-cza opryskliwość i gwałtowność charakteru; niedopad, nie-dojda, łazuch, cielepiej, malują temperamenta powolne, umysły roztargnione, gapiostwo połączone z pośpiechem nieroz-ważnym, lub ociężałością rażącą w mowie i czynach.

W okolicy Brańska, Suraza usłyszeć można wyrażenia ta-



kie, jak: hałaj (trzpiot, nieuważny) swiscypała (lekcważący młodzik), zdechlak (chudy i do niczego), zębołup (śmieszek i szyderca), niehodaj (nierozgarnięty, ciemiega), hołys i nagis (biedak i nagi).

Mowa ludu. J. Tyrawski w *Gazecie Warsz.* z r. 1857 nr. 68 powiada: „Postępując krajem Mazurów północnych w dzisiejszej gub. Augustowskiej, przekonać się można, iż wymowa ludu ma jedne wspólne cechy od Łomży aż do końca szyjki królestwa, a mianowicie do kanału Augustowskiego, chociaż znacznie różni się od mowy Mazurów południowych. I tak: Mazur augustowski (zwłaszcza nądgraniczny) jak Kurp' mówi: pójdę do miasta, kupię sobie nięsa, tseiki i ziadro; a ze zielki ziatrz zieje, napsiję się psiwa, a potem będę bzilił bziliznę zeby była bziała. Od kanału Augustowskiego aż do owego pasa plemiennego (za Suwałkami) mowa wygładza się widocznie, tak, że w miastach Bakalarzewie, Suwałkach, Sejnach, nie kupuje się już *nięso, tseiki, ziadro*, ale *mięso, trzewiki, wiadro*, jak również *pije się* już *piwo*, i *bieli bieliznę na bialo*; i nie ma pewno okolicy na Mazowszu, gdzieby czyściej i dobitniej jak tu wyrażano się po polsku <sup>1)</sup>. Różnica tylko od powszechnego sposobu wymawiania w tem jest wybitną, że przedostatnią spółgłoskę każdego wyrazu mocniej przeciągają, a wyrazy takie jak n. p. *przysięga, siermiega, ziemia*, nie brzmią w ich ustach tak miękko jak gdzie-indziej, ale jakoby rozdzielono wyrazy n. p. *przys-ięga, sierm-ięga, z-ziemia*. Dziwna to rzecz, że na krańcach widnokregu mazowieckiego w zetknięciu się z krajem Litwinów, czyściejsza jest mowa polska, niż w samym sercu tego wielkiego plemienia <sup>2)</sup>. Okoliczność ta przypomina podobne zjawisko i w gubernii Lubelskiej, gdzie powszechnie panuje na-

<sup>1)</sup> Bez względu na to powiedzieć tego o tutejszej mowie nie można, jak tego dowodzą przytoczone ztamtąd przykłady i zebrane późniejszej wyrazy i wyrażenia.

<sup>2)</sup> Pogranicza te, niegdyś puste, zaludniały się osadnikami polskimi, z różnych przybyłymi stron Polski i Mazowsza. Wpływ także szlachty polskiej lub spolszczonej litewskiej był niemały, mianowicie szlachty drobnej całe zalegającej okolicy (wsie), która, mimo że niejedno znamię mocno ją jeszcze wiązało z włościaństwem, obyczaj i język szlachty wyższej (i miast) przejmować i przyswajać sobie nie zaniedbywała.

rzecze Mazurów, a przecież w powiatach stykających się z Rusinami (w pow. Zamojskim, Krasnostawskim) mowa polska tak niemal jest czysta, dźwięczna między ludem, jak między szlachtą<sup>1)</sup>. Tem pięknym narzeczem mówi także lud prosty około Jarosławia, Przemysła, i między Czerwono-Rusinami“.

A. Osipowicz (w czasopis. *Tygodnik illustrowany*, Warszawa 1864, Wycieczki w okolice Suwałk) przytacza próbkę mowy z nad jeziora Wigierskiego, w tych słowach: „Gdy chmura umknęła i grzmoty ucichły, a horyzont za nami zajaśniał słońcem wyzieraającym z za krawędzi chmury. „Dzięki Bogu! zawołał nasz wioślarz ocierając pot z czoła, fala unej poleciała dalej, a teraz tamój srogi grad siecze“. „Zkąd wiesz, że grad a nie deszcz,“ zapytałem. „Jużej to wiadomo, co grad a nie deszcz, prosze łaski pańskiej, bo unej jak woda ścichła po grzmocie, to raptem pociągnęło zimnem i w obłoku szeptało, jak raki w torbie“.

Tenże przytacza wyrazy, wyrażenia i rozmaite sposoby wyśłowienia z okolic Suwałk, Sejń, Augustowa i t. d. zebrane. Zamieniają tu często *a* na *e* np. *jęk* = jak; *jęn*, *jena*, *jeno*, (jeden, dna, dno); *wiedomo*, wiadomo; *komarewi*, komarowi; *tokarzewi* i t. p. Czasami *o* na *a*, np. *stał*, *stalek*, *stól*, *stołek*.

Bywają wstawki i wyrzutnie głosek; do wstawek należą; np. *pluwociny*, plwociny, ślina; *sechnąć*, schnąć; *szedlam*, szłam. Podobnie: *zmięknięło*, *zniknęło*, *wymknęło się*, *rozpęknięło* i t. p. do wyrzutni: *pilać*, pilnować, strzedz (Józef *pila* koni, — Jan tyło karczmy *pila*).

Częstemi bywają wyrażenia takie jak np. *szmał żołnierza* (wiele wojska) dziś przeszło; wilk *sadawił* mi byśka; ja tyło jemu powiedział to *nawrzeczy* (żartem) a j-on już i uwierzył; *s naroku* (umyślnie) przysedem tu do was; *okromitnie* (z osobna) niech każdy idzie; jakże tu *przytutnie* (miło i wygodnie).

Spotkać się także można z wyrazami na Rusi używanymi jak np. kidać, uchopić, taszczyć, kołupać (dłubać) lub i gdzie indziej wśród ludu polskiego utartemi np. zabaczyć, latoś, łoni,

<sup>1)</sup> A. Połujański (*Wędrówki* str. 210) powiada: „Mowa Rusinów (t. j. Czarno-rusinów od Lipska, Sopoćkiń) jest dwojaka: z urzędnikami i klasą wyższą od włościan mówią oni czysto po polsku, pomiędzy sobą zaś po rusku z pewną mieszaniną wyrazów litewskich.

krzyna (mało), ździebko. Niemaló również wyrazów wcisnęło się i z niemczyzny, np. *dycht* (ściśle, zupełnie), *rychtyk*, *fort* (precz).

Wróbel tu *cilika* (verb.), słówek *wycina*, kukulka (kukawka) *kuka*, sowa *huka*, ptaki *furgają*, koło młyńskie *tarkocze* i t. d.

Wiele już cech odmiennych ukazuje mowa ludu z okolic Łomży, Wizny, Tykocina. Kilkanaście wyrazów ludowego tamtejszego języka zebranych przez A. Wagę podaje czasopismo *Biblioteka Warszawska* z maja r. 1860, wraz z odezwą S. Mikuckiego do miłujących mowę ojczystą o dostarczenie większej ich liczby. To też zaraz następny zeszyt *Biblioteki Warszawskiej* z czerwca, daje abecadłowy spis (przeszło 200) wyrazów z okolic Łomży, Wizny i t. d. dowodzących jak obfitą jest i ta także okolica w wyrazy miejscowe, w dalszych już okolicach mało kiedy napotykanę.

Do pewnych właściwości które gwarę tę w wielu miejscowościach charakteryzują, należy i zmiękczenie pewnych głosek (które nam się słyseć zdarzało już-to w Łomży i Zambrowie, już i w Augustowie). I tak, mówiono tu: *gięś*—*gęś*, *gięsty*—*gęsty*; *gorojncy*—*gorący*; *mojndry*—*mądry*; *wojńszi*—*wąski* *wejnłina*—*wędlina* i t. d. A znów inni przeciwnie: *swiat*—*świat*; *swenty* v. *swanty*—*święty* i t. p.

Nie rzadko też usłyseć tu można: *patrzam*, *patrzę*; *trzam*, *trę*; *strzeń* v. *stryżeń*, *rdzeń* (w drzewie, wrzodzie); *odelga*, *odwilż*.

Do wyrażeń używanych w okolicy Drohiczyzna, Brańska, Suża, należą następujące:

Ł a d o w a ć (lub moderować) naprawić, przysposobić sprzęt jakiś; — ten parobek wart większego myta, bo sam sobie sochę i kosę umie wyładować (przyprowadzić do porządku). Także (na wodzie): naładować i wyładować statek zbożem i t. d.

O k u t a ć, otulić kogoś ciepłą odzieżą; — okutał nogi onucami, jakby w trzasklący mróz.

P o n i u p i ć się, zerkać ukradkiem spuściwszy głowę; — poniupił się jak ten, co siedem wsiów spalił, a o ósmej myśli.

K o n o z i ć się, niecierpliwie się, spieszyć; konozić kogoś, nalegać do wyjazdu.

N a - w z d e r, na udry, na przekorę; — otóż na-wzder tobie polecę do niego, i cóż mi zrobisz?

W r z e c z y, żartem; — dzikie gęsi (lub bociany) już idą



na cieplice (lub z cieplic idą); ja to nie wrzeczy (żartem) tylko prawdę gadam.

Obdzień, w ciągu jednego dnia; — chleb upiec obdzień t. j. rano rozczynić ciasto, potem zamiesić, a w wieczór upiec; można także wyjechawszy do sąsiada bardzo rano o mil kilka, obdzień choć późno w nocy do domu powrócić.

Warézać się, war-zać się, mieć się nie źle, trzymać się dość zdrowo; — jak się też tam ma waspanin (znaczy mał)? — „ot, war-za się jakotako“.

Bajki (w okolicy Sieniatycz), dobrze, i jak jeszcze! (ba-jki!). Waspana sąsiad dobrze się ożenił? — „O bajki posagu nabrał“. — Powiadają że żonka jego dobra bardzo kobieta. „Bajki! (znaczy doskonała). — Podomno u waspana kartofle obrodzili? — „A tak, bajki, nie mam co narzekać“. — A toć pan N. mocno chory? — „Choć bajki, ale wyliże się“.

Roztryniać nieporzomnie, porozkładać, porozrzucac bez porządku.

Siertać się, dąsać się; siertał się nie wiedzieć czego, potem się uspokoił.

Ciepać (v. żipać) poruszać się, żyć jeszcze. Jak się waspani ma? — „Jeszcze trochę cieпам“. Ma też on jeszcze dosyć chleba (zboża)? — „Dzie tam! daj Boże aby dociepał do nowego“ (zbioru).

Paterać (poterać), robić niedokładnie, po partacku; — spaterał tam byle jako te sanki. Patera = fuszer, partacz.

Oddejkało się, zeszło, przewlekło się. Czemu żeś dotąd drew nie wywiózł? — „Ot tak, oddejkało się“.

Het v. het-het, tam, ot tam (lub: hen, hen-en, hen-oj, nieco bliżej). Nie widziałeś mojej chustki? „A het leży“. — A gdzie miska? „A hen-en pod ławą“. — A gdzie nasz koń? „A hen-oj na wygonie chodzi“.

Czatkować, catkować się, wzdragać się. Szlachta wsi Zerów mieli swoje ławki w kościele, więc jeden drugiemu przez grzeczność ustępował swego miejsca, oglądając się znów na sąsiada o podobną grzeczność. Więc i dziś choć ławek nie ma, pozostało między niemi przysłowie: catkują się jak Zerowie za ławki.

Cudzać się, unikać rodziny. „Cego pan szwagier się nas cudza; póki żyła nieboska pani siostra, to i pan szwagier był, a teraz ani zajrzy, choć nieboska umarła, toć dla tego za-





od Zambrowa i Łomży



wse swojczyzna". — „At, widzi pani siostra, ja się nie cudzam, ale to w przepowiadstce stoi: Nie nasz szwagier, nie nasz, kiedy siostry nie masz.

Sulan, sultan, mańkut. A toć ty sulanem się żegnasz. — „Ta wszystko muszę robić sulanem, bo prawa ręka bezwładna i boli“.

Chwastun, plotkarz, człowiek fałszywe zbierający i roznoszący wieści, jakoteż niedotrzymujący powierzonej mu tajemnicy.

Liczne próby mowy jak i wyrażen ludu z okolic Grodna i Białegostoku znajdujemy także w pismach p. Orzeszkowej, mianowicie w powieści: *Nad Niemnem*.

## U B I Ó R.

Pod Łomżą i Tykoćinem ubiór włościan zamożniejszych stanowi zwykle biała lub szara sukmana, częstokroć surdutowym skrajana kształtem (kapota). Pod Pułtuskim jest ona szarawą (barwy wełny) z niebieskimi wypustkami i pętlcami (obacz rycinę nr. 1 w III tomie *Mazowsza*). U drobnej szlachty prawie zawsze granatową, czarną lub szarą, niekiedy z pętlcami. Na codzień mają włościanie wełniane krótkie kaftany (kurtki) różnej barwy, ciemnej lub jasnej. Czapki różnego są kształtu; bywają nierzadko i rogatywki granatowe z czarnym barankiem. Spodnie płócienne zakładane w buty. Rzadko już kiedy (i to tylko ludzie bardzo ubodzy) w łapcie lub kurpiki obuwają tu nogi.

Niewiasty noszą granatowe sukienne kaftany czyli przyjaciółki długie do kolan, niekiedy na metalowe guziki zapinahe. Koszula cienka z wykładanym kołnierzem w kryzy. Głowę wiążą chustką wełnianą najczęściej czerwoną, czasem na czepiec a czasem i bez czepca. Na ramiona zarzucają wełniany długi szal wzorzysty w różnobarwne kraty i pasy. Spódnica długa i fartuch, perkalowe, ciemnej zwykle barwy. Dziewczęta splatają kosę (warkocz) i przymocuwują go w tyle głowy (na potelicy) iglicą; zdobią głowę we wieniec lub kwiaty<sup>1)</sup>. Koszula z małym wykład-

<sup>1)</sup> Zwyczaj jest w okolicy z której ubiory na rycinie przedstawione pochodzą (z pod Tykocina w r. 1851, a także same spotykają się

danym lecz prostym kołnierzykiem, zapięta jest pod szyją spinką lub ściągnięta wstążeczką. Na święto lub taniec kładą rząd lub parę rzędów paciorków. Na koszulę kładą gorset z klapami różnego koloru, najczęściej szafirowej barwy, czasami materjalny. Pod nim spódniczka jasna (biała, blado-brunatna lub żółta) perkalowa i krótszy od niej fartuszek. Na święto obuwają się w trzewiki skórkowe czarne, na codzień przy robocie (w lecie) chodzą boso.

W okolicy (Brańska, Drohiczyzna i t. d.) u mężczyzn zwierzchnia suknia letnia zowie się *konopaść* (subst. fem.) lub *korman* (z tą w ogóle suknie i szaty zowią się *kormany*, *karmany*; bielizna zaś ma nazwę: *smaty* v. *chusty*). Spodnie nazywają tu *noga wki*, a właściwie jest *nogawką* część ich od kroku do kostek (mówią: *zakasać nogawkę*, *zawinąć je*).

Pod Drohiczyznem, Mielnikiem i dalej ku wschodowi daje się tu niekiedy widzieć, osobliwie u oryli, tak zwana *cuja*, *cujka* czyli wierzchnie ubranie samodziiałowe sukienne bez stanu (jak u Górali *czuha*).

Gdy noga wprost w obuwiu włożona, bez onuczek lub pończoch, mówią że jest ona: *przybuś*, *w-przybuś*.

Okolo Białego-stoku (wieś Wojski i t. d.) i w ogóle od wschodu między Bugiem a Narwią włościanie noszą sukmany czy kapoty bure lub tabaczkowe z wywiniętym kołnierzem, bez obszycia tasiemkami. Na codzień spodnie białe płócienne ściągnięte; przy robocie chodzą często w łapciach lub boso. Czapka rogatywka z granatowego sukna, z białym lub czarnym barankiem.

Kobiety na codzień w białych koszulach związanych pod szyją różową wstążką. Spódnice perkalowe różno-kolorowe (najczęściej w ciemne pasy); fartuchy białe w niebieskie paski. Na głowie chustka biała płócienna prosto związana, z wiszącym na plecach końcem. Na święta kładą ciemne kaftany lub jupki.

Pod Suwałkami (Biała-woda) włościanie noszą sukmanę białą sukieną (koloru wełny), przy niej wypustki obszyte tasiemką czarną lub ciemno-szarą; krój jej surdutowy mieszczkański, z dwoma rzędami guzików (po 3 lub 4). Pas ciemno-czerwony wełniany.

często pod Łomżą a nawet Pułtuskim), że dziewczęta mają w chacie na kołku zawieszzone wianki zielone, które kładą na głowę wychodząc na ulicę lub na dwór w ogóle; a posiadają podobne i stroją się nimi nawet małe dziewczynki. Wianki są z liści sztucznych, częstokroć kupowane w mieście.



Na głowie czapka okrągła i niska (furażerka) sukienka ciemna z daszkiem; w zimie czapka barania. Na szyi chustkę lub sztywny halsztuch.

Kobiety noszą spódnicę (kittel) wełnianą, i sukienkę (stanik) perkalową, krojem miejskim uszytą.

Około Sopoćkiń, w lasach od Sejn począwszy, noszą włościanie sukmany białe, obszywane tasiemkami wełnianymi, krojem podobne do surdutów; spodnie sukienne białe lub płócienne, stosownie do zamożności, samodzielne własnej roboty; buty na spodnie, lub lipowe łapcie. Kamizelki rzadko używają; na głowie furażerka lub czarny kapelusz z wąskiem rondem; w dnie świąteczne chustka (na szyję) perkalikowa różnokolorowa; w zimie kozuch barani.

Kobiece spódnice są tu sukienne, po większej części przerabiane w paski i kratki różne; odzienie wierzchnie: sukienka wołoszynka długa za kolana, siwa, zapinana na haftki, bez rozporku, w tyle marszczona, rękawy wąskie. Na głowie chustka różnokolorowa. U niewiast widać tu czepka garniowanie; chustki wiążą nie zostawiając końców.

Przed i za Serejami, ku Niemnowi, ten sam strój, tylko szarego a czasem burego koloru; na nogach łapcie łykowe lub kłompie z drzewa. W Liszkowie kobiety, mimo że okolica tu biedna, piaszczysta i górzysta, stroją się bogato; koszula cienka, biała, domowej roboty, często perkalikowa; sukienka materjalna z takimże gorsetem; na szyi korale, bursztyny i rozmaite paciorki, na głowie pakolka ustrojona kwiatami.

A. Połujański (*Wędrowki po gub. Aug.* str. 199, 205) powiada: „Podlasianie tutejsi (t. j. z okolic Raczek, Baskałarzewa, Augustowa, Lipska, Rajgroda), jak w mowie i w obyczajach, tak i w ubiorze nie wiele różnią się od Mazurów. Szlachta czynszowa nosi kaptę najczęściej zielonego koloru, włościanie zaś przenoszą kolor granatowy lub jasno-szary. (Na nogach buty nosi szlachta, gdy u włościan czasami spotykać się dają chodaki).

Rusini (od Lipska, Sopoćkiń, Grodna). Mężczyźni noszą sukmanę z samodziału siwego, za kolana na pół łokcia długą, w kształcie surduta zszytą: klapy kieszeniowe z przodu i z tyłu i mankiety u rękawów obszyte są czarną bawełnianą tasiemką, z takiejże tasiemki 12 pętlic przy guzach z czarnej kości, po obu stronach piersi, po 6 w rząd przyszytych i zawieszonych,

dopełniają. zwierzechni ubiór. Spodnie z takiegoż sukna jak i sukmana, na ła p c i e łykowe wyłożone. Furażerka (czapka) z sukna czarnego z daszkiem lakierowanym. Zimową porą na ten ubiór wkładają płaszcz samodziałowy z peleryną.

Kobiety ruskie mają spódnice z płócienska konopnego różnokolorowego, w szerokie pasy podłużne; zimą noszą także wełniane. Z wierzchu przywdziewają przyjaciółkę, to jest sukmankę z samodziału siwego, nakształt kozakiny fałdowaną i zapatrzoną w troczek czyli pasek z tegoż sukna, czarną tasiemką oblamowany, którym się spinają dla nadania sobie wdzięczniejszej talii. Zamożniejsze noszą przyjaciółkę z sukna cienkiego. Tak dziewczęta jak i mężatki pokrywają głowę chustką wielką wełnianą kolorową, układając ją w kształcie zawoju. Na nogach pończochy białe, latem niciane, zimą wełniane, i trzewiki skórzane płytke bez obcasów.

*Materialy dla Geografii i Statistiki* (S. Petersburg 1863). Tu autor opisując ubiory mieszkańców gubernii Grodzieńskiej, powiada między innemi:

„Na prawym brzegu Bugu i dalej ku północy, w stronach z polskiem (mazursko-podlaskiem) graniczących plemieniem, w powiatach Bielskim i Białostockim, u Podlasiaków siermięgi czyli kaftany są barwy ciemno-szarej, z obwódką z czarnego sukna fabrycznego lub prostego szaraku, pasy czarne wełniane. Czapki czarne obszyte smużkami (wełnianemi). Przykrycie głowy Bużan nie wiele się różni od takiegoż Poleszuków. Jupki z połami, czarne i białe, rzadko ciemno-zielone“.

„W stronie północnej, Białorusini i Czarnorusini wierzchnią suknię mają z szarego sukna; świtka ze zwykłego domowej roboty sukna z niedużym stojącym kołnierzem, z kieszeniami po bokach, zaciągniętą czy spiętą z przodu na kruczki (pętlice), i pódpasana wązkim skórzanym lub różnobarwnym wełnianym pasem. Czapka z szarego siwego baranka z czarnym sukiennym wierzchem; u pięj klapy (łopasty) barankowe z tyłu przewiązane dwiema wstążkami. Na nogach we święto buty, a w chacie (w budni) ła p c i e z lipowej kory albo z łożiny, przymocowane łykiem; nogi obwiązują onuczami (szmatkami). Koszule z domowego grubego płótna z odkładanym kołnierzem, z długim wycięciem na piersiach, — i portki (nogawice) z takiegoż płótna lub szarego domowej roboty sukna. — Zimą pod świtkę wdziewają pół-szubki (kożuszki) do kolan.

Latem na robotę wychodzą bez łapci (boso), często w kożuchach i gaciach tylko, i w słomianych kapeluszach, które sami umieją spleść na różny sposób z rżanej i pszennej słomy“.

„Kobiety na głowie noszą namietki i czepce; dziewczki obwiązują ją białą lub barwistą chustką, gdzie-niegdzie ze siatki lub papieru grubego zrobioną. W dni świąteczne przywdziewają czasami korsety (gorsety), a przytem skarpetki i trzewiki na nogi“.

„Odnowocy czyli b. szlachta drobna b. obłosti Białostockiej, jak i w ogóle mieszczenie, noszą kapoty czyli siurtuki (surduty) z szarego lub siniego sukna, obszyte białą taśmą. Latem robią kurtki czyli kaftany z płótna, utkanego z białych i siwych lub błękitnych nici. Na głowie czapki furażerki (sukienne czarne) z daszkiem, lub sukienne czworograniaste obszyte barankiem. Na szyi chustka. Na nogach buty, a rzadko kiedy łapcie“.

„Kobiety odnoworców wdziewiają sine lub niebieskie kaftany długie po kolana z zakładami czy odkładkami (fałdami) z tyłu; kaftan ozdobiony metalowymi guzami. Zimą bekiesze podszytą futrem (białymi barankami) z błękitnymi lub ciemnoniebieskimi łackanami. Dziewki zaczesują włosy pod grzebień“.

„Szlachta i fabrykanci chodzą albo w siwych i szarych z taśmami kaftanach albo też w zwykłych surdutach“.

„Każdy włościanin ma skórzany mieszek (worek) do chleba, wiktuałów i różnych zapasów w drodze lub na robotach z zachodów (gdy trzeba nocować na robocie); mieszek zawiera do cztereyka (korczyka) prowizyi i nosi się na grzbiecie na dwóch rzemieniach; do niego przywiązuje się kalitka, woreczek na 3 werszki długi, w którym mieści się ohniwo, trut i kremeń. (Dziś, z powodu zapałek, wychodzi to z użycia). Obok tego kalitka nie stanowi koniecznego przyboru Czarnorusina, który chętniej niucha niż kurzy tytoń; ale Poleszuk doszedłszy do lat 18, poczyną już kurzyć fajkę“.

„Dziewki i męzatki zdobią wszędzie szyję bisiorami czyli koralami ze szkła w kilka sznurów; na palec wkładają miedziane lub kościane pierścionki, a w uszy zakładają tombakowe kółczyki. Chusty robią w domu własnym przemysłem, kupując w niewielkiej ilości sukno, siatki, płatki, czapki z kozyrkami (daszkami), buty i różne drobiazgi. Ubiór cały włościański wraz z butami kosztuje około rs. 18—20; toż samo prawie i kobiecy“.



## POKARMY I NAPOJE.

Mazurzy łomżyńscy, naród w ogóle biedny, drażliwy, lubiący procesa i korowody, ale pełni jeszcze szlacheckiej fantazyi, z dobrym gościem i towarzyszem zdolni są przejeść i przepić całą fortunę, i nie zmarszczą nawet czoła, — zapłaty za przystługę, broń Boże! nie wezmą, krom uczciwego uraczenia w gospodzie, gdzie przesadzić się w hojności choćby do upadłego żaden się nie da, a w swoim domu pomny na przysłowie: *czem chata bogata tem i rada*, da wszystko co ma pod sercem. Mazurów nazywają krupnikami (od potrawy, nie zaś od napoju tego miana). Krupnik taki, jest to na rzadko ugotowana kasza ze szperką i mięsivem, a podczas niedostatku i postu z olejem lub bez niego. Pokarm ten jest powszednim; co Bóg dał, — powiada Mazur zając dając swój krupnik, — i dobrze robi, bo wie, że na piaskach łomżyńskich oprócz hreczki lub mizernego jęczmienia nic lepszego dla ludzi i dobytku się nie urodzi. Popija to zwyczajną gorzałką; gdy się zaś zdarzy gość w dom szlachecki, stawia przed nim znów krupnik napój litewski (wódkę paloną z miodem), wcale przyjemny i smaczny, i zaiste o wiele lepszy od owej (lichej) herbaty z arakiem, którą znów zamożniejsi pragną miłego swego ucześnieść gości, co się obecnie już nader często zdarzać zwykło.

W Łomżyńskiem i na pobliskim Podlasiu (tykocińskiem): zwykłem jadłem (jedło) w dni mięsne jest na śniadanie: kapusta w barszczu ze słoniną, ziemniaki z okrasą ze słoniny (ze skrzeczkami v. szwedami), zacierki z mlekiem. Na obiad: barszcz zmienny (t. j. gdy rano był burakowy, to na obiad kapuściany) z kielbasą, polędwicą lub innem mięsem (mięszanica), pasternak tarty z mięsem, marchew, kalarepa, kluski czworograniaste ze zsiadłem mlekiem, śmietaną i twarogiem (albo też: kluski te dawane w rosole z kaczki czasami, lub z gęsi gotowanym). Na podwieczorek (na odwiecérz, odwiecora, czas od południa do wieczora): mleko zsiadłe z chlebem. Na wieczereć (kolacyę): ziemniaki ze słoniną tłusto, kasza tatarczana lub inna (jak np. janczmianna, perłowa, jaglana itd.)<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> U Litwinów nie brak wcale chleba ni mięsa; prym tu trzyma wieprzowina. Mniej tu już cenią drób, barana, dziczyznę; żadne



W święta lub w czasie odpustów, piją tu przed śniadaniem krupnik (wódkę z miodem i cukrem) i jedzą jajecznicę albo tak zwany grzybek z jaj smażony. Na podwieczorek: chleb z masłem i serem. W czasie upału jedzą chołojec, chłodnik.

Mleka nie sprzedają; serwatkę czasami dają krowom. Sprzedają zaś tylko masło o ile go nie użyją, a niekiedy i ser.

W czasie postu jadają na rano: barszcz z kapusty albo buraków (a bardzo rzadko żur; chyba wówczas gdy się chleb piecze; bo pieką bochny duże niemal z całego korca żyta lub z 3 ćwierci, które przeszło dwa i trzy tygodnie trwają<sup>1)</sup> Na obiad: barszcz z grzybami, kluski z pszennej mąki czworograniaste z makiem lub olejem, groch tyczkowy z olejem zwany: niemiec. Na wieczrę: ziemniaki tłuczone z olejem i kaszę perłową, gryczaną, jągłaną i t. d.<sup>2)</sup> Lubią wówczas jadać słono; stąd przysłowie: Dosól na misie, przesól na łysie (łyżce, łycha).

gody nie obejdą się bez prosięcia pieczonego, a wędliny co niemiarą. Wędzą wieprza, wędzą gęś, kaczkę, nawet sery. U Mazurów wędzić rybę znaczy łowić ją na wędkę. Zwyłym podróżnego Litwina posiłkiem jest słonina wędzona, ser, i jaja twarde jak skała, chleb czerstwy i gorzałka. We własnym domu występuje drób, nabiał, miód, kielbasy wędzone (na podobieństwo salami), i rodzaj salsessona zwanego po litewsku skiłaudź a u Mazurów kindziuk; jest to grubo siekane mięso z tłuszczem, suto osolone i przyprawione czosnkiem.

Tatarzy tutejsi słyną z kałdunów. Kałdun jest to pierożek, z surowego skubanego nożem ale nie krajanego wołowego mięsa z tłuszczem baranin, zawijanego w ciasto, warzony w wodzie. Taki kałdun bierze się na łyżkę, przegryza chlebem lub czosnkiem, i polyka. Kałdun ma także nazwę: bełech, trybuch; spożyć go: wytrybuszyć.

<sup>1)</sup> Mówią: nakeciać, napeciać = nagnieść ciasto, ale nie wyrobić go należyście. Podobnie: dzieci keciają się w błocie lub mokrym piasku; też i robotnik przy mularzu wyrabiający glinę lub wapno, kecia je nieumiejętnie. (Brańsk. Pobikry).

<sup>2)</sup> Zjaśniejczy (przymiotnik stopnia wyższego) jadalnieszy, smaczniejszy. Mówi się: kasza z mlekiem zjaśniejczy niż ze słoniną; a ja znowu wołę kaszę jęczmienną niż gryczaną, bo tamta dla mnie zjaśniejczy. Gruszka soczysta zjaśniejczy od jabłka; z tego wszystkiego najzjaśniejczy wisznie, ja ich najlepiej wołę. A ja znowu wołę chleb razowy niż pierog z zalkcem, bo pierog zakalcowaty to wcale nie zjasny i niezdrawy, odębieje w żołądku i leży ze trzy dni, a potem raptem laksacyi człowiek od niego dostanie. (Pobikry).

U włościan (tak tu, jak i w wielu dzielnicach kraju) obiad ma nazwę: połudzień; ztąd obiadować zowią oni: południować. Śniadanie (u włościan mianowane częstokroć objadem) z ciepłego zwykło się składać jadła; na południe i podwieczorek dają już-to ciepłe już zimne lub studzone potrawy; na wieczórę pęczak (krupy jęczmienne) tłuczony w stempie (obacz: *Lud.* V. str. 164), śliziki czyli kluski krajane z miodem i maikiem na zimno, recużki czyli placki małe hreczane, pierogi czyli pieczywo z ciasta zwyczajnego w kształcie bułki, czasami z serem i t. d. (od Augustowa, Sejn.) Do jedzenia używają łyżek (drewnianych lub blaszanych) i noży, a rzadko kiedy widelców. Robotnikom pracującym w polu przynoszą chłopcy lub dziewczynki jadło w garnkach dwójkami zwanych.

Ulubionem dzieci i pastuchów w polu jadłem są ulęgałki; ulęgałka jest to owoc gruszki dzikiej zgnojony (z cukrzony pod drzewem, lub wskutek pokładzenia go w słomie lub sianie), przez co smak jego cierpki zamienia się w słodki.

W okolicach Suwałk słynie potrawa zwana oładzie v. oładki. Trą się (rejbuja się) obrane z łuski na tarce kartofle, wyciskają się przez płótno z soku, a z dodatkiem jaj i mąki, urabiają na placuszki w kształcie kotletów i smażą na maśle lub tłuszczu na patelni. Potrawy tej, lubo nieco ciężkiej, niesmaczną nazwać nie można; ale jak krupnik u Litwy, tak oładzie podlaskie u Mazurów, są celem pośmiewiska; jak wszędzie tak i tu bowiem krytykują u innych sarkastyczni sąsiedzi to, czego sami nie jadają.

Lud podlaski powiatu Augustowskiego, jako przejściowego od Mazowsza na Sejnę ku Litwie, zarwawszy coś w obyczajach i ztąd i z owąd, nie różni się też od tamtych dzielnic i pod względem jadła i napitku. Tak dobrze jak i na Mazowszu znają tu przysłowie: kasza nasza, pański barszcz, i zjadają oładzie jak lud od Suwałki, krupnik jak Mazurzy, popijając te potrawy krupniczką jak Litwini, lub gorzałką<sup>1)</sup> Krupniczek taki nosi także nazwę trojanka, gdy do wódki wypalanej z miodem dodane są korzenie z dziewięciu szuflad.

<sup>1)</sup> Pierwsza częśćka z beczki, imbryka, dzbana lub fiaszki wylanego napoju w kieliszek, szklanekę lub filiżankę ma nazwę napoju od szpuntra (szpontu) lub od goździa (od korka, pokrywki). Pijący wylewa poprzednio parę kropel na ziemię lub też zaraz po wypiciu resztkę w naczyniu pozostałą.

W okolicy Sejn przechowują w komorze (kleci): barszcz t. j. buraki kwaszone, na których gotuje się rosół burakowy (t. j. polewka czyli barszcz burakowy). Niemniej też przechowują i kwas, t. j. żur z mąki lub chleba kwaszony. Jadają tu także często pezę (pyzę) z ciasta z gryczanej mąki ugniecioną, i omaszczoną smalcem wieprzowym lub gęsim.

W czasie grassowania epidemii, użycie gorzałki z różnemi przyprawami i korzeniami, mianowicie na łysie (łyżce, łycha) z: dzięglem, czosnkiem, imbierem, pieprzem i t. d. pod nazwą cholerówki nadzwyczaj się upowszechnia, i każdy taki wypadek niemało przyczynia się do utrzymywania lub nawet zaszczepienia między włościanami nałogu pijaństwa. Klasa wyższa, tak zwana od waszecia, rozwesela się (jako wspomnieliśmy wyżej) dość lichego gatunku herbatą ze sporą dozą rumu czyli h-arraku, nie gardząc bynajmniej i użyciem piwa, które znów u mieszczan (mianowicie rzemieślników) przeważa. Wino, przystępne niemal jedynie klasom zamożniejszym, rzadko też kiedy pojawia się na stole ludzi uboższych, a i wtedy jest najczęściej tylko surrogatem istotnego wina, dla okazania gościowi ostentacyjnie czci podejmującego go gospodarza, podawanym.

Lud tu w ogóle ubogim jest i był, więc przywykł poprzestawać na małym. Dowodzi tego przysłowie: Jęczmienny chleb nie głód, zgrzebna koszula nie nagota. A i rzepa i groch jest wówczas w użyciu. Że zaś pokarmy te niepomierne żołądki rozdymają, więc gdy kto złego z siebie wypuści ducha, mają zaraz na usprawiedliwienie iż tylko zmysł powonienia został niemile dotknięty, przysłowie: Nie z kijem się wyrwało, nikomu w łeb nie dało.

## WIEŚ. CHATA.

### Sprzęty.

Rozpołożenie wsi jak i konstrukcyja i ro .ad zabudowań wiejskich, niewiele się tu różnią od opisanych w poprzednich tomach *Mazowsza*, a mianowicie w tomie III i IV.

Konstrukcyę domu wiejskiego w następujący opisano nam



sposób, w okolicy Zambrowa i Wysokiego-Mazowieckiego (wieś Włosty-olszanka, parafia Dąbrowa):

Dom wiejski zwykle bywa budowany z drzewa sosnowego. Gospodarz zwiózłszy sośninę do zagrody swej na podwórze, umawia się z traczem by drzewo to porozcierał na sztuki. Przed tarcie układa się pnie drzewa z obu brzegów na pokładzie (w rodzaju stołków czyli podpórek), piłuje się go i obrabia. Potem trze się je z góry na dół dużą piłą zwaną żelazem; każde utarcie ma nazwę śnit (Schnitt), a robi się to na raty, czyli w pewnych przedziałach czasu i w pewnej liczbie. Gdy drzewo zostanie porozcierane, wtedy gospodarz jedzie szukać cieśli, by mu dom zamierzony postawił. Ugodziwszy się z nim o wysokość zapłaty, przywozi go na miejsce, gdzie tenże znajduje już cały materiał budowlany do konstrukcyi przygotowanym. Wtenczas cieśla reguluje kamienie podstawowe i zakłada na nich podwaliny. Gdy już zatnie siekierą w węgły, wtedy kładzie w zacięcia tych węgieł parę pniazków lub wianki, i niesie wiór pierwszy odcięty do gospodarza, który mu za to daje parę rubli zakładnego. W dniu tym gospodarz sprasza na swe zakładziny ludzi z całej wsi, i sutym ich u siebie podejmuje poczęstunkiem.

Po owych zakładzinach stawia już cieśla dalej dom do końca jak umie. Na podwaliny daje ciesi czyli sztuki drzewa odpowiednie; każda taka ciesia bierze się na dwa lub trzy knęble czyli grube koły, i tak prowadzi ściany, zacinając w węgły aż do samej góry. Później daje opaski, pod którymi połączył już belki idące w poprzek domu od szczytu do drzwi<sup>1)</sup>. Środkiem pod belkami przybity do nich w izbie u pułapu idzie tram długi

<sup>1)</sup> *Encyklopedia rolnictwa*, Warsz. 1872, mówi o używanym do budowy materiale, cytując na ten cel:

Belki, bale (Balken, Planken), inaczej brusy zwane, na Litwie: bierzwiona, bierzwiona, bierzma, bierzwa. Belki płaskie zowią płaszczaki (na Litwie obzuj), inne kantaki, kostki (jeżeli w kostkę czyli w kwadrat ze szczytem); gdy kant niepełny: oflis, bawulec. Gdy są zgięte: knice, gdy krzywe: krzywki. Bale porządkowe grubsze nad 4 cale, zowią się werhulce. Pod artykułem: Budownictwo wiejskie, mówiąc o Oborach litewskich (w Sejneńskim), twierdzi *Encykl.*, iż budowane są w podkowę z podwórkim w środku zwanem dorżnikiem czyli dojnikiem.



szeroki na 15 cali, gruby na 7 cali, (służący i za półkę w przesłoniach między belkami). Dalej stawia cieśla krokwy dość wysokie, w ściany zaś gdzie mają być okna wprawia uszaki, co też czyni i we drzwiach stawiając ściany.

Zwykle bywa dom wytyczny, to jest podzielony z planu na dwie części. Po jednej stronie obszerna izba lub pokój, oraz alkierz, i takież same po drugiej stronie. Pomiędzy jedną i drugą stroną znajduje się sieni; z niej się wchodzi najprzód do obu dwu izb czy pokojów; z sieni też wchodzi się do kuchni, za którą znajduje się sionka czyli spiżarnia, główny skład rozmaitych wędlin, słoniny i mleka, które się mieści w farmugach (farmugach) murowanych. Od strony kuchni w jednym z pokojów jest piec stawiany z cegieł palonek zwany fizyczny opalony z pokoju; do drugiego pokoju wychodzi piec tak samo z cegły postawiony, a opalony z kuchni; ten bywa używany do pieczenia chleba, suszenia zboża i lnu. W pobliżu pieca jest w pokoju komin (kominiek) przy którym gotują się potrawy i wszelkie jado; jest on zamykany na drzwiczki jak szafka, nad nim czapka do chłonięcia dymu, a do dymnika idą ztąd rury zwane legaty. W każdym domu jest wielki komin, na wierzchu którego (nad poszyciem domu) jest dymnik w którym gromadzą się wychodzące z mieszkania dymy; piece zaś pokojowe tak są mocno i obszernie stawiane, że może na nich dwóch i więcej ludzi wygodnie obok siebie spoczywać. Dom cały heblowany jest na wewnątrz (od strony wewnętrznej) nie zaś od strony zewnętrznej. Okna bywają zwykle dość szerokie, po sześć szyb mające; zewnątrz opatrzone są okiennicami. Podłoga izb jest dębowa lub sosnowa. Półap położony na belkach w mit (nit) zaprawiany, a na nim polep zrobiony z gliny i słomy, by lepiej utrzymywał ciepło, i chronił polep od zawalenia się. Cały wierzch domu (dach) łacony jest i poszywany słomą.

Pod Tykocinem i Surażem domy budowane są w podobny sposób z belek (belków) najczęściej z drzewa sosnowego<sup>1)</sup> Uni-

<sup>1)</sup> Sosna ma także nazwę chojar, w zbiorowej liczbie: chojina; jodłę zowią często jegła, jegleja. (Lasek iglasty nosi nazwę

kają stawiać dom w miejscu wolnem, na którym stał już dom poprzednio, zwanem tu *kokrzyisko*. Tutaj okap jest to podbitka pod dachem, na którego samym grzbiecie powtykana jest koźlina czyli drążki podtrzymujące mocno słomę strzechy. Niekiedy przed domem znajduje się przyzba, t. j. ława usypana z ziemi zewnątrz domu pod ścianą z dwóch lub trzech stron (w ostatnich czasach przy nowych domach coraz rzadziej się ona spotyka). Strych czyli poddasze ma nazwę *góra*; drwalnia czyli miejsce składu drzewa *drewótnia*.

W takim budowiu (budowli) w izbie znajdują się zwykle sprzęty, a między innymi i wery czyli łóżko a raczej tapczan, na którym rozpostarta jest wereta, płachta zgrzebna<sup>1)</sup>. Widzieć się tu także dają: łyżnik, przybita do ściany deszczułka z otworami w które stawia się łyżki trzonkiem na dół (*łycha*, duża łyżka, ob. *Lud.* Ser. V str.); *łochania* duża niecka; *grzęd*a czyli tyczka za oba końce czy w izbie, czy pod strzechą uciepiona do wieszania na niej odzieży lub bielizny (zład wyrażenia: zęby na grzędę założył, gdy komu zabraknie chleba); *stojak* przyrząd drewniany w kształcie stolca, w którym dzieci uczą się stać (ob. Ser. III str.); *baleja* czyli *balija* do prania; *rascka* szaflik bez uszów na pomyje i t. d. A nadto jest przy piecu: *kosior* = półokrągła deska osadzona na drągu do wygarniania węgla i wyciągania chleba z pieca; *krucek* = hak czy pogrzebacz do poprawiania drzewa w piecu; *chlust* = wiecha czyli kilkoletnia brzoza ścięta i wraz z gałęziami i liśćmi do wycierania sady w kominach służąca.

Blisko domu jest stodoła, szopa, stajnia itd. Stodoła z klepiskiem (tokiem) wewnątrz ma z zewnątrz duże wierzeje (bramę) u których jest dęga czyli sztaba od jednej ich połowy na drugą zachodząca, dla uchwycenia jej końca skoblem i za-

---

borek; liściasty gajik). *Karcować*, *karcunek* znaczy trzebić las, wycinając karcze, korce t. j. krzaki. *Karpa* jest to pień sosnowego drzewa z korzeniami. *Opoł*, boczne części kłoca pozostałe po wytarciu desek z kłoca. *Ośniak*, nóż po obu końcach oprawiony w drewniane trzonki, za które się trzyma oburącz przy oskrobywaniu drzewa z kory. *Dranica* ma nazwę *drak*. Natomiast nazwa *draka* (fem.) służy owcy do strzyżenia przeznaczonej.

<sup>1)</sup> Czasami mianują weretą i lichego konia, szkapę.

mknięcia takowych. Ruśt jest to miejsce nad deskami przekładanymi na belkach w stajni, szopie lub chlewie.

Podwórko a raczej plac między zabudowaniami gospodarczymi ma nazwę gumna. Jest na nim czasami (a częściej blisko karczmy) studnia; kluczem nazywają drąg u żurawia przy studni, do którego przyczepia się wiadro. Pojilo jest w ogóle miejsce gdzie poją bydło, konie, owce i t. d.

Przejście ciasne, między dwoma zabudowaniami (stodołą, oborą, spichrzem), nazywa się sutki. Miejsce koło płotu nosi nazwę: pod-płocie, pod stodołą pod-stodole (rosnąc — o zielsku — na pod-płociu; chyłkiem iść pod pod-płociu; ob. Ser. II str. 269). Gródź (subst. fem.) jest to łąka ogrodzona płotem; smug łąka między polami. Pasza zowie się: paśń, paś.

W okolicy Suwałk i Augustowa domy wiejskie są zwykle dekowane, pokryte dachem z gontów lub targanej słomy; dach = dek i w ogóle porządniej są zbudowane, niż w stronach kraju wschodnich (od Sejni i t. d.), gdzie przeważa często chata pod zwykłą słomianą strzechą stawiana. Dom miewa dosyć szerokie okna i wysokie progi<sup>1)</sup>. Tuż obok stoją inne zabudowania gospodarskie, jak n. p. stodoła z wyglądkiem (małym okienkiem nieoszkłonym); karmnik czyli chlewek gdzie stoją wieprze na karmi (karmniem zowią i wieprza odkarmionego) i t. d.

W sieni chaty bywają żarna, przy których jest mlon czyli drążek do obracania kamienia żaren. Jest tu i skład różnych sprzętów i narzędzi gospodarczych: widły, brony, sochy i t. p., oraz drobne żelastwo i mniejsze narzędzia, jak n. p. strug v. ośny nóż żelazny z rękojeściami drewnianymi po obu końcach; łom drąg do rozkopywania twardej ziemi i t. d. W izbie rozmieszczony obszerny piec z kominkiem, łóżko, szafa, stolik, ławy i stołki, a zarazem i potrzebne gospodyni naczynia: (statki) kubełek, ceber, szaflik. Jest tu i krużyk (niewielki dzbanek do wody), kruczek (pogrzebacz żelazny do pieca), skowroda (patelnia, narzędzie kuchenne do skwarzenia czyli wytapia-

<sup>1)</sup> Gdy się kto potknie na progu izby lub chaty tak, że omal nie upadnie, wtedy odzywa się często sam do siebie: ej, chyba muzykanta pochowałem pod progiem.



nia tłuszczu ze słoniny) i t. p. W zamożniejszych domach bywa i apteczka czyli kramik korzenny, a po dworach i doktorska apteka z lekarstwami.

Do oświetlenia izby u uboższych służy dość często jeszcze: błonka czyli łuczywo drzewne; trejno są to niewielkie cząstki sosnowego bielu, parę łokci długie, do wyrobu czyli do darcia (dercia) owych błonek służące. Do opalu służy zagata t. j. gałązki drobne sosnowe (w Krakowskiem zwane ocieпки).

W komorze jest kubeł, rodzaj beczki o jednym dnie z całkowitego pnia lipy (więc bez klepek); są tu zapasy jadalne, składy płótna zgrzebnego (partu) i t. d., a niekiedy i chluba (długa i giętka witka, różga) do karcenia nieposłusznych dzieci. W podwórzu są doły na ziemniaki (kopce, parski, wadoły).

Sprzęty i narzędzia gospodarcze, jak: pługi, sochy, radła, brony, wozy i t. d., nie wyróżniają się tu znacznie od używanych w innych stronach Mazowsza. Deska spodnia u wozu między drabinami (zwana w Krakowskiem spodniak), ma tu nazwę dennica. U zamożniejszych często do wyjazdu służy bryczka jednokonna zwana kałamaszka. W stronach wschodnich Podlasia i Mazowsza (bliżej Niemna i górnej Narwi) jazda odbywa się często w duchę. Połujański (*Wędrówki po gub. Aug.*) powiada o tutejszej podlaskiej Rusi: „Sposób jeżdżenia jest tu rosyjski; nie zaprzęgają pary koni w brykę i w dyszel, lecz najczęściej pojedynczo w hołoble i duchę czyli kabłąk (drewniany nad homentem); jeśli zaś kto chce jechać para końmi, co bardzo rzadko trafia się widzieć, to przyprzega drugiego konia za hołoblami<sup>1)</sup>. Drogi bowiem tutejsze są wąskie i dla polskich bryk i powozów bardzo trudne do przebycia. W miejsce bryki używają tu zwyczajnego wozu lub kałamaszki“. Na innym miejscu mówi tenże: „Jazda w hołoblach i dudze o jednym koniu, jest właściwą Rusinom, bo dróżki leśne są wąskie do jazdy paro-konnej, a przytem zwyczaj pradziadów zostaje u nich (u ludu) dotąd w poszanowaniu“. Zwyczaj ten podlaski znany atoli jest także po części i na Mazowszu. (ob. *Mazowsze* III str. 50).

<sup>1)</sup> U z w a jest to pętla rzemienna za pomocą której przymocowuje się chomęto do hołobli (jest ich dwie t. j. po jednej z każdej strony). O t o s jest pręt z cienkiego drzewa lub żelazny, przyczepiony jednym końcem do osi, drugim do przedniego końca hołobli.



## ROLA. PRACA I PRZEMYSŁ.

Włościanina mazowiecki i podlaski, tak w tutejszej prowincyi jak i w całej Polsce oddaje się głównie rolnictwu, czy to na własnej roli, czy jako najemnik lub parobek na cudzej<sup>1)</sup>.

Rolnictwo oddawna już kwitnęło wśród gęsto zaludnionych osad drobno-szlacheckich tutejszego Mazowsza starego, lubo grunta w ogóle zimne, miejscami nawet nader liche, zmuszając właścicieli do ciągłej pracy i zabiegów, nie wszędzie plon dawać mogły obfity i wystarczający do wygodnego mieszkańców wyżywienia<sup>2)</sup>. Mimo to, roli tej przybywało wciąż do uprawy, skutkiem bezustannego acz powolnego od paru stuleci trzebienia puszczy okolicznych, chociaż rola na tych trzebiskach zyskana, nie lepszego od wspomnianej wyżej będąc gatunku, częstokroć po długim dopiero czasie opłacić zdołała złożone na jej polepszenie mozoły i nakłady. Do wcześniej wytrzebionych należała puszcza Czerwono-borska, niegdyś rozciągająca się między Śniadowem, Zambrowem i Łomżą, której resztki pozostały jeszcze tu i owdzie, a gdzie dawniej mnóstwo uwijało się wilków i lisów<sup>3)</sup>. Do wytrzebienia

<sup>1)</sup> *Encyklopedia rolnictwa* (Warsz. 1872—5, tom II) zamieszcza na str. 1046: Opis gospodarstwa cząstkowego we wsi Wołkuny (gub. Łomżyńsk. powiat Mazowiecki gmina Poświętne). A nadto na str. 963: Opis gospodarstwa większego we wsi Zawrocie i Wysokie-mazowieckie (gub. Łomż. pow. Mazow., własność p. Fiszer.

<sup>2)</sup> Kawałki własnego gruntu położone na obcych wsiach, co u drobnej szlachty dosyć jest pospolitem, mają tu nazwę: rożnica. Czwarła część włóki gruntu, zowie się cwarczizna. Czasem bywa i mniejsze poletko (pólko), a nawet i powłócek (kilka zagonów pola, od: wlec, włóczyć). Paśnia v. pasznia jest łąn pola należący do jednego właściciela i zasiany jednego gatunku zbożem. (Tykocin, Suraż, Drohiczyn).

<sup>3)</sup> Wilki podchodzą i dziś jeszcze (r. 1870) pod samą wieś (w okolicy Zambrowa) w czasie tęgiej zimy. „W nocy (tak się wyraził wieśniak) tyło im się ślępie świecą; ale gdy się cłojiek pokaze na progu i zawoła: luch, luch, luch! — uciekają“. Czasami robią chłopci na nich obławę, i spotkawszy ich po kilku gdziekolwiek w borze, nachodzą na nich z pałkami lub żerdziami, i wołając: tiul-ha-la-hū! — tiuj-ha! — tiuj-ha-hū! ha-hū-hū-hū! rozpraszają i odpędzają w dalszą gęstwinę.

jej a następnie i uprawy, tak szlachcic jak i chłop mazowiecki (zwykle wtedy usamowolniony lub w korzystnym dlań postawiony położeniu), brał się rażno i ochoczo, pomny na zdanie, które przysłowiem mu się stało: w Bogu nadzieja, w torbie chléb<sup>1)</sup>. I w ogóle mówiąc, Mazur jest pracowity i przezorny, więc też ogromadza po trochu, t. j. dba o to, aby mieć gospodarstwo w porządku i w zasobach.

W okolicy Wizny, Zambrowa i t. d., uprawiają rolę w sposób następujący: Zwykle gdzie były jarzyny, tam na przyszły rok bywa ugor. Ten po zasianiu wszelkich jarzyn, bywa orany sochą gospodarską, a orzący ma nazwę: orataj czyli rataj. Około św. Jana Chrz. orze się celinę to jest owsisko, i w ogóle całe pole po jarzynie. (W Krakowskiem ma ona nazwę: ugor tegoroczny po owsie i grochu). Później wozi się gnój czyli nawóz, i radli się. Przed św. Wawrzyńcem orze się na o z i é m e k w zagony lub też w składy, gdzie się później sieje żyto i pszenicę na zagony o s m i o - s k i b o w e<sup>2)</sup>. Zagon taki szerokim jest na jeden sążeń; skład zaś ma półtora sążnia szerokości<sup>3)</sup>.

Zasiew odbywa się w dniu ścięcia św. Jana. Pierwszą garść rzuconą przy siewie stanowi prużanka pszena lub żytnia wykruzszone ze słomy żytniej lub pszennej zwanej: rżanka (gdy inna słoma nosi nazwę: owsianka, gryczanka, jęczmianka) i święcona na N. Pannę zielną. Kłoskę tę czyli słomkę po wykru-

1) Gdy zbiór się nie uda lub nie dopisze i braknie, mówią wtedy: ej! — zholalo. „Dużo też waspan latosiego roku zebrał pszenicy?“ „Zholalo“. — „Ale siana pięknego?“ — „I to zholalo“. — „O! co waspan gada, wozili a wozili“. — „Toć wzięło się, co prawdą kilka na woz ajkó w (nie zbyt naładowanych fur), ale dobroci w nim niema, zholalo“. (Ciechanowiec. Pobikry).

2) W Krakowskiem bywają cztero-skibowe zagony; ztąd też bruzdy są tu gęściejsze niż na Mazowszu.

3) Mają tu przysłowie: „Siej po grudzie, zbieraj kiedy ludzie“. — Inne znów opiewa: „Kiedy się za broną kurzy, to się żyto burzy“. (Lud. XVI str. 72) t. j. po suchem zasianiu urodzaj obfity. Ale to tylko co do żyta. O owsie jest inaczej: „Siej owies w błoto, będzie jak złoto“ (owies lubi wilgoć) a siano na suchem, będzie on niezawodnie błagi (błahy, lichy). Owies rychlik ma tu nazwę: skołajrzak. Grykę sieją już znacznie później. („O Bożem-Ciele, siej grykę śmieie“). Było dawniej przysłowie: „Wtedy chłop sieje, kiedy dospieje“ (teraz wypada mówić: wtedy dwór sieje, kiedy dospieje).

szonem zbożu zakopują przed siewem do ziemi na początku zagona. Toż samo zachowują i przy siewie jarzyny, której snopki również poświęcone zostały w dniu N. Panny zielnej.

Gdy zboże poczyna kwitnąć, mówią, że się ono krzy (w Krakowskiem zaś powiadają: krzewi się). Ztąd: krzyca, grube i wczesne żyto. Zagon na pszenicę i żyto ma nazwę: oziemek; badył słomy zboża jeszcze w ziemi tkwiący zowie się odziemak (w Krakowskiem: knebie), w górze zaś jest: kłos, kłosy (w Krakowskiem: kłósie, neutr.); toż samo mówi się i o snopa części dolnej (zżętej) i górnej.

Zboże zżęte układają na polu w dziesiątki, t. j. po 10 snopów. (gdy w Krakowskiem na mendle po 15 snopów). Garść zboża użęta na polu, nosi tu nazwę: furman. Ze słomy kręcą tu pasy (w Krakowskiem: powróśla). Pole po zżętem zbożu zowią: rżysko (w Krakowskiem: ściernie).

Zwożąc zboże do stodoły, składają je w zasieku na poddenie z gałązak brzozowych i słomy podesłane i tu zakładają je w sachty, zachty (rzędy)<sup>1)</sup>. Zakładając pierwszy snop w stodole w zasieku na poddenie, kładą pod nim wianek okrągły (z rozchodniku, kopytniku i macierzanki) poświęcony w oktawę Bożego Ciała w kościele. Jest on w kształcie obwarzanka (t. j. 3 cale średnicy) na witeczce brzozowej, przywiązany do takowej nitką lnianą.

Pod Augustowem i Suwałkami orzą w podobny sposób, jak to opisano wyżej; tu atoli rolnik częściej przewracać zwykł ziemię, z uwagi aby nie psuły roli pakule (duże polne myszy). Oprócz różnego gatunku zboża i jarzyn, siewają tu także buber (bób), bluscyk (fasola) i w niezwykłej ilości saczewka (soczewica) z wiosną gdy zupełna nastąpi odelga (odwilż). Dość powszechną (zwłaszcza na gruntach lepszych) jest tu uprawa lnu i konopi (konopie same zowie się płaskany).

Od strony Sejn (ku południo-wschodowi), gdzie znaczne jeszcze znajdują się obszary leśne, nie mało napotykaemy roli na trzebiskach powstałej. Miejsce w polu składające się z gruntu i łąk, dawniej zarosłe lasem ma tu nazwę uróczysko. (W ziemi Dobrzyńskiej: rumunek). Przegolina, przegalina zo-

<sup>1)</sup> Podobnie jak w Krakowskiem składają je na zastroniu w stodole, na naściółce ze słomy.



wie się przejście w lesie nakształt drogi, lecz powstałe naturalnym sposobem wskutek rzadszych w tem miejscu drzew (plac większy wśród gołoborzu ma nazwę stajenka). Majdan jest to miejsce w borze, gdzie pędzą smołę, terpentynę lub dziegieć (majdaniar = ten, co pędzi smołę, smolarz)<sup>1)</sup>.

U Rusinów (pod Białym-stokiem, Bielskiem i t. d.) jest przysłowie (znane pomiędzy Mazurami): „Ilij! nie psuj roli“. Od dnia bowiem św. Elijasza (20 lipca) nie czas już przeorywać t. j. drugi raz orać pod żyto, ale trzeba już w zagon orać t. j. trzeci raz, czyli orać tak tu zwaną czarnuchę<sup>2)</sup> I dlatego mówi się jeszcze: „Na święty Elijós, — do południa przeoruj, po południu w zagon órz“.

Bywa uprawa roli okanna, kiedy ziemia zaschnie i orać trudno; a czasem gdy orać przyjdzie mokro, to i to jest okannem. Okanne są żniwa, gdy niepogoda. Okanna zima jest bardzo mroźna i ciężką; ale też, jak uczy przysłowie: „Okanna sanna, dobra; wozowa — nie zdrowa“ (Pobikry)<sup>3)</sup>.

Gdy rośliny kwitną, mówi się iż kścią (kścieć, krzieć = kwitnąć); więc też kścią i sady<sup>4)</sup>. Ale zboże gdy kwitnie, to rosuje, a sam jego kwiat rosa. Na wiosnę pojawia się i małanka, błyskawica szkodząca orzechom, które ma wypalać przed dojrzaniem<sup>5)</sup>.

Następuje czas zbiorów. Wtedy też trzeba i koperzać,

1) Sosnę cieką, wysmukłą, nazywają tu majówką. A ma też samą nazwę i owad czyli żuczek czarno-siwy lśniący (Od Augustowa, Tykocina).

2) Lubo znanem tu jest jak wszędzie przysłowie: „Nie rodzi rola, ale Boża wola“, utrzymują jednakże, że: „Na czarnej roli, chleb się rodzi, a na białą psy sr. ją“. Ziemia i rola wilgotna i bagnista, ma tu nazwę: biel, bielica. Atoli bielem nazywają też i łąkę (pod Suwałkami).

3) Bywa i życie okanne, gdy nieznośne, szczególnie gdy w małżeństwie panuje niezgoda; również i zdrowie okanne, gdy kto, lubo nie obłożnie chory, zaledwo łązi i pracować nie może. (Drohiczyn).

4) Kiedy kwiat czeremchy się ukaże i odezwie się zaraz śpiew słowika, wtedy powiadają w Suwałkach, że śpiew ten wyraża wiare, nadzieję i miłość.

5) Lud wierzy, że kiedy jest urodzaj na orzechy laskowe, to zima będzie długa i mroźna. (Augustów).



zgrabiać liście (koperza = zgrabka). Pokoperzać siano żeby schło. Natomiast rolę pokoperzać, znaczy zabronować niedokładnie. „Jak też to on zabronował, fi, tylko pokoperzał“. Ale też i na misie kartofle można pokoperzać, t. j. wybrać co lepsze (Pobikry. Drohiczyn).

Z początkiem wiosny, pasterz (skierdź pod Augustowem), przywiązawszy swój bicz czy bat do batlorzyska czyli kozicy (biczyska), wygania żywinę (bydło mu powierzone) na pastwisko. Do nawoływania bydła służy ligawka<sup>1)</sup>. Pasterza starszego nazywają pastuszkowie: stryjem, stryjkiem (strzegącym? ob. *Mazowsze* III str. 356, stryjo.).

Na zimę spędza się bydło do obory i na podściółkę ścieli się mu słomę. Buhaj ma tu nazwę mendak (ob. *Mazowsze* III str. 24, mendog). Nieuk jest to byczek po raz pierwszy założony do jarzma. Maść bydłat bywa rozmaita<sup>2)</sup>. *Mazowsze* III str. 46; — IV str. 95).

Na woły przy oraniu wykrzykują: heć (na prawo), kse (na lewo), byciū (stój), byś bysiu (łagodne przemawianie). Na krowy wołają: łojisie! — Dbają też o to, by się bydło nie gziło<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Ligawka, ów flet mazowieckich pasterzy, osobiwie tych, co nocną porą pasące się robocze konie i woły strzegą przed żarłocznością drapieżnego wilka; jest to długa na dwa lub trzy łokcie trąba, pospolicie łukowato zgięta, z drzewa za pomocą toporka i cyganka wystrugana, zwykle z dwóch połówek dla łatwiejszego wewnątrz wyłobienia złożona, na spojeniu pakiem zalana, chrapliwym głosem przeraźliwie razi uszy z bliska; z odległości zaś dochodząc uszu naszych, ton jej staje się pełny, gładki, posępny; chrapliwość niknie w przestrzeni. Wiejska ta muzyka, (obacz str. 55 i 63, Adwent), jest, jak powiedziano, wieczorną modlitwą pasterzy, trwożącą drapieżnego zwierza, a polecającą Bogu straż i opiekę dobytku ubogiego wieśniaka. (ob. *Mazowsze* III, str. 46, notka).

<sup>2)</sup> Bydle bywa przekobiałe, gdy ma w poprzek tułowia biały pas, a całe jest gniadej, karej, lub płowej maści. (*Lud.* VI str. 196, notka).

<sup>3)</sup> Giez (Oestrus equi) jest jak wiadomo, owad (muszka) w lecie w czasie upału, bydłociu rogatemu (często i koniūm) na plecach przecinający skórę i tam składający jaje, z którego wylęga się

Na konie. Do jazdy służy omoknięcie, lub też: no, wio, wiej; wołanie łagodne: kiziu! w gniewie: ksy!<sup>1)</sup>

Na owce wołanie: siuchna, siuchna! odpędzanie: a łonca!

Na świnie wołanie z bliska: malusi, malusi! z daleka: la, la, la, hu! odpędzanie: aciu! ala! pieszczotliwa nazwa dla świń i prosiąt: kajsie<sup>2)</sup>.

Na koty. Wołając je: kiciu, kici, koi, kcio! odpędzając: a kacia!

Na psy wołają: pódź-tu! odpędzając: posed, posio! Z daleka wołają albo po przydomku np. burek, łysek, kruszek, trafis, biórka, cytra, białka i t. p., albo też: natu-na! kilka razy to powtarzając albo gwizdząc. Na szczenięta wołają: psi, psi! Szczują: huzia, huzia-ha!<sup>3)</sup>

Na kury wołanie. Na duże: tiu, tiu, tiu! — na małe: cip, cip, cip! — Odpędzanie dużych: a sio! albo: a siona!

za skórą gąsieniczka zwana tu (niewłaściwie) węgrem; ta cały rok zostaje i zasklepia się za skórą, w lecie przekształca się w muszkę, i giez niedostrzeżony ludzkim okiem, przecina znowu skórę bydłciu i t. d. Dla uniknięcia bardzo dotkliwego jego bytu i kłusania, skoro bydło posłyszysz jego brzęczenie, zadarłszy ogon, biega jak opętane, i jeśli jest woda w pobliżu, wpada do niej zanurzając się niemal całe. Stan ten u bydła nazywa się również gzem. — „Już giez nastał, trza ten rano wychodzić orać a wracać jak słońce podejdzie w górę, bo co ja poradzę jak się woły zagzają i połamią sochę“. — „Teraz krowy się gzą, to i mało dają mleka“ (toż gdy się ganiają). Ale też i wiatr ostry, przenikliwy, może kogoś „wygzic porzomnie“. (Drohiczyn).

- 1) Ksykać, zwołać, nawołać. „Nie można go z domu wyksykać, a jak pojedzie i wlezie gdzie, to znów nie można go wyksykać do domu. A tu droga zła, konie strasznie niezgula we, ksykaj ich i ksykaj a one na miejscu, a gospodarz ich nieruchawy; żeby insy, toby zaciął porzomnie, a on tylko wioka, wioka, a z miejsca nie ruszy“. (Pobikry).
- 2) Mycka. Prosięta mające kilka tygodni zaczynają już jeść żyto, groch, a czasami dają im i kartofle, po czym wszystkim atoli dostają zwykle rozwolnienia czyli myckii. Mówi się zatem: prosięta się mycą, a gdy to ustanie: prosięta przemyciły się. (Pobikry).
- 3) Pies raby (pstry), jest to pies z sierścią (szerścią) szarą w latach różnych odcieni. Bydło rabe = szaro-pstre. Człowiek raby jest człowiek z twarzą zeszeconą przez ospę lub piegawaty.

małych: a cipa! — Na kwokę (kwotuchę) wołają: a kokoś!  
Kogut ma tu nazwę kur. Perlica zowie się panterka.

Na kaczkę wołanie: taś, taś, taś! — na małe: pyl,  
pyl, pyl! — odpędzanie: a kaca! <sup>1)</sup>

Na gęsi wołanie: cygo, cygo, cygo! — odpędzanie:  
a hula! Opierzone gąsienią ma nazwę: gąsak, gęsak, gięsak;  
pisklę nieopierzone (z gołym pepem): gołopupiec.

Na indyki wołanie: gul, gul, gul! Odpędzanie: a gula!

Gospodynie (w okolicy Suwałk, Augustowa) zajmują się skrzętnie nabiałem. Śmietanę i masło wyrabiają czysto i pięknie. Mleko wlewa się w kierznię zwaną tu bójka, bujka, bujaczka, podobną do mazowieckiej, lecz nieco grubszą, w którą wkłada się krędziołek t. j. denko z dziurką i kijem, i przykrywa się dziurkowaną pokrywką, poczem kijem tym ubija się śmietanę. Śmietanę na masło, wlewają w garnki i w łachanie (dónice). Ztąd przelewa się ona do dużej beczki czyli bedni na nóżkach stojącej i mającej rodzaj korby, którą kręci dziewczka robiąc masło <sup>2)</sup>. Twaróg wkłada się w duże worki, które się na kołkach zawiesza, a z kołków tych ocięka serwatka. Baczyć należy, by twaróg nie był zbyt przegrzany.

Garnki na śmietanę muszą być czyste, więc je się naparza. Kładzie się tedy na dno nieco chmielu, albo w jego braku pokrzyw, przykrywa się ten chmiel kamieniem do czerwoności rozpalonym, i nalewa na to ukropu. Wypalony w ten sposób garnek wsuwa się następnie do rozpalonego pieca, wylawszy wodę. Nalane potem weń mleko daje wyborną i smaczną śmietanę.

Gospodyni od (Suwałk) dbała, zajrzeć winna na bielnik, gdzie się bieli (blichuje) płótno, dojrzeć roboty dziewczek zaję-

<sup>1)</sup> Gdy samica jakiegokolwiek sztuki drobinu znieśie pierwsze jajko, mówi się: że się narościła. „Czy u waspani kaczki się już niosą?” — „A tać dopiero dziś pierwsza się narościła, bo kaczor jakiś kiepski, nie chce z niemi grać”. (od Drohiczyzna).

<sup>2)</sup> Masło wieśniacy zwykle sprzedają na targach, gdzie zakupują je zwykle handlarze i rozsyłają w faskach w dalsze strony. Wieśniacy używają je jedynie, gdy im z-ilknieje, z-ilknie (zestarzeje się, zjałowiej) iż go sprzedać nie zdołali. Zresztą masło ilkie (stare) nie jest im bynajmniej wstrętnem.



tych przedzeniem i każdą talkę przędzy od nich odebrać. Dziezrgony zowią się tu arfy. (*Mazowsze* IV str. 95).

Kółko jest to przyrząd do przedzenia lnu z kądzieli.

Nicenie (plur.) przyrząd w krosnach składający się z dwóch prętów; pomiędzy którymi przeciągnięte są w poprzek gęste, grube nici (mówią tu często: micie), a pomiędzy te przechodzą nici od przyszłej tkaniny pod kątem prostym; nicenie takich stawia się dwie lub trzy.

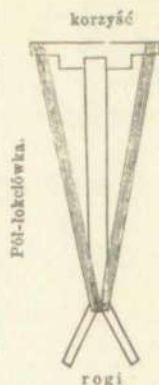
Gor, ru (subst. masc.) są to nici czerwone (ponsove) do znaczenia bielizny; jak również perkal ponsowy na poduszki.

Tkactwo. Alex. Osipowicz (ob. *Tygodnik illustrow.* Warsz. 1864 nr. 250) chcąc zwiedzić w towarzystwie miejscowego pisarza chatę w Sobolewie nad jeziorem Węgierskiem, powiada: „Udaję się tedy za pisarkiem. Wchodzimy do jednej z chat wieśniaczych i dawszy pochwalonego, objawiamy cel naszych odwiedzin. Gospodarz był na wsi, więc jego połowica prosi nas siedzieć, a chłopca posyła szukać swego męża. Pisarek, rozglądając się ciekawie po izbie rzekł: „Musiał dużo partu“ (ogólna nazwa wszelkiego gatunku grubszego płótna) wytkaliście tego roku; ja wiem, że z was tęga gospodyni“. — „O! proszę łaski pana sekretarza, toć wytkała(m) krzywą, musi z dziesięć ścian (t. j. po dziesięć strzał) i kilka strzał;<sup>1)</sup> ale tego za mało dla naszej drużyny; trzeba nam będzie kupić part latoś“. — „A samodziółu dużo wyrobiliście? ciągnął badawczy pisarek. — „Samodziółu latoś w-całku nie tkała; po-za-łoń-skiego roku siła owieczek odeszło, i samodziół musim kupować za gotowy grosz,“ — odpowiedziała gospodyni<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Strzała, jest to miara długości powszechna po wsiach; wedle zdania wieśniaków, przestrzeń od środka piersi do końców palców poziomo wyciągniętej ręki dorosłego człowieka, stanowi długość strzały.

<sup>2)</sup> Dalej mówi pisarek (przycacza to autor jako dowód porządku i gościnności): „A czy można zajrzeć do waszej komory? lubię popatrzeć na dobry porządek; u was bo zawsze porządek osobliwszy, pani gospodyni“. „O! tak jak i u ludzi... a niechajpan sekretarz zajrzy do komory, kiedy już panoju tak się za-

W okolicy Brańska, Drohiczyna i t. d. kobiety przy uctach (zwłaszcza na chrzcinach) lubią się rozgadywać o przedziwie, o płótnie, o ilości naprzedzonych pół-łokciówek. Zamiast bowiem na talki, motają tu przedziona na tak zwane pół-łokciówki; są one wszakże dziś różnej długości, pół-trzecia, trzy i pół-czwarta łokcia; — pasmo jest to 30 nici które się liczą z jednej strony. Oto narzędzie owo z namotanemi na niem niemi. Mówią wtedy także i o liczbie pasem, o farbie przedzion, o bieleniu płótna i nici do szycia i na pończochy itd.



Rybołówstwo. — W *Kalendarzu J. Ungra* (Warsz. 1860), przy wspomnieniu o Łomży, czytamy: „Rybacy, wzięwszy wieczorem zapas łuczywa, to jest trzasek smolnych sosnowych, puszcżają się czółnem na półów ryb ością<sup>1)</sup>. Żelazny kaganiec na krótkim

maniło“. — „Ja tylko chcę popatrzeć na wasz porządek... przepadam za porządkiem“ rzekł pisarek, zagłębiając się w komorze. — „O Jezu! krzyknął po chwili pokazując się we drzwiach komory pisarek, co wy to macie serów! a na co wam tyle? dalibyście imnie z jeden“. — „To niech pan sekretarz weźmie sobie z parę sérów i spożytkuje na zdrowie“. — „Kiedy tak, to już lepiej wezmę ja trzy sery; Pan Bóg trójcę lubi“. — „To niechaj pan sekretarz weźmie sobie i trzy, my nie pożałujem, ostanie się i dla nas“. Pisarek wyniósł cztery okazałe séry z komory i nagle stanął jak wryty, mówiąc: „Ot tobie masz! rachowałem i przerachowałem się, zamiast trzech aż cztery sery zabrałem; w mojej głowie jak we młynie, słowo daję! chyba już wam za ten czwarty sér zapłać czy co, wstyd wracać do komory, dalipan!“ — „Ot jeszcze czego! niby-to ja wzięła-by pieniędzy od pana sekretarza; niechaj pan weźmie sobie i czwarty; u Pana Boga jestuj więcej dobra niż porozdawał“. — „Panie Boże zapłać wam, pani gospodyni!“.

<sup>1)</sup> Miewa to miejsce i po innych miastach nadrzecznych. W Tykocinie np. wielu mieszkańców bawi się również rybołówstwem, i z wiosną zwykle spędza dzień cały na moście pogranicznym łowiąc ryby ością lub wędką.

drażku, ustawiają przy ławce czołna, nakładają weń łuczywa i zapalają je. Ryby jakby odurzone tym blaskiem, unoszą się nieruchome tuż pod powierzchnią wody, a zręczny rybak uderza ością, upatrzawszy między niemi większą. Narzędzie to, podobne do dłoni ludzkiej, z czterema lub pięcią palcami ostremi, mocno nasiekiwanemi, aby ryba raz ugodzona takim grotem żelaznym, nie mogła się z niego ześliznąć. Takowa ość osadzona jest na drążku stosownej długości, aby bliżej lub dalej można rybę ugodzić, i aby w razie chybienia drążek wystawał nad wodę, gdy ość sięgnie do gruntu. Wprawny rybak, przy zdarzonych okolicznościach, nie mało łowi leszczów i szczupaków w czasie takiej nocnej wyprawy“.

Do łowienia ryb używają obszernej sieci z matnią, skrzydłami, linkami czyli sznurami (*Lud.* III str. 89, *Mazowsze*, III, str. 44).

Chochla jest to tyczka cienka, czem dłuższa tem lepsza, służąca do przeprowadzania pod lodem wspomnianych linek zwanych ciągami, od dziury (otworu) do dziury wyrąbanych w lodzie, zwanych dudkami, których to linek czyli ciągów końce uwiązane są u sieci, a ta znów za ich pomocą bywa przyciągana od jednej do drugiej dudki, aż nareszcie oba skrzydła sieci z pod lodu wyciągają się w jednej obszernej wyrąbanej przerębli zwanej wyciągalnią, i wybiera się z niej ułowione ryby. (*Drohiczyn*, Brańsk).

W czasopiśmie *Wisła* z r. 1888, t. II, str. 147, w artykule o Podróży Niemnem wspomina Z. Gloger o żegludze i o rybołówstwie na Niemnie, przytaczając używane przytem wyrażenia. Nomenklaturę odnośną wzbogacają także niektóre ustępy w powieściach E. Orzeszkowej.

Bliskość granicy zachęca wielu do szukania zarobku w przemyśle towarów i wiktuałów; do tego atoli potrzeba, aby przemysłnik był człowiekiem przezornym, doświadczonym i ostrożnym, nie zaś prędkim i paliwodą (zapalencem). Przemysłnictwo to, jak każde nieprawe zajęcie, posiada osobną swą terminologję. I tak: kontrabanda ma tu nazwę *pekele*; kontrabandzista zowie się *muzykant*; przewodnik kontrabandzistów znający manowce *prowoeder*; strażnik tabaczný przeznaczony



do chwytania kontrabandy szmeker; osoba prywatna trudniąca się łapaniem przemyconych towarów pojimczyk; kontrabanda w ręku straży celnej pojmkak lub za-jimka; wynagrodzenie lub procenta za kosztą sprowadzenia nieoclonionych towarów ryzyko.

„Na wschodzie gubernii (mówi Połujański w *Wędrówkach*), w danym powiecie Grodzieńskim (województwa Trockiego), w krańcu ziemi Jadźwingów, pomiędzy Niemnem i Bobrą, osiadła Ruś. Obszerne dotąd lasy, szczątki dawnej puszczy Grodzieńskiej czyli Perstońskiej, w której ten lud osiedlił się, z samego położenia uczyniły go leśnym i dzikością nacechowanym. Rusini z ducha i charakteru więcej są podobni do Kurpiów niż do Mazurów; lecz rodzajem życia sobie tylko właściwym; od obudwu tych ludów odróżniają się. Kłusownictwo czyli łowiectwo po cudzych lasach, dotąd ulubionem jest ich przemysłem; a chociaż broni palnej włościaninowi mieć nie wolno, jednakże Rusin potrafi ją ukryć w lesie przed okiem leśnika (gajowego) i upatrzoną zwierzynę musi ubić<sup>1)</sup>. To też zarówno ze świtem lub z północy jeszcze, Ru-

<sup>1)</sup> *Biesiada literacka* (Warszawa 1886, nr. 43) mówi: „Złodziej leśny (z ryciną). Kłusownik przygotował flintę, i na nowy zamierza puścić się połów, choć owoce poprzednich wypraw jeszcze nie spieniężone; one nie mogą wiekować w chacie, bo oczywiście grożą niebezpieczeństwem wykrycia złodzieja; trzeba ich się pozbyć czempędzej, trzeba mieć zapewnione miejsca zbytu. Warunki te atoli wpływają na niskosć cen pozbywanego towaru, tak, że kłusownik częstokroć dla kilkunastu groszy, a choćby paru złotych, literalnie życie waży. A jednak na częściowe przynajmniej usprawiedliwienie ludzi tego rzemiosła powiedzieć trzeba, że w głowie człowieka prostego, człowieka z ludu, nietylko u nas ale i wszędzie niemal, nie może się pomieścić pojęcie, żeby zwierzyzna, którą Pan Bóg wolno puścić na pola i lasy, mogła być czyjąkolwiek wyłączną własnością. Kłusownik ma się więc za niesłusznie prześladowanego przez społeczeństwo, i w toczonej z nim walce, jako słabszy, uważa się za uprawnionego do nie-przebiernia w środkach. Pomiedzy ludem we wszystkich krajach, i u nas, w Karpatach, w puszczy Ostrołęckiej, w Białowieży i t. d. używa dobrej opinii, piastuje urzędy honorowe, nosi chorągiew podczas processyi, a żadna dziewczyna nawet z zamożnej chaty nie waha się wyjść za kłusownika, byle posiadał grosze i urodę”. (Ob. ta-

sin błąka się świadomo po lesie i roznieciwszy ogień, czyha na sarnę lub głuszca; a gdy zdobycz otrzyma, unosi ją z lasu, zapominając o pogaszeniu roznieconego ognia. Ztąd to częste pożary w początku lata w lasach bywają, mianowicie gdy cietrze wie i głuszce tokują, a winnego wykryć trudno, bo swój swego nigdy nie wyda<sup>4</sup>.

„Życie ludzkie Rusin więcej ceni niż Kurp', i chociaż lubi niekiedy próżnowanie, wiecej jednak od tamtego ma zamiłowania do pracy, i dla tego byt jego jest lepszym<sup>4</sup>.

„Rolnictwo u Rusinów jest na wyższym stopniu doskonałości niż u Kurpiów; żyto, jęczmień, owies, tatarkę i miejscami pszenicę, a nawet i len Rusini uprawiają; produkta zaś wiejskie sprzedają w miasteczkach Lipsku i Sopoćkiniach, a niekiedy wożą aż do Grodna, dokąd ubita zwierzyna zwykle dochodzi<sup>4</sup>.

„Szukać zarobku Rusin nie lubi, i gdy zamożniejszy wzywa do pracy czyli do pomocy za stosowne wynagrodzenie, z trudnością nakłonić się daje; lecz gdy cudze nieszczęście nadarzy rychły i łatwy zarobek, Rusin do takowego jest chętnym<sup>4</sup>.

„Pobożność tego ludu jest umiarkowaną; krzyże, w równie niewielkiej ilości jak u Kurpiów, a i te bez ozdób w innych okolicach kraju używanych, widzieć się tu dają<sup>4</sup>.

---

kże: Połujański, *Wędr.* str. 18. 64). Widzimy toż samo i w innych państwach. We Francyi szczególnież cech kłusowników posiada trwałą organizację; członków ma po całym kraju, ma swoje statuty, kasę zapomogi, szpitale i apteki. Rodzinę po areztowanym lub zabitym kłusowniku stowarzyszenie wspiera i dzieci jego wychowuje po swojemu.

---

# ZWYCZAJE.

## ADWENT.

Podczas Adwentu lud wiejski co niedziela o godzinie 4-ej rano wychodzi do kościoła na roraty, tak, że zaledwie jedna osoba pozostaje na straży w chacie. Przez cały adwent około godziny 8 z wieczora wygrywają parobcy swe melodye na ligawkach wyrobionych z wierzbowego lub lipowego drzewa rozlupanego, a następnie wyżłobionego wewnątrz, wreszcie złączonego znów i oklejonego smołą. Nabitą jest ona obręczkami drewnianemi i ma z końca węższego bączek do zadęcia; chcąc mieć odgłos jej donośnym i przyjemnym, kładą ligawkę w krypę do pojenia bydła i zamrażają (obacz str. 55 notka). W czasie rorat przychodzą niektórzy z temi ligawkami do kościoła i grają na nich na chórze podczas Podniesienia przy mszy św.<sup>1)</sup> (od Mazowiecka, wieś Dąbrowa-wielka, Włosty-olszanka i t. d.).

Znaną tu i śpiewaną jest większa część pieśni adwentowych podanych w *Śpiewniku* ks. Mioduszewskiego. Do bardziej atoli upowszechnionych należą:

<sup>1)</sup> Ligawki duże oprócz dawania sygnałów pasterskich na bydło, służą także na całym Podlasiu do tak zwanego otrębywania adwentu; są one jakoby symbolem trąby archaniola, mającego zwiastować światu rychłe przyjście Zbawiciela.



## 1.

1. Ar-cha-nioł Bo - zy Ga-bry-jel, Po-słał do Pan - ny Ma-ry - jej,  
z Ma-je - sta-tu Trój-cy świę-tej, tak spra-wo-wał po-sel-stwo k'niej.  
Zdrowaś Pan - no, Ia-skiś peł - na, Pan jest z to-bą, to rzecz pe-wna.

2. Panna się wielce zdumiała,  
z poselstwa które słyszała.  
Pokorniechno się skłoniła,  
jako Panna sromożliwa  
zasmuciła się z tej mowy,  
nie rzekła Aniołowi. i t. d.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, 1838, str. 18.

## 2.

To - bie nad po - myśl, do - wci-p i wy - mo - wę, wzna-wia-my  
Pan-no rzecz Ga-bry-je - lo - wę. Któ-raś od nie-go  
w te sło-wa ucz - czo - na: Bądź po - zdro-wio - - - na.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, str. 387.

## BOŻE NARODZENIE.

W wigilię dnia tego jadają tu jak wszędzie wieczerzę postną czyli postnik, na której między innymi potrawami znajdować się też muszą i suszone betki (bedłki t. j. grzyby w ogóle;

nazwa bowiem grzyba służy tu jednemu tylko ich gatunkowi). (Tykocin. Suraż).

Wieczere postną zowią tu kucia; złożoną ona jest, jak wiadomo, z 9 potraw; między owocami suszonymi znajdują się w obfitości gruszki, osobliwie gatunek tychże zwany: dula, dulk a. (od Lipska, Augustowa, Suwałk).

Pierwsze święto, uroczyscie jak wszędzie jest tu obchodzone. Do pieśni powszechnie w dzień Bożego Narodzenia śpiewanych zaliczyć można następujące:

## 3.

P. na Boże Narodzenie. Łomża.

1. Na-ro-dze-nie Chry-stu-so-we do-pel-ni-to ła-da-nia,  
Pa-try-ar-chów któ-rych o-we czę-ste by-ły wo-la-nia.

Spuśćcie nie-ba Zba-wi-cie-la, Ze-śl-cie Spra-  
dla próśb czę-stych I-zr-e-la.

wie-dli-we-go, U-ródź zie-mio Zbaw-cą swe-go.

2. Przyszedł poczęty w żywocie 3. Pajaki snują obicie,  
Panny Niepokalanej, ze słomy dywan drogi,  
w ubogiej ciała prostocie z chust podłych zimne okrycie,  
od świata nie uznanej, zamiast puchów barłogi.  
Ani w własności przyjęty, Miasto dawnego kadzida,  
choć Bóg nad Świętych Święty, duszące wyziewy bydła.  
Któż się nie zdziwi ze łzami, Takie wygody gościowi  
widząc Boga z bydlętami. czyni świat Stworzycielowi, itd.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewn. kosc.* str. 412.

Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożn. katal.* Pelplin 1871 str. 196.

## 4.

Zambrów.

1. Be-tie-em świę-te, miasteczko wsła-wio-ne, We-dług pro-ro-ctwa  
Tyś przez Pro-ro-ków zdawna o-gło-szo-ne.

Mi-che-a-szo-we-go, z cie-bie miał wy-niść wódz lu-du Bo-że-go.

Mazowsze. Tom V.

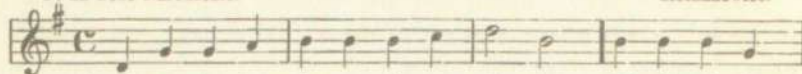
2. To się już dzisiaj spełniło na tobie,  
posiadasz Boga w małej osobie.  
O jakże wdzięcznie brzmią Anielskie pienia,  
wypiewujące hymny uwielbienia. i t. d.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 407.

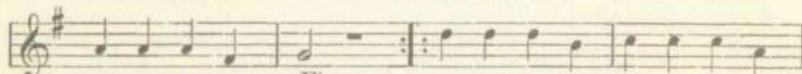
## 5.

P. na Boże Narodzenie.

Ciechanowiec.



1. Nie-po-ję-te da-ry dla nas da-je, dzi-siaj z nie-ba  
gdy się wie-czne Sło-wo Cia-lem sta-je, mo-cą swo-jej  
4. Nie-chaj chwa-ła Bo-gu bę-dzie w nie-bie, a na zie-mi



- Oj-ciec la-ska - wy. 2. Ne-dze świa-ta przez od-mia-ta  
cu-do-wnej spra - wy. w dzię-ków glo-sy pod nie-bio-sy  
po-kój lu-do - wł.



- a pla-czi we ję - cze-nia, 3. Zkąd dziś wszy-scy we-se-li  
i we-se-le za-mie-nia. wy-ście-wu-ją a - nie-li:

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 47.

## SZOPKA

W ŁOMŻY.

## 6.

*Chór pasterzy.*

(po podniesieniu zasłony).

1. Bóg się rodzi w ludzkim ciele,  
kolendować każdy śmieje,  
Więc my wszyscy aprendujmy<sup>1)</sup>  
kolendę mu wypiewujemy  
skoczno wesoło.
2. Trąby grzmiące, i doliny  
znoście światu te nowiny,  
Że Marya światu syna  
porodziła, z kąd przyczyna  
wszelkiej radości.

<sup>1)</sup> aprendować = bać się Boga, uszanować.



3. Kalikanci niech kalkują  
różne głosy wykrzykują:  
Witaj Jezu narodzony  
przed którym kłękają strony  
dzisiaj w Betlejem.

(Wchodzą kolejno na scenę)

*Wieśniak i Wieśniaczka.*

7.

1. W kontusiku ze szlufami (Schleifen?)  
a buciki z ostrózkami,
2. Zaraz jechać do niej muszę  
czy mnie kocha poznać muszę.
3. Zajrzę w oczki jak się mienią,  
zaraz poznam czy mnie cenią.
4. Nie raz'em z nią kwiatki sadził,  
nie raz'em się z nią powadził.
5. A teraz mówić nie umiem,  
co się stało nie rozumiem.

8

*Krakowiak.*

1. Krakowianka Anka  
miała chłopca Janka,  
a dziewczynę z wosku  
wszystko po krakosku.
2. Krakowiacek - ci ja,  
przyznajcie mi tego,  
siedemdziesiąt kótek  
u pasika mego.
3. Siedemdziesiąt kótek  
na jedwabnym pasie;  
kiedy jeden kocha,  
to drugiemu zasię.

*Lud. VI nr. 630 —*

9.

*Mieszczanin.  
Żołnierze.*

Kto tylko ma żonę ładną,  
lub uzwiódą lub ukradną.  
Czy was kaci nadarzyli  
żony nasze poburzyli.

Bodaj karki połamali  
 więcej do nas nie wracali.  
 Bądźmy wszyscy weseli  
 (po)jadą huzary z niedzieli.  
 A tu bieda z drugiej strony,  
 jadą jegry i dragony.

(*Mazowianin* IV, str. 114).

## 10.

*Żyd.*

Piękna Dorotko, wartaś ręki króla,  
 boś taka słodka jak z czosnkiem cebula.  
 Żebyś mnie kochała chociaż odrobinę  
 jadłabyś rzodkiewkę i samą łekszynę.

- Berek serce (mi) kraje, on mnie bardzo lubi,  
 a on mnie powiedział, że mnie dziś poślubi,  
 bo on mnie tak kocha i wiernie i stale.
- Jak on mnie co zrobi, to mu w łeb wypalę.

## 11.

*Ksiądz.*

Ja Bernardyn ubogi, nie mam nic własnego,  
 tylko ten habit i treпки — z drzewa lipowego.  
 I te paciorki kokowe — co u pasa noszę  
 za Państwa Dobrodziejstwa — Pana Boga proszę.

(*Mazowianin* I, str. 90).

## 12.

*Dziad.*

Ja Godlewski stary od Fary  
 mam lat sto pięćdziesiąt, taki jestem stary.  
 A ty mnie zakonniku będziesz drogę psował,  
 a spać do klasztoru, bodajś się tam schował.

(Potrzasa torbą prosząc o datek).

## KOLENDA.

KRÓL HEROD. DRAMAT.

od Mazowiecka (w Włosty-olszanka, paraña Dąbrowa w.)

W drugie święto Bożego Narodzenia młodzież męska całej  
 wsi, zaraz po południu gromadzi się i przychodzi do chaty, gdzie  
 się przechowuje przygotowane dla aktorów dramatu przystrojenie.  
 Tutaj przystojniejsi i wybrani do akcji młodzieńcy przebierają  
 się; jeden z nich za króla, i ten otrzymuje koronę czerwoną

ze złotymi brzegami, szlify u ramion, pas przez ramię i drewniany pałasz (miecz); dwóch za jego adjutantów którzy dostają podobne pałasze, szlify i stosowane kapelusze; inny za marszałka (ten ma czapkę wysoką okrągłą z kolorowego papieru, pas przez ramię i pałasz); inny za kwatermistrza (temu dają czapkę wysoką z dzigowatą z kutasem, pałasz długi i pytę do ręki, aby miał czem odganiać cisnącą się po drodze hołotę); inny znów za śmierć, która ma biały ubiór, dostaje drewnianą kosę i czapkę z maską twarz jej przykrywającą; inny za diabła w czarnym ubraniu i czarnej czapce z maską; inny za anioła mającego koronę z plecionki słomianej i ornat z papieru długi po kolana z przyklejonym krzyżem na plecach; inny za gwiazdźcha niosącego wyklejoną z papieru gwiazdę; dwóch za kuglarzy niosących dywan. A nadto, asystuje im dwóch lub trzech przygrywających pochodowi muzykantów.

Poubierani w ten sposób, wysyłają (około godz. 5 po południu) kwatermistrza do pierwszego domu do którego pójść zamierzają. Ten tedy zgłasza się tam i zapytuje gospodarza: „czy przyjmiecie państwo z wizytą króla Heroda?” — Gdy odpowiedź nastąpi przychylna, powraca kwatermistrz do króla i salutując oznajmia mu chętnie w tym domu przyjęcie. Wtenczas wychodzą wszyscy i spieszą z koleną do owego domu. Tu stawają przed wchodowymi drzwiami, a dwaj kuglarze występują naprzód i wszedłszy rozpinają dywan niby zasłonę od strony prawej, aby aktorzy gdy wejdą, nie byli widziani. Ci wszedłszy stoją za owym dywanem, i pod jego zasłoną odśpiewują pieśni: „W dzień Bożego Narodzenia weseli ludzie, błogo im będzie i t. d.” (ob. *Lud.* Ser. V, str. 194).

## 13.

W dzień Bo — że — go      we — se — li      lu — dzie      Chwa — lę      Bo — gu  
na — ro — dze — nia      bło — go — im      bę — dzie.

wy — śpie — wu — ją      we — so — lo      wszę — dzie,      we — so — lo      wszę — dzie.

Po prześpiewaniu dwóch strof, wychodzi z za dywanu król Herod i przemawia:



## 14.

Moi mili żołnierze, dajcie pokój domowi temu,  
którzyście odebrali z rąk dary ubogiemu.

Zaraz też ukazują się wspomnieni wyżej dwaj adjutanci i stają przy jego boku. Wtedy mówi król dalej:

Ja jestem królem całego świata,  
ze złotem, faworem, przekwitają mi lata.  
Ja jestem królem całej fantazyji,  
kto tylko przystąpi do mnie, (po-)zbędzie szyji.

To powiedziawszy wyjmuje król swój miecz z pochwy, a razem z nim i adjutanci, poczem występuje z za dywanu marszałek i mówi:

Najjaśniejszy królu! zła cię nowina dochodzi,  
bo w Betlejem miasteczku nowy król się rodzi!

Król na to odpowiada:

Chyba na zachodzie słońce wschodzić będzie,  
wtenczas nowy król na mem tronie zasiędzie.

Ale dla was taka nowina,  
że mój tron jedynie będzie dla mego syna.

Po tych króla słowach, marszałek chowa się za dywan, a wychodzi z za niego Śmierć mówiąc:

## 15.

Najjaśniejszy król śmierci się nie boji,  
to przy nim jeszcze jako mur, anioł-stróż stoi.

Anioł ukazuje się i mówi:

Wynosz się, wynosz, śmierci wywiędła, sucha,  
bo ja ci nie pozwolę wziąć ztąd króla zucha.  
(v. wziąć królewskiego ducha).

Zasłania tedy króla. Wychodzi z za dywana Marszałek i mówi doń:

## 16.

Nie widziana, nie słychana dochodzi do ciebie nowina,  
trzymam na pałaszu głowę z twego syna.  
W Betlejem miasteczku w pień dziatki wycięto,  
na twego syna zarazem napadnięto.

Poczem odchodzi znów Marszałek za dywan. Wtenczas król śpiewa:

## 17.

Ach bla - da bla - da mnie He - ro - do - wi, żem ja  
u - tra - pio - ne - mu wiel - ce kró - lo - wi,  
ta - kie mu cza - so - wi zle - mu po - padł kło - po - to - wi.

Ob. *Lud.* V str. 206.

Teraz wychodzi z za dywana Śmierć z kosą i mówi trzymając papier w rękę i trzęsąc się niby od zimna:

## 18.

Chodziłam (: ) po świecie, mało'm już nie zmar-  
zła, ledwo'm cię, ledwo, w tym domu znalazła.  
Ostatni ci dekret recytuję  
że ci w tym domu życia nie daruję.  
Ostatnie ci słowa powiadam,  
i kosę na szyję zakładam.

To mówiąc zakłada drewnianą kosę królowi na szyję i po-  
ciąga nią ku ziemi. Wychodzi z za dywana diabeł i mówi:

## 19.

A mnie się czarnemn nic nie dostanie  
z ciebie, najjaśniejszy panie?

Śmierć odpowiada:

## 20.

Anioł stróż przyszedł po duszę, jam przyszedł po ciało,  
a dla ciebie biesie nic się nie pozostało.

Marszałek mówi w końcu:

## 21.

Po stracie Heroda, — westchnijmy (wszyscy) do (Pana) Boga.  
żeby się diabłu złamała noga.

Wtenczas wszyscy po zdjęciu zasłony i odebraniu jej przez  
kuglarzy, odśpiewują pieśń: „W żłobie leży, któż pobieży itd.“  
(ob. *Lud.* Ser. IX str. 39).

Po jej prześpiewaniu, gospodarz domu przyjmuje ich czem  
chata bagata. Jedzą więc, piją, i przy odgłosie muzyki skaczą

i tańczą. W ten sposób kolendując chodzą od domu do domu aż do godziny 12 lub 1-szej w nocy, i wszędzie bawią się, i gościnnie przez gospodarzy bywają podejmowani. Po ukończeniu kolendy, wracają do domu z kąd wyszli, i składają tam lub w innym bezpiecznym miejscu ubranie uroczyste na rok następny.

Chodzą też i dziewczęta po kolendzie w gromadkach po dziesięcioro zwykle osób. Te podchodzą pod okno domu i pytają się gospodarza, czy pozwoli im dom swój rozweselić. Gdy pozwolenie to nastąpi, wtedy śpiewają pieśń o Bożem Narodzeniu i jedną z kolend. Poczem zaprasza ich gospodarz do mieszkania, i częstuje miodem, piwem i herbatą, i daje im po dużej kromce placka, czasem z serem. Placek ten zachowują, i w pierwszą zaraz sobotę u jednej z gospodyń, do której schodzą się wówczas na taniec, składają go do wspólnego uczestniczek wszystkich użytku.

Jakkolwiek wszystkie niemal kolendy mieszczące się w Kantyczkach są tu znane, wszakże do najczęściej śpiewanych należą następujące:

22



1. Pan z nie-ba i z lo-na Oj - ca przy-cho-dzi, Ła-ski przy-no-si  
O - to się z Ma-ry - i dziś Je-zus ro-dzi. od-puszcza grzechy



kto o nie pro-si, o Pa-nie nasz świę-ty cud nie-po-ję - ty.  
da - je po - cie - chy,

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik koł.*, str. 50.

23.



Wśród no-cy cie-mnej głos się roz-cho-dzi, Czempredzej się wy-bie-raj-cie,  
wstań - cie pa-sto - rze, Bóg się wam ro-dzi. do Be-tle - jemu po-spie-szajcie



Przy-wi - tać Pa - na.

Ob. Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*. Kraków, str. 914. — Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożn. katol.* Pelplin 1871, str. 47 (\*Wśród nocnej ciszy głos itd.\*) śpiewana podczas Mszy pasterskiej na Introit.



## 24.

Od Lomiy.



1. Świę-te - go, Woj - cie - cha, pan - nom po - cie - cha.  
Ka - zał grać, tań - co - wać, wszystko do śmie - cha.

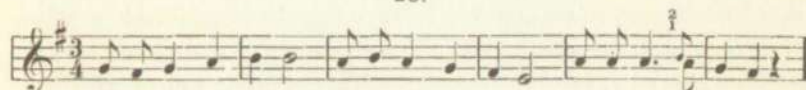


Przy-sed sia - ki, si - ka, mi - ka,  
bez kur - pi - ka bez trze - wi - ka pod - ska - ku - je.

2. Przysed Makuli — przynios dwie duli (gruszki),  
kiesien miał dużą — toć ich nie stuli.  
Jak mu zagrał Maciek miły,  
tak mu dule wyskoczyły  
hoc z kiesuli.

ob. *Mazowsze* III, str. 65, 66.

## 25.



Ma-my przy - ja - cie - la Chrysta Zba - wi - cie - la, wie - ku dzi - szej - sze - go.  
Sło - wo nie - stwo - rzo - ne, z Pa - ny na - ro - dzo - ne, z ży - wo - ta czy - ste - go.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*. Kraków 1838, str. 41.

## 26.

Od Zambrowa.



A cze - muž mój Je - - - zus tak u - bo - go le - ży?  
a - ni po kró - lew - - - sku ni w dro - giej o - dzie - ży.



Znać dla te - - go by grzeszni - ka, czartow - skie - go nie - wol - ni - ka.



od pie - kla wy - ba - wil przez u - bó - stwo zba - wil.

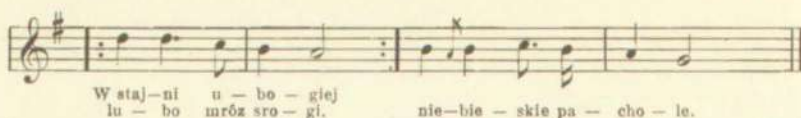
Ks. Mioduszewski: *Śpiewn. kościel.* Krak. 1838 str. 56. — Nuta ob. *Mazowsze* IV, str. 260 nr. 213.

## 27.

Od Zambrowa.



1. Któż o tej do - błe pla - cze we źło - bie? A gdzie, gdzie?



2. Ubogo leży — w podłej odzieży.

A kto, kto?

Pan wszego świata — którego lata  
ogarnąć nie mogą. itd.

Ks Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 390. — Nuta (początek) ob. *Lud* XXII nr. 291.

## ŚWIĘTE WIECZORY.

Z. Gloger (w czasop. *Bibliot. Warszaws.* 1868 r. styczeń) powiada:

„Do zwyczajów ciekawszych zachowywanych dawniej powszechnie, a dziś w niektórych tylko wsiach lub rodzinach w okolicy Tykocina i Bielska, należą bezwątpienia święte wieczory. Jestto zwyczaj i zarazem przesąd, że we wszystkie dni od Bożego-narodzenia do Nowego-roku, żadnych robót po zachodzie słońca spełniać nie wolno; a silna wiara u ludu się przechowuje, iż każdy rodzaj roboty w tym czasie dokonywanej, sprawdza innego rodzaju nieszczęście, w czym rzecz widoczna, jak wielką wagę do tego świętowania przywiązywano. Tak np. motanie nici, sprawdza z amotywanie się do wsi wilków, czyli nadchodzenie częste na siolo tych dusicieli trzód wieśniaczych. Robota połączona z trzęsieniem czegoś, sprawia, iż wszystko cokolwiek się urodzi w przychówku wieśniaczym, tak trząść się będzie. Rąbanie sprawi, iż nowo-narodzone prosię lub cielę, na świat przyjdzie na-pół przecięte; a skręcanie czegoś np. bicza lub czegokolwiek innego, będzie przyczyną iż pokręcone się urodzi. Może z tego, iż nie wszędzie i nie wszyscy obserwują dziś ten stary zwyczaj, powstało mniemanie, że kto zupełnie świętych wieczorów nie zachowuje, temu nieszczęścia podobne wcale nie grożą; lecz raz w życiu zachowany przez kogoś zwyczaj, musi już koniecznie przez tegoż zawsze być obserwowanym, jeżeli nie chce on na siebie złych następstw sprawdzić. To stało się przyczyną, że często w jednej wsi, jedne rodziny ściśle zwyczaj ten przechowują, inne zaś go zarzuciły“.

„Święte wieczory zarówno były w tych okolicach obchodzone przez włościan, jak i przez zagonową szlachtę tu zamieszkałą od wieków, a połowę większą ludności miejscowej skła dającą. Widzieliśmy je nawet jeszcze u klasy wyższej, gdzie słu gom i domownikom w wieczory te, dla zachowania odwiecznego zwyczaju, żadnych zatrudnień nie przeznaczano, a co zdaje się być zabytkiem powszechnego niegdyś w całym narodzie zwyczaju. Nie trzeba jednak sądzić, iż te święte wieczory pod strzecham wieśniaczemi, schodziły na gnuśnem próżniactwie i nagannej bezczynności; owszem powiem, iż miały one swoją zasługę“.

„Zebrani domownicy i rodzina około ogniska, przy którym kilka pokoleń zwyczaj stary zachowywało, słuchali opowiadań starców o czasach dawnych, o tym świecie uroku i dziwów. Tradycja więc często tysiąc-letnia, w te długie zimowe wieczory utrwalając się w pamięci młodych pokoleń, robiła z nich nowe ogniwa długiego i starego łańcucha. Opowiadanie starych podań i baśni i pogrążenie myśli w świecie, który nazywamy przeszłością, przerywały często śpiewy nabożnych pieśni, podnoszące mimowolnie ducha wieśniaków do uczuć szlachetnych i prawych, do Boga, który jak był przeszłości, tak i przyszłego nie-ziemskiego życia miał być Panem“.

---

## NOWY-ROK

### I JEGO WIGILIA.

---

W wigilię tego dnia pieką rodzaj pierników, zarabiając orzechy miodem, mąką i pieprzem i susząc takowe na piecu. Orzechy tak przyrządzone nazywają się tu nowo-latki. Wieczorem częstują się nimi wzajem i piją<sup>1)</sup> (w. Siostrzanki, Burzyn nad Biebrzą, pow. Kolneński).

Z. Gloger (w czasop. *Bibliot. Warszaw.* 1868 r. styczeń) powiada: „W wigilię Nowego-roku zachowywane są także w tych okolicach różne zwyczaje; wogóle starają się rok stary zakończyć w dniu tym wesoło. Koło Tykocina robią tedy jedni drugim różne psoty; zakładają np. szczapami lub klockami drzewa drzwi od domostw; wciągają na komin na dachu bronę, niby bocianie

<sup>1)</sup> Obacz: fafernuchy (*Mazowsze* IV, str. 114).



gniazdo robiąc na nim, czem nabawiają kłopotu gospodarzowi zmuszonemu zaraz bronię zdejmować. Dziewczęta także rozmiesiwszy na rzadko glinę, częstokroć jeszcze z popiołem i podbiegłszy z nienacka, zamazują okna w domach w których mieszkają chłopcy. Wpadają one także do mieszkań tych chłopców, a porwawszy cokolwiek z ich odzieży, uciekają; pozabierane w ten sposób rzeczy, składają do dnia następnego, w domu jednego z gospodarzy. Nazajutrz, czyli w Nowy-rok, każdy z poszkodowanych musi wykupić swoją własność, z czego zebrana mała kwota, wystarcza wszakże na sprawienie hucznej w gospodzie biesiady“.

„W okolicach Bielska w wigilię Nowego-roku za nadejściem wieczoru, dziewczęta wiejskie w liczbie kilkunastu, przebierają się za cyganki; jedna z nich nosi na ręku uwinięte jakoby niemowlę. Chodzą w ten sposób po wszystkich gospodarzach, w każdym domu naśladują głosem i ruchem żebrzące cyganki i krzyk niemowlęcia, dla którego niby na odziewek proszą. Gospodarstwo pośpieszają zaraz dla nich z datkiem; gdy bowiem tego nie skuteczną, dziewczyny sypią gorczycę na palące się ognisko, co trzask nieznośny sprawia. Z datków tych, już to z jada już z pieniędzy się składających, dziewczuchy wyprawiają sobie w końcu biesiadę“.

„Zaraz po cygankach, chodzą od domu do domu chłopcy; jeden z nich przebrany jest za niedźwiedzia; okręconym on bywa całkowicie powróstami z grochowin, co w istocie niejaki podobieństwo do niedźwiedzia mu nadaje. Inny chłopiec przebrany za cygana, opatrzony potężnym kijem; ten na powróśle ukręconem także z grochowin lub słomy, prowadzi niby na łańcuchu tego niedźwiedzia, kijem go swoim popędzając. Całe grono postępując tak, nie wchodzi wszakże do izby, lecz przed drzwiami każdego domu zatrzymuje się, z którego wychodzą na widowisko gospodarze i domownicy. Niedźwiedź przy odgłosie skrzypek tańczy i pokazuje rozmaite sztuki i figle, już z własnego konceptu, już wedle dyspozycji cygana, od którego często choć w żartach, ale bolesne razy otrzymuje<sup>2)</sup>. Dostawszy datek złożony zwykle z pieroga lub mięsiwa, rzadko - kiedy z pieniędzy, idą dalej,

1) Chcąc powiedzieć: „przed Bożem Narodzeniem“, jak i: „przed Nowym Rokiem“, — lud wyraża się tu: „przed gody“.

2) W zwyczaju powyższym doskonale przechował się obraz cyganów, wodzących niegdyś po kraju naszym niedźwiedzie (Gloger).

a obszedłszy tak całą wieś, udają się do karczmy, gdzie już dziewczęta wprzód wioskę obszedłszy i zrzuciwszy z siebie ubiory cyganek, zgromadziły się. Powstaje wesoła biesiada; skrzypek który przygrywał cyganom niedźwiedziarzom, gra już do skoczego tańca; parobek przebrany za cygana, zrzucił z siebie jego odzież; lecz niedźwiedź pozostaje przez całą noc — bo do końca biesiady — niedźwiedziem, płatając przeróżne figle i koncepty często w istocie pocieszne, czem rozśmiesza do rozpuku młodych i starych. Rok więc nowy, rozpoczynają zawsze wesołą hulanką, którą nad ranem zakończają zapaleniem grochowin na niedźwiedziu, oblewając go naturalnie zaraz wodą, co przy rozjeściu się już wszystkich do swych domów, uciechę wielką sprwadza.

### WIECZORY TANECZNE.

Od Łomży, Zambrowa.

Przez cały karnawał, w każdą sobotę młodzież wyprawia sobie taniec wieczorem aż do późnej nocy w miejscu, gdzie się i z innych wsi schodzą chłopcy; lecz nie zawsze w tej samej wsi, tylko w jedną sobotę w jednej, w drugą w drugiej wsi. Taniec taki rozpoczyna się zwykle około godziny 10 w domu dobrego gospodarza mającego dość obszerny pokój z posadzką do tańczenia sposobną. Dziewczęta zapraszane bywają przez jednego z młodzieńców, który chodzi do domu gdzie się znajduje panna, i prosi rodziców o pozwolenie jej pójścia na taniec. Gdy je otrzyma, skłoniwszy się odchodzi do drugiego do domu, a każda z zaproszonych dziewcząt ubrawszy się starannie przychodzi na taniec sama i bawi się wraz z drugimi. Bywają tu i z dalszych wsi mieszkanki, zawiadomione przez chłopców o miejscu gdzie się taniec odbędzie; po tych przyjeżdżają chłopcy bryczkami lub sankami, i zabierają je z sobą. Zgromadzeni, bawią się wesoło aż do godziny 4 zrana, poczem wraca każdy do swego domu. Ci zaś i te które z innych wsi poprzyjeżdżali, pozostają jeszcze i są później przez gospodarza częstowani wódką. Gospodarz daje im nadto śniadanie małe z mięsa, chleba i placka; a o godzinie 12 z południa zbierają od nich składkę na muzykę. Wtedy jeden z młodzieży chodzi z talerzem w ręku kolejno do wszystkich

obecnych, a ci rzucają na talerz co czyją łaska. Po śniadaniu rozchodzą i rozjeżdżają się do swoich domów<sup>1)</sup>.

## ZAPUSTY.

BACHUSY.

Trzy dni karnawału ostatnie, czyli ostatki, noszą nazwę (w okolicy Zambrowa) Bachusy czynne (ob. *Lud* Ser. V, str. 264; Ser. XX, str. 92)<sup>2)</sup>. Wtedy to jedni do drugich spieszą w odwiedziny i na zabawę. Zamawiają muzykę u jednych w niedzielę, u drugich w poniedziałek, u trzecich we wtorek do północy. Jada i napoju bywa wszędzie do syta. Do potraw wtedy rozdawanych należą: różne mięso pieczone, kielbasy, placki a oraz pampuchy (ciasto z pszennej mąki na drożdżach rozczynione, pieczone na słoninie w rondlu lub na patelni w kształcie grzybka t. j. płaskich pączków). We wtorek wieczorem jadają w gościnie o godzinie 8, poczem gromadkami tańczą po domu, lub biegają po podwórzu, częstokroć po śniegu<sup>3)</sup>. Około 10 godziny, rozchodzą się każdy do swojego domu, gdzie przed północą bywa ucsta domowników. Z uderzeniem 12 wstają od stołu, i każdy idzie na spoczynek mówiąc: post, post!

W ciągu tych dni odbywają się także częste u szlachty zamkniętszej kuliki; które odprawiają wedle stanu pogody sankami lub bryczkami; konie mają u szyi zawieszzone dzwonki<sup>4)</sup>.

*Gazeta polska* z r. 1865 nr. 65, przytacza list z Suwałk (korespondent A.(lex.) O.(sipowicz), w tych słowach: „Zapusty, rozputy, — tak lud wiejski nazywa Ostatki — a chociaż w tej

<sup>1)</sup> W okolicy Suwałk, wieczorynki z tańcami wyprawiane podczas zapust, zowią się guziny v. gziny.

<sup>2)</sup> W Łomżyńskim zwane także Bachusy czynne lub skoczne.

<sup>3)</sup> Czasami zachodzą i do karczmy, przekomarzają się dziewczętom, iż się nie wydały (zamaż) i chcą je niby na sprzedaż wystawić. (Ob. *Lud* Ser. III, str. 211, od Kowala. — Ser. XI, str. 40. — Ser. XXII, Zapusty. — *Czasopis. Wisła* II, str. 443).

<sup>4)</sup> *Tygodnik illustrow.* z r. 1861, tom III, str. 163 podaje: Opis ostatniego staropolskiego kuligu.



dykocy zawiera się niby-to satyra na dnie bachusowe, przecież jest przysłowie które przekonywa, że rozpusta tych czasów za wielki grzech nie uchodzi, gdyż przysłowie to chcąc wyrazić rzecz jaką, osobę lub okoliczność wstrętą dla kogo, opiewa: Oto mu miło, jak w popielec.

„Są starożytne obrzędy, być może sięgające czasów bałwochwalstwa, przywiązane do zapust. W okolicach Suwałk parobczaki i pastuchy stroją i obnoszą po wsiach wizerunek kozy, uszyty ze szmat, obwieszony świecidłami i brzękadłami, utkwiony do wierzchołka drążka, a śpiewając pieśń obrzędową, dają do zrozumienia gospodarzom, do których zawitają, że jeżeli nie wykupią się wołoczebnem, czyli datkiem w gotowiznie lub produktach, to im krowy mleka będą mało dawać<sup>1)</sup>.

„W powiatach północnych (w Sejneńskim i t. d.) w tymże czasie młodzieńcy chodzą z bocianem, to jest wyobrażeniem własnego wyrobu tego ptaka, utkwionem na końcu dyszla sań posuwanych, przez nich samych; i ci również zbierają wołoczebne, strasząc skąpych, jeżeli ociągają się z datkiem, że robactwo zboże psuć będzie, jak nie ofiarują nic dla bociana. Wołoczebne owe, wyraz pochodzący od włóczenia się, przepija się w karczynie, z kąd podochocone kumoszki siadają na sanki i używają kulika, a to na ten cel, żeby len długi urósł. Okazuje się zatem, że we wszystkim tem jest intencya niezgorsza, jakkolwiek środki nie osobliwe“.

„Wieśniak jeden zapytany: z kąd pochodzą owe obrzędy, zbył odpowiedź argumentem: „ot każdy cieszy swoją biedę jak umie“.

<sup>1)</sup> Bywają i pochody młodzieży wiejskiej (żaków) po domach z oracyami. Do takich należy (w okolicy Łomży) oracya tak zwana żydowska, rozpoczynająca się od wierszy:

Jestem jak król Zygmunt młody,  
ni mam wąsów ani brody.  
Jestem jak król pruski, ruski, — a wojewoda Mazurski.  
mám konia trupa,  
słomiany ogon, a gliniana d... (ob. Ser. V, str. 266).

## ŚRODA WSTĘPNA.

Od Łomży.

We środę idą rano o godz. 8-mej na popielec do kościoła. Tam, po nabożeństwie, ksiądz posypuje im głowy popiołem (z tacki branym). Młodzież zaś posypuje się w domu popiołem z garści. Przytem winszują sobie wzajem: „obyśmy tak za rok doczekali, a skrucbę okazali (v. a w skrusze się kajali)“.

W pół-pościu zaś: wybijają półpoście t. j. biorąc garstek popiołu, rzucają go (rozbijając) do sieni lub mieszkania około którego przechodzą.

Z. Gloger (*Biblioteka Warszaws.* 1868, styczeń) powiada: „W pierwszy dzień postu czyli w Popielec, a jak tu zwykle zowią we Wstępna-środę, widzieliśmy także zachowywane około Tykocina różne zwyczaje. Najprzód pasterz wiejskiej trzody, chcący podjąć się gromadzie pasienia tej trzody podczas mającego nastąpić lata, zaprosiwszy wieczorem do karczmy wszystkich gospodarzy, co dla pośpiechu jeśli wieś duża, przez okno tylko uskutecznia, stawia w gospodzie na dwóch oddzielnych stołach wódkę. Mężczyźni zasiadają osobno przy jednym stole, białogłowy zaś gospodynie, przy drugim; przynoszą one z sobą tak zwane osuszki, czyli postne ciasto z tartych kartofli i pytlowanej mąki urządzone. Po wypiciu wódki przez pasterza zastawionej, sami gospodarze ją dalej kupują, a tak całe grono, podehmiliwszy sobie cokolwiek, po przekąsce osuszek, czyni następujące do dnia tego przywiązane odwieczne gusła:

Na środek izby karczemnej przynoszą pień drzewa, przez który najprzód skaczą wszystkie gospodynie, a to jak mówi stary przesąd, by im len rósł tak wysoko jak skaczą. Po niewiastach skaczą przez pień gospodarze, żeby im owies rósł tak wysoko. Owies bowiem, jako zapewne najstarożytniejsze u nas zboże, w wielu obrzędach i pieśniach jest wspomnianym, gdy o pszenicy jako później, bo za Jagiellonów dopiero w tej okolicy zaprowadzonej, obrzędy i pieśni mileżą. Po skakaniu przez pień, przynoszą w jego miejsce stępę, a nalawszy w nią cokolwiek wody, tłuką stęporem tę wodę, jakoby pęcak lub co innego. Następnie przynoszą na środek izby więź słomy, którą rozścielają i pokilkakroć zapalają i gaszą. U Mazurów w Łom-

żyńskiem (we wsi Mężeninie) widzieliśmy zwyczaj, iż na pień wśród dnia wciągnięty do izby karczemnej, dopóty leją wodę, dopóki szynkarka lub szynkarz nid poczęstują od siebie, wszystkich zebranych wódką. W ten sposób zakończają pierwszy dzień postu, będący dziwnym obrazem mieszaniny zwyczajów pogańskich z chrześcijańskimi\*.

„Drugi dzień postu, to jest Czwartek, stary zwyczaj każe, by wszystkie niewiasty gospodynie, przepędziły razem zgromadzone, zapewne niegdyś na modlitwach i śpiewach nabożnych. Pobożny ten zwyczaj wielkiej musiał uleść zmianie; dziś na miejsce zgromadzenia wybierają zawsze gospodę, gdzie od rana schodzą się z całej wsi same wszakże tylko białogłowy, każda przynosząc z sobą postne lecz obfite jadło, przy którym bez wódki obejść się nie może. Przy rozgwarze i wzajemnem częstowaniu się, cały dzień szybko mija, a skakanie przez pień, znowu się w dniu tym powtarza; każdemu zaś co dnia tego wejdzie do gospody, choćby żyd lub dziad jaki, zdejmują z głowy czapkę i umieszczają na butelce stojącej na stole, co oznacza zaproszenie do uczy, lub potrzebę poczęstowania ich wódką“<sup>1)</sup>.

## POST WIELKI.

W czasie wielkiego postu śpiewają i tu jak wszędzie nabożne pieśni, znane powszechnie. Między innymi dają się słyszeć często i następujące :

27.

Od Zambrowa.

1. Roz-my-ślaj-my dziś wier-ni chrześci-ja-nie, ja-ko Pan Je-zus od po-ji - ma-nia  
cier-piał za nas ra - ny, aż do sko-na - nia.  
nie miał od - po - cznie - niał

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kosc.*, str. 75.

<sup>1)</sup> Zwyczaj te widzieliśmy we wsi Złotoryi, gdzie w ogóle najwięcej ich się przechowało. (G.).



Lament Matki bolesnej.

Od Suraja.

1. Już cę że-gnam naj-mil-szy Sy-nu Chry-stu-sie,  
ser-ca me-go po-cie-cho, śil-czny Je-zu-sie.

Cóż ja po-czę, ach, stra-pio-na, Mat-ka two-ja o-pu-szczo-na,  
weź mnie ra-czej, na śmierć z so-bą, wo-lę u-mrzeć ra-zem z to-bą,

stra-ci-wszy cie-bie;  
żyć spo-łem w nie-bie.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kołc.*, str. 121.

Z łacińskiego: Audi benigne.

Łomża.

1. Wy-stu-chaj stwór-co ła-ska-wy, prób na-szych ze lza-mi  
spra-wy, w po-ście tym czter-dzie-sto-dnio-wym  
wzru-szo-nych u-czu-ciem-no-wóm.

2. Ty przenikasz serc skrytości i znasz sił naszych słabości. Wracającym do zbawienia udziel łaskę odpuszczenia.
3. Do wielu się grzechów znamy, odpuść gdy je wyznawamy. Dla chwały Twego imienia ulecz nasze osłabienia.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kołc.*, str. 446.

## KWIETNIA NIEDZIELA.

Z okolicy Łomży i Tykocina.

W niedzielę tę dziewczęta wiejskie od świtu zaczawszy, zbierają się w gromadki i chodząc po chatach, stajniach i stodołach (gdzie spijają służący, parobcy i niedorostki), różgami (są to wierzbowe czerwone wici lub ze złotochy wierzby różeczki) ćwiczą każdego z nich w łóżku, mówiąc przytem: Nie ja biję — wierzba bije. Dopelnwszy tego, winszują nad-

chodzących świąt, życząc zdrowia, szczęścia, pomyślności, i aby mogli na rok przyszły znowu tego dnia szczęśliwego doczekać.

Poczem w kościele kaźden trzyma taką różeczkę w rękę, i gdy wychodzą z kościoła, wzajem się znowu niemi biją.

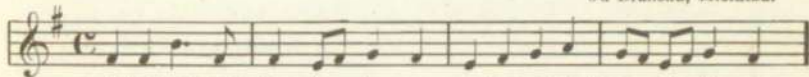
W Suwałkach, Augustowie, Lipsku i okolicy tenże sam zwyczaj. Tu również we wierzbną-niedzielę, chłopcy zręczniejsi i starsi wpadają rano do domów i smagają leżących jeszcze w łózkach różgami wykrzykując: Nie ja biję, wierzba bije; — za tydzień, wieliki dzień!

## WIELKANOC.

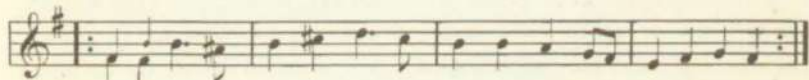
Z licznych, powszechnie znanych, a śpiewanych tu pieśni wielkanocnych, przytaczamy dwie następujące:

30.

Od Brańska, Mielnika.



1. Wi-taj dnu świę-ty iza - da - ny, na wszystkim świat za - wo - la - ny.



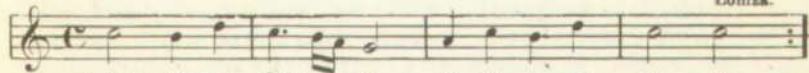
Gdy Pan pie - klo bu - rząc wsta - je, zwy - cięż - ca nie - ba do - sta - je.

2. Oto gdy się Pan odradza,  
wszystek się z nim świat odmładza,  
Wszystko z Panem swym stworzenie  
ma swych darów przywrócenie.
3. Gdy Pań bowiem tryumfuje,  
każda rzecz się z nim raduje:  
Drzewo liściem, kwieciami trawa,  
chwały Pańskiej moc wyznawa. itd.

Ks. Mioduszcwski: *Śpiewnik kości.*, str. 134.

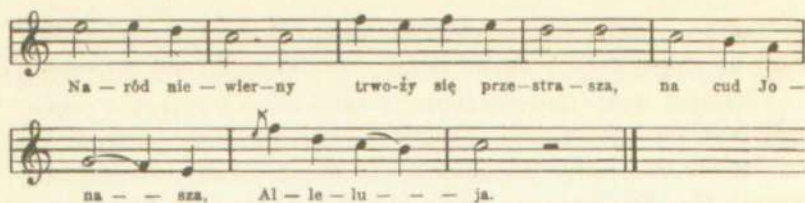
31.

Łomia.



1. Zwy - cięż - ca śmier - ci, pie - kla i sza - ta - na,  
wy - cho - dzi z gro - bu, dnia trze - cie - go z ra - na.

6\*



2. Ziemia się trzęsie, straż się grobu miesza,  
 Anioł zstępuje, niewiasty pociesza.  
 Patrzcie, mówi im, grób się próżny został,  
 Pan z-martwych powstał. Alleluja!

Ka. Mioduszewski: *Śpiewnik kołc.*, str. 458.

### Śmigus. Wykup v. Wykupno.

Ł. Gołębiowski w dziele *Gry i zabawy* (Warsz. 1831) mówi (wedle wiadomości powziętych głównie z mazurskiego Podlasia):

„Podarunek wielkonocny po wielu miejscach ma imię: Wykupu; młodzież swawolna przy oblewaniu uganiając się za rówiennikami płci obojej, nie przepuszcza i starszym niekiedy<sup>1)</sup>. Gospodarz im się wykupował; zebrane składki służyły na zabawy wieczorne. Jest przytem i starożytny obchód. Dziewczęta naprzód niosąc przed sobą wierzchołek młodej sośniny (gajik), przystrojony różnemi błyskotkami, wchodzą po kolei do domów, nucą stósowne piosnki i zbierają podarki. Potem dorośli mężczyźni z kogutkiem pokazują rozmaite zabawy, i pozyskują część jakąś żywności przygotowanej na święta. Wieczorem łączą się oba te grona i następują tańce, biesiada.

Chodzą po wykupnie i studenci ubożsi ze szkółek wiejskich, prawią oracye wierszem; w tych doniosłszy, że dzień radości i wesołości, kończą temi słowy:

A ja tę nowinę do państwa wnoszę  
 i o wykup proszę.

<sup>1)</sup> Dalej wspomina Gołębiowski, iż: „Niemiec jeden wywodzi nazwisko Śmigurstu od Schmackostern, powiadając, że w Czechach i w Warmii zbiera się młodzież w poniedziałek wielkanocny bardzo rano, zwiedza domy narzeczonych lub znajomych panien, po nogach szpicdrucikami (Spitzruthe) je zacina, i woła: Schmackostern!



Dawano im kilka jaj farbowanych w rozczywie z brezylii, piskami i pisankami zwanych. W powiecie Biebrzańskim (pod Szczucinem, Rajgrodem itd.) wykup taki zbierali dorośli mężczyźni, w nocy tylko, z niedzieli na poniedziałek pod oknami śpiewając. Toż samo zachowuje się w obwodzie Białostockim, gdzie wykup wspomniony zowią wołoczewne. (*Kuryer Warsz.* 1827 Nr 104).

Podobnie jak smagały dziewczęta w kwietnią niedzielę parobków różgami, odpłacają im się ciż parobcy w poniedziałek wielkanocny, bijąc je takimiż różgami po domach i przy spotkaniu. (Łomża) <sup>1)</sup>.

### Św. JERZY.

24 Kwietnia.

Z. Gloger (*Bibl. Warsz.* 1868 styczeń) mówi: „Na wiosnę w dniu św. Jerzego włóścianie około Bielska, przysposabiają pierogi, wódkę i inne jadlo; po nabożeństwie i objedzie, wzięwszy to w serwetę, każdy gospodarz obnosi ze wszystkimi domownikami około swego żyta, które obszedłszy dokoła, tarzają się na niem i spożywają obrzędowe jadlo“.

### Śpiewy pod krzyżami.

Tenże autor (*Bibl. Warsz.* 1868 r. styczeń) mówi: „Jednym ze zwyczajów tu obchodzonych, są śpiewy pod krzyżami. We wsi Złotori nad Narwią miały one miejsce, zawsze przez całą noc z soboty na niedzielę, zaczawszy od Wielkanocy aż do Zielonych-świętek.

W okolicach Bielska zaś, śpiewały dziewczyny od Wielkanocy do św. Jerzego, zebrane co wieczór choćby deszcz ulewny

<sup>1)</sup> W okolicy Drohiczyzna, Brańska, Bielska itd. różne jeszcze są w użyciu zabawy wielkanocne. Jedną z ulubionych tu na Wielkanoc zabaw, jest kręcenie się na kobylicy. Kobylica, jest to deska położona na słupie i obracająca się na nim wkoło.

padał (lecz nie zawsze śpiewały pod krzyżami), zowiąc czasem te wieczory świętymi. Ze starożytnością tego zwyczaju łączy się to, iż nie śpiewano tam pieśni nabożnych, a przynajmniej bardzo mało, ale same światowe, najdawniejsze, przywiązane do tego zwyczaju. Starożytność niektórych tych pieśni zrobiła je niezrozumiałymi dla samych śpiewaczek, które je wszakże ślepo powtarzając, starały się tylko o większe odosobnienie od ludzi, co pieśniom tym nadawało pewną tajemniczość, tak, że z trudnością o ich treści i słowach dowiedzieć się mogliśmy.

„W Złotoryi, gdzie dziewczęta całą noc prawie przepędzały na tych śpiewach, zaczynało je naprzód od paru pieśni nabożnych, co nadawało zwyczajowi cechę religijności, następnie szły światowe; między niemi śpiewano pieśń ze starą nazwą kupałnocki, co w innych stronach kraju oznacza Sobótkę lub Kupałę. Pieśń powyższa jak i sam obrzęd kupałnocki, dziś już zapomniana prawie w Złotoryi, zaczynała się od słów:

Tam na górze ogień gore,  
Nocel moja, kopiał moja (obacz str. 92).

„Dalej śpiewano pieśń zwaną konopielką, a zaczynającą się od wiersza: „Cienka mała konopielka“. Śpiewano także tak zwany Bujny owies, zaczynający się od słów: „Zieleń, zieleń, bujny owies“, — i wiele bardzo pieśni innych<sup>1)</sup>.

1) Dalej powiada Glogier: „Pieśni tych lubo ciekawych i wielce dawnych, nie przytaczamy tu w całości, zachowując na to miejsce, gdzie będzie mowa o pieśniach (ob. str. 95). Sam zwyczaj śpiewów pod krzyżami w tej porze, ma może niejaki związek z obrzędem słowiańskich tryzn, czyli pogańskich uroczystości pogrzebowych. W gubernii bowiem Wołyńskiej, jak w swoim opisie tej gubernii p. Stecki twierdzi, zabytkiem pogańskich tryzn, są po Wielkanocy przez dziesięć piątków ponawiane na mogiłkach nabożeństwa, śpiewy i uczy; śpiewanie zaś w tych stronach pod krzyżami za wsią, gdzie także czasem bywają tu stare mogiłki, z jednego źródła łącznie wypłynąć niegdyś mogło. Pora w tygodniu tych śpiewów, to jest: noc z soboty na niedzielę, nie powinna zwracać na siebie żadnej uwagi, gdyż następujący nazajutrz dzień wolny od pracy, niedziela, pozwala tę tylko noc w tygodniu przepędzić całą na śpiewie dziewczętom wiejskim, które każdego innego dnia (prócz świąt) równo ze świtem słońka do pracy wyruszają“.

## ZIELONE ŚWIĄTKI.

„We wsi Złotoryi, dużej i starożytnej osadzie nad Narwią w Tykocińskim (mówi Gloger w *Bibliot. Warsz.* z r. 1868), do r. 1848 przechował się stary i ciekawy zwyczaj, co rok w dzień Zielonych świątek chodzenia z królewną. W dniu tym rano, cztery dziewczyny wybrane ze wsi na marszałków, przywdziewały na siebie suknie męskie t. j. obuwie, pantaliony, kamizelki i długie siwe kapoty, przepasane czerwonymi wełnianymi pasami i wyszywane z przodu i z tyłu białą taśmą, ubiór w tej miejscowości dotąd noszony; kładły na głowy czapki męskie, opięte dokoła do tego obrzędu kolorowymi wstążkami. Oprócz tego, małą od lat czterech do sześciu liczącą dziewczynkę, ubierano jak można było najstrojniej (lecz nie po męzku), i tę zwano królewną. — Około godziny dziewiątej rano, — a było to zawsze w pierwszy dzień Zielonych świątek, — zbierały się w jednym domu wszystkie ze wsi dziewczęta, i wyruszało całe ich grono na obejście granic wioski. Wśród tego grona dziewczyn (gdyż tylko one same obrzęd ten odprawiały), postępowało czterech marszałków w dwóch parach, jedna za drugą; w środku marszałków prowadzono a częścią niesiono na ręku królewnę. Co kilkadziesiąt lub więcej kroków, zatrzymywano się, marszałkowie w pierwszej parze obracali się do królewny i wraz z drugimi dwoma zdjąwszy czapki, oddawali jej niskie pokłony, śpiewanie zaś różnych świątowych pieśni ani na chwilę nie ustawało. Wśród takich ciągłych śpiewów i pokłonów, obszedłszy dokoła granice wioski, na czem zwykle cały dzień schodził, całe grono powracało wieczorem do wsi, gdzie prosto do gospody zachodzono. Królewnę w gospodzie sadzano w pośrodku stołu na poduszce, a matka jej, zwykle zamożna ze wsi gospodyni, musiała ją wykupić zastawieniem na stole wódki, chleba i sera. Wtedy dopiero przybywali do karczmy chłopacy, a muzyka, tańce i wesoła biesiada w noc późną, były jakby zakończeniem tego obrzędu, który bezwątpienia dalekiej przeszłości był zabytkiem. Użyte zaś w zwyczaju tym nazwy np. marszałków, jako późniejsze, w nowszych czasach zastąpiły może tylko miejsce nazw pierwotnych“. (Przypomina to nieco grę zwaną: *Werbowa* doska, — obacz: *Pokucie*, I, str. 155 i 160).



„Zwyczaj powyższy, dziś całkiem zarzucony, musiał tu dawniej być powszechnym; naprzód iż widzimy, że w stronach wiele ztąd oddalonych, pod inną wprawdzie cokolwiek postacią się on ukazuje. Co zaś najgłówniejsza, że dotąd istnieje tu w każdej wsi zwyczaj obchodzenia w Zielone świątki dokoła granic wioski, wśród pobożnych śpiewów, z obrazem świętym zwykle Bogarodzicy i Jej Syna, który każda wieś sobie sprawiwszy, przywozi na tę uroczystość z parafijalnego kościoła. Pobożny ten zwyczaj jest tylko naturalnem następstwem zwyczaju pierwotnego, może pogańskiego, który w pewnych ustroniach dłużej przetrwawszy, ostatecznie już przed dwudziestą laty został w Złotoryi zarzucony“.

Dalej mówi Gloger: „Drugim zwyczajem, który tu z kolei opiszemy, jest tak zwane wołowe lub końskie wesele, obrzęd około Tykocina i Bielska zachowywany, a także tylko Zielonym-świętkom właściwy. Tak jak dziewczęta same obchodziły zwyczaj chodzenia z królowną, tak niniejszy należy do chłopców. Ci na kilka dni przed Zielonemi-świętkami, przygotowują zwykle gdzieś w lasku lub w zaroślach, pewien rodzaj uplecionych z łyka wierzbowego zaprzęgów, a raczej rzędu na wołu, podobnego do zwykłej rogoży, tudzież przystrajają z odartej szeroko kory z drzewa olszowego, dziwnego bałwana, mającego człowieka a zarazem i rycerza wyobrażać“.

„W dzień Zielonych-świętek prowadzą w to miejsce wołu, którego owieszają dziwnymi temi ubiorami, i przytwierdzają na nim ustrojonego bałwana a raczej rycerza, bo przywiązana ma nawet z drzewa wystruganą szablę u boku. Wół przestraszony tem wszystkim, więc zaledwie go do wsi przywiodą: biega, skacze i rzuca się na wszystkie strony, usiłując pozbyć się niezwykłych straszydeł, co wśród zebranej gromady wiejskiej, sprawia śmiech i wrzawę. Nareszcie zwierz zrzuca z siebie mniemanego rycerza i dziwny rząd łyczany, a chłopcy wiejscy ze złożonych kilku złotych polskich, hulanką za nie w karczynie wyprawioną, kończą odwieczny obrzęd wołowego wesela. Zwyczaj powyżej opisany, w większej części już zatracony, widzieliśmy jeszcze tak obchodzony u zagonowej szlachty we wsi Rzędzia-

nach, zowiącej się w dawnych wiekach Drogwinem, a położonej nad Narwią“ (ob. *Lud.* Ser. III str. 241. Król pasterzy).

„U włościan we wsi Złotoryi, ten sam zwyczaj nazywano końskim weselem; koło Bielska zaś znowu wołowem; ubierano tam wołu w wieńce, i chodzono z przystrojonem tak zwierzem do każdego z gospodarzy. Ze złożonych chłopcom w darze: jaj, pierogów, okrasy itd. wyprawiano w karczynie biesiadę, nie sprzedawano jednak wcale zebranych wiktuałów, jak to ktoś robiąc wzmiankę o zwyczajach w tych stronach, powiedział“ (ob. *Lud* VII str. 233 nr. 83).

„W drugi dzień Zielonych-świętek, wiją tam także w wielu wsiach na obręczach wieńce, i nad wieczorem ze śpiewami zawieszają po trzy na każdym krzyżu, za wsią lub we wsi stojącym“.

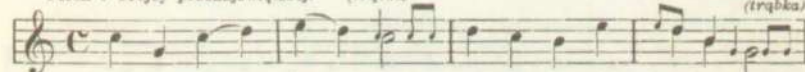
„W kilku wioskach przechował się tam zwyczaj palenia za wsią pod krzyżami po Zielonych-świętkach brzeziny, którą w te święta mająno starym zwyczajem domostwa. Jest to zabytek pogańskiej kupały czyli sobótek, znany koło Tykocina pod odwieczną nazwą kupałnocki“ (ob. str. 91).

## Św. TRÓJCA.

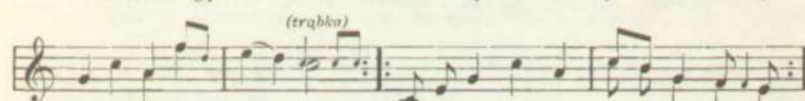
32.

Pieśń o Trójcy przeniejświętszej. (trąbka)

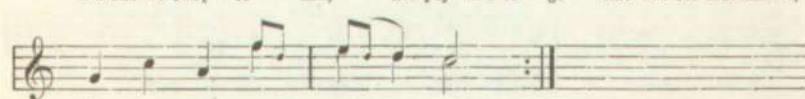
od Brańska. (trąbka)



1. Po ca - łym      świę - cie      nie - chaj chwa - la      bę - dzie  
wszech - mo - gą      ce -      mu      Oj - cu i Sy -      no -      wi.



w Trójcy je - dy - ne -      mu,      We trzech o - so - bach      być je den Pa - nie  
Du - cho - wi świę - te -      mu,      nie poj - mo - je te - go      czło - wie - cze mniemanie,



i ro - zum u -      sta - -      nie.

## BOŻE CIAŁO.

33.

Łomża.

Nie-bo, zie-mia, świat i mo-rze,  
i co tyl-ko w was być mo-że, jak naj-głę-biej u - pa - daj - cie

po - klon Pa - nu z na - mi daj - cie.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 156.

34.

Łomża.

Wi-tam Cię wi-tam, prze naj-święt-sze Cia-ło, Za na - sze  
kto-reś na krzyżu sro-mo-tnie wi - sia-ło, Oj - ca wie -

wi - ny, Sy - nu je - dy - ny, Zba - wi - cie - las świat -  
czne - go. Bo - ga pra - we - go, Zba - wi - cie - las świat - a.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 159.

35.

O Panu Jezusie. Na 40-to godzinne Nabożeństwo.

Augustów<sup>1)</sup>.

1. Nie-skoń-cho - na, naj-śli - czniej-sza, Je zu mi - ło - ści,  
nie - po - ję - tej i praw-dzi - wej źró - dło słod - ko - ści.

Słoń-ce mie - siąc i z gwia - zda - mi, nie - chaj wszystko z A - nio - ła - mi,

pię - kno - ści się twej dzi - wu - ją lecz nie poj - mu - ją.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 171.

<sup>1)</sup> Augustów ma kaplicę z wizerunkiem Pana Jezusa cudami słynącym (obacz str. 13).



## 36.

Msza na Boże Ciało i podczas 40-to godzinnego Nabożeństwa.  
Na introit.

Augustów.

1. Przyjmij od nas po-kło-ny w tym najświętszym Sa-kra-men-cie  
o Je-zu u-ta-jo-ny

nam wy-sta-wio-ny.

2. Jak-najmocniej wierzymy,  
żeś tu jest nie wąpimy,  
z duszą, z ciałem, z Bóstwem swoim  
choć nie widzimy. itd.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* (dodatek) str. 928.

## 37.

O Sercu Pana Jezusa.

Zambrów.

1. Wi-taj kry-ni-co do-bra wsze-la-kie-go, naj-mil-sza  
ra-no ser-ca Pa-na me-go. Roz-pal o-zię-bie  
ser-ce me mi-lo-ścią i na-pel-nij je nie-bie-ską słod-ko-ścią.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 175.  
Nuta ob. *Lud.* XX str. 78 nr. 4 i 14.

## Św. JAN CHRZCICIEL.

24 Czerwca.

KUPALNOCKA.

Z. Gloger w *Tygodniku ilustrowanym*, Warsz. 1868 nr. 5, jak również i w dziele swem: *Obchody weselne*, Kraków 1869 str. 42, podaje ciekawe szczegóły o kupalnocce w artykułach, z których najważniejsze ustępy tu reprodukuje.

„Palenie ogni w wigilią świętego Jana Chrzciciela lub podczas Zielonych świątek, pieśni i tańce koło ogni tych w wielu

stronach krakowskich dotąd obchodzone pod nazwą Sobótek, a na dawnej Rusi pod nazwą Kupały, są jednym z czysto pogańskich obrzędów. Czemuż jednak gruntownej wiadomości o pierwotnej nazwie tego obrzędu nie mamy? Nazwę bowiem Sobótki przyniosły z obczyzny, jak się zdaje, wieki późniejsze; słusznie zaś p. K. Rogawski uważa za bezzasadny wywód Sobótki od Swobódki<sup>1)</sup>. Na Rusi obrzęd ten dawniej, jak powiedzieliśmy, zwano kupałą. Nazwa to stara; lecz chcemy mówić o innej, gdyż nie zdarzyło nam się nigdzie napotkać wzmianki, iżby wiadano że są jeszcze strony, gdzie obrzęd ten, obchodzony dawniej powszechnie, dochował odwieczną, wedle nas pogańską i polską nazwę kópalnocki<sup>2)</sup>.

„Widzieliśmy właśnie nad Narwią, w okolicach miasta Tykocina, w kilku jeszcze wioskach obrzęd ten pod powyższą nazwą obchodzony. Po zachodzie słońca w przeddzień św. Jana, chłopaki rozpalają z gałęzi sosnowych czyli chojiny, wielkie ognisko, przy którym gromada wiejska na zabawie całą noc przepędza. We wsi Wnorach, zamieszkałej przez zagonową szlachtę (Wnorowskich), co rok dotychczas na najwyższym szczycie starożytnego grodziska czyli ogromnego kolistego wału, w bliskości u stóp jego płynącego strumienia, w noc świętojańską obchodzoną bywa kópalnocka. We wsi Kruszewie, także przez drobną szlachtę zamieszkałej, zawsze do r. 1852 kópalnockę palono na łące z drugiej strony rzeczki Śliny, naprzeciw wsi położonej. We wsi Kropiewnicy zaś palono kópalnockę na wzgórzu śród lasu“.

„Jakże silną musiała być tradycya, która ludowi kazała przez wiele wieków obchodzić pogański, a więc bez celu w czasach chrześcijańskich obrzęd, zachowała jego pogańską nazwę, a nawet, co dziwna, pogańską pieśń z tą nazwą kópalnocki, której początek tu następujący, dla ludu dziś niezrozumiały, zdołaliśmy jeszcze wynaleźć w pamięci jednego z mieszkańców wsi Złotoryja nad Narwią, gdzie sam obrzęd od lat kilkudziesięciu już zarzucono.

## 38.

Tam na górze ogień gore, —  
nocel moja, kopiel moja.

<sup>1)</sup> Pieśń o swiebodzie i wianku, ob. *Lud* XXI nr. 43—45.

<sup>2)</sup> Wszakże nazwę tę przytoczył już Radoszkowski w *Muzeum domowem* r. 1836 (ob. *Mazowsze* IV str. 137).

Na tej górze dwoje drzewa, —  
 nocel moja, kopiel moja.  
 Jedno drzewo, boże drzewo  
 nocel moja, kopiel moja. itd.

Wielce ciekawa musiała być ta pieśń, a nie straciliśmy nadziei całkowitego wynalezienia jej w tych stronach, coby było rzeczą bardzo ważną (ob. *Lud* VI nr. 67. — *Mazowsze* I nr. 203).

Koło Łomży na Mazowszu śpiewaną jest pieśń:

39.

Koło Jana, koło Jana, —  
 nocel mała, kopiel moja.  
 Tam dziewczęta się schodzili, —  
 nocel mała, kopiel moja.  
 Sobie ogień nałożyli, —  
 nocel mała, kopiel moja.  
 Tam ich północ ciemna naśla, —  
 nocel mała, kopiel moja. itd.

„Ze starożytnej pieśni, której początek przytoczyliśmy, widzimy iż po każdym wierszu powtarza się wykrzyknik: nocel moja, kopiel moja! — co nie może mieć innego znaczenia jak tylko: nocka (mojej) kąpieli. — Pieśń pierwsza zaczyna się od wiersza: Tam na górze ogień gore; palono więc ognie na górach, na których, jak pieśń mówi, było dwoje drzewa, z których jedno było boże. We wsi Kropiewnicy palą dotąd ogień, jak wiemy, na wzgórzu; we Wnorach zaś na najwyższym szczycie 40 stóp wznoszącego się wału pogańskiego grodu (na którego przyległych gruntach założona niegdyś osada, zowie się od tego Grodzkie, jak miejscowości koło świątyni, zowią tu poświątnem). Na Szląsku jest góra Sobótką zwana.

„Wykrzyknik powyższej pieśni pokazuje jeszcze, że do kąpieli w tej nocy musiano przywiązywać wielką wagę, kiedy do niej po każdym wierszu wykrzykiwano. Tu mimowolnie przychodzi na myśl przesąd miejscowego ludu, znany w całym kraju jako mniemanie, iż kąpiel w rzekach przed św. Janem jest szkodliwą. Lud o sanitarnych przepisach nie wie i ich nie zachowuje, a czemuż tradycyjalnie powtarza, iż przed tym czasem iść do kąpieli nie trzeba? Z tego można-by wnosić, iż starożytni pierwszą kąpiel każdego lata odbywali z nadejściem kópalnocki, kąpieli nocki, gdy nastaje przesilenie dnia z nocą, co za wprowadzeniem kalendarza dzisiejszego, do wigilii św. Jana Chrzciciela



się przywiązało<sup>1)</sup>. Silna dotąd wiara u ludu mieszkającego nad Narwią w duchy wodne czyli topielce (duchy potopionych, przybierające postać ludzi nagich, kosmatych, w głębiach wód mieszkających), porywające w głębie rzeki kąpiących się ludzi, i w pewne sposoby uniknięcia topielców, może ma także łączność z odbywaniem pierwszej kąpieli w dniu oznaczonym“.

W dziele: *Obchody weselne*, Kraków 1869 str. 14—43, Gloger przytacza pieśń (sobótkową, kupalną) wyrażając się: „Starożytna pieśń obrzędowa lecz nie weselna, którą słyszałem u ludu koło m. Choroszczy nad Narwią, tak mówi o krasie panieńskiej i młodzieńskiej:

## 40.

1. Hej pójdziemy bracia rzeki horodzići,  
hej łom daj nam rzeki horodzići.
2. Zagrozdźm rzekę drobnym krzemieniuskiem,  
hej łom daj nam drobnym itd.  
Drobnym krzemieniuskiem i rydzym piaseckiem,  
hej łom daj nam itd.  
Zeb' nie przyleciała ta raba zieżiula,  
hej łom daj nam itd.  
Zeb' nie uchopiła panieńskiej krasy,  
hej łom daj nam itd.  
A panieńska krasa, — warkocyk do pasa,  
hej łom daj nam itd.  
Wianek na głoweńce, — pierścień na rąceńce,  
hej łom daj nam itd.

„To był śpiew chłopców. Po nim następuje śpiew dziewcząt, w którym one zawodzą o krasie młodzieńskiej w ten sam sposób, z tą różnicą, że bronią jej nie od zieżiuli (kukułki) ale od sokoła:

## 41.

- Zeby nie uchopił młodzieńskiej krasy,  
hej łom daj nam itd.  
A młodzieńska krasa, — sabelka u pasa,  
hej łom daj nam itd.  
Kańcug na rąceńce, — konik na stajence,  
hej łom daj nam itd.

„Dawna i piękna to pieśń. Wieniec i warkocz są godłami

<sup>1)</sup> Ztąd też powstało zdanie, iż kąpiel jest szkodliwą, dopóki św. Jan wody nie ochrzei.

dziewictwa, a pierścień wierności, niewinność zaś dziewicza jest krasą panieńską. Więc do krasz tej należą jako godła: wieniec, warkocz i pierścień. Strzegą się zieżiuli, by nie porwała panieńskiej krasz; ptak ten bowiem przepowiada dziewczętom małżeństwo, utratę krasz panieńskiej. — Natomiast: szabla u boku, kańczug na ręce i koń na stajni są godłem rycerskości, symbolem junaetwa, dzielności i odwagi męskiej, będącej młodzieńską krasą.

„W pieśni tej młodzieńcy grodzą rzeczkę, by zieżiula nie ucho piła (pochwyciła) panieńskiej krasz. Widoczna w tem cała wróżba: zieżiula bowiem ptak demoniczny, przepowiada śmierć lub za-mąż-pójście, utratę krasz panieńskiej; bo i wieniec, porwany nurtem dunaju, gdy popłynie w świat nie zatrzymany przez młodzieńców, to także wróżba utraconej krasz”. (obacz: *Lud XX* str. 119 nr. 60).

„W innej z takich pieśni, (a posiada ich autor cały zbiorok z m. Choroszczy i wsi Złotoryi) zwanej konopielką, wiatr porywa dziewczicy wieniec z pawich piórn i niesie na bystry dunaj; dziewczica goni wieniec, błaga trzech rybaków, by jedwabny niewód zarzucili na jej wieniec; za to daje jednemu w nagrodę złoty pierścień, drugiemu p a win wieniec, trzeciemu siebie młodą. (obacz: *Mazowsze II* nr. 129).

„W innej z mija na białym kamieniu leżąca w bujnym owsie (ob. *Lud XXII* str. 276) przepowiada Jasiowi:

## 42.

Weźmiesz żonę za wodami,  
za bystremi dunajami.  
A ja ci ją tu przeniosę,  
i sukienki nie uroszę,  
i trzewiczka nie umoczę.

„Po każdym wierszu powtarza się: ło-łom (przy innych pieśniach: łom daj nam).

„Inna znowu pieśń z tejsz okolicy, zpod miasta: Wysokiemazowieckie, tak się zaczyna:

## 43.

W po-lu li - - peń-ka, w po-lu zie - lo - na, li - stec-ki



W polu lipieńka — w polu zielona,  
listeczki opuściła,  
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,  
parę wianusków wzięła.  
Uwzięła wianek — z siedmiu rumianek,  
zabrała mi go woda:  
O mój wianusku — o mój zielony,  
jakże mi Ciebie skoda.

(Ob. *Mazowsze* IV nr. 14a, wiersz 2 (str. 136); nr. 226. — *Lud* XVI nr. 422. 425).

Prócz powyższych, cytuje Gloger pieśń podobną przy puszczaniu wianków nuconą (obacz *Mazowsze* IV str. 136 nr. 14a), której wariant znad Narwi brzmi:

## 44.

Hej, hej łabędzie płyną,  
a z łabędziami  
płynie wianeczek  
Kasi na czepeczek  
aby siadła z niewiastami<sup>1)</sup>.

W okolicy Ciechanowca, Brańska i Suraza, obchód kupałnoki dosyć jeszcze był powszechny przed rokiem 1840, po którym to dopiero czasie, sporadycznie już tylko ukazywać się począł. I tutaj jak wszędzie, obchodzono uroczystą ową chwilę zarówno w celu uchylecia szkodliwych wpływów złego ducha i czarownic na dom i dobytek, jak i dla pozyskania łaski dobrych duchów w zamierzonych przedsięwzięciach i postanowieniach, przez oczyszczenie zapomocą ognia i wody. I tutaj jak pod Łomżą i t. d.

<sup>1)</sup> W pieśni rzemieślniczej ludu krakowskiego (str. 145) łabędzie zmieniły się na gąski (mówi Gloger):

Płyną gąski po dunaju,  
ach mój Boże, złączę nas już (właściwie: naju).

(Ob. także *Mazowsze* IV nr. 227).



(wedle informacji udzielonej nam wówczas przez ś. p. Józefa Paszkowskiego pólkownika w. p.) palono ogień na wzgórzach w pobliżu strumieni, a na wodę rzucano pęki ziół i wieńce, śpiewając odpowiednie tej uroczystości pieśni. Jako jedną z takich pieśni przytoczył on nam następującą:

## 45.

Pieśń przy kąpielnoce.

Od Brańska (Glennik).

1. Si - wy koń cho - dzi po łą - ce bro - dzi na cu - gle  
pla - cze dziew - czy - na pla - cze mi - lu - chna rą - czeń - ki

na - stę - - pu - - - je.  
za - la - - mu - - - je.

2. O mój Jasięku, — moje kochanie,  
przygoda mi się stała,  
ej uwiłam ja — parę wianeczków,  
bystra (je) woda zabrała.

Nuta ob. Mazowsze IV nr. 300.

Przy Sobótce (w r. 1842).

## 46.

Z nad Bugu.

Po - sa - dzę ja ja - bło - nec - kę przy dro - dze,  
kto - rę - dy mój naj - mi - lej - szy po - je - dzie.

Obacz Mazowsze III nr. 290.

*Uwaga.* Melodya ta używana była niegdyś przez Ewangielików polskich na Podlasiu do chorału: Bo - | że w do - | broci | swojej | nie prze - | brany i t. d.

U drobnej szlachty zagonowej w okolicy Wołkowyska, Swi-  
słoczy, Narewki, (jak nam to opowiadał wspomniony wyżej ś. p.  
Paszkowski), wyprawiano niegdyś (około roku 1800) na łąkach  
w pobliżu strumieni zabawy święto-jańskie, przy których  
śpiewano między innymi i następujące pieśni:

47.



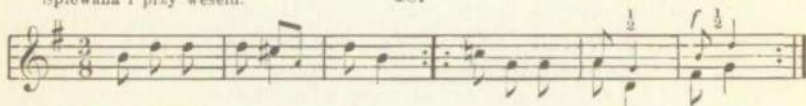
1. Nie-da-le - ko nia - stec - ka pół mi - li,  
je-dzie je - dzie Ja-słu-leń - ko na świ - ni.

2. A Kasińka zobaczywszy, — że to złe,  
szacher-macher przeciw niemu — na kozle.

(Ob. Mazowsze III str. 83. — Lud XX nr. 55.)

Śpiewana i przy weselu.

48.



I. Z so-bo-ty na nie - dzie-lę, da-lej dziew-czy-no da-lej,  
za-bl-ly pan-ny cie-le, da-lej je - dy-no da-lej.

- |   |   |
|---|---|
| 2. Siadły sobie, myśleli:<br>jakby ciełe dzieliły?<br>Dalej dziewczyno itd.                           | 5. Kazimierzowi głowę,<br>bo ma dobrą wymowę.       |
| 3. Dać Wincentemu ozór,<br>bo ma strasliwy (v. kłapacza)<br>Dalej itd. [pozór]                        | 6. Bartłomiejowi skórę,<br>bo ma dobrą naturę.      |
| 4. Mateuszowi oczy,<br>bo trafi gdzie chce w nocy.<br>Dalej dziewczyno dalej,<br>dalej jedyno, dalej. | 7. A Józefowi ogon,<br>bo za dziewczęty w pogoń.    |
|   | 8. Mikołajowi nogi,<br>dziewczętom schodzi z drogi. |
|   | 9. Andrzejowi kopyta,<br>bo on się zgrabnie wita.   |

Lud II nr. 62. — Mazowsze IV nr. 177. 178.

## NAJŚWIĘTSZA-PANNA ZIELNA.

(Wniebowzięcie N. P.)

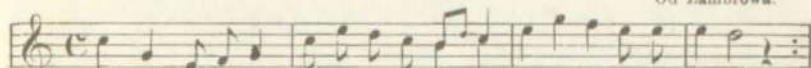
15 Sierpnia.

W dniu tym w okolicy Łomży, Wizny itd. święcą ziele  
i zboże. Najprzód pszenicę (prózanekę czyli pierwsze kłosy wykrus-  
szone i związane z tejeże, obacz str. 52), następnie prózanekę  
z żyta, jęczmienia, owsa, potem len, proso, grykę, groch, mak,

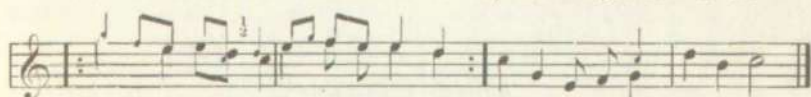
kukurydzę, gruszki, jabłka i inne owoce, dalej zioła różne (między niemi piołun), wreszcie krzewy i kwiatki ogrodowe do umajenia. (Ob. *Lud Ser. V* str. 309. — *Ser. VII* str. 156, notka i str. 243).

49<sup>1)</sup>.

Od Zambrowa.



1. Wzię-ta do nie-ha Ma-ry-ja kró-lo-wa, już ja-śnie-je w ko-ro-nie,  
o-de-sza od nas Matka Je-zu-so-wa, sie-dzi z Synem na tro-nie.



Wy-da-ja nie-ba try-umf we-so-ty,  
wiel-bią Kró-lo-wę Świę-ci, A -nio-ty, wi-dząc ją na Bo-akiem to-nie.

Ks. Mioduszeowski: *Śpiewnik kośc.* str. 181.

## ZADUSZKI.

Powszechnym tu jak i gdzie-indziej jest zwyczaj zwiędzania cmentarzy i odmawiania pacierzy za dusze zmarłych krewnych na ich grobach. Wtedy także rozdają dziadom żebrakom przyniesione z sobą krajanki chleba i mięsa — z prośbą o kilkokrotne zmówienie: Zdrowaś Maryja i Wieczny odpoczynek.

## Św. KATARZYNA i Św. ANDRZEJ.

Wróżby dotyczące się ożenienia parobków i zamaż-pójścia dzie-wek są i tu jak w całym kraju powszechne (ob. *Przypisy*).

<sup>1)</sup> Taż sama nuta służy i do innych pieśni na uroczystości N. Maryi Panny śpiewanych, mianowicie na Narodzenie, Niepokalane-poczęcie, Zwiastowanie, Nawiedzenie i Oczyszczenie, z odpowiedniami do uroczystości tych textami.



## DOŻYŃKI.

### I.

Od Mazowiecka (Włosty-Olszanka).

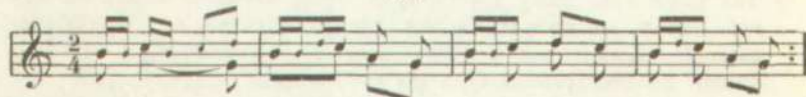
W czasie żniw śpiewają w polu: (nuta nr. 51).

50.

U naszego pana — są żēńce wybrańce,  
a u pana Jana (sąsiada) — są żēńce wygnańce (v. zasr. . . .).  
A nasze żēńce dobrze zbierają,  
a tamte tylko d. . .ę szargają.  
Zielona ruta, — jałowiec,  
lepszy kawaler — niż wdowiec.

Przy ukończeniu żniwa pszennego i żytniego,<sup>1)</sup> zostawiają na polu garstkę niezżętego zboża, którą splatają w trzy grana czyli warkocze. Trzy te splotki u góry wiążą słomą, stroją kwiatami ogrodowymi, a w środku pod owymi warkoczami kładą plitkę (płaski kamień), na nim zaś skibkę (krajankę) chleba. Poczem przy owych splotkach (zwanymch przez piórką) śpiewają:

51.



By-waj (bywaj) prze-pló-rec-ko już nie po-wró-cim w to po-lec-ko.

<sup>1)</sup> Pod Augustowem, Rajgrodem ostatni sńop zżąć, nazywa się: pępek urznąć (ob. *Lud Ser. III str. 231. — Ser. IX str. 157. 160.*)

Następnie przepiórkę tę oborują dziewczką (którą zwykle chwytają parobcy) lub też czasami mężczyzną (jeżeli kobiety są silniejsze), to jest: trzy razy obciągają ją (lub jego) dokoła tej przepiórki po rżysku (ob. *Mazowsze* IV str. 140).

Potem idą żniwiarze gromadnie do dworu z zerznętym z owej przepiórki czubkiem wraz z bukietem, zwanym próżanką, związanym pod kłoskami wstążką lub nitką. Niesie ją postatnica, i gdy gromada zatrzyma się przed gankiem, oddaje ją do rąk pana, który wyszedłszy na ganek i odebrawszy takową, daje postatnicy parę rubli. Żniwiarze śpiewają (nuta nr. 51):

U naszego pana przede drzwiami — są siwe kamienie,  
 a na (jego) palcach — są złote pierścienie.  
 Niesiemy plon — do naszego pana w dół (do stodół).  
 Bodaj zdrowa plonowała — kopa pszenicy 4 korce dała.  
 Przynieśliśmy panie, tobie próżaneczkę,  
 a przyjmijemy od ciebie — wielką po-dareczkę.

(t. j. że postatnica dostanie nagrodę za postatkowanie).

Wechodzą potem do sieni domu. A wtedy ktoś niewidzialny wylewa na nich z po za drzwi wiadro lub konew wody. Mimo to, wkraczają do izby czeladnej, a nieraz i do pokoju, gdzie im przy odgłosie muzyki pozwalają tańczyć czasami przez noc całą.

Pan zaś otrzymaną próżankę zachowuje i daje ją do święcenia na N. Pannę Zielną (ob. str. 98). Następnie przy sobie kruszy ją i zmięszawszy z pierwszą garścią zboża do zasiewu przeznaczoną, rzuca na pierwszy zagon; słomę zaś z owej próżanki wsadza na tymże zagonie w ziemię.

## II.

Z. Gloger (w czasop. *Biblioteka Warszawska* z roku 1867 tom II), w artykule o obrzędach rolniczych, powiada: iż powodowany chęcią przechowania rzeczy niknących i zacierających się z dniem każdym, zamierzył skreślić monografię okolicy górnej Narwi, w której leżą miasta: Wizna, Tykocin, Suraż, pod względem historycznym, archeologicznym i etnograficznym. Zanim jednak pracę tę ukończy, podaje tu opis jednego z najstarszych obrzędów rolniczych, to jest dożynków i okrężnego, w tych słowach:

„Przez cały czas trwania żniwa oziminy, żniwiarka najprędzej żnąca, zajmuje zawsze pierwszy zagon z brzegu; wyprzedza ona w swej pracy wszystkich żniwiarzy czyli żeńców i zowie się postatnicą<sup>1)</sup> lub zostającą na postaci: tem daje sobie przywilej niesienia wianka przy dożynkach. Postacią nazywa się cały rząd żniwiarzy i przestrzeń pola ze zbożem, którą oni żnąc zajmują, postatnica zaś bierze swą nazwę od tego, iż żnąc na przodzie, prowadzi niby całą postać, jest jakby jej przełożoną, bo pierwszą w postaci, daje jej przykład. Inna żniwiarka, po postatnicy żnąca najspieszniej, zajmuje drugi zagon z brzegu, przyległy zagonowi postatnicy, ta zowie się postacianką, a przy dożynkach niesie równiankę.

Dożynając żyta, zostawiają ostatnich kilkanaście lub więcej kłosów w gromadce nie zżętych (zwykle to bywa przy drodze lub między, gdzie rżysko się kończy, gdzie więc żyta dożynają); wtedy-to odbywa się w następny sposób obrzęd strojenia przepiórki. Gromadkę czyli kępkę niezżętych kłosów, związują



Przepiórka.

u góry słomianą przepaską; dwa zaś bywają tego związania sposoby: albo kłosy wszystkie razem, lub podzielone na cztery równe części, tylko części przeciwległe związują z sobą u góry. Oczyszczają dokoła i w środku z zielska i trawy, przyozdabiają całą niekiedy kępkę polnemi lub przyniesionemi ze dworu albo

ogródków swoich kwiatami, niekiedy kolorowemi gałgankami, a zawisło to od fantazyi młodych dziewoi, do których zatrudnienie to należy. W środku tych kłosów kładą na ziemi niewielki kamień, na nim kawałek chleba, często posolony (niekiedy samą skórkę), i czasem pieniądz (zwykle trzy grosze); kępka ta zboża

<sup>1)</sup> Postatnica lub jak gdzieindziej zowią przodownica, postawnica, postadnica. (G.).



nazywa się przepiórką, a zajęcie koło tego, strojeniem przepiórki<sup>1)</sup>.

Myśl tego starożytnego zwyczaju jest piękną, gdy bowiem pola zostają ze zboża ogołocone, chce ona przepiórce (mającej u ludu pewne znaczenie) zostawić garstkę tego zboża; ptak ten bowiem w zbożu gnieździ się i żyje. Co zaś do chleba, soli i monety, które kładą w przepiórce czyli w tej kępcie kłosów, to lud jako symbole swoich potrzeb, kładzie je tam w myśli, aby urodzaj zaspokajający rolnikowi jego potrzeby, w roku następnym dopisał. Myśl opiełania czyli oczyszczania przepiórki, mogła być albo prosto w celu ozdobienia jej, lub żeby w roku następnym, zboże tak bez chwastów i trawy się urodziło.

Po ustrojeniu przepiórki jest zwyczaj oborywania jej; chłopaki i dziewczęta pochwycawszy taką, która raz pierwszy w życiu była dopiero w tym roku u żniwa, wzięwszy ją za ręce i nogi, wśród śmiechu i gwaru, obciągają po rżysku dokoła przepiórki i to się zowie oboraniem przepiórki.

Zwyczaj ten, który poniekąd nazwaćby można frycowem młodej żniwiarki, powstać musiał pierwotnie z myśli ludu utrwalenia w pamięci tej, która raz pierwszy brała udział w żniwie, starego zwyczaju strojenia przepiórki. Pustota i wesołość chłopaków i dziewcząt często sprawia, że z samą postatnicą lub gumienym (karbowym), albo z każdą żniwiarką i żniwiarzem, kogo tylko uchwycą, robią to samo co z pierwszy raz u żniwa będącą dziewczyną.

Zważywszy, iż stary zwyczaj zakazuje niszczyć przepiórki przy oraniu rżyska po żniwach, czyli jej zaorywać, a rataje zawsze są zwyczajowi posłuszni, w wyżej opisanym oborywaniu przepiórki, widzieć także się daje jakby wyobrażenie tego jej zachowania przy oraniu pola, zabezpieczenie od zaorania. Może rzeczywiście niegdyś, dla lepszego oznaczenia i zachowania przepiórki, oborywano ją na prawdę zaraz przy ustrojeniu, zdaje się jednak, iż do zachowania jej, wystarczającym jest samo przekona-

<sup>1)</sup> W Krakowskiem, zagon, który pozostał lub znalazł się na środku przy ukończeniu żniwa, nosi nazwę: koza. Kto go ma rznąć (czasami czyni to dwóch), ten idzie tam zerwać kozę, a gdy ją rwie, mówią że: jedzie na kozie (ob. *Lud* VI str. 530).

nie ludu, że póki przepiórka nie odleci na zimę do ciepłych krajów (wyraju), póty zostawionych jej kłosów niszczyć nie można.

Przy strojeniu przepiórki, prawie nie ustaje śpiewanie stosownych pieśni; oto początek jednej z nich:

## 52.

Oj wyleć, wyleć raby (pstry) sokole,<sup>1)</sup>  
 bo już nie przyjdziem w to czyste pole.  
 Oj wyleć, wyleć raba przepiórko,  
 bo już nie przyjdziem w to czyste półko itd.

To wszystko jak powiedzieliśmy, ma miejsce przy dożynaniu żyta, w kilka zaś lub kilkanaście dni potem, następuje dożęcie pszenicy i wtedy to są właściwe dożynki.

W dniu, w którym mają dożąć, cała wieś nad wieczorem bierze najczęściej udział w żniwie, robota idzie z wielkim pośpiechem, dożąć bowiem w dniu tym postanowiono koniecznie; czasami więc żniwo po zachodzie słońca trwa jeszcze gdy zboża na polu pozostaje dosyć. Przed dożęciem zaczynają śpiewać długą pieśń dożynkową, nuta jej poważna jak cały prawie ten obrzęd i odpowiednia śpiewowi chórowemu. Pieśń ta, jak zobaczymy, składa się z prawie oddzielnych dwuwierszowych zwrotek, z których po każdej powtarza się trzeci wiersz „plon niesiemy, plon,“ rzadko i w niektórych tylko miejscowościach, dodają czwarty wiersz „do jegomości w dom“<sup>2)</sup>. Treść tych zwrotek jak zobaczymy jest rozmaita, lubo prawie zawsze odnosi się do osób i okoliczności mających związek z obrzędem i żniwiarzami. Z wielu zwrotek odnoszących się do postatnicy, śpiewanych wśród innych przy dożynaniu zboża, przytaczamy tu parę:

<sup>1)</sup> Sokół w dawnych wyobrażeniach Słowian, był symbolem miłości, ztąd też napotkać go można prawie we wszystkich pieśniach miłosnych naszego ludu, czasem jednak i nie w miłosnych, jak powyżej mamy przykład. (*Z. G.*)

<sup>2)</sup> Jakkolwiek do wiersza plon, niesiem, plon, wiersz do jegomości w dom, zdawałby się być na pozór koniecznym dopełnieniem, to jednak powiemy, iż pierwszy z nich jako sam tylko najczęściej w tamtych okolicach używany, zdaje się być dawniejszym od drugiego, który dopiero z powstaniem dworów utworzonym został. (*Z. Gl.*)

Oj postatnico pofolguj, pofolguj,  
swojej czeladki nie morduj, nie morduj,  
Plon niesiem, plon.

A postatnica folguje, folguje,  
swojej czeladki żaluje, żaluje,  
Plon itd.

Śpiewają także zwrotki odnoszące się do postacianki.

Gdy już dożęto zboża, dziewczęta biorą się do wicia wianka i równianki; wianek wija z kłosów żyta, kwiatów polnych lub przyniesionych ze dworu i swoich ogródków; czasem jagody kaliny bywają także użyte.

Jeżeli do wianka wchodzi żyto, to równiankę robią z pszenicy; oba te bowiem zboża użyte być muszą, ponieważ do dworu zanesione oznaczać mają dokończenie zbioru całego ozimego plonu. Równianka bywa kształtu dwojakię. Pierwsza przedstawiona tak jest uwita, aby postawić ją było można i to jest przy-



Wianek.

czyną dziwnego jej kształtu, równianka zaś druga jest tylko pęczkiem zrównanych, związanych nitką kłosów ze słomą równo uciętą; ztąd też równianką ją nazwano. Zwykle robią jedną równiankę, w razie zaś gdyby wianka nie wito, robią dwie, jedną z żyta, drugą z pszenicy<sup>1)</sup>.

Przy wiciu wianka i równianki, śpiew nie ustaje, od czasu zaeżenia go przy dożynaniu zboża, trwa zwykle bez przerwy aż do złożenia tego wianka państwu we dworze; liczne zwrotki pieśni dożynkowej powtarzają na przemian, i tym sposobem śpiew

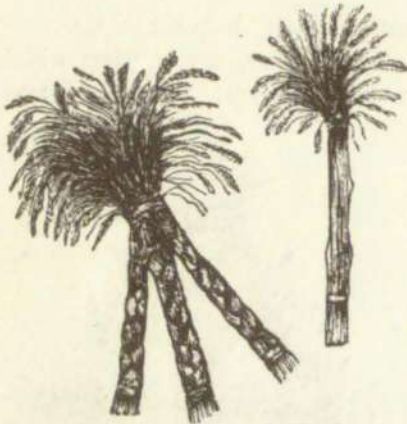
<sup>1)</sup> Ten ostatni zwyczaj zauważyliśmy we wsi Wojny-Szuby; dodać bowiem tu należy, że często w sąsiednich wsiach nawet, napotkać można pewne małoznaczące, lecz zawsze różne odcięcie w obchodzeniu jednego obrzędu. (G.).



jej trwa parę godzin. Przy wiciu wianka i równianki, śpiewają między wielu zwrotekami i te:

Oj wyleć, wyleć raby sokole, itd. (ob. nr. 52).

Gdy wianek uwito, kładą go na głowę postatnicy, obok niej postacianka niesie równiankę, za niemi idzie cała gromada i śpiewając postępują tak powoli z pola ku dworowi. Wianek



Równianki.

nieść może tylko niewiasta niezamężna, dziewczyna; jeżeli więc podczas żniwa postatnicą była mężatka lub wdowa, co się czasem zdarza, to ta przynajmniej w dniu dożynek ustąpić musi swego miejsca wybranej dziewczynie; noszenie bowiem wianka na głowie, od czasów najstarożytniejszych u ludów słowiańskich tylko dziewczicom przystoi; tu zwyczaj ten odwieczny wybitniej zastosował się.

Jak powiedzieliśmy, treść pieśni odnosi się do osób i ilości mających związek z obrzędem i żniwiarzami, osobami temi są zwykle państwo i oficyaliści dworscy, mianowicie ekonom i gumienny. O ile dla państwa widać pewne uszanowanie w tej pieśni, o tyle dla oficyalistów grubą ironią, przez wyśmianie najczęściej ich powierzchowności, przedstawienie w karykaturze. Nie gniewają się oni bynajmniej za to, nie widzą w tem bowiem tegoczesnego umysłu, ale dawny zwyczaj; zresztą w dniu tym wesółym, następuje jakby pobratanie się wszystkich, czego najlepszym dowodem jest stary i piękny zwyczaj, dziś już mało napotykanym, iż pierwszy taniec zaczyna pan z postatnicą, a pani z sołtysem. To też oficyaliści słysząc w pieśni czynione z siebie grube żarty, kiwają tylko głowami i uśmiechają się. Przytaczamy tu parę przykładów:

54.

A na dziedzińcu siwe kamienie,  
u ekonomu krzywe golenie:  
Plon niesiem, plon.

U ekonomy czerwone buty,  
bo wziął czerwony złoty<sup>1)</sup>;  
Plon i t. d.

Przytoczyćby można wiele zwrotek tego rodzaju, powiadają one *np.* że ekonom ma „cztery piędnie nosa,” że zażywa naraz „dwie garści tabaki,” że chodzi „w świniaczym kożuszku,” i t. p. Śpiewają jeszcze do gumienego lub innych sług we dworze, dowolnie często tworząc zupełnie nowe zwrotki, ku czemu jest pobudką, chęć dowcipnego wyśmiania; zachodzi stąd w tej części pieśni dożynkowej wielka różnorodność, nie zawsze zasługująca na uwagę.

Lud w każdej wiosce, w pieśni dożynkowej, pewną ironią okrywa często także mieszkańców sąsiednich wiosek, dobrodusznie z nich szydząc; jestto właściwością pieśni dożynkowej, każdej prawie wioski: przytaczamy tu dla przykładu to, cośmy słyszeli w dwóch miejscowościach: Jeżewie i Stelmachowie, sąsiednich sobie, w bliskości miasta Tykocina leżących.

W Jeżewie śpiewano tak:

55.

A w Stelmachowie skakają żaby,  
tam dożynają szkaradne baby:  
Plon niesiem, plon.

Na Jażewskim polu skakają owieczki,  
dożynają żyta grzeczne panienczki (lub dziewczeczki):  
Plon i t. d.

A w Stelmachowie myszy zboże jedzą,  
do naszego pana i drogi nie wiedzą:  
Plon i t. d.

W Stelmachowie zaś słyszeliśmy, jak śpiewano w tenże sposób o Jeżewie; częstokroć tylko zamiast wymienienia nazwy wsi w której „myszy zboże jedzą,” wymieniają nazwisko obywatela tam zamieszkałego *np.*

U pana N. N. myszy zboże jedzą i t. d.

<sup>1)</sup> W zwrotce tej przechowała się pamięć kolorowych butów, które musieli widocznie i oficyaliści niegdyś zapewne od świata przywdziwać, tudzież pamięć rachunku na czerwone złote czyli dukaty; lud atoli śpiewa dziś tę zwrotkę, źle rozumiejąc właściwe znaczenie jej wyrazów. (G).

Naturalnie rozumieć to należy tylko jako ironią.

Wszystkie zwrotki, któreśmy przytoczyli lub zrobili o nich wzmiankę, z wielu niewymienionemi i temi, które poniżej przytoczymy, stanowią jedną pieśń dożynkową, aż do złożenia wianka we dworze.

Gdy gromada wchodzi na dziedziniec, chłopaki zaczajeni z dzbankami wody, zwykle przy wrotach czyli bramie, oblewają postatnicę i wianek na jej głowie wodą, do której przez pustotę, często popiołu lub piasku dosypią (1). To oblewanie wodą ma ma podobno znaczyć, aby tak jak ta woda rosi wianek, deszcz z nieba rosił przyszłe zasiewy; dodać bowiem tu należy, że stary zwyczaj każe, by pierwsza garść zboża rzucona w ziemię przy rozpoczęciu siewy, była wykruszoną z wianka dożynkowego lub równianki. Zwyczaj ten w wielu miejscach dotąd się zachowuje, często widzieć się daje w czasie siewy, miejsca gdzie siał najczęściej, przypruszone słomą ułożoną niekiedy w krzyże; słomą tą jednak nie z równianki ale najczęściej z pierwszego omłotu nowego zboża pochodzi.

Wracamy do rzeczy: gromada śpiewając postępuje powoli przez dziedziniec, i tu się zatrzymuje, zwyczaj bowiem każe, aby w obec państwa oczekujących zwykle w ganku przed domem, wyśpiewać prawie całą pieśń, a głównie to, co się tyczy państwa, ich dzieci (jeżeli mają) tudzież oficyalistów i pewnych okoliczności. Przytoczymy to co się tyczy pana, pani i ich dzieci; że jednak nie w każdym dworze jest pan i pani, nie wszędzie są dzieci, a te bywają różnej płci i wieku, lud też stosuje się do tego i gdzie niema *np.* pani, tam nie śpiewa nic o pani i tem podobnie.

## 56.

1. Otwieraj panie nowe wierzeje (bramę) <sup>1)</sup>  
bo się na polu już kłos nie chwieje:  
Plon niesiem, plon.
2. Otwieraj panie szerokie (lub dębowe) wrota,  
niesiem wianuszek z samego złota:  
Plon i t. d.
3. Nie żałuj panie siwego żrebca,  
ślij po muzykę choćby do Królewca. Plon itd.

<sup>1)</sup> Zwyczaj powyższy uważaliśmy szczególniejszej we wsi Złotorzy nad Narwią. (G).



4. Nie żałuj panie siwego konia,  
ślij po muzykę choćby do Torunia<sup>1)</sup>. Plon i t. d.
5. Zaścielaj panie stoły i ławy,  
jedzie do ciebie gość nie bywały (rzadko bywający)
6. I wystaw panie nam piwa beczkę. Plon i t. d.
7. A w ogródeńku żółta lilja,  
a nasz jegomość na koniu wywija:
8. A na dziedzińcu jasne obłoki,  
nasza jaśnie pani bierze się pod boki:
9. A na dziedzińcu trawa (lub rośnie), murawa,  
a nasza pani chodzi jak pawa (paw'):
10. A na dziedzińcu grochowin wiechatek (wiecheć),  
a nasza pani jak różowy kwiatek;
11. A nasza pani w wielkim kłopotcie,  
rozpuściła suknię po całym płocie:
12. A na dziedzińcu czerwone goździki,  
naszej pani dzieci, to kieby słowiki:
13. A w ogródeńku kwitną (lub: piękne) kwiatki,  
u naszej pani śliczniejsze dziatki:
14. A na dziedzińcu grochowin wiechatek (lub kumatek),  
nasza panienska jak różowy kwiatek:
15. A na dziedzińcu stoją sine dęby,  
nasza panienska sznuruje się w wstęgi:
16. A w ogródeńku biała lilija,  
a nasz pan młody na koniu wywija:  
Plon i t. d.

Jeżeli dziedzic ma dorosłego syna, to nazywają dla odróżnienia obydwóch: *pan starszy* i *pan młodszy* lub *młody*.

Tak swój śpiew najczęściej kończą:

## 57.

1. Bodaj zdrowo plonowała,  
po cztery korce kopa dawała:  
Plon i t. d.

<sup>1)</sup> Wyrażenie o muzyce z Torunia lub Królewca, pozostało w pieśni z czasów, kiedy miasta te miały w dawnej Polsce powszechny rozgłos, kiedy bardzo wielu z różnych stron zwiedzało je, spławiając zboże. (G).

2. Do pokoju nie pójdziemy,  
aż pana zobaczymy:
3. Do pokoju nie pójdziemy,  
aż panią zobaczymy:
4. Bodaj zdrowo plonowała,  
za tak — roczek doczekała:  
Plon i t. d.

Z tych zwrotek widzimy, iż może dawniej państwo, dopiero gdy je wyśpiewano, wychodzili przed dom na przyjęcie tego dorocznego i jak lud powiada w pieśni „niebawalego gościa“.

Gdy śpiewać kończą, gromada przystępuje ku państwu, postatnica nachyla się, pan zdejmuje jej z głowy wieniec, lub ona to skutecznie i oddaje w ręce panu, wieszając „by tak za roczek państwo doczekali;“ dostaje wtedy od pana datek „na wstążki;“ niegdyś był nim dukat, talar lub inna sztuka srebra; dziś rubel, lub kilka złotych. Postacianka oddaje równiankę i otrzymuje także datek; dawniej sołtys w imieniu gromady wieszował państwu, dziś zwyczaj ten prawie zaginął. Państwo proszą potem gromadę, by się wzięła do jadła, ustawionego zwykle na stołach przed dworem; oficjalisei lub inni służą częstują niem, jestto najczęściej wódka, piwo, chleb, ser, ogórki lub inne owoce, niekiedy mięso i t. d. Po poczęstunku zaczyna grać muzyka, złożona jużto z wioskowego skrzypka (zowiącego się w języku ludu, *wesółkiem*) już ze sprowadzonych z miasta żydków ze skrzypcami i basetlą; gromada bierze się do tańca, który dawniej pan z postatnicą zaczynał. Zabawa odbywa się na dziedzińcu, lud podochocony tańczy przy świetle latarni częstokroć do rana. Zwykle urządza się aby dożynki wypadły w sobotę, by wywczasowanie się po nocnej hulance, nie robiło gospodarzom nazajutrz różnicy w ich zajęciach. Wianek i równiankę wieszają się we dworze w sieni lub kancelaryi gospodarza; przechować się on tam winien, aż do nowego w roku następnym.

Okolica w której zwyczaj te traktujemy, zamieszkaną jest w większej części, przez *zagonową* czyli *zagrodową* szlachtę, dożynki zaś w sposobie tu opisanym, obchodzone są po dworach t. j. tam, gdzie zwykle są wioski włościańskie. Nie chcemy tu wyrazić, że zagonowa szlachta ma inne obrzędy i zwyczaje; owszem, zwyczaje i obrzędy, tak we dworze, jak u włościanina lub zagrodowego szlachcica są jedne, z jednego bowiem wypływają

źródła, a tylko okoliczności w formie ich obchodzenia sprawiły pewne różnice, lecz nie zmieniły pierwotnej myśli obrzędu. Ustrojoną przepiórkę po zżęciu zbóż, wszędzie widzieć można, tak na polu dworskiem, jak na polu włościanina lub zagonowego szlachcica; jestto bowiem zwyczaj pierwotny, ogólny, ludowy: każdy gospodarz, choćby właściciel jednego zagona, ma za święty obowiązek, zostawić ostatnią garstkę niezżętych kłosów „dla przepiórki“. Często więc — szczególnie u zagrodowej szlachty, gdzie każdy prawie zagon innego ma właściciela, — widzieć można po żniwach, co kilka kroków przy drodze ustrojoną przepiórkę; staremu bowiem zwyczajowi każdy zadość uczynił.

Każdy z zamożniejszych we wsi gospodarzy, wyprawia dożynki lub okrężne swym sąsiadom, jeżeli mu w dożęciu zboża pomagali, przyjmując ich gościnnie wedle starego przysłowia: *czem chata bogata, tem rada*. Poczęstunek składa się zwykle z pieczonej gęsi, jajecznicy z kielbasą, wódki parzonej z miodem zwanej *krupnikiem*, niekiedy miodu syconego przez samą gospodynią i t. d.; nieraz wioskowy skrzypek (wesólko,) gromadkę rozwesela przygrywając od ucha: tańcem jest najczęściej *obertas* czyli *kujawiak*.

Na tem skończywszy opis dożynek, określimy jeszcze różnicę między niemi a *okrężnem* zachodzącą.

Dożynki oznaczają dożęcie zboża ozimego t. j. żyta i pszenicy, tudzież obrzędy i zabawy powyżej opisane; okrężne zaś, ucztę po skończeniu wszystkich prac w polu a więc żniw, siejby i t. p., ucztę huczną i wesołą bez poprzedzających ją obrzędów, mających miejsce przy dożynkach, lubo oddawanie państwu wianka było niegdyś i przy okrężnem<sup>1)</sup>. Wyraz *okrężne* powstał z pojęcia tego *okrążenia* wszystkich pól, czyli zżęcia i zebrania wszystkiego, co się na polach w *okrag* znajdowało, okrężne też uważano za większą uroczystość od dożynek; zrobimy tu jeszcze wzmiankę, iż na gruntach wsi Wnory pokazano nam pagórek panujący nad polami tej wsi noszący nazwę *okreg* (ob. *Lud* III str. 204, notka).

Okrężne rzadko dziś w tamtej okolicy obchodzone, było niegdyś wielką uroczystością, mianowicie w większych majątkach. Gdy z pól wszystko sprzątnięto, oznaczano pewien dzień, spra-

<sup>1)</sup> Są podobno ślady, że za pogańskich czasów, okrężne nazywało się *Wieniec* i było świętem bogini *Zywienny*. (G). Ob. *Lud* XI, str. 149.



szano gości z sąsiedztwa, nad samym wieczorem przybywała gromada śpiewając pieśń dożynkową. Postatnica każdej gromady składała wianek a sołtys wieszował państwu *latosich* zbiorów i życzył, by przyszłych doczekali szczęśliwie, a powieszowanie to zwano *oracyą*. Postatnice jak i inne niewiasty, zwyczajem ówczesnym ubrane były w białe koszule, czerwone gorsety, w mnóstwo na szyi korali i wstęg u warkoczów czyli kos, wolno spływających.

Przed dworem stały beczki z piwem, na stołach kosze z chlebem, serem i owocami, zwykle bito jeszcze wołu lub barana. Po uczcie, muzyka złożona najczęściej ze skrzypek, basetli i bębnow lub cymbałów (na których grywali żydzi) do tańca przygrywała ludowi i państwu; ci ostatni bowiem tańczyli w pokojach, przy otworzonych drzwiach i oknach, gromada zaś przed domem na dziedzińcu. Niekiedy muzykę składali cygani; pierwszy taniec w gromadzie zaczynał pan z postatnicą a pani z sołtysem, jeżeli zaś było kilka wiosek, to pan po kolei tańczył z postatnicą z każdej wsi; latarnie przyświecały *biesiadzie*, często dla uciechy zapalano beczki po smole, tańce trwały do rana, bywało to zwykle w pogodną noc wrześniową.

Kończąc opis powyższych zwyczajów musimy nadmienić, iż ramy niniejszego artykułu nie pozwoliły nam zamieścić naszych uwag nad tymi obrzędami, i zastanović się nad znaczeniem u ludu przepiórki, w której głosie upatruje on nawet brzmienie wyrazów: *pójdźcie pleć, pójdźcie żać* i żałosne po żniwach: *niema nic*<sup>1)</sup>. Żałujemy także, iż do pieśni tu podanych, a mogących pójść niedługo w zapomnienie u ludu,<sup>2)</sup> nie byliśmy w stanie właściwej im muzyki dołączyć, jak również nie zamieściliśmy wielu szczegółów, np. między innymi, że obok pieśni dożynkowej i inne bywają czasami podczas dożynek śpiewane, oto początek jednej:

Zielona ruta, jałowiec,  
lepsy kawaler, niż wdowiec. (obacz nr. 50).

1) W całym kraju znana jest dobrze wprawdzie alegoryczna piosnka: *Uciekła mi przepiórka w proso* i t. d. na Ukrainie zaś, jest taniec ludowy, odprowadzany zwykle w polu, nazywany się przepiórką. (G).

2) Dwie przyczyny głównie wpływają obecnie na zacieranie się wyżej opisanych zwyczajów, a mianowicie: zmieniony stosunek urzędzenia włościan i dworów, tudzież zbieranie plonów za pomocą košby, czyli koszenie zboża na morgi, często w tych czasach używane, dla braku rąk do żniwa. (G.)

## III.

Pieśń żniwiarzy od Rajgrodu. (A. Połujański (*Wędrowki po Gub. Augustow.*) podaje podobną z Podlasia).

## 58.

1. Dożali żytko do odłogu,  
podziękujem Panu Bogu.  
Plon niesiem.
2. Uchylaj panie cisowe wrota,  
niesiem wianeczek z szczerego złota.  
Plon i t. d.
3. A nasz wianeczek jedwabiem wity,  
nie wykupisz pan za talar bity.  
Plon i t. d.
4. A w ogródeńku (masz panie) czerwone kwiatki,  
a tu we dworze masz piękne działki.  
Plon i t. d.
5. Nie żałuj panie białego sera,  
da tobie Pan Bóg pięknego syna.
6. Nie żałuj panie siwego konia,  
szlij po muzyki choć do Krakowa.
7. (v.) Nie żałuj panie siwego żrebca,  
ślij po muzyki choć do Królewca.
8. Nasza pani chodzi po drodze (v. po jedwabnej podłodze),  
u niej trzewiczki złote na nodze.
9. A nasza pani nie rada gościom,  
schowała się za jegomością.
10. A nasza pani w czerwonej szubie,  
kukielki gniecie i w nosie dłubie.
11. A na jeziorze ryba, okónki,  
a nasza pani lubi ogórki.
12. A na jeziorze rybeńka, leszcze,  
a nasza pani rączkami pleszcze.
13. A u jelenia szerokie kopyta,  
u naszego pana trzysta kop żyta.
14. Da u jelenia szerokie ucho,  
u naszego włóдаря wielkie brzuch<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Włóдарz ma także na Podlasiu (osobliwie ruskiem) nazwę tywóń.

15. „Dziękuję wam moje dziecieczki,  
co pozbięrali w polu kłóseczki“.  
Plon niesiem.
16. Dziękuję panu za politykę,  
za garniec wódki i za muzykę.
17. Dożęli żytką, dożniem i jarki,  
nie żałuj pani piwa, gorzalki.
18. A na podwórku kawałek osi,  
a pan u pani pięknie prosi.
19. Aby nas dobrze obdarowała,  
i z błogosławieństwem (do dom) odesłała.

## 59.

Przy sprzędzie jarzyny (jęczmienia):

Od Rajgrodu, Goniądza.

Bu-jaj bu-jaj je - le - niu, bu-jaj, bu-jaj je - le - niu  
po tym buj-ny m jęcz- mie- niu, po tym buj-ny m jęcz- mie- niu.

Tok melodi przypomina pieśń w Seryi XIII *Ludu* nr. 108.

## IV.

## 60.

Od Suwałk (Korkliny, Trzciane).

Wy-leć, wy-leć si-wa prze- pió - reń - ko,  
plon żnie - my plon, je - go - mo - ści w dom.

1. Wyleć wyleć, siwa przepióreńko  
już niepójdziem więcej w te poleńko.  
Plon żniemy plon,  
jegomość w dom.
2. Dożęlim żytką do odłogu  
podziękujmy panu Bogu  
Plon wieziem plon. i t. d.
3. Bodaj kopa plonowała  
i sto korcy z żyta dawała.  
Plon wieziem plon.
4. Otwarżaj pani szerokie wrota  
niesiem równiankę ze scerego złota.  
Plon i t. d.



5. Nie żałuj pani talara bitego  
wykup równiankę dla honoru swego.
6. Wyjdzij wyjdzij pani pod ganeczek  
a wykup wykup ten złoty wianeczek.
7. Zaścielaj pani stoły i ławy  
jedzie do ciebie gość niebywały.
8. Nie żałuj pani białego sera  
toć da ci Pan Bóg pięknego syna.
9. Nie żałuj pani siwego dryganta  
poślij po piwo; po muzykanta.
10. A u naszej pani kaczki w rowie  
a nasza pani chodzi w złotogłowie
11. A u naszej pani kaczki w życie  
a nasza pani w jaksamiecie.
12. A na jeziorze ryby okunie  
a nasza pani okrężne szykuje.
13. A na jeziorze ryby leszcze  
a nasza pani obręczne pleszcze.
14. A na jeziorze biała grzebielija  
a nasz jegomość na koniu wywija.
15. A u jelenia szerokie kopyta  
a u naszego pana pełne gumna żyta.
16. A u jelenia szerokie rogi  
a u naszego pana pełne żyta brogi.
17. A u jelenia szerokie ucho  
a u naszego pana wielkie brzucho.
18. A u naszej pani jak dwie kopani,  
daj-że nam piwa, — boś nasza pani.

## V.

Od Suwałk (Wychodne. Zielone).

## 61.

1. Otwieraj pani szerokie wrota  
zносim wianeczek szczerego złota.  
Plon niesiem plon.
2. Nasz wianeczek nie po takiemu,  
każdy kłoseczek po złotemu.  
Plon niesiem plon.

3. Bodaż w zdrowiu plonowali,  
drugiego roku doczekali,  
Plon niesiem plon.
4. Świecą na niebie gwiazdy mieniające,  
a nasze państwo liczy tysiące.  
Plon i t. d.
5. Pożęli'm żyto aż do odłogu  
Podziękujmy-ż tu Panu Bogu.
6. Pożęli'm żyto aż do granicy,  
nie żałuj panie piwa szklanicy.
7. Zaścielaj panie stoły i ławy  
jadą goście w rok niebywały.  
Plon i t. d.
8. Każ panie zaprządz parę drygantów,  
aż do Królewca po muzykantów.
9. Nie żałuj pani białego syra,  
da pani Pan Bóg piątego syna.
10. Biała kaczeńka chodzi po błocie,  
a nasza pani chodzi we złocie.
11. Oj i na niebie siwe obłoki  
a nasza pani wspariszy się w boki.
12. Oj nasza pani bardzo wspaniała,  
na ganeczek wynisć nie chciała.
13. Oj i w ogródku białe kwiateczki  
u naszej pani ładne dziateczki.
14. Oj na jeziorze fala wybija,  
nasza panienska na koniu wywija.
15. U naszej pani piękne kurczęta,  
naszego panicza lubią dziewczęta.
16. Nasza kucharka w wielgim kłopotcie,  
porozwieszała garnki na płocie.
17. A na policy grochu misa,  
u naszego ekonoma głowa łysa.

## OBRZĘDY.

### CH R Z C I N Y.

Od Drohiczyzna, Brańska.

Skoro tylko urodzi się dziecko i odbierająca babka takowe wykąpie, zaraz też podaje je ona całować ojcu, matce i każdemu z obecnych. Zaczynają także robić przybory do chrzcin. Ojciec wiezie do młyna pszenicę i żyto na mąkę, które młynarz winien zemleć na oczekaniu, jako pilno i rychło potrzebne; gdy tymczasem babka owa przyrządza coś w domu n. p. zarznie prosiaka, parę kur, parę kaczek, a nawet gęsi. Dawniej naprożyła (naprażyła) ona t. j. nagotowała w tyglu wódkę z miodem (lub w braku tegoż z cukrem, albo też z masłem i słoniną) i ta nazywała się pępkową v. pępkówką. W czasie tym żaden obcy mężczyzna, zwłaszcza nie żonaty, pokazać się w izbie nie może, choćby w najpilniejszym interesie, bo by mu babka zabrała czapkę i nie oddała póki by jej nie wykupił. Za powrotem ojca z mąką, babka rozczynia ją, miesi i piecze pierogi. Na takich przygotowaniach jeździe dni trzy i więcej, czasem do tygodnia, w miarę tego czy sute czy skromniejsze mają być chrzciny. Teraz babkom odbierającym urwało się o tyle, że wódki nie prożą, bo choć mają mniej roboty (z powodu nastania piwa,) ale też i nie mają czem podochoć się tak bzdurno jak dawniej.

W dniu do chrztu wyznaczonym, ojciec idzie i zaprasza na kumów tych ludzi, których matka albo jeszcze przed urodzeniem dziecka albo po jego urodzeniu czy to z krewnych czy z sąsiadów obmyśliła i wybrała; a wybiera się najczęściej takich jakich dla dziecka mieć się życzy, bo to najczęściej dzieci udają



się w chrześniach rodziców (są do nich podobne). Tak zaproszeni przybywają; kuma przynosi z sobą około garnca kaszy jaglanej, albo gryczanej lub jęczmiennej, parę funtów słoniny, z pół-kwarty masła, z pół-kopy jaj (jeśli ma pszczoły to i z pół-kwarty miodu) jako dar dla nowo-narodzonego; kum zaś przyjeżdża furmanką, ale żadnego nie przywozi daru. Taż kuma przynosi nadto kawał nowego jak-najcieńszego białego płótna, lecz trzyma go przy sobie i dopiero przy obrzędzie chrztu podaje księdzu na szatę niewinności którą tenże po chrzcie oddaje wraz z dzieckiem, a z którego potem matka szyje dziecku koszulkę. W ogóle ubranie dziecka do chrztu powinno być białe; kolorowego, a szczególnie czerwonego wystrzegają się; nawet przyczepiania czerwonych wstążek, jaskrawego powijaka i t. p., bo dziecko tak przybrane, wyrósłszy, nawiedzane było-by przez ogień. (W tym duchu jest powiastka ob. Lud, VIII str. 107 nr. 42).

Gdy już babka ubrane do chrztu dziecko poda kumie, ta nieznacznie gdzieś za pieluszki wtyka mu pieniądz srebrny (złotówkę, dwuzłotówkę, pół-rublówkę lub inną jaką monetę koniecznie srebrną). Z monetą tą dziecko bywa podawane do chrztu, na to, ażeby całe życie miało szczęście i przyszło do bogactwa. Moneta ta wszakże po chrzcie staje się nabytkiem odbierającej babki, która przy rozbieraniu dziecka pilnie ją poszukuje i niby to przypadkiem odnajduje. Kumę z dzieckiem wiezie kum na swej furmance. Kuma, przy wejściu do kościoła, powinna przede drzwiami kościelnymi przyklęknąć na kamieniach, jeśli chce, żeby dziecko nigdy na ból zębów nie cierpiało.

Po odbytych chrzcie zapisuje się na plebanii akt urodzenia, który opłaca kum a za który zapisujący bierze od niego tyle ile na nim wytargować może (złoty, dwa złote, pół-trzecia i t. d.). Poczem kumostwo z dzieckiem udają się do karczmy. Tam kum kumę, chociażby niemi byli żonaty i mężatka, a tem bardziej kawaler pannę, uczęstować powinien miodem a czasami winem, w braku zaś tych napojów piwem, nigdy zaś wódką, co i dawniej przestrzegano. Potem kupuje on za złotówkę obwarzanków (po groszu jeden,) do których niekiedy nakinie (dorzuci) ich jeszcze kilka szynkarka. Obwarzanki te przywozi on i oddaje matce jako dar dla chrześnika na smoczki. Zanim kumostwo z dzieckiem powrócą, odbierająca babka pełniąc zarazem obowiązek kucharki, gotuje obiad. Kumowie przyniosłszy dziecko, oddają je matce

mówiąc: „daliście nam żyda a my wam przywozimy katolika“ i każą zgadywać jak mu na imię. Tu dopiero kłopot, bo nie wiedzą jakim mianem katolika tego mają przywitać. Jeśli ktoś prędko odgadnie, to dobrze i kłopot usunięty; jeśli zaś nie odgadnie, to kumowie długo ciekawych wytrzymują, zanim prawdziwe imię powiedzą. Nie często bowiem się zdarza, aby rodzice oznajmiali życzenia swe co do imienia noworodka. Częściej zdają się oni pod tym względem na kościół t. j. na księdza, jakie tenże da mu imię, który znów bierze takowe zwykle wedle porządku kalendarzowego.

Po załatwieniu tej niepewności, ojciec noworodka idzie i zaprasza na chrzciny sąsiadów i sąsiadek, wszakże samych tylko ludzi żonatych i owdowiałych; kawalerowie bowiem i panny wtedy tylko bywają na chrzcinach jeśli dziecię trzymali do chrztu, inaczej pokazywać się tam nie śmia. Mężatki więc przychodzą z darami (tak jak to wyżej powiedziano o kumie, lubo mniej suto,) mężowie ich zaś bez takowych. Za przybyciem każda z mężatek zbliża się do położnicy, wita ją z podróży „z Krakowa“ (broń Boże kąd-inąd) i pyta jej, czy szczęśliwie odbyła podróż i co z tamtąd mężowi przywiozła: „miecz czy kądziel?“ jak mu czy jej na imię?, poczem pomału i nieśmiało (niby-to sekretnie) oddaje swe dary, które położnica przyjąwszy składa gdzieś w kącie łóżka. Po takim przywitaniu i oddaniu darów, mąż położnicy prosi i zasada przybyłą za stół, męza zaś jej sadza przed stołem, i przypija do nich prożoną wódką, (było to dawniej, dziś zaś babka kucharka podaje kawę,) do której pieróg już jest przygotowany na stole (często stosami nakrajany). Gdy się wszyscy zaproszeni poschodzą i za stół i przed nim zasadzeni zostaną, wtenczas babka-kucharka stawia na stół barszcz z buraków <sup>1)</sup> z wieprzowiną, wołowiną lub baraniną, potem rosół z makaronem lub ryżem, dalej kaszę jaglaną albo gryczaną ze słoniną, a często nawet z mlekiem na gęsto i masłem oblaną. Na tem uczta się kończy, która acz obfita, zawsze od weselnej jest skromniejszą.

<sup>1)</sup> Dawniej pijali przed jedzeniem w kolej barszczówkę (taką samą prożoną wódkę jak i inna, lecz nazwaną tak dla tego, że każdy i każda barszczówkę wypić musiał za jednym pociągiem do dna). Teraz ani barszczówki ani inszej wódki już nie dają, ale odrazu zapraszają i biorą się do barszczu.

Po ostatniej potrawie babka-kucharka stawia zwykle przed kumów na stół talerz na którym leży ułamany kawałek noża zwanego tu kozikiem, albo inny tak zwany cyganek, a biesiadnicy (lubo wiedzą dobrze na jaki cel) zapytują jej jednak: a naco to? Babka wtedy z żalem odzywa się, że jej się kozik przydarł czy ułamał, że potrzebuje sprawić sobie nowy, a niema za co. Kum więc, a za nim kuma, kładą na talerz po 10 lub więcej groszy (dziś kopiejek) i odsuwają od siebie talerz przed drugich; inni także rzucają na talerz po dziesiątce, po piątce, po trojaku i t. p. Babka zgarniając to, cieszy się że teraz będzie miała dobry kozik, i oświadcza to mężatkom jakoby im dawała do zrozumienia aby jej nie pomijali, mówiąc: teraz (lub rychło) i wy mnie także zapotrzebujecie.

Po uczcie dawniej przesiadywali dłużej, bo rozgrzane pępkówką głowy zdobywały się na różne koncepta. Teraz każdy rychlej idzie do swego domu, bo i przy odbytych objędiu kobiety o przedziwie, płótnie, o ilości naprzędzonych półłokciówek i t. d. mężczyźni o zasiewach, orce, zbiorach i t. d. mieli dość czasu nagadać się. Zatem pożegnawszy gospodarzy rozechodzą się. Ojciec chrzestny tylko przy pożegnaniu daje położnicy złotówkę lub dwie i upomina ją aby przy kąpieli dziecka nie załowała mydła, żeby jego chrzestny syn czy córka była biała.

Następnego dnia wszyscy zaproszeni na wczorajszą ucztę, nie czekając nowych zaprosin, idą już sami do ojca chrześniaka; ale mężczyźni noszą wtedy każdy, dawniej butelkę wódki, teraz dwie butelki miodu na poprawkę, na której zejdzie nieraz dzień cały. Ojciec noworodka, chociaż ich nie prosił, ale pewnym będąc że przyjdą, każe babce-kucharce przygotować przekąskę. Przybyli, żadnych prócz pełnych butelek nie przynoszą darów; więc napiwszy się miodu i nagadawszy, wracają do siebie.

## POGRZEB.

„Gdy chory gotuje się na śmierć, proszą tu jak wszędzie w świecie katolickim do niego księdza z śś. Sakramentami. Do roku 1863 był zwyczaj (powszechnie zresztą zachowywany) że ksiądz jadąc, jak u nas mówią „z Panem Bogiem“ do chorego,



miewał zawsze z sobą maleńki dzwonek, na odgłos którego spotykający go przykłękali i odmawiali pacierz na intencję choćby nieznanego chorego. Dziś dzwonek ten słyszeć się już nie daje. Był także zwyczaj exportowania zmarłego z domu do kościoła i z kościoła do grobu z krzyżem i chorągwią lub sztandarem, zamożniejszych nawet z kilku chorągwiami. Dziś i ten także zwyczaj, z przyczyn od woli ludu niezależnych, nie bywa zachowywanym<sup>4</sup>.

Jak tylko człowiek ostatni dech życia wyzionie, zaraz go przenoszą na prostą słomę, podwiązują mu szczęki, i zamykają oczy jeśli je ma choćby cokolwiek otwarte, na to, żeby kogo zaraz za sobą nie wypatrzył do grobu. Poczem dają na podzwonne<sup>1)</sup> i godzą księdza o wyprawienie exportacji i pogrzebu.

Do czasu exportacji, ludzie nawiedzający ciało zmarłego, po zmówieniu przez nich pacierza, częstowani są w tym domu piwem (dawniej wódką), poczem wraz z innymi obecnymi śpiewają pieśni nabożne; lecz po exportacji, ani śpiewów ani poczęstunku już nawiedzających nie ma<sup>2)</sup>.

Jeśli umarły posiadał psiekę i pszczoły, to przed eksportacją powinien ktoś z domu pobudzić je stukając kijem po ulu żeby nie spały, bo również poumierają. (Lud, Ser. X str. 217. Ser. XVI str. 134. XVII str. 150). Toż samo i ludzie w całej wsi spać nie powinni wtenczas, kiedy kogoś choć z innego domu exportują; nawet małych dzieci matki budzą je wówczas ze snu.

- 1) Zadzwońnię potrzeba jak można najprędzej; bo dusza zmarłego nie znajdzie drogi do miejsca jej naznaczonego, lecz katulać się (włóczyć, błąkać) będzie po tym świecie tak długo, dopóki nie uderzą z nią we dzwony.
- 2) Osobliwie też u ludzi biednych, na których tu nie zbywa, jak wszędzie między ludem. Osipowicz (Tyg. illustr.) powiada, że bieda ta czasami i dobre przynosi skutki. Na dowód czego przytacza następujące zdarzenie: „Ubiegłej zimy, w jednym z tu-tejszych miast w głębi prowincyi, umarł nędzarz, a żona jego przez trzy dni kwestując po mieście, zaledwie zdobyła się na sprawienie trumny nieboszczykowi. Przez ten czas leżał on w chacie nie pogrzebiony, do której ona na noc wracała zawsze i obok niego spoczywała. Kiedy trumna była gotowa, i kiedy uproszony człowiek zajechał z nią przed chałupę żeby ciało zabrać, żona

Na klaczy umarłego wywozić nie należy, bo taka klacz nie donosiłaby nigdy żrebięcia, lecz na wałach. Wioząc ciało zmarłego z domu do kościoła, wiozą razem z niem bochen chleba, i ten oddają ubogim kościelnym.

Rodzice dziecka swego umarłego wyprowadzać osobiście nie powinni, bo wyprowadziliby za nim wszystkich z domu. Umarłemu dziecku, czy to chłopczykowi czy dziewczynie, a podobnież dorosłemu kawalerowi lub pannie, kładą na trumnie wieniec z kwiatów naturalnych, wstążką najczęściej białą związany, który przy stawianiu ciała do grobu z trumny zdejmują i zawieszają w kościele.

Po odwiezieniu ciała do kościoła, z powracającej furmanki, na granicy wsi albo gdzie pod krzyżem, trzeba wyrzucić jeśli nie wszystką to choć trochę słomy, inaczej bowiem umarły wprędce pojawił by się znowu we wsi.

Po pogrzebie, odbytym przy zwykłych kościelnych ceremoniach, domownicy zmarłego, tych którzy choć byli na nabożeństwie żałobnem (jakiemi są n. p. słudzy kościelni i dalsi znajomi,) ale w ich domu na stypie znajdować się nie mogą, prowadzą do karczmy i tam piwem i przywiezionym z domu chlebem ugaszczają. Sąsiedzi zaś z tejże wsi i inni mogący (kwalifikujący się) być na stypie, wracają (zajeżdżają) do swych domów i po obejrzeniu swego gospodarstwa, nie czekając na zaproszenie domowników nieboszczyka (którym chcą oszczędzić trudów,) sami idą na stypę.

wszedłszy do niej pierwsza, spostrzegła towarzysza życia swego siedzącego na łóżku, i niecierpliwie wyglądającego jej powrotu, odżył nieborak, dla tego tylko że był biednym, bo żeby był nieco zamożniejszym, własna jego żona nie omieszkałaby żywcem zakopać do ziemi, co w każdym razie, od żony czy nie od żony, nie może poczytywać się za przysługę.

Pomimo tej korzyści, nie ma jeszcze powodów ubiegania się za biedą; owszem rozum doradza odpędzić ją wszelkimi siłami, bo za jedną biedą idzie tuż druga gorsza, a za nią jeszcze gorsza, co wyraża Krakowiak (śpiewka) w ten sposób:

Jedna bieda, to nie bieda,  
 Druga bieda, to nie bieda,  
 Trzecia bieda, oto bieda,  
 Titra dada, titra dida!

Pojęcie podobne wyraża i przysłowie niemieckie: *Aller guten (bösen) Dinge sind drey.*

Tam zasiadają za zastawione już stoły i przed podaniem objadu śpiewają nabożne pieśni, a w przestankach częstowani bywają piwem. Gdy już objad gotów, podają im najprzód kawę, po niej barszcz a następnie i inne potrawy, podobnie jak na chrzeinach. Kto nie był na nabożeństwie żałobnem w kościele, ten na stypę nie pójdzie, chyba że go umyślnie na nią zaproszą.

A. Połujański (*Wędrówki po Gub. Augustow. str. 203*). powiada o pogrzebach Podlasian puszczaków (od Rajgroda i t. d.). „Pogrzeb zmarłego, jeśli był zamożnym i familija jego nie szczeni wódki, przedłuża się do dni trzech, podczas których śpiewają się pieśni nabożne. Jeśli zaś zmarły puszczak był biednym, to wieś cała odprowadza zwłoki jego za wieś do pierwszego krzyża lub figury, i powraca do swych domów; krewni zaś lub przyjaciele odwożą nieboszczyka na wieczny spoczynek na cmentarz“.

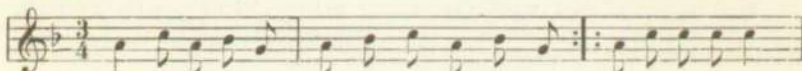
„Niekórzy z Puszczaków utrzymują, że dla ulżenia duszy cierpiącej zmarłego, sąsiedzi pozostali koniecznie dobrze pić muszą. I dla tego powszechnie nie żałują, podług możności, wódki przy obchodzie pogrzebowym“.

Tenże (*Wędrówki str. 210*) powiada o pogrzebach Rusinów (od Lipska, Sopoćkin): „Pogrzeb zmarłego Rusina odbywa się skromnie. Krewni i przyjaciele odprowadzają zwłoki za wieś do najbliższego krzyża, zkąd, po odśpiewaniu pieśni pobożnych, wszyscy powracają do domów, poruczając jednemu mężczyźnie odwiezienie zwłok do kościoła i na cmentarz“.

## 62.

Pieśń w chorobie i utrapieniu.

Od Zambrowa.



1. Któż mnie po-cie-szy w bła-dzie i fra-sun-ku, wszakże Twa tyl-ko  
kto w u-tra-pie-niu do-da mi ra-tun-ku,



mi-lo-sier-ny Bo-że naj-święt-sza do-broć mnie ra-to-wać mo-że



i do-dać po-mo-cy.

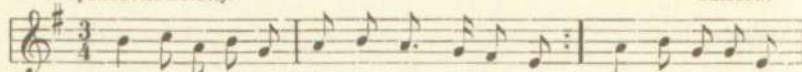
Ks Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 267. — Nuta ob. *Lud XIII* nr. 44.



## 63.

O Opatrzności Boskiej.

Śniadów.



1. Ach nie-skończo-ny li-to-ści-wy Bo-że, O-patrzność Bo-ga  
któż mnie w nieszczęściu mo-jem za-po-mo-że,



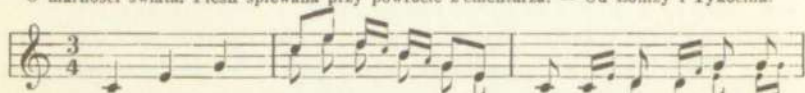
mo-je-go tyl-ko się u-dam do nie-go.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewn. kośc.* str. 555.

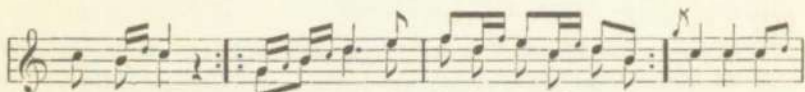
P. szlachecka.

## 64.

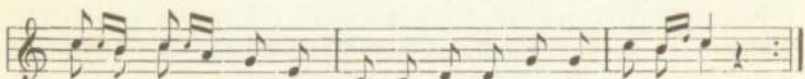
O marności świata. Pieśń śpiewana przy powrocie z cmentarza. — Od Łomży i Tykocina.



1. Po-strzeż się z ro-zu-mu o-bra-ny, coć się tve-mu o-ku  
tem-pe--ruj za-to-pio-ny u-mysł, boć ta pręd-ko zni-kuje



po-do-ba? Dziś je-dnych de-kret Bo-ski grze-bie  
o-zdo-ba, a ju-tro wy-pa-dnie na cie-ble, nie-chy-bnie,<sup>1)</sup>



strzeż się z tej przy-czy-ny, bo nie wiesz dnia a - ni go-dzi-ny.

6. Nie trwóż się, ani też desperuj, 7. Wiesz dobrze że jej nie nowina  
że w grzechowej jesteś malignie, za nami błagać swego Syna, -  
oddaj się w opiekę Maryi, najwięksi grzesznicy doznali,  
ona cię z tej toni wydzwignie. którzy jej na pomoc wzywali.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kośc.* str. 565.

<sup>1)</sup> Przypomina ks. Baki: Uwagi o śmierci niechybnej i t. d.

## WESELE.

### I.

Z. Gloger (*Obchody weselne* przez Pruskiego. Kraków 1869). Z dzieła tego pozwalamy sobie wyjąć jedynie wiadomości dotyczące okolic Tykocina oraz pewnych osad Podlasia zabużańskiego i Mazowsza północno-wschodniego t. j. miejscowości osobiście pod względem obchodu weselnego przez autora zbadanych<sup>1)</sup>.

I. Dziewczęta i młodzieńcy. Tu mówiąc o panińskiej kraje (urodzie, warkoczu i t. d.) w ogóle, powiada autor (na str. 17,) że dziewczęta potrzebujące i w zimie zielonej ruty do ubioru głowy, przykrywały garkami rutę w ogródkach z nadejściem mrozów i osypywały śniegiem. Widział on kilka razy na Mazowszu i Podlasiu to chowanie ruty na zimę.

O wielkim przepychu i bogactwie wieńców i stroju, wiele mówią dawne pieśni (wieńce bowiem przystrajano błyskotkami i szychem). Jedna pieśń z nad Narwi powiada:

<sup>1)</sup> Czynimy to ze względów praktycznych, mianowicie dla bliższego zestawienia ich z podanemi następnie przez nas samych i innych opisami krótkimi wesel i szczegółami urywkowemi, zebranymi w tychże lub pobliskich okolicach, a tem samem ułatwienia badań porównawczych nad mazowieckimi w ogóle; poczem pójsć muszą dalsze podobne prace, na większe podjąć się winne rozmiary. I tu nadmienić czujemy się w obowiązku, że dzieło Glogera do prac szerszych porównawczych niezbędne, w rękach każdego sumiennie i gruntownie rzecz traktować pragnącego badacza znajdować się powinno. Tem bardziej, gdy dzieło to zdobią ilustra-

## 65.

Żebyś była uboga sierota,  
nie miała-byś wianuszka ze złota.  
Ale jesteś panna nad pannami,  
twój wianuszek złotem nakrapiany.

Ob. *Mazowsze* IV str. 230 nr. 158. nr. 281. — *Lud* XII nr. 283.

Wieniec z kwiatów (róż i fijałków) przystrajano w drogie kamienie i ozdoby na kształt korony. W jednej ze starych oracyj weselnych w Tykocimskim, starszy drużba przy ofiarowaniu wieńca pannie-młodej prawi: „nie ja cię panno tą koroną koronuję, sama siebie koronujesz“.

Dziewicy, która wianek t. j. wstyd straciła, zakładano za karę na głowę biały rąbek, zawijano ją, przez co stawała się białogłową czyli kobietą. Powiadano mi we wsi Dąbrówce na Podlasiu w Tykocińskim, że jeszcze do roku 1830 każdą dziewczynę po wykryciu jej hańby, nie dopuszczano do kościoła, lecz stawiano we drzwiach kościelnych w niedzielę podczas nabożeństwa, opartą z wzniesionemi rękoma na dwóch wysokich miotłach (ob. tamże na str. 19).

Wysoko zatem ceniono czystość Dziewiczą. W pieśni mazowieckiej z nad Narwi słyszymy:

## 66.

Cieszyła się moja cała rodzinecka,  
zem ja donosiła do casu wianecka,  
zem go nie straciła w karcmie, na ulicy,  
jednom go oddała w kościele przy świecy.

*Lud* VI nr. 73. — Ser XX nr. 215. *Mazowsze* III nr. 82.

Ojcowie i matki żenili dawniej swych synów. Pieśń z nad Narwi powiada (znana także i to szerzej na Rusi):

## 67.

Ożeniła matka syna po niewoli,  
i wzięła synową nie dla upodoby (nie wedle upodobania).

Zalotnik czasami, jak wiadomo, podjeżdżał z muzyką i przy-

cye w drzeworytach niektórych momentów obrzędu, mianowicie:  
a) korowaj (str. 152 tamże;) b) wieniec czyli różga weselna (str. 199;) c) stół z weselnym chlebem (str. 245;) d) strój ślubny Młoduchy (str. 269).



jaciółmi pod okna kochanki. U Mazurów nad Narwią taką sły-  
szałem pieśń (znaną już z kilku zbiorów:)

68.

Ej zar-zyj, zar-zyj, mój wrony koniu  
w cyste pole lecały,  
niechaj usłysz moją dziewczyna  
w okienku stojący.

Wrony koń zar-zał, nowy dwór zadrzał,  
dziewczyna usłysała,  
Ej bywaj, bywaj (przybądź) o mój najmilsy,  
bom cię dawno widziała i t. d.

Ob. *Mazowsze* IV, str. 186, nr. 87.

Kończąc ten ustęp o dziewczętach i młodzieńcach, gdy już zbliżyłem się nieco do opisu ich wesela, dodam jeszcze, że jak dziewczęta pamiętają o rucie, by ją mieć w ogródkach na swe wesele, tak również o żeniacze myślące dziewoje, o czerwone kaliny starają się wcześniej na jesieni po lasach. Przynasobienie się to w kalinę widziałem na Podlasiu koło Białego-stoku jak w innych stronach Polski.

(Ob. *Lud* ser. I str. 329 (nr. 63) str. 364 (nr. 179).

Znana jest pieśń nad Wisłą:

Czego kalino w dole stojisz i t. d. (*Lud* ser. I str. 210).

U Mazurów w Łomżyńskim taką znalazłem pieśń:

69.

Zaądała Marysia  
kalinowego wianka, i t. d. (obacz nr. 74).

II. *Wróżby*. Na Podlasiu w ziemi Bielskiej, koło Tykocina, Knyszyna i Surzaża, dziewczyny słysząc (z wiosną) głos zezuli (kukułki) wołają: „Ej zieżiula, zieżiula, ile lat do mego wesela?“ Po tych słowach rachują kukanie swej wróżki, i to są lata do zamełcia. Mniejsza lub większa ich liczba jest lepszą lub gorszą wróżbą; umilknięcie w chwili pytania znaczy rychłą śmierć lub dozgonne panieństwo.

Na Mazowszu koło Łomży słyzałem znowu tak wołające dziewczęta: „Kukaweczko zuzela, ile lat do mego wesela?“ W ten sam sposób wróżą sobie czasami żeniaczkę i chłopcę.

Lecz głos ten przepowiada także i śmierć. Smutna też mazowiecka pieśń zaczyna się:

Koło dworu topola stała  
a na tej topoli zazula kowała.

(W. z Oleska. — Wojcieki: P. ludu., I. 123).

W Podlaskiej pieśni także usłyszymy:

## 70.

1. Kuje zieziula, kuje siweńka  
po sadzie latający,  
Płace dziewczyna, płace młodzieńka  
u ludzi chorujący.

2. Bodaj zieziula, bodaj siweńka 3. Ej wykowała ojca, mateńkę,  
już więcej nie kowała, wykuj ze mnie samę,  
i wykowała ojca, mateńkę, niech ja po swojej mateńce  
a ja sierotą ostała. sierotą nie ostaną.

Do wróżb takich należą i pieśni przy sobótkach (kupańnockach) nucone. (obacz str. i *Mazowsze* IV str. 135—136).

W pieśni weselnej mieszczan z Choroszczy słyszymy jak stęskniona do matki córka nuci.

## 71.

1. Z róży kwiat urwała,  
na dunaj rzuciła:  
Płyn-że, płyn-że z róży, kwiecie,  
do mojej rodziny.

2. Wyszła stara maci  
z wiadrem wodę braci,  
i tak stała zadumała,  
kwiatek poznawała.

W pieśni z nad Narwi i Wisły jadą trzej młodzieńcy nad jeziorem:

Jeden mówi do drugiego,  
wianuszek płynię,  
drugi mówi do trzeciego:  
dziewczyna tonię. i t. d.

(Ob. *Lud* I str. 195).

Do wróżb święto-jańskich należy jeszcze ta: widziałem ją w ziemi Bielskiej na Podlasiu nad Narwią. W wigilię ś. Jana dziewczęta związuja lekko dwie łodygi młodziuchnych w tej porze konopi blisko siebie rosnących. Gdzie konopie podrosną i pokaże się, że to był płoskun i maciora czyli głowacz, to wróżba jest, że na jesieni dziewczyna ta pójdzie za męża, gdy

zaś obydwie łodygi okażą się albo płoskunami albo maciorkami to wróżba niepomysłna.

Teraz przychodzę do wróżb jesiennych i jędrzejówek. Otóż widziałem na Podlasiu po skończonych żniwach, gdy z sierpami ostatni raz idą z pola dziewczęta, że, zebrawszy się na ściernisko w gromadkę, biorą po kolei wszystkie sierpy towarzyszek, a trzymając je za końce, rzucają je poza siebie; której sierp najdalej ze wszystkich odleci, ta najpierw z grona obecnych wyjdzie za mąż.

Tu należą i wróżby czynione powszechnie w wigilię ś. Andrzeja i ś. Katarzyny.

Widziałem nad Narwią, Wisłą i Bugiem (a opisuje to samo Zienkiewicz na Pińszczyźnie), jak każda z dziewcząt kładzie do niecki, niecólki czyli kopanki po trzewiku; jedna je opała (przytrząsa,) a której trzewik najpierw wyleci z kopanki, ta najpierw pójdzie za mąż w tym roku.

Wybiegają na dwór i kołki liczą w płocie, w ten sposób na Mazowszu: „to wdowiec, to kawaler“ (toż samo na Rusi) i t. d.

W Lubelskiem i na Mazowszu rano w sam ś. Jędrzej dziewczęta przybiegły do studni, zaglądają do wody, bo można w niej wtedy przyszedłego męża zobaczyć (w Krakowskiem: w zwierciadle). To przeglądanie wiadra wody (praktykowane i na Litwie) i dziś widziałem w wielu okolicach nad Narwią.

Na Podlasiu nad górną Narwią oprócz wielu Jędrzejówek, jak np. lania wosku i cyny, taką jeszcze czynią w wigilię nowego roku wróżbę: Wieczorem dziewczęta gotują rzadką lemieszkę, a nabrawszy jej na warząchew (dużą drewnianą łyżkę) lub na kopyś (mniejszą nieco łyżkę,) wybiegają z nią po kolei przed dom słuchać szczekania psów i powiewu wiatru. Jeżeli psy szczekają z dwóch stron, to z obydwóch przybędą swaty; jeżeli od strony cmentarza lub kościoła, to przepowiednia śmierci w ciągu nadchodzącego roku.

Na Podlasiu jest przesąd, że gdzie znajduje się chłopak na wydaniu, tam przez trzy ostatnie miesiące roku nie snują krosien kobiety, nie robią w poniedziałki płótna, gdyż młodzian nadaremno kręciłby się jak wrzeczono. Złą jest wróżbą dla młodziana gdy mu koń w drodze okuleje lub złamie nogę (ob. *Mazowszcze* IV nr. 260 a,) a dobrą wróżbą, gdy koń rzy ruszając z dziedzińca, bo będą radzi z przybycia gacha.



III. Pora weseli i znaki gdzie są dziewczki na wydaniu. Na Podlasiu i Mazowszu, centkują (obrzucają w kropki) wapnem lub białą gliną ściany domów, robiąc to głównie koło okien. W Krakowskiem zaś, jak uważałem, centkują często płot lub wrota, gdyż cała chata jest bielona (ob. *Lud*, V. str. 157); zwyczaj ten jest u Górali, w Sandomierskiem i wszędzie. Centki te w zimie i jesieni są jakby kwiaty, gdy w ogródkach śnieg zakryje zmarzniętą ziemię; jakoż nazywają je niekiedy kwiatami albo tarantowatą chatą. Nigdy tego nie powinna robić panna albo brat jej lub matka, ale sam gospodarz, gdy na jesień umuskana stanie przyzba i polepiona ściana, bo tylko ojciec ma znać, kiedy jest córka godna męża. Robi to tak, że o tem w chacie nikt nie wie; gdy obaczą to dziewczki, sromają się i wymawiają to matce; ale matki powiadają: „a na to-zem cię chowała, zeby cię ludzie wzięli“.

To samo widzimy u Kurpiów; tam wysypują jeszcze przed domem podwórze piaskiem we floresy, a w dniu świąteczne porząszają jedlinką t. j. czaciną drobno siekaną z jodły lub świerku. (Wójcicki: *Zarysy domowe*, III. 211. Obacz nadto tegoż opis wesela, oraz: *Mazowsze* IV str. 213).

IV. Swaty, zaloty. Pośrednik do kojarzenia małżeństw uproszony, rozmaicie się nazywa w różnych okolicach, powiatach i województwach. Jest więc: dziewosłęb, dziewosłumb (na Mazowszu), swat, starszy swat, raj, rajek lub rajko (na Podlasiu, Mazowszu i Litwie), poseł (nad Bugiem), starosta (w Krakowskiem) i t. d.

Dniami swatów są niemal powszechnie Czwartki i Soboty, więc także na Mazowszu w Łomżyńskiem, na Litwie w Grodzieńskiem i na Podlasiu w Tykocińskiem, gdzie jest jeden obyczaj u częściowej szlachty, włościan i mieszczan. We wtorki bywają koło Wilkomierza na Litwie, także u zaściankowej szlachty na Podlasiu, a zawsze u Puszczaaków koło miasta Ostrowi. Nie idzie wszakże za tem, aby już w jednej okolicy a nawet wsi nie mogły wcale odbywać się swaty zarówno tak we wtorki, jak w czwartki lub soboty.

U zagrodowej szlachty nad Narwią i Nurcem pierwszy raz jedzie swat z młodzianem we wtorek, drugi raz we czwartek po stanowczą odpowiedź przybywa, a trzeci raz w sobotę dla ostatecznego uradzenia o weselu, wianie i zapowiedziach, z których

pierwsza nazajutrz wychodzi. Wyjątkowo tylko swaty bywają tu w niedzielę.

Na Mazowszu u Puszczaków koło m. Ostrowia, również pierwsze swaty bywają we wtorek, po ostatnią odpowiedź przybywają we czwartek, trzeci raz w sobotę, (ob. *Mazowsze*, IV str. 195). U mieszczan w Wysokiem-mazowieckiem młodzian z rajkiem przybywa raz we wtorek, drugi raz we czwartek; w wielu okolicznych wsiach przybywa w niedzielę i we czwartek.

Dla odmówienia zalotnikowi ręki dziewicy w sposób nieubliżający a grzeczny, dawano dawniej w Polsce przy gorzałce arbuza. To samo znaczenie ma szara polewka czyli czernina. Widziałem w Ostrołęckiem u Puszczaków, że, gdy po odpowiedź przyjeżdża młodzian z rajkiem po raz wtóry we czwartek, to zaraz po jego przybyciu zastawiają wieczerzę; gdy na nią podadzą czerninę czyli tak tu zwany szary barszcz z prosięcia, gęsi lub kaczkę, to zjadłszy wieczerzę, w milczeniu odjeżdżają zaraz z domu zachmurzeni ale bez wymówek. Jeżeli szary barszcz się nie ukaże na stole, to rajko zaczyna zaraz z rodzicami radzić o weselu i wianie.

Złamanie słowa po oświadczeniach i przyrzeczeniu, uważają wszędzie za czyn haniebny. U Puszczaków, młodziana który się cofnął, biją drudzy; dziewicy zaś która złamała dane słowo, parobek wysypuje na wiatr pierze z jej pierzyny (ob. *Mazowsze* IV str. 214).

Wśród dnia odprowadzane swaty należą do wyjątków. Pora zatem nocna swatów nie pochodzi wcale z przypadku, bo i przenosiny odbywają się niemal w całej Polsce w nocy. Przyczyna leży w tem, że przodkom naszym chodziło po prostu o to, aby za idącymi w swaty jak i za nowożeńcami na nowe gospodarstwo, niedobry człowiek, widząc ich, nie rzucił złego życzenia, uroku lub czarów.

Na Mazowszu i w Krakowskiem idąc w swaty, dziewczosłęby pukają do okna, prosząc by im drzwi otworzono. Przy wejściu niemal wszędzie, dziewczosłęby, pokłoniwszy się nisko czapkami mówią: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i odbiorają odpowiedź: „Na wieki wieków, Amen“.

Na Podlasiu w Tykocińskiem rajko pyta się „cy nie macie do sprzedania casem jałosecki, bo chcielibyśmy kupić“ lub „sły-

seliśmy ze macie jałoskę do sprzedania“ albo „ze macie jałoskę w zajęciu (ze szkody,) chcielibyśmy ją wykupić.

Na Podlasiu w Tykocińskim i Białostockiem u okolicznej szlachty słyszałem taką przemowę rajka:

## 72

1. Jezus Chrystus pochwalony,  
siwa czapka, wierzech zielony,  
mój kawaler już chce żony,  
ja od niego jest proszony.
2. Imość panny rączka biała  
a czy będzie pleć umiała,  
czy niema złości z uporem,  
czy wytnie dobrze stęporem.
3. Wyżąć żytko, — zrobić wszystko,  
grabić siano to zabawa,  
barszcz z boćwiną to potrawa.
4. Widać że to grzeczna dama,  
umie uprząść, utkać sama;  
a Bóg dobry dopomoże,  
że będzie pełno w komorze;  
ani głodu, ani nędzy,  
pełne gumna, wór pieniędzy. i t. d.

Swaty na Podlasiu odbywają się prawie tak samo u zagrodowej szlachty, jak u mieszczan rolnictwem się trudniących i włościan; bo obyczaj jest jeden, ma tylko pewne odcienie i formuły różnym okolicom, jak również warstwom narodu właściwe.

Zwykle dziewosłab skończywszy swą przemowę lub zapytanie, stawia flaszkę z gorzałką na stół nakryty białym obrusem, na którym chleb i sól wiecznie bywają. Teraz prosi by mu dziewczica podała kubek na znak przychylności, a podanie to oznacza zgodę z jej strony, lubo następuje ono zawsze dopiero po zachęceniu jej do tego przez rodziców. Jeżeli rodzice swatom nie radzi, to przyjmują dziewosłęba zimno; na zapytanie czy nie mają do zbycia jałoszki, czy się nie zabłąkała łasica, kuna lub gąsior, odpowiadają, że się nie zabłąkało, gorzałki od dziewosłęba nie przyjmują i kubka mu nie podadzą. Po takim przyjęciu rzadko kiedy dziewosłab próbuje dalej nakłaniać rodziców ku młodzianowi, bo to nie łatwo się udaje; opuszcza więc ten dom (mówiąc zwykle: Niech będzie pochwalony i t. d.) i ze swą go-



rzałką i młodzianem idzie do innego, gdzie także jest panna na wydaniu.

W razie dobrego przyjęcia, rodzice (przy picu gorzałki,) naznaczywszy zwykły dzień na odpowiedź, mając dobre zamiary względem zalotnika, przygotowują się na sute przyjęcie swych gości<sup>1)</sup>. Na Podlasiu i u Puszczaków przygotowują się na czwartek na tak zwane zapojiny i zrękowiny.

V. Zaręczyny, zrękowiny. Po wtorkowych i czwartkowych swatach, tak w Krakowskiem, jak również w Tykocińskiem, Białostockiem, na Podlasiu, w Łomżyńskiem, na Mazowszu i w wielu dzielnicach na Rusi, zrękowiny bywają najczęściej we czwartek (lub sobotę,) tejsze nocy, po przyjęciu swatów. Spraszają na nie zwykle oboje Młodzi biegnąc po wsi; nad Narwią atoli (jak i na Białorusi) spraszać chodzi sama dziewica.

Głównym obrzędem zrękowin jest (tak tu na Podlasiu jak wszędzie) wiązanie rąk i zamiana obrączek. Wiazanie dokonywa się ręcznikiem; dopełnia tego starosta lub rajko na chlebie.

Wiazanie ukazuje się często i przy innym także obrzędzie. Był zwyczaj u Puszczaków w Ostrołęckiem koło Chorzeli i Myszyńca, że jadących do ślubu państwa-młodych przewiązywano w pól na wozie pasem ze słomy żytniej (niemiłoconej).

W okolicach Białowiezkiej puszczy widziałem tak odprawiane zrękowiny: W wigilię ślubu przybywa wieczorem pan-młody z marszałkiem i družbami; w izbie pozostają oni ciągle w czapkach, sadowią za stołem pana-młodego, a marszałek wyprowadza z komory pannę-młodą na ręczniku (który trzymają za dwa końce) na znak jej uległości, i sadza ją za stołem na ławie obok oblubieńca. Dziewczyna niby się sroma, gniewa i odwraca od młodziana. Wtedy swańki śpiewają:

## 73.

•  
 Nie siedź-i bokom,  
 bo to narokom;  
 siadaj proćiusieńko,  
 hlani milusieńko.

<sup>1)</sup> Dziewica najczęściej zupełnie przystaje na wolę rodziców. W okolicach Białowiezkiej puszczy, zagadniona odpowiada: „jak tatuś i matusia, to i ja tak.“ lub „jak tatuś i matula to i ja“.

Z końcem tej piosenki nawraca się dziewczyna ku młodzianowi już bez sromu i gniewu. Teraz przed nimi zaścielają na stole ręcznik, na nim kładą niepoczęty bochen chleba, a na chlebie oboje Młodzi i rodzice panny kładą swe ręce, marszałek cztery ręce łączy ręcznikiem. Teraz bizunem swoim zdejmuje on z lekka czapkę z głowy panu-młodemu i podaje ją druchnie, która przypina do niej wianek, a marszałek znowu bizunem wkłada czapkę na głowę zaślubionego (wyrzuciłem się: zaślubionego, gdyż do zrękowin tych przywiązują wagę ślubu, który do kościoła idą tylko stwierdzać). Zdjęcie i włożenie czapki panu-młodemu bizunem, ma głębsze swoje znaczenie. Bizun (bat) jest symbolem urzędu, władzy i jakby kapłaństwa marszałka weselnego; zdjęcie więc czapki bizunem po to, aby ją oddać panu-młodemu z wieńcem dziewicy, jest tylko usymbolizowaniem całego aktu ślubnego. Oddanie wianka jest oddaniem ręki i krasy dziewiczej; oddaje go starosta obrzędu weselnego na godle swej władzy, swego stanowiska, jest to zwyczajowe prawo ojców naszych. Teraz piją zdrowie zaręczonych, wołając wielkim głosem: „wiwat!“ Kieliszki przy wychylaniu zdrowia godzi się brać tylko przez chustkę, nigdy gołą ręką; pić zaś należy do dna, a z kieliszka wylać, gdyby się pozostało kilka kropel. To branie czarki przez chustkę jest zwyczajem tym samym, co w województwach białoruskich nakrywanie jej ręcznikiem, gdy się do ust niesie.

Jest u nas zwyczaj (u osób zamożniejszych w kraju więc i na Mazowszu) odwożenia obrączek po zmarłych do Częstochowy, gdzie takowe na sprzęty kościelne, przerabiano; to nam przypomina owe zawieszanie pierścieni po zmarłych na ołtarzach w pierwszych wiekach chrześcijaństwa (ob. *Lud*, Ser. I str. 175. 179. 180. *Mazowsze* I str. 176). Córki niezamężne dzielą się obrączką zmarłej matki, aby cząstki te wprawić do swoich obrączek ślubnych, bo jakże drogą dla dzieci pamiątką jest ślubny pierścień rodziców. Lud przywiązuje do obrączki ślubnej pewne własności, lekarskie nawet, n. p. obrączki takiej używają do spędzenia jęczmienia z oka. (ob. także: *Lud*, XV str. 156 nr. 28).

Na Podlasiu nad Narwią zwykle przy zaręczynach niema zamiany obrączek; kładą się one tylko w ślubne wieńce uwite w dziewiczy wieczer. Gdy więc pan-młody, przybywszy do narzeczonej przed odjazdem do kościoła, daje jej wieniec na

głowę, a ona jemu przypina takiż do żupana, to przez zamianę tę wieńców odbywa się zarazem i zamiana obrączek. Kupują tu dwie pary obrączek: jedną do wianków kupuje panna-młoda, drugą do obrzędu ślubnego pan-młody. To kładzenie obrączek w wieńce i zamiana ich w ten sposób, ma początek swój w powszechnym niegdyś obrzędzie kościelnym zamiany wieńców przy ślubie.

Przy zaręczynach śpiewają różne pieśni, a między innymi pieśń o kalinie, znaną na Podlasiu jak i na Rusi. (ob. str. 136).

Wszędzie dziewosłębę układają się z rodzicami Młodej o wiano, podarki i t. p. Często chodzi tu o rzeczy ważne, np. czy młodzian ma iść na gospodarzkę żony, czy też ona do jego domu. Na Podlasiu i Mazowszu pierwsze zowie się przystąpieniem do żony; zwykle wszakże przystępuje żona do męża. Po takich zmówinach, nazajutrz, jedzie pan-młody do proboszcza dać na zapowiedzi. Na Podlasiu pan-młody sam jechać nie może; zawsze jedzie z rajkiem: bo z plebanem winien poważny człowiek a nie młodzik mówić w tej sprawie. Zwykle oboje Młodzi jadą z rajkiem na tak zwany egzamin; proboszcz słucha ich czy umieją dobrze katechizm, daje też im przestrogi i nauki, ważność przyszłego ich powołania wystawiając. Na Podlasiu bywa to zawsze w piątek, t. j. nazajutrz po opisanych tu zrękwinach.

Nad Narwią, w ziemi Bielskiej, pan-młody powracając z rajkiem od proboszcza, znowu zajeżdża do domu bogdanki na biesiadę, również przywożąc z sobą gorzałkę (w drodze kupioną).

Przez czas od zaręczyn do wesela, gdy wychodzą za powiedzi czyli opowiedzi, panna-młoda nie robi już żadnej ciężkiej pracy, ale jest zajęta przygotowaniem się do wesela: wyszywaniem wzorów (czyli: wijuków, wijuczków) na rękawach, utkaniem płótna i przysposobieniem weselnych darów, których wiele naszykować musi, gdy zamożnego gospodarza jest córką; bo jak całe sioło darzy ją podczas wesela na jej nowe gospodarstwo, tak każdy znowu musi jakiś od młoduchy z wesela wynieść upominek. Pannę-młodą teraz ciągle otaczają rówieśnice, pomagając jej w niektórych zajęciach, jak n. p. w uporządkowaniu domu przed weselem i t. d. śpiewają stosowne do jej położenia pieśni, z których jedną od Tykocina przywodzę już nam w pewnej odmianie znaną z Mazowsza:



## 74.

- |  |   |
|--|---|
| 1. Zażądała Marysia<br>kalinowego wianka,<br>i posłała mateńkę,<br>za dunaj po kalinę. | 2. Mateńka przybiegaje,<br>a kalina ogasaje.<br>3. Cy ty kalino nie rodliwa?<br>cy moje dziecko doli niema? |
|--|---|
- Ja urodziła jagódecek,  
twemu dziecięciu na wianecek.

## 75.

- |   |   |
|---|---|
| 1. Cerez bór zielenieński<br>bieży koń woronieński;<br>oj nie sam on bieży,<br>na nim młody Jaś jedzie. | i zaniós go do cieścieńka (teścia)<br>w dwór, w dwór.   |
| 2. Marysiu panno moja,<br>zatrzymaj konia mego,<br>będzies miała mnie młodego.                          | 4. Osypałbym ja talarami<br>stół, stół,<br>puściłbym, puścił<br>konia po świetlicy,<br>młode sobole |
| 3. Hej rozigrał się pod Jasieńkiem<br>koń, koń,   | po nowej komory.  |

VI. Sprosiny i błogosławienie. Odwieczny zwyczaj uczestniczenia całego siola w uroczystości weselnej i w błogosławieniu nowożeńców przez wszystkich ludzi jest przyczyną, że panna-młoda obchodzi przed weselem wszystkich krewnych, całą wieś i dwór prosząc o błogosławieństwo i przybycie na wesele. Stary obyczaj i uświęcone prawo ojców zabrania kogokolwiek pominąć i opuścić tak z ludzi napotkanych wśród siola, jak z domowników po chatach. Ktokolwiek napotkany w drodze, żyd, czy cygan, żebrak, dziecko, lub wędrowiec, każdy musi być proszonym na wesele i o błogosławieństwo. Żadnej chaty pominąć się nie godzi, choćby domu nie chrześcijan, a wszędzie zapraszać trzeba tak gospodarzy jak czeladź i nawet trzyletnie dzieci. Jest-to w wielu razach tylko formą, bo nie wszyscy wtedy zaproszeni przybywają na wesele.

Nad Narwią na Podlasiu, Mazowszu i Litwie sprosiny odbywają się jednako. W Tykocińskim i Białostockim panna-młoda w ostatni czwartek przed ślubem od rana idzie ze starszą drużyną spraszać gości. Wszystkich po domach we dworze i w drodze spotkanych prosi o błogosławieństwo, a każdy powiada: „Niech Pan Bóg dopomaga i błogosławi“. Na wesele tak proszą: „Pan Bóg prosił na wesele, to i ja proszę także,“ albo też: „Prosił tatuli mamula i ja proszę na wesele“. We dworze zaś: i my prosim Wielmożnych Pań-

stwa na wesele, a państwo dają Młodej na nowe gospodarstwo kilka złotych; jeżeli zaś sierota, to zboża kilka korcy. Od niechrześcijan przyjmują błogosławieństwo i proszą na wesele, ale darzenia tu niema. Za pannę-młodą zwykle prosi na wesele i błogosławieństwo towarzysząca jej druchna. Młoda kłania się tylko.

U zaściankowej podlaskiej szlachty nad Narwią sprosiny są takie prawie jak u włościan; widziałem nawet w niektórych wsiach i owo proszenie na wesele spotkanych niechrześcijan! Panna-młoda tak u szlachty przemawia do ludzi: „Prosił pan-ojciec i pani-matka i ja tym sposobem proszę państwa na wesele“.

Po czwartkowych sprosinach w swojej wsi, Młoda idzie z druchną na obce sióło, by sprosić krewnych na wesele. Krewni tacy, wywdzięczając jej się za trud przybycia, dają niemałe podarki zwykle złożone z jądła i przedziwa, czasem baran lub co z nierogacizny idzie na nowe gospodarstwo. Družka ma obowiązek niesienia do domu za młoduchą niektórych darów, bo wozem na sprosiny się nie jeździ; Młoda zaś jest w tych dniach tak uszanowaną, że jej dźwigać nic nie przystoi a zwłaszcza danych sobie rzeczy. Przytem jest ogólny zwyczaj, że darów nigdzie po drodze składać nie można, ale w każdym domu gdzie się zaprasza, trzeba je mieć z sobą.

Wtore sprosiny są na Podlasiu w przeddzień ślubu; że zaś w tych okolicach śluby bywają we wtorki i niedziele, więc też sprosiny wtóre mają miejsce w poniedziałki i soboty. Powtórne zaprosiny są tu bardzo ważne; ci bowiem tylko goście przybywają na wesele, którzy zostaną powtórnie zaproszeni. Pochodzi to stąd, że przy pierwszych sprosinach wszystkich proszono, a przecież, gdzie bardzo licznie zaludnione sióło, niepodobna, aby wszyscy mogli być na weselu, więc z drugimi zaprosinami idzie się do tych jedno ludzi, co rzeczywiście być mają. Powtórne sprosiny są cokolwiek odmienne od pierwszych. Młoda chodzi teraz o zmierzchu; gdy zbliża się dziewiczy wieczór, każdemu kłania się po dwakroć, nawet i niemowlętom mówiąc: „proszę na korowaj“.

W wielu domach dodaje Młoda, że już więcej sprosini będzie, więc, żeby goście przybywali; jest bowiem zwyczaj, że do ludzi dostojniejszych i krewnych chodzą jeszcze w dniu tym

zapraszać sami rodzice Młodej. U mieszczan w Choroszczy pierwsze sprosiny są we wtorek, drugie we czwartek, trzecie obowiązujące w wigilię ślubu, gdy się już zbliża dziewiczy wieczór, na którym goście weselni już w całym gronie znajdować się powinni. Obyczaj jest tak silnym, że pomimo niechęci jaką lud ma do starozakonnych, przecież panna-młoda przy czwartkowych sprosinach prosi tu na wesele i o błogosławieństwo wszystkich spotkanych żydów, kłaniając się każdemu dwakroć, choćby kilkudziesięciu stało na ulicy. Nie zauważyłem przytem najmniejszego u młodej dziewicy przymusu lub niechęci: bo to jest jej przekonaniem i obyczajem, który góruje nad wszystkim i nie zna w tym razie żadnych względów i różnic wiary, stanu, wieku i majątku.

W jednaki sposób odbywają się sprosiny w miasteczkach podlaskich i mazowieckich. Widziałem w m. Wysokiem-mazowieckiem, gdy rano w dniu ślubu spraszała Młoda gości ze starszą druhną, a Młody swoją stroną spraszał, otoczony družbami (których miał do dziesięciu). Żadnego domu nie opuszczono, Żydów proszono spotykanych tylko na ulicy.

Na Mazowszu w Łomżyńskim sprosiny są takie, jak podlaskie w okolicy Białegostoku i Tykocina; pierwsze we czwartek, drugie w wigilię ślubu, trzecie rano w dzień ślubu.

Koło m. Bielska na Podlasiu pannę-młodą proszącą na wesele, wszystkie gospodynie obdarzają lnem, i ten jej obchód zowią chodzeniem po lnem; gdy zaś ubogą sierotę obdarza kto czem może, to zowią to chodzeniem po wspomóżeniu.

W okolicach Białowiezkiej puszczy na Litwie, sprosiny bywają takie jak wszędzie; panna-młoda zapraszając mówi: „Tatusiu matusiu i ja proszę was na wesile“ i kłania się każdemu dwa razy. Dlatego pokłon jest podwójny, że do każdej nogi musi być osobnym, tak dla dorosłych jak dla dzieci; gdy starszych młoducha całuje w ręce, to także nie w jedną ale w obie. Są okolice, gdzie pan-młody przy sprosinach całuje w twarz wszystkich mężczyzn, a panna-młoda niewiasty.

W wystąpieniu i zaprosinach Młodej i Młodego widzimy wszędzie tę sprzeczność, iż: gdy Młoda z druhną krótko i poważnie, często nie bez wzruszenia i łez prosi na wesele a na twarzach dziewic znać utrudzenie od częstych a niskich ukłonów i padania do nóg, to przeciwnie družbowie Młodego z radością



na twarzy popisują się w każdym domu z żartobliwemi, długimi oracyami.

VII. Drużyna weselna. Wszyscy w ogóle weselnicy i goście a mianowicie orszak pana-młodego i panny-młodej, tudzież inni urzędnicy weselni, gospodarze i gospodynie, zowią się u nas drużyną weselną. Cała drużyna weselna składa się w szczególności z dwóch drużyn: drużyny pana-młodego i panny-młodej. Jej drużyna składa się głównie z sióstr, krewnych i przyjaciółek, zwanych druchnami, družkami, w zamożnych domach pannami družbiącemi. Niewiasty zamożne na wesele zaproszone zowią się swachami, starościami. Na Litwie w Nowogrodzkim i Brzesko-litewskim swachy zowią się zdrobniale swańkami; do obrzędów weselnych przywdziewają one na głowy czapki baranie męzkie zwane kapuzami (podobne do noszonych także w Wielkopolsce, na Mazowszu, Podolu, Wołyniu;) czapki te ubrane koralami i paciorkami kładą na namiotki. Na Podlasiu nad Narwią u kmieci, mieszczan i zaściankowej szlachty starsza swacha jest zwykle żoną rajka, a nie może być bliższą krewną panny-młodej, lubo młodszemi swachami bywają siostry zamężne panny-młodej.

Nad Narwią i w wielu innych stronach u kmieci i zaściankowej szlachty panna-młoda dopiero z chwilą oczepin dostaje nazwę młoduchy. Względem swej świekry panna-młoda (na Podlasiu) jest po ślubie niewiestką.

Do drużyny Młodego należy dziewostąb, osoba poważna, zwany na Podlasiu: swatem, rajem i starostą, a w innych stronach (n. p. na Litwie) marszałkiem. Na Mazowszu w Łomżyńskim gospodarze żonaci zowią się na weselu w liczbie mnogiej swacia czyli swatowie. Starosta taki jest poniekąd głównym mistrzem ceremonii na weselu; w starych pieśniach naszych kowalczyki kują konie panu staroście: swaneńka daje złote i srebrne podkowy. (Tak kują je i Młodemu, ob. *Mazowsze* IV str. 286). Na Litwie w okolicach Białowieskiej-puszczy i źródeł Narwi widziałem na weselu kmiecem charakterystyczną postać weselnego starosty, zwanego tam marszałkiem. Z powagą sędziwego gospodarza i najstarszego weselnego urzędnika, z bizonem w rękę, trzeźwy wśród podchmielonej drużyny, oznajmiał kolej obrzędów i obowiązki każdego przypominał, gości na przeznaczonych prawem miejscach usadzał, sam nie siadając, misy

przy uczcie ustawiał i rozweselał wszystkich żartami. Wydawał rozkazy czasznikowi (podczaszemu,) poddrużemu (t. j. młodszemu, gdy starszy družba zowie się tu družko) i innym, a za każdą razą gdy zamierzał coś mówić do weselników, bizunem silnie uderzał w stół lub tram i wołał: proszu o hołos! Na ten znak uciszyła się hałaśliwa družyna, a marszałek przemawiał do niej głośno, poważnie i stanowczo. Kieliszek tymczasem u weselników szedł jeden z rąk do rąk starym torem, a szedł wedle urzędów i godności; każdy wiedział do kogo ma przypijać, a nie stukano się w szkło jak to bywa dzisiaj, bo to nie jest zwyczajem naszym: wołano tylko: wiwat! co brzmi u ludu głośno od Karpat do Dźwiny. (Byt. rus. nar. II. 481. — *Tyg. Wileńs.* VII. 1819 r.).

Družbowie są nieodłącznymi pana-młodego towarzyszami. Młodzi bywalecy, jak rzemieślnicy i oryle, świadomi wielu figłów i conceptów, mają u młodzieży wiejskiej wziętość. Na Podlasiu słyszymy tak zaczynającą się oracyę starszego družby: „Ja kuśnierz młodzieniec, przynoszę wieniec i t. d. Wszędzie starsi družbowie i swatowie mają ręczniki i chustki, które w rozmaity przewieszają sposób, lub u pasa wiążą.

Na Podlasiu i Mazowszu nad Narwią, u zamożniejszej zaciąankowej szlachty i kmieci, widywałem po dwunastu družbów. Gospodarzy żonatyh zowią tam w liczbie zbiorowej swacia, jak w województwie Brzesko-litewskim, Bełżkiem i innych okolicach družbowie wszysey zowią się także swatami. W wielu okolicach jeden z družbów, zwykle starszy, przybiera godność marszałka, a w takim razie, starosty nie zowią już tam marszałkiem.

Grajek (zwany w Sandomierskiem wesołuchem) ma na Podlasiu nad Narwią nazwę wesółko, na Litwie w Nowogrodzkim wesiółko. Wesiółko na Litwie w szczególnym jest poszanowaniu, przy uczcie zasiada osobne miejsce przy żarnach; gdy panna-młoda daje družbom chustki, to swata i jego grajka darzy ręcznikami swej roboty (Ludw. z Pokiewia: *Litwa*); jest tam wiara, że każdy grajek może czarować. Nad Wisłą zaś powiadano mi, że są i zaczarowane skrzyпки, a szczególniejsze są najlepsze te, które oryle, wracając z za morza, przynoszą z sobą do domu. (ob. *Lud* IV str. 210. — Ser. XXIII str. 26).

Są dalej miejscami urzędy chorążego, konowała i t. d. Łoziński (przy opisie wesela ruskiego,) niedokładnie określa urząd

konowała, wypada mi więc bliżej to objaśnić. W wielu województwach na weselach tak u szlachty drobnej jak u kmieci obierają weselnego miczałę, którego urzędem jest: przeprowadzić gości, gdyby który z trunku i jadła zachorzał; takich coby się przespać potrzebowali, ułożyć w spokojnym miejscu trochę do snu; a takich coby się trunkiem zamroczyli, sprowadzić ludziom z oczów dla przyzwoitości. Ztąd też jest i przysłowie, kiedy ktoś do niczego nie zdalny: „daj go miczale“, Zdrowie miczały v. niezały, pije gospodarz w małym tylko kole zaufanych.

Dziewierz czyli brat pana-młodego należy zawsze do jego družbów. Siostra Młodego jeżeli panna, jest jego druchną; jeżeli zamężna, to swachą. W starych podlaskich pieśniach siostra Młodego zowie się żałwicą. Na Podlasiu druchna pana-młodego zajmuje się uwiciem wieńca, który on w dniu ślubu powiezie narzeczonej; druchną taką może być tylko siostra rodzona lub najbliższa krewna. Do drużyny pana-młodego należą dwie swachy, na weselu starościami zwane, które pierwszą odprawiały swadźbę i zwiady: a nadto i rodzice jego; matka zwana świekrą lub teścią, i ojciec zwany świekrem lub teściem. Całą drużynę zamyka weselny woźnica. Na Podlasiu może tylko niedorostek wieść pannę-młodą do kościoła.

VIII. Pieczenie kołacza i korowaja. Co do kształtu weselnego pieczywa, sposobu jego przyrządzania i nazwy, jest pewna różnaitość w różnych okolicach Polski. Na Mazowszu, w Wielkopolsce i w Krakowskim, a w ogóle nad Wisłą i Wartą jest pospolitą nazwą kołacza. Na Litwie korowaj zowie się karwojus; nad Dniestrem, Dnieprem i Bugiem korowaj; w Lubelskim i Łomżyńskim niekiedy korowal; na Wołyniu pieką obok korowaja oddzielnie i kołacze (dla rozdania ich ludziom dostojnym).

Korowaje i kołacze pieką się pszenne, w niektórych tylko okolicach żytnie; zresztą zależy to od tego, na co stać kogo. Po domach możnej szlachty kołacze przekłada się masą migdałową, owocową lub twarogą; w Białostockim widziałem korowaj weselny cały z ciasta marcepanowego<sup>1)</sup>. W całej Polsce

<sup>1)</sup> Marcypan wspominamy niekiedy bywa i w pieśniach ludowych (tak polskich, jak i litewskich, niemieckich i t. d.). Nazwa mar-



żadne wesele, czy książęce, czy kmiecie, bez weselnego kołacza obejść się nie może. Odróżnia się głównie dwa rodzaje kołaczy: babi kołacz i kijowy kołacz. Pierwszy ma kształt tureckiego zawoju; taki wypiekano u drobnej szlachty na Mazowszu (łomżyńskim) zwiąc go korowalem. Oprócz głównego korowaja i kołacza pieką się i inne pomniejsze kołaczami zwane.

Szyszki są to małe kukielki wypiekane do wesel w całej Polsce (służą one i do przyozdobienia większych kołaczy i korowajów. Nad Bugiem przy korowaju pieką ciasto, zwane stulinami, jako symbol związku małżeńskiego. (ob. *Mazowsze* III str. 185).

I w ogóle, obok kołaczy i korowajów pieką się maleńkie kukielki t. j. bułeczki rozmaitych kształtów i rozmaicie zwane. W Białostockiem są to: byczki, huski i gąski. W mieście Wysokie-mazowieckiem widziałem u mieszczan, jak rozsypywano dzieciom na cmentarzu maleńkie kukielki, gdy orszak weselny z kościoła wychodził. U drobnej szlachty we wsi Rzędzinach nad Narwią, widziałem rozsypywane dzieciom wśród wsi przez jadących do ślubu tak zwane tam gąski. U mieszczan w Choroszczycy młoducha wchodząc do domu mężowskiego, sypie garścią byczki w cztery kąty izby, a dzieci rzucają się na nie.

Wójcicki mówi, że w Podlaskiem rozczyniają tylko ciasto w przeddzień ślubu, pieką zaś korowaj podczas mszy św. w niedzielę w dzień ślubu.

Wybijanie gwiazd na korowaju (o czem mówi także i pieśń litewska) widziałem wszędzie na Podlasiu, gdzie rębem kieliszka lub szklanki wyciskają kółka niby słońca i księżycy na ciastcie.

W ziemi Bielskiej (jak i u drobnej szlachty w Wizkiem na Mazowszu) żadne wesele bez korowaja i kołaczy obejść się nie może<sup>1)</sup>, W ziemi Bielskiej nad Narwią korowaj pieką swachy w wigilią ślubu przy ciągłych śpiewach i zwykłych obrzędach,

---

cýpanu ma pochodzić ztąd, że w czasie wielkiego głodu w Europie w roku 1407, do pieczonych z różnej mąki placków małych domięszywano dla ich powiększenia różne zioła leśne, co czyniono mianowicie w dzień ś. Marka. Ztąd powstała nazwa Marci panis.

<sup>1)</sup> Nazwę obrzędowego kołacza stosują także i do ciast nieweselných na święta doroczne i uroczystości rodzinne wypiekanych, a makiem, serem, owocami lub kapustą przekładanych. W ziemi Bielskiej kołaczem zwano jeszcze i piróg z mąki grochowej wypiekany na święta uroczyste.

co czasem przez całą noc się przeciąga. Z licznych melodyj, jakie słyszeć się da tu przy miésieniu korowaja, podaję jedną ze wsi Krzywca od miasteczka Narwi, a z okolic puszczy Białowieskiej.

76.



Po ugłaskaniu ciasta, ozdobieniu w gąski, splotki i kołka, które-to ozdoby każda swacha oddzielnie wyrabia, korowaj idzie do pieca. Niewiasta, która korowaj sadziła, wybiega z łopatą z domu i zarzuca ją na dach chaty, pewnie na to, żeby do drugiego pieczywa nie była już potrzebną, t. j. żeby korowaj się udał, wydarzył. W wielu okolicach widzimy to samo, wszędzie starają się, aby łopaty w tej izbie nie było, gdzie się korowaj piecze. Jest także zwyczaj w niektórych okolicach rzucania na dach kąsków weselnego ciasta dla ptaków, aby i one brały udział w weselu człowieka. (Korowaj z nad Narwi daje Gloger w drzeworycie; jest okrągły i ma średnicę 1½ stopy.)

Widziałem i nieco odmiennie, bo z wklęsłością na środku, dokoła której gąski były pomieszczane. We wsi Giełczynie nad Narwią zdarzyło mi się widzieć korowaj osobliwszego kształtu, obły (owalny), dwie stopy długi i stopę szeroki, a pół stopy gruby; wspierał się cały na dwóch koguicich nóżkach, z ciasta wyrobionych, kilka cali wysokich; szczególniejszą świętość do tego pieczywa przywiązywano.

Koło miast Narwi i Orli przybywają po południu młodsze swachy (mołodyce) i wśród ciągłych pieśni pieką korowaj; żeby zaś był rumiany, smarują go (jak wszędzie) żółtkiem.

Prócz korowaja pieką w ziemi Bielskiej tak zwany chleb weselny; jest to także rodzaj korowaji żytnich, okrągłych, dosyć wielkich. Chleb weselny wypieka się w liczbie czterech pirogów, ozdobionych okrągłymi wyciskami kieliszków i szklenie, jak to dalej w drzeworycie podałem, do osobnych zaś obrzędów się używa. (Drzeworyt w dziele Glogera).



Na Mazowszu koło miast Zambrowa i Jedwabnego korowaj zwany niekiedy weselnym pirogiem, pieką swachy w wigilię ślubu przy stósownych obrzędach i pieśniach. (Obrzęd ten u kmieci mazowieckich zwrócił moją uwagę we wsi Żabikowie niedaleko Śniadowa i Zambrowa położonej; zachowywany jest tam ze ścisłością starożytniej formy).

Korowaj u drobnej mazowieckiej szlachty ma kształt okrągłego, nieco stożkowatego chleba; cały ozdobiony być powinien plecionkami, kólkami i różnemi figlikami z ciasta. Stożkowaty kształt korowaja przypomina owe weselne staropolskie kołaczki, w rodzaju zawoju tureckich wypiekane na stoły książąt i kmieci w XV, XVI i XVII wieku. Oprócz korowaja pieką w weselnym domu wielką ilość placków pszennych, bo często z dwóch korców mąki. Wiejskie gospodynie, chcąc mieć z przedniego ciasta korowaje, na podarki dostojnym osobom przeznaczone, poruczają niekiedy wypiek piekarce w miasteczku lub we wsi żydówce, trudniącej się pieczywem (n. p. pachciarce, arędarce, szynkarce i t. d.). Widziałem to w wielu okolicach Mazowieckiego, Podlaskiego i Trockiego. Widziałem również, jak kucharz dworski zaprawiał ciasto na korowaj, który do dworu miano zanieść. Nie idzie zatem, aby takie pieczywa zmieniały kształty i symbole wiekami uświęcone. Piekarki znają tak dobrze odwieczny obyczaj jak i stare gospodynie, więc nie odróżnisz ciasta przez nie upieczonego, chyba delikatniejszym smakiem, ale nie kształtem splotek, gąsek i innych figlików. Za przyrządzenie korowaja nigdy się nie wynagradza pieniędzmi, ale warzywem, przedziwem lub drobiem; nie godzi się bowiem oceniać obrzędowego chleba na pieniądze.

Na Litwie w okolicach Prużany pieką korowaj rano w dzień ślubu. Korowajnic bywa czasem 10 (gdy wesele bogate); jedna jest starszą korowajnicą. Wszystkie przybrane są w męskie baranie czapki (kapuzy) zdobne koralami i paciorkami; robią to, aby włos nie spadł przypadkiem z głowy do ciasta. Korowaji pieką tu kilka, główny dla państwa-młodych, inne przeznaczone są na podarki dla dworu, dla plebanii, dla arendarki, dostojniejszych w rodzinie, a oddzielny dla rozdzielenia między dzieci. Korowaje te ozdabiają jak wszędzie w splotki, huski i beczuleczki. Starsza korowajnica, ująwszy za łopatę



ze starostą weselnym, sadza ciasto w piec, poczem skacze chwil kilka po izbie, stukając łopatą o ziemię i powałę.

IX. Dziewiczy wieczór. Ostatni przed ślubem wieczór zowie się u nas dziewiczym. Ponieważ ślub bywa zwykle w niedzielę, zatem dziewiczy wieczór i początek wesela jest w sobotę. Schodzą się wtedy druchny do panny młodej, śpiewają pieśni i wiją wieńce.

W Wielkopolsce i na Mazowszu dziewiczy wieczór zowie się rozplecinami, a to z powodu że w wieczór ten odbywa się obrzęd rozplatania warkocza panny-młodej.

W Podlaskiem nad Narwią dziewiczy wieczór odbywa się w ten sposób. Druchny w przeddzień ślubu zbierają się wszystkie wieczorem do panny-młodej. Stół zaścielają białym obrusem, a gdy staną w okrąg niego, wtedy panna-młoda wynosi z komory w fartuszk lub na talerzu zieloną rutę, i rozsypuje ją po obrusie, a dziewczęta zaczynają smutnej melodyi pieśń:

## 77.

- |  |   |
|--|---|
| 1. Rozsypała Kasieńka<br>drobną ruteńkę po stole,<br>ej po stole po cisowym,<br>po obrusie bielonym. | 2. Ktoż tę rutynkę pozbiera,<br>Kasieńce wianek uwić ma?<br>Ruteńka moja drobna, zielona,<br>we trzy rzędy sadzona. |
|--|---|

— Ojcieńko rutki nie zbiera,  
bo w niej nadzieję małą ma.

Tu powtarzają całe pierwsze 8 wierszy, a po nich:

— Mateńka rutki nie zbiera,  
bo w niej nadzieję małą ma.

(toż samo śpiewają i do braciszka i do siostrzyczki. Wkońcu dopiero do Jasia:)

— Jasięńko rutkę pozbiera,  
bo w niej nadzieję wszystką ma.

Podczas tej pieśni zaczynają dziewczęta wic dwa wieńce, jeden dla Młodej, drugi dla Młodego. Cała ta chwila rozpoczęcia dziewiczego wieczoru tyle ma w sobie uroku i poezyi, że trzeba być jej świadkiem, aby piękność całego obrazu ocenić. Przy wiciu wieńców ani na chwilę nie ustają pieśni; oto jedna z nich:

## 78.

(obacz nr. 74)

- |   |   |
|---|---|
| 1. Zazędała Kasieńka<br>kalinowego wianka,<br>i posłała matenkę<br>za Dunaj po kalinę;<br>skoro mateńka przybiega,<br>już kalina ogasa. | 2. Cy ty kalino nie rodliwa?<br>cy moje dziecię doli nie ma?<br>Ja kalieńka rodliwa,<br>twoja Kasieńka doli nie ma;<br>ja urodziła jagódecek<br>twojej Kasieńce na wianecek,<br>do korowaja na kwiatecek. |
|---|---|

Tę samą pieśń z Mazowsza przytoczyłem w ustępie I. tego opisu (obacz str. 136 nr. 72). Śpiewa ją lud w innych okolicach, jak i na Rusi także. Pieśń z Mazowsza o tyle różni się od innych, że w niej Marysia (v. Kasia itd.) posyła nietylko matkę po kalinę, ale ojczulka, brata i siostrę, lecz dopiero luby Jasięko kalinę przywozi.

W ziemi Bielskiej na Podlasiu śpiewają:

## 79.

Kowała zieżiula, kowała,  
co (że) rano zimeńka nastała.  
co śnieżkiem ruteńkę zawiąła.  
Niet' z cego wianiuska uwici,  
niet' cem druzeńków daryci.

## 80.

A ty Jasięku bałamucie nie paś konika w mojej rucie. bo twój konicek z podkowami, wydre ruteńkę z koreniami.	Moja ruteńka nie ku temu; kazuje kaliwko po złotemu; moja ruteńka drobne ziele, treba wianuska na wesele.
---	--

## 81.

1. Anula swojej mateńki pytaje:  
na cóz się ta družynęka zbieraje?  
Oj na toje, moje dzieciątko, na toje,  
na weselisko na horoseje, na twoje.
2. Anula swojego ojceńka pytaje:  
oj na cóz się ta družęńka zbieraje?

Tu ojceńko odpowiada Anuli to samo co matka, a dalej odpowiada to samo bracisek i siostrycka. Jeżeli panna młoda sierota, to przy rozpoczęciu wicia wianków śpiewają jej:

## 82.

- |   |  |
|---|--|
| 1. Moje drużenki,<br>stańcie do porady,<br>dodajcie mojej<br>głowieńce rady.                | 2. Nie mam ojceńka,<br>niet' komu rady dodać;<br>sama ja nie wiem,<br>w którą dróżkę wędrować. |
| 3. Mam ja mateńkę<br>serdeńka załośnego,<br>ona nie przemówi<br>słoweńka zadnego (od żalu). |  |

Gdy wieńce już są uwite, družki śpiewają:

## 83.

1. Uwili wianek — z ziela zielonego,  
uprosz Anulu — ojceńka rodnego.  
Dziękuję tobie — mój ojceńku za to,  
ze mój wianusek — jako scere złoto.  
Jak scere złoto, — jak cerwona kalina,  
niechaj się weseli — cała moja rodzina.
2. Uwili wianek — z ruteńki zielonej,  
uprosz Anulu — mateńki rodzonej.  
Dziękuję tobie — mateńko za to,  
ze mój wianusek — jako scere złoto.  
Jak serce złoto, — jak cerwona kalina,  
niechaj się weseli — cała moja rodzina.

Tu następuje jeszcze to samo podziękowanie bratu i siostrze,  
poczem śpiewają pieśń:

## 84.

- |   |   |
|---|---|
| 1. Potoczyła wianusek po stole:<br>trymaj ojceńku sokole.<br>Ojceńko wianka nie wstrzymaje,<br>bo w nim nadzieję małą maje. | 2. Potoczyła wianusek po stole:<br>trymaj mateńko sokole.<br>Mateńka wianka nie wstrzymaje,<br>bo w nim nadzieję małą maje. |
|---|---|

Toż samo: 3) bracisku sokole, 4) siostrycko sokole. Wreszcie:

5. Potoczyła wianusek po stole,  
trymaj Jasieńku sokole.  
Jasieńko wianek wstrzymał,  
co w nim nadzieję wsystkę miał.

Ta sama pieśń z małemi odmianami śpiewaną jest prawie  
wszędzie, i zamieszczoną jest w zbiorach z wielu okolic.



Gdy družki wśród licznych pieśni wiją wieniec, przybywają sproszeni goście, i to jest początek wesela, bo z gwiazdami na niebie dziewiczy nastąpił wieczór i ostatnie sprosiny się odbyły. Pan-młody przybywa z družbami i kapelą, a po przybyciu jego zaczyna się taniec.

Jeżeli młodzian jest z innej wsi, to nie zawsze przybywa na dziewiczy wieczór. Jego siostry i pokrewne dziewczęta w takim razie zbierają się w domu młodziana i wśród pieśni wiją wieniec. Jeżeli pan-młody na dziewiczy wieczór nie przybywa, a siostr niema, któreby wieniec uwiły, to panna-młoda posyła mu przez swoich družbów (braci) wieniec uwity dla niego u niej: W obydwie wieniec wplecione są obrączki przez pannę-młodą kupione. Nazajutrz rano, gdy przed ślubem pan młody przybędzie, odbywa się zamiana wienców, więc i tych pierścieni.

Swachy mały biorą udział w dziewiczym wieczorze, bo to uroczystość dziewic, do których panna-młoda jeszcze należy.

W okolicach Prużany i Słonima dziewiczy wieczór zowie się Dewicz wieczor; licznie zebrane družki wiją zawsze dwa wieniec z barwinku.

Na Mazowszu w ziemi Wizkiej, Łomżyńskiej i Nurskiej, podobnie jak na sąsiedniem Podlasiu i jak wszędzie, druchny i družbowie zbierają się z nadejściem wieczoru do panny-młodej. Wiją dwa wieniec przy śpiewie licznych pieśni,<sup>1)</sup> jak n. p. .

## 85.

Od Wysokiego — Mazowieckiego

Na-do-bna Ka-siu — leń-ka po pod-le — siu cho — dzi-la

i ka-li — nec-kę to-ma-la. Do-li — ceń — ka przy-kla — da — la  
swe-go ta — tu-la się py-ta-la

swe-go ta — tu-la się py-ta — la cy bę-dę ju ta — ka — ja  
jak ta je ka-li — na — ja

<sup>1)</sup> Do nich należy i następująca, nucona także i przy Kupalnocce ob. nr. 43: W polu lipieńka w polu zielona i t. d.

cy bę-de ja ta-ka-ja Będzies cō - reń-ko bę-dzies  
 jak ta je ka-li - na-ja?

do-kađ u mnie po - bę-zies, a jak pój-dzies do świe - kru-chy,

wy-su-sys swą glo - weń-kę i spa-đnie z cie-ble kra - sa  
 jak wia-ter do - li - neń-kę

jak z ka-li - neń-ki ro - - - sa.

Jakkolwiek lud na Mazowszu w dialekcie swym nie ma niektórych końcówek z powyższej pieśni, właściwych dialektom ruskim naszej mowy, to wszakże na Mazowszu wiele podobnych pieśni spotkać można, a lud śpiewa je tak od wieków, nie zmieniając ani słów ani rytmów (tak mówi Gloger, — a my dodamy iż w takcie 22-gim i 3-cim każdego niemal ustępu podanej tu melodyi, jedni akcentują część słabą (t. j. drugą nutę) taktu, gdy inni przyspieszając tempo dodają taktowi drugiemu trzecią raz-wiązaną, wziętą z taktu trzeciego, i przenoszą tem samem cały akcent na takt trzeci. Różnica ta jest atoli, jak się zdaje, skutkiem oddechu nabieranego to słabiej to mocniej przy frazowaniu).

Druźbowie jak również druźki, rozchodząc się w nocy z domu panny-młodej, śpiewają jej długą pieśń na dobranoc, której wersyę podajemy tu z pod m. Wysokiego-mazowieckiego:

## 86.

(E) do-bra te-mu noc-ka kto ją prze-no - cu-je,  
 (a) je-sce te-mu le - piej kto ko-go sza - nu-je

1. Ej dobra temu nocka,  
kto ją przenucuje,  
a jesce temu lepiej,  
kto kogo sanuje.
2. Sanuj-ze mnie, sanuj,  
za wianusek za mój,  
i ja ciebie będę  
za zieloną wstęgę.
3. Ja zieloną wstęgę  
zarzucę na grzędę,  
a ciebie Jasieńku  
sanować nie będę.
4. Oj cóż ci się, dziewczyno,  
udało (podołało) u niego?  
oj cyli ten surducik  
pożycny, nie jego.
5. Tylko ten nowy bacik,  
to jego, to jego;  
będzies ty dziewczyno  
uciekać od niego.
6. Nie bij-ze mnie, nie bij  
tym bacikiem nowym,  
bo ja zaraz pójdę,  
przed mamulą powiem.
7. Nie bij-ze mnie nie bij,  
bo mnie będzie boleć,  
pokochaj, pocałuj,  
to ja będę woleć.

Po każdej strofie następuje przygrywka skrzypek, do której wszyscy obecni dośpiewują dwukrotnie: ta m-ta dy, — ta ta d y n a.

Wieniec na Podlasiu i Mazowszu wija z ruty, niekiedy z rozmarynu lub barwinku. Gdyby nie było tych ziół, używają w ostateczności innych, nie wszystkie jednakże w skład wienca wchodzić mogą. Nie używa się nigdy grochu (znak odprawy i bezżeństwa) ni bożego-drzewka jako ziela poświęconego umarłym.

X. Przybycie pana-młodego. Nazajutrz po dziewiczym wieczorze pan-młody wierzchem (t. j. konno) z drużyną swoją przybywa rankiem do domu narzeczonej, aby wyruszyć ztąd do ślubu; bywa to zwykle w niedzielę.

Wpuszczają ich nie bez pewnych utrudnień. Gdy wejdą i powitają obecnych, sadzają Młodego z drużyną za stół, i częstują, nim nastąpi wyjazd. Na Mazowszu (pod Zambrowem i Sniadowem) śpiewają wtedy: by nie brał jej we złocie i t. d. (ob. nr. 88).

Na Mazowszu w ziemi Łomżyńskiej, Wizkiej i Nurskiej, tudzież na Podlasiu w ziemi Bielskiej, pan-młody rano wyjeżdżając od siebie, daje dla swej drużyny tak zwane śniadanie na wyjazd. Po tem śniadaniu drużyna pana-młodego siada na koń. Starszy družba wiezie wieniec przyjęty na jałowcowej lub jodłowej gałęzi, niekiedy na talerzu (jak na Litwie w Wilkomierskiem).

W miasteczku Wysokie-mazowieckie i innych należy do



starszej druchny panny-młodej przed ślubem uwić wieniec i panu-młodemu odesłać; te same szczegóły zwyczajowe (z pewnemi odmianami) powtarzają się w całym kraju. Wieniec ten bywa wszędzie małeńki (jak np. talar), a więc jest takim i na Mazowszu i Podlasiu. U wianka wisi jedna lub dwie wstążki; niekiedy same wstążki z kokardą na gałęzi przypięte zowią się wieńcem; gałęź całą zwą krzakiem lub także wieńcem. Kmiecie używali do wieńca wstążek kolorowych jak n. p. czerwonych, niebieskich lub zielonych; szlachta zaś białych jedwabnych. Teraz i kmiecie poczynają takich używać.

Wstążkę tę kupuje pan-młody, tak jak znowu panna-młoda daje wstążkę do wieńca dla niego. Przy gałęzi jest zwykle chustka podarunkowa dla panny-młodej. U kmieci bywa ona wełniana w kraty, zazwyczaj czerwona; nią jest u dołu obwinięta gałęź. (Wieniec taki z Mazowsza i Podlasia przedstawia Gloger pod *fig. 1*).

U zaściankowej szlachty bywa zwykle biała niewielka chusteczka osłaniająca prawie całą gałęź lub do połowy. Gdy zwyczaj ten zachowywano po domach możnych, co było do końca zeszłego wieku, to chusteczkę tę na wzór ręczników haftowano i wyszywano jedwabiami a często i perłami, gałęź zaś częściej niż jałowcowa lub jodłowa, bywała z rozmarynu lub z mirtu. (Taki wieniec daje Gloger pod *fig. 2*).

U Puszczaków w Ostrołęckiem gałęź musi być z jałowcu, wianek zaś z ruty, a w braku tej z rozmarynu; prawie całą gałęź okrywa biała chusteczka, tak jak u drobnej szlachty w innych okolicach Mazowsza. (ob. *Mazowsze* IV str. 196).

We wsi Dobrochach i wielu innych na Mazowszu widziałem, jak starszy družba z wieńcem w ręku, gdy miano ruszyć do panny-młodej, zbliżał się do młodego i miał do niego przemowę.

Jak wszędzie, tak na Mazowszu i Podlasiu wyjazdowi towarzyszą liczne pieśni, z których daję kilka. Na Podlasiu koło Bielska i Białego-stoku śpiewają:

## 87.

Jak ja młodziuchny zenił się,  
wtenczas miesiącek spełnił się,  
a jasne zorze, najjaśniejsze  
przez całą nockę świeciły.

Widoczna (w numerze 87) owa wiara w szczęśliwość małżeństwa w czasie pełni zawartego i zwyczaj odprawiania wielu weselnych obrzędów naszych w nocy, w której jasność gwiazd bywa także wróżbą.

Na Podlasiu (w teje okolicy) śpiewają:

88.

- |  |  |
|--|--|
| 1. Jechał Jasiętko kraj dworu,<br>złamał gałązkę jaworu.<br>Z cicha swatkowie, z cicha:<br>jaworu nie łomijcie.  | 2. A u miesiąca dwa rogi,<br>a u Jasiętko dwa braci.<br>Jeden konika siedlaje,<br>a drugi tak naucaje: |
| 3. Nie bier bracisku we złocie,<br>weź tę Kasieńkę w robocie;<br>bo my złota przykupimy,<br>a robić nie naucemy. |  |

Śpiewają także na Mazowszu:

89.

1. Sokół leci, skrydłami zwinie do duba,  
ej do duba, do zielonego jawora.  
Jasio jedzie, — pod nim koń skace  
do teściowego podwora (podwórza).  
O mój ojceńku, o mój teścieńku  
oddaj mój dar,  
co mnie Pan Jezus obiecał.  
— Jemu teścieńko parę woliaków:  
„to twój dar,  
to ci Pan Jezus obiecał:“
2. Sokół leci, skrydłami i t. d.  
Jemu teścieńko parę koników.  
„to twój dar,  
to ci Pan Jezus obiecał“.
3. Sokół leci, skrydłami i t. d.  
Jemu teścieńko krasną Kasieńkę:  
„to twój dar,  
to ci Pan Jezus obiecał“.

Drużbowie, ruszając z dziedzińca, strzelają kilkakrotnie z pistoletów, — u możnych strzelano z wiwatowych moździerzy. (Ten sam zwyczaj widzimy i w innych stronach kraju, na Szląsku i Litwie). Konie drużbów poubierane są w maj i czerwone wstążki. Pan-młody jedzie w pośrodku, z prawej jego strony jedzie starszy

drużba z wiankiem na wysokiej gałęzi, którą wznosi w górę, aby zdala widziano orszak weselny. Jadą rażno, bo im spieszno, wiatr rozwiewa wstążki wieńca, a tuman kurzu znaczy kędy przejechali. Cała drużyna ma pozór dawnej rycerskości, i mimowolnie, patrząc na nią, przenosisz się w lata przeszłości. W weselnych drużynach kmieci najczęściej się przechowało dawnego typu polskiego junactwa. Uważałem to zarówno na Mazowszu, jak na Podlasiu, Litwie i w Krakowskiem. Gdy drużyna jedzie przez wieś, zatrzymują się ludzie, dzieci z domostw wybiegając wołają: „jedzie pan-młody z wiankiem“. I przypatrują się wszyscy, gdy kilkunastu jeźdźców w świątecznych szatach przejechało szumno, zdążając do weselnego domu. Odwieczny ten zwyczaj, że panu-młodemu i družbom tylko wierchem przystoi jechać do bogdanki, tak silnie przechowuje się u kmieci, iż widziałem np. nad Narwią (Złotorya,) że, gdy oboje Młodzi byli z pod jednego dachu, to Młody z družbami, siadłszy w końcu podwórza na konie, zajechali tak przed dom (tylko przez podworze) i prosili o otworenie drzwi.

Na wiadomość o zbliżeniu się pana-młodego zamykają wrota podobnie jak w całym kraju. Gdy przybędą, rajek występuje naprzód i oznajmia družbom panny-młodej, iż słyszał, że tu jest kosa do zbycia, prosi więc o otworenie wrot. Lecz družbowie miejscowi odpowiadają, że nie wpuszczą, a pan-młody, jeśli kosa chce dostać, niech skacze przez wrota. Ten targ o otwarciu wrot w jednakim sposobie widzimy na Mazowszu, Litwie i Podlasiu, gdzie w ziemi Bielskiej ma miejsce u kmieci, mieszczan i drobnej szlachty. Podczas tego pan-młody stoi milczący, bo w żadnym z obrzędów nie zabiera głosu; jego skromność, powaga i dostojność nie dozwala tego, gdy ma takich co mówią za niego. Tak jest w całym kraju. Przy wrotach targują się wszędzie o poczęstne i kosę (warkocz) panny-młodej. Bywa często, że wrota wcale nie otwierają, ale przy targu wyjmują z nich po żerdzi tak, że wreszcie pan-młody może konno przez pozostałe przesadzić. Drużyna pana-młodego wpuszczona na dziedziniec doznaje jeszcze oporu u drzwi domu. Wreszcie orszak wstępuje do izby, obok pana-młodego idzie starszy družba, niosący na gałęzi wieńiec dla panny-młodej. Jeżeli pan-młody jest z innego siola a razem z nim przybywa jego siostra, wtedy miejscowe dziewczęta,



nim przyjmą w swe grono obcą dziewicę, śpiewają do niej (w okolicy Białego-stoku, Bielska i Sokółki):

90.

.Maz. I str. 349 nr. 4

A ty druchnicko z innego siola,  
odgadnij mnie siedem zagodynków  
ranieńko:

A co biezy bez powodera?  
rano! rano! ranieńko.

A co piece bez płomienia!  
rano! rano! ranieńko.

A co świeci bez jasnej świecy?  
rano! rano! ranieńko.

A co świsce bez języka?  
rano! rano! ranieńko.

A co rabego nie pisanego?  
rano! rano! ranieńko.

A co carnego nie cernionego?  
rano! rano! ranieńko.

A co białego nie bielonego?  
rano! rano! ranieńko.

A co milęgo nie hodowanego?  
rano! rano! ranieńko!

Dziewica zagadniona w ten sposób odśpiewuje:

91.

Chyba-by ja nie ojcowa córka była,  
zeb' ja siedem zagodynków  
nie odgadnęła.

Woda biezy bez powodera,  
rano! rano! ranieńko.

Słońce piece bez płomienia,  
rano! rano! ranieńko.

Miśiąc świeci bez jasnej świecy,  
rano! rano! ranieńko.

Wiater świsce a bez języka,  
rano! rano! ranieńko.

Dzięciół raby a nie pisany,  
rano! rano! ranieńko.

A kruk carnny a nie cerniony,  
rano! rano! ranieńko.

Łabędź biały a nie bielony,  
rano! rano! ranieńko.

Marysia miła a nie hodowana.

Obacz: *Polonie II* str. 24 nr. 23.

Gdy pan-młody wstępuje do domu, Młoda z druchnami sehowaną jest w komorze. Rodzice sadowią dostojnego gościa za stołem przykrytym w biały obrus z położonemi na czterech rogach bochnami weselnego chleba i na środku dónicę z piwem. Zaczyna się od przypicia gorzałką rodziców do pana-młodego, a kieliszek dalej idzie w kolej; poczem rajek wyprowadza z komory jedną z družek osłoniętą kożuchem. Drużka garbi się i kulęje umyślnie, a starszy družba siedzący za stołem obok młodego oznajmia, że ta zwierzyzna nie spodobała się im, tej nie chcą. Rajek wyprowadza więc drugą družkę również zakrytą kożuchem, lecz i ta zwierzyzna się nie podoba, bo kulhawa i garbata. W ostatku przywodzi rajek pannę-młodą.

kożuchem przykrytą ale prosto idącą. Drużba za stołem z wieńcem w rękę i przywiezioną dla młoduchy chustką oznajmia z radością, że ta zwierzyzna podoba się im, i że ją chcieliby nabyć. Teraz zdejmują z panny-młodej kożuch zaścielając nim ławę lub dzieżę, na której niebogę młoduchę sadowią do rozplecin. Nim atoli przystąpią do tego obrzędu, bywa oddanie pannie-młodej wieńca czyli tak zwane udanie wieńca (udarowanie tegoż).

Drużba, z wieńcem wyszedłszy z za stoła, staje wśród izby w rzędzie całej drużyny pana-młodego. Naprzeciwko stają w rząd drużki: przed starszym drużbą starsza druchna, przed młodszymi drużbami młodsze drużki, przed rajkiem swacha. Młodzi oboje bądź także stają naprzeciw siebie, bądź pozostają na uboczu. W domach możnej szlachty na Podlasiu i Mazowszu dawniej naprzeciw swata stawała jedna z pań (swacha). Swat oddając wieniec, przemowę swoją zaczynał wtedy od słów: „Zajasniałaś mościa panno jako jasna świeca i t., d. Po przemowie, pani swacha brała wieniec od starszego drużby, a podziękowawszy zań grzeczniemi słowy, wieńczyła nim pannę-młodą. Wianek podawał starszy drużba na jałowcu lub rozmarynie przybranym w chusteczkę haftowaną, jak to w drzeworycie pod fig. 2 widzimy (u Glogera).

U drobnej szlachty do udania wieńca z jednej strony staje panna-młoda i cały jej ród, a mianowicie: po prawej ręce starsza druchna, za nią ojciec; po lewej zaś starsza swacha, a za nią matka. W przeciwnym rzędzie staje pan-młody z drużyną jakby rodem swoim; obok niego starszy drużba z wieńcem na gałęzi jałowcowej ma przemowę. Jeżeli przemowy nie umie, to zastępuje go rajek świadomy wielu weselnych oracyj. Forma tego obyczaju jest jednakowa u kmieci i drobnej szlachty tak w ziemi Bielskiej na Podlasiu, jak w Łomżyńskiej, Wizkiej i Nurskiej na Mazowszu.

Na Podlasiu (Jeżewo) znalazłem biegłego oratora włościanina Woroszyłłę. Woroszyłło, jako uprzywilejowany rajek w Jeżewie, umiał kilkanaście przemów przeplatanych często łacińskimi zdaniem. Uczył sam drużbów dowcipów i oracyj, a jako piśmienny, przepisywał je często dla ludzi obcych, co mieli perorować na weselach. Wszystkie prawie te przemowy odnoszą się do oddania wieńca dla Młodej i dziękowanie za wieniec. Oto niektóre wyjątki z oracyj Woroszyłły:

„Stoję przed tak licznem zgromadzeniem całego aktu weselnego, i witam tym wieńcem zielonym Jejmość pannę-młodą i wszystkich zgromadzonych gości“. — „Wieniec ten wielce szanowany nie innego przy akcie weselnym nie znaczy, tylko cnotę panny i małżonka, mniej ważąc od niej majątki i bogactwa“. — „Czas nadszedł aby pan-młody, na dowód nieskazitelnej miłości od dnia dzisiejszego aż do zgonu życia, oddał pannie-młodej ten wieniec ruciany“. — „Nie ja cię panno dnia dzisiejszego tą koroną koronuję, tylko sama siebie panno koronujesz, iżeś tak, za łaską Boską i dyspozycją ukochanych rodziców, uchowana jest od marności światowej“. — „O błogosławieństwo wasze, ukochani rodzice, upraszam przed ślubem“. — „Oraz dziękuję najukochańszym braciom i siostrom, przyjaciółom i krewnym, za przychylnie i życzliwe serca jejmość pannom druchnom, panom družbom, i swatom że przybyli na ten akt weselny“. — „Widząc dnia dzisiejszego przyjezdnego pana-młodego nie z drogim dyjamentem ani klejnotem ale tylko z zielonym wieńcem, który to jest ozdobą panińskiej cnoty“ i t. d.

Podobne tym oracye, a niektóre te same, słyszymy w całej Polsce, a to ztąd, że po wszystkich dworach w XVII wieku miano drukowane zbiory przemów weselnych; uczyła ich się szlachta, uczyli się i kmiecie. Tak jak na Mazowszu oracye te przechodziły w dyalekt mazowiecki, tak w województwach ruskich w ruski, a na Litwie w litewski i t. p.

(Ob. np. *Lud Ser.* X str. 241. 300, 305 i t. d.)

Oracye są te same u kmieci na Podlasiu co u mieszczan i zaściankowej szlachty; po dworach umilkły już one w początkach bieżącego stolecia.

Druchna przyjmując wieniec, musi przepisanemi słowy także w rodzaju oracyi podziękować. Jeżeli druchna podziękowania nie nauczyła się, to wieniec wręcza tej ze swach, która stanąwszy w jej miejscu z wiankiem w ręku, przemówi z podziękowaniem. W przemowie jej słyszymy składane dzięki panu-młodemu i družbom za wieniec, braciom i siostrom panny-młodej, družbom i druchnom za ich przybycie na weselną uroczystość, a rodzicom Młodej za ich tyloletnie trudy na wychowanie dziecka. To podziękowanie rodzicom i dobrym ludziom słyszymy tak w przemowie druchny jak i starszego družby. Gdy się zdarzy, że z całej weselnej družyny tylko jeden rajek umie przemowy, to on



staje z wieńcem zamiast starszego drużby, w jego imieniu przemawia i wieńiec wręcza, a następnie, przeszedłszy w szereg druchien, prawi znów podziękowanie. Zwyczaj ten sam jest u kmieci i zaściankowej szlachty na Podlasiu i Mazowszu. Mówić oracye trzeba gładko z potoczystością mowy; często więc, gdy mówca nie jest pewien siebie, to przemowę czyta.

W niektórych okolicach Mazowsza, a mianowicie u Puszczaków (Kurpiów) koło miasta Ostrowi, i w ziemi Bielskiej (na Podlasiu,) jest zwyczaj, że starsza druchna, przyjąwszy wieńiec od drużby, odcina go od jałowcowej gałęzi, a gałęzią (krzakiem) bije drużbów nie wyłączając i pana-młodego. Cała drużyna Młodego ucieka z izby, a wtedy przypinają wianek pannie-młodej. U Puszczaków starszy drużba stara się złapać druchnę bijącą krzakiem, druchna umyka z izby; jeżeli ją schwyta koło domu, to druchna musi krzak wykupić od drużby, gdy zaś nie schwytała zdąży napowrót wbiec do izby, to drużba musi się sam jej wykupić. (Ob. *Mazowsze* IV str. 196—7;) III str. 114, 128.

Wieńiec pannie-młodej posadzonej na dzieży i kożuchu przypina zawsze starsza druchna albo sama matka, a sierocie przypina jedna z krewnych swach. Starsza druchna potem przypina drużbom wstążki z pęczkami ruty, panu-młodemu zaś wieńiec dany od Młodej. Niekiedy panu-młodemu przypina wieńiec starsza swacha. Bywa często że starsza druchna, podziękowawszy za wieńiec dany dla Młodej, wręcza drużbie wieńiec dla pana-młodego; wtedy drużba osobną przemową dziękuje zań. Jest to uroczysta zamiana wieńców i forma obrzędowa szlachty naszej z XV i XVI wieku, którą dotąd lud przechował.

Wzmiankowałem wprzód, że starszy drużba na Podlasiu przy wieńcu wiezie często chustkę podarunkową pana-młodego dla Młodej. U kmieci prócz chustki są jeszcze trzewiki, a dla rodziców narzeczonej oddzielne dary, jako-to: czapka i buty dla ojca, a trzewiki dla matki. (Ob. *Mazowsze* III str. 156, 176). U zaściankowej szlachty rodzice nie otrzymują darów, tylko narzeczona, tak jak po domach możnych, gdzie dawniej w liczbie mnogich darów jakie pan-młody przywoził bogdance, zawsze bywały i białe atlasowe trzewiki. U zaściankowej szlachty rodzice wychodzą przed dom na powitanie pana-młodego i wprowadzają go sami do izby starym polskim obyczajem.

Zwrócić tu muszę uwagę, że na Mazowszu widziałem wie-

niec wieziony na talerzu, jak bywa w wielu okolicach Litwy i Żmudzi. Na Podlasiu znowu wiozą czasem na talerzu w podarku pannie-młodej orzechy i jabłka. Są to symboliczne owoce w obrzędach weselnych; a symbol ten w innych okolicach dobitniej występuje na jaw.

XI. Rozpleciny. Rozpleciny bywają albo wieczorem w przeddzień ślubu t. j. w dziewiczy wieczór (który zowią wtedy rozplecinami,) albo po ślubie przy oczepinach; najczęściej zaś rano przed ślubem, gdy pan-młody przybędzie do Młodej, i dla tego rozpleciny opisuję po przybyciu pana-młodego; a przed wyjazdem do ślubu.

Na Mazowszu rozpleciny bywają albo rano przed ślubem, albo wieczorem w przeddzień. Pannę-młodą sadowią do obrzędu tego na dzieży wśród pieśni:

## 92.

1. Zakukała kukawka na wieży,  
zapłakała Marysienska na dzieży.
2. Zakukała kukawka na buku,  
zapłakała Marysienska przy ślubu<sup>1)</sup>.

*Mazowsze III str. 97. nr. 44. — IV nr. 141. — Lud XVIII nr. 133.*

Gdy mają rozplatać warkocz, wtedy druchny śpiewają:

## 93.

Nie mas takiego na świecie,  
kto nasej Kasińce warkoc rozplecie.  
Chodzi druzebka po sieni,  
nosi grzebiuszek w kieszeni

<sup>1)</sup> Następnie zaś w czasie oczepin śpiewają:

## 94.

1. Za-ku-ka-la ku-ka-weń-ka na gan-ku, za-pla-ka-la

Ma-ry-sień-ka po wian-ku.

2. A kukaj-ze kukawka rosکوśnie,  
a płacz-że ty Marysiensku żałośnie.

Nieco dalej słyszymy:

Nie będzie go rozplatał prosony,  
tylko bracisek rodzony.

Jakkolwiek brat lub najbliższy krewny kosę pannie-młodej zwykle rozplata, są wszakże okolice, gdzie to skutecznia dziewosłąb, np. w Czerskiem.

U Puszczyków mazowieckich (Kurpiów) w okolicach Ostrołęki i Ostrowi rozpleciny bywają zwykle wieczorem w przeddzień ślubu. Po uwiciu wieńców przez zebrane drużki i po tańcach, około północy sadowią Młodą w środku izby na pieńku lub ulu, bo w ich życiu leśnym barć i miód znaczy to samo co dzieża u żyjących z roli i ziarna. (Ob. *Mazowsze* IV str. 205 – 6).

Nie wszędzie na Puszczy jest ten zwyczaj, widziałem bowiem w wielu wsiach, jak sadowią ją na z y d l u (stołku) przykrytym poduszką, tak jak w wielu okolicach kraju. Drużki tak usadowionej pannie-młodej zawiązują włosy w syplę, płaczą je naumyślnie, splatając z czarną tasiemką (splotką), i dla większego utrudnienia družbom rozplecin, zatykają wiele małych szpilek do pokłócia się (tak jak i nad Berezyną). Starsza druchna trzymając na talerzu tak zapleciony warkocz, pieśnią wzywa z towarzyszkami starszego drużbę, do rozplecin:

95.

Ej nie ma te - go na świe - cie, na świe - - cie,  
kto Ka - si war - kocz roz - ple - cie roz - ple - - cie.

Ej nie ma tego na świecie  
kto Kasi warkocz rozplecie.  
Ej jest tam Józio (star. drużba) prosony,  
rozplecie warkocz spleciony.

Na to wezwanie starszy drużba zaczyna kosę rozplatać, co mu z trudem przychodzi; lecz niebawem śpiew družek przywołuje innego do rozplatania. Wtedy drużba na talerz (trzymany pod kosą przez druchnę) składa kilka złotych w darze dla panny-



młodej za warkocz. Jeśli Młody ma wielu družbów, to rozplatanie trwa niekiedy parę godzin, a jeśli przytem bogatych, to dla Młodej zbierze się kilkadziesiąt złotych za warkocz, a na czepiec. Na ostatku, do ukończenia rozplecin družki pieśnią wzywają pana-młodego. Ten zbliża się i warkocz do reszty rozplata, poczem na talerz kładzie największy podarek za warkocz, bo niekiedy dukata. Jeśli brat ma zacząć rozplatanie to do niego śpiewają:

Ej nie ma tego na świecie,  
kto mój warkoczek rozplecie.  
Ty mój bracisku rodzony,  
rozpleciesz warkoc spleciony.

Po rozplecinach późno w nocy następuje tu wieczerza, na którą zwykle podają barszcz i rosół z mięsem. (Obacz: *Mazowsze* IV str. 206—7).

Jeżeli rozpleciny są rano przed ślubem, to wprzód następuje uroczyste w komorze ubieranie Młodej do ślubu, przy śpiewie licznych pieśni. Starsza druchna lub swacha przewodnicząca temu, zowie się ubieraczką (u b i e r a c k ą); ona ślubny wieniec przypina i przywodzi pieśniom, których żałośna nuta pobudza pannę-młodą do rzewnego płaczu, a innymi weselnikom łyzy wyciska; płacz taki jest dobrą wróżbą na weselu.

Tak samo, jak u Puszczaków, odbywają się rozpleciny i na starem Mazowszu (w okolicach Łomży i Zambrowa); rozplata tu warkocz zawsze rodzony brat panny-młodej, a w braku rodzonnego stryjeczny; gdy nie ma i takiego, to dalszy krewny z jej rodu, nigdy zaś człowiek obcy.

Na Podlasiu nad Narwią rozpleciny bywają rano przed ślubem, po ubraniu panny-młodej i po przybyciu Młodego. Wyprowadzoną z komory Młodą sadowią w pośrodku izby na stołku lub na dzieży przykrytej wywróconym wełną kożuchem, którym osłoniętą była, gdy ją z komory wyprowadzano. Koło Białego-stoku družki taką teraz zawodzą pieśń:

96.

- |  |  |
|--|--|
| 1. Idzie dziewczyna z komory,<br>do swej matuli howory:<br>Moja matulu, moja rodzona,<br>rozłąka mnie z tobou. | 2. Już mnie u ciebie nie byci,<br>z ruty wianusków nie wici;<br>już mnie u Jasieńka byci,<br>już mnie w cepeńku chodzić. |
|--|--|

## Przy sadowieniu na dzieży tak družki śpiewają:

97.

- |   |   |
|---|---|
| 1. Pytała się Kasieńka<br>swego rodzzonego ojceńka;<br>Cy pozwolis mój ojceńku<br>na posadzie mnie sięść? | 2. Sadowij się dzieciątko,<br>Boże ciebie błogosław,<br>daj ci dobrą doleńkę. |
| 3. Jak da Bóg dobrą doleńkę<br>chwała tobie Boże;<br>kiedy nie da Bóg doleńki,<br>o mój mocny Boże!       |   |

Po tej pieśni rozpoczyna się targ o warkocz między starszym družbą a rajkiem trzymającym na talerzu kosę panny-młodej usadowionej wśród izby przed stołem, gdy młody z družbą stoją za stołem. Starszy družba usiłuje kupić od rajka warkocz, przy czem Młody nic się nie odzywa; po stronie rajka stają bracia i krewni panny-młodej, wiele żądając grosza kosę, a temu towarzyszy śpiew družek:

98.

- |  |   |
|--|---|
| 1. Targujcie-z się braciowie<br>za moją rusą kosę,<br>za panieńską krasę,<br>zem ją szczęśliwie donosiła,<br>swoje przyjaciela pocieszyła,<br>swoje wrogi zasmuciła. | 2. Poprawiaj się marszałku<br>(t. j. starszy družbo)<br>z bitemi talarami,<br>z bitemi cerwieńcami. |
|--|---|

Rajek aby ukazać piękność warkocza, która jest miarą ceny, unosi go często nad talerzem na bizunie. Starzy gospodarze powiadali mi, że gdy czasy były lepsze, to ładnej kosy pan-młody inaczej nie dostał jak za 5 talarów, a czasem 2 dukaty. Po długim targu dobija go wreszcie starszy družba, a milczący pan-młody płaci za warkocz brzęczącą monetą przy śpiewie:

99.

Brat nie-brat Tataryn,  
sprzedał siostrzyckę za talar,  
ruciany wianusek za sóstak,  
jej białe lico oddał tak.

Dzisiaj darem za warkocz zwykle jest srebrny rubel; że zaś za lepszych czasów kładziono po kilka sztuk srebra,

więc i teraz niekiedy na dnie odwróconego kociołka lub saganu (dla odgłosu) wylicza młody z brzękiem duże jakiegokolwiek miedziane monety: zowią je z obu stron talarami, i mówią n. p. że kopę talarów dał pan-młody za kosę bogdanki.

Po nabyciu warkocza następuje tu jego rozplatanie, co skutecznie może tylko najstarszy brat rodzony lub najbliższy krewny. Ztąd widziałem, że, gdy nie znaleziono starszego, to pięć-letni brat musiał kosę rozplatać, z czego widzimy, jak silne były u nas prawa zwyczajowe. Takim śpiewem wzywają tu brata:

## 100.

1. Biedna-z moja głowenka na świecie,  
kto mnie rusy warkoczek rozplecie?
2. Wyskoczył stary bracisek z komory:  
Ja tobie siostrycko rodzony,  
ja tobie Kasieńku rozplotę,  
swego wronego konika przystroję.
3. Będą się swatkowie pytali:  
cyj-to wrony konik przybrany?  
Mego braciska wrony koń,  
na étery nogi podkowan.

Gdy brat kończy rozplatać, wszyscy obecni kładą na talerz trzymany przez rajka, pieniądze podarki dla Młodej za warkocz, który ostatni raz jej rozpleciono. Brat wyplecioną wstążkę z warkocza przywiązuje do uzdeczki swego konia, na którym jedzie do kościoła, a to na znak krasy dziewczęcej z jaką wychodzi za mąż siostra: bo dziewicy która krasy (wstydu) nie dochowała, ucinano warkocz po występku, więc i rozplecin, gdy szła za mąż, nie było wedle naszych praw zwyczajowych.

Po rozpleceniu włosów następują: przypięcie wieńca i wstążek, dalej śniadanie, pokłon weselnym pirogom, błogosławieństwa i wyjazd do ślubu, — co w dalszym ustępie podaję.

Do ślubu Młoda inaczej jechać nie może, jak z rozpuszczonymi włosami, chodząc tak już do samych oczepin, które tu bywają na trzeci dzień po ślubie. Starzy mawiali mi, że dawnymi laty rozplecinie nie bywały rano przed ślubem, ale wieczorem w przeddzień ślubu (jak na Mazowszu, w Wielkopolsce, na Podolu i t. d.), i ztąd dziewczęcy wieczór zwano często także rozplecinami (jak na Kujawach, Mazowszu). W wie-



czór ten rozplatano połowę kosy, a drugą połowę nazajutrz przy ubieraniu Młodej do ślubu.

W okolicach Suwałk starsza druchna, ubierając pannę-młodą do ślubu w wieniec i w mnóstwo wstążek, panu-młodemu przypina do czapki również wieniec i zieloną wstęgę.

Koło Białowiezkiej puszczy rozpleciny bywają po ślubie, przy pokrywaniu głowy namiotką czyli przy oczepinach.

W Siedleckiem na Podlasiu rozpuszczone włosy pannie-młodej siedzącej na dzieży, smarują umaczaną w patoce ślubną obrączką (czyniono to i w okolicy Broku i Nuru). To namaszczenie włosów miodem widzimy nad Dniestrem i wielu innych stronach, a Łasicki w XVI wieku opisuje to u Litwy.

XII. Wyjazd do ślubu. Po przybyciu pana-młodego i przybraniu Młodej w ślubne szaty, po rozpleceniu jej włosów i przypięciu wieńca, następują błogosławieństwa i wśród pieśni wyjazd do ślubu.

W okolicach Białowiezkiej puszczy Młoda wyjeżdżając rozdaje družbom i swatom białe ręczniki, któremi się oni przepasają. Dokoła wozu obnoszą teraz korowaj i kładą go na chwilę przed kołmi (co w XII wieku bywało jeszcze po dworach możnych). Chleb położony przed wozem nowożeńców jest symbolem przyszłego chleba na drodze ich życia<sup>1)</sup>.

W ziemi Bielskiej nad Narwią przy wyjeździe do ślubu następuje ucałowanie weselnego chleba czyli pirogów i korowaji. Od rana już stół nakrytym jest w biały obrus, na środku stoi donica z piwem przystrojona kaliną, na czterech rogach stołu leżą pirogi żytnie, krągłe i wielkie, ozdobne wy-

<sup>1)</sup> Rozrzewnienie ogarnia wtedy wszystkich i Młodego. Więc śpiewają mu:

101.

Od. m. Narwi (Krzywiec).

Né pla-czé Ja-dam-ko né pla - czé, da - ti jo - mu

hir-koł cy-bu - - li pod o - - czy.

ciskami szklanek lub kieliszków, kaliną przybrane, wypieczone umyślnie do tego obrzędu. Stół z pirogami do obrzędu przygotowany daje Gl. w drzeworycie <sup>1)</sup>. Na dany znak przez rajka, orszak złożony z państwa-młodych, družek, družbów i swach, a mianowicie z tych osób, które udać się mają z Młodemi do kościoła, obchodzi z pieśnią obrzędową trzykrotnie stół do koła. Oboje młodzi postępują przodem i całują po kolei w każdy piróg, a za nimi wszyscy do obrzędu należący. Po trzykrotnem takim ucałowaniu weselnego chleba, następują uroczyste rodzicielskie błogosławieństwa. Oto pieśń śpiewana przy tych obrzędach:

## 102.

Nuta nr. 95.

1. Ciecę winograd po jaworu (lub: po cisowym stole),  
chodzi dziewczyna na około stołu,  
i bije cōłem — przed cisowym stołem,  
i przed ojceńkiem swoim.  
Prosi ojceńka o błogosławieństwo.
2. Niech cię, dzieciątko, Bóg błogosławi,  
Najświętsza Panna z aniołami.

Dalej powtarzają to samo do matki, która błogosławi córce temież słowy co ojciec, i tak to czyni następnie brat i siostra; cały ród więc błogosławi przy starożytnym obrzędzie z weselnym chlebem. Pieśń tę śpiewają niekiedy nieco inaczej:

## 103.

1. Winograd ciecę przed cisowym stołem,  
rano! rano!  
bij-ze się cōłem — przed cisowym stołem,  
rano! rano!  
i przed Jasięńkiem młodym,  
rano! rano! i t. d.
2. Kłaniaj się dziewczyno  
ojcowi i mateńce,  
i całej rodzineńce,  
staremu i małemu,  
całemu aktu weselnemu.

Po błogosławieństwach rodzicielskich weselnicy siadają na wozy i konie; matka Młodej daje im wtedy jadło na wozy.

<sup>1)</sup> W drzeworycie powyższym obok dokładnego rysunku brak jest na pirogach kaliny, którą one zawsze bywają przybrane.

Są to pierogi, sery i napitek, aby w drodze mieli się czem posilać i ludzi napotkanych obdzielić<sup>1)</sup>.

Zwyczaj uroczystych obchodów koło stołu opisany tu z ziemi Bielskiej (a znany i z innych opisów nad Bugiem i Dniestrem) istniał dawniej u zaściankowej mazowieckiej szlachty. Po błogosławieństwach rodziców u szlachty tej, osypywano Młodych przy wyjeździe grochem i pszenicą: grochem, aby tyle mieli potomstwa, ile było ziarenek grochu; a pszenicą, aby ich się urodzaj i chleb trzymał.

Wyjazd odbywa się wśród licznych pieśni. Oto kilka z pomiędzy wielu, którem spisał w Białostockiem:

## 104.

1. W cyścieńkiem polu — różka stoi  
ej rozwijaj się — czerwona kalino,  
ej zbieraj się — Anulina družyno.  
— Już zebrała się, — mam ja jej zadosyć,  
mam ja ojceńka, — musę go preprosić.
2. W cyścieńkiem polu — różka stoi,  
ej rozwijaj się — cerwona kalino,  
ej zbieraj się — Anulina družyno.  
— Już zebrała się, mam ja jej zadosyć,  
mam ja mateńkę, musę ją preprosić.
3. W cyścieńkiem polu i t. d.  
— Już zebrała się, — mam ja jej zadosyć,  
mam jednego braciska, — musę go preprosić.
4. W cyścieńkiem polu i t. d.  
— Już zebrała się, — mam ja jej zadosyć,  
mam jedną siostrykę — musę ją preprosić.

## 105.

1. A w nowowieskiej komory  
siedzi Anula z druchnami,  
sama ona jak krasna róża,  
rącki jej jak bielusieńki hronostaj (gronostaj).

<sup>1)</sup> Przyjętem jest u nas w ogóle, że przed ślubem nie zastawia się ani uczt, ani długich śniadań, a jak-najmniej napitku, bo weselnicy nie mogą podchmieleni jechać do kościoła; kapłan nie dał-by im ślubu w takim razie, zresztą oboje Młodzi przystępują zwykle przed ślubem do spowiedzi. Za to, po ślubie następuje zaraz posilek w gospodzie, a następnie suty obiad w domu. — Mówiono



2. Pryseł do niej ojceńko:  
 otwor otworę (drzwi) dzieciątko.  
 — Ja tobie nie otworę,  
 z zalu rącków nie zniosę.
3. A w nowowieskiej komory i t. d.
4. Pryśła do niej mateńka:  
 otwor otworę dzieciątko!  
 — Ja tobie nie otworę,  
 z zalu rącków nie zniosę.

To samo powtarza się do brata i do siostry, a dopiero w końcu:

Prysed do niej Jasieńko:  
 otwor otworę mileńka!  
 — Jasieńkowi otworę,  
 i z zalu rącki zniosę.

Rano przy ubieraniu Młodej do ślubu śpiewają:

106.

- |   |   |
|---|---|
| 1. Gdzie się Anulu wybierajes,<br>białe liceńko obmywajes,<br>cy w gościnu, cy w dorohu?<br>cyli do bozego stołu? | 2. Ani w gościnu, ani w dorohu,<br>tylko do bozego stołu;<br>oj tam nam rącki zwiążą,<br>tam prawdę nam skazą (wskażą). |
|---|---|

Sierocie przy wyjeździe śpiewają:

107.

- |  |   |
|--|---|
| 1. A co w komory stukaje:<br>Anula mateńki sukaje:<br>Odezwij się mateńko,<br>bo mnie dziś przez ciebie ciężko.  | 4. Oj niech ja nahledzu sie<br>swemu dziecięciu na posadzie;<br>cy horoso zarządzono?<br>cy na kubru posadzono? |
| 2. Nie odezwim się dzieciątko,<br>zbudowałmniestolarwiecznydom,<br>ani słonecko dogreje,<br>ani wietryk zawieje. | 5. Oj nie horoso narządzona,<br>oj nie na kubru posadzona.  |
| 3. Oj spuści-ze mnie Boże<br>ciemnoju chmaru do ziemicy,<br>drobnym descykiem do świetlicy.                      | 6. Ona żalośnie place,<br>jak zieżiuleńka kuje,<br>jak słowicek wyśpiewuje<br>na sadeńku wiśniowym.             |

mi, że gdy Cyganie jadą do ślubu, to przedtem niemilosiernie batożą pana-młodego; jeżeli z bólu krzyknie, to małżeństwo rozchwiewa się, bo taki uważanym jest jeszcze za niegodnego stanowiska ojca i głowy rodziny.

Gdy się pytał starych ludzi, co znaczy to bicie czołem przed weselnymi pirogami, odpowiedzieli mi, że na to Młodzi robią to z pokorą przy pieśniach i błogosławieństwie rodziców, żeby w przyszłym (po-) życiu chleb swój szanowali. W tej odpowiedzi mieści się prawie całe znaczenie obrzędu.

Po danem błogosławieństwie, gdy powstaną Młodzi, ich rodzice ściskają ich, a miejscami, tak u ludu jak i u możnych, matka zakłada córce za gors kawałek chleba, cukru i pieniędzy<sup>1)</sup>; trzy zadatki życia: słodyczy, pomyślności w pożyciu i bogactwa<sup>2)</sup>.

XIII. Ślub. Jakkolwiek sam akt (kościelny) ślubu nie jest przedmiotem badań etnograficznych, to jednak narodowe zwyczaje połączone z nim, stanowią wśród uroczystości weselnej oddzielny a piękny obrazek, który dają w tym ustępie. (Tu mówi Glogier o ubiorach weselnych w ogóle, o wyruszeniu i jeździe orszaku do kościoła, o złych i dobrych wróżbach w czasie jazdy i podczas aktu w powszechności, o czem na innym wspominałyśmy miejscu).

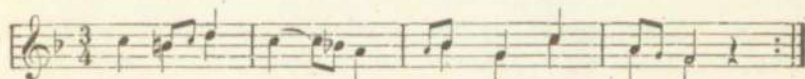
W Tykocińskim nad Narwią przestrzegają, aby zawsze tylko wyrostek k r y j a n wiózł Młodą, która (mianowicie na Litwie) ubrana jest w mnóstwo wstążek. Jedna pokarbowana otacza głowę dokoła, za nią zakłada się po bokach rutę. Na środku głowy

<sup>1)</sup> U możniejszych dawano dukat w papierek zawinięty, który chowano aż do czasu, gdy w następnym pokoleniu wydawać się znów będzie za mąż córka. Ztąd powstała może wiara w inkluzy. (G.).

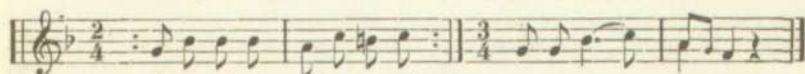
Tu jeszcze wspomnę o zwyczaju kładzenia pannie-młodej w trzewik ślubny takiej monety, któraby od Młodego pochodziła, a to, by potem, mąż nie był dla niej skąpym.

<sup>2)</sup> Słyszeć się także wtedy daje pieśń:

108.



Oj sia-daj, sia - daj na wóz ko - cha - nie,  
Nic nie po - mo - że two - je pła - ka - nie.



Nic pła-ka-nie nie po-mo-że,  
kie-dy ko-nie sto-ją w wo-zie, po-je-dzie - my wraz.

przypinają wianek wielkości talara. Taki ubiór głowy podają z Podlasia, bo i tam w ubiorze tym nie ma żadnej różnicy.

U Puszczyków mazowieckich, gdy kościół blisko, to idą doń pieszo tańcząc i śpiewając po drodze, co zresztą wszędzie widzieć się daje. Młodej kładą tu korcnę ze świecideł i barwnego papieru. Do ołtarza idą parami: panna-młoda z Młodym, starszy swat ze starszą družną, inni družbowie z dalszemi družnami, dalej idą swachy i t. d. Niekiedy wiozą Młodych na wozie przewiązanych wpół powróstem ze słomy.

U cząstkowej szlachty mazowieckiej w ziemi Łomżyńskiej, Wizkiej i Nurskiej, zwyczaj są te same co w całym kraju. Ojciec Młodej bywa przy ślubie, matka zaś w domu, przyrządza obiad weselny. W drodze ścigają się wozami, bo chodzi o to, aby pan-młody wyprzedził orszak panny-młodej; Młoda musi być ubraną w bieli; starsza swacha u mieszczan tem się niekiedy różni od innych, że ma czepiec strojny w małeńki wianuszek. Pannę-młodą prowadzi do ołtarza starszy družba lub sam rajek, a Młodego starsza družna lub družbowie. Gdy wychodzą z kościoła (Wysokie-mazowieckie) starsza swacha rozsypuje na cmentarzu kościelnym dla zebranych dzieci parę garncy małeńkich stożkowatych kukielek, które z sobą w chustce przyniosła. Sypanie dla dzieci orzechów po wyjściu z kościoła, jest i w wielu innych stronach Polski w zwyczaju.

U cząstkowej szlachty na Podlasiu nad Narwią obyczaj ten sam co wszędzie. Starsza swacha, jedna z możniejszych we wsi gospodyń wiezie na swoim wozie Młodą do kościoła; granie i śpiewy towarzyszą jadącym<sup>1)</sup>.

U kmieci na Podlasiu rodzice Młodej i bracia żonaci nie jadą do kościoła. Wierzchowce drużyny pana-młodego poubierane są we wstążki i maj; starszy družba jedzie po prawym boku Młodego. Do weselnego wozu, jak wszędzie, dawano konie ze dworu. Matka Młodej wynosi weselnikom pierogi i mięsivo na drogę, co zowią daniem na wozy. Pannę-młodą może tylko

<sup>1)</sup> Tu cytuje Glogier śpiewaną wówczas w Tykocińskim u szlachty pieśń (w przeróbce miejscowej) wziętą z opery Krakowiacy i Górale Bogusławskiego, która (jak sam powiada) przeszła podobnie jak i wiele innych w tej formie z desek teatralnych między gmin, acz ją poprzednio już sam Bogusławski z ludowych wytworzył był motywów.



powozić wyrostek, w pieśniach smarkaczem zwany. Na pierwszym wozie siedzi po lewej stronie Młoda, a po po prawej starsza jej swacha lub druchna, na przodzie dwie młodsze druchny (jak u możnych); orszak jeźdźców poprzedza wozy. Drużbowie strzelają przy wyjeździe z dziedzińca; przybrani są oni w mnóstwo wstążek u czapek i rękawów, a głowy ich wierzchowców w zieleń i także wstążki; koń brata Młodej ma u uzdeczki tylko wstążkę z jej kosy wplecioną, a pieśń mazowiecka mówi, że koń Jasiénka (t. j. pana-młodego) ma rozpuszczone strusie pióra po główce. Młodzi wstępują zawsze do dworu po błogosławieństwo, bo już im go cała wieś udzieliła. Państwo we dworze błogosławiąc mówią jak wszyscy: *Niech Pan Bóg dopomaga i błogosławi*. W drodze rzucają dzieciom kawałki weselnego pieczywa gąskami zwane, starszych częstują pirogami. Zwyczajem powszechnym przystępują zwykle Młodzi przed-ślubem do spowiedzi.

U kmieci w tych okolicach Młodą tak ubiera się do ślubu. Na środku głowy (na ciemieniu) do rozpuszczonych włosów przypina się maleńki ruciany wianuszek z wiszącymi w tyle wstęgami, dawniej jedną, dziś dwiema. Głowę dokoła opasuje szeroka pokarbowana wstążka mająca także symboliczne znaczenie wieńca. Wstążka ta niby korona naszyta jest niekiedy na papierze, aby się sztywnie trzymała, końce jej spływają z tyłu z wstążkami u wieńca. Po bokach głowy za wstążkę zatykają się małe pęczki ruty. Niekiedy środkiem głowy idzie podłużna wstęga, do której wianek się przypina. Wstążki używają się barw jaskrawych n. p. czerwone, żółte i niebieskie. (Strój taki prawie jednakowy na Podlasiu, Litwie i wielu okolicach starej Polski, daje Gloger w drzeworycie).

Dziewicy po utracie krasy nie kładzie się nigdy do ślubu wieńca ani korony, ale bądź czepek, bądź same wstążki, bądź nic z tego się nie daje. Jest to wielki srom przed ludźmi; i ztąd na Litwie, Podlasiu i Mazowszu można widzieć sceny rozpaczki takich dziewczec.

Ubiorem Młodej bywa gorset z paskami sznurowany, zwykle granatowy, dalej spodnica dosyć krótka i płytkie trzewiki, nigdy zaś ciżmy. Na szyji mnóstwo koralu i szkaplerz na wstążce za gorsetem schowany; kołnierz u białej koszuli bywa szeroki zwany frezką.

W okolicach Białowieskiej puszczy związują niekiedy Młodej koszulę pod szyją lnem, zamiast zwykłej zaściążki. Na wierzch kładzie Młoda chustkę przywiezioną z wieńcem w podarunku. Jeżeli zimno, to na gorset wdziewa się tołubek, nie-

kiedy (na Podlasiu) zwany żupicą. Tołubek świąteczny bywa z sukna kramuego, z kołnierzem wykładanym, jest do stanu, z kilkoma fałdami z tyłu, bez rozporu (jak wszystkie polskie suknie). W stanie, u krótkiego paska z tyłu, jest kilka małych mosiężnych guzików. Tołubek nie zapina się na guzy, ale wiązuje w pasie. Mężczyźni w tołubkach opasują się w czerwone wełniane pasy. Pomimo mrozu lub niepogody, Młoda chustki na głowę nie bierze, wieniec bowiem i rozpuszczone włosy, jako godła dziewiczej kraszy a chluby rodu, nie powinny być przed ludźmi zakryte. Często wiatr niemiłosiernie rozwiewa rozpuszczone sploty, ale Młoda nie osłoni ich niczem.

Był zwyczaj w Polsce, że ubierano do ślubu dziewczęta we dworach, z wyjątkiem tych które straciły swój wieniec przed ślubem. Na Mazowszu i Podlasiu zwyczaj ten był powszechnym. Każda skromna dziewczyna rano przed ślubem udawała się ze swemi druchnami do dworu, gdzie przybierano ją bądź w wieniec ruciany z białemi wstążki, bądź staropolskim zwyczajem w trójzębną koronę z zielonego lub złotego papieru, przybraną w sprzączki z czeskich kamieni, w srebrne węgierskie guzy i inne błyskotki, którą robiły panny służebne lub córki dziedzica, i one to ubierały wiejską dziewczoję.

Gdy szlachta i kmiecie nosili w ziemi Bielskiej wysokie baranie czapki (kapuzy, z awiaśnice) znane po całym kraju, to pan-młody miewał przy kapuzie długą białą wstęgę. Druchny włosy swoje splatają tu w dwie kosy.

Butny orszak wozów i konnej drużyny, szparko dąży ku kościołowi. Jaskrawość ubiorów i szelest wstążek któremi weselnicy i konie ich są przybrane, przy granu skrzypków i śpiewie druchn, charakterystyczny daje widok. Ludzie po drodze przypatrują się weselnikom, a dzieci wołają: jedzie wesele! rade, że gąsek dostaną od przejeżdżających.

Do małego woźnicy swego druchny tak śpiewają:

109.

- |   |   |
|---|---|
| <p>1. Rus konia, rus (rusz),<br/>rus konia wronego,<br/>z podwora ojcowego,<br/>do kościoła świętego.</p> | <p>2. Ej poganiaj a nie stój,<br/>bo to konik nie twój;<br/>ej poganiajklacu(klacz)smarkacu<br/>nie zwazaj ze ja płacu.</p> |
|---|---|

Śpiewają i wiele innych, np.

## 110.

- |  |  |
|--|--|
| 1. Stój, nie gibaj się<br>kalinowy moście,<br>kiedy będą jechać<br>Kasincyne goście. | 2. Kasincyne goście<br>dobre prejechali,<br>a pod Jasiowemi<br>mosty się załamali. |
|--|--|

*Luś XVI nr. 88.*

## 111.

1. Ej wy drużeńki — wrone koniki macie,  
sami hultaje — co ich nie poganiacie.
2. Zeby drużeńki — nie hultaje byli,  
oj dawno-by(śmy) — w kościółku byli.

## 112.

Górá, górá słonecko idzie,  
nasa Anula (v. Kasia) do ślubu jedzie,  
z podwora ojcowego,  
do kościoła świętego.

*Mazowsze III nr. 208. 57.*

## 113.

1. A ty zającku — siweńki, maleńki,  
nie siadaj-ze ty — blisko drożeńki,  
kiedy będą jechać — hucneje swaty,  
hucneje swaty — Jasiowe bracia.
2. Ciebie zającku — na kuchni zgotują,  
ciebie zającku — na try śtoly rozdada,  
ciebie zającku — hucne swaty zjedzą.
3. Oj cy ja tobie — jaką skodeńkę zrobił?  
oj cy ja tobie — bujny owiesek zjadał?  
oj cy ja tobie — na zagonecku siadał?  
oj tylko ze ja — na pazurkach wspierał się,  
oj tylko ze ja — na swaty dziwował się.

*Luś XIX nr. 474.*

Sierocie śpiewają niekiedy pieśń często przez dziewczęta  
i w zwykłe dni przy pracy nuconą:

## 114.

- |   |  |
|---|--|
| 1. Jedna-z ja, jedna,<br>jak gruseńka w polu,<br>nie ma-s mnie, nie ma<br>pozałować komu. | 2. Mateńka stareńka,<br>siostrzycka maleńka,<br>bracisek na wojnie,<br>i ten nie wie o mnie. |
|---|--|



- |  |  |
|--|--|
| <p>3. Ciężko kamieniowi<br/>przy drodze leżący,<br/>a mnie jeste ciężej<br/>sierotą będący.</p> <p>4. Bo kto idzie drogą,<br/>traćci kamień nogą,</p> <p>5. Sierotę omówić,<br/>sierotę ogadać.<br/>Wie Bóg najwyższy,<br/>co sierocie ma dać.</p> | <p>6. Sierocie śpiewajcie,<br/>sierocie zagrajcie,<br/>a wy bogaterki (bogate)<br/>jesce zacekajcie.</p> <p>7. Sierota, sierota,<br/>ale nie każdemu,<br/>tylko sieroteńka<br/>Bogu najwyższemu.</p> |
|--|--|

*Lud.* 1. nr. 205.

Do ołtarza prowadzi Młodą rajek a Młodego starszy jego druźba, bądź Młodego starsza swacha, zaś pannę-młodą starszy druźba, lub kolejno rajek przyprowadza do ołtarza oboje Młodych. Panna-młoda usiłuje przykleknąć żupan na stopniach ołtarza panu-młodemu, który, chroniąc się tego, starannie zawija jego poły. Z różnych okoliczności robią tu wróżby znane po wszej Polsce. Od ołtarza pan-młody dawnym zwyczajem żonę sam wyprowadza z kościoła; jeśliby zaś przez nieuwagę pod rękę nie wziął żony, to dziad kościelny podbiega i wyprowadza ją, a Młody przy wyjściu z kościoła, wśród żartów i śmiechu druźbiny, żonę musi wykupić od dziada. Jest to kara Młodego za nieuwagę. Zwyczaj powyższy widziałem w Tykocinie.

Jeżeli w pobliżu kościoła wiejskiego jest gospoda, lub gdy to w mieście, to weselnicy wstępują na miód, zwyczajem powszechnym w całym kraju<sup>1)</sup>. W Białostockiem karczmarka w miasteczku (zwykle żydówka) spotyka nowożeńców w progu swej gospody z miseczką miodu (patoki czyli lity) i częstuje nią nowożeńców, żeby im życie popłynęło słodko. Jeżeli tej samej żydówce jako piekarce polecono wypieczenie delikatnego korowaja na podarek weselny do dworu lub innych dostojnych osób, to wręcza ona weselnikom ciasto, za które pieniężnej zapłaty nigdy nie bierze, poprzestając za to na niemałym zysku, jaki odnosi z weselników, którzy z okoliczności tego korowaja do niej zajechali. Druźbowie zastawiają miód i gorzałkę, a swachy rozdzielają dane im na wozy przez matkę młoduchy pirogi i pie-

<sup>1)</sup> W Krakowie uważałem że z kościoła Marjackiego wiejska weselna druźbina po ślubie zwykle dąży na plac Szczepański, gdzie są gospody uprzywilejowane do biesiad weselnych. Są tam gospody pod czerwonym krzyżem, co jest godłem w Krakowie wyszynku miodu (G. Obacz także: *Mazowsze* IV str. 69).

czonki. Drużbowi, mając zwykle wśród družek swe bogdanki, raczą je czem mogą najlepszem. Gdy czas wracać do domu, druchny śpiewają:

## 115.

Cas swaty, cas bojary,  
do domu pojechać:  
teraz do domu, swaty, do domu,  
pojedli (zjadły) konie solomu,  
a gdzie będziemy nocowali?

Na to družbowie odśpiewują:

Gdzie będziemy nocowali,  
tam będziemy strechę dreci (drzeć),  
a jak nie stanie strechy, (na pokarm)  
powsadzamy konie w miechy.

XIV. Powrót z kościoła. Lud w całym kraju ma zwyczaj w powrocie do domu, zajeżdżania do gospody, bądź w swojej wsi, bądź po drodze. Tańce i biesiada przeciągają się w gospodzie tak długo, póki rodzice młoduchy nie przyrządzą u siebie ucztę weselnej (o bia d u) który bywa zawsze w nocy, więc idzie o to, by matce nie przeszkadzać w jej zajęciach (uchadzaniach). W gospodzie kupuje się tylko napitek a nigdy jadlo, które weselnicy przywożą z sobą.

W wielu okolicach weselnicy wracając z kościoła rozdzielają się; Pan-młody ze swoją drużyną udaje się do swego domu, a młoducha również do swego; gdy bowiem liczne są obie drużyny, to w obu domach zastawiają ucztę, aby goście w podział poszli.

Na Mazowszu zajeżdżając przed karczmę śpiewają:

## 116.

Wynidź do nas nasa pani karcmarecko i t. d.

W gospodzie tańczą i biesiadują, każda ze swach przynosi od siebie kołacz, bo inaczej na szyderstwo naraziła by się. Dla tego gospodynie zaproszone na wesele, wypiekają u siebie po raczu (tak jak na Litwie, gdzie każda po korowaju wypieka).

Po długim targu i licznych pieśniach, w których proszą rodziców o otworenie wrót i podanie kieliszka gorzałki, wpu-

szczani bywają na dziedziniec, a jeszcze nie zaraz do izby. Często stokroć starszy družba z chlebem w rękę wyjeżdża na spotkanie weselników, których zaprasza na obiad weselny (tak samo jak na Kujawach). Śpiewają wtedy między innymi pieśń.

## 117.

I rozbijał się ten siwy konicek, — rozbijał i t. d.

*Mazowiec* IV str. 191.

Na odgłos tych pieśni wychodzi ojciec z chlebem, solą, gorzalką, piwem lub miodem. Pieśń wzywającą rodziców, aby wyszli witać swe dzieci, słyszymy u ludu w całym kraju. Niekiedy młoducha wprowadzona do izby, obchodzi trzy razy dokoła stół, na którym leży chleb obrzędowy i kłania się kątowi. Ten sam zwyczaj widziałem w całej ziemi Bielskiej nad Narwią, w tem starym gnieździe Jadźwingów.

Na Podlasiu w ziemi Bielskiej i na Mazowszu w Łomżyńskiej i Wizkiej, powracając (do niego) śpiewają:

## 118.

Mateńka zieziuleńka,  
całą nockę nie spała,  
dwojga dziatęnków wyglądała.

Jednego rodzonego,  
drugiego sądzonego.  
Jasieńka rodzonego,  
Kasieńkę sądzoną.

Wracając wśród nocy śpiewają w Tykocińskim:

## 119.

Nie trzeba nam świeców  
z kościoła jadący,  
zaświecimy sami  
złotymi pierścieniami.

Zajechawszy do karczmy tańczą tam i biesiadują dopóki nie nadejdzie pora uczy weselnej w domu młoduchy. Družbowie i pan-młody stawia od siebie napitek a swachy znoszą swoje jadło, jak również ta z matek nowożeńców, która dawała go przy wyjeździe na wozy. Oboje rodzice młoduchy nie są obecnymi przy tej hulance, która kończy się wtedy, gdy ojciec z domu przyszedłszy, zaprosi i oznajmi, że obiad weselny gotów<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dwa razy tylko w ciągu całych obrzędów weselnych występuje



Ze śpiewaniem i graniem idą weselnicy na stare miejsce, czyli do rodziców młoduchy. Przed zawartymi drzwiami wygłaszają:

120.

Cemu matka nie wychodzisz?  
cemu dziątek nie witajes?

Na odgłos tej pieśni wychodzi matka w wywróconym kożuchu z chlebem w rękę, wita nowożeńców i do chaty wprowadza, gdzie młodzi (podobnie jak na Litwie) stół trzy razy do koła obchodzą, bijąc czołem przed weselnym chlebem. U częstkowej szlachty na Mazowszu, rodzice z chlebem i solą witają zawsze państwa-młodych przed progiem ubogiego dworku. Przyjazdowi towarzyszy strzelanie tak u szlachty jak i u kmieci; strzela zwykle starszy družba.

U Puszczaków mazowieckich, jeżeli weselnicy wracają pieszo z pobliskiego kościoła, to tańczą sobie przez całą drogę (jak w Wielkopolsce i na Rusiach).

Widziałem zwyczaj na Podlasiu i na Mazowszu, że jeżeli chłopak żeni się z wdową i wchodzi do jej domu, lub dziewczica idzie za wdowca, to po ślubie wstępuje do mieszkania oknem, dla tego, aby nie pójść drogą zmarłego poprzednika. To samo u Puszczaków zauważał Wójeicki (*Zarys y domowe*)<sup>1)</sup>.

Na Podlasiu nie zawsze obiad weselny zastawia się na stół po przybyciu godowników; bywa on zwykle koło północy; więc gdy ci przybędą wcześniej, to tańce rozpoczynają się przed ucztą.

Wspomniałem już o zwyczaju znanym w kraju całym witania młoduchy kosmato. Tak u kmieci jak u możnych, goście i krewni, witając pierwszy raz po ślubie panię-młodą, biorą za rękę przez kożuch lub futro, w czym kto przybywa, mówiąc: Witamy kosmato, niech będzie bogato.

ojciec zaślubionej, t. j. gdy błogosławi jako ojciec (rodzic) i gdy zaprasza na ucztę jako gospodarz.

<sup>1)</sup> Widziałem także u żydów (na Podlasiu) że gdy nowożeńcy po ślubie wchodzi do swego domu, to ubiegają się w tem o pierwszeństwo, bo mówią, że które z nich pierwiej wstąpi do mieszkania to całe życie będzie w niem przeważać. Często więc rodzice lub krewni młoduchy przy drzwiach ją chwyciwszy starają się przed mężem wprowadzić do mieszkania.

W Brzesko-litewskim i Nowogrodzkim, w okolicach Białowieskiej puszczy, gdy weselnicy przybędą przed dom, swacha, zsiadlszy z wozu, taki przed drzwiami zawodzi śpiew:

121.

Hej, maci, maci,  
wyjdzі swoje dzieci witaci.

Na odgłos pieśni wychodzi matka w wywróconym na wierzch wełną kożuchu, i wita nowożeńców chlebem, który trzyma na dzieżnym wieku (t. j. na przykrywie od dzieży).

Osypywanie nowożeńców owsem jest zwyczajem wielce starożytnym. W starej pieśni którą spisałem koło Tykocina, znanej u miejscowego ludu pod nazwą „bujny owies”, leży potworna żmija na białym kamieniu w bujnym zielonym owsie. Jasięko jadąc chciał ją mieczem porąbać, ale żmija prosi się, żeby jej nie rąbał, a za to przepowiada mu: że weźmie żonę za bystremi dunajami, i obiecuje cudowne przeniesienie jej ze stron dalekich. Pieśń ta, którą napotkałem tylko w kilkunastu starych osadach w ziemi Bielskiej, jeżeli nie jest starszą, to pochodzi z czasów w których przez te okolice i przez jej dunaje Litwa uwoziła sobie tak często żony z Mazowsza, jak również Jadzwingowie mający tu swe gniazdo. (Obacz str. 95. nr. 42).

XV. Przyjazd pana-młodego do żony. — W wielu okolicach Nowogrodzkiego i Brzesko-litewskiego pan-młody na drugi dzień po ślubie wieczorem wyprawia się po żonę, co zowią jechaniem po młodziecę. Drużyna pana-młodego przebiera się za zbrojnych wojaków, a mianowicie jego drużbowie i marszałek. Drużyna ta, jak zwykle, zastaje wrota zamknięte i podparte a obsadzone drużbami Młodej, którzy za przybliżeniem się orszaku Młodego strzelają, niby odpierając szturm i najazd. Przybywająca pod wrota drużyna odpowiada nawzajem strzałami, a pozór jej rycerski i widok odporu miejscowej załogi, która stanęła w obronie dziewicy, przenosi cię myślą w czasy dalekiej przeszłości, gdy zdobywano żony. Tymczasem broniąca załoga żąda od Młodego i jego drużyny za otwarcie wrót i kosę bogdanki: siedem miechów orechów, kopu serów, i wina kila beczek. Po długim targu drużyna Młodego zgadza się na ten

wkup i družbom i młoduchy w samej istocie dają woreczek orzechów, ser i flaszę kwasu burakowego, który w obrzędowej formie winem nazywają. Pan-młody z orszakiem swoim wstępuje teraz na dziedziniec i do chaty, czemu towarzyszą okrzyki radości i strzały družbów na wiwat. Przy wejściu młodziana do izby uderzają kijem w wielki garnek, tak na piecu ustawiony, że skrupy zeń z łoskotem padają pod nogi wchodzącemu.

Na Podlasiu, oprócz żartobliwych śpiewek, każą w pięknej pieśni odgadywać siedem zagadek przybyłej z panem-młodym druchnie lub swasze, na co ona stosowną pieśnią odpowiada (obacz pieśń nr. 90. 91).

XVI. Obiad weselny. W ziemi Bielskiej (nad Narwią) obiad weselny ciekawy stanowi obrazek, którego wiele razy byłem świadkiem. Odróżniają tu obiad duży czyli główną ucztę weselną, od obiadu suchego zastawionego po przenosinach i pokładzinach. Obiad duży bywa zwykle około północy po powrocie weselników z gospody, do której wstępowali jadąc z kościoła.

Uczta zastawia się na trzech stołach ustawionych często staropolskim zwyczajem w podkowę, (podkowa jest zawsze u nas godłem szczęśliwego toru w życiu). Choćby gości nie było wiele, to trzy stoły zastawiane być muszą dla uczynienia zadość obrzędowemu zwyczajowi okazałości weselnej. Na każdym stole stawia trzy misy ze strawą i dwie z gorzałką ubrane dokoła rutą i kaliną. Stoły zasłane są w białe lniane obrusy, o których słyszemy już w najstarszych naszych pieśniach. U narodu bowiem rolniczego pierwszą jest rzeczą zaścielanie płótna pod chleb, do którego niezwykła przywiązuje się cześć, i którego ani kruszyna na ziemię upaść nie powinna. Ztąd to u kmieci naszych chleb (przy uczcie weselu lub stypie) nigdy bez obrusa na stół się nie kładzie. Na środku głównego stołu stawia się kilka-garncową donicę z piwem, ubraną dokoła kaliną, jak to w drzeworycie podałem. Jak z mis czerpią gorzałkę łyżkami do kieliszków, tak do czerpania i picia piwa stoi koło donicy kilka garnuszków (krużyczków) do tego kupionych. Stawianie napitków w donicach, oprócz praktycznego pożytku (gdyż nie tłuką się już jak flasze i gąsiorzy), ma to jeszcze znaczenie, że wedle obrzędowych zasad gościnności, każdy napitek ma stać otworem dla wszystkich



weselników, aby najmniejszy odcień skąpstwa lub niezadowolenia czyjś nie stał się złą wróżbą<sup>1)</sup>.

Piwo domowej roboty w dużych garnkach warzone jest odwiecznym weselnym napojem; do niego odnosi się pieśń o chmielu, na weselach kmieci i szlachty śpiewana.

Rajek usadza gości za stołami po starszemu, z wielką oględnością; a tak u kmieci korowody te trwają czasami godzinę. Naprzód usadzeni są państwo-młodzi w środku stołu (od ściany) pod oknem, naprzeciwko drzwi. Przy młodusze siedzi starsza swacha, która ma czepec; za nią matka, a za matką inne gospodynie (swachy). Za panem-młodym siedzi jego ojciec, lub gdy sierota, to najstarszy z rodu, dalej swat i inni żonaci gospodarza. Po przeciwnej stronie stołów naprzeciw Młoduchy siedzi starsza druchna, a obok niej, naprzeciw Młodego, starszy družba; za starszą druchną siedzą młodsze, a za starszym družbą młodzi družbowie. Koniec stołu od progu zwany szarym końcem, uważa się za miejsce niepoczesne; gdyby kogo z gospodarzy tam posadzono, to porzuciłby całe wesele. W niektórych okolicach aby szary koniec kimś zasadzić, sadowią na nim dziewczynę, którą ztąd zowią zasadką. Zasadka musi być z rodziny pana-młodego, w ostatnim razie z rodziny Młoduchy. Po uczcie, gdy wychodzą z za stołu, każdy, jak uważałem, idąc mimo zasadki, uderza ją z lekka ręką w plecy. Rajek nie siada z gośćmi, ale zwyczajem dawnym usługuje im, roznosi strawę i napitek, pamięta o każdym i zarządza całą ucztą, bo gospodarz domu przy obrzędzie tym jest jakby tylko gościem, gdy tymczasem rajek jest gospodarzem i stolnikiem.

U kmieci, mieszczan i zaściankowej szlachty w tych okolicach, obiad weselny składa się z barszczu, rosółu z mięsem, kapusty z wędzonką, pasternaku z mięsem i flaków; bywa i pieczeń z gęsi, prosięcia lub kapłonów; na ostatku podają groch; z innych jarzyn niekiedy tylko gotują marchew i brukiew. Wedle dawnego zwyczaju uczta weselna z dziesięciu potraw składać się winna. Przy niej jedzą tu pirogi albo chleb weselny, do obrzędów używany.

<sup>1)</sup> Przez cały czas wesela donica ta, wypróżniana przez weselników szukających wśród tańca ochłody, i napełniana napitkiem przez gospodynię domu, stoi na stole w kącie izby.

Po usadzeniu weselników, rajek daje znak aby podano misy, które uroczyście ze śpiewem wnosi kucharka. U mieszczan w Tykocinie widziałem, jak przed zaczęciem uczy rajek miał stosowną przemowę (jak bywa u ludu w Krakowskim i Wielkopolsce).

Gdy szykują strawę na misy, wszyscy zaczynają śpiew (jak nad Dniestrem):

122.

Idą do nas wieści,  
niosą nam pici, jeści,  
z pieprami, z safranami  
i z różnemi zaprawami.

We wsi Złotori (nad Narwią) tak śpiew ten kończą:

123.

1. My po pieprzy lub safrany  
do Kulikówki (lub; Królewca) posyłamy,  
do Kulikówki, do Lewonia (Leona, żyda).
2. A Lewonia nie ma doma;  
Lewonicha dobra była  
nam pieprzyku pozycyla.

Każdą potrawę oddzielnemi wita się pieśni, a dopiero po prześpiewaniu zaczyna się pożywanie jej. Do pasternaku śpiewają:

124.

Jedzcie pasternak, jedzcie kobiety,  
jak-i długi, tak-i gruby;  
już nie będzie jutro drugi,  
jedzcie pasternak<sup>1)</sup>.

Podczas obiadu i inne śpiewają pieśni. Oto śpiew swach z ziemi Bielskiej:

125.

- |                                |                           |
|--------------------------------|---------------------------|
| 1. Weselcie się goście         | weseliła się, rojiła się, |
| u pana Jana na ceści (uczcie), | w cyste pole lecący       |
| jak ta pscółenka               | kwiatuski zbierający.     |

<sup>1)</sup> Pasternak jest ulubioną w Polsce jarzyną; daje się go zawsze z mięsem utarty na gęsto; taki na weselach podlaskich i mazowieckich należy jak groch do dań obrzędowych. Siewano go u nas po ogrodach.

2. Tak wy swatkowie,  
wy bojarowie (druźbowie, rycerze),  
za stołem siedzący,  
miód, wino pijący.

## 126.

1. Chmielu mój, bujne ziele,  
wysoko rośniesz, serokie liście twoje,  
rozweselaj gości moje.
2. Żebyś ty chmielu na tyce nie laz,  
nie robił byś z panienek niewiast.  
Rano, rano! z panienek niewiast.

Druchny, druźbowie i swachy przy obiedzie śpiewają wiele nawzajem żartobliwych na siebie i szydnych pieśni, o których w innym ustępie będę mówił.

Pierwszym jest rajek co pije zdrowie państwa-młodych i podaje kieliszek panu-młodemu, który go wychyla do rodziców żony mówiąc: Tatulū, matulu, zdrowie wase! Po rodzicach piją swatowie, swachy, dalej druźbowie i druchny. Pić trzeba do dna, bo tylko ludzie złej woli nie wszystko wypijają. Zdrowiom towarzyszy wielki gwar i okrzyki wiwato we; druźbowie strzelają lub w braku strzelb uderzają o ściany i tram kijmi, naśladując strzały. Po dworach strzelają z moździerzy, jak również i u kmieci, gdy podstarości pożyczą wiwato wki (sztućca) lub gdy organista na wesele proszony da kościelny moździerz.

W końcu obiadu kucharka wnosząc misę z grochem, śpiewa:

## 127.

Hej horosie, horosie! (grosie, grosie)!

Biesiadnicy ciągną pieśń tę (powszechnie w kraju znaną) dalej:

siałam ja ciebie po rosie,  
po rosie, pry dolinie,  
o szczęśliwej godzinie.

Druchny i druźbowie pożywając groch, niekiedy pacają się łyżkami po twarzach wśród śmiechu, a mówią, że dla tego, iżby państwu-młodemu tyle rodziło się grochu, by w nim mieli zawsze gęby uwalane. Zwykle gdy kucharka wniesie groch jako ostatnie



danie, biesiadnicy składają się dla niej po kilka groszy, które wtykają niekiedy w miseczkę grochu, jaką w ręku osobno trzyma.

Wstając od stołu śpiewają:

## 128.

Podziękujcie swatowie  
Panu Bogu za ten dar,  
gospodarowi za obiad.

Oj co byli stoliki — wszystko cisowyje,  
oj co byli obrusy — wszystko bielowyje i t. d.

Po uczcie druchny zamiatają kości rzucane przez godowników pod stół, družbowie na-przekor rozrzucają je dziewczętom, z czego powstaje swawola poobiednia, którą widzieliśmy i w innych stronach kraju.

O bajecznie sutych weselach za dawnych czasów u kmieci (i ich zamożności) starcy opowiadają dziwy; nie sami też rodzice (jak i dzisiaj) łożyli na wszystko, ale całe sióło przez tydzień dawało uczty weselne.

U Puszczaków w Ostrołęckiem uczta odbywa się tak jak wyżej na Podlasiu opisana. Do pasternaku śpiewają tam:

## 129.

Słodki pasternak-nak nak-nak,  
jak-i gruby, tak-i cienki,  
obierały go panienki,  
słodki pasternak-nak-nak-nak,  
jak i gruby, tak i mały,  
bo go panny obierały,  
słodki pasternak-nak-nak-nak.

Do grochu Puszczaکی śpiewają znaną po całym kraju pieśń (ob. *Mazowsze* IV str. 216); a po spożyciu grochu z końcem uczty, wchodzi kucharka umyślnie sadzami usmolona z białym talerzem w ręku i ręcznikiem na ramieniu. Wszyscy wtedy składają się dla niej, co łaska <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Tu wspomina Gloger o upowszechnionej nazwie Kurpiów. Powiada on, że: „Stary pewien Puszczaak żalił mi się na swe młode pokolenie, że już zaczyna samo siebie nazywać Kurpiami, co jest tylko szydłem przez wiskiemi. Podnoszę więc tę rzecz aby sprostować niewłaściwe nazywanie Puszczaaków Kur-

Na Mazowszu w ziemi Łomżyńskiej i Wizkiej do kapusty śpiewają, jeżeli nie dosyć okraszona:

130.

Kapusta kwaśna,  
ale nie kraśna;  
trzeba by do niej — wieprzowego sadła,  
toby się zjadła.

W Łomżyńskim pijąc zdrowia, kieliszek zowią byśkiem, a flaszę jałoszką lub smolejem. Między wieloma pieśniami śpiewają przy uczcie i chmiela.

W okolicach źródeł Narwi i Białowieżkiej puszczy (na Litwie) uczta odbywa się w ten sam sposób co na Mazowszu i sąsiednim Podlasiu. Marszałek przewodzi wszystkiemu, a często zabierając głos, woła wprzód staropolskim zwyczajem: proszu o hołos! Na Podlasiu i Mazowszu rajek czyli swat woła: uciszcie się! — lub także: proszę o głos!

Są okolice, gdzie Mioducha nietylko że uczty nie spożywa razem ze wszystkimi, ale przez cały rok po ślubie (a mianowicie do pierwszego połogu) jada osobno w komorze. Zwyczaj ten ma związek ze starym przesądem, że źli ludzie zadają uroki przy pożywaniu strawy.

XVII. Obdzielanie korowajem, kołaczem. Na Podlasiu w ziemi Bielskiej z końcem uczty wnoszą korowaj i kładą w środku stołu na obrusie przed nowożeńcami. Dzielą następnie między weselników, i dają także odjeżdżającym gościom, aby do domów swoich zawieźli choć po kasku obrzędowego pieczywa dla dzieci i wszystkich domowników.

Na Starem-Mazowszu w z. Wizkiej i Łomżyńskiej (Jedwabno, Olszyny, Bożejowo, Drozdowo, Przestrzele i t. d.), matka młodu-

---

piami, którzy jak się wyrażał, mając się za rodowitych Mazurów osiadłych na puszczy, przewali się Puszczakami względnie do Mazurów osiadłych na polach. (Ob. *Mazowsze* IV str. 67, notka). Strój Puszczaków jest starym mazowieckim strojem tych okolic; dziewczęta do ślubu ubierają głowy w czółka i wysokie korony, tak jak u możnej szlachty było dwa wieki temu. Jeżeli więc Puszczaki w stroju swoim przechowali to, co inni Mazurzy zarzucili, i jeżeli ztąd dziś się od nich różnią, to nie należą ich dla tego brać za ród oddzielny“.

chy ze śpiewem wnosi podczas uczty korowaj czyli piróg weselny i wręcza go starszej swasze, która przystraja pieczywo w leśne zioła, zimną pod śniegiem zielone, a mianowicie w borówki (*Vaccinium*), zimoziaj, hruszeczki (gruszeczki, *Pirula media*) i t. p. — Jeżeli wypieczenie korowaja polecono piekarce miejskiej (żydówce), to w końcu uczty wnosi ona go uroczyście do izby biesiadniczej, a weselnicy witają śpiewem obrzędowe ciasto, dziękują za przysługę piekarce, której nie daje się za to pieniędzy, bo na pieniądze nie godzi się obliczać takich rzeczy, a więc za to przy podziękowaniu przez wszystkich i ucęstowaniu miodem, darzą szczerze żydówkę warzywem, drobiem, lub wełną z domowych owiec z której gospodynie wyrabiają tu samodiał. W obrzędzie zatem bierze udział i starozakonna niewiasta, a godnem jest uwagi, że w starych naszych prawach zwyczajowych, które w obyczajach narodu (zwłaszcza ludu) tak często napotykam, mianowicie przy weselach, nie znalazłem nigdzie śladu, aby na obrzęd wpływała co różnica wyznań. Góruje tu pojęcie o każdym jako o człowieku, a nie ma zwróconej uwagi na jego wyznanie religijne. W końcu obiadu zapalają przylepionych dokoła korowaja sześć do dziewięciu cienkich woskowych świeczek, które po pewnym czasie gaszą, gdy podczas oczepin mają rozdzielić korowaj między wszystkich. Z nadjeściem uroczystej chwili rajek nakazuje głęboką ciszę (Giełczyn nad Narwią). Ustają pieśni obrzędowe, a rajek przystępuje do krajania korowaja, którego dwa najpierw ukrojone kaski daje Młodym. Niekiedy dzieli się w inny sposób. Młoducha pierwsza ukroiwszy sobie z końca działkę, podaje nóż panu-młodemu, ten kraje sobie i oddaje nóż starszej swasze, ta rajkowi; po nim idzie starszy družba, starsza druchna i reszta weselników, każdy rozchwytuje po małej działce, bo nie idzie tu o ilość, gdy ta sama wartość przywiązuje się tu nawet do najmniejszej kruszyny; dzieci obdzielają także; na ostatku dopiero rodzice Młoduchy dwa kaski biorą sobie. Za złą wróżbę i za wielką krzywdę uważa się, jeśliby dla kogoś nie starczyło obrzędowego pieczywa. Rozdzielenie bowiem godowego ciasta między weselników jest symbolem nie tylko obfitości ale i rządności przyszłej.

U zaściankowej mazowieckiej szlachty (wsie: Chlebotki, Krzewo, Sikory, Cibory i t. d.) z końcem uczty kucharka wносиła czubiasty korowaj przykryty białą chustką i kładła go



przed nowożeńcami, a druźbowie wtedy darzyli wszyscy kucharkę za jej trudy przy sporządzeniu uczyty i za wypieczenie korowala, po czem wszyscy rozchwytywali obrzędowe ciasto.

Przy końcu dzieła swego: Obchody weselne, zapowiedział Z. Gloger wydanie drugiej części tegoż (co jednakże nie przyszło do skutku). Część ta obejmować miała: *a)* oczepiny; *b)* obdarzanie Młoduchy przez własny ród i całe sioło; *c)* tańce i pląsy, pieśni żartobliwe (szydne)<sup>1)</sup> i gędźba weselna; *d)* przenosiny, pokładziny, obchody weselników po siole; *e)* poprawiny i wywód.

Czasopismo *Kronika rodzinna* Warsz. 1875 nr. 16 (d. 15 Sierp. 75) daje opis wesela pod tyt. Korowaj (z nad Narwi) przez Zygm. Glogera.

## W e s e l e .

### II.

Od Łomży, Zainbrowa.

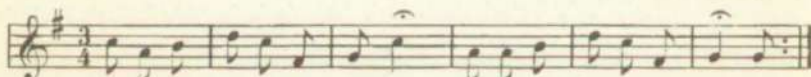
Wesele mieszczan i drobnej (zamożniejszej) szlachty (r. 1880).

Młodzieniec pragnący się żenić, gdy już upatrzy i upodoba sobie dziewczynę, jeśli zwłaszcza miał sposobność poznać ją u sąsiadów, na tańcach jak i w gospodzie, gdzie przyjmowała jego poczęstunki piwem, miodem, kawą i t. d. po opowiedzeniu się

<sup>1)</sup> Do takich należy śpiewana po oczepinach pieśń następująca:

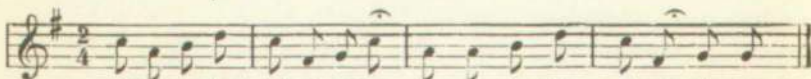
131.

Od Wysokiego Mazowieckiego.



Idź-cie dru-chny św-nią dro-gą, zgu-bi-ty - ście pan-nę mło-dą.  
A. wy swa-cia św-nią stec-ką, już mło-du-cha nie dzie - wec-ką.

lub też (acz rzadziej) w rytmie  $\frac{2}{4}$ .



Idź-cie druchny św-nią dro-gą, zgu-bi - ty - ście pan-nę mło-dą.

Ob. *Mazowiec*, IV str. 210 nr. 128. — Nuta ob. nr. 85.

rodzicom swoim i zyskaniu ich przyzwolenia, posyła do jej domu rajka. Ten wszedłszy do izby, kłania się i już ode drzwi oświadcza w imieniu Młodzieńca, że „ten a ten (n. p. Wacław Brzozowski) z tej a tej (np. naszej) wsi, prosi o rękę pańskiej córki“. Jeżeli rodzice jej znają konkurenta dobrze i skłonni są córkę za tegoż wydać, to proszą rajka aby się rozgościł, i odpowiadają mu, że „może on do nas przyjechać, ale niech pan rajko oznajmi to także i córce naszej“. Wtedy rajko zwraca się do córki wezwanej przez rodziców i powtarza jej, że „Wacław Brzozowski stara się o rękę panny, i przysłał mnie do państwa z prośbą czy pozwolą aby i on sam mógł tu przybyć? „Jeżeli córka młodzieńcowi sprzyja, to bez ogródki odpowiada: „owszem, niech przyjedzie“. A wtedy rajek powiedziawszy: „dziękuję ślicznie“ ukloni się im, spełni kieliszek wódki mu podany i odchodzi z pomyślną tą wieścią do Młodego. W razie, że konkurent mało lub wcale rodzicom nie jest znany, ciż wypytywają się rajka jakiego on rodu, jakich obyczajów, czy dobry katolik, czy rodzice żyją w zgodzie i t. p. i oznaczają czas, kiedy z młodzieńcem ma przybyć.

Z poselstwa tego zdaje rajko za powrotem sprawę młodzieńcowi i rodzicom. I gdy czas odwiedzin nadejdzie, idzie do kawalera (najczęściej we czwartek lub sobotę) ku wieczorowi; ten ubrawszy się świątecznie, każe zaprzęgać (lub sam zakłada konie do bryczki), i obaj udają się do panny. Wszedłszy do izby, gdy oznajmił rajko iż przybyli w komplementa, młodzian idzie naprzód do jej rodziców, których całuje w ręce, a wyłożywszy cel swego przybycia, powtarza toż samo i pannie, również całując ją w rękę. Poczem proszą ich siedzieć, a wtedy zasiadają oboje Młodzi obok siebie, rodzice zaczynają toczyć rozmowę z rajkiem, Młody zaś z Młodą; zaraz też obydwóch częstują krupnikiem (wódką z miodem i cukrem), plackami, pieczenią i leguminą. Zabawiwszy do godziny 10, wracają do domu.

W kilka dni jedzie już sam kawaler z zakupionemi pierścieniami do swojej panny, i prosi jej wraz z rodzicami do siebie na opatry. Więc ci, wyruszając do niego, oglądają mieszkanie i całe gospodarstwo. Tegoż dnia około 8-mej wieczorem, rodzice jego robią u jej rodziców ugodę o posag i wyprawę, i w obec wszystkich zaproszonych odbywają się zaręczyny. Najprzód młodzieniec kładzie narzeczonej swój pierścień na palec, poczem

ona kładzie mu podobnie swój (a stara się o to, aby dać mu jaknajpiękniejszy); następnie przyklękają na obrusie przed rodzicami, którzy im błogosławią, życząc wszystkiego dobrego. Po zaręczynach zaraz dają na zapowiedzi, które są ogłaszane w dwóch kościołach, jeżeli on lub ona z drugiej pochodzi parafii.

Po drugiej zapowiedzi, panna-młoda wraz z obraną z tejże wsi druchną, jadą prosić gości na wesele, mianowicie wszystkich krewnych, sąsiadów i przyjaciół tak swoich jak i Młodego. Gdziekolwiek zajadą, zsiadają z bryczki, wchodzą do domu, panna-młoda się wita a druchna kłaniając się (a czasem i sama panna-młoda) zaprasza wszystkich z tego domu na wesele, każdego z osobna, choćby tam wówczas znajdował się ktoś nieznamy. Odjeżdżając powtarzają zaprosiny. Wróciwszy do siebie, rozpoczynają pochód (już pieszo) po własnej wsi i zapraszając na wesele, nie przepominają i o druchnach, towarzyszyć im mających, których bywa po kilka.

W niedzielę w którą ostatnia ma być zapowiedź, idą oboje do spowiedzi, i zakupują na swą intencję mszę ś. której słuchają klęcząc.

W dzień wesela pan-młody s p r a w i a u siebie przededniem tak zwany wyjazd; sprasza on wtedy całą swoją rodzinę, sąsiadów i sprowadza muzykę (podobnie jak na tydzień przedtem prosił już dla siebie na wyjazd o drużbów). Ci wszyscy zjeżdżają się, i tam u niego jedzą placki, mięsiwo, piją wódkę, piwo, herbatę, wino, kto czego wart aż do południa. Wkrótce potem pan-młody wysłał muzykę na wesele do domu panny-młodej, gdzie również od samego rana są już zgromadzeni goście przez nią zaproszeni, którzy przy podobnym-że jadł i napitku, oczekują przybycia rzeczonej muzyki. Po odesłaniu swej muzyki, pan-młody zaczyna się ubierać i szykować konie. O godzinie 2 po południu panna-młoda przysłała mu wieniec myrtowy ubrany w rozmaite kwiatki i wstęgi, który przynosi i doręcza mu rajko. Zaraz po otrzymaniu owego wieńca, wyrusza pan-młody do niej bryczką lub wózkem w 4 konie zaprzężonym wraz z starszym drużbą czyli swatem na wesele, a za nimi jadą jego drużbowie których (czasami bywa do 30), cała jego rodzina, wszyscy jego goście, tak, że czasami zapełni ów orszak ze 20 lub więcej parokonných bryczek. Zajechawszy przed jej dom, wysiada najprzód pan-młody, idzie do izby i wita uściskiem ręki pannę-młodą



a następnie po jej odejściu kolejno (wedle starszeństwa) wszystkich u niej obecnych; potem wchodzi z całym zgromadzeniem drużba jego, który trzymał w czasie jazdy ów przysłany przez Młodą wieniec, potrząsa nim, a rajko wysuwając się naprzód, oświadcza przy ukłonach, iż „składamy znów wieniec ten pannie-młodej,“ która właśnie wychodzi wtedy z drugiego pokoju ze swemi družkami i ubieraczką na środek izby, przyjmuje z rąk rajka podany temuż przez družbę wieniec, i dziękując oddaje go ubieraczce, która wkłada go znów pannie-młodej na głowę, a ta idzie z nim do pana-młodego, i zdjawszy wieniec ze swojej kładzie na głowę Młodego mówiąc:

Oddaję ci wieniec złoty, którym dotąd nosiła, —  
 bo dziś mi sam Pan Bóg rozkazuje,  
 abym go na twoją głowę włożyła,  
 a kładąc z radością, bym cię w niego ustrojiała,  
 winszując ci szczęścia, bym pięknie do przeznaczonego czasu z tobą żyła;  
 oto wieniec na głowę położony,  
 oto ten-to mój mąż narzeczony.

Poczem muzyka gra, Młody składa wieniec, oboje Młodzi tańczą, a za nimi družbowie z družkami. Tak się bawią do godziny 4-tej po południu. Gdy zajadą przed dom bryczki i wózki, Młodzi a za nimi wszyscy domowi goście siadają na wozy (których bywa do 40) i jadą. Pan-młody z družbą jedzie na przodzie, za nim panna-młoda ze swoją družką i ubieraczką, a dalej wszyscy družbowie, družki i inni goście. Pan-młody ma na sobie czarny surdut, białą kamizelkę i białą chustkę lub krawat na szyi; u surduta biała kokarda; družbowie zaś mają różnobarwne ubiory i niebieskie kokardki. Panna-młoda jest cała w bieli; głowę ma ubraną w kwiaty, z których biała gazowa spływa zasłona. Zajechawszy przed kościół i zsiadłszy, wchodzi wszyscy do świątyni i zatrzymują się na środku; poczem oboje Młodzi wraz z rodzicami i rajkiem idą do proboszcza dla zapisania aktu. Pan-młody płaci za ślub, poczem kłękają oboje przed rodzicami, a otrzymawszy ich błogosławieństwo, wracają do kościoła i siadają w ławkach. Družbowie robią wtedy składkę dla organisty, któremu płacą za odegranie *veni creator*, gdy ksiądz zapala świece i ksiądz wyjdzie przed ołtarz. Usłyszawszy granie organisty, podchodzą družbowie do panny-młodej, biorą ją pod ręce i prowadzą do ołtarza, družki zaś prowadzą podobnie pana-

młodego. Po ślubie i złożeniu ofiary, wychodzą i siadają na bryczki by czem prędzej popędzić do domu panny-młodej.

Jadą na wyścigi, wierząc że im kto wcześniej przybędzie, tem większe czeka go na przyszłość szczęście. Gdy zajadą przed dom i zsiadają, wychodzi i gra na ich powitanie muzyka.

W domu bawią się i tańczą do godziny 10 wieczór. Poczem zastawiają i podają obiad; za stołem zasadzeni są starsi, oraz druźbowie z drużkami wedle porządku przestrzeganego przez swata. Przed podaniem każdej potrawy gra muzyka skoczego walca lub krakowiaka. Po obiedzie, wstawszy od stołu, dziękują wszyscy państwu-młodym i gospodarstwu, jak i sobie nawzajem, poczem siadają znów do rozmowy, podczas gdy zasiądą i jedzą znów obiad przy drugim stole muzykanci i ci z domowników co usługiwali poprzednio uczującym. Po skończonym całkowicie obiedzie, bawią się na rozmaity sposób i tańczą.

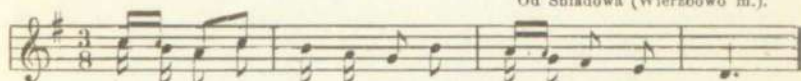
Okolo północy przebierają się jedni za żydów, drudzy za węgryznow lub cyganów, dokazując i wyprawiając różne sztuki dla rozweselenia towarzystwa. Po upływie godziny zasiadają znów wszyscy za stół, do powtórnego obiadu zwanego z tłustego, i jedzą podaną pieczeń, mięswo, rozmaite potrawy (z drobiu) i tak zwaną galaretę. Podczas tej przekąski, kobiety w komorze ubierają pannę-młodą w modny już i tutaj dzisiaj strojik kobiety, a rzadko kiedy w dawnego pokroju czepek. Po owym obiedzie wprowadzają pannę-młodą do izby i zabierają się do tańca. Muzykanci wszakże kładą swoje instrumenta na' ziemię, i nie wpierv je podnoszą do grania, aż dopóki każdy z tańczących kolejno z panną-młodą, za taniec im się nie okupi. A i później także, gdy przygrywiają innym, muszą się ciż z porządku u nich wykupić.

Nad ranem, okolo godziny 4-tej lub 5-tej, mieszkańcy tejże wioski, rozchodząc się do domów, przyjmują do siebie na nocleg mieszkańców innych wsi przybyłych; każdy bierze z sobą po 2, 3 i 4 osoby, tak, że w domu weselnym pozostają sami tylko domownicy. Mieszkańcy ci rozgościwszy się po domach, śpią tam aż do godziny 9 lub 10. Po śniadaniu oczekują na przybycie muzyki mającej zagrać na dzień dobry. O godzinie 11 zaczyna ów dzień-dobry rajek, i biorąc muzykę idzie do każdego domu gdzie się znajduje młodzież, aby każdemu z osobna zagrać na dzień-dobry. Następnie bawią się i tańczą, jedzą i piją przez

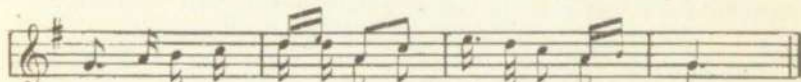
parę godzin w gospodzie lub gdzie-kolwiek. Poczem idą znów z tąż muzyką i dniem-dobrym do wszystkich innych domów, w których mieszkają uczestnicy wesela; tu bawią się w podobny sposób, a na zabawie takiej zjeździe im niekiedy i parę dni. W końcu powracają znów wszyscy na dawne miejsce, t. j. do domu weselnego, gdzie zjadłszy drugi obiad równie suty jak był pierwszy, żegnają się z gościnnym gospodarzem, i wynoszą każdy do swego domu.

## 132.

Od Śniadowa (Wierzbowo m.).



1. Wstał ja-sień-ko ra-niu-sień-ko, je-sce nie był dzień.  
2. A dzień do-bry grze-czna pan-no, co to pie-leś len.



i po-sed-ci do sa-deń-ku, Ka sia pie-le len.  
Do-pie-ro mnie ma-tu-leń-ka po-sa-dzi-ta w niem.

Mazowiec III nr. 246.

## 133.

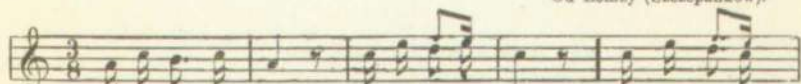
Od Śniadowa (Wierzbowo).

1. A pod wroty — kamień złoty, 4. A dołem — a ja dołem,  
śliczna lelija, — za swoim wołem,  
uwiń-ze mi trzy wianuski, posadził mnie pan starosta  
Panno Maryja. za nowym stołem.
2. Jeden z ruty, drugi z mięty, 5. Dali mnie jeść, — dali mnie pić,  
trzeci z lelij, — sami się biją:  
napas'em ja — trzy bysieńki miałem ci ja sabelkę,  
na swojej roli, schowali mi ją.
3. Jednego mi wilcy zjedli 6. A ja matkę — bez łopatkę,  
drugi utonął, wilcą golenią;  
trzeciego mnie pan starosta nie chowajcie sabelki,  
do dworu zajął. kiedy się biją.

Mazowiec III nr. 251. 252.

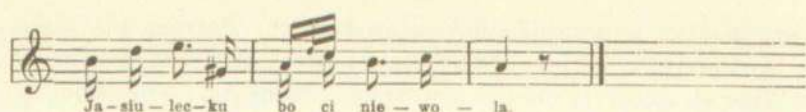
## 134.

Od Łomży (Szczepanków).



Na po-lu so-śnia, pod nią to-po-la. o-zeń-ze się





Ja - siu - lec - ku bo ci nie - wo - la.

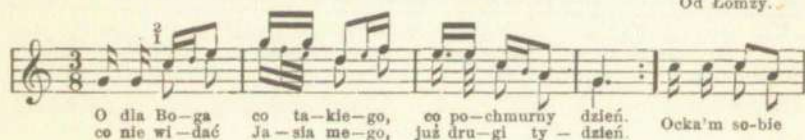
1. Na polu sośnia,  
pod nią topola,  
ozeń-ze się Jasiieku,  
bo ci niewola.
2. Ej nie niewola,  
sama potrzeba,  
a z tobą się Kasiulecku  
dorobić chleba.
3. Powiedz-ze mi raz,  
komu rącke das,  
i ten wianek lawendowy,  
co na głowie mas.
10. On jej uciera, (oczy),  
a ona płące:  
Ja przez ciebie Jasiuleńku  
wianeczek tracę.
11. Tracę ja, tracę  
wszystko to marnie,  
bo wszystko to Jasiulecek,  
pan mój ogarnie.

Mazowsze III nr. 81. 255. — IV nr. 139. 160.

(dalej ob. Mazowsze IV nr. 93).

## 135.

Od Lomiy.



O dia Bo-ga co ta-kie-go, co po-chmurny dzień. Ocka'm so-bie  
co nie wi-dać Ja-sła me-go, już dru-gi ty - dzień.



u-pla-ka - la, główkę-m so - bie sra-so-wa-la, wszystko o nie-go.

Mazowsze IV nr. 118.

## 136.

Szczepanków.



Hej za-ku - ka - la ku-ka-weń - ka na wie-ży,



Oj za - pla - ka - la Ma-ry - sześ - ka na dzie-ży.

Obacz nr. 79. 92 i 94. — Mazowsze IV nr. 116. 141.

## 137.

Mój ty wianku lewandowy,  
zdejmują cię z mojej głowy i t. d.

Mazowsze III nr. 64. 489. — IV nr. 130.

## W e s e l e.

## III.

Pieśni weselne z okolic Łomży, Zambrowa, Śniadowa i Mazowiecka (z r. 1860).

138.

Od Śniadowa.

1. W polu lipecka — w polu zielona,  
listeczki opuściła,  
pod nią dziewczyna, pod nią jedyna  
z ziela wianuski wiła.
2. Uwiła wianek — z siedmiu rumianek,  
już-ci go woda garnie:  
Boże mój Boże, — Boże jedyny,  
utraciłam go marnie.
3. Nie płac dziewczyno — nie płac jedyna  
wianecka rumianego,  
uchowam ja ci — parę łabędzi,  
pójdąć ony po niego.
4. Łabędzie płyną — gęstą krzewiną  
pięknie wyśpiewujący,  
Boże mój Boże — Boże jedyny,  
Boże mój wszechmogący!

Obacz nr. 43, 44. — *Mazowsze* III. nr. 300.

139 a).

1. Porównaj Boże — góry z dołami  
by było równiośieńko,  
przyprawdź Panie — moje kochanie  
w niedziele raniusieńko.
2. Kiedy przyjedzie, — niech z konia zsiędzie,  
a niechże-mnie nie budzi,  
bo moje serce — strapione wielce  
od tych pogańskich ludzi.
4. Chleba pozycę — soli pozycę,  
zawse-ć je oddać musę,  
skarzał mnie Pan Bóg — złym przyjacielem,  
ja z nim bidować musę.

*Mazowsze* II nr. 97. 98. — III nr. 297.

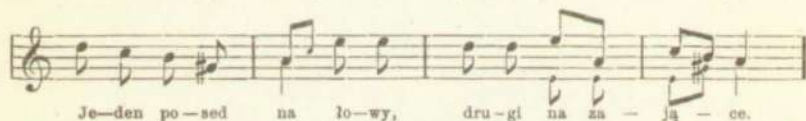
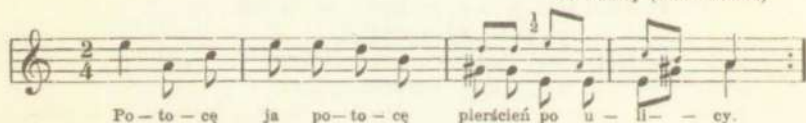
## 139 b).

1. Ej poleć, poleć — mój koniu wrony  
hej przez to cyste pole;  
ej rozpuść, rozpuść — złote cugielki  
konikowi po głowie.
2. Nie cugli mi zal, — nie złotych mi zal  
ze'm je tak bardzo rozpuścił,  
ale mi cię zal — moja dziewczyno,  
ze'm cię tak marnie opuścił.
3. Ej zarzyj, zar-zyj — mój koniu wrony,  
przez to pole lecący,  
niechaj zapłace — kochanka moja,  
w okienecku stojący.
4. Wrony koń zar-zał, — nowy dwór zadrzał,  
dziewczyna zapłakała:  
Boże mój Boże, — Boże jedyny  
cego'm ja docekała?

Obacz nr. 67. — *Mazowsze* III nr. 174 b. IV nr. 53—55. 67.

## 140.

Od Łomży (Stara-Łomża).



1. Potocę ja potocę  
pierścień po ulicy,  
a gdzież mi się podzieli  
moji zalotnicy?
2. Jeden poseł na łowy,  
drugi na zajęce,  
a trzeci pasie koniki  
na zielonej łące.

*Lud* VI nr. 498. — XII nr. 70. — XXI nr. 21.

## 141.

Nuta nr. 132.

Od Łomży.

1. Kochałam się, kochała  
w tym nadobnym chłopcu.  
a on-ci mnie tak wyrządził,  
musę chodzić w cepecu.
2. Kochałam się, kochała,  
i kochać się będę,  
szykuj Jasiu kolibekę,  
ja pieluski będę.



3. Kolibecka lipowa,  
pieluski rąbkowe,  
powiadają dobre ludzie,  
ze to Jasieńkowe.

142.

Od Łomży (Szczepanków).

A na Ja - sio - wej ro - sie, a na Ja - sio - wej  
ro - sie Ka - sia ko - ni - ki pa - sie.

1. A na Jasiowej rosie,  
Kasia koniki pasie.
2. Oj pasie-ć ich i śpiewa  
i łzami się oblewa.
3. Jedzieź koniki trawkę,  
i tę zieloną murawkę.
4. Zdrojową wodę pijcie,  
w dalekie dróżki idźcie.
5. Pod zielone jawory,  
tam są ostre topory.
6. Plon (pień) jaworu ścinajcie,  
mnie ciemnicę stawiajcie.
7. Ciemnicę wystawili,  
Jasia do niej wsadzili.
8. Siedział Jasio trzy lata,  
nie oglądając świata.
9. Ażeby ja to wiedział,  
za co w ciemnicie siedział?
10. Za to, Jasio kochany,  
za mój wianek ruciany.

Ob. *Mazowsze* III nr. 116. 245.

143.

Od Zambrowa.

1. Poszła dziewczeczka — do ogródeczka,  
swemu ziółkowi — kopać dołeczka.  
No chmielu, no nieboże.  
to na dół, to na górze, — oj chmielu.
2. Ale-ż ty chmielu — drobnego ziarka,  
u mego ojca — dobra gorzałka.  
No chmielu, no i t. d.
3. Ale-ż ty chmielu drobnego listka,  
i ja tyż druchna za piwko przysła.

Wojcicki P. I. II str. 5. — *Mazowsze* III nr. 94. — IV nr. 131.

144.

Od Łomży (Szczepanków).

1. Je sio - no - we kół - ka dę - bo - wa roz - wór - ka, a - le mi ją nie chcą dać.  
spo - do - ba - la mi się u Ma - cie - ja cór - ka,

2. Aby ci ją dadzą,  
pięknie odprowadzą,  
tylko kazał pocekać.
3. Przepiłem ja konie,  
co chodziły w bronie,  
ale mi ją nie chcą dać.
4. Przepiłem ja woły  
co chodziły w roli,  
ale mi ją nie chcą dać.
5. Przepiłem majątek,  
co był pełen kątek,  
ale mi ją nie chcą dać.
6. Jechałem na kocie,  
i ulgnął mi w błocie,  
trzeba mi go ratować.

## 145.

Tanec weselny: kowal. Pan-młody (lub družba w jego imieniu lub imieniu Młodej) śpiewa:

Od Zambrowa (Czartosy).

Za-graj - cież mnie ko-wa-la, ko-wa-la, dopiero mnie wo - la

oj - czu - la, po-zwa-la, Pó-j-dę do ma-tu-li, choć bi-da, choć bi-da,

hu-laj có - ru-siu je-dy - na. hop, hop, hop, je-dy-na, je-dy-na.

Byłem sobie panek, panek,  
kiedy miałem swój kaftanek.

Jeden z parobków dogaduje: „Albo to twój był? to był tego żyda smolarza.

Młody mówi: „Ej to nie nie szkodzi, to moja sztuka kawalerska, graj mi kowala“:

(tu znów muzyka, poczem Młody śpiewa):

Miałem parę koni,  
co chodziły w bronie.

Parobek znów dogaduje: „A bo to twoje, durniu byli? tyś u żyda smolarza najął, to ci się zdawało że to twoje, a boć to ich oddać nie myślis?

Młody: „Ej co tam, to kawalerska sztuka, graj kowala“!  
(muzyka, poczem śpiewa on):

Miałem ćtery woły,  
co chodziły w roli.

Parobek dogaduje: „A bo to twoje byli, gałganiarzu? to żydowskie woły, boś goły; u ciebie zawsze bida, toś chodził do żyda!“

Młody: „Ej co tam, to kawalerska sztuka, graj kowala“!  
(tu muzyka).

*Łódź. XXI nr. 245. Mazowiec III nr. 154.*

## W e s e l e.

### IV.

*Od Clechanowca, Brańska (Pobikry, Wina i t. d.). 1880.*

Jeżeli Młodzieniec i Panna wzajemnie osobiście się nie znają, a pierwszy z nich dowie się że tam a tam jest na wydaniu taka to panna p o s a ż n a, to jest: za którą rodzice lub bracia obiecują znaczną gotówkę w posagu, lub d z i e d z i c z k a to jest: nie mająca braci, która po rodzicach z siostrami swemi majątkiem się podzieli, a jeszcze lepiej j e d y n a c z k a: która i siostr nie ma, ani nadziei żeby je miała, bo rodzice starzy, — to stara się ją poznać i siebie jej przedstawić gdzieś na odpuszcie. Po czem w nieodległą niedzielę lub święto przyjeżdża do tej wsi na taniec, który najczęściej on sam funduje, to jest opłaca muzykantów, i jeśli rodzice tej panny mają obszerną na podłodze stancję, to prosi on młodzież taneczną, aby ten taniec do nich wprowadziła, a potem p o c i c h u i jego samego. Krok ten da mu sposobność przedstawić się jej rodzicom; albo jeśli taniec będzie u kogoś w sąsiedztwie, to młodzież miejscowa zaprosi pannę, a potem przybyły fundujący taniec młodzieniec wraz z miejscowymi odprawdzi pannę do domu i wtenczas rodzicom jej przedstawi się.

Taki zwyczaj praktykuje się w ciągu roku, lecz nie w karnawale, bo w tym czasie inne na ten cel są ceremonije, tylko w czasie pomiędzy Bożem narodziem a Trzema-królami, (po



3-ch królach nie można, gdyż byłoby to bardzo spóźnionem i uważanem za jakieś kpinki). Młodzieniec przybiera do siebie dwóch, trzech a najwięcej 4-ch sąsiadów, z których przynajmniej jeden powinien być znajomy Pannie i jej rodzicom, i ci wraz z muzyką, dwojgiem lub trojgiem saniami, zajeżdżają do Panny (późnym wieczorem czy-to w święto czy powszedniego, byle nie postnego dnia) po kolędzie. W braku sąsiada znajomego Pannie i rodzicom jej, bierze jednego z kawalerów sąsiadów panny, któryby go do domu jej rodziców wprowadził, a w braku takiego szuka i chwytą pierwszego lepszego z młodzieży tanecznej, chętnego i skorego do zabawy, nauczy go na pamięć jak pacierza nazwiska swego, czyim jest synem, ilu ma braci a ile siostr, w jakim są wieku, czem się zajmują, czy rodzice żyją, i są wiekowi, ile ma wysiewu to jest ile korcy wysiewa samój oziminy, ile siana zbiera, czy ma swój las lub przynajmniej drzewo do opału, ilą parami wołów i ilą koni obrabia. Z takich bowiem wiadomości rodzice panny kalkulują ile pretendent ma ziemi, a ztąd i ile kóp jakiego zboża zbiera. Słowem, ten sąsiad panny powinien udać, że pretendenta zna dokładnie i jego położenie. Tak przygotowani zajeżdżają cichaczem pod okna panny, i muzyka przede drzwiami nagle zagrywa jedną z pieśni o Bożem Narodzeniu n. p. „Anioł pasterzom mówił“, „Bóg się rodzi“, „W żłobie leży, i t. d. Po przegraniu 2 ch lub 3-ch zwrotek pieśni, panna otwiera drzwi i zaprasza ich do środka lub do obyścia; tedy wchodzą z muzyką do porządnej glinką wybielonej świetlicy mającej okna zawieszane frankami, często z papieru w różny deseń wyciętymi. Tu znajomy pannie i jej rodzicom, czy też obcy przybyły z pretendentem młodzieniec przedstawia przybyłych, wymieniając tylko imiona i nazwiska z dodatkiem „pan“ — po czem przybyli całują rodziców i pannę w ręce, a reszcie rodzeństwa oddają ukłony. Rodzice proszą siedzieć, lecz przybyli, mianowicie pretendent każe muzykantom zagrać walca, którego z panną tańczy, po czem panna cichaczem wynosi się na wieś, zaprasza do siebie i zaraz z sobą przyprowadza przyjaciółki i sąsiadki, a za nimi znowu po jednemu wsuwają się sąsiedzi kawalerowie. Wtenczas rozpoczynają się tańce na dobre, w czasie których, nauczony na pamięć powyższego pacierza, gdzieś w alkierzu albo piekarni usiadłszy pomiędzy rodzicami panny, pacierz ten odmówi, i jeśli nie jest

także pretendentem do panny, to upstrzy go dodatkami przychylnymi dla pretendenta; jeśli zaś przybyły bezwiednie powierzył swój interes takiemu przyjacielowi który także ostrzy zęby na pannę i jej wziętek, to ten nie tylko że pacierz poprzekręca, ale jeszcze z fałszywymi przeciwko niemu wystąpi oskarżeniami. W miarę więc relacyj owego przyjaciela, mama dobrodziejka już-to sutą, już, aby ich zbyć, szczupłą dla przybyłych przygotuje kolację, do której i przyjaciel zaproszony bywa. Inni sąsiedzi i sąsiadki, chociaż zaproszone, udziału przy kolacji nie biorą, uważając iż byłoby to z ich strony nie-grzecznie. Po kolacji tańce przeciągają się często do dnia białego, po czym kolednicy jadą do swoich domów.

Jeśli pretendentowi udała (podobala) się panna i wziętek za nią czyli posag, który koniecznie na tysiące dawniej złotych polskich, a teraz rubli srebrnych liczyć się powinien, a o którym w czasie powyższej kolendy przez sąsiadów panny dokładnie został poinformowany, to w następnym zaraz wtorek pretendent przysła rajka, jeśli można kogoś z krewnych panny, z zapytaniem, czy może być? <sup>1)</sup> Taki rajko powtarza wszystko powyższe, co już wypowiedział ów przyjaciel, i prócz tego opowie jaką pretendent ma naturę, to jest jak się obchodzi z rodzicami, braćmi, siostrami, sąsiadami i tam dalej, a jak znowu rodzice i bracia i siostry, a sąsiedzi kochają go, żyć bez niego nie mogą, i t. d. jak adukowany, piśmienny, a jeżeli nie piśmienny to i tak mądry, rezolutny, a jaki pracowity, a majstrowaty, sam sobie wszystko robi, sochę i kosę wyładuje, — słowem, wszystkie przymioty, jak najlepszego syna, gospodarza i sąsiada rajko wyłuszczy jak na dłoni <sup>2)</sup>.

Rodzice panny po naradzeniu się między sobą i z córką,

<sup>1)</sup> Są rajkowie communes, tak zwani powiatowi, którzy mają szczególniejszy dar kojarzenia małżeństw, ale ci są płatni. Takiemu pretendent musi dać na bóty, ile się zgodzą, kilka rubli, lubo zapłata ta nigdy 10-ciu rubli nie przenosi.

<sup>2)</sup> Jeśli kawaler pannie i jej rodzicom znajomy, to te wszystkie dotąd opisane, jak tu mówią: ceregiele są niepotrzebne, pretendent posła tylko rajka z zapytaniem czy można być, a ten nawet nie opisuje go. Na opatry jednak, chociażby to było tuż o węgiel, prosi rodziców panny przyjechać, tylko że już rewizya majątku wcale się nie odbywa, bo to i bez tego „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“.

każą bydź; a w takim razie w najbliższy czwartek przyjeżdża z rajkiem pretendent. Ten pokłoniwszy się oświadcza zrazu rodzicom panny, że on żadnego posagu nie wymaga, że mu się podobała osoba ich córki i dla tego chce ją pojąć za żonę. Rajko to poświadcza, i lubo zapewnia że pretendent chce się żenić bez pretensyi, stara się mimo tego pomówić z rodzicami panny na osobności. Więc kiedy Młodzi zaborą się gruchać między sobą do alkierza lub piekarni albo do sieni, wtenczas rajko nie mając jakoś innej do mówienia materyi, zaczyna z rodzicami natrącać niby niechęć o przyszłym młodych małżonków losie. A chociaż narzeczony jest dość zamożny i ma tyle że ze swego żonę utrzymać uczciwie może, i posagu wcale nie żąda, ależ sama rzecz i świat nakazuje rodzicom panny coś córce ofiarować, więc delikatnie zapytuje on: ile? Rodzice odpowiadają, że ponieważ pretendent chce córkę ich zaślubić nie pytając o posag, to niech ją bierze, a my swego dziecka się nie wyrzekamy, i co mamy dać, damy, — lecz rajko delikatnemi słowy pragnie dowiedzieć się o cyfrze i nie ustępuje dopóki się o niej nie dowie. — Gdy mu rodzice swą wolę objawią, to jest powiedzą: ile dadzą za córką, rajko oświadcza że to mało, że on wart więcej i wten czas rozpoczyna się targ na dobre. Gdy już żądania doszły do pewnej wysokości i rajko wytargować więcej nie może, wtenczas narzeczonego odwołuje od narzeczonej, i każe mu pójść zobaczyć czy konie stoją; nie mogąc się zaś niby to powrotu jego doczekać, idzie sam za nim i tam opowiada mu: co od rodziców panny słyszał. Narzeczony, jeśli mu się summa obiecana podobała, każe wtedy rajkowi zapytać się jeszcze rodziców panny, czy ma przyjechać do skutków; rodzice nie wabiąc go do swojej córki odpowiadają: że jak on sobie chce. (Tu wypada nadmienić, że jeśli rodzicom nie podobał się pretendent, lub jeśli przeciwko niemu są jakie gany, to rajkowi nie powiedzą wcale: ile za córką posagu dają, a jeżeli znów pretendentowi czy panna, czy datek za nią nie podoba się, to nie pyta się: czy przyjechać do skutków).

Po takiej odpowiedzi rodziców, pretendent zaprasza ich do siebie na opatry, i naznaczają do tego dzień, w który pretendent sam przyjeżdża bez rajka, zabiera obojga rodziców panny, i kogoś z sąsiedztwa kogo ci rodzice poproszą, najczęściej jakie przyjazne sobie małżeństwo.



Za przybyciem do rodziców narzeczonego, rodzice panny oświadczają: że przyjechali dla tego, aby zwyczajowi zadosyć uczynić, że oni znają położenie przyszłego zięcia, bo im pan rajko dokładnie je opisał, a któremu oni wierzą, więc opatrywania odmawiają. Ale uproszone przez nich sąsiedztwo, (owi małżonkowie) odzywa się, że ono jako nie wtajemniczone w narzeczonego majątek, chce naocznie przekonać się samo o jego dostatkach; i tak są uparci, że pomimo prośby rodziców panny żeby nigdzie nie chodzili, idzie mężczyzna do stodoły, do spichrza, do chlewów i opatruje co w nich jest, a kobieta do spizarni i innego gospodarstwa kobiecego. Tak opatrzywszy, jeśli się im dostatek podoba, to głośno oświadczają, że jest wszystkiego Bogu dzięki dosyć; jeśli zaś znajdują wszystkiego mało, lub około gospodarstwa nieporządek, to nie mówią nic, tylko nieznacznie dadzą o tem znak rodzicom panny skrzywieniem się lub temu podobnym gestem. Po takich opatrach rodzice panny albo każą przyjeżdżać do skutków, albo też oświadczą że dla braku w tym roku środków do sprawienia wesela, lub też dla młodego wieku Panny, namyślili się aby jeszcze jej w tym roku za mąż nie wydawać.

Jeśli każą przyjechać do skutków, to zapraszają i rodziców narzeczonego; do czego naznaczają dzień zwykle sobotni i to wieczorem. — Wtenczas narzeczoney z ojcem swym (nie ma zwyczaju żeby matka przyjeżdżała), rajkiem i pisarzem na termin przyjeżdżają i znowu pomiędzy rodzicami panny z jednej a ojcem narzeczonego i rajkiem z drugiej strony, nowe są targi, za które narzeczoney niby się krzywi na swego ojca i rajka, głośno odzywając się że wymagania te nie koniecznie są potrzebne. Nareszcie następuje zgoda co do posagu, pisarz pisze już intercyzę; ależ tu nowe wszczynają się targi, posag przyszłej żony powinien narzeczoney lokować na swym majątku, prócz tego powinien zapisać jej coś „za wianek“. Otóż o ilość tego zapisu znowu spór, który niekiedy kończy się rozwianiem wesela. Lecz gdy nastąpiła zgoda, rajko niesie na zapowiedzi złotych dwa, za które ksiądz tytułuje „Urodzonym“. Jeśli narzeczoney chce aby go ksiądz zapowiadał „Jegomością Panem“, to posyła pół rubla, a jeżeli „Wielmożnym“, to daje całego rubla. Po pierwszej zapowiedzi oznacza się dzień ślubu i nowy targ o prezenta (podarunki) jakie ma sprawić pan-młody dla panny-młodej,

jako to: trzewiki, pończochy, chustkę, czasem futro zimowe, welon do ślubu, czepek do oczepin i co tam rodzice panny-młodej i sama ona na panu-młodym wytargować potrafią. Ale prezenta owe (które często także zwą sprawunkami) wybierać powinna w kramie mama panny-młodej wraz z nią; pan-młody zaś głosu przytem żadnego nie ma, powinien tylko za wszystko płacić i tylko na uboczu krzywić się może z nieukontentowania, że dużo wybierają i drogich rzeczy. Nadmienić tu wypada, że przed kupnem sprawunków pan-młody już i sam z rajkiem mocno się targuje o ilość gotówki jaką mu dać mają rodzice panny-młodej a konto posagu na ożenienie, to jest na kosztą tak owych sprawunków, jak wyprawienia swoim sąsiadom uczy przy wyjeździe do ślubu, sprawienia garderoby dla siebie, zapłacenia za ślub księdzu, za Veni Creator organiście, za światło kościelne przy ślubie, za usługę dziadom i babom kościelnym, muzykantom za granie na weselu i t. d. i wówczas także zastrzega sobie, aby reszta obiecanego posagu przed ślubem koniecznie wypłaconą mu była, bo powiada że: nie wyruszy do ślubu, póki reszty co do grosza nie otrzyma, a po ślubie że nie weźmie swej naówczas już żony do siebie inaczej, jak razem z kołędą, (kołęda znaczy inwentarz żywy, jako to: para wołów czasem i z krową, oraz świń i owiec po czworo niekiedy, lub krowa i miuk albo krowa i wypustak t. j. dwuletni byczek lub jałoszka, a przytem po dwoje owiec i świń, czasem gęsi, kaczek i kur po parę sztuk, co wszystko przy spisaniu interczy było omówionem i w niej zapisanem). Tu dopiero owe przy pierwszych zalotach wyrzeczone słowa, „nie żądam posagu lecz tylko osoby“, owa nieinteresowność pana-młodego, przedstawia się w całej swej okazałości. To tylko pewna, że ta jego nieinteresowność by-najmniej rodziców panny w błąd nie wprowadzi, i wszyscy ją dobrze znają, bo to „nie żądam posagu“ jest tu tak zwyczajne, jak chleb powszedni w pacierzu.

Po zakupieniu sprawunków zaczynają się przybory do wesela; panna-młoda zawczasu zaprasza jakąś pannę swą sąsiadkę, zwykle córkę najmajętniejszych we wsi rodziców, na starszą druchnę, i z tą we wtorek poprzedzający niedzielę w którą ma się ślub odbyć, chodzi po tej wsi w której mieszka i po innej bliskiej, tak, że je pieszo tegoż dnia obejść może, a we środę po dalszych wsiach z nią jeździ i zaprasza

na wesele, kłaniając się do kolan i mówiąc „proszę o błogosławieństwo“ i na tem mogłaby poprzestać oświadczeniu. Która jednak rezolutniejsza, to prócz tego odezwie się do gospodyni domu, aby była łaskawa usłużyć jej w swachy a córce jeśli ją ma, pozwoliła usłużyć w druchny, synowi zaś w e swaty, (tu kawalerowie na weselu nie nazywają się družbami jak w innych królestwa polskiego stronach lecz swaciami, t. j. tak, jak gdzie indziej żonaci). Przy takim zaproszeniu w innych wsiach, wszędzie dostaje zaraz zwykle po kurze, któremi to kurami jeśli objedzie kilkanaście domów, dobrze obładowana powraca; z tejże zaś wsi każda zaproszona na wesele swacha kury pannie-młodej wprawdzie zaraz nie daje, lecz przed weselem w piątek, żeby był czas ją oskubać, takową przesyła.

Do innych wsió w powtórnie prosić już nie jeździ, lecz w tejże samej wsi, zaprasza powtórnie we czwartek i potrzecie w sobotę wieczorem. Trzykrotnie tylko zaproszone sąsiadki i krewnie będą na weselu, gdyż jednokrotną prośbą obraziłaby bliskie sąsiadki. Pan-młody w podobny sposób zaprasza swaci, a ci wtedy jeszcze podarków nie dają<sup>1)</sup>. W sobotę pan-młody wysyła na weselne miejsce ugodzonych przez siebie muzykantów, którzy jednak w dniu tym nie grają jeszcze ale śpią, żeby być wypanymi i ochoczymi na następną, i dalsze czasem trzy noce.

W dzień ślubu rano do panny-młodej zjeżdżają się i schodzą druchny, a do pana-młodego swacia. Panna-młoda idzie z druchnami do pani ubieraczki zwanej czasem starszą swachą; ta jednych ubiera<sup>2)</sup>, drugim ubranie poprawia; i tam zostają aż do przybycia: wyjazdu, to jest pana-młodego ze swaciami.

Pan-młody przybyłym do siebie swaciom daje śniadanie, i zaproszone sąsiady i sąsiadki częstuje. Sąsiadki tymczasem przygotowują wianek z rozmarynu, przypną go na gałązce dawniej jałowcu, a teraz także rozmarynu, oleandru lub innej oranżeryjnej rośliny, osłonią białą muślinową chusteczką i oddają swatowi temu, który uproszony został na starszego swata. Jadą niekiedy za panem-młodym i druchny, ale to tylko

<sup>1)</sup> Czasami wesela odbywają się we wtorki; w tym razie Młodzi zapraszają we czwartek, w sobotę i w poniedziałek.

<sup>2)</sup> Panna-młoda powinna być ubrana koniecznie biało, a uchować Boże żeby nic czerwonego nie było, bo ten kolor przy ślubie, sprowadziłby potem do Młodych ogień pożarowy.



jego bliskie krewne, a których powinni zabrać swacia; ze starszym zaś swatem wiozącym wianek druchna jechać nie może. Pan-młody jedzie z rajkiem na przodzie, a za nim starszy swat z drugim któryby mu konie poganiał, bo on z wiankiem funkcyi furmana pełnić nie może; za nim dopiero parami jak komu jechać przystaje, wszyscy inni.

Za przybyciem na miejsce weselne nie zastają panny-młodej, bo jak się wyżej rzekło, czeka ona przybycia wyjazdu (orszak pana-młodego zwie się wyjazdem) u pani ubieraczki. Starszy swat więc nie chcąc trudzić się trzymaniem wianka, wykrawa dziurę w bochenku chleba lub bułce pieroga, i wtyka w nią ową gałązkę z wiankiem, lecz nieodstępnie nad nim czuwać musi, żeby go swachy nie ukradły, o co te znowu ze swej strony usilnie się starają.

Za przybyciem wyjazdu, w jednych wsiach panna-młoda z druchnami sama przychodzi do domu (swej matki), a w innych znowu swacia z muzyką idą po nią i przyprowadzają.

Wtenczas starszy swat bierze do rąk wianek, staje naprzeciw panny-młodej, przy boku której staje pani ubieraczka i druchny, drugi zaś swat staje obok starszego, i oddaje wieniec, to jest mówi oracyę, którą mawiał jeżdżąc we swaty jego ojciec a może i dziad, lub od kogoś nauczył się jak pacierza. Po skończeniu tej oracyi, starszy podaje wieniec pani ubieraczce, ta zdejmuje go z gałązki i przypina na głowę pannie młodej, gdy tymczasem jedna ze swach, wzięwszy gałązkę jałowcu czy jak teraz rozmarynu na którym przypięty był wianek, uderza dość silnie po głowach swaci których dosięgnąć może, i woła „a nu, nie jało wiejcie“! co znaczy: „żeńcie się“. Po przypięciu wianka znowu oracyą tenże swat mówi, i dziękuje rodzicom za wychowanie panny-młodej, krewnym, przyjaciołom, sąsiadom i sąsiadkom za to iż wśród zabaw i przyjemych z nimi rozrywek spędziła lata młodości, dalej pani ubieraczce za jej trudy, mozoły około panny-młodej i kosza podjęte, druchnom i swaciom, nareszcie całemu zgromadzeniu aktu weselnego za łaskawe przybycie, a przy końcu prosi o głos kapeli. Po czem druchny przypinają swaciom do piersi bukiety, a ktoś z domowych przynosi krzeselka lub jeden długi zydel, zaścielają przy nim na podłodze dywan. Wtenczas przychodzą panny-młodej rodzice, i jeśli są: dziadek i babka zasiadają, a pan-rajko pana-młodego, zaś pani-ubieraczka pannę-

młodą przyprowadzają pod ręce przed nich, Młodzi na dywanie padają na kolana i całując ręce i nogi rodziców i dziadków proszą o błogosławieństwo, przy czem płacz rzewny ogarnia wszystkich. Nie odbywa się to tak prędko jak tu opisujemy; to też wśród tych ceregieli swacia mają dość czasu zjeść zastawione dla nich lekkie śniadanie, n. p. nogi na zimno, potrawę z wołowego mięsa zwana tu zrazami i t. p. Po tem wszystkiem wsiadają na wozy, pan-młody na przód z rajkiem, a za nim na drugi wóz panna-młoda z panią-ubieraczką i starsza druchną. Inne druchny z tejże wsi swoich furmanek nie mające, przychodzą na weselne miejsce pieszo, bo wiedzą że do kościoła i na powrót zabiorą i powiozą je swacia; która druchna z którym swatem jedzie, tego potem wraz z jego koniem na noc do domu swoich rodziców zabiera. Teraz i starszy-swat, tak jak od zabrania druchny jadąc z wyjazdem wolnym nie był, powinien zabrać choć jedną, lubo w jej domu nocować nie będzie, bo zabrać na noc go powinna jadąca z panną-młodą starsza-druchna. Rajko usadowiwszy państwa-młodych na bryczki, odjeżdża z nimi nieco od podwórza, zatrzymuje konie i wraca się przed dom obejrzeć czy nie zostaje która z druchen na śmieciu (t. j. na ostatku); w tym razie bierze ją i prowadzi do bryczek swaci, i tam na wóz najmniej obładowany sadowi. W powrocie od ślubu tegoż samego porządku znowu rajko pilnuje. Jadąc do kościoła, każda swacha wiezie już z sobą pieczeń i piéróg.

Do ślubu przyprowadza przed ołtarz obojga państwa-młodych rajko; niekiedy tylko prowadzą druchny pana-młodego a swacia pannę-młodą<sup>1)</sup>.

Po ślubie cały „akt weselny“ idzie do organisty lub do szpitala ubogich przy kościele, a nawet w razie zjechania się

<sup>1)</sup> Klękając do ślubu panna-młoda klęka na połę surduta Młodego i podając rękę, stara się żeby jej ręka gdy ksiądz wiąże stułą była na wierzchu, dla tego, aby potem całe życie mieć nad mężem górę; odchodząc po ślubie od ołtarza, pociąga za sobą kobierzec na którym klęczała, dla tego, żeby swoje druchny powyciągać za sobą za mąż. W czasie ślubu swachy i druchny uważają czy świece na ołtarzu palą się jasno, czy też nie wesoło, ztąd wnioskują o wesołem lub smutnem pożyciu nowych małżonków. Jeśli w dzień ślubu deszcz pada, to pożycie panny-młodej za mężem będzie oplakane. Wypadek jadąc do ślubu czy powracając n. p. przewrócenie się wozu, złamanie osi, upadnięcie konia,

kilku wesel do karczmy na popaskę (przekąskę). Swacia grupują się i umawiają o wysokość składki pieniężnej, zbierają ją między sobą<sup>1)</sup>, kupują dawniej wódkę a teraz miód i piwo, swachy zasiadają po za stołem a pomiędzy nimi na pierwszym miejscu państwo-młodzi. Gdy już miód i piwo ukaże się na stole, swachy wyciągają kolejno pirogi i pieczenie, kładą je na stół, (pierwsza do tego zawsze pani-ubieraczka), swacia krają pieczenie i pierogi, sami jedzą, i podają druchnom zgromadzonym gdzieś w kąciку albo w alkierzu, nalewają miód i piwo i częstują, a wszyscy stojąc, prócz starszego swata, który powinien siedzieć przed stołem naprzeciwko państwa-młodych i dla nich krajać pieróg i pieczeń. Pani-ubieraczka z tegoż talerza je co i państwo-młodzi, bo dla niej miejsce do siedzenia przy boku panny-młodej. Dla reszty aktu weselnego inni swacia krają i roznoszą to jadło. Tak zjadłszy owe pieczenie i pierogi, i wypiwszy miód i piwo, powracają wszyscy do miejsca weselnego.

Za przybyciem na podwórze przed dom, wychodzi naprzeciw panny-młodej jej matka z bochenkiem chleba i kozuchem; chleb oddaje jej w ręce, a kozuchem ją nakrywa. Tak odziana, w jednych wsiach drzwiami, a w innych znowu oknem, wchodzi ona do izby, i w tem ubraniu chlebem danym jej w ręce dotyka wszystkich zastawionych już stołów, jakoby dla okazania iż chce swą drużynę uczęstowić. Teraz właśnie druchny i swachy oddalają się i zabierają swaci i inną postronną drużynę do swoich domów, i konie ich u siebie lokują. Swacia następnie powracają na miejsce weselne, zabierając z sobą znów druchny i tańczą aż do obiadu.

Gdy już obiad gotów, co bywa późno w nocy, matka weselna (matka panny-młodej) zawiadamia o tem rajka, ten zwołuje obcych swaci, dzieli ich na partye, każdej takiej partyi obcych swaci daje za przewodnika jednego swata miejscowego i rozdysonowuje która partya do której części wsi ma iść pro-

choćaby nie pod którym z państwa-młodych, lecz z ich drużyny, co nawet pędząc jak to mówią na łeb na szyję i wymijając jedni drugich często się zdarza, nie dobrze dla państwa-młodych wróży, a nawet bodaj czy nie śmierć którego z nich.

<sup>1)</sup> Swacia ze strony panny-młodej składki nie dają, bo tymi są zwykle sąsiedzi jej, ponoszący koszt w przyjęciu swaci obcych, t. j. z panem-młodym przybyłych.



się na objad. Tak rozesłani swacia zachodzą do domów (zaproszonych tylko przez pannę-młodą) i bez względu na to czy z którego domu była swacha lub druchna na ślubie, lub nie, proszą w tych słowach: „Prosili państwo młodzi i rodzice ich i my prosimy państwa na objad“. Forma tej prośby zdawien dawna uświęcona zwyczajem, ani na jotę zmienioną bydź nie może; gdyby swacia odstąpiwszy od tej formy prosili w innych słowach, to znać że nie umieją prosić, a proszeni na objad nie pójdą. Po takim zaproszeniu, swacha mając już przygotowaną jakąś przekąskę, stawia ją na stół i prosi siedzieć i jeść, swacia więc nie sprzeczą się wcale, siadają i jedzą; poczem pójdą do następnego domu. Tam ta sama ceremonia i częstunek. I tak nim obejdą wieś, to doskonale już podjedzą, zatem o objad nie wiele dbają i siadać do stołu nie chcą, co jest ulgą dla gospodarza wesela, bo ma czem resztę głodnych nakarmić i dosyć miejsca aby ich wygodnie posadzić.

Starszy tylko swat winien u stołu naprzeciw państwa-młodych siedzieć, żeby dla nich jak to wyżej powiedziano, mięso krajać. Za stół usadza ich rajko tak: na pierwszym miejscu państwo-młodzi, on z lewej a ona z prawej strony, przy nim rodzice jego, po których umyślną furmankę posyłają, przy niej pani-ubieraczka, za temi sadza bliższych krewnych, za niemi dalszych, aż nareszcie sąsiadów, z których starsi wiekiem i zamożniejsi sadzani bywają bliżej pp. młodych. Druchny przed stołem pierwszym o ile się pomieszczą, z których starsza naprzeciw panny-młodej obok starszego swata. Rajko powinien znać całą rodzinę i sąsiadów, i każdego we właściwym dla niego posadzić miejscu. Objad składa się z kilku potraw, jako to: najprzód barszcz z buraków z wołowiną, potem rosół z fasolą lub ryżem i sztuka mięsa wołowa, następnie rosół drugi z makaronem z kury, dalej pasternak na jarzynę mocno wysmażony z wołowiną, potem flaki z owalankami, na ostatek pieczeń wołowa i do niej kawał pieroga. Objad ten ciągnie się do dwóch niekiedy do trzech godzin. Przy objedzie dawniej pili wódkę po kilka razy to powtarzając, teraz piją piwo. Po skończonym objedzie, rajko nalewa szklanek piwa i pije wiwat wołając na cały głos: wiwat państwa-młodych! Cały „akt weselny“ a szczególnie swacia odpowiadają na to na cały głos: Wiwat! Wiwat rodziców ich! Odpowiedź: Wiwat! Rajko: Wiwat Państwa N! Odpowiedź: Wiwat! i tak

woła wymieniając nazwiska wszystkich osób będących na weselu, na ostatku wiwat całego aktu weselnego! Odpowiedź trzykrotna: wiwat! wiwat! wiwat!

Poczem od stołów wszyscy wstają, swacia wynoszą stoły, a jeden wyszukuje miotłę i zamiata stancę; wtenczas wszyscy idą w taniec, który zawsze przeciągnie się do dnia. W końcu zastawiają nad ranem kolacyę (wieczerzę) na którą dają pieczone kury i pieróg. Przy kolacyi podają na talerze czepek, który pani-ubieraczka po odjęciu welonu i wianka wkłada na głowę pannie-młodej, całuje się z nią w twarz, a za nią to samo czynią wszystkie mężatki jakoby przyjmując ją do swego grona. Druchny przy kolacyi już nie uczestniczą, bo skoro pannie-młodej włożono czepek na głowę, druchny winny iść swinią ścieżką do domu. Wszakże dziś one z tem odejściem bynajmniej się nie spieszą i pozostają do końca zabawy.

Po kolacyi rajko pannę-młodą już oczepioną wyprowadza z za stołu i idzie z nią poloneza tak zwanego tu „na konopie“. Obróciwszy się z nią kilka (t. j. 3 lub 6) razy, oddaje drugiemu żonatemu, ten trzeciemu i tak dalej, aż wszyscy żonaci z nią przetańczą. Ostatni oddaje ją jej matce, a ta przetańczywszy z nią, oddaje jej mężowi. Polonezem owym, potem walcem obojga Młodych, kończy się zabawa dnia tego.

Państwa-młodych odprowadzają do łożnicy mężatki, druchny zaś i swachy, rozebrawszy między siebie swaci i innych postronnych gości, prowadzą do swych domów, gdzie dają im pościel a same idą na krótki odpoczynek, by co-rychlej potem wstać i przygotować śniadanie dla swych gości.

Jak tylko swacia powstawają, dają im przygotowane śniadanie, po którym zbierają się iść do starszej druchny, u której starszy swat nocuje; z nim dopiero wszyscy razem idą do rajka, bo tam zwykle nocują muzykanci. Rajko wtedy zabiera swaci i muzykantów by pójść do każdego z zaproszonego domu „po dzień dobry“. W każdym domu trochę potańczą, przekąskę jaką im dadzą zjedzą i idą dalej. Wreszcie przyjdą do domu starszej druchny; tam dopiero muzykanci odgrywają dzień dobry każdemu swatowi, za co od swaci dostają co łaska, złotówkę, lub dwie a czasem i rubla. Druchnom w ich domach także odgrywają dzień dobry ale za nich płacą swacia, którzy u nich nocowali. Tak obszedłszy po dzień dobry, powracają na we-

selne miejsce już wieczorem, gdzie jeszcze potańczą, i gdzie im dają kolację; ale tu już państwo-młodzi im służą do stołu, sami nie siadając. Po kolacyi znowu tańce; muzykanci grają obertasa, chcąc złapać tego kto tańczy z panną-młodą żeby na miejscu obrócił na drugą stronę (na chyżą lub ksebkę); i trafia się im ta gratka, bo czasem ktoś się zapomni, gdy bowiem ten kto z Młodą tańczy nie stanie, lecz tylko na miejscu obróci, wtenczas muzykanci odwracają skrzypce spodnią deką na wierzch i ciągną ją po niej smykami, niby-to, że im wszystkie struny od razu pękły. Tu śmiech, dochodzenie przyczyny dla czego struny pękły, aż nareszcie doszedłszy takowej, wszyscy zwrócą się do tancerza i mówią mu że: nie nie pomoże kolego, daj na struny, bo ty temu winienes, a my chcemy jeszcze potańczyć. No, i ten, rad czy nierad, dobywa jaką tam złotówkę lub dwie, gdy muzykanci wciąż tłuką smykami po gołych dekach. Otrzymawszy datek, muzykanci natychmiast odwracają skrzypce i tegoż oberka rzną dalej od ucha, ale teraz już nie tylko temu który zapłacił tutaj tak zwane „bykowe“ lecz każdemu można Młodą w tańcu obracać na wszystkie strony, dla uchronienia się od tej opłaty. Przy tańcu obertasa z panną-młodą swat winien być obecnym; gdy inni obracają z druchnamami na miejscu, on z Młodą winien przystanąć chwilę, i wtenczas dopiero na drugą stronę obracać (na lewo, na kseb), to struny będą całe. Cały ten dzień jeszcze się bawią, w wieczór dopiero swacia się rozjeżdżają i wesele się kończy.

W tydzień lub w dwa tygodnie młodożeniec przyjeżdża po żonę, którą ze skrzynią, krową i innym inwentarzem jaki mu był obiecany przy spisaniu intercyzy zabiera, prosi także rodziców swej małżonki aby swą córkę odprowadzili; ci znowu zapraszają kogoś z krewniaków, ciotkę czy wują, pierwszą z mężem, drugiego z żoną, aby im towarzyszyli; i tak zawożą ją do mieszkania zięcia, do którego wstępując młoda mężatka a przyszła gospodyni tego domu, nie oglądając się nigdzie, najprzód zagląda w komin a raczej w kaptur zakopcony nad kominem, a to dla tego, żeby do domu w którym wzrosła, ani do matki swej już nie zatęskniła. Poczem dopiero rozpatruje się po domu, wita rodziców męża i inne rodzeństwo, i rozgości się jak we własnym domu. Jakoż dobywa ze swej skrzyni obrus, zaściela stół, kładzie przywieziony z sobą chleb i pieróg, gdy tym-



czasem jej mąż idzie na wieś od chaty do chaty i zaprasza do siebie mężatki i żonatych na przenosiny, aby nowo przybyła do wsi mężatka ze wszystkimi sąsiadami i sąsiadkami zabrała znajomość. Przychodzą tedy wszyscy zaproszeni, matula młodożenica stawia na stół przygotowaną przekąskę; wszyscy też biorą się do niej rażno i gawędząc wypróżniają talerz za talerzem. Potem niektóre przynajmniej sąsiadki zapraszają młodą mężatkę do siebie, której towarzyszą i rodzice obojga Młodych. I tak chodząc od domu do domu, zakończą ucztami weselną zabawę.

Według przytoczonego tu opisu odbywają się wesela u drobnej czyli cząstkowej szlachty podlaskiej.

U włościan zaś obrzędy weselne dawniej zupełnie różniły od szlacheckich, n. p. swacia jeździli konno z nahajkami, i z temiż nahajkami tańczyli i jedli; i w ogóle przez cały ciąg wesela, które trwało cały tydzień, bo zaczynało się w sobotę jedną a kończyło w drugą, nigdy z rąk tych batów nie wypuszczali; swachy ciągle różne stosowne spiewały piosnki, piekły korowaj, a co dzień inna całemu weselu dawały obiad. Od roku 1861-go wszystko to zaczęło powoli ustawać, a dziś wesele włościańskie od szlacheckiego różni się tylko tem, że powróciwszy od ślubu, całe wesele zajeżdża do karczmy i tam aż do obiadu tańczą, jedzą i piją kosztem wspólnym t. j. składkowym; i tem także, iż drugiego dnia wesela, całe zgromadzenie weselne jedzie także z muzyką do domu Młodego, i tam dostaje obiad taki jak u Młodej. Po dzień dobry jak na szlachcie, nie chodzą. Co do innych znów ceremonij, to te u włościan zbliżają się coraz więcej do zwyczajów szlacheckich.

Powszechnie tu jest mniemanie, tak pomiędzy szlachtą jak i włościanami, że posażny inwentarz, szczególnie krowy, nie wiodą się; najczęściej więc młodzi małżonkowie krowy otrzymane od rodziców panny sprzedają, a natomiast kupują inne.

---

## W e s e l e.

---

### V.

A. Połujański (Wędrowki po gub. Augustow. 1859), powiada: „Mieszkańcy części północnej dawnego Podlasia (od

Rajgróda, Augustowa), wśród lasów osiedli, zowią się Puszczakami<sup>1)</sup>.

„Związki małżeńskie u nich rozpoczyna swat<sup>2)</sup>, zwany tu dziewosłębem, który udaje się do rodziców oblubienicy z zapytaniem, czy się zgodzą oddać swą córkę za rajonego przezeń chłopka. A gdy otrzyma zadawalniającą odpowiedź, przybywa powtórnie, zwykle we czwartek, z konkurentem i wódką do domu oblubienicy, gdzie po ucztowaniu całej drużyny, odbywają się zaręczyny, po których w następną zaraz niedzielę, wychodzą zapowiedzi kościelne“.

„Po drugiej zapowiedzi wybierają się (t. j. są obierani) drużby i druchny, oraz swachna“.

„W przeddzień ślubu, zwykle w sobotę, zapraszają się (są zaproszeni) sąsiedzi do domu narzeczonej, do wicia wianeczka, gdzie zasiadają około stołu nakrytego, na którym stoi korowaj czyli placek pszenny w kalinę i różne ozdoby z ciasta przybrany, oraz krupnikiem i wódką obstawiony. Zaczyna się tedy uczta, w czasie której weselnicy śpiewają:

## 146.

- |  |  |
|--|--|
| 1. Zaądała Marysienka<br>kalinowego wianusienka.<br>I posłała matuleńkę<br>za dunaj po kalinę.<br>Matuleńka przyjeżdżaje,<br>czerwona kalina gaszaje (gaśnie). | 2. Ty kalina, ty malina,<br>czemu-żeś taka nie-rodliwa,<br>mojej córeńce na wianeczek<br>do kościółeczka na raneczek?<br>— Ja'm kalina jest rodliwa,<br>twoja córeńka nieszczęśliwa. |
|--|--|

(Treść ob. nr. 74, 78 i 85).

Piosnka ta powtarza się dla każdej osoby z rodziny narzeczonej, ze zmianą w wierszu trzecim: „i posłała ojczuleńka, lub bratuleńka i t. d.“. Gdy już dla wszystkich osób odśpiewa się, wówczas następuje zwrotka do narzeczonego:

- |   |   |
|---|---|
| 3. Zaądała Marysienka<br>kalinowego wianusienka.<br>I posłała Stasiuleńka | za dunaj po kalinę.<br>Stasiuleniek przyjeżdżaje,<br>czerwona kalina zakwita. |
|---|---|

<sup>1)</sup> Z. Gloger, jak to widzieliśmy wyżej, stosuje nazwę tę do Kurpiów o których mówiliśmy w tomie IV.

<sup>2)</sup> Swach zaś jest to nazwa każdego starszego wiekiem względem młodzieży będącej w wieku żeniębnym.

4. Ty kalina, ty malina,  
czemu-żeś taka jest rośliwa,  
mojej Marysieńce na wianeczek  
do kościołka na raneczek?  
— Ja'm kalina jest rośliwa,  
twoja Marysieńka jest szczęśliwa.

W dzień ślubu, znowu wszyscy godownicy zebrani do domu rodziców narzeczonej, okalają (otaczają) także stół, i po uczestowaniu się wzajemnem, wstają. Wówczas dziewosłab bierze narzeczoną za rękę prawą, starszy družba zaś za lewą, i tak obchodzą stół czyli korowaj, przyklękając na rogach stołu. Poczem śpiewają:

## 147.

Obacz nr. 115.

Czas Marysiu, czas  
godzina już, żebyś  
pana-ojca przeprosiła,  
czołem w ziemię uderzyła,  
swoje przyjaciele pocieszyła,  
Najświętszej Panny nie zasmuciła,

*Mazowiec IV nr. 190 a.*

Po odbyciu tej ceremonii dziewosłab nuci:

## 148.

Hej, siadaj, siadaj, moje kochanie,  
nic już nie pomoże twoje płkanie.  
Nic nie nada, nie pomoże szlochanie,  
stoją w wozie konie pozakładane.

*(Obacz nr. 108).*

Na tę zwrotkę narzeczona (t. j. druchny) odpowiada nucąc:

Nie będę jeszcze siadała;  
b'om panu ojcu nie dziękowała.  
Dziękuję ci, panie ojcze,  
wychowałeś mnie jako dziecię.  
Trosk mieć nie będziesz,  
gdy mnie pozbędziesz.

*Mazowiec IV. nr. 171.*

To samo narzeczona śpiewa do matki, poczem całe grono udaje się do kościoła z grajkim, który przez całą drogę siedząc na wozie skrzypi przy towarzyszeniu bębenka.



Po ślubie godownicy udają się po drodze do najbliższej gospody, w której stanąwszy pan-młody z dziewczosłębem naprzemian wyspiewują:

## 149.

Pytam ja cię, panie swacie,  
gdzie gospodę dla nas macie?  
— Mamy, mamy upewnioną,  
gdzie pannę młodą ustrojoną  
za stolikiem posadzono,  
miodem, piwem upojono.

Po uraczeniu się, w miejsce miodu i wina, wódką lub arakiem z wodą gorącą (który-to trunek zowie się u jednych herbata, u drugich zaś ponczem), cały orszak jedzie do domu rodziców panny-młodej na objad, po którym przeprowadzają się do domu rodziców pana-młodego, gdzie suta wieczerza z korowajem, na ich przybycie zastawioną bywa. Tu już pierwsze miejsca u stołu zajmują nowożeńcy, obok nich drużby i druchny, za którymi zasiadają goście zaproszeni.

Pod koniec wieczerzy odbywają się oczepiny, których przyspiewują:

## 150.

Rozpletli koski (warkocze)  
na moje słozki (tzy).  
Pomaleńku rozplatajcie,  
mnie główneńki nie targajcie.

## 151.

Ob. nr. 137.

1. Mój wianeczku lawendowy,  
zdejmują cię z mojej głowy.
2. Zdejmują cię gospodarze,  
śliczni, piękni jak szafarze.
3. Zdejmują cię gospodynie,  
śliczne, piękne jak lilije.

*Manusze IV nr. 130.*

Nuta: Ob. nr. 135.

## 152.

Czemu-żeś mnie, matuleńku, za mąż wydała,  
kied'm jeszcze w gospodarstwie nie wyrozumiała.

Latka's moje utraciła,  
ja'm roskoszy nie użyła,  
matulo moja!

Po trzy-dniowej zwykle zabawie, gody małżeńskie się kończą.

## W e s e l e.

### VI.

Od Suwałk (Wychodne, Zielone, Dubowa) 1860 r.

Gdy swat oświadczając się w imieniu Młodego, prosi rodzica Młodej o jej rękę; „czy pozwolicie wydać waszą córkę?“ — to ojciec często sprzeciwiając się powiada, że ona jeszcze na żonę za młoda. Po powtórzeniu prośby, i podobnejże ojca odpowiedzi, swat zapytuje w ostatku: „czy oddacie, czy nie oddacie?“ Ojciec atoli upierając się, odrzeka: „nie, jeszcze młoda, głupia“. Wtedy ona sama, słuchając oświadczyń z alkierza, odzywa się do ojca: „Jak rano, to: wstawaj stara (duża) klempo i chodź a rób, a jak za mąż, to siedź, boś młoda, głupia“. Oczywiście, że po tak wyraźnem dictum Młodej, ukazuje się wkrótce też i sam Młody, po czem prędką i łatwą między obu stronami następuje zgoda.

Przy oświadczynach, jak i przy zaręczynach śpiewają.

153.

W o-gró-deń-ku przy zio-leń-ku, tam mnie naj - dzie - cie,  
u ma-teń-ki w ko-mo-reń-ce, tam mnie we - źmie - cie.

Ja się bę - dę u - ple - ra - ła,  
jak-by to ja iść nie chcia-ła, gwałtem mnie weź - cie,

Na też nutę idzie i nr. 171.

## 154.

Car-na dró - zyn - ka by - la ej car-na dró-zyn-ka  
 by-la gdzie ja mło - da cho - - - - - dzi - - - - -  
 \*vel  
 ej car - - na i t. d.

1. Carna dróżyńska była,  
gdzie ja młoda chodziła.
2. Teraz zazieleniała,  
jak ja chodzić przestała.
3. Murawienka w rowenku  
zarosła kalineką.
4. Murawienka do sianka,  
kalineka do wianka.

## 155.

Nuta nr. 154.

1. A ty psocieńko mała,  
gdzie będziesz nocowała? —
2. Zmierchnie mi na paproci,  
a wyswita mi w barci.
3. Na żółciuchnym wosceńku,  
na słodziuchnym miodeńku.
4. A ty młoda Kasieńku,  
czem późno wyjechała:
5. Czem późno wyjechała,  
gdzie będziesz nocowała?
6. Zmierchnie mnie u mateńki,  
a wyswita u świekierki.
7. Da w nowej komóreńce,  
na białej pościóleńce.
8. Na białej pościóleńce,  
z Jasieńkiem w rozmoweńce.

## 156.

Nuta nr. 154.

Obacz nr. 107.

1. Jagody, jagodziny,  
bodaj wy nie rodzili.
2. Bodaj wy nie rodzili,  
jak mnie młodu zdradzili.
3. Ktoś tam po boru kuka,  
sierota mateńki suka.
4. Nalazła w boru góreńkę,  
mateńki mogileńkę.
5. Mateńko kukawienko,  
przemów do mnie słowienko.
6. Nie przemówie słowienka,  
zasypana rowienka.

## 157.

Nuta: Mazowiec IV nr. 271.

A w wi-śnio-wym sa - deń-ku ka - li - neń-ka sto - ja - la,





1. A w wiśniowym sadunku kalineńka stojąca,  
a i na tej kalineńce zieżiuleńka kowała.
2. A jak kuje, tak kuje,  
ej i kuje, i kuje.  
Powiedz-ze mnie zieżiuleńku  
gdzie mój Jasio nocuje?
3. Ej nie ma Jasia doma,  
bo pojechał z panami.  
Powiedz-ze mnie zieżiuleńku,  
gdzie mój Jasio kochany?
4. Na lawendę wodę nosę,  
a na rutkę nie będę;  
zagniewał się Jasio na mnie,  
przeprasać go nie będę.
5. Zagniewał się Jasio we dnie,  
(a) ja na niego w nocy,  
kiedy mnie da gębuleńki  
(to) zapluję mu ocy.

## 158.



2. Bywaj, bywaj Kasiu zdrowa,  
ja kawaler a ty wdowa.
3. Com tak prędko owdowiała,  
tylko jedną nockę spała.
4. Bywaj, bywaj Kasiu zdrowa,  
ostawaj się z Panem Bogiem
5. Już ja do cię nie przyjadę  
chyba zimą, chyba lodem.

(Ob. zakończenie pieśni: Kapala się Kasia w morzu).

Musyczne IV nr. 289. 811.

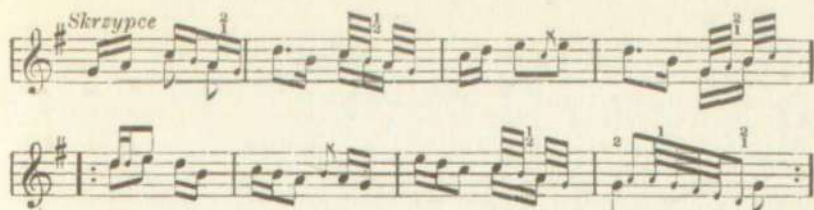
Gdy Młody ma nadjechać z drużyną:

## 159 a.

Ob. nr. 189 b.

Zielone.





1. Idzie rzecka, idzie rzecka;  
a nad strużeczkami,  
wyglądała Kasia Jasia  
z modremi ockami.
2. Ono jedzie, ono jedzie,  
po zielonej dąbrowie;  
i rozpuścił złote cugle  
koniowi po głowie.
3. Oj nie tak mi żał tych cugłów  
com ja ich rozpuścił,  
tyło mi żał tej dziewczyny,  
marniem ją opuścił.

## 159 b.

Nuta nr. 159. a.

Wychodne.

1. Idzie rzecka, idzie rzecka  
z wiśniowego sadu,  
woła Jasio Kasiuleńki  
sobie do poradu.
2. Doradź-ze moja Kasięku,  
jak rodzona maci,  
cy mnie z tobą ożenić się,  
cy w świat wędrowaci?
3. O mój-ze ty, mój Jasięku,  
nic ci nie doradzę,  
choć z tobą piwko pije,  
moje serce płacę.
4. Napisz listy, przypisz  
carnym atramentem  
a ty ich tam będziesz czytał,  
z płacem i lamentem.
5. A cy ty pis, a cy nie pis,  
ja nie będę czytać,  
ej kiedy ci co Pan Bóg da,  
to nie będę słysać.

## 160.

Obacz nr. 134.

Po-wiedz Ka - siu raz, ko - mu rącz - kę das, i ten wia - nek  
la - wen - do - wy co na gło - wie mas.

Przed ślubem który najczęściej odbywa się we Wtorek, bywa śniadanie. Młoda siedzi za stołem. A wtedy drużki śpiewają:

## 161.

Ob. nr. 92. 94.

Za - ku - ka - la zie - ziu - la w ga - ląz - kach za - pła - ka - la  
Ka - sień - ka we wstąż - kach.

1. Zakowała zieżiula w gałązkach,  
zapłakała Kasieńka we wstążkach,
  2. O kuj-ze ty, zieżiula, da głośno,  
ej płac ze ty, Kasieńku, załośno.
  3. O czego ty, Kasieńku, płakała,  
cy ty swego Jasieńka nie znała?
  4. O znała ja go dobrze, da znała,  
bo z jednego kieliska pijała.
- 
5. Zakowała zieżiula za borem,  
zapłakała Kasieńka za stołem.
  6. Ej kuj-ze ty, zieżiula a głośno,  
ej płac ze ty Kasieńku załośno.
- 
7. Zakowała zieżiula na lesie,  
zapłakała Kasieńka w kolesie.
  8. Ej kuj-ze ty, zieżiula i t. d.
- 
9. Zakowała zieżiula na dubie,  
zapłakała Kasieńka przy ślubie.
  10. Ej kuj-ze ty i t. d.

## 162.

Z za stoła śpiewa Młoda:

Nuta nr. 161:

1. Cy ja tobie mateńku — nie miła,  
cy ja tobie kosulki nie myła.
2. Wymyłam ci kosulkę bieluchno,  
posłałam ci łóżeńko mięciuchno.

## 163.

Ob. nr. 102.

1. Po - sła Ka - sień - ka w ko - lo - sto - la, pa - dla ma -  
3. ze - bym ma - teń - kę prze - pro - si - la co - lem o -



teń-ce do ko--lan, 2. Ma-teń-ka mo - ja ty mi-la  
zie-mię u - de- -rzyła.

przy-sed na mnie cas przy-sła go- - dzi - na.

Marszałkowie czyli drużkanci klaszczą następnie w ręce i śpiewają przy wyjeździe do ślubu:

164.

Gdzie po-je-dzies? Do ślu-bu, do ślu-bu. Niechaj pla-ce jon, jon (on)  
Cy mnie pla-ces? Nie bu-du, nie bu-du. Co mnie bie-rze na swój dom.

165.

*Skrzypek gra marsza.*

*Fine.*

Jeśli Młody (z drugiej wsi) przybywa z drużyną na ocepiny:

166 a.

Dubowo. Zielone.

Ka-pu-steń-ka w o-gró-deń-ku pod nią liść zie-lo-ny, je-dzie je-dzie  
uój Ja-sie-niek pod nim ko-nik wro-ny.

1. Kapusteńka w ogródeńku,  
pod nią liść zielony,  
jedzie, jedzie mój Jasieniek,  
pod nim konik wrony.
2. Jedzie, jedzie mój Jasieniek,  
pod nim koń tańczy,  
a Kasięka w okieneńku  
śnurówkę snuruje.
3. Snuruj, snuruj snuruweńkę,  
a otwórz mię wrota,  
jadą do cię kawalery,  
choć jesteś sierota.
4. Otworzyłaś Kasiu wrota,  
otwórz że mnie stajnię;  
niech ja u cię koniećka  
w stajence postawię.
5. Otworzyłaś Kasiu stajnię,  
otwórz-że mnie i sień,  
niech-że u cię pogościuję  
choć bez jeden dziś dzień.
6. Otworzyłaś Kasiu i sień,  
otwórz i komorę,  
ej pościel-że białe łożę  
pójdziem spać oboje.

166 b.

Nuta nr. 167 a.

1. Cztery świece się spaliło,  
bym się namówili,  
a i piątej do połowy,  
spać się położyli.
2. Kiedy w nocy o pół-nocy,  
o piersej godzinie:  
A obróć się piękna panno,  
prawem lickiem do mnie.
3. A w Krakowie na rynecku,  
na piersem spotkaniu,  
pytał jej się pan jegomość  
o wcorajsem spaniu.
4. Oj cego się wy pytacie,  
kiej wy dobrze znacie,  
zem płakała a nie spała  
w tej nowej komnacie.

Ob. *Mazowiec* IV nr. 292.

5. O cego się wy pytacie,  
kiej wy dobrze wiecie,  
wyspałam się z jegomością  
kiej-by małe dziecie.

167.

Waryant.

Od Augustowa (Szczebra).

The image shows two staves of musical notation in G major and 3/4 time. The first staff contains the melody for the first line of the lyrics: "W o - gró - deń - ku ka - pus - teń - ka na niej liść zie - lo - ny,". The second staff contains the melody for the second line: "a on je - dzie Ja - siu - le - niek pod nim ko - ntk wro - ny." The notes are written in a simple, folk-like style with some accidentals.

1. W ogródeńku kapusteńka,  
na nią liść zielony,  
a on jedzie Jasiuleniek,  
pod nim konik wrony.
2. I przyjechał pod jej wrota,  
pod nim koń tańczy,  
stoi Kasia w okienecku,  
śnurówkę snuruje.

3. Hej! snuruj-ze, Kasiu, snuruj, 5. Otworzyłaś Kasiu sień, sień,  
wyjździ, otwórz wrota; otwórz-że i chatu,  
jadą do cię bogaturo, zwierzyłaś się mnie Kasiu, jak  
ja biedny sierota. jak rodnemu bratu.
4. Otworzyłaś Kasiu wrota, 6. Otworzyłaś Kasiu chatu,  
otwórz że i sień, sień, otwórz i komore,  
o przyjmij mnie, Kasiuleńku, o przyjmij mnie Kasiuleńku  
choć na jeden dzień, dzień. do się na rozmowę.
7. Otworzyłaś mnie komore,  
odchyl i pierzyne,  
o przyjmij mnie Kasiuleńku  
do się na godzinę.

Nuta ob. Mazowsze IV str. 185 nr. 84.

Przy oczepinach:

168.

Ob. nr. 137. 151.

1. Mój wia-nu-sku la-wen-do-wy, gdzieś się po-dział z mo-jej gło-wy,  
po dzi-siej - sy dzień, cho-dzi-la ja w niem.

2. Po-maleńku mnie znimajcie,  
główeńki mi nie sarpajcie.  
Potarga kto insy,  
Jasinek najmilsy.

Druźbowie: Mój wianusku jaki-taki  
powieśa cię koło sraki (wychodka);  
zginies jak drugie.

169.

1. Nie-scę-śli-wa go-dzi-nec-ka tam by-ła, jak ja mło-dą  
ja-bło-nec-kę sa-dzi-ła

2. A już mojej jabłonecce — dwie lecie,  
a już moja jabłonecka — pięknie krzcie.



3. I zakrzyła swoim kwiatem — cerwonym,  
i okryła jabłuseńkiem zielonym. (?)
4. Urwała je — pani matce — dwanaście,  
i posłała wojewodzie, staroście.

Mozowski IV nr. 45.

Ob. nr. 126. 143.

170.

1. Bo-daj ty chmielu na tyc-ki nie laz, Ej chmielu,  
nie ro-bił-byś ty z pa-nie-nek nie - wiaś.

o nie-bo - że, tu zdrów, tu nie mo-że, chmielu nie - bo - że.

2. Bodaj ty chmielu, — na tobie szyszki,  
jak ty wyprowadzas — z klasztoru mniszki.  
Ej chmielu, o nieboże,  
sam ci Pan Bóg dopomoże,  
chmielu nieboże.

Po oczepinach:

Ob. nr. 152. Nuta nr. 153.

171.

1. Za młodo's mnie matuleńku  
za mąż wydała,  
bo jescze ja w gospodarstwie  
nie zrozumiała.  
A już biedy, już niewoli,  
od frasunka główka boli,  
mąteńko moja.

Szlachecka.

172.

Od Augustowa.

Ach rozkosz mo-ja nie-ma-ła. Jak ryb-ka na wo-dzie

u-la-ła, te-raz w pia-sku się trze-pa-ła. \* albo nie-ma - ła.

1. Ach rozkosz moja nie mała,  
gdzież się ona mi podziała?  
Jak rybka na wodzie (h)ulała,  
teraz w piasku się trzepała.

2. Trzeba mamusi do nóg upadnąć,  
za wychowanie pięknie dziękować.  
Za wychowanie dziękuje,  
bo się mnie opiekun najduje.
3. Trzeba grzebień pochować,  
bo niema czasu gwintować.  
Spilki i wstążki do pudła,  
by gospodarka źle nie szła.  
(v. czas gospodarki pilować).
4. Oj trzeba teraz rano wstać,  
rękawki za łokcie (po)zakładać.  
Rękawki za łokcie założyć,  
czeladeńkę swoją pobudzić.
5. Wezmę ja sobie grosiczek,  
pójdę ja, pójdę w ryneczek.  
I na ryneczku stanęła,  
serdecznie sobie westchnęła.
6. A cóż ja będę kupować,  
nie uczyłam (ja) się targować.  
Ani targować, ni kupić,  
ciężko za złym mężem się uczyć.

Mazowsze IV nr. 142.

Nazajutrz po ślubie śpiewają:

173.

Od Augustowa.

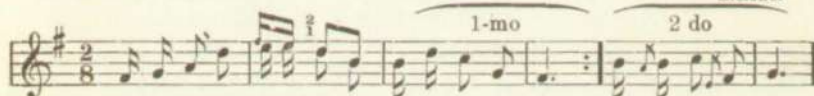


To z nią do pszeniczki to z nią do ży - ta.  
wczoraj była pa-nie-nec-ka a dzi - sia jest ko-ble-ta.

Nuta ob. Mazowsze III nr. 187. 216.

174.

Zielone.



Wczoraj by-łaś pa-nie-nec-ka dziś bia-to-gło-wa,  
zmieni-ło się bia-łe lic-ko,

pa-nień-ska mo-wa.

1. Wczoraj byłaś panienecka,  
dziś białogłowa,  
zmieniło się białe lico,  
panieńska mowa.
3. Pojadę ja do Krakowa  
po materyje,  
do Warszawy po krawcyka  
co pięknie syje.
3. O bodaj-by krawcyceńki  
mnie się nie śnili,  
jako by mnie snurówceńki  
ciasno usyli.
4. Kup-ze ty mnie mój Jasieńku  
jedwabną wstęgę,  
będę ja się snurowała,  
co cienka będę.

5. Zebyś ty się śnurowała,  
nad-śnurowała,  
już nie będziesz taka cienka  
jakeś bywała.

6. Zebyś ty się śnurowała  
i żelazami.  
już nie będziesz taka cienka  
jak inse damy (v. panny).

*Mazowsze IV nr. 169.*

Gdy Młody zabierać ma żonę do domu śpiewają:

175.

Ob. nr. 102.

1. Ej wy-bie-raj się, hej wy-rzą-dzaj się, wy-bie-raj się,  
nie o - cią-gaj się na-do-bna Ka-sień - ku, wy - bie-raj się.

2. Kasiénka stała — i odpowiedziała:  
nie boję się;  
ej nie boję się — u swego ojceńka  
(ja) zostanę się.

(toż samo i do matki śpiewają).

Gdy Młodą na brykę sadzają ze wszystkimi rzeczami: ze skrzynią, pościelą i t. d.

176.

Sia-daj, sia-daj mo-je ko-cha-nie Już pla-ka-nie nie po-mo-że  
nic nie po-mo-że to-bie pla-ka-nie.

kie-dy ko-nie sto-ją w wo-zie wię-cej nie bę-dą.

Nuta, jakoby przeróbka nuty w  $\frac{3}{8}$  ob. *Mazowsze III* str. 160 nr. 31. 38. IV nr. 168 — lubo odpowiadają jej i inne w tym samym temple (*Mazowsze III* nr. 79. 177. IV nr. 61. 109. 171).



## W e s e l e.

## VII.

Od Szypłiszek (Jesionowo. Wierzbliński). — Pisano w osadzie leśnej Lebidziżna r. 1868.

Gdy przychodzą (swat i Młody) z wódką:

## 177.

- |   |   |
|---|---|
| 1. Pojedź Jasiu, pojedź<br>pod kalinowy laszek:<br>tam cię dawno czekają, | 3. Nie pij Jasieńku, nie pij<br>z kubka pierwszego;<br>wylej koniowi na grzywę, |
| 2. W kubki nalewają,<br>i stoliki pościelają,                             | 4. Niech ci konik poskacze,<br>a Kasieńka popłacze.                             |
5. Nie dam koniowi skakać,  
ani Kasieńce płakać.

## 178.

1. Zaszło słońce, wzeszed miesiąc  
jak młyńskie koło;  
wyjdz dziewczyno, — wyjdz jedyna,  
przemów do mnie słowo.
2. Jak-że ja mam do cię wychodzić,  
z tobą rozmawiać:  
Ludzie gadają — i obmawiają;  
jak mam z tobą żyć.
3. Niechaj gadają — i obmawiają  
choć po całym świecie,  
jak ja cię kochał, — tak kochać będę,  
mój różany kwiecie.
4. Jedną kochał na Podolu,  
drugą w Ukrainie,  
moje serce rozerwane  
na cztery połowinie (sic).
5. Rozwijaj się -- suchy dubie  
choć na cztery liście,  
jak ja cię kochał, — tak kochać będę,  
miałem z tobą korzyście. (sic).

## 179.

Obacz nr. 47.

1. Niedaleko miasteczka — pół mili,  
jedzie Jasieniek — na świni.

2. Zobaczył Kasieńkę — że to źle,  
szacher — macher czem prędej — na kozła,  
i podziękuj tej świni — co wiozła.

## 180.

1. A rośnie, rośnie we wsi dziewczeczka  
podobno będziesz moja żoneczka.
2. Ja twoją nie będę i za ciebie nie pójdę;  
ja się obrócę złotym pierścieniem,  
i potoczę się bitym gościńcem,  
ale twoją nie będę.  
A mam ja, mam ja — sokole oczy,  
widzę jak się pierścień toczy,  
a ty moją musisz być.
3. Ja twoją nie będę i za ciebie nie pójdę;  
ja się obrócę w siwe gołębie  
będą gruchały w polu na dębie,  
a twoją nie będę.  
A mam ja, mam ja takie topory  
co mi ścinają lasy, bory, —  
a ty moją musisz być,  
mojej woli uczynić.
4. Ja twoją nie będę, i za ciebie nie pójdę;  
ja się obrócę białą owieczką  
polecę w pole, w pole daleczko  
ale twoją nie będę.  
A mam ja, mam ja takie pasterze,  
co zaganiają owce w owczarnie,  
a ty moją i t. d.
5. Ja twoją nie będę, i t. d.  
ja się obrócę drobną rybeńką  
i będę pływała po jezioreńku,  
ale twoją nie będę.  
A mam ja, mam ja taką siateńkę  
co ja nią łowią drobną rybeńkę  
a ty musisz i t. d.
6. Ja twoją nie będę i t. d.  
ja się obrócę w gwiazdkę na niebie  
będę świeciła ludziom w potrzebie (w ubóstwie)  
ale twoją i t. d.  
Ja będę miał wzgląd nad ubogimi,  
spadnie gwiazdeczka z nieba do ziemi  
a ty musisz moją być.
7. Już twoją muszę być, — twojej woli uczynić.  
— Zagrajcie muzycy na wszystkie tony (v. strony)

Bogu dziękuję żem dostał żony,  
i że ty musisz moją być.

*Lud XVI nr. 434. — Mazowsze IV nr. 240.*

Na zaręczynach:

181.

- |   |  |
|---|--|
| <p>1. Dziewczyno moja<br/>napój mi konia.<br/>Nie będę pojić,<br/>nie twoja'm żona.</p> <p>2. Choć nie żoneczka,<br/>greczna dziewczeczka,<br/>napój koniczka,<br/>będziesz żoneczka.</p> | <p>3. Koniczek pije,<br/>nóżeczką bije,<br/>ostrożnie dziewczyno,<br/>bo cię zabije.</p> <p>4. O niechaj bije,<br/>ja się nie boję,<br/>mam ja Jasieńka<br/>to się zasłonię.</p> |
|---|--|

*Lud XII nr. 127. — Mazowsze IV nr. 200.*

182.

- |  |   |
|--|---|
| <p>1. Czeka na mnie wrony koń,<br/>gdzie pojedziesz, Jasiu mój?</p> <p>2. Pojadę ja za Wisłę,<br/>a ty Kasiu wspomnisz mnie.</p> | <p>3. Jak ja ciebie wspomnieć mam,<br/>ja sierota a ty pan.</p> <p>4. Nie dbaj Kasiu że ja pan,<br/>ja sieroty w sercu mam.</p> <p>5. A w złocie trzeba długo spać<br/>tobie sierocie rano wstać.</p> |
|--|---|

*Lud IV nr. 149. — Ser. XII nr. 233—236.*

Gdy mają iść do ślubu.

183.

Ob. nr. 159.

1. Zakowała zieżiula — na ganku,  
zapłakała Kasieńka — przy wianku.  
Nie kuj, nie kuj zieżiulo — na ganku,  
nie płacz, nie płacz Kasieńko — przy wianku.  
Nie kuj zieżiulo — tak głośno,  
nie płacz Kasieńko — żałośno.
2. Zakowała zieżiula — za dworem,  
zapłakała Kasieńka — za stołem.  
Nie kuj, nie kuj zieżiulo — z za dwora,  
nie płacz, nie płacz Kasieńko — z za stoła.  
Nie kuj zieżiulo, — tak głośno,  
nie płacz Kasieńko — żałośno.
3. Zakowała zieżiula — na lesie,  
zapłakała Kasieńka — w kolesie.  
Nie kuj, nie kuj, i t. d.



4. Zakowała zieżiula — lecący — (v. idący)  
zapłakała Kasieńka — jadący.  
Nie kuj, nie kuj i t. d.
5. Zakowała zieżiula — na dubie,  
zapłakała Kasieńka — przy ślubie.  
Nie kuj, nie kuj i t. d.
6. Zakowała zieżiula — na jarce (v. dworcu),  
zapłakała Kasieńka — na kobiercu.  
Nie kuj, nie kuj i t. d.

## 184.

Nuta ob. nr. 161.

- |  |   |
|--|---|
| <ol style="list-style-type: none"> <li>1. W polu ogródeczek,<br/>w polu malowany; —<br/>a któż go malował?<br/>Jasieniek kochany.</li> <li>2. A w tem ogródeczku<br/>czerwone goździki,<br/>zakładaj, zaprzęgaj<br/>te wronie koniki</li> <li>3. Jak ja mam zakładać,<br/>kiedy się plątają, —<br/>ciężki żal dziewczynie<br/>kiedy jej szlub dają.</li> </ol> | <ol style="list-style-type: none"> <li>4. Przyszła do kościoła,<br/>kłękla przed kratami,<br/>co spojrzy na dziewczęta,<br/>obleje się łzami.</li> <li>5. Dobrze wam dziewczęta<br/>w wianeczkach będący,<br/>a mnie żal, żal wielgi<br/>na was patrzający.</li> <li>6. Wyszła z kościółeczka,<br/>już ja niedzieweczka (v. panienka)<br/>świeci się, błyszczyc się<br/>na głowie siateczka (v. siateńka).</li> </ol> |
|--|---|

Mazowiec IV nr. 239.

W czasie oczepin:

## 185.

Ob. nr. 172.

1. Siadła na białym kamieniu,  
czesze włoski po prawem ramieniu.
2. Włoski (wy) moje złociste,  
już (ja) was nigdy nie wyczyszczą;  
bodaj (ja) was w worku zwinęła  
i czepkiem nakryła.
3. Wiozła koszyk na te białe rączki,  
i poszła na rynek myślący.
4. Bodaj trzeba rozkazywać czeladzi,  
i jej samej zrobić nie zawadzi.

## 186.

- |  |  |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> <li>1. Tam na morzu gajiczek<br/>na tym gajiczku grądiczek.<br/>Tam chodziła śliczna krakowianka,<br/>i białe kwiatki zrywała.</li> </ol> | <ol style="list-style-type: none"> <li>2. Jak się też król dowiedział,<br/>(to) aż w sześć koni przyjechał.<br/>Ej pomnij, pomnij, śliczna krako-<br/>mnie króla za męża. [wianko</li> </ol> |
|--|--|

3. Ja jest uboga sierota,  
nie mam srebra ani złota.  
Tak się król na nią rozniewał,  
wraz do kata list posłał.
4. Jak się też kat dowiedział,  
(to) aż w sześć koni przyjechał,  
Ej pomnij, pomnij, śliczna krako-  
mnie kata za męża. [wianko]
5. Ja nie była królową,  
ja nie chcę być katową:  
Ej wolę dać — białą szyję zdjąć,  
niż katową zostać.
6. Wyszedł kat w czerwieni,  
Krakowianka w zieleni.
- A zjechali się — wszystkie króle-  
darowali jej życie. [wicze,
7. Kat mieczykiem wywija,  
król ją chustką przykrywa.  
Wziął ją król pod boki  
rzucił w dunaj głęboki  
Ej gruntuj, gruntuj, śliczna kra-  
aż do dna samego. [kowianko]
8. Wyłynęła do łądu (v. ku łądzie)  
i stanęła na grzędzie.  
Ej chwała Bogu — com powstała  
[z grobu  
w całym świecie nie zginę.

Ob. *Lud* I str. 257 nr. 31 a oraz str. 262 nr. 32. — *Mazowsze* III nr. 408 (i początek nru 118);  
IV nr. 228 kt nadto; *Mazowsze* III nr. 92.

Po czem śpiewają chmielu, ob. nr. 170, a następnie:

## 187.

1. Idzie chmura, — będzie deszcz,  
gdzie się ptaszku — podziejesz?  
— Ja usiedę pod jeglinę (świerk),  
to mnie deszczyk ominie.
2. Ja usiedę pod chruściną,  
na mnie deszczyk nie kinie (kapnie).  
Já usiedę pod pienkiem,  
zakryję się listёнkiem.

*Mazowsze* IV nr. 167.

## 188.

1. I przyjechał przed pokoje:  
wyjdź, wyjdź serce moje,
2. Ona okienkiem wyrzała,  
modre oczki zapłakała,  
białe rączki załamała.
3. Już ja widzę że zła sprawa,  
że was panna nie łaskawa.
4. Może waspan nie dojechać,  
a do innej damy jechać.
5. A do innej, do ładniejszej,  
do mateńki przyjemniejszej.
6. Mam gołębia przyjaciele,  
u mnie bywa co niedziela.

*Mazowsze* IV nr. 239. 256.

## 189.

- Ob. nr. 174.
1. Siadaj, siadaj, kochanie moje;  
nie pomoże płkanie twoje.  
Już płkanie nie pomoże,  
bo koniki stoją w wozie,  
więcej nie będą.

2. 3. Ja nie będę siadała  
ojcu  
jeszczem matce nie dziękowała.  
panie ojcze  
Dziękuję ci pani matka.  
eś w pięknej cnocie  
wychowałaś pięknie, gładko,  
więcej nie będziesz.
4. 5. Ja nie będę siadała  
bratu  
jeszczem siostrze nie dzięko-  
panie bracie [wała.  
Dziękuję ci miła siostrze  
leś mnie we złocie  
wychowałaś bardzo ostro,  
więcej nie będziesz.
6. Ja nie będę  
jeszcze krowie, trzodzie nie dzie-  
Dziękuję ci świnio łysa, [kowała.  
a któż tobie plew zamieszka,  
a krowie zgonim.
7. Ja nie będę  
Dziękuję wam stoły, ławy  
pomywałam czas niemały  
więcej nie będę.
8. Dziękuję wam łyżki, miski  
wszystkie moje towarzyski,  
porzywałam czas niemały  
więcej nie będę.
9. Dziękuję wam miłe progi,  
co chodziły moje nogi,  
więcej nie będą.

Podczas wesela śpiewają tu nadto :

## 190.

1. Błady Jasiek błady  
zaloty go zjadły.  
I ty nie rumiana,  
Kasieńko kochana.
2. A ja nie rumiana,  
bo ja od roboty;  
a ciebie Jasieńku  
zjadły te zaloty.

## 191.

1. Kazali mi jechać  
z konikami na noc  
a ja nie oddałem  
dziewczynie dobranoc.
2. Postawię ja konie  
w zielonej leszczynie,  
a sam ja zaniosę  
dobranoc dziewczynie.
3. Dobra nocka, dobra,  
dziewczyno nadobna. —  
I tobie dzień biały,  
Jasieńku kochany.

## 192.

1. Dobra ta mateńka,  
co mnie porodziła;  
nie jedną noceńkę  
ognia nie gasiła.
2. Dobra ta mateńka,  
co mnie wychowała;  
nie jeden dzioneczek  
po mnie opłakała.
3. Dobra ta mateńka,  
co mnie hodowała,  
a ta jeszcze lepsza,  
co córeńkę dała.
4. Dziękuję ja tobie,  
i mateńce twojej,  
co cię hodowała  
dla pociechy mojej.



## 193.

1. Tam na moście — trawa rośnie,  
trawa, murawa, —  
tam stała — grzeczna dama,  
wyglądała pana.
2. Służka jedzie, — konie wiedzie,  
pana nie widać.  
Gdzież się mój pan, — mój kocha-  
gdzie się miał podziać? — [ny,
3. Mój służeńko — mój kochany,  
gdzieś pana podział? —  
W równym polu — na Podolu,  
murawką odział.
4. Mój służeńko, — mój kochany,  
zawracaj konia,  
ej pojedę — i zobaczę  
moglię pana.
5. Moja pani, — moja droga,  
nie turbuj konia;  
będziesz chciała, — będziesz  
ze służki pana. [miała
6. Mój służeńko — najwierniejszy,  
jak to może być?  
by mnie, takiej grzecznej damie,  
a za sługę iść?

## 194.

Obacz nr. 142.

1. Na majowej rosie,  
Jasio konie pasie.  
A pasący pięknie śpiewa,  
ślozenkami się oblewa.
2. Jedzcie konie trawkę,  
pijcie z źródła wodę;  
pojedziecie dalej w drogę  
po Kasieńkę po niebogę.
3. Ładuj matko skrzynię,  
Jasio wodą płynię.  
Mateńka skrzynię ładuje,  
a ojciec jeji żałuje (wymawia):
4. Służyć córko, służyć,  
świata roszkosz(y) użyć.  
Służyłam ci ja trzy lata,  
naużywałam się świata.
5. Nie zjem skórki chleba,  
gdzie było potrzeba;  
ale zjadłam go za drzwiami,  
oblewałam się słozami.

## 195.

1. Hulaj, bujaj jeleniu  
po tym pięknym jęczmieniu;  
jak jęczmienia nie (do)staniesz,  
hulać, bujać przestaniesz.
2. Hulaj, bujaj dziewiętko,  
póki jesteś panienką;  
jak się chłopcu dostaniesz,  
hulać, bujać przestaniesz.
3. Dostaniesz się dobremu,  
dziękuj Bogu Najwyższemu;  
dostaniesz się zaś złemu,  
dziękuj czartu przekłętemu.

## 196.

Obacz nr. 154.

1. Słoneczko, słoneczko,  
czemuś nie świeciło,  
jak ja u swej matki  
w wianuszkę chodziła?
2. Było chodzić z wiosny,  
jak zioleńka rosły;  
a teraz w jesieni,  
zioleńka przy ziemi.

- |   |   |
|---|---|
| 1. Panie ojczy, siodłaj konia,<br>pojedę ja szukać żony.<br>Moja żona, moja złota,<br>ona przędzie, ona mota. | 2. I uprzedła dwa postawy<br>i utkała dwa rękawy.<br>Od niedzieli do niedzieli,<br>rękawy się rozlecieli. |
|---|---|

## W e s e l e.

### VIII.

A. Połujański (*Wędrowki po Gub. August.* str. 205) powiada: „Chociaż Rusini podlascy (od Lipska, Sopoćkiń, Grodna) są mniej zamozni od Podlasiów (katolików) i Mazurów, gody jednak małżeńskie odbywają się tu z niemniejszą okazałością i hojnością. Młodzieniec upatrzwszy dla siebie lubą dziewczynę, przybiera śmiałego i wymownego swańkę, to jest swata, pod przewodnictwem którego wchodzi do domu rodziców oblubienicy, przynosząc z sobą baryłkę kilku-garńcową wódki, spory bochen chleba, miseczkę soli i obrus. Na takie odwiedziny przybywają zarazem ciekawi najbliżsi sąsiedzi. Po przywitaniu słowem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, — swańka rozwija swój dar wymowy przed rodzicami i dziewczyną, nie szczędząc pochwał dla protegowanego przez siebie konkurenta, który tymczasem ustawiwszy na stole pokrytym obrusem (przezeń przyniesionym) baryłkę z wódką, chleb i sól, siada za stołem i oparłszy głowę na dłoniach, w głębokim milczeniu oczekuje swego błęgiego losu i drapiąc się niekiedy w głowę, swą niecierpliwość i tłumiący się w sereu ogień miłości hamuje. Gdy już swańka trafi do przekonania rodziców i uzyska ich słowo przyzwalające wyjść córce za swatanego młodzieńca, wówczas ci prowadzą ją za ręce przed zniecierpliwionego konkurenta, zapytując go: „każe bratku, ty chciałeś naszu doczku za żonu?“ — który odpowiada: „tak“ — poczem rodzice mówią: „Boh z wami!“ — sadzą córkę przy nim. Wówczas młodzian wkłada na palec oblubienicy obrączkę i następnie częstuje wszystkich swą wódką i chlebem; — przyczem śpiewy słyszeć się dają. Gdy baryłka wypróżni się,

narzeczona napelnia ją pszenicą lub żytem i pokrywszy białą serwetą, porzuca z wierzchu kilka gałązek ruty zielonej; co wszystko służy za wynagrodzenie swańce za jego pośrednictwo.

W czasie ogłaszania zapowiedzi kościelnych, narzeczona z domowemi zatrudnia się wyrabianiem pasków z wełny kolorowej na łokieć długich i kawałków płótna na dwa łokcie długich; co wszystko ma posłużyć na podarunki dla друзb, druchen i muzykanta. Nadto przyrządza się mnóstwo gąsek czyli kukiełek z mąki gryczanej do rozdania dzieciom wiejskim przy wyjeździe z domu do ślubu. W przeddzień ślubu, narzeczona własną ręką przysposabia z mąki żytniej razowej korowaj czyli bochen chleba półtora łokcia średnicy mający, ubierając go z wierzchu ciastem pszenném w kształcie kwiatów i aniołków.

W dzień ślubu rano, narzeczona w obecności trzech друзb(ów) i zgromadzonych na piecu ciekawych dzieci wiejskich, zasiada na dzieży chlebnój do uczesania swych włosów, i gdy je rozpuści, każdy z друзb obecnych po kolei pociąga kilkakrotnie po włosach szczotką, w kształcie pędzla malarskiego zrobioną; poczem ostatni družba rzuca szybko szczotkę za piec pomiędzy dzieci, które podnoszą krzyk wrzaskliwy, za co narzeczona wdzięcznie się uśmiecha figlarnemu družbie, gdyż ten krzyk jest przepowiednią błogiego pożycia w zamierzonym małżeństwie, a następnie powstawszy z dzieży, sama już spleta rozczesane włosy w warkocz i okręca go naokoło głowy, którą nakrywa dużą chustką wełnianą ponsową w guście wschodnim, układając końce z przodu w węzeł i ten rutą ubiera; resztę zaś stroju swego dopełnia zwykłem świątecznem ubraniem.

Około godziny jedenastej przed południem wszyscy godownicy zbierają się na dziedziniec domu narzeczonej, w gronie których poznać można narzeczonego i družby po wstążeczkach czerwonych u czapek lub kapeluszy przypiętych, na przywitanie których wychodzą na próg domu rodzice narzeczonej z orszakiem domowników, trzymając miskę w ręku — i po wpuszczeniu do swego domu wszystkich kobiet, zamykają drzwi przed sobą i stojących przed niemi na dziedzińcu mężczyzn zapytują: „kto tam jest? poco żeście tu przybyli? czy chcecie co utargować? żadnego towaru tu dla was niema; jest tylko jeden towar, ale kupca na niego tylko-co nie słyhać.“ — Na które-to pytania mężczyźni odpowiadają: „przybyliśmy tutaj z waszym młodzia-



nem, z którym dziś bawić się będziem; chcemy zobaczyć pannę-młodą i do kościoła ją zawieźć; wpuście nas, damy na wódkę i wódki, bo ją młodzian ma z sobą.“ — Po takiej rozmowie, drzwi domu roztwierają się, i każdy wchodzący kładzie na miskę kilkanaście groszy, narzeczony zaś w trójnasób więcej, i nadto funduje garniec wódki, bo w przeciwnym razie, jeśli jest nie tak hojnym, narzeczonej rychło nie obaczy.

„Po krótkiej zabawie, cały orszak weselny rozsiadłszy się na jednokonných kałamaszkach i wozach, długim szeregiem udaje się do kościoła. Siedzące na przednich wozach dziewczęta rzucają z pod siebie na drogę garstki słomy lub siana, a której dziewczyny w ślad idąca furmanka przez tę słomę lub siano przejedzie, to niezawodnie w ciągu roku za mąż wyjdzie. Wiedzieć bowiem należy, że Rusini mają wiele zabobonów i wiarę do nich przywiązują wielką.“

W kościele, przed stopniami ołtarza, u którego ślub ma być zawarty, rozściela się ręcznik lub serweta i kładnie się chleb z solą do poświęcenia. Nim zaś kapłan z zakrystyi wyjdzie, tłum ludu, a najbardziej dziewczęta za parą młodych, cisną się ku ołtarzowi; wówczas narzeczona nogami podciąga rozesłaną serwetę do jakiegobądź stojącej opodal dziewczyny, i jeśli to jęj się uda dokonać przed przyjsciem do ołtarza kapłana, niezawodnie ta szczęśliwa dziewczyna w tymże roku pójdzie za mąż.

Po ślubie, podobnie jak na Podlasiu u katolików, bywa w karczmie najbliższej śniadanie, a następnie w domu państwa-młodych suta uczta przy brzmieniu muzyki przez jednego skrzypka, oraz przy wspólnych śpiewach. Lecz przed tą ostatnią ucztą oboje młodzi pozostawwszy gości w swym domu, chodzą po wsi od domu do domu, zapraszać gości na wesele, przyczem zbierają od zaproszonych po kilka groszy na czepiec, którego gdy tutejsze kobiety nigdy nie noszą, fundusz więc ten obraca się na wódkę. Za stołem biesiadniczym pierwsze miejsce zajmują kobiety, przed którymi leży ogromny korowaj; dalej stoją przed mężczyznami misy z rozmaitemi polewkami i wódką. Hulatyka nie rzadko się przeciąga do trzech dni“.

Do śpiewów weselnych w tej okolicy (Sopoćkiń, Grodna itd.) nuconych, należą i następujące:

## 198.

- |   |   |
|---|---|
| <p>1. Ty swaciejku, bałamuciejku<br/>         czom' ty łhał?<br/>         mnie młodzięńku prawdeńki<br/>         nie skazał.<br/>         Ty kazał siem wałomo, (7 wołów)<br/>         siem karomo, (7 krów)<br/>         a jak ja przysła, odnoho znaszła,<br/>         bez rahomo (bez rogów).<br/>         (bez rahowoho?)</p> | <p>2. Ty swaciejku, bałamuciejku,<br/>         czom' ty łhał?<br/>         mnie młodzięńku prawdeńku<br/>         nie skazał?<br/>         Ty kazał siem...<br/>         siem świernomo (7 świrni,<br/>         [spichrzów])<br/>         a jak ja przysła, odnoho znaszła<br/>         bez wuhłomo (bez węgieł).</p> |
|---|---|

Ob. Luź XVIII nr. 140.

## 199.

1. Najechało hościku — pełny dwór,  
 aj zaznaj, poznaj — kotory twój?  
 — Szto u zieleni, — szto u czerwieni, (družba? swat?)  
 to nie mój,  
 szto u siweńku — na woroneńku,  
 to to mój!
2. Najechało hościku — pełny dwór,  
 aj zaznaj, poznaj — kotory twój?  
 — Szto u zieleni, — szto u czerwieni,  
 to nie mój,  
 szto za stolikom — i z paholikom,  
 to to mój.

## 200.

- |  |  |
|--|--|
| <p>1. Kazali: swat bohaty,<br/>         a znowu swat harбаты.<br/>         Na harbie wierba rościć,<br/>         na wierbie sowa siedzieć.</p> <p>2. Kazali: swat horosz,<br/>         u jeho dolhi nos.<br/>         Dajcie jemu kul konopiel,<br/>         niechaj on kluje jak wierobieł.</p> | <p>3. Kazali: swat pan, pan,<br/>         na niom sołomeń żupan.<br/>         Łykom opierezał-sia,<br/>         ze szlachcica piśał-sia.<br/>         A nohawicy z kostrycy,<br/>         a rukawicy to z mieltlicy.</p> |
|--|--|

## 201.

- |  |   |
|--|---|
| <p>1. Piejcie ludzie haraleńku (go-<br/>         a wy husi wodu, [rzałkę])<br/>         polecicie biełe husi<br/>         aż do maho rodu (rodziny).</p> | <p>2. Nie każecie biełe husi,<br/>         szto ja tu horuju (biedzę się),<br/>         da skażecie biełe husi,<br/>         szto ja tu panuju.</p> |
|--|---|

3. Jak budzicie biele husi  
prawdeńku kazaci,  
to budzie tu rodzimeńka  
w hości nie bywaci.

*Lud XII nr. 297-8.*

## 202.

Ob. nr. 102. 104. 105.

1. Wyrwujarozyk wietku (rózykwie- 3. Czy tu moja doczuleńka  
i puszczu na wodu, [tku?) try leci chworeła (chorzała)?  
plyni, plyni, rożyk wietka czemu twoja rożyk wietka  
aż na maho rodu. da w wodzie zblednieła?
2. Płyła, płyła rożyk wietka 4. — Nie chworeła, matuleńku,  
i pry bregu stała, ni dnia ni godziny,  
pryszła maci — wodu braci, popała sia złomu mężu  
kwietki poznawaci. niewiernej družyny.
5. Utopiła, matuleńku,  
jak konople w wodu,  
nie tak menia mołoduju,  
jak moju urodu.

*Lud XVI nr. 71. 85.*



# PIESNI I DUMY.

## PIEŚNI.

Zalotne, weselne i miłosne.

203.

Od Zambrowa (Kolaki, Urdy)

1. Wi - dzis dziewce, scyr - ne ser - ce mo - je, ze nie dar - mo  
2. Ja - ć mó - wi - ta, ze ko - ni - ka nie trudź, a kaj in - dziej  
kom - ple - niemp - ta stro - je.  
kom - ple - niemp - ta o - bród.

3. Przyjdź ty do mnie — do ogródka zrana[:]  
kaj ja bandę — w kwiatecki ubrana[:]  
4. Napatrzys się — rumieńca kraśnego[:],  
nawąchas się — kwiatka pachnącego[:].

Mozesze III nr. 234.

204. <sup>1)</sup>

Oj je - cha - li dwa żol - nie - ry z woj - ny, py - ta - li sie ho - spo - si spo - koj - nej.

<sup>1)</sup> Pieśń ta i jej nuta, w całej upowszechniona Polsce, daje się słyszeć i na Białorusi także. Śpiewa ją w okolicy Słucka drobna szlachta i małomieszczenie. Przytoczona tu obecnie wersja śpiewana jest pod Słuckiem we wsiach wybranieckich: Łuczniaki, Sierrawy, Workowicze i t. d., które zamieszkują tak zwani wybrańcy, ludzie wolni, stanowiący niegdyś milicję Radziwiłłowską, złożoną w większej części z kozaków dworskich tego domu (pochodzących z Ukrainy, Wołynia), którym nadano tu różnemi czasy gruntu za wysługi.

1. Ej jechali dwa żołnierzy z wojny,  
pytali się hasposi spokojnej[:]
2. Kłaniam, kłaniam, matuleńku nasza,  
a ci u domu panna córka wasza[:].
3. Wy-ż jechali, widzieli jej u (vel: na) polu,  
co wybiera pszanicę z kukolu.
4. My jechali, widzieli w jej (na głowie) wianek,  
sundziliśmy, co krakowski zamek.
5. Kłaniam, kłaniam, panienczko śmiecie,  
co u panienki ogródka za ziele?
6. Ej nie patrzaj ziółek w ogródeczku,  
patrzaj, patrzaj koni w porządeczku!
7. Żeby było sześć koni w karycie,  
żeby byli sługi w aksamicie.
8. Żeby byli chłopcy do śpiewania,  
żeby były panny do wbiwania.
9. Żeby była warszawska muzyka,  
żeby była dworska polityka.

Mazowsze IV nr. 174-176.

## 205.

Nuta ob. nr. 165 (Marsz weselny).

Augustów.

1. A gdzie-że je-dzies mo-je ko-cha-nie? Ja-dę do War-sa-wy  
na za-le-ca-nie, romta ra-da romta da-da, rom-ta ra-da, ramta da-da  
ja-dę do. War-sza-wy na za-le-ca-nie.

2. Hej, zalecaj się,  
aby wiedz komu;  
jeżeli nie grzeczna,  
wracaj do domu.
3. Oj grzeczna, grzeczna,  
troche leniwa;  
główki nie czesze,  
nóżków nie mywa.
4. U niej porządek, —  
jest takich wiele,  
miotła na ścianie,  
garki w popiele.
5. Łyżki pod ławą,  
zarośli murawą;  
talerze pod stołem,  
zarośli popiołem.
6. Izby nie zamiecie,  
po kolana śmiecie;  
krowy nie wydoji,  
ogona się boji.
7. Pójdę do ciotki,  
Pożyczę szczotki,  
główkę uczeszę,  
warkocz powieszę.

8. Pójdę do wody,  
Umyję nogi,  
a tobie zasie,  
chłopie ubogi.

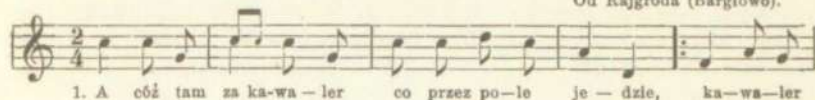
Początek tekstu ob. Lwł I nr. 35. a.

9. Pójdę do sadu,  
wieniec uplotę,  
a tobie zasie,  
szelmo parobie.

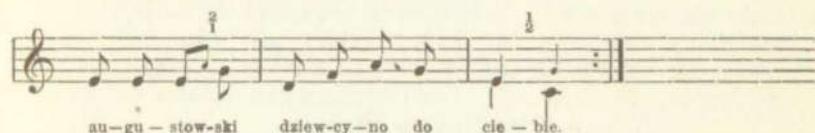
Mazowsze III nr. 238.

## 206.

Od Rajgroda (Bargłowo).



1. A cóż tam za ka-wa-ler co przez po-le je - dzie, ka-wa-ler



au-gu - stow-ski dziew-cy-no do cie - bie.

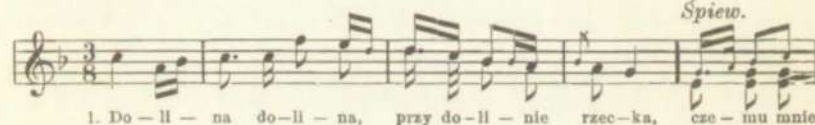
2. Co spójrze na niego,  
cy ón ma podwiunzki,  
na niego samego,  
cy ón w plecach wunzki.  
3. Wunziuchny, scupluchny,  
ocki jak u śledzia;  
buziula u niego  
jako u niedźwiedzia.

4. A coło u niego  
tak jek u prosięcia;  
Bóg widzi, nie znałam  
takiego młodźca.  
5. Capuska u niego  
z włoskiego orzecha,  
oto mój kochanek,  
to moja pociecha.

## 207.

Od Wąsosz (Białaszewo).

*Spiew.*



1. Do - li - na do-li - na, przy do-li - nie rzec-ka, cze - mu mnie

*\*(Harmonika)*



nie ko-chas, czy nie jezdem grze-cna.

2. Dolina, dolina,  
przy dolinie trawka,  
cemu mnie nie kochas,  
cy ja nie zabawka?  
3. Ej pióro, ej pióro,  
cemu nie zuas ręki;  
cemu nie opises  
piękność tej panienki?

4. Włosy (jej) ponsowe,  
zęby turkusowe;  
buzia jak u sowy, —  
nie zawrócis głowy.  
5. Rączka (jej) bieluchna  
jak węgiel spalony;  
kto-by pocałował,  
był-by on s(z)alony.



6. Nózka (jej) maluchna, —  
dał-ci Bóg z natury;  
trzewicek delikatny, —  
z całej byc(z)ej skóry.

7. Głos twój (jest) przyjemny,  
jakoby słowika, —  
co siedzi za górąmi,  
cielęta połyka. (wilk).

Mazowiec II nr. 147. b.

## 208.

1. Świeci miesiąc, świeci  
na nowej stodole —  
memu Jasieńkowi  
co iedzie bez pole.  
2. Żeby nie miesiaćyk,  
nie gwiazdy na niebie,  
tobym nie potrafił  
dziewczyno do ciebie.

3. I ja zmók i koń zmók,  
i kulbaka zmokła,  
stojący dziewczyno  
kole twego okna.  
4. Pukałem, stukałem,  
niemogem otworzyć  
musałem głowieńkę  
na oknie położyć.

5. Głowieńkę na oknie  
bocek na kamiusku,  
oj bolał mnie bocek  
bez calutki rocek.

Lud Ser. VI nr. 47.—XII nr. 41. — Mazowiec III nr. 262.

## 209.

Augustów.



A - ni ty - dzień a - ni dwa a - ni pół ro - ku Choćbym mówił  
jak ty je - steś źre - ni - cą mo - je - mu o - ku. mnie do ciebie

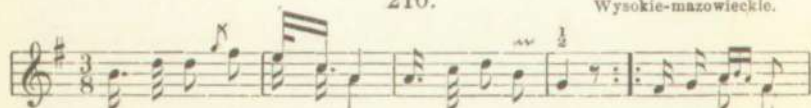


pa - cie - rze.  
chęć bie - rze, wzdy - cham ser - de - cznie.

Mazowiec II nr. 157. — III nr. 330.

## 210.

Wysokie-mazowieckie.



1. O pa - mię - taj dzie - cy - no że cię Bóg ska - rze. Cym ja ja - ki  
ze ty nie chcesz ze mno żyć jak dru - dzy w pa - rze. Cy ja ni - mam



ka - li - ka,  
ko - ni - ka, ce - go ze mnie chcesz.

2. Mam ohusteckę na syji — z fręzielenkami,  
nowe buty okute — z podkówceckami.  
Swize wiechcie wysłałem,  
by ci się spodobałem,  
dziewcyno moja!

211.

Od Augustowa.



1. Czas nam Jasińku do domu  
czas nam do domu  
porosili koniczeńki  
stojąc na polu.
2. Ukradziono mnie konika  
na równym polu  
odmówiono mi dziewczynę  
u mamy w domu.

Mazowsze IV nr. 190. — Lud XII. nr. 263.

212.

Od Filipowa (Olszanka).

*Moderato.*

1. Idźma do domu — juz nam cas  
młody Jasińku prowadź nas
2. Nie poprowadzi nikt insy  
tylko Jasińek najmilsy.
3. I wyprowadził na pole,  
na tę drożynkę na moję.
4. Na tę drożynkę wstępuję  
tobie Jasińku dziękuję,
5. Ze tak mnie pięknie prowadził  
mojej cnoteńki nie zdradził.

213.

Od Wizny.

1. Za piecem orał, w kachlu siał,  
Kasia płakała, Jaś się śmiał.
2. Cicho Kasieńku będzie chleb  
dwa korcy żyta, trzeci plew.

Mazowsze II nr. 228.

214.

Od Wizny.



1. A w niedzielę raniusieńko  
deszczyk z porania,  
tam gdzie moja najmilejsza  
wołki wygania.
2. I wygnała, przeżegnała,  
idzie do domu,  
i spotkała Jasiuleczka  
na wronym koniu.
3. Moja Kasiu, Kasiuleńku,  
co za gościa masz?  
że tak rano, raniusieńko  
wołki wyganiaasz.
4. Oj nimam ja Jasiuleńku,  
gościa żadnego,  
tylko ciebie Jasiuleńku,  
ciebie samego.
5. I pyta się Jaś Kasiętki,  
myślisz moją być?  
Jasiuleńku, kochaneńku,  
nieumiem robić.
6. Alboż że to nie robota,  
co ty pielesz len. —  
Dopiero mnie mamuleńka  
posadziła w niem.

7. Jest na boru wić i t. d.

Mazowsze IV. nr. 196.

215.

Od Raczek (Wronowo).

A w nie-dzie-lę ra - niu-sień-ko deszczyk z po-ra - - nia  
tam gdzie mo-ja naj - mi - lej - sza wol - ki wy - ga - - nia.

216.

Od Suwałk.

1. Ej wyjdę ja na poleńko  
skoro biały dzień,  
jużci moja najmilejsza  
ściele w polu len.

2. Bóg pomagaj, grzeczna damo,  
a cy ścieles len,  
mateńka cię naucyła  
robotenki tej.

Mazowsze IV nr. 198.

Nuta nr. 216.

217.

Od Rajgróda.

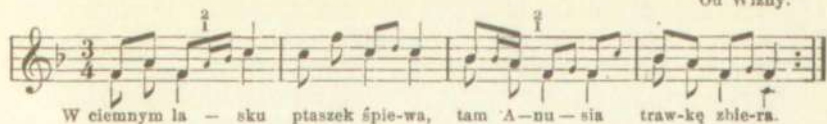
1. A bez wrota kamień złoty,  
biała lelija,  
uwiń, uwiń z ruty wieniec  
dziewcyño młoda.
2. Ej nie dawaj leda komu,  
bo go nie godzien,  
kiedy nie das mnie młodemu,  
włóż go na ogień.

Mazowsze IV nr. 197.



## 218.

Od Wisny.



W ciemnym la - sku ptaszek śpie-wa, tam A-nu - sia traw-kę zbie-ra.

## 219.

Suwałki.



1. W ciemnym la-aku pta-sek śpie-wa, tam dziew-cy-na trawkę zbie-ra,  
2. Na-zbie-ra-la wziąć nie mo-że, do - po-móż mi mo-cny Bo-że,

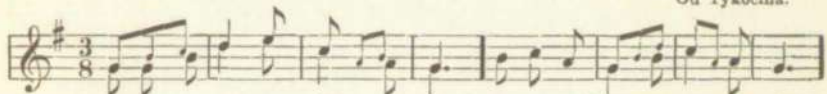


tam dziew-cy-na trawkę zbie-ra.  
do - po-móż mi mo-cny Bo-że.

Lud XII nr. 217. 218. — Mazowsze IV nr. 251.

## 220.

Od Tykocina.



1. Zie-lo-na ru-ta, żół - ty kwiat, wę-druj dziew-cy-no ze mną w świat.

- |  |  |
|--|--|
| 2. Niech się tam ludzie — dziwiają,<br>oboje młodzi — wędrują. | 5. Jak ja macochy — nie znałem,<br>z ludźmi do stołu — siadałem. |
| 3. Dowędrowali — trzy mili,<br>aż do czerwonej kaliny.         | 6. Jak ja macochę — poznałem,<br>jeden za piecem — płakałem.     |
| 4. Zielona ruta — jałowiec,<br>lepszy kawaler — niż wdowiec.   | 7. Pójdę do sadu — pohukam,<br>swojej mateńki — poszukam.        |

Mazowsze IV. nr. 210.

8. Hukałem w sadzie — dzień i noc,  
prosiłem Boga — na pomoc.

9. Bóg mi pomocy dodaje,  
już mi śłożeńków nie staje.

## 221.

Od Suwałk (Korkliny).



Zie-lo-na rut-ka żół-ty kwiat, Pójdiesz dziewcy-no je-dy-na,



1. Zielona rutka, żółty kwiat,  
pójdiesz dziewczyno ze mną  
[w świat.  
Pójdiesz dziewczyno jedyna,  
pójdiesz gdzie moja rodzina.
2. Uwędrowali trzy mili,  
aż do czerwonej kaliny.  
Kalina-ż moja, jałowiec,  
lepszy kawaler niż wdowiec.
3. Bo wdowiec będzie wymawiał,  
lepszą ja pierwej żonę miał.  
A dzieci będą płakali,  
lepszą my pierwszą mać mieli.
4. Jak my macochy nieznali,  
do stołu razem siadali.  
Jak my macochę zaznali,  
za drzwiami razem płakali.
5. Pójdę do sadu, pohukam,  
i swojej matki poszukam.  
Szukałem we dnie i w nocy,  
nie daje Pan Bóg pomocy.
6. Pan Bóg pomocy nie daje,  
sierocie łzów już nie staje.

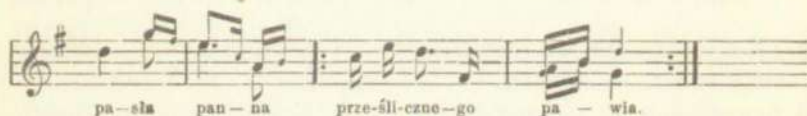
Mazowsze II nr. 53-57.

222.

Od Grajewa, Rajgrodu.



1. Z tamtej stro-ny zie-lo-ne-go sta-wu, pa - sła pan - na.



pa - sła pan - na prze-sli-czne-go pa - wia.

1. Z tamtej strony — zielonego stawa  
pasła panna — prześlicznego pawia.
2. Trąciła-ć go — w ogonek niechcący,  
paw poleciał — do boru krzycący.
3. Ona za nim — i go wołający, —  
wpadła w rzyckę, — zmacała spódnickę.
4. Przysed do nij — prześliczny młodzieniec:  
tędy panno — od boru gościeniec.
5. — A ktoby chciał — moją łąkę kosić,  
zawse musi — ojca, matki prosić.
6. A kto-by chciał moją łąkę sprzątać,  
zawse musi talarami brząkać.

Mazowsze IV nr. 212.

Od Augustowa (Netta).



1. Powstał stary rano,  
jesce nie świtano;  
kazał sobie konia siodłać  
do dziewczyny jechać.
2. W lustrze sukął urody,  
a nie widział brody;  
i zapomniał brody golić,  
musiał się zawrócić.
- (vel: Powstał stary rano  
jesce nie świtało -  
i wziął się do brody  
bo mu pocerniało)
3. Golili mu słudzy  
dołu zimnej wody;  
cem ty stary nie żenił się,  
kiedy byłeś młody.
4. Mówili mu chłopcy:  
wsiądź na ogon kotcy;  
cem ty stary nie żenił się,  
kiedy byłeś młodszy.
5. Posed stary bez bór  
wyrzykuje jak wół:  
oj to wszystko dla tego  
zem Pawiłnici nie wziął!
6. Posed stary górą,  
nakrywszy się skórą;  
za nim panny wyśpiewują,  
patrzający dziurą.
7. Cego wyśmiewas się  
panno urodziwa? -  
Z ciebie, z ciebie, stary dziadu,  
u cię broda siwa.
8. A choć ja stary,  
ale nie (w)zgardzony;  
u scypioru biała głowa,  
scypiorek zielony!
9. W stodoleńce w gumnie,  
był tam stary u mnie;  
wstrząsał brodą, tępał nogą,  
chcąc urody u mnie.
10. Mój ty stary siwco!  
daj, mnie pokój dziwco;  
sukaj sobie takiej baby,  
co ma twoje schaby (takież kości).
11. Posed do karcemiska,  
i wziął za gros piwska;  
i chciał pannę potraktować,  
i sam schleptał wszystko.

Przyjaciel ludu. Leszno 1847 str. 240. — Lud VI nr. 295. XII nr. 399.

Mazowsze II nr. 223, 224.

Augustów.





2. W sadu itd.  
kośnik pójdzie kosić,  
ja za nim jeść nosić;  
nie chcę ja jego.
3. W sadu itd.  
Szewczyk szydłem kole  
ja jego się boję;  
nie chcę ja jego.
4. W sadu itd.  
Zolnierz szablą brzęknie,  
ja jego się złękne;  
nie chcę ja jego.
5. W sadu itd.  
Pisarz piórem machnie,  
sto talarów wachnie (zgarnie),  
ja jego będę.

Mozowski IV nr. 220.

## 225.

Wiwat (w gospodzie.)

Goniądz.



A je-stem ja nie-wie-lic-ka, dro-bna, oj da-na,



da-na dy-na, da-na.

1. A jestem ja nie wielicka, drobna,  
będzie ze mnie gospodyni dobra.
2. A będę ja raniusieńko wstawać,  
śniadaniczko z obiadem gotować.
3. Przyniosę ci śniadanie i obiad,  
a bodaj ty ostatni raz odjad(ł).
4. O brudny mój Pietruleniek, brudny,  
namoć go na trzy nocy w studni.
5. Omok(ł) ci on trzy dni i trzy nocy,  
ja do niego — wygniły mu ocy!

Lud XVI nr. 489. — Mozowski III nr. 382.

## 226.

Goniądz.



W po-lu o - gró - de - ciek za - kla - daj za - przę - - gaj,  
Pię - kny ma - lo - wa - ny Ja - słoń - ku ko - cha - - ny.

Mozowski III nr. 291. IV nr. 229.

## 227.

Od Augustowa, Raczek.

Je-dzie Ja-sło od To-ru-nia car - ny wą - sik ma, hm, hm,  
car - ny wą - sik ma.

Mazowcze IV nr. 208.

## 228.

Od Augustowa (Kołnica).

1. Z po-nie-dział-ku na świę-to, fur-ma-no - ju ko-nie wzię - to.  
2. Ty się o to nie py - taj do To-ru - nia u - my - kaj.

1. Oj wzię-to mu ko - ni - cen ki wzię-to.  
nie wie-do - mo któ - rę - dy po - ję - to.  
2. Do To - ru - nia do no - we-go mia - sta.  
tam dziewcy - na ka - re ko - nie - pa - sta.

Mazowcze III nr. 318.

## 229.

Od Łomży (Szczepanków).

Z po-nie-dział-ku na świę-to A za-ję-to fur-ma-no-ju ko-nie,  
Ko-ni-cen-ki za-ję-to. i nie wie-dział któ-rą dró-żką po-nie.

Mazowcze IV nr. 235.

## 230.

Od Stawisk (Rostki).

Z po-nie-dział-ku na świę-to, A za-nię-to fur-ma-no-ju ko-nie,  
fur-ma-nu ko-nie za-nię-to. i nie wie-dział któ-rą dro-gą po-nie.

## 231.

Augustów.

Zo-bym ja je-ździł we-dniei w no-cy, że-bym ko-niowi za-wiązał o - czy,  
je-dnak ty mo-ją mu-sisz być mo - ją wo-lę wy-peł-nić.

## 232.

Wizna.



Muzosze IV nr. 241.

## 233.

Obertas.

Od Łomży (Płanica).



- |   |   |
|---|---|
| 1. Wcoraj, nie dzisiaj dziewczyno,<br>wcoraj, nie dzisiaj, nie dzisiaj,<br>zapłać ze mi za tę nockę,<br>com cię kołysał, kołysał. | 3 Nie kochas ty mnie Jasięku,<br>nie kochas, sydzis da sydzis;<br>jeżeli ty mnie wtencas kochas,<br>kiedy mnie widzis, da widzis. |
| 2. Duza'm, nie mała Jasięku,<br>duza'm, nie mała, nie mała;<br>położę się na łóżecku,<br>będę ja spała, da spała.                 | 4 Kocham, nie sydżę, dziewczyno,<br>kocham, nie sydżę, nie sydżę;<br>zawsę ja cię sčerze żądam,<br>choć cię nie widżę, nie widżę. |

Ludź VI nr. 259. XIII nr. 47. — Śpiewano i na nutę ob. Lud XII nr. 195 i 267.

## 234.

Od Suwałk (Wigry)



- |   |   |
|---|---|
| 1. Descyk pada, rosa siada<br>po białej brzezynie;<br>zalecał się Jaś Kasińce<br>sčerze, niezdradliwie.   | 3. Padła rosa, krzciała róża<br>kwiatem cerwieneńkim:<br>jechał Jasio do Kasięki<br>świttem bielusieńkim. |
| 2. Niezdradliwie, sprawiedliwie,<br>widzi Bóg na niebie,<br>bodaj ja tak syją złamał<br>jadący od ciebie. | 4. Puścił konia do doliny,<br>a sam do dziewczyny:<br>postój, postój moja miła,<br>będziem wino pili.     |



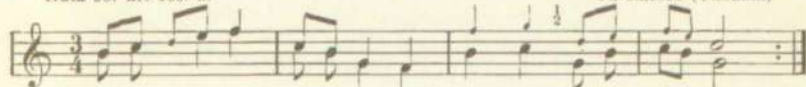
5. Nie postoję, nie postoję,  
mateńki się boję;  
mam ja od cię grzeczniejszego,  
o ciebie z nie stoję.

Mazowiec II nr. 142. IV nr. 261.

## 235.

Nuta ob. nr. 166. a.

Od Raczek (Olszanki)



Descyk pa - da, ro - sa sia - da po bia - lej brze - zi - nie,  
za - le - cat się Jaś Ka - siń - ce sce - rze, nie zdro - dli - wie.

Nuta: Mazowiec II nr. 276. — III nr. 480.

## 236.

Od Brańska (Giennik).



Cze-go sie - dzisz w za - du - ma niu, czy nie my - ślisz o ko - cha - niu,  
Nie ob - my - ślisz nicz i - na czy. tyl - ko tak jak Bóg prze - zna - czy.

Mazowiec IV. nr. 244.

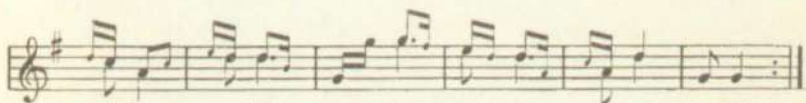
## 237.

Nuta ob. nr. 146.

Suwalki.



Smu - tne ser - ce w mem ko - cha - niu, już nie du - maj  
cóż mi po - tem za - du - ma - niu.



już daj po - kój, smu - tne ser - ce swe u - spo - kój.

1. Smutne serce w mém kochaniu,  
cóż mi po tem zadumaniu?  
Już nie dumaj, już daj pokój  
smutne serce swe uspokój.
2. Nie wydumasz nic inaczey  
tylko co ci Bóg naznaczył.  
W niebie dekret napisany  
kto jest komu obiecany.
3. Nie kochaj tej która gruba;  
do kochania nie jest luba,

tylko która cieniusia  
do kochania milusia.

4. I ta, która gładka, drobna,  
do kochania nie jest dobra;  
ona siebie przed się sadzi (sama siebie kocha)  
by najlepszym chłopcem wzgardzi.
5. A ta która podziobana,  
to dziewczyna ukochana;  
ona siebie nie wywyższa,  
jeszcze mówi że najniższa.
6. A znajdzie się chłopiec taki  
że niezważa na dziubaki  
co skłaneckę miodu kupi,  
i nie będzie wcale głupi.

238.

Od Suwałk (Osinki).



*Śpiew.* Ej cóż tam sły chać w świe cie na czło-wie-ka i kto ko-go ko-cha



1. Ej cóż tam sły chać  
w świe cie na czło-wie-ka?  
a kto kogo kocha  
obaczy zdaleka.
2. Ej serce, serce,  
co czynisz po woli,  
w pierwszym sekrecie  
powiedz co cię boli?
3. Nic mnie nie boli —  
godzina niemiła,  
a gdziez ta przysięga  
co przed nami była?
4. Deklarowałeś  
przed ołtarzem przysiędź,  
a teraz odjeżdżasz  
na mil kilkatysiąc.
5. Odjeżdżasz, odjeżdżasz,  
Boże cię błogosław  
a mnie na trzewiki  
choć talarzyk zostaw.
6. Zostawię ja tobie  
choć czerwony złoty,  
kup sobie trzewiki  
krakowskiej roboty.
7. Krakowskiej roboty,  
warszawskiego szycia,  
będziesz pamiętała  
póki twego życia.

Nuta nr. 238.

1. Szalona ta ryba  
co na wendę siada,  
głupia ta dziewczyna  
co z mężczyzną gada.
2. Głupia ta ptasyna  
co po sieci skace,  
głupsza ta dziewczyna  
co po chłopcu płace.

239.

Od Suwałk (Osinki).

3. Nie chodź koło woza,  
nie trącaj się osi,  
nie daj chłopcu gęby  
choć się pięknie prosi.
4. Nie stój pod kaliną  
bo się nachyliła —  
nie daj chłopcu gęby,  
będzie matka biła.

Mazowsze III nr. 317.

240.

Od Łomży, Jedwabna.

Kie-dym je-chał od swo-jej dziew-cy-ny świecił mie-siąc wy-so - ko,  
Dziew-ce za mną o-knem wy-glą-da-lo od-je chał-li da-le - ko,

świe-cił mie - siąc wy - so-ko.  
od - je - chał - li da - le-ko.

1. Kiedym jechał do swojej dziewczyny,  
świecił miesiąc wysoko.  
Dziewce za mną oknem wyglądało,  
odjechał-li daleko?
2. Odjechałem ze staję, ze dwoje,  
ona za mną wołała:  
wróć się, wróć się, mój miły Jasięku!  
com cie tak rozgniewała.
3. A rozgniewałaś-ci ty mię wiele,  
i wiem-ci ja dla czego;  
juz ja widział u twego okienka,  
ze juz ty mas drugiego.
4. Nie mów, nie mów, mój miły Jasięku,  
nazad konikiem wykręc;  
nie miałam ja myśli (lub serca) do drugiego,  
a do ciebie scyrą chęć.
5. Kiedym jechał bez twoje podwórko,  
stał jawór zielony;  
a tyś pod nim gałązki łamała,  
wtencas ja był wzgardzony.
6. Jużeś ty mnie z serca wypuściła,  
z twego serca scyrego;

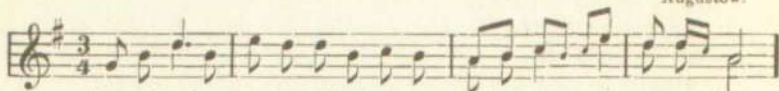


aleś ty mnie wiele zasmuciła,  
zalatnicka piérwsego.

Mazowiec IV nr. 252.

241.

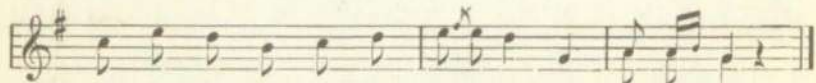
Augustów.



Jak ja by-lem u swo-jej dziewcy-ny był mie-sią - cek wy-so - ko.



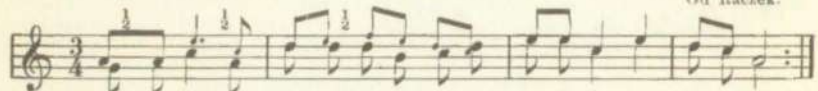
O-na za mną o - klen-klem wy - rza - la cy ja od-sed



da - le - ko, da - le - ko, cy ja od - sed da-le - ko.

242.

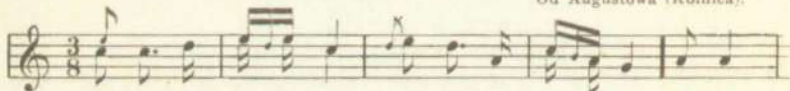
Od Raczek.



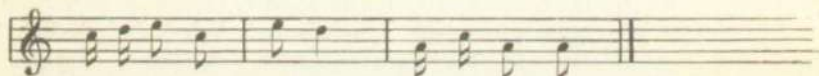
Jak ja sze-dem od swojej dziew-czy-ny mie-siąc świe-cil wy-so-ko.  
O - na za mną o - knem wy-głą da - la, cy ja je - zdem da - le - ko.

243.

Od Augustowa (Kolnica).



Nie sta-wiaj ko-ni-ka u po - dwóch - rza me go bo po -  
Nie sta-daj, nie ga-daj, nie u - mi - zgał się bo po -



wie-dzą lu - dzie za - lo - - tni-ca je - go.  
wie-dzą lu - dzie: za - le - - ca się jej.

244.

Ob. Nuta nr. 235.

Od Augustowa (Kolnica. Długie).



1. I przy-je - chał w po-dwó-reń - ko, koń nó-żeń-ka tup, tup;

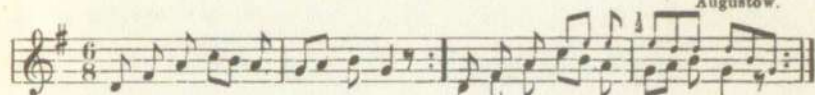


wyj-dzi, wyj-dzi mo-ja mi-la, już ja je-zdem tut, tut.

2. I nie wyszła jego miła, tylko jejj maci:  
a kto mojej córeczki chce, niech idzie do chaty:
4. Jest tam w polu kryniczeńka, idź, wody napij się;  
i dziewczyna na hulaniu, za nią podziwuj się.
3. Czy masz, matko, czystej wody, daj, niech napiję się;  
czy i grzeczną córeczkę masz, niech ja podziwię się (popatrzę).
5. Jest tam w polu i karczemka, dziewczyna hulaje,  
nie jednemu młodzieńcowi serce z żalu kraje.

## 245.

Augustów.



Ka-sia po sa-dzie cho-dzi-la, Ej przy-mij przyjmij mój Ja-siu-leńku.  
w rę-ku chu-steń-kę no -si-la, bo ja dla cie-bie ku-pi-la.

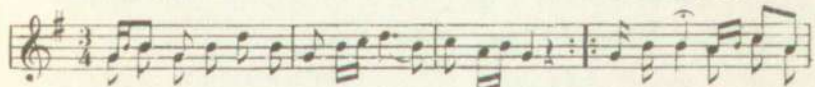
1. Kasia po sadzie chodziła, w ręku chusteńkę nosiła:  
Ej przyjmij, przyjmij, mój Ja [siuleńku,  
bo ja dla ciebie kupiła.
2. A ja chusteńkę rad wezmę, a ja w chusteńce rad chodzę;  
ale ja ciebie, moja dziewczyno, ale ja ciebie nie wezmę.

Muzyczne IV nr. 274.

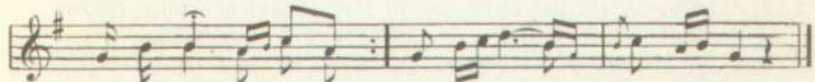
(W ten sposób śpiewa ona dodając mu jeszcze: 2) buciki, 3) rękawki, 4) sukmanę, 5) konika, 6) siodełko, 7) uzdeckę — co on wszystko przyjmuje, w podobny sposób odśpiewując).

## 246.

Od Łomży (Piątek).



Po-gnał Ja-sio wo-ły, w o-gro-dy, w o-gro-dy, I-dzie o-plot-ka-mi  
i-dzie Kasu-leń-ka do wo-dy -do wo-dy mru-ga o-ceń-ka-mi



i - dzie o - plot - ka - mi. na Ja - sia. na Ja - sia  
mru - ga o - ceń - ka - mi.

1. Pognał Jasio woły  
w ogrody[:]  
idzie Kasiuleńka  
do wody[:].  
Idzie opłotkami,  
mruga oczkami,  
na Jasia.
2. A mój Jasiuleńku  
weź ze mnie,  
da ci pani matka  
pierzynę.  
Pierzynę puchową,  
z poduską gotową,  
skrzynie malowaną,  
złotem okowaną,  
będzies miał.
3. Moja Kasiuleńku  
nie chcę cię;  
mas bliskich somsiadów,  
ganią cię.  
Ze rano nie wstajes,  
świniom zryć nie dajes,

- celadzi nie budzis,  
sama się nie trudzis,  
nie przędzies.
4. A mój Jasiuleńku,  
nie prawda!  
oj zmyśląć to ludzie  
by diabła.  
Bo rano ja wstaje,  
bo świniom zryć daję,  
bo celadkę budzę,  
dosyć się utrudzę,  
i przędę.
5. A mój Jasiuleńku,  
wierz ze mi!  
jeżli mi nie wierzys  
spróbuj ze.  
Kupze mi dzwonecek,  
uwieś u nóżeczek.  
jak ja będę chodzić,  
to ja będę dzwonić, —  
usłysys!

Mazowsze IV nr. 276.

247.

Od Augustowa (Czarnybród).

Nie-tyl - ko te sa-dy kwi - tną, nie-tyl - ko ta pa-ra łą-cy  
któ-re roz-wi - ja - ją, któ - re się ko - cha - ją.

1. Nietylko te sady kwitną  
którne rozwijają,  
nie tylko ta para łący  
którne sie kochają.
2. Kiedy byłem pod okienkiem  
nie byłem pijany —  
otwórz otwórz Kasiu moja  
jezdem, twój kochany.
3. Nie otworzę, nie otworzę  
bo Boga sie boje,  
mam ja sobie ładniejszego  
o ciebie nie stoje.
4. Ładniejszego, piekniejszego  
a mam ci ich wiele.  
Bądź ze zdrowa Kasiu moja  
proś mnie na wesele.
5. Nie będę ja sie zenila  
azebyś ty wiedzial,  
kaze i te krzesla spalic  
na któryches siedzial.
6. Rączka biała, sygnet słoty  
sama bielusienka  
a na (za) cóz mnie oddalila  
moja Kasiuleńka?
7. Oddaliłam, oddaliłam  
na ludzkie obmowy,  
kaz osiodlać koniczenka  
pojedź do wdowy.
8. Nie kochałem żadny wdowy,  
ani tez mężatki,  
tylko ciebie Kasiu moja  
nad wszystkie dostatki.



## 248.

Nuta nr. 247 (w innym śpiewana temple).

Raczk.

Cho - dzi - lem ja po ry - nec - ku nie - | twórz o -  
by - lem pi - ja - ny, je - zdem twój

twórz Ka - siu mo - ja je -  
ko - cha - ny.

1. Chodziłem ja po rynečku  
nie byłem pijany:  
otwórz otwórz Kasiu moja  
jestem twój kochany.
2. Nie otworzę, nie otworzę  
bo się Boga boję,  
mam ja swego najmilszego,  
o ciebie nie stoję.
3. Mam ja swego najmilszego  
mam ci ich tak wiele! —  
Bywaj zdrowa Kasiu moja  
proś mnie na wesele.
4. Nie wtenczas ja pójde za mąż  
abyś o tem wiedział,  
i te krzesło każe spalić  
na którym ty siedział.
4. Nie te sady się pękają  
którne rozkwitają,  
nie te pary się połączą  
którne się kochają.

## 240.

Nuta nr. 247.

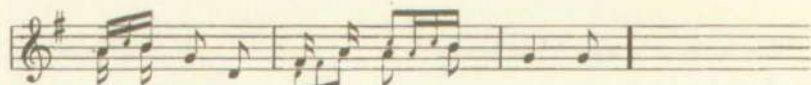
Stawiska.

1. Wieje wiatrek z Ukrainy  
do sadu ciemnego —  
prowadź Boże myśli jego  
do kochania mego.
2. Stoji Jasiek na rynečku,  
pije nie pijany:  
otwórz że mi ma najmilsza,  
jam jest twój kochany.
3. Nie otworzę, nie otworzę,  
bo się matki boję,  
mam inszego grzeczniejszego,  
o ciebie nie stoję.
4. Mam inszego grzeczniejszego  
jest i takich wiele. —  
A kiedy się będziesz żenił  
proś mię na wesele.
5. Stoji żóraw nad jeziorem  
krzyczący nad wodą,  
a jużci się rozstać muszę  
z najmilszą moją.

## 250.

Od Stawisk (Grabowo).

W wi - śniowym sa - de - Ńku, Je - leń glo - wę zwie - sił choć je -

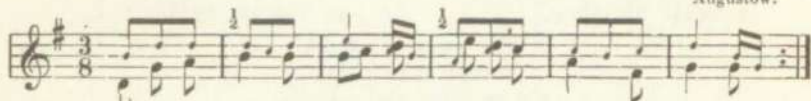


dua za - smu-ci to dru-ga po - cie - szy,

1. W wiśniowym sadeńku  
jeleń głowę zwiesił —  
choć jeden zasmęci,  
to drugi pociesy.
2. A pocies mię, pocies;  
Jasiuleńku pocies;  
bo mnie nie pociesy  
matka ani ociec.
3. Liatka nie pociesy,  
ociec nie ku temu;  
a ja sieroteńka  
ustąpię każdemu.
4. Jedna ja, jedna ja  
jak kruscycka (gruszka) w ryku  
jedna ja, jedna ja ((płocie)  
ludziom na języku.
5. Jedna ja, jedna ja  
jak kruscycka w polu —  
a niema mnie, niema  
pozałować komu.
6. Pójdę się poskarżę  
do swego kochanka,  
on mnie pozałuże  
jak ociec, mateńka.

## 251.

Augustów.



Bie-dny ja chło-pak bie - dny, żem się za - ko - chał w je - dnej,  
o - na mnie nie chce lu - bić. chce mo-je ży - cie zgu - bić.

1. Biedny ja chłopak, biedny,  
żem się zakochał w jednyj.  
Ona mnie nie chce lubić  
chce moje życie zgubić.
2. Anusia ładna była  
wszyscy mnie przyznawali,  
byłaby ze mną żyła,  
rodzice jej nie dali.
3. Pójdę ja do Anusi  
onę mnie kochać musi,  
dała mi przyrzeczenie  
czekać na mnie z milczeniem.

## 252.

Krakowiak (przy weselu).

Od Augustowa, Grodna.



Zie - lo nom po - sia - ła, a nie wiem ja sa - ma do ko - gomi tę - skno.  
a car - no mi wze - szło.

1. Zielonom posiała  
a czarno mi weszło —  
a nie wiem ja sama  
do kogo mi tęskno.
2. A tęskno mi tęskno  
do mojego Jasia,  
bym wiedziała drogę  
do niego bym poszła.



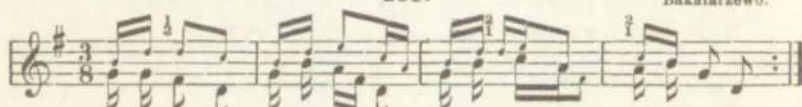


3. A ten kościłek  
to dobrze kosi;  
co utnie trawęki,  
za' pasem nosi.
4. Jak pędzi, pędzi,  
tak pędzi, pędzi;  
rozdar Kasi fartuch  
na cztery pędzi.
5. Kasia zszywała  
i przeklinała:  
poczekaj Jasieńku,  
pójdę do pana.
6. Ej idź do pana,  
do jegomości,  
nie najdziesz ty na mnie  
sprawiedliwości.
7. Poszła Kasieńka  
do dobrodzieja,  
oj wzięli Jasieńka  
jak psa złodzieja.
8. Ej ty Jasieńku,  
wielki zdrańniczek;  
wypas Kasi rutę  
jak pastewniczek.
9. Ja jej nie wypas,  
kosą wykosił;  
czemuś mnie nie dała,  
o com cię prosił.
10. Ja ciebie prosił  
o pierścioneczek,  
a ty mnie swój dała  
z głowy wianeczek.

Lud VI nr. 389. — XII nr. 75.

255.

Bakstarzewo.

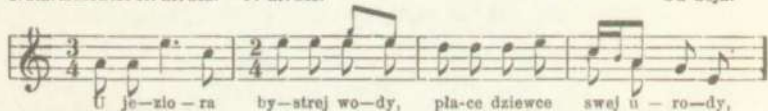


Wstań Ja-sień-ku, lu-dzie ko-sza, a po ćmur-gaj i ty z ro-sną-  
Mo-ja ko-ska nie kle-pa-na, nie chce ko-sić do śniada-nia.  
A ja fry-tyk to-bie za-ślę, pa-rę kar-to — słów na ma-śle.  
I śnia-da-nie ci przy-nio-sę, i wy-kle-pię to-bie ko-sę.  
Ty Ka-sien-ko ty się śmiejesz, koski kle-pać nie u-mie-jesz.

Nota: Mazowsze III nr. 393. — IV nr. 349.

256.

Od Sejn.



U je-zio-ra by-strej wo-dy, pla-ce dziewce swej u-ro-dy,



byś pla-kę-la, nad-pla-ka-la, już u-ro-da po-le-cia-la.

1. U jeziora bystrej wody,  
placze dziewczę swęj urody.  
Byś płakała, nadpłakała,  
już uroda pojechała.
2. Ptaszczkowie poświadczyli:  
nie płacz dziewczę, jedźcie miły!  
Dobra miłość ale zdrajna,  
żał się Boże kto się w nią wda.
3. Oj sama się ja w nią wdała,  
aż mię główka zabolęła.  
Główka boli od niewoli,  
mój Jasieńko inszję woli.
4. Niechaj woli, niechaj raczy,  
mnie Pan Jezus nie zabaczy.  
Nie zabaczy, nie opuści,  
jak ptaszeńka w ciemnej puszczy.

Mazowsze III nr. 316.

Nuta nr. 256.

1. Mam gołębia przyjaciela  
bywa u mnie co niedziela.  
A ja jemu groszek dawać,  
aby on chciał ze mną gadać.
2. Dyziu, dyziu, dyziuleczku!  
przyjdź-że do mnie kochanecku.  
A ja jemu groszek sypać,  
a on ze mną nockę sypiać.

Lud I nr. 10.

## 258.

Od Stawisk.

Po-sed Jaś do ro-li, z tej tę-giej nie-wo-li i zo-ba-czył  
ko-cha-necz-kę i po-sta-wił wo-ły.

1. Posed Jaś do roli  
z tej tęgiej niewoli,  
i zobaczył kochaneckę  
i postawił woły.
2. Stoją wołki stoją  
na się spoglądają  
ze oboje młode ludzie  
z sobą rozmawiają.
3. Porzuć Jasiu woły,  
ja porzucę dzieci (piastowa-  
i pójdziemy tam oboje (ne)  
gdzie słońceko świeci.
4. Świeci ono świeci  
w cudzej ukrainie —  
o bieda mnie o bieda mnie  
nadobnej dziewczyni.

## 259.

Od Filipowa.

Po-rzuć oj-ca mat-kę, ja po-rzu-cę dzie-ci.  
ej pój-dzie-my w U-kra-i-ne gdzie sło-nec-ko świe-ci.

1. Porzuć ojca matkę,  
ja porzucę dzieci,  
ej pójdziemy w ukrainę  
gdzie słońceko świeci.
2. Przysed Jaś do domu  
i pyta się dzieci:  
działkiż moje malusińkie  
a gdzie wasza maci?

3. Posła nasa maci  
na bór po cielaci,  
a nam juz tak powiedziała  
zem nie wasa maci.

4. Posed Jaś do swirna  
do zielonej skrzyni, —  
nima sukien ni pieniędzy  
nima gospodyni.

5. Dziaatkiż moje dziatki,  
nima ni wam matki,  
ach mój Boże, Boże mocny!  
po matce-ż sierotki.

## 260.

Od Wizny.



1. Z tamtej strony półka  
zieleni się chójka —  
pytam, pytam pani matki  
kieni wasa córka?

2. W ogródecku miła  
trzy wianeczki wiła;  
jeden sobie, drugi tobie,  
trzeci powiesiła.

3. Powiesiła kieni?  
nade drzewiami w sieni,  
przysed ojciec, przysła matka  
łzami się obleli.

4. Idzie Janek stecką,  
spotyka dziewecką,  
i przypina srybny wianek:  
juzes nie dziewecką.

5. Dałabym ci gęby,  
ale nimam kędy,  
na przypiecku ciasno,  
na izdebce jasno  
pocekajze mój Jasieniu  
jaz te ludzie zasną.

6. Ojciec, matka wstaje  
ojciec, matka słysy,  
wygoń ojca, wygoń matkę  
do boru na mysy.

7. Łycka sie poderli (uzderli)  
dziewcynie zaškwierli:  
pocekajze psie hultaju,  
kać-ki łeb oberderli.

Mazowsze II nr. 36.

## 261.

Od Łomży.



1. Dziewcyna z Nowogroda  
chodziła do ogrodu;  
modre kwiatunki rwała,  
na służbę narzykała.

2. Ach, pani nieszczęśliwa,  
pani niedogodliwa!  
Idzie pani z synami,  
robotkę moją gani.

Mazowsze III nr. 354. — IV nr. 261.



Nuta nr. 261.

262.

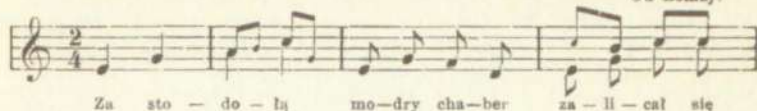
Łomża.

1. Smuzkiem dziewczyno, smuzkiem, 3. Cóż za nią będziesz chciała,  
 cóż to mas pod fartuskim? jak będziesz sprzedawała?  
 kokoskę jarzębiatą, Parę koników wronych,  
 troseckę przycubatą. i sto złotych cerwonych.

Mazurke III nr. 358.

263.

Od Łomży.



1. Za stodołą modry chaber, 5. Matka była gdyby zima,  
 zaliczał się Basi Paweł. wymawiała co godzina.  
 2. Zaliczał się dwie niedzieli, 6. Co momenty co godzina  
 ludzie o tem nie wiedzieli. wymawia mi, wypomina.  
 3. Jak się ludzie dowiedzieli 7. Co godzina co momenty  
 matce ojcu powiedzieli. nie chodź selmo na zaloty.  
 4. A ojciec był gdyby lato, 8. Bo zalety nic dobrego,  
 nie mówił i słówka na to. zdredziły już niejednego,  
 9. Zdredziły już siostry moje  
 niech się każda tego boji.

264.

Od Łomży.



1. A moja matulu,  
 coś wasani powiem,  
 że u nasej Kasiuleńki,  
 bywa Jasio co dzień.  
 2. I zgubił chusteńkę  
 od niej odjeżdżając;  
 znalazła ją młodsza siostra  
 pokój zamiatając.  
 3. A moja siostrzycko,  
 a moja rodzona,  
 cyli bańdzie, czy nie bańdzie  
 zguba powrócona?  
 4. Oj bańdzie, ej bańdzie,  
 zguba powrócona;  
 już-ci nasa Kasiuleńka  
 bardzo zasmucona.

5. Posła do komory,  
tak sobie płakała;  
już ci nasa Kasiuleńka  
coś pomiarkowała.
6. Moja Kasiuleńko,  
cóż ciębie uwiodło?  
Dwa talary, — konik kary,  
malowane siodło?
7. Nie uwiodł mnie konik,  
ani siodelecko,  
oj tylko mnie uwiodziło  
Jasiowe słowecko.
8. Nie było se słuchać  
słówka Jasiowego,  
oj tyło się było trzymać  
rozumu własnego.
9. Oj miała ja miała  
rozumu nie mało,  
kiedy przysła ta godzina,  
to mnie się przebrało.
10. Oj miała ja miała  
rozumeńku dosię;  
a teraz mnie na to przysło,  
musę dziecię nosić.

## 265.

Od Augustowa, Sejn.



1. Bywaj Jasiu buwaj  
choć się nie umywaj,  
je u mnie w sadenku  
pod zioleńkiem iwa (krzew).
2. Jabym u waspanny  
co niedziela bywał,  
zeby mnie waspanna  
okienkiem wpuściła.
3. Jabym waspana też  
i drzwiami wpuściła,  
zebym ja to jedna  
w pokojiku była.
4. Młodsza siostrzycka,  
ta to usłysała,  
przysła do mamuni  
i to powiedziała:
5. A moja mamuniu  
dalibóg to prawda,  
ze Jasio u Kasi  
bywa, bywa zdawna.
6. Jasio od Kasienki  
okienkiem wyskoczył  
i swojej jedwabnej  
chusteńki zabaczył.
7. A młodsza siostrzycka  
pokój umiała,  
tego swego śwagiereńka  
chusteńkę poznała.
8. O moja Kasienku,  
moja siostro luba,  
cy się nie znajduje  
mego Jasia zguba.
9. Zasła do komory  
i sobie sumuje,  
ze ta Kasiuleńka  
cości w sobie cuje.
10. Wysła z komóreńki  
siadła wedle stołu,  
idź-ze rozbieraj się  
z panieńskiego stroju.
11. Zasła do komory  
piweńka utoczyć,  
siadła na baryłce  
zapłakawsy ocy.

## 266.

Od Augustowa (Żarnowo).

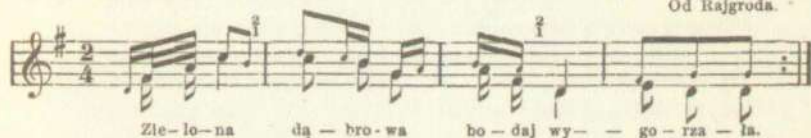


1. Bywaj Jasiu bywaj  
choć się nie umywasz,  
umyjesz się u mnie  
studzińska w gumnie.
2. A druga na polu  
dojedziesz na koniu,  
a trzecia jest w lesie  
kary koń doniesie.
3. A w wiśniowym sadzie  
stoi konik kary,  
któż na nim pojedzie?  
mój Jasio kochany.
4. Jedźcie Jasio, jedźcie,  
zjechał, listy piase, —  
a młoda Kasińska  
dzieciatko kołysę.
5. Kołysę kołysę,  
kołysący płacę:  
przez ciebie mój Jasiu  
swoją wianeczkę tracę.
6. Wzięłaś mój wianeczek,  
weź-że i mnie z sobą,  
pociesysz, pociesysz  
sierotę ubogą.
7. Sierota po ojcu,  
sierota po matce,  
dwa razy po wianeczku  
co dzień po nim płacę.

Lud XII nr. 144.

## 267.

Od Rajgróda.



1. Zielona dąbrowa  
bodaż wygorzała —  
nie dała mateńki  
za kogo ją chciała.
2. A dała mi dała  
za chłopca starego,  
a bola mnie oczki  
patrząc na młodego.
3. Dała mi mateńka  
za chłopca od roli,  
gdzie się ją obrócić  
to mnie główka boli.

Lud VI nr. 301.

## 268

Nuta nr. 267.

Rajgród.

1. Czy tylko ten śpiewa  
co w rozkoszach żyje,  
mogę i ja śpiewać  
choć mnie bida bije.
2. Czy tylko ten śpiewa  
co w rozkoszach tonie,  
mogę i ja śpiewać  
choćem jak w zakonie,



3. Śpiewał bym se, śpiewał,  
i grał na gitarze,  
smutne serce moje,  
że nie żyję w parze.

## 269.

Od Wizny, Jedwabna.



Przy-je - cha - li do Lu-bli - na daj szyn - kar - ko, mie - du wi - na,  
wszystkie pan - ny po - czę - sto - wał, tyl - ko je - dnej rącz - kę po - dał.

1. Przyjechali do Lublina:  
daj szynkarko miodu, wina!  
Wszystkie panny poczęstował,  
tylko jednej rączkę podał.
2. Co za ziele, za pokrzywy  
nie wierz chłopu, jak Bóg żywy.  
Wyjechali za dąbrowę  
i ujrzeli białą-głowę.
3. I posłali służkę swego  
cóż tam chodzi takowego?  
Jeśli pani, witać by ją  
ieśli panna, wzieliby'm ją.
4. Kłaniam, kłaniam mości pani!  
czemu z sobą sług nie wodzisz?  
Ja nie pani, jestem panna  
nimam służków, chodzę sama.
5. Ja u matki jedynaczka,  
wychowała jak ptaszeczka,  
wyszłam spacerem na górkę  
i ujrzałam tam wiewiórkę.
6. I wiewiórkim nie złapała  
i samam się zabląkała,  
wyprowadź że mnie pan z tela  
dam ja panu wianek ziela.
7. A ten wianek szczerozłoty  
jeszcze droższy niż klejnoty. —  
Czy panna kspis (kpisz) czy żartu-  
czyli szczyrze postępujesz? [jesz
8. Ona na niego spojrzała  
białe rączki załamała:  
ach ratuj mnie Panno święta!  
któraś od Boga natchnięta.
9. Mościa panno nie lękaj sie,  
jam kawaler, nie zdradzę cię;  
jam kawaler, nimam żony,  
będę służka uniżony.

## 270.

Od Rajgroda.



Wy - le - cia - la na gó - rec - kę o - ba - czy - la wa - wió - rec - kę.

1. Wyleciała na górcekę  
obacyła wawióreckę (wiewiórkę).  
Wawiórecki nie schwytała,  
sama młoda zabląkała.
2. Idą górą, dolinami,  
jadą panny pojazdami.  
Pyta sie jeden drugiego  
co tam jedzie tak ładnego?

3. Kiedy stara, to witajcie,  
kiedy młoda, to chwytajcie.  
Jak najprędzej ją chwycili  
do pojazdu ją wsadzili.
4. A w sadeńku piękne drzewo  
pócy (zanim) z niego liśe obleci,  
każda panna piękna, młoda,  
pócy nie ma małych dzieci.
5. Jak małe ąziatki doceka,  
to główkę jej sfrasują:  
wtedy żadne kawalery  
już jej w rękę nie całują.

## 271.

Nota nr. 270.

1. U jeziora bystra woda  
kąpała się Kasia młoda,  
Kasia młoda się kąpała  
na Jasienka narzekała.
2. Mój Jasienku rozstańma się  
lepiej teraz jak po casie;  
bo po casie rozstawanie  
dosyć placu, narzekanie.
3. Cóż ja pocnę zasmęcona  
sama nie wiem cy ja zona,  
kawalerów bardzo wiele,  
kzady kocha a nie śmieje.
4. Co ja pocnę z tym Jasińkiem,  
co mi stoi pod okienkiem,  
cy od Boga; cy od ludzi,  
co ja zasnę to mnie budzi.
5. Wiuł bukiety, róze zbierał,  
u nóg leżał, mgłał, umierał —  
gdy Jasia wzięła rozpusta  
całował mnie śpiącej usta.

## 272.

Od Łomży. Śniatowa

Su-mi las, su-mi las,  
nie sły-chać, nie wi-dać

su-mi le-scy-nec-ka,  
me-go ko-cha-nec-ka.

1. Sumi las, sumi las,  
sumi lescynecka —  
niesłychać, niewidać  
mego kochanecka.
2. Niesłychać, niewidać,  
ale on przyjedzie,  
smętne serce moje  
pociesone będzie.
3. Smętna ja, smętna ja,  
smętne serce moje,  
smętny mój Jasieniek,  
smętniejszy oboje.
4. Sumi gaj, sumi gaj,  
sumi gałęzeczka,  
gdzie się też obraca  
moja kochanecka?
5. Niepojadę do nij,  
bo ja nimam koni,  
a wolni nie pięknie,  
dziewcyzna się złęknie.
6. Siekierka z zelaza,  
toporcysko z drewna  
powiedzze dziewczyno  
choć słowencko jedno.

7. Co bym ja wskórała  
zebym powiedziała,  
swego Jasiulecka  
z sekretu wydała.

8. Bywał Jasio, bywał,  
a teraz nie bywa,  
kiedy małe dziecko  
w kolibce wygrywa.

## 273.

Od Łomży, Śniadowa (Szczepanków).

Po-gna-ła dziewcy-na do ol-sy-ny by-źło, na zie-lo - ne  
ka-dzi-źło. I za-kwi-tły przed nią mo-dre kwia-ty,  
zda-wał jej się wia-nu-sek bo-ga - ty.  
sto - i so - bie w do - li - nie.

- Pognała dziewczyna  
do olsyny bydło,  
na zielone kadzidło.  
I zakwitły  
przed nią modre kwiaty,  
zdawał jej się  
wianusek begaty;  
stoi sobie w dolinie.
- Jasinek nadobny,  
to kochanek dobry,  
stoi sobie w olsynie.  
Śpiewa, fiuka,  
i gra na multance,  
a to wszystko  
tej swojej kochance,  
która stoi w dolinie.
- Jasinek nadobny,  
to kochanek dobry,  
stoi sobie w olsynie.  
Posunął się  
cichym pęchem za nią,  
i chciał zrobić  
z pasturki panią:  
a zsiądzma się łaskawie.
- A zsiądzma się,  
zsiądzma się łaskawie,  
a na tej tu  
zielonej murawie  
pogadama do siebie.
- Na smuzku siadali,  
do siebie gadali,  
ej dziecka docekali.  
Zdyjm Jasiu  
biało kosuleckę,  
powinę ja  
tą małą córeczkę,  
i pójde z nią do domu.
- Zasła w podwórecko,  
stuk, puk, w okienecko  
otwórzciez mnie matulu!  
Matuleńka  
drzwiczki uchyliła,  
swoje serce  
bardzo zasmuciła,  
cóż to niesies córusia?
- Otwórzciez mnie  
moja matuleńku  
otwórzciez mnie za wilę(chwilę).



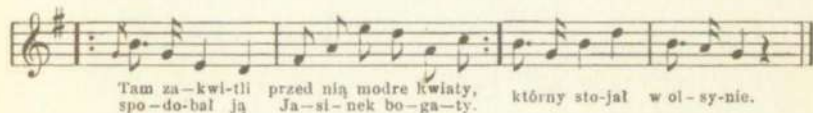
Niech ja swoją  
córkę przepowinę,  
i wianusek  
na stole pokinę,  
i pójdę z nią do Jasia.  
8. Na dróżkę stąpała,  
róza zakwitła,  
ona rzewnie płakała:

Żeby nie te  
małe dzieciątecko,  
byłaby ja  
jesce panienecką,  
kwitłaby ja jak róża.  
(lub: kwit by mnie świat jak róża).

Mazowiec IV nr. 302.

## 274.

Augustów.



1. Pognąła dziewcy-na  
woliki do lasa  
na zielone parzydło.  
Tam zakwitli  
przed nią modre kwiaty,  
spodobał ją  
Jasinek bogaty,  
kórnny stojał w olsynie.
2. Na górkę wchadzali,  
dzieciątka dognali,  
ej dzieciątka dognali.  
Zdej-maj Jasiu  
z siebie koszuleńkę,  
niech uwinę  
tę małą córeńkę,  
i zanio-sę do mamy.

3. Do mamy wchadzała,  
róza zakwitła,  
Kasia rzewnie płakała:  
Oj to to to,  
żeby nie te dziecko,  
byłaby ja  
jesce panienecko,  
tak by kwitła jak róża.
4. O moja Kasięku,  
co ludzie gadają,  
oj co ludzie gadają.  
Oj to to to,  
to ludzie gadają,  
że mnie ciebie  
brać nie dozwalają,  
tyloj inną każą wziąć.

5. A ty Jasiu wiedział,  
cemu nie powiedział,  
tyloj zwodził jako pies.  
Ty swe serce  
przede mną zaklinał,  
a w swem sercu  
nigdy prawdy nimiał;  
musi cię pan Bóg skarze.

Od Suwałk (Zielone, Miemcowizna).

A wco-ra z wie-co-ra Ka-sia wol-ki gna-la, i spot-ka-la Ja-sieńka.  
 siądź Ja-sień-ku na zie-ło-nej tra-wie, po-ga-da-my o na-szej za-ba-wie,  
 o naj-mil-sem ko-cha-niu, ko-cha-niu o naj-mil-sem ko-cha-niu.

1. A wczora z wieczora  
Kasia wolki gnała,  
i spotkała Jasiénka.  
Siądź Jasiénku  
na zielonej trawie,  
pogadamy  
o nasej zabawie,  
o najmilsem kochaniu.
2. Skoro z trawki wstała,  
dzieciąténko miała,  
oj oj, oj, biednaz ja!  
Zdym Jasiénku  
tę z siebie kosulę;  
niech ja dzieciąténko  
do siebie przytulę,  
i wezmę go do siebie.
3. W podwórko wchadzała,  
mama się pytała:  
gdzie ty dziecię nalazła?  
Jak ja w gaju  
wołki napasała,  
tam ja małe  
dzieciátko nalazła,  
i wzięłam go do siebie.
4. Nockę przenuję,  
za wszystko dziękuję,  
i pójdę z nim do Jasia.  
Nie bij, nie bij  
mnie moja mateńko,  
mam na rękę  
małe dzieciąténko,  
i ja sama chora jest.
5. Nockę przenuję,  
za wszystko dziękuję,  
i pójdę z nim do Jasia.  
Idź Kasiénku  
do Jasiowej sieni,  
gdy cię zdradził,  
niech się z tobą żeni;  
oj, joj, joj, joj, biednaz ja!
6. W podwórko wchadzała,  
róża zakwitwała,  
ona rzewnie płakała:  
gdyby nie to  
małe dzieciąténko,  
byłaby ja  
sliczną panieneńką,  
krzyciałaby ja jak róża.

Od Grodna, Sopoćkiń.

Ob-je-chał Ja-sie-nek wszystkie u — kra-i-ny,  
 Nie na-laz nad cie-bie ła-dniejszej dziewcyny,  
 Bo-ga na po-moc



1. Objechał Jasieniek wszystkie ukraiны  
nie znalazł nad ciebie ładniejszej dziewczyny.  
Boga na pomoc wzywaje,  
bo ciebie wiernie kochaje.
2. Ja tobie skazała i twojemu rodowi  
kiedy majesz braci (brać), to bierz bez uwodu.  
U mnie posagu nie budzie,  
nie weźmiesz ty mnie, to ludzie.
3. O Boże mój Boże, z wysokiego nieba.  
mnie twego posagu wcale nie potrzeba.  
Ty u mnie posag, ty sama,  
jak ta żarenka (zorza) ta jasna.
4. A ty teraz mówisz czo żarenka jasna,  
a potem ty powiesz: doleńka nieszczęsna!  
Nie powiesz ty mnie, to maci:  
było sieroty nie braci.
5. A w nowej karczemce tam panienki skaczą,  
moja najmilejsza stoi sobie, płacze.  
Ej nie płacz dziewczyno, nie wyplakuj oczy,  
ja tobie to zrobię, czo on przyjdzie w nocy.  
Jemu wilk konia udusi,  
a on do ciebie przyjść musi.
6. Zakładaj Kasińku konika wronego,  
jadę do Jasińka, czy co buńdzie z tego?  
Czyli co buńdzie (będzie) czyli nie,  
nie trudź serdeńka ty menie.
7. Dosyć Kasiu dosyć żartów żartowaci,  
pójdziem do kościoła, trzeba nam ślub wziaci.  
Zwiążą nam runczki stułoju  
buńdziemy żyli z soboju.

Mazowsze IV nr. 307.

Od Suwałk (Mniemcowizna, Zielone).





1. Stoji Jasieniek  
za drzwicenkami.  
z carniusienkami  
da wąsikami.
2. Rączęnkami sciska,  
wąsikami rucha,  
chodź-ze dziewcyno  
do winoogroda.
3. Narwiemy jabłek,  
narwiemy krusek,  
pełen Kasieńce.  
pełen fartusek.
4. Juze minulo  
trzy ćwierci roku,  
odzywają się  
krusycki w boku.
5. Nie trzeba pieprzu,  
ani cytryny;  
śleście po babkę,  
będą rodziny.

278.

Stawiska.

Na po-lu wi-śnie po-chy-li - - ly się, hej Ja - sio

z Sko-la - - sią po-lu - - bi - - li się.

The musical notation consists of two staves. The first staff is in 3/8 time and contains the melody for the first line of lyrics. The second staff continues the melody for the second line of lyrics, featuring some triplets and a repeat sign.

1. Na polu wiśnie  
pochyliły się —  
hej Jasio ze Skolasią (Scho-  
polubili się. [lastyka])
2. Pojechał Jasio  
na polowanie,  
zostawił Skolasię  
jak malowanie.
3. Przyjechał w nocy,  
jak o pół-nocy;  
zaśtukał w okienko  
zapłakał ocy.
4. Skolasia wstała,  
jakby nie spała;  
uterła oecińki,  
pocałowała!
5. Pocałowała,  
konika dała;  
konika kupiła  
podarowała.
6. A ten konicek  
wielki skódnicek,  
zjad ci mnie ruteńkę  
i pastewnicek.
7. Nie tak-ci mi zjad,  
jak tyś wykosił.  
Pamiętaj Skolasiu,  
o com cię prosił.
8. Prosiłem ja cię  
o sygnet z ręki,  
a tyś mnie dawała  
wianek z głoweńki.
9. Nie cęstuj ty mnie  
tym z głowy wiankiem,  
bo bedzies płakała  
z małym Ignalkiem.

## 279.

Od Wisny.

Usładziem Jó - ziu przy tej do - li - nie, Powiem ja ci  
 nłech nas go - ra - ce sło - nec - ko mi - nie.

coś no - we - go, u - cie - sys się Jó - ziu z te - go ze słów - ka me -

go, da da - na, ze słów - ka me - go.

Mozowski IV nr. 305.

## 280.

Od Augustowa.

Ach mój Ja - siu - leń - ku a nie chodź ty tę - dy,  
 oj oj oj a nie chodź ty tę - dy.

- Ach mój Jasiuleńku,  
o nie chodź ty tędy;  
wydepcesz, wydepcesz  
dwa lawendy grzedy.
- Lawendę wydepcesz  
i rutkę wyłamiesz,  
a mnie młodzinsienkę  
za żonę nie weźmiesz.
- Ty mnie i nie weźmiesz,  
ja za cię nie pójdę,  
a kiedyz ja kiedy  
do wianeczka dojdę?
- Wróc mi wianek, wróc mi,  
to ja będę ludźmi;  
wróc mi cnotkę moją,  
to o cię nie stoję.
- Ja twojim wianeczkiem  
dróżeckę uścielę,  
a z ciebie dziewczyno  
ludzie się naśmieją.
- Ja twoją czapeckę  
pod nogi podepcę,  
a ciebie chłopaka  
nie chcę, nie chcę, nie chcę.

Lud XII nr. 144.

## 281.

Od Suwałk.

Jek ja by - lam grzecną Pan - ną Jak mam te - raz ma - le dzie - cie,  
 la - ta - li - ście wszyscy za mną, to ta - raz mnie nie wi - dzi - cie.

1. Jäk ja bylam grzecną panną, lataliście wszystko za mną;  
jäk mam teraz małe dżicie,  
to teraz mnie nie widzicie.
2. Jäk ja bylam panienecką, obacyłeś mnie skałecką (szparką);  
a teraz nie widzis drzwiami,  
kiedy ja leje słozami.
3. Zeby nie ta dziura w desce, chodżiłabym panną jesce;  
zeby nie ta dziura w płocie,  
chodżiłabym jesce w cnocie.
4. Ty Jasieńku zlej natury, sukaleś ty w płocie dziury.  
Trza ją było goździem zabić,  
by nie mogli chłopcy łazić.
5. Gdyby Jasieniecku nie ty, wstawałabym raniej niz ty;  
alez ty mnie figle strojisz,  
jak ja wstaję, to ty stojisz.
6. Idzie woda między dęby, prośeć Maryś daj mi gęby.  
Jäk ja od cię, to ty dajes,  
jäk ja do cię, to ty łajes.
7. Jäk ja byłem grzeci huzar, niejeden wywiadłaś talar.  
Rozumiałaś że nie stanie,  
strąć Boże takie kochanie.

## 282.

Augustów.

W War-sza-wie na Pra-dze i pi-ją-cy go-rza-licę,  
dwa żoł-nie-rze pi-li, tak so-bie mó-wi-li!

1. W Warszawie na Pradze dwa żołnierze pili,  
(i) pijąc(y) gorzalinę  
tak sobie mówili:
2. Powiedz jak, powiedz jak  
by my to zrobili,  
zeby my dziewczynę  
sobie namówili.
3. Jeden kupił piwka  
drugi gorzałcki —  
otóż tak, otóż tak  
zdradzają dziewczki.
4. Za skłaneckę miodu,  
i za drugą wina,  
nie będzies dziewczynęko  
w wianusku chodziła.
5. Nie będzies, nie będzies,  
boś jego niegodna  
hulałaś, pijałaś  
z żołnierzami do dnia.
6. Nie wieleć tam było  
hulanicka mego —  
godzin dwie z wieczora  
az do dnia białego.
7. Mnie mamulka bije  
mnie mamulka łaje, —  
moim biédnym oczom  
słózeńków niestaje.



283.

Wysokie mazowieckie, Ciechanowiec.



Nie - sę - śil - wy ga - ne - cek,      och ty Bo - że mój,  
U - tra - ci - lam wia - ne - cek,      oj,      oj,      oj.

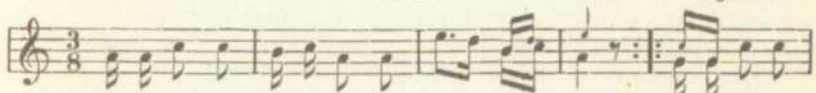


By - lo po gan - kach nie cho - dzić trom, trom, trom,  
chłopców za so - bą nie wo - dzić Kasluniu mo - ja.

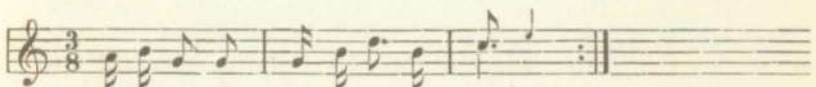
Mazowcze IV nr. 306.

284.

Augustów.



Jak ja bę - dę dziecę mia - ła      oj,      oj,      oj,      A mam ci ja  
w co go bę - dę po - wi - ja - ła      Bo - że      mój,      bę - dzie po - wi -



pas jed - wa - bny      ta - dy, ta - dy,      ta da.  
ja - cek la - dny,      ta - dy, ta - dy,      da.

285.

Augustów.



Ką - pa - ła się Ka - sia w morzu,      po - puszcza - ła ko - nie w bo - ru,  
Jechał Ja - si - niek z klasztoru,      za - jął ko - ni - ki do dwo - ru.

1. Kąpała się Kasia w morzu  
popuszczała konie w boru.  
Jechał Jasinek z klasztoru,  
zajął koniki do dworu.
2. Kasia z morza wyskoczyła,  
dwa talary wyrzuciła.  
Nie chcę ja twych talarów brać,  
wolę z tobą nocenkę spać.
3. W niedzielę Jasiu wieczorem,  
będzie komórka otworem.  
Pomału Jasiu przychodzi (przy -  
ojca i mamę nie budzi. [chodź])
4. Pomałutku Jasiu stumpaj,  
podkówekami nie brunkaj;  
bo moja mama czujno śpi,  
twe podkówekki usłyszy.
5. Choć pomału Jasio stumpał,  
podkówekami zabrzunkał;  
matka stara usłyszała,  
na starego zawołała.
6. Wstawaj itd.
8. Siad na konika i świsnuł  
Kasię za rączkę uścisnuł.  
Siadł na konika, wywinął:  
dobrze że ja tu nie zginął.

9. Bywali to tu, bywali,  
a mnie wdowęnką nie zwali.  
Tylko ty Jasiu pierwszy raz,  
mnie za wdowęnkę obieras.

Mazowiec IV nr. 312.

286.

Od Suchowoli (Sztabin).

Ja-ba-la Ka-sia ka-li-nę, pu-ści-la  
wol-ki w je-rzy-nę.

1. Rąbała Kasia kalinę,  
puściła wolki w jerynę (jarzynę).  
Jechał Jasieniek z kościoła,  
zajął woliki do dwora.
2. Kasia za Jasiem chodziła  
dwa talarzyki nosiła.  
Na-ci Jasiętku talary,  
wypuść woliki z obory.
3. Nie chcę od cię talarków brać,  
wolę ja z tobą nockę spać.  
Wieczorem Jasiu wieczorem,  
komórka stoi otworem.
4. Wyskoczył Jasio, wywinął,  
dwa talarzyki wykinął.  
Na-ci Kasiętku na mydło,  
na te bieluchne bielidło.
5. Myj się Kasiętku w kómorze  
będziesz bieluchna jak zorze.  
Myj się Kasiętku i w sieni  
przyjadę do cię w jesieni.
6. Bywaj Kasiu, bywaj zdrowa,  
ja młodzieniaszek, ty wdowa.  
Nie takie to tu bywali,  
mnie wdową nie nazywali.

287.

Od Goniażda (Kramkowo).

1. Za pie-cem za pie-cem, a-le nie za tym,  
sie-dzia-la ko-ko-ska z kurkiem cu-ba-tym.  
2. A sio, sio, ku-rec-ku z za-piec-ka-te-go.  
ze-byś ty nie zro-bił ko-ko-sce ce-go.

288.

Od Wizny (Mężenin).

Na dworzu dese pa-da a w sie-ni śli-sko. trom ta - dy,  
Kłaniał się Ja-siń-ko Ma-ry-si mi-sko. trom ta ta - dy,  
rom ta - dy, rom ta ta - dy, rom ta ta - dy, rom ta ta - dy.

1. Na dworzu desc pada  
a w sieni ślisko,  
kłaniał się Jasiulo  
Maryni misko (nisko).
2. A ona mu rada  
w ręceńki plesce:  
oj przyjedź Jasiulku  
choć razik jesce..
3. Pod piecem, za piecem  
cegła się pali —  
kaduk to nie zona  
co męża chwali.
4. Pod piecem, za piecem  
cegła gorąca —  
kaduk to nie zona  
co męża trąca.
5. Za piecem, za piecem  
ale nie za tym —  
siedzi tam kokoška  
z kurkiem cubatym.
6. Sio kurku, sio kurku!  
z za pieca tego,  
zebyś ty nie zrobił  
kokosce złego.
7. Sio kurku, sio kurku!  
z mego zapiecka,  
zebyś ty nie zrobił  
kokosce dziecka.
8. Nie myślę, nie myślę,  
o głupie dzieje!  
ja przy swej kokosce  
nózki zagrzeję.

## 289.

Od Wysokiego-mazowieckiego.



1. Smużkiem dziewczyno, smużkiem, 5. Będę ja w nim mieszkała  
co to masz pod fartuszkem? będę sobie śpiewała.
2. Kokoszkę jarzębiatą, 6. Siedzi jastrząb na wiśni,  
troszeczkę przyczubatą. ma kokoszkę na myśli.
3. A jak mi przyjdzie wiosna, 7. Złapał-ci ją pod poły,  
będzie się kokosz niosta. zaniós-ci do stodoły.
4. Zniesie jajeczków dwieście, 8. Jak ją w pazurki dostał,  
kupię domeczek w mieście. myślał że królem został.

Mazowsze III nr. 363.

Nuta ob. Mazowsze III nr. 349.

## 290.

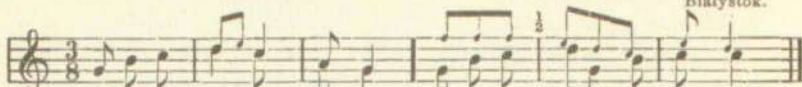
Augustów.





## 291.

Białystok.

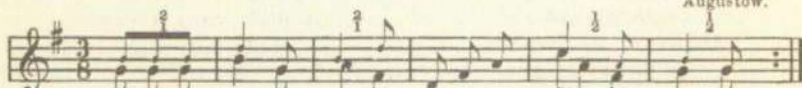


1. Bieżkiem dziew-czy-no bież-kiem, za-pa-dnie dróż-ka śnież-kiem,  
Ja się nie bo-ję śnież-ku, bo mam trze - wicz-ki w mie - szku.

2. Nie biegaj dziewczę z górki,  
będą w trzewiczku dziurki.  
— Mam ja szewczyka brata,  
co mi trzewik załata.

## 292.

Augustów.



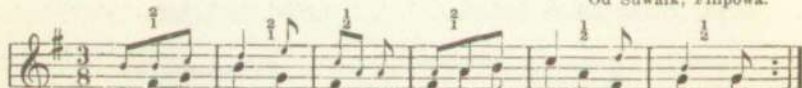
Czy-ja to có - ra czy-ja? oj-co-wa i mat - czy - na.

- |   |   |
|---|---|
| 1. Czyja to córa czyja?<br>ojcowa i matczyzna.<br>Co ojcu, matce po niej,<br>chodzą dworacy do niej.      | 4. Dźwierki z byliczki miała,<br>słomką je podpierała.<br>Ktoby się tam chciał dobyć,<br>trzebaby dźwierki wybić. |
| 2. Dworak dworaka pyta,<br>gdzie ta dziewczyna sypia?<br>Dworak dworaka bada,<br>komu dziewczyna rada.    | 5. Dźwierki z byliczki miała<br>słomką je podpierała.<br>Głupie dworacy byli<br>co zamków nie pobili.             |
| 3. W komorze na ławeczce<br>na białej pościółeczce.<br>W komorze pod okienkiem<br>zapiera się drewnikiem. | (lub: Dworanin jechał drogą<br>i wybił drzewicki nogą).   |

Mazowiec III nr. 351.

## 293.

Od Suwałk, Filipowa.



1. Pa-sła dziew-cy - na ow-ce na zie-lo - nej mu - raw - ce.  
I sed dwo - ra - nin dro-gą tra-cił o - wie - czkę no - gą.

2. Pocekaj dworaninie  
niech mnie owiecka zginie,  
kto mi owieckę straci,  
dukatem mi zapłaci.

Mazowiec III nr. 373.

## 294.

Nota nr. 293.

1. Chodziłem po spacerze,  
po zielonej dąbrowie;  
a moja kochaneczka  
pyta się o me zdrowie.
2. Maszerowałem sobie  
z Warszawy aż do Łomży;  
a moja kochaneczka  
spieszy się, ledwie zdąży.
3. A w Łomży w kamienicy  
tam pięknie grają, skaczą;  
a moja kochaneczka  
stojąc w okienku płacze.
4. Tępnąłem sobie nóżką;  
moja kochanka za mną;  
złapała mnie za szyję,  
jużem ja teraz panią.

## 295.

Od Rajgroda.

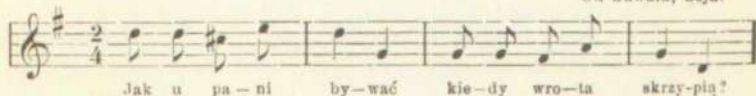


1. Młoda dziewczyna młoda,  
skoczyła do ogrodu,  
drobne kwiatecki rwała,  
na służbę narzekała.
2. O służba moja, służba,  
jaka mnie ty nie miła;  
a bodaj ja sierota  
po tobie nie chodziła.
3. W służbie trzeba dogadzać,  
nie dospać, nie dojadać;  
i kaci jej dogodzą,  
kiedy to za nią chodzą.
4. Za kawałek chleba  
i narobić się trzeba,  
za drobineczkę soli  
napłakać się do woli.
5. Ej krają chleba, krają,  
to jak klonowy listek,  
i jesce się pytają:  
a cy zjadłaś go wszystek?
6. A zjadłam ci go, zjadła,  
hej stawsy za dźwirzami;  
co wspomnę ja o niego,  
to obleję się łzami.
7. Ach Boże, Boże, Boże,  
hej z wysokiego nieba,  
a niedaj mi docekać  
i wyrobnygo chleba.
8. Oj bo to wyrobny chleb  
oj cięższy kamienia,  
a bodaj mnie sierocie  
rozstąpiła się ziemia.
9. Oj sierotę trza wyśmiać,  
sierotę trza ogadać,  
ale wie Bóg najwyzszy  
co sierocie swoji ma dać.
10. Oj sierota, sierota,  
sierota ja kozdemu,  
a tylko nie sierota  
da Bogu najwyzszemu.

Muzowisz III nr. 354.

## 296.

Od Suwałk, Sejn.





1. Jak u pani bywać  
kiedy wrota skrzypią?  
A ja wrota naprawię,  
faskę masła postawię,  
bywaj waćpan u mnie.
2. Jak u pani bywać,  
kiedy psy scekają?  
A ja psom-chleba dam[.]  
bywaj waspan u mnie.
3. Jak u pani bywać  
kiedy kacki krzycą?  
Wygnać kacki na rosą,  
niech zbierają kumosą,  
bywaj waćpan u mnie.
4. Jak u pani bywać  
kiedy stara przedzie?  
Dam-ze starej na gorzałkę,  
niechaj przedzie tę kądziółkę,  
bywaj waćpan u mnie.
5. Jak u pani bywać,  
kiedy łózko skrzypi?  
Zabić łózko klinami,  
niech nie skrzypi pod ludźmi,  
bywaj waćpan u mnie.
6. Jak u pani bywać,  
kiedy mysy piszą?  
Cy ty diabeł, cy ty łysy,  
że się bojis rudej mysy —  
już nie bywaj u mnie.

Lud II str. 147. — Mazowiec III nr. 370.

## 297.

Augustów.

A jak wro-ta bę-dą skrzypieć, bę-dą skrzypieć, bę-dą skrzy-pleć,  
A ty wro-ta podlej wo - dą, niechaj dla cię ci - cho cho - dzą

*Skrzypce*

pię-kna dziew - cy - no.  
pię kny chłop - cy - no.

1. A jak będą wrota skrzypieć,  
piękna dziewczyno?  
A ty wrota podlej wodą,  
niechaj dla cię cicho chodzą,  
piękny chłopczyno.
2. A jak będą pieski szczeakać  
piękna dziewczyno?  
A ja pieskom z masłem chleba  
i nakarmię jak potrzeba,  
piękny chłopczyno.
3. A jak będzie czeladź patrzeć  
piękna dziewczyno?  
Dam czeladzi gorzałeczkę  
i napoję gardziołeczkę,  
piękny chłopczyno.
4. A jak będzie łózko skrzypieć  
piękna dziewczyno?  
A my temu poradzimy,  
na ławie se usiądziemy,  
piękny chłopczyno.



## 298.

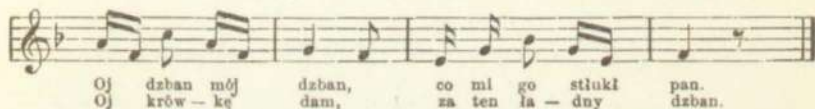
Od Suwałk (Zielona, Niemcowizna).

*Andante.*

1. Hulaj, bujaj jeleniu,  
po tem bujnem j6cmieniu.
2. Jak j6cmieniu nie stanie,  
hula6, buja6 przestanies.
3. Hulaj, bujaj dziewe6nko,  
p6ocy chodzisz panienk6.
4. Jak si6 ch6opku dostanies,  
hula6, buja6 przestanies.
5. Oj dziewe6nko, dziewe6nko,  
z6lama6o si6 666enko.
6. Z6lama6o si6 na dwoje,  
na nieszcz6cie na moje.
7. Trzeba majstra z Warszawy  
co 666enko naprawi.
8. Trzeba majstra dobrego,  
do 666enka do mego.
9. Trzeba majstra z Wistruci,  
co 666enko przykr6ci.
10. Trzeba majstra Jakuba,  
co 666enko przyd6tuba.
11. Trzeba majstra Marcina,  
co 666enko p66cina.

## 299.

Od Swistoczy, Nowogr6dka.



Mazowsze IV nr. 321.

## 300.

Od Augustowa, Rajgr6da.



Mazowsze II nr. 241.

## 301.

Od Filipowa.

Z tamtej strony je-zio - ra sto-i lip-ka zie-lo - na, Na tej li -  
peń-ce, na tej zie - lo - nej trzy pta-sko-wie śpie - wa - ją.

- |  |  |
|--|--|
| 1. Z tamtej strony jeziora<br>stoi lipka zielona.<br>Na tej lipieńce — na tej zielonej<br>trzy ptaskowie śpiewają.   | 5. Po pokoju chodziła<br>i do łózka mówiła:<br>ach łożo, łożo, pięknie-s malowane,<br>kogoż mnie (mi) tu położyć?                      |
| 2. Trzy ptaskowie śpiewają,<br>trzy młodzieńcy gadają.<br>I spierają się o nadobną Marysię,<br>co ją jedną matka ma. | 6. Jeśli stary będzie spał,<br>dajże Boże ukolał (zdrętwiał).<br>A jeśli młody, dla mojej urody,<br>dajże Boże zdrowo (v. rano) wstał. |
| 3. Jeden mówi: to moja!<br>drugi mówi: jak Bóg da!<br>a trzeci mówi: smętna nie wesola,<br>czemuż do nas nie gada?   | 7. Po sadeniku chodziła,<br>do topoli mówiła:<br>ach topolino, ty tu w dole stois,<br>a listeczka nie puścisz.                         |
| 4. Jak ja mam wesola być,<br>za starego kazą iść.<br>Oj rozatąp ze sie ty syrowa ziemió,<br>nizeli na świecie żyć.   | 8. Ciężko tobie panienko,<br>twój wianusek opuścić;<br>tak i mnie ciężko, suchej topolinie<br>zielony listek puścić.                   |

Mazowiec IV nr. 325.

## 302.

Od Wąsosz, Szcuczyna.

Z tamtej stró-ny je - zio - - ra sto-i lip - - ka zie-lo -  
na. Pod tą li - pą pod tą zie - lo - na,  
sto-i to - - że czer-wo - ne.

## Małżeństwo. Karczma.

303.

Od Augustowa (Studzienice).

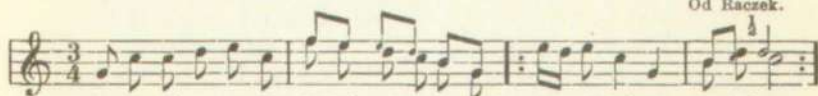


Na su-chym dę-bie sie-dzą go - tę-bie tak so - bie gru-cha-ją.

- |  |   |
|--|---|
| <p>1. Na suchym dębie<br/>siedza gołobie<br/>tak sobie gruchają:<br/>JAgustowskie chłopcy<br/>JAgustowskie chłopcy.<br/>bogatej sukają.</p> <p>2. Choć koza rogata,<br/>dziewcyzna bogata,<br/>to jedna, to jedna —<br/>JAgustowianecka<br/>grzeczna panienecka,<br/>to ładna, to ładna.</p> <p>3. Moja dziewczyno<br/>moja kochana<br/>uwazaj przed casem —<br/>zebyś nie chodziła<br/>zebyś nie skarżyła<br/>do mateńki z płacem.</p> <p>4. O mój Jasieńku<br/>o mój kochany<br/>już ja umyśliła —<br/>choć będziesz bijał<br/>gorzaleckę pijał<br/>nie będe skarżyła.</p> | <p>5. Mateńka jedzie<br/>w wielkiej paradzie<br/>córka zapłakana —<br/>mateńka stanęła<br/>koniom sianą dała,<br/>wielce sfrasowana.</p> <p>6. Wolałabym ja<br/>moja mateńko<br/>zawsze z tobą być<br/>niżli z tym Jasieńkiem<br/>choć młodziuchnym<br/>jedną godzinę żyć.</p> <p>7. O moja córeńko<br/>o moja kochana<br/>cóż ty umyśliła —<br/>jakże ty z Jasieńkiem<br/>jak ty z tym pijakiem<br/>jak ty będziesz żyła?</p> <p>8. Moja mateńko<br/>moja kochana<br/>już to nic nie nada —<br/>bo już moje serce<br/>jest strapione wielce<br/>niechaj się nakłada (nawyka).</p> <p>9. Moja mateńko,<br/>moja rodzona<br/>nie frasuj się o mnie,<br/>bo ma mój Jasieńko<br/>konika dobrego<br/>to przyjedzie po mnie.</p> |
|--|---|

304.

Od Raczek.



A jak-żeś ty ma-wiał, kiedyś mnie na-ma-wiał, ma-wia-łeś mi: mo-jaś ty.



1. A jakżeś mi mawiał,  
kiedys mnie namawiał,  
mawiałeś mi: mojaś ty!  
A teraz mnie bijes,  
choć za moje pijes,  
i mówis mi: ej złaś ty!
2. Gorsy ty ladaco,  
bo po karcmach latas,  
a mnie kazes wołki gnać.  
Pogonię ja wołki,  
na zielone górki,  
a ja pójdę zbita spać.
3. Pogonię ja woły  
na Stasiowe doły,  
tam mnie będą chłopcy paść;  
a ja będę spała,  
półcy będe chciała,  
j-az do domu wołki gnać.  
(albo: A cy to słychanie  
zbudzić takie spanie,  
kiejś na wiek ją ostudził).
4. Rycą wołki, rycą,  
idący ulicą,  
trzeba by im jesce dać (jesć).  
Ludzkie kobiecinki,  
niosą objadeńki,  
mojej milej nie widać.
5. Cy ona gdzie posła,  
cy jej w domu nima,  
ej cy ona twardo śpi?  
Usypili ci je (ją)  
dwa dębowe kije  
i ręceńki Jasiowe (zabił ją mąż
6. O dalbym ja na to [kijem)  
sto talarów za to,  
zeby ją kto obudził!  
Znowu byś ją bijał,  
za jej grosze pijał,  
znowu byś ją ostudził.

Ob, Lud. Ser. II str. 158 (nr. 197) nadto tamże str. 24 i 75.

## 305.

Od Łomży (Drozdowo).

Na tu-tej-szej gro-bli dziu-ba wo-dę pi-je, nie-do-bra to  
no-wi-nec-ka zo-na mę-za bi-je.

1. Na tutejszej grobli  
dziuba (kura) wodę pije —  
niedobrać to nowinecka:  
żona męża bije.
2. O bije go, bije  
kopyścią na grobli,  
a on jej się pięknie prosi:  
że już będę dobry.
3. Odchodzi do karemy,  
tak mu przykazuje:  
pilnuj w domu kokosy  
niech ci kania nie spony!
4. Przyleciała kania  
i to zara zrana,  
uderzyła z góry,  
rozpłoszyła kury.
5. Przysła żona do domu,  
nie mówi nic nikomu,  
łap'as męża za włosy:  
nie tak pasą kokosy!
6. A widzisz-że chamie!  
moje przykazanie;  
dziuba jaje zgubiła,  
miał byś na śniadanie.

7. A widzisz-że moja żono,  
ze ja robił krosna;  
nie widziałem nie słyszałem  
kiedy dziuba poła.
8. Skrzywił się jak kulas,  
do sąsiada polaz:  
a mój miły kumie,  
selma żona u mnie.
9. Mój miły sąsiadzie!  
nie dość jednej biedzie;  
tak to miły kumie,  
takaści i u mnie.
10. Parę wołów przepiła,  
jesce i mnie wybiła;  
zaprzęła mnie do roboty  
i śpiwać kazała.
11. Diabła się doceka,  
jak ja jej zaśpiewam.  
Jak w pole wyruszę,  
tam jej naukę dam.
12. A mój miły kumie  
selma u mnie żona;  
zaprzęę ją do woza  
kiedy ni mam konia.
13. Pełno drew nakładę,  
jesce i sam wsiądę;  
co ją zatnę pod kolana,  
to mi lepiej ciągnie.
14. I przyjechał z boru,  
dał jej wiązki słomy:  
przebierajże moja żono,  
pójdziemy do brony.
15. Co uwlece staje,  
to mu gęby daje:  
pomaluśku mój męzulku,  
bo ci już ustane.
16. Pamiętas-że żono  
na onej tam grobli,  
a ja się ci pięknie proszę  
ze już będę dobry.
17. Wybac mnie męzulku,  
bom pijana była;  
już nie będę tego robić  
póki będę żyła.

Mazowsze III nr. 379. — IV nr. 396.

## 306.

Suwałki, Puńsk.

Z tam-tej strony    je — zło-ra    so-wa wo-dę    pi — — je;  
nie-ścę-śli-wa    go — dzi-na,    zo-na mę-za    bi — — je.

1. Z tamtej strony jeziora  
sowa wodę pije;  
nieszczęśliwa godzina,  
żona męża bije.
2. Jak bije tak bije,  
rączki zakasawszy:  
a męzulek podziękował,  
rzekł, czapeczkę zdjawszy:
3. Dziękuję miła żono  
żeś tak mało biła,  
kupię tobie garniec miodu,  
barełeczkę wina.
4. Mnie od wina głowa boli,  
a od miodu ręce;  
wolę, kup mi gorzałeczki,  
to ja będę pędzsza.
5. Ja sobie pójdę do miasta  
a ty siedź w domu,  
pilnuj kury i kokoszy,  
niedawaj nikomu.
6. Przyleciała kania  
od samego rana,  
poleciała w górę,  
tamój za nią kury.

7. Przyszła żona do domu,  
nic nie rzecze nikomu,  
bierze męża za włosy:  
tak ty patrzysz kokoszy!
8. Przyszedł somsiad do somsiada  
swoją biedę opowiada:  
ach mój miły somsiedzie,  
jaka żona u ciebie?
9. Ach mój miły kumie  
jeszcze gorsza u mnie.  
cztery woły mi przepiła  
mnie samego obila.
10. Twoja choć wybije,  
daje się napłakać,  
ale moja kiedy bije,  
każe przez kij skakać.

## 307.

Rajgród.

O-że-nił się sajdak, majdak, i wziął żon-kę kuć, muc.  
na-sy-pa-la stę-pę ma-ku. ka-za-la mu tłuc, tłuc.

A ou się wy-ma-wia, że krót-ki stę-po-rek,  
Nie wy-tłu-czes w po-nie-dzia-łek, wy-tłu-czes we wto-rek.

Mazowiec II nr. 237.

## 308.

Od Suwałk (Kropiwno).

Rozgnie-wa-la się żo-na na mę-ża, wzięła ko-gu-ta po-szła do księdza

Mój księ-że księ-że po-radź mi te-mu co ja mam zrobić mę-żo-ju swe-mu.

1. Rozgniewała się  
żona na męża;  
wzięła koguta,  
poszła do księdza.
2. Mój księżę, księżę!  
poradź mi temu,  
co ja mam zrobić  
mężóju swemu?
3. A daj mu rybkę,  
i chleba skibkę,  
i powiedz jemu:  
śniadanie wszystkie!
4. Zapal ty świecę,  
wysmal mu oczy,  
i odejź go precz  
choć o północy.
5. Zabierz odzienie,  
i zabierz skrzynie,  
i przychodź do mnie  
na gospodynię.

Mazowiec IV nr. 335.



## 309.

Od Goniądza, Radziłowa.

Pię-knam by-la chwa-ła Bo-gu, A - ni sre-bra,  
a - ni zło-ta, wy-da - ła mnie wła-sna cno-ta.

1. Piękną była chwała Bogu,      2. Ubogą ja matkę miała,  
posłałam za męż bez posagu.      posagu mnie nic nie dała.  
Ani srebra, ani złota;  
wydała mnie piękna cnota.      Ani skrzyni, ni owiecki,  
ani żaden poduszecki.
3. Pójdę na bór po pałeczki (trzcinę)  
będę robić poduszecki.  
Siaka, taka poduszecka,  
aby była do łóżeczka.  
Siaka, taka, aby była —  
aby kochankowi miła.

## 310.

Od Clechanowca, Brańska.

Nie do-brą ja ma-mu-lin-kę mia-ła, o-na mnie za nieod-ja-da da-ła.<sup>1)</sup>

*Mazowiec III nr. 382.*

## 311.

Od Augustowa.

Kum z kościo-ła i-dzie, ku-ma w wielkiej bi-dzie, a mąż bi - je  
i' ga - da i do ku - ma przy-ka-da.

<sup>1)</sup> nieodjaj, niehodjaj, ciemiega, człowiek opuszczony, zaniedbany. W wyższym jeszcze stopniu jest on: nahuła, niemra wy, nieruchawy. Nieodziaj, = źle odziany, obdartuch.

1. Kum z kościoła idzie  
kuma w wielkiej bidzie —  
a mąż bije i gada  
i do kuma przykłada.
2. Posła do sąsiadki,  
już tam wielkie plotki:  
wystrzegaj się kochana,  
abyś bidy nie miała.
3. Nie będzie ja dbała,  
choćbym bię miała,  
będę kuma kochała,  
sobie go spodobała.
4. W okienku stanęła  
na kuma kiwnęła:  
choź kumeńku ze mną spać  
bo nie mogę rady dać.

Mazurki IV nr. 360.

## 312.

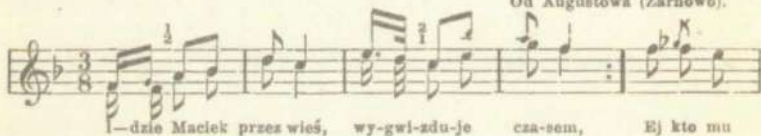
Od Filipowa.



1. Na progu stojała,  
na kuma wołała:  
choź-no kumie do chaty,  
napijesz się herbaty.
2. Kum z kościoła idzie  
ona w wielkiej bidzie  
bo mąż bije i gada  
i do kuma przykłada (prześladu-  
[je kumem])

## 313.

Od Augustowa (Żarnowo).



1. Idzie Maciek przez wieś,  
wygwizduje czasem,  
szabelka przy boku,  
pałeczka za pasem.  
Ej kto mu się nawinie,  
ten od pałeczki zginie,  
a ta dyna, o ta dyna  
a ta — o ta dana.
2. Dobrze-ć z Mackiem było,  
bo on piwska kupił;  
kupił i gorzałki,  
aż się każdy upił.  
Skrzypeńki nam najmował,  
całą nockę tańcował,  
a ta dyna, o ta dyna  
a ta — o ta dana.

3. Powiadają ludzie,  
że nasz Maciek chory;  
nie było go w karczmie,  
przez cztery wieczory.  
Oj dobrze z Maćkiem było  
oj jadło się i piło:  
a ta dyna itd.
4. Chory on-ci chory,  
juże się nie rusza;  
po kaduku zrobił,  
wylazła mu dusza.  
Ej pomar Maciek, pomar,  
a juże go tu nima  
a ta dyna itd.
5. I wywieźli Maćka  
na zieloną łączkę,  
i pokazał z grobu  
białą zimną rączkę.  
Dziewczęta go żałują,  
i w rączkę kałują.  
a ta dyna itd.
6. Pochowali Maćka  
keni nie potrzeba,  
buziułą do ziemi,  
zadulem do nieba (jak upiora).  
Oj szkoda Maćka szkoda,  
była z Maćkiem wygoda,  
a ta dyna itd.
7. I szynkarka o to  
bardzo się frasuje,  
już Maciek nie żyje,  
za wódkę dziękuje.  
Ej już Maćka nie stało,  
to piwo jej skwaśniało.  
a ta dyna itd.

314.

Od Wisny, Stawisk.

1. U-mar Ma-ciek u-mar, cho-ry Ma-ciek cho-ry,  
już-ci go tu ni-ma bez śy-ry wie-co-ry.

Oj toć - to wspomnieć mi-ło, jak do-brze z Maćkiem by - ło,

kie-dy się z nim pi-ło, kie-dy się z nim pi-ło.

2. Wysed on z gościńca (v, z karcemki),  
kozica za pasem,  
a kto go spotyka,  
ukłoni się casem.  
Oj toć to wspomnieć miło itd.

Na tęż nutę śpiewają także i pieśń :

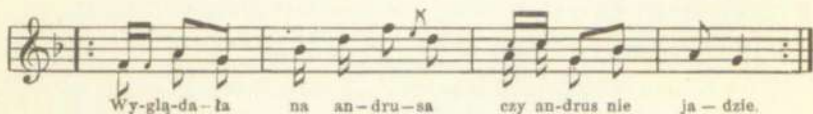
Mazur-ci ja Mazur  
i bardzo bogaty itd.

Ob. *Mazowiesz* IV nr. 387.

Złodziejski obertas.

315.

Od Wizny.



1. Hej stojąca w sadzie  
w pół kolana w wodzie,  
wyglądała na andrusa  
czy andrus nie jadzie.
2. Knaje andrus, knaje (jedzie)  
do gudłaja (żyda) pyta,  
i przyknał do gudłaja,  
ze Szlają sie wita.
3. Mas-ci Szlaja wicher (rubla)  
zachatraj (schowaj) go sobie,  
niech że ja też poznam  
klawe (dobrą) duszę w tobie.
4. Miałac ja andrusa  
miałam ja klawego,  
poknał z hołotą (koniem)  
zasypali (uwięzili) mi go.
5. Andrusa-ć to kochać,  
andrusa szanować,  
a wszystkich frajerów  
pod ławę pochować.
6. Nie dla was frajery  
karczmę zbudowali,  
a tylko dla andrusów  
żeby tańcowali.
7. Kto tańcuje w kole  
to sie o to pytam,  
jeżeli jest andrus  
to sie mu namykam.
8. A jeżeli frajer  
to sie go nie boję,  
kopsnę go w makówkę  
sam na placu stoję.
9. Steczka brukowana,  
karczma murowana,  
jest tam kapelanka  
jeszcze nie szewrana (głupia, nie-)
10. Przyknało do niej [okradziona]  
trzech andrusów do dnia  
(za)siedli sobie za stół  
i dziaczyli (żądali) ognia.
11. Ognia se dziaczyli  
dulki zadulili (fajkę)  
grzeczną kapelanę  
do tańca prosili.
12. Kapelanko nasza,  
nie gudraj się ty nas (nie bój się)  
jak artychy wykierzemy  
poknajemy zaraz.
13. Gdzie andrusy kierzą (piją)  
tam sie klawo bawią  
wystawiaj (uciekaj) frajerze  
bo ci kobz wyprawią (wybiją).
14. Gdzie andrusy kierzą  
tam sie forsa lepi (pieniądze)  
karczmarka szewrana [lgną]  
karczmarz jeszcze lepij.



15. Gdzie andrusy kierzą  
tamój forsa pęka —  
niejeden to tam andrus  
manelami (kajdany) brzęka.
16. A widzisz ty Florku  
klawiśnik (klucz) na kołku  
ten klawiśnik zemknij  
niedźwiadka (kufer) odemknij.
17. Nisko rznij, nisko rznij  
boć kaniolę (czapkę) widać  
kapelanka zlipuje (zobaczy)  
to się będzie gudrać (bać).
18. Przewróć barzbok (kożuch) weł-  
niech ci groch nie brzęczy, [ną  
macaj szczeble nogą  
wystawiaj czempredziej<sup>1)</sup>.
19. Nie knaj ty gościeńcem  
tylko łoksinami (chrust)  
a ja wpadnę na hołotę,  
poknaję za wami.
20. Bywajze mi zdrowa  
kapelanko młoda;  
jak ty zajrzysz do komory  
zaboli cię głowa.
21. Karczmareczka rada  
że u niej biesiada;  
ale karczmarz nie rad,  
bo nie będzie nic jadł.
22. Karczmareczka tłusta  
po karczemce siusta —  
zajrzy do komory,  
a komora pusta.
23. Karczmareczek chudy  
pomiękły mu dudy (żołądek)  
bodaj te przepadły  
andruskie przysidy!

Mazowiec IV. nr. 365.

## DUMY.

316.

Od Augustowa, Rajgróda.



<sup>1)</sup> Tu się odnosi także i przysłowie złodziejskie (od Zakroczyma),  
znane i pod Maciejowicami:

Drąg, kij — powerek,  
zając (rączka) — skowerek, —  
węgły — podpierace,  
okna — wyciągace.

W podobnym duchu jest przymówka, ob. *Lud* Ser. VI str. 50  
nr 92

2. W ogrodzie go schowała ruty na nim nasiała.
3. Już ta rutka wyrosła pani za mąż nie poszła.
4. Już ta rutka żółcieje, pani pana żądzieje.
8. A gdzieś brata podziła? Do Modlina wysłała.
9. Co to za krew na nodze, na próżku i na schodzie?
10. Dziewka kury rzezała i prózek mi spryskała.
11. A gdzie pani pierze masz? co się niemi wymawiasz.
12. Przyłecieli dwie gęsi, na trzy (lub wsze) strony roztrzę-
13. Zajrzyj dziewczko do stajni [śli. czy są pańskie kaścany?
14. A kaścanki (konie) u żłobka, pod żłobkiem jego główka!
15. Zajrzyj dziewczko do komory, czy są pańskie ubiory?
16. Ubiory na goździku, a serce na nożyku.

Lud Ser. I nr. 3. a-z. — *Miszowe* IV nr. 345.

## 317.

Od Augustowa, Suwałk.

Ja - sio ko - nie po - il, Ka - sia wo - dę bra - ła,  
ej Ja - si - nek za - śpie wał Ka - sia za - pta - ka - ła.

1. Jasio konie poił  
Kasia wodę brała —  
Jasinek zaśpiewał,  
Kasia zapłakała.
2. (lub: Przyjechał Jasinek z cudzej ukraine, i namówił Kasiuleńkę do swoji rodziny).
3. Kasia była mała, namówić się dała, i te wronie konie zakładać kazała.
4. A wstańcie służeńki które najwierniejsze, zakładajcie konie które najpiękniejsze.
5. Zakładaj, zakładaj te wronie koniki, zajeżdżaj czempredzej przed me alkierzyki.
6. Koniki zarżały, z stajni wyjść nie chciały, oj bo ony o Kasiuni nieszczęściu wiedziały.
7. A służeńki wstali, konie założyli, i tę młodą Kasiuleńkę w karetę wsadzili.
8. Nabierz że Kasiieńku srebra, złota dosyć, bo będą mieli za nami co koniki nosić.
9. A mój ty Jasieńku nie ku moji woli, schowała matyńka kluczy od komory.
10. Powiedz Kasiuleńku że cie głowa boli, to ci da matyńka kluczy od komory.

11. Mateńka bieduje  
co Kasia choruje, —  
a Kasięńka z Jasiem  
całą noc wędruje.
12. I uwędrowali  
siedemdziesiąt mili,  
jedno do drugiego  
słówka nie mówili.
13. I przywędrowali  
do głębokiego dunaju  
ej wracaj się Kasiu(leńku)  
do swojego kraju.
14. Nie na tom wędrowała  
żebym się wracała,  
tylko (na to) żebym twoje  
rodzinę widziała.
15. I przywędrowali  
do białej brzeziny,  
i pyta się Kasi(uleńka)  
(o) Jasiowej rodziny.
16. Nie pytaj się Kasiu  
tej mojej rodziny,  
tylko zapytaj się  
co tu za mogiły?
17. Nie pytaj się Kasiu  
tej mojej rodziny,  
będzies (że) ty pływała  
w dunaju na trzciny.
18. Ej przywędrowali  
do dunaju zdroju  
Jaś się Kasiu pyta  
cy utonąć naju (utopić cię)?
19. Rzeczy niepodobne  
bym ja tonąć miała  
kiedy ja Jasiuła  
sobie ukochała.
20. I przywędrowali  
do bystrego zdroju:  
rozbieraj się Kasi(uleńku)  
z matczynego stroju.
21. Nie na tom wkładała  
bym się rozbierała,  
tylko na to (mój) Jasi(eńk)u  
bym-ć się spodobała.
22. Kasia rozbiera się  
nie rozbierający,  
co spojrz na Jasi(eńk)a:  
Boże wszechmogący!
23. Ej wziął Jaś Kasięnkę  
za jej białe rączki,  
i pytał się Kasiu(eńk)i  
co to za obrączki?
24. Ej wzięł Jaś Kasięnkę  
za jej białe nóżki,  
i pozdejmął Kasiu(eń)ce  
jedwabne pończoski.
25. I przywędrowali  
na most na wysoki,  
rzucił Jasio Kasiuleńkę  
na dunaj głęboki.
26. Pływaj Kasiu pływaj  
od kąta do kąta,  
już tu pływa cztery (żony),  
a ty będziesz piąta.
27. Pływa Kasia pływa,  
za brzegi się chwytą,  
a Jasiunio Kasineckę  
od brzegów odpycha.
28. Pływała, pływała,  
stała na kamieniu,  
rozpuściła złoty warkocz  
na prawem ramieniu.
29. Włosy moje włosy;  
mole mi was jedzą;  
ojciec, matka nie wie,  
ludzie o nich wiedzą.
30. Rybacy, rybacy,  
jakeście niegodni,  
żeście moją Kasiuleńkę  
wyrzucili z wody.
31. Przysła do Kościoła  
ustała za drzwiami,  
co spojrz na panny  
zaleje się łzami.
32. I dał ci Jaś Kasi  
złoty piérszionuszek:  
kupisz sobie Kasiu  
w więzieniu zamuszek.

33. W więzieniu zamuszek  
tam wieczne mieszkanie,  
kto się tam dostanie  
szczęśliwym zostaje.

34. A po Kasiuleńce  
w głośnie dzwony dzwonią,  
a psa Jasiuleńka  
we sto koni gonią.

35. A po Kasiuleńce  
na organach grają,  
a psa Jasiuleńka  
na bronach targają.  
(lub: na palu strzelają).

36. A po Kasiuleńce  
ojciec, matka płacze,  
a po Jasiuleńku  
ni kruk nie zagracze.  
(lub: czarny gawron gracze).

Lud Ser. I nr. 5. — *Muzyczne* IV nr. 346.

## 318.

Od Lomży.

W ra-dzy-skiem mia-steck-ku raz się dziwnie sta-ło, że się dwo-je lu-dzi  
w so-bie po-ko-cha-ło, że się dwo-je lu-dzi w so-bie po-ko-cha-ło.

1. W radzyskiem miasteczku  
raz się dziwnie stało,  
że się dwoje ludzi  
w sobie pokochało.

2. Przyprowadziła go  
tamój na rozstanie:  
idź z Bogiem Matysku,  
idź z Bogiem kochanie.

3. Przyprowadziła go  
tamój na rozdroże;  
i chciała iść dalej,  
prawie iść nie może.

4. Przyprowadziła go  
do ciemnego boru:  
idź z Bogiem Matysku,  
wróć się do domu.

5. A on ci ją prosi  
by go dalej wiodła,  
a ona już dalej  
od żalu nie mogła.

6. I siadła pod drzewem,  
gałązki wiatr rusza;  
i mówili sobie:  
tutaj nasza dusza.

7. Sam cię wziąć niewezmę,  
drugiemu cię nie dam;  
tutaj cię zabiję  
tutaj cię pochowam.

8. I wskoczył jej na kark,  
kręgi jej połamał;  
pod zielonym dębem  
pogrzeb jej zbudował.

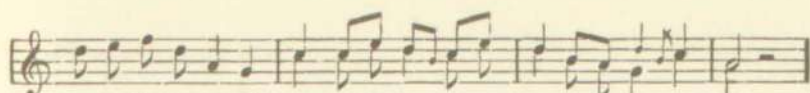
Lud Ser. I nr. 6.

## 319.

Od Stawisk (Poryte).

A w o-gró-deń-ku na-szej młodej pa-ni za-kwi-tły tam kwiat-ki,  
A mój je-go-mość kle-dy nie wie-rzy-cie to naj-wier-niej-sze-go



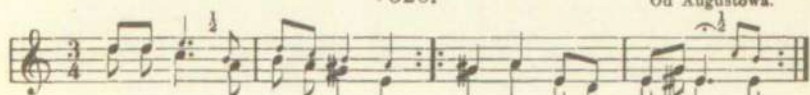


za-kwitły tam kwiatki a o-ba czer-wo-ne, a o-ba czer-wo-ne.  
 swe-go słu-żbę ślij-cie, nasza panizkrawczykami, w karty gra w kar-ty gra.

Mozowski IV nr. 347.

320.

Od Augustowa.



Ne Po-do - lu bia-ly ka - mień, Po-do-lan-ka sie-dzi na nim,

- |   |   |
|---|---|
| 1. Na Podolu biały kamień<br>Podolanka siedzi na nim.             | 18. Podjeżdża brat pod ganecek,<br>siostra cętuje ten trunecek.     |
| 2. Siedziała i wianki wiła<br>i komu by dać myślała.              | 19. Pijze siostrze, pijze sama!<br>Ja bracisku już śniadała.        |
| 3. Przyszed do niej dworaninek,<br>dworaninek, miescki synek.     | 20. Pan brat pije, z konia pada,<br>oj źle siostrze, co-ści biada!  |
| 4. Bóg ci pomóż podolanko,<br>podolanko, grzeczna damo.           | 21. Oj źle siostrze, otrułaś mnie,<br>i z konika zwałaś mnie.       |
| 5. Co to siedzisz, co to wijesz,<br>komuz, komu podarujesz?       | 22. Nie bracisku, upiłeś się,<br>to z konika zwałaś się.            |
| 6. A uwiał i muśle jednego,<br>dla kochania dla mojego.           | 23. Nie takie ja piwo pijał,<br>z konika ja nie spadał.             |
| 7. Radabym ja tobie wiła,<br>bym się brata nie bojała.            | 24. Nie bracisku, obudzisz się,<br>idź do izby i prześpij się.      |
| 8. Otruj brata, otruj swego,<br>będziesz miała mnie młodego.      | 25. Ostatnie to i przespanie,<br>dusa z ciałem się rozstanie.       |
| 9. Radabym ja otruc chciała,<br>zebym takie ziele znała.          | 26. Pan brat wypił, z konia leci;<br>patrzaj siostrze na me dzieci! |
| 10. Idź do sadu wiśniowego,<br>znajdziesz węza, zabijesz go.      | 27. Piś listy do dworaka<br>ze otruła swego brata.                  |
| 11. Przynies jego do garnuszka,<br>gotuj z niego czarnej juszki.  | 28. Nie chce jej dworaninek,<br>dworaninek, miescki synek.          |
| 12. Gotuj jego na kóminie,<br>w nowym garku, w starym piwie.      | 29. Ni ja brata ni dworaka,<br>żeć przysło iść choć za żebraka.     |
| 13. Wylej jego do sklenicy,<br>wynieś jego do piwnicy.            | 30. Żebak dla mnie chleba prosić,<br>a ja za nim torbę nosić.       |
| 14. Jedzie bracisek z wojenki<br>wiezie siostrze podareńki.       | 31. Siedzi sewcyk na warstacie,<br>śpiewa pieśni o jej bracie.      |
| 15. Na sukienkę zielonego,<br>na trzewicki czerwonego.            | 32. A rozkujcie biały kamień,<br>niech nie słysz pieśni o nim.      |
| 16. Mój bracisku z wojny jedziesz,<br>podarecki dla mnie wiezies. | 33. I kamienia nie rozkuli,<br>Podolance głowę zdjęli.              |
| 17. Moja siostrze daj mi piwa!<br>Mój bracisku, dam ci wina.      |   |

Luś I nr. 8. 9. — Mozowski IV nr. 348.

## 321.

Augustów.

Jak le-cie tak zi-mie wszystko w je-dnej po-rze,  
 wy-cho-wa-la go-łąb-ka w tej cie-mnej ko-mo-rze.

- |  |  |
|--|--|
| 1. Jak lecie tak zimie,<br>wszystko w jednej porze,<br>wychowała gołąbka<br>w tej ciemnej komorze.       | 4. Leciał, leciał gołąbeczek<br>przez mój domuleczek,<br>oj a ja też rozumiała<br>że mój kochaneczek.      |
| 2. Jak wyleciał, tak poleciał,<br>i usiad na kole;<br>ona jego pięknie prosi:<br>dyziu! mój sokole.      | 5. Leci gołąb przez te bory,<br>przelecieć nie może,<br>kto się w kim razu zakocha,<br>zapomnieć nie może. |
| 3. Jak wyleciał, tak poleciał<br>i usiad na dachu;<br>ona jego pięknie prosi:<br>wróć mi się mój Stachu! | 6. I myśmy się też kochali<br>jak gołębie w parze;<br>kto nas zgubił i rozłączył,<br>tego Pan Bóg skarże.  |

Lud Ser. I nr. 10. — *Mozoszew* IV nr. 363.

## 322.

Od Wizny, Jedwabna

Śni-to się dziew-cy-nie na łoż-ku le- - żą - cy,  
 że Ja-sień-ko u-to-nął na wo-dę ja - - dą - cy.

- |  |  |
|--|--|
| 1. Śniło się dziewczynie<br>na łożku leżący<br>że Jasienka utonął<br>na wodę jadący.       | 3. Skoczyła dziewczyna<br>z ganku wysokiego,<br>wyrwała ostry miecz<br>z boku Jasiowego. |
| 2. Przebił się, utonął<br>i chusteczkę zgubił:<br>bodaj zakrólował<br>jakże on mnie lubił. | 4. Wyrwała wyrwała<br>i przebiła siebie,<br>małe dzieciątecko<br>puściła na wodę:        |



11. Wszystkie panienki w zieleni  
jedna Kasięńka w czerwieni.
12. Wszystkie panienki na przedzie,  
jedna Kasięńka na zadzie.
13. Starsy bracisek chusteńką nakina:  
bydaj ty kacie niedozdał (doczekał)  
zebyś ty mojej Kasi krew rozlał.
14. To moja Kasia kochana,  
to moja najmilsza jedyna;  
to moja Kasia rodzona,  
to moja siostra, lepsza jak zona.

Lwów Ser. I nr. 12, a.

## 324.

*Skrzypce.*  
*Śpiew.*

Od Wizny.

Słu-żył Ja - sio u pa-na za star-se-go dwo-ra-na,

za star-se-go dwo-ra - na.

1. Służył Jasio u pana  
za starszego dworana.  
I wysłużył panienkę,  
w siódmym roku dziewięćkę.
2. Cztery nocki z Kasią spał,  
a na piątą odjechał.  
Jaś na wojnie wojuje,  
Kasia w domu choruje.
3. Kasię w grobik wkładają,  
do Jasięńka znać dają.  
Jak się Jasio dowiedział,  
sto mil nocą uleciał.
4. I przyjechał w podwórko  
i zastukał w okienko:  
hej mateńka, mateńka,  
cy jest w domu Kasięńka?
5. Już Kasięńka w Kościele (kostni-  
gdzie wiatreniek nie wieje. [cy]  
Gdzie wtatreniek nie wieje,  
gdzie słonecko nie grzeje.
6. Hej dzwońcie jej w wielki dzwon  
dla mej Kasi wiecny dom;  
grajcie, grajcie w organy  
dla mej Kasi kochany.
7. Jasio jechał bez laszek  
i wymyślał (gruchał) jak ptasek.  
I przyjechał wśród boru,  
przestrzelił się od żalu.

Lwów Ser. I nr. 14.



325.<sup>1)</sup>

Od Tykocina.



- |  |  |
|--|--|
| 2. I przyjechał w podwórko<br>i zapukał w okienko.<br>hej, hej! i zapukał itd. | 6. Kasia nasza w kościele,<br>na nią wiatrek nie wieje.  |
| 3. Wyńdzi, wyńdzi Kasięnkó,<br>przemów do mnie słówienko,                      | 7. Schowali ją pod ziemię,<br>słońce jej nie przygrzeje. |
| 4. I wyszła doń starsza ćwieść,<br>prosi Jasia z konia zsięść.                 | 8. I przyjechał nad jej grób,<br>koń mu na kolana kląk.  |
| 5. Ja z konika nie zsiądnę,<br>aż swą Kasię oglądnę,                           | 9. Kasia nasza nie żyje,<br>nad jej grobem lilije.       |

## 326.

Od Augustowa (Studeniczna).



Wracaj się Kasiu do domu,[:]  
 prowadź Jasięńka do dołu.[:]  
 Kasia rozmaje rzuciła,[:]  
 za główkę się uchwyciła.[:]

Lud Ser. I nr. 15, m. — Mazowiec IV nr. 351.

<sup>1)</sup> Niekiedy \*pieśń tę rozpoczynają tu temi słowy, łącząc (może dla nuty) z inną:

Tam za borem bylica,  
 za bylicą pszenica.  
 Za przenicą Kasięńka,  
 wyglądała Jasięńka.  
 Jedzie Jasio z Torunia,  
 złota na nim korona.

(Ob. Mazowiec II nr. 47. — Lud XII nr. 278.)

## 327.

Od Goniądza, Rajgroda.



1. Pojechał pan na łowy pod zielone dąbrowy.
2. Z tamtąd poseł rącek myć do bystrego dunaju.
3. Jesce rącek nie umył, już sie dunaj załamał.
4. Mój służeńko mój wierny, podaj cólna nowego.  
(vel: Służko mój ty, służeńko, podaj-ze mi cóteńko).
5. Służka cółen podaje — w panu ducha nie staje.
6. Pan w dunaju utonął, tylko konik wypłynął.
7. Idź do domu mojego, i do pani dawaj znać.
8. Służka do domu wchodzi pani taniec wywodzi.
9. Służka do domu wpada, pani nowinę gada.
10. Zebys pani wiedziała taneńków byś przestała.
11. Porzuc pani tańcować, a idź pana ratować.
12. Ja o pana nie stoję, bo mam pełne pokoje.  
(vel: Ja o pana nie stoję bo mam złote pokoje).
13. Ja o pana nic nie dbam, bo w pokojach dosyć mam.  
(vel: Ja o pana mało dbam, bo pieniędzy dosyć mam).
14. Już-ci mija godzina pani pana wspomina.
15. Już godzina i druga, płace pani i sługa.
16. Już godzina i trzecia płace celadź i dzieci.
17. Już mijają godziny, płacą krowy i konie.

Lwów Ser. 1 nr. 17, b.

## 328.

Od Szczuczyna, Wasosza.



1. Cego kalino w dole stois, cy ty sie letniej susy bois?
2. Zebym sie susy nie bojala, gdzie bym urosła, tam bym stała.
3. Stojala ja-by na wzgóroju, równialabym (sie) jaworoju.  
(vel: Stojala jaby ku tym dworze (dworze) sklanialabym sie ku jaworu).
4. A ty kalina, biały kwiecie, scypali ciebie panny w lecie.

5. Jedna Kasięka nie scypała  
bo jej mateńka nie kazała.
6. Nie scyp Kasięku kalineńki,  
nie zażdziebuj równianeńki.  
(nie nadziewaj jej na bukiet czy girlandę).
7. Idzie dziewczyna w ciemny las  
i usłysała słowika głos.
8. Słowicek śpiewa, Kasia płace:  
dla ciebie Jasiu wianek tracę.
9. Straciłam tego rumianego  
teraz nabyłam bledziutkiego.
10. Jedzie bracisek z wojeneńki,  
wiezie siostrzytce podareńki,  
zieloną suknię i trzewicki.
11. Cyje ty siostrze, dziecko trzymas,  
kiedy ty jesce męża ni mas?
12. Cyje to siostrze dziecko płace?  
To sąsiadeńki, panie bracie.
13. Poprosiła mnie sąsiadeńka  
by popiastować dzieciąteńka.
14. Jak ze ty siostrze w ocy łgajes,  
kiedy dzieciątku piersi dajes.
15. Podajcie sładzy ostre miece,  
zetnę głoweńkę swoji siostrze.
16. A dzieciąteńko się ruszyło  
i do wujaska przemówiło.
17. Tobie wujasku sto zon będzie,  
mojój mamuli juz nie będzie.
18. Tobie wujasku suknie krają,  
mojej mamuli w organ grają.
19. Tobie wujasku suknie syją,  
mojój mamuli w dzwony biją.
20. Kędy ta dróżka zaprusona,  
tędy mamula prowadzona.
21. Zaprusona do samej Rusi,  
kazda sierota płakać musi.

Lud Ser. I nr. 18. — Mazowiec IV nr. 350.

329.

Od Kaczek.



Cze-go	ka	-	li	-	no	ty	się	ru-	szasz?	
a	ty	dziew	-	cy-	no	się	na-	my	-	ślasz?
Już	ja	się	da-	wno	na	-	my	-	ślij-la?	
już	oj-	ca,	mat-	kę	po	-	rzu	-	ci-la.	

Od Ciechanowca, Brańska.



1. U szenkarza na dole zjeżdżali się panowie, zjechał Jasio wielki pan, kazał toczyć wina dzban.
2. Panna wino toczyła, jej się rączka świeciła, — od drogiego kamienia, od złotego pierścienia.
3. Pytam cie sie szenkarko, czy twoja to córeczka? — Nie moja to córeczka, służąca to dziewczeczka.
4. Szenkareczko coby dać, ażeby z nią nockę spać? — Dajże wacpan złotych sześć, weź ją sobie gdzie sam chcesz.
5. A w nocy o północy da o pierwszej godzinie: obróć się ma miła białem liceńkiem do mnie.
6. Nie będę się wracała, oj bo mnie główka boli, utraciłam wianuszek dla waspana swywoli.
7. Pytam cie sie dziewczeczko, czyja jesteś córeczka? Ja z Torunia wójtówna, po przydomku Cisówna.
8. I ja jestem wójtowic, po przydomku Cisowic.

Lut. Ser. I nr. 20, a. — Mazowiec III nr. 400.

Razuki.



1. Wędrowali krawcy od warsawskiej granicy.
2. Napotkali dziewczecę niesie ona wódeckę.
3. Dzień dobry dziewczeczko czyz tu karcma dalecko?
4. Jest tu karcma na dole ach mój miły pachole.
5. Jest tu karcma i dobra w niej dziewczyna nadobna.
6. Utoc dziewczko piwa dzban zapłacę ci jako pan.



7. Ona piwko toczyła się jej rączka świeciła.  
 8. A od czego takiego? od sygneta złotego.  
 9. Co dać to dać, to jej dać, pójsz z senkarką nockę spać.  
 10. Pacholiku rublów seś weż senkarkę na noc weż.  
 11. Wstawaj dziewczko dzień biały juz twój wianek nie cały.  
 12. Łzes senkarko jako pies, jaka była taka jest.

## 332.

Od Jedwabna, Radziłowa.



Lud Ser. I str. 249 nr. 25 n. — Mazowsze IV nr. 357.

## 333.

Od Zambrowa.



Lud Ser. I nr. 31. b. (str. 258). — Mazowsze III nr. 406.

## 334.

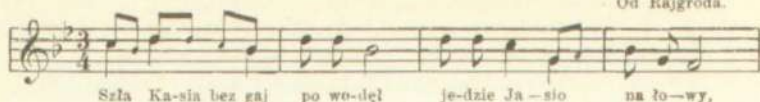
Augustów.



1) Niektórzy takt ten (hej!) opuszczają.

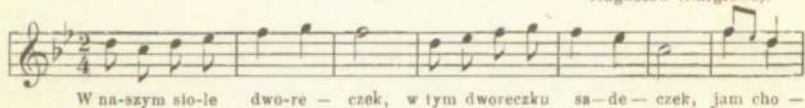
## 335.

Od Rajgroda.



## 336.

Augustów (Bargłowo).



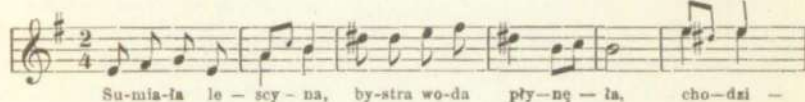
1. W naszym siole dworeczek  
w tym dworeczku saderczek;  
tam chodziła śliczna krakowianka  
i kwiatuszki zbierała.
2. Jak się król dowiedział  
wnet służonkę posłać dał:  
pojmij pojmij ślicna krakowianko  
i mnie króla młodego.
3. Jestem biedna sierota  
nimam srebra i złota,  
pojmij pojmij najjaśniejszy królu  
jaką ci Bóg namieni.
6. Jak się król rozgniewał,  
wnet po kata posłać dał:  
ścinaj kacie ślicne krakowiankę,  
którna królem wżgardziła.
7. Idzie kacik w czerwieni,  
ona za nim w zieleni:  
pojmij pojmij ślicna krakowianko  
i mnie kata młodego.
8. Nie chciałam być królową,  
nie będę i katową,  
ścinaj kacie moją białą szyję;  
niech na świecie nie żyję.

9. Kacik rękę podnosi,  
a ona Boga prosi:  
wynieś, wynieś ach mój mocny Boże  
ty mnie z tych rąk katowskich.
10. Przenieśli się obłoki,  
padła w dunaj głęboki:  
chwała tobie ach mój mocny Boże  
zem wyszła z rąk katowskich.
11. I przez dunaj płynęła  
a na brzegu stanęła  
ej stała, Jasia wyglądała  
którnego to kochała.

Lud Ser. I nr. 32.

## 337.

Od Tykocina.



2. Jak się król dowiedział  
zaraz do ni pojechał  
ej pojmi, pojmi ślicna Tatarówno  
mnie króla za męża.
3. Ja uboga sierota  
niemam srebra i złota  
jestem Tatarówna, ale nie królówna  
królową być nie mogę.
4. Jak się król rozgniewał,  
do kata list posłał:  
ej zetnij kacie Tatarównie szyje  
niech na świecie nie żyje.
5. Idzie kat w czerwieni,  
Tatarówna w zieleni:  
ej pojmi pojmi śliczna tatarówno  
mnie kata za męża.
6. Nie chciałam być królową  
nie chcę być i katową;  
oj zetnij kacie moją białą szyję,  
niech na świecie nie żyję.

7. I wziął kat za jej białe boki,  
i wrzucił ją w ten dunaj głęboki:  
Ej płyńże, płyńże, śliczna Tatarówno,  
aż do Gdańska samego.
8. Tatarówna płynęła,  
i do Boga westchnęła:  
Panie Jezu, Panie Chryste,  
przenieś mnie przez tę wodę czystą,  
i przez dunaj głęboki.
9. Przez dunaj przepłynęła  
i do Boga westchnęła:  
Ach dziękuję Bogu, com powstała z grobu  
i z dunaju bystrego.

Mazowiec III nr. 408.

Nuta ob. Mazowiec III nr. 418.

## 338.

Nuta Nr. 331. — (nowsza).

Od Raczek (Dospuda). 1858 r.

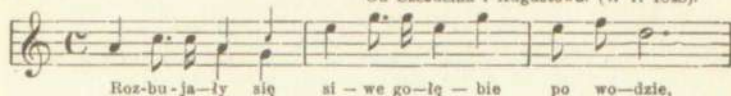
- |   |  |
|---|--|
| <p>1. We dworze w Dyspudzie<br/>tam się dziwnie stało —<br/>tam Pacowskie sługi<br/>dziewcyne skochali.</p> <p>2. Z Gronowa dziewczęta<br/>to na wartę przyszli<br/>a Pacowskie sługi<br/>to ich w koło zaśli.</p> <p>3. Jedna uciekła,<br/>a drugą złapali, —<br/>i to ich najprędzej<br/>do stajni podali.</p> <p>4. Ogrodnik usłyszał<br/>ze dwora idący,<br/>usłyszał, usłyszał<br/>dziewcyne krzycący.</p> <p>5. Niezywą dziewczynę<br/>do dwora przynieśli,<br/>na płachtach tacali,<br/>mowy sie pytali.</p> <p>6. Ogrodnik uciekał,<br/>to jego złapali,<br/>Handoska sie prosił,<br/>by go nie wiązali.</p> <p>7. Jak ich powiazali,<br/>w drabiny pokładli,<br/>Jagustowskie pany<br/>z tego podziw mieli,<br/>ze Pacowskie sługi<br/>straśnie powiazali.</p> | <p>8. Cy od swego pana<br/>taki rozkaz macie,<br/>ze ręce wiązecie,<br/>gęby zatykacie.</p> <p>9. Proście Pana Boga<br/>zeby ozdrowiała,<br/>toby was minęła<br/>Jagustowska kara.</p> <p>10. Jeżeli ozdrowieje<br/>to ją pryeprosicie —<br/>i po pięć rubelków<br/>to jej przyrzucicie.</p> <p>11. I po pięć rubelków<br/>toby zapłacili; —<br/>żeby ją złapali<br/>toby znów zabili.</p> <p>12. I wsadzili ci ich<br/>do ciemnej komory,<br/>nie dali im tamój<br/>ni chleba ni soli:<br/>o moje chłopiątka<br/>nie róbcie swywoli.</p> <p>13. I wsadzili ci ich<br/>do ciemnej komórki,<br/>nie dali im tamój<br/>ani chleba skórki.</p> <p>14. I wsadzili ci ich<br/>do ciemnej piwnicy,<br/>nie dostali piwa<br/>mieli dość gorycy.</p> |
|---|--|



## Wojsko. Łowy.

339.

Od Szuczyna i Augustowa. (W r. 1843).

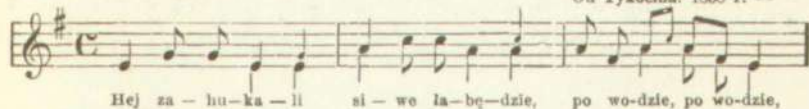


1. Rozbijały się siwe gołębie po wodzie  
zadumali się młodzi rekruci w pochodzie,  
I zagruchały siwe gołębie na wodzie,  
i zapłakali młodzi rekruci w pochodzie.
2. A idźcież, idźcie do mego ojca w pokoje,  
niech-ze on, niech-ze mnie z tej niewoli dostaje.  
Niechze on, niech-ze te carne woły sprzedaje,  
mnie z tej niewoli, mnie z tej niedoli dostaje.
3. A idźcież, idźcie, do mego brata w pokoje,  
niech-ze on, niech-ze mnie z tej niewoli dostaje.  
Niech-ze on, niech-ze karego żrebca sprzedaje,  
mnie z tej niewoli, mnie z tej niedoli dostaje.
4. A idźcież, idźcie, do mojej siostry w pokoje,  
niechze ona mnie z tej niewoli dostaje.  
Niechze ona te kury i gęsi sprzedaje,  
mnie z tej niewoli, mnie z tej niedoli dostaje.
5. A idźcież, idźcie do mojej matki w pokoje;  
niechze ona niech mnie z tej niewoli dostaje.  
Niechze ona te siwe gołębie sprzedaje,  
mnie z tej niewoli, mnie z tej niedoli dostaje.

Czasop. *Przyjaciel Ludu* Leszno 1847 nr. 42. str. 336.

340.

Od Tykocina. 1868 r. —

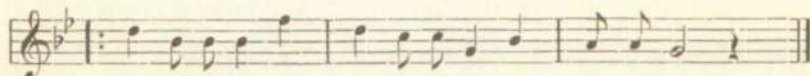


## 341.

Od Wizny, 1858 r.



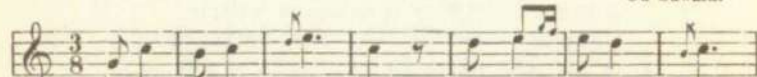
Ach zbu-ja-ly się si- we la-bę-dzie na wo-dzie,  
 Ach wy re-kru-ci wy to-wa-rzy-sze wy mo-je.  
 Niech-że mój ta-ta te ka-re ko-nie sprze-da-je.



i za-pła-ka-li mło-de re-kru-ci w po-cho-dzie.  
 Idź-cie wy idź-cie do me-go oj-ca w po-ko-je.  
 A mnie bie-dne-go z tej nie-wo-leń-ki do -sta-je.

## 342.

Od Suwałk.



Gdzież to je-dzies Ja - siu, na wo - jen-kę Ka -



siu, na wo - jen-kę da - le - - ko.

Gdzież je będziesz prała  
 na wojence Kasiu?  
 na wojence daleko.  
 Jest na morzu kamień  
 kijoneczka na nim  
 Jasiu itd.

Gdzież je będziesz wieszac  
 na wojence itd.  
 Na cisowój górze,  
 na jedwabnym śnurze  
 Jasiu itd.

Lud Ser. I nr. 36. a.

## 343.

Niekiedy przy weselu śpiewana.

Od Augustowa (Żarnowo).



Je-dzie je-dzie Ja-siu-le-niek, tyl-ko za nim ko-ll-be-niek,



i pa-nien-ka z pie-rzyn-ka-mi, a gdzie je-dzies Jaś ko-cha-ny.

1. Jedzie, jedzie Jasiuleniek,  
tylko za nim kolibieniek,  
i panienska z pierzynkami:  
a gdzie jedziesz Jaś kochany?
2. A gdzie jedziesz, o mój Jasiu?  
na wojenkę moja Kasiu.  
Weź mnie z sobą, o mój Jasiu.  
Mały konik, moja Kasiu.
3. Choć on mały, ale tłusty,  
zabierz Jasiu moje chusty,  
a ja pójdę wedle steczki,  
trzymający twój uzdeczki.
4. Idź ty Kasiu wedle góry,  
weźmie ciebie aby który,  
a ja pójdę wedle bagna. —  
Idź ty Jasiu, choć do djabła.

Luź Ser. I str. 270 nr. 86.

## 344.

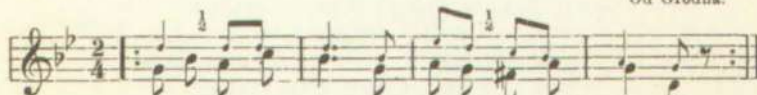
Od Augustowa.



1. W polu ogródeniek,  
w polu malowany,  
Komuż mnie porzucasz  
Jasienu kochany?
2. Porzucam ja ciebie  
Bogu co na niebie,  
za roczeniek, za dwa,  
powrócę do ciebie.
3. Trzeci roczek idzie  
jak się wojna toczy,  
zaplakała Kasia  
swoje modre oczy.
4. Wyjdę ja na górę,  
tam ułani jadą;  
pewno mego Jasia  
z sobą prowadzą.
5. Prowadzą konika,  
koń załobą kryty;  
pewno to mój Jasio  
na wojnie zabity.
6. Zabity, zabity, —  
cicho, nie płacz jego;  
idzie ich tysiące,  
wybierzesz jednego.
7. Żeby ich tu było  
jak na drzewie liści,  
nie będzie, nie będzie  
podług mojej myśli.
8. Żeby ich tu było  
jak na polu żyta,  
nie będzie, nie będzie  
mego faworyta.

## 345.

Od Grodna.



1. W zielonym gaju  
zielone rąbanie[:]  
komu mnie porucasz  
Jasienu kochanie?[:]
2. Poruczam ciębie  
temu co na niebie,  
nie bój się dziewczyno,  
powrócę do ciębie.
3. A choć nie przyjadę  
będę listy pisał,  
ty będziesz płakała,  
ja nie będę słyszał.
4. Łądem Jasiu, łądem,  
ja za tobą Wisłą —  
powiadają ludzie  
że ty kochasz inszą.
5. Bodaj mię Bóg skarał  
ten co jest na niebie,  
jeśli kocham inszą  
jak Marysiu ciębie.
6. Choćbym ich miał tyle,  
ile gwiazd na niebie,  
nie znajdę dziewczyny  
nad Marysiu ciębie.

346.

Od Tykocina. 1859 r.

1. Żołnierz ci ja    żoł — nierz    mar-ne mo-je    ży — cie,  
wspomnę so-bie    oj — ca mat-kę    za-pła-czę so — wi — cie.  
20. Do-daj im po —    mo — cy    kie-dy mnie nie    bę-dzie.  
do-po-móż im    mo-cny flo-że    kie-dy mnie u — bę-dzie.

347.

Augustów.

Jak ja mia-łam    lat pie-tna-ście    ja żoł-nie-rzy    ko-cha-łam,  
i po ra — zy    kil-ka-na-ście    do o — bo-zu    bie-ga-łam.

1. Jak ja miałam lat piętnaście,  
ja żołnierzy kochałam,  
i po razy kilkanaście  
do obozu biegałam.
2. Moja mama taka była,  
mnie na powróż wiązała;  
ja się z powroza zerwała,  
do obozu biegała.
3. Darujcie mnie, jak was proszę,  
wszak to kobiece rozkosze[.].
4. A znalazł ci mąż mnie z gachem  
wymówiłam się cudnie:  
ach mój mężu! — z wielkim strachem —  
mój pierścionek wpadł w studnię.
5. Poszedł mój mąż szukać zguby,  
został na samym spodzie;



- bawił się ze mną mój luby,  
a (mój) duda moknie w wodzie.
6. Darujcie mnie, jak was proszę,  
wszak to kobiece rozkosze[.]. —

## 348.

Ol Lomży, Grajewa.



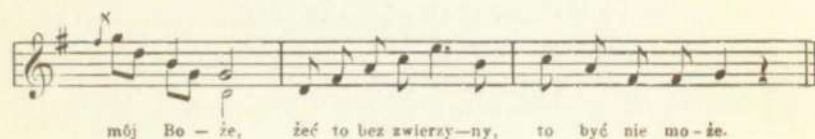
1. Idzie kobieta tak ulękniona  
spotyka wojsko — zła sprawa.  
Chodź tu kobieto, zlego się nie bój,  
zład niedaleko Warszawa.
  2. Niech ci się zdaje kobieto nasza,  
że idzie wojsko przy tobie;  
przystań do naszej tu kompanii,  
to ci da kaźden wygoę.
  3. Cóż ja poradzę, biedna kobieta,  
muszę się z waszą wołą zdać;  
tylko sam Boże miej mnie w opiece  
gdzież się ja teraz mam podziać.
  4. Jezdeśmy wszyscy chwaty chłopaki,  
będziesz mieć spokój, do kata! —  
Cicho ulani, jak będę pani,  
to dam kaźdemu dukata.
- (vel: I wystąpili w ćterech ulani,  
szablą machają, do kata!  
Proście ulani, niech będę pani(a),  
kaźdemu z was dam dukata).
5. Przymaszerowali pod wielkie księstwo  
ej i stanęli raz w glejcie:  
ach moje miłe kochane dzieci,  
co się tej zdaje kobiecie?
  6. Wpadła do wodza, nogi całuje,  
głupia kobieta w swem zdaniu.  
Cicho kobieto, wziął ją za rękę,  
ty będziesz w mojem kochaniu.
  7. Dał żołnierzowi by ją prowadził,  
ona idący płakała;  
duchem się zwijaj nim ja powrócę,  
żebyś mi łoże usłała.
  8. Chodzi po stancyji, łoże uściela,  
idzie do okna płaczący:

ach nieszczęśliwa jestem kobieta  
idzie tu wodza strachniący.

9. Wszed (wódz) do pokoju, usiad na łożu  
widzi że pięknie uslane:  
Cicho kobieto, brał ją po ramieniu,  
widzę, że jesteś stroskana,
10. Z całego pulku grają trębaczę,  
tańczy kobieta wysoko:  
ach mocny Boże co spojrzę na nią,  
ma wdzięczną mińę i oko.
11. Lubione serce, kochanie moje,  
już teraz będzie niestawa:  
ofiaruj Bogu swoje podróże,  
tu będzie z nami zabawa.

## 349.

Tykocin.



1. Cały dzień myśliwy po polu poluje,  
jak nic nie zabije, mocno się frasuje.  
I rzecze: mój Boże!  
żeć to przez zwierzyny, to być nie może.
2. A idcież wy pieski, a dobrze szukajcie,  
a jak co znajdziecie, to mnie odgłos dajcie.  
Ach, ach, ach, pieski szukają,  
niedarmo po kłajach rozszezekiwiają.
3. Rzucił się myśliwy czempredzy w tę stronę,  
i patrzy a patrzy, jest dziewcze uspione.  
I mile, mile całuje,  
by jej snu nie przerwał, to obserwuje.
4. Zbudza się dziewczyna, widzi myśliwego,  
i tak i czempredzy odchodzi od niego.  
I mówi: co za przyczyna?  
wszak nie wilk, nie liszka, jestem dziewczyna.
5. Mam-ci ja żygarek, oddaję go tobie,  
abyś to pokryła ku swojej osobie.

- Idź mi precz, nie bądź mi katem,  
nie rób mi wstydu przed całym światem.
6. Mam-ci ja dukaty, oddaję ich tobie,  
abyś ty pokryła ku swojej osobie.

- Idź mi precz, ty psie niecnoto,  
droższy mój wianeczek niż twoje złoto.
7. Mam-ci ja brylanty, oddaję ich tobie,  
abyś ty pokryła ku swojej osobie.

- Rób co chcesz, powiem każdemu,  
żeś ty był przyczyną nieszczęściu memu.
8. Dziękuję wam pieski, żeście wysłedzili,  
żeście mi dziewczyny z łąki nie spłoszyli.

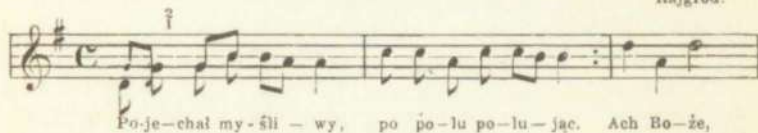
Za nic lis, za nic zwierzyna,  
cóż nie jest lepszego, jak nie dziewczyna?

Bądź mi zdrów, byś zdrów polował,  
byś taką zwierzynę zawsze znajdował.

Mazowiez III nr. 420.

350.

Rajgród.



- Pojechał myśliwy po polu polując,  
jeśli nic nie znajdzie, bardzo się frasując.  
Ach Boże, mój mocny Boże!  
strzelec bez zwierzyny — to być nie może.
- I krzyknął na harty: z ochotą biegajcie,  
jeśli co znajdziecie, to mi odgłos dajcie.  
Z ochotą charci biegali,  
nad gęstą leszczyną nadszczekiwali.
- Idzie myśliwy tak odległą stroną,  
znajduje dziewczynę na łące uspioną.  
Nie budzi, bo jej żałuje,  
żeby się nie przelęknęła, tak obserwuje.
- Zerwało się dziewczę tak ze snu twardego,  
ujrzała nad sobą stojąc myśliwego:  
Ach zbójco, co ty tu robisz,  
czego tak na senną blisko przychodzisz.

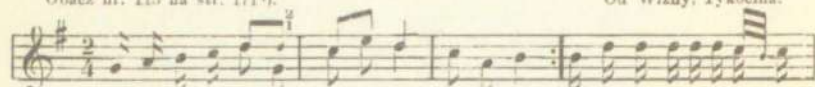
5. Co będzie to będzie, nie daruję tego,  
muszę cię sprowadzić z wianka rucianego.  
Zobaczysz, zapłacisz,  
konia swego sprzedasz i łaskę stracisz.
6. Nie boję się ciebie ani pana twego,  
osiadłam konika, sam jadę do niego.  
Ach to to, tego ja chciała,  
żebym myśliwego za męża miała.

Mazowsze IV nr. 324.

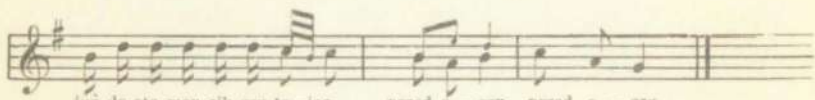
## 351

Obacz nr. 113 na str. 171<sup>1)</sup>.

Od Wizny, Tykocina.



1. Siedzi so-bie za-jąc pod miedzą, pod miedzą. Siedzi smutnie rozmyśla-jąc  
a my-sli-wi o nim nie wie-dzą, nie wie-dzą.



już de-sta-men-tik czy-ta-jąc, przed o - czy, przed o - czy.

2. A niczego ja ich nie proszę,  
za cóż taką nawiść ponoszę.  
W swym ubogim domku żyję,  
zamiast winą rosę piję.  
sierota.
3. Pszeniczki nie jadam ni prosa,  
pod jęczmień nie siadam, bo rosa.  
Tylko pod kapustą siadam,  
po jednym listku zjadam.  
nie jak wół.
4. Nie jadam ja żyta ni prosa,  
owiesku nie minę, choć rosa.  
Wołową sztuką nie żyję,  
zamiast kawy wodę piję,  
sierota.
5. A jak zając trąbę posłyszysz,  
uciekając aż się udyszysz.  
Myśliwi za nim sa sa sa,  
zajęczyk aby do lasa,  
tam już pan.

Lud XIX nr. 474.

## Rody i Stany.

## 352.

Od Rajgroda.



1. Jezdeci ja Ma-zur śli-cy bo-ga-ty, Ko-su-li-na dre-li-cho-wa.  
Świecą się na mnie przešli-cne sa-ty.

1) I w Wielkopolsce pieśń ta podobnież częstokroć przy obiadach weselnych bywa śpiewaną.





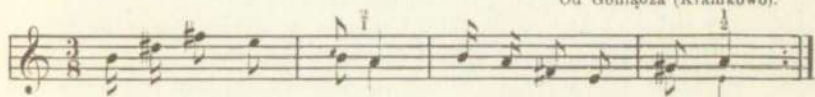
2. Miałem portasy (spodnie) od karmazynu,  
po dziadku były, potem po synu,  
skierowanym w karcemsku  
kiej dostał pałką po pysku,  
w Cyrsku na piwsku.

Dalej ob. Mazowsze IV nr. 387.

Ja-ć wydobyłem rozek z tabacką,  
pocestowałem dziewczynę chwacką.  
Ona zębki wysycrzyła,  
tak do mnie się uśmiechnęła  
jako dzwirzătko (zwierzătko).

## 353.

Od Goniądza (Kramkowo).



1. Oj ze - bym ja mia-ła ta - ka mo - cną wo - ła,  
Ka - za - ła - bym o - rać Ci - wu - na - mi ro - ła,  
2. Ci - wu - na - mi o - rać a pa - na - mi wło - czyć,  
na - u - cy - ła bym ich, co to lu - dzi mu - cyć męczyć

## 354.

Na żydów.

Od Białego-Stoku, Tykocina.



1. A w czystem poli — karczemka stoi,  
aj waj, dżum dżum, karczemka stoi.  
A w tej karczemce — żydówka wdówka  
aj waj, dżum dżum, żydówka wdówka.  
2. I miała ona — córkę Hajusię  
aj waj dżum dżum, itd.  
Spodobal jejo — kozaczek młody —

3. Oj nie jedź nie jedź — ty w piątek rano —  
a przyjedź, przyjedź — w sobotę rano —
4. Jak mamie i tate — do szkoły pójdą —  
a przy mnie młodej klucze pokiną.
5. A nie jedź, nie jedź — ty jednym wozem,  
a przyjedź, przyjedź — pięciu wozami.
6. Na pierwszym wozie — winko i wódka,  
na drugim wozie — kotły i truby.
7. Na trzecim wozie — miski, półmiski,  
na czwartym wozie — srebro i złoto,  
na piątym wozie — my młodzi sami.
8. Oj jadą, jadą — góra wysoka,  
oj jadą, jadą — dunaj głyboki.
9. I zachciało się — Hajusi pici,  
każe Hajusi — nazad wróćci.  
Oj nie wiernu się — taty boju się.
10. Wziął 'on Hajusie — pod białe boki,  
wrzucił Hajusie — w dunaj głyboki.
11. Płynęła rybka — Hajusie zjadła,  
tak i Hajusia — na wiek przepadła.
12. Oj nie przepadła — rybka ją oddała (zrzuciła)  
oj przyszła druga — Haję skubała.
13. Hajline nogi — zjadły stonogi (v. minogi),  
Hajline cycy — zjadły płocicy,  
Hajline oczy — parchacizna toczy.

*Mozosce III str. 69 nr. 21.*

355.

Od Augustowa.



Ej by-ła ży-ła ży- dów-ka Ryf-ka,  
ży-dów-ka Ryf-ka trydy ry - dy, tom bom,



aj waj ma- mu- niu, zok zok, nu nu nu,  
trydy rydy, aj waj waj, aj waj waj bom bom.

1. Ej była żyła żydówka Ryfka  
aj waj mamuniu, — zok, zok, — nu, nu,  
żydówka Ryfka trędyrydy bom bom.  
Ej miała ona córkę Chajtkę  
aj waj mamuniu itd.

2. Przyjechał do niej kozak młody  
aj waj itd.  
I prosił ci ją by z nim w pochody  
aj waj itd.
3. Ach przyjeźdź do mnie w sobotę rano  
jak będzie w szkole ojciec i z mamą.  
Ach przyjeźdź do mnie z tremą furoma.
4. Przyjechał do niej — w sobotę w szabes  
przyjechał do niej — z trzema furoma.
5. Na jednej furze skrynki, pierynki,  
na drugiej furze srebro i złoto,  
na trzeciej furze oboje młodzi.
6. Jechali sobie z wielką paradą,  
za nimi żydzi szukać — gromadą.
7. I ujął ci ją za białe boki  
i wrzucił ci ją w dunaj głęboki  
i tak Chajunia śmierci przyjęła.

## 356.

Od Suwałk, Sejn.

Musical score for song 356, 'Od Suwałk, Sejn.' The score is written in 3/8 time and consists of two staves. The melody is in the upper voice, and the accompaniment is in the lower voice. The lyrics are written below the notes.

Ej by - ła ży - ła ży - dów - ka Ryf - ka  
aj waj ma - mu - niu zok zok nu nu nu.

## 357.

Wizna

Musical score for song 357, 'Wizna'. The score is written in 3/8 time and consists of one staff. The melody is in the upper voice, and the accompaniment is in the lower voice. The lyrics are written below the notes.

Szed Mo-szko cza - sem bo - rem i la - sem aj waj mir.  
z ko-sio-reiu, z lo-pa-tem, z ty-to - niem z to-ba-ka,

1. Szed Moško czasem  
borem i lasem  
z kosiosem z lopatyn  
z tytoniem z tabakiem  
aj waj mir.
5. Żydówkę głuchą  
biczem przez brzuch,  
a żyda Arona  
pałkiem za ucho  
aj waj mir.

2. A wy bachóry  
idźcie do szkoli,  
zabierzcie kosiory,  
kolpaki, clapaki,  
aj waj mir.
3. Żyda szkolnika  
za przewodnika,  
Moška ze Starejwsi  
za czeladnika  
aj waj mir.
4. Wyšli na pole,  
ustali w dole,  
ustali do ryku (rzeki)  
narobili dość krzyku  
jak żydy w szkole  
aj waj mir.
6. Żydzisko ślepy  
obżar sie rzepy;  
rzepa go odeła,  
żydówka przekleła,  
zamknął powieki —  
aj waj mir.
7. Jechali żydzi  
na halamidzi,  
kupili kobyłke  
ślepe, nie widzi —  
aj waj mir.
8. Jeden mówi: sprzedaj!  
drugi mówi: nie daj!  
trzeci mówi: zarznijmy  
będzie git szabes —  
aj waj mir.

Mazowsze III nr. 22.

358.

Od Augustowa.

Na mo-ście Chro-ście tra-wa mu-ra-wa,  
cią-ga-ja ry-ce-rze ży-do-wskie żół-nie-rze,  
ży-do-skie bra-wa, ży-do-skie bra-wa.

1. Na moście Chroście  
trawa, murawa —  
ciągają rycerze  
żydoskie żołnierze,  
zydoskie brawa.
2. Stare rabini  
kulbaczą świni —  
a młode żydziątka,  
kulbaczą prosiątka  
dalij za nimi[:].
3. A Nowodworski  
i pan Pacholski —  
i suka Popowa  
i świnią Grygowa  
daliej za niemi.
4. Stali tam w borze  
stali tam w dole —  
w papuciach, w pokrymkach  
w ślochmycach, w berlicach  
tak jak i w szkole.
5. Orędarz w Łomży,  
to był chorąży —  
orendarz z Gdańska,  
sekretarz państwa.  
A jechał kudralec,  
żydowski służalec  
i był napity.
6. W półtory mili  
ciernie a lasa —  
wyjął pałasą,  
a Nerke bez nyrke  
a Lejbe bez gębe,  
dalej wycinać.



## 359.

Od Wisny.



1. Przyjechali zidkowie  
laj du du du du du du —  
co tam slišać w Krakowie?  
bam bam bam bam bam bam.
2. I przyjechał nasz rabin  
laj du du itd.  
trzymał w rękę karabin,  
bam bam itd.
3. Jak on jechał na świni  
tak się trzymał szczeciny.
4. Jak on jechał nie skrycie,  
o północy w karycie.
5. Zaczeli go przyjmować  
jemu jajko gotować.
6. Takie dobre potrawie  
postawili na ławie.
7. Żółtka w garło wpichował,  
białkiem drugich traktował itd.

## 360.

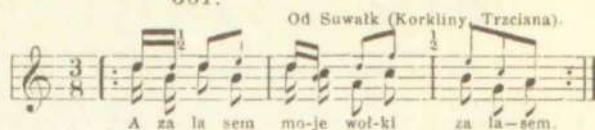
Od Prasnysza.



1. Jeszcze o tym niesłuchano  
żeby żydów w rekrut brano  
aj waj — aj waj mir  
essen bra(n)ten, trinken bir
2. Przyszedł soltys z dużym czleka  
uchylił skrzynków od wieka  
aj waj itd.
3. Wyliz tu Lajbus kochana  
oblecz na siebie żupana  
aj waj itd.
4. Zdyjm lapsedak z cycesami  
a włóż mundur z guzikami  
aj waj itd.
5. Pójdźmy no do pana wójcie  
co on nas bierze w rekrucie  
aj waj itd.
6. Od wójcie do nacielnika  
węduje nas sto i kilka  
aj waj itd.
7. Żeby umiel masierować  
bulby lepij jak siachrować  
aj waj itd.
8. Moje pejsy kręcowate  
co ich glaskal mame tate  
aj waj itd.
9. Dadzą grochu pulkwaterek  
żeby buł piękny żołnierek  
aj waj itd.
10. Fuhr gesind, tate, mame.  
Fuhr gesind, Lejbe kochane  
aj waj itd.

## Pasterskie.

361.



3. A z Podola moje wołki  
z Podola, —  
wyznała mnie od mateńki  
swywola.

4. Trzebaby mnie swywolińki  
porzucić,  
a trzebaby do matyńki  
powrócić.

362.

1. A za lasem moje wołki,  
za lasem, —  
wczoraj złoty a dziś drugi  
nalaz'em.

2. A za strugą moj wołki  
za strugą, —  
wczoraj z jedną kochaneczką,  
dziś z drugą.

363.

1. A na bobrze moje wołki,  
na bobrze, —  
a chto weźmie Korklicankę,  
to dobrze.

5. Powiedziałem: Suwalcanko,  
goń wołki!  
moja łącka niedaleko  
stodołki.

2. A po glinie, moje wołki,  
po glinie, —  
a chto weźmie Suwalcankę,  
to zginie.

6. A nie chciała Suwalcanka  
wołki gnać,  
tylko posła do tanecka  
tańcować.

3. Powiedziałem: Suwalcanko,  
wstań rano!  
bo pojedziem do Kujawy  
po siano.

7. Ej ustanie tańcowanie,  
ustanie,  
skoro tylko w moje rącki  
dostanie.

4. A nie chciała Suwalcanka  
rano wstać,  
nie pomogła fury siana  
nakładać.

8. Cy ustanie, psie — ultaju,  
albo nie,  
twoje rącki narobione,  
moje nie;

9. Twoje rącki narobione  
we gnoju,  
moje rącki wychowane  
do stroju.

## 364.

Od Rajgroda.

- |   |  |
|---|--|
| 1. Nie bandę ja roli orał<br>ani siał,<br>tylko bandę grzeczne damy<br>namawiał.    | 3. Nie bandę ja roli orał<br>przy miedzie,<br>co posiąję to wyjedzą<br>miedźwiedzie. |
| 2. Nie bandę ja roli orał<br>w jesieni,<br>tylko bandę rącki trzymał<br>w kiesieni. | 4. Nie bandę ja roli orał<br>przy łące,<br>co poseję, to wyjedzą<br>zające.          |

## 365.

Od Surasza, Brańska.



- |   |   |                                       |
|---|---|---------------------------------------|
| 1. W gołem po - lu<br>oj mam ci ja                  | mo - je by - śki,<br>fu - ja - rec - kę | za la - sem,<br>za pa - sem.          |
| 2. Jak ja za - cnę<br>do sto - i - la <sup>1)</sup> | na fu - jar - ce<br>ban - dą byś - ski  | przy - gry - wać,<br>przy - by - wać. |

## 366.

Nuta nr 134.

Od Suwałk, Itacek.



- |   |   |
|---|---|
| 1. Tuna, tuna (tuman) przy doli-<br>szeroki liść na kalinie. [nie,<br>Jesce szersy na jaworze:<br>tamój Jasio półko orze. | 4. Wsiad na konia, na konika,<br>wygnał wołki zpod gajika.<br>Otóż ja ci wołki znalazł,<br>oddaj ze mi wianek zaraz.                |
| 2. Tam Kasińka wołki pasła,<br>az ją ciemna nocka zasła.<br>Pasła, pasła, pogubiła,<br>szukający zabłądziła.              | 5. O mój Jasiu, nie bądź srogi,<br>mój wianusek bardzo drogi.<br>Nie zapłacis koniem, wołem,<br>ani całym swoim dworem.             |
| 3. Żeby mnie kto wołki znalazł,<br>dałabym mu wianek zaraz.<br>A to Jasio usłysawsy,<br>wraz konika osiodławsy.           | 6. Nie zapłacis wolikami,<br>ani swemi tysiącami.<br>Nie zapłaci ten twój tysiąc,<br>trzeba (v. póki) przed ołtarzem<br>[przysiądz. |

<sup>1)</sup> Stojilo, stojlo (s. neutr.) jest to miejsce w polu, najczęściej pod dziką gruszą, na które przez całe niemal lato pastuch wpędza dla ochłody bydło na południe, na czas największej spieki.

367.

Od Seju (Pomorze, Giby).

Za je-zio-reń-kie-m ko - nie, za je-zio-reń-kie-m ko - nie,  
a któż tam pój-dzie po nie.

- |  |  |
|--|--|
| 1. Za jezioreńkiem konie,<br>a któż tam pójdzie po nie?          | 5. Nie będę lipki ścinał,<br>nie ja to się przyczyniał.  |
| 2. Pójdzie Kasieńka po nie,<br>po Jasiuleńka konie.              | 6. Przyczyniali się drudzy,<br>pani sędziny słudzy.      |
| 3. Wiedzie Kasieńka z pola,<br>niesie dziecko w przypolu (fartu- | 7. Z tobą Jasięńku, z tobą<br>za jaworową kłodą.         |
| 4. Lipki Jasięńku, lipki, [chu].<br>dla dziecka na kolibki.      | 8. Bodaj ta kłoda zgniała,<br>jak nas młodych zdradziła. |

368.

Nuta ob. nr. 255.

Od Suwałk (Przebród).

Nie wyganiaj owczareńku — owiec na rosę i t. d.

(Ob. *Muzyczne* 111 nr. 432).

369.

Od Augustowa.

Jaloełna (za bydtem).

370.

Od Rajgroda, Augustowa.

Ho-la wolki ho - la, ja nie ru-no wsta - la,  
Wy się nie na - je - dli, ja się nie wy - spa - la.  
Wy się nie na - je - dli, po bo - ru bu - ja - ja - cy,  
Ja się nie wy - spa - la z Ja - siem ga - da - ją - cy.

*Piu mosso*

Ho-la ja - lo - chna, ho - la bie - dro - cčna ho - la ho - la ho - la,  
ho - la si - wo - chna.  
ho - la ho - la, ho - la, ho - la, ho - la ho.



*Presto*

rom ta ra-da, rom tom da da, rom ta rom ta, rom ta da.

2-da

rom ta, rom ta da.

## Różne.

371.

Od Sopoćki.  
(głosem) (językiem)

Poj-mał baj-ko soj - ku, poj-mał Matwój soj-ku, hu hu, hu hu,

h. hu hu hu hej sój-ka po-hu-laj-ti.  
już nam soj-ka nie u-leci, hej sójka hej.

372.

Wizna.

Po-szła mu-cha po wo-dę do zi-mne-go zdro - ju,  
za-stą-pił jej ko-mar dro-gę nie dał jej po - ko - ju.

1. Poszła mucha po wodę  
do zimnego źródła,  
zastąpił ję komar drogę,  
nie dał ję pokoju.
2. Ach mój miły komarze,  
zawsze na przeszkodzie,  
zastąpiłeś mnie znów drogę  
ku tęg zimneg wodzie.
- 3.
- 4.
5. Coś tam w boru hukło,  
coś tam w boru trzasło;  
pewnie komar z dębu spad,  
złamał sobie w karku gnat.
6. Po dębie się potoczył,  
aż mu się łeb rozskoczył;  
nim do ziemi doleciał  
mózg mu ze łba wycieczał.

3. Moja miła mucho  
gdym ja był młodzieńcem,  
dwa pióreczka za czapeczką  
z lewandowym wieńcem.
4. Nie widziałeś psie — komorze  
jakem była panną,  
a teraz cię oczki bolą  
poglądając za mną.
7. Mucha się dowiedziała  
w sześć koni przyjechała:  
o mój miły komorze,  
czegoż tobie potrzeba?  
Czyli tobie doktora,  
czyli księdza z klasztoru.
8. Nie trzeba mnie doktora,  
ani księdza z klasztoru,  
tylko takiej aptyki:  
rydla i motyki.

*Mezowietze IV nr. 423, 424.*

## 373.

Od Tykocina.

1. Siedzi niedźwiedź za stołem  
buty latający,  
siedzi świnia w ogrodzie  
rzepę kopający.
2. Myszka masłem szafuje,  
kotek ją obgania,  
szczurek chodzi za pługami,  
piesek go pogania.
3. Leci pies przez żyto,  
suka przez tatarkę —  
dał pies na piwo,  
suka na gorzałkę.
4. Leci wilk przez pole,  
ogonem wywija;  
trzebaby go ożenić,  
wesola bestyja!
5. Wilczyśko się ożenił,  
usiska opuścił:  
ach mój mocny Boże,  
coś na mnie dopuścił!
6. Kiedym ja był kawalerem  
tom w sto koni latał;  
kiedym ja się ożenił,  
czapką'm buty latał.
7. Terazem zubożał,  
teraz'em zubożał,  
jupka (lub tylec) mi się spaliła,  
ogonek ogorzał.

## 374.



- |                                 |                 |                |
|---------------------------------|-----------------|----------------|
| 1. Sie-dzi pluskwa w ko-mi-nie, | A ty brzyd-ka   | gar-ba-ta,     |
| mó-wi: świerszczu wef ty mnie.  | idź-że so - bie | do ka - ta.    |
| 2. A ja so - bie piękny pan,    | wezmę so - bie  | świerszczówę.  |
| wezmę so - bie ja - ko sam,     | wezmę so - bie  | mnie ró - wną. |

## 375.

Od Wizny.



Dwa ka-pło-ny żyta namłóci-li kur z ko-ko-szą do mły-na po-wło-zą.

1. Dwa kapłony  
żyta namlocili,  
kur z kokoszą  
do młyńa powiozą.
2. Kozioł z kozą  
ze młyńa przywiozą.  
Świnia chleb misi,  
prosię wodę nosi.
3. Pies drwa rąbie  
suka nad nim trąbi.  
Kofi w piecu pali,  
kobyła go chwali.
4. Gęś siodłata  
skrzydłem piec wymiata,  
kaczka chleb muszcze (mu-  
siedzi na poduszce. [ska])
5. Czapla dzika  
z pieca chleb wymyka.  
Krowa płowa  
do komory chowa.
6. Świerszcz klucze nosi,  
pluskwę chleba prosi:  
świerszczu ojczu!  
daj że chleba córce.
7. Mucha lata:  
dajże tatu papa (jeść),  
komór (komar) bęczy:  
jeszcze chlib gorący.

Mazowsze IV nr. 422.

## 376.

Przy grze w Barana.

Od Ciechanowca, Drohiczyńna.



1. A gdzie-żeś to by - wał, mój Se - we - ry - słu,  
we mły-nie, we mły - nie, na-do-bna Ma - ry - słu.

Mazowsze IV nr. 428.

## 377.

Nuta nr. 376.

Od Augustowa, Suwałk.

- A gdzieżeś bywał, koźle baranie?  
we młyńie[.] wielmożny panie,  
A cożeś robił, koźle baranie?  
mączkę miuł[.] wielmożny panie.  
A cożeś jadał koźle baranie  
kluseczki z mączki wielmożny panie.  
A gdzieżeś sypiał koźle baranie?  
we młyńie[.] wielmożny panie.  
A czym cię bito[.] koźle baranie?  
biczkiem[.] wielmożny panie.  
A jakżeś krzyczał koźle baranie?  
je mek je[.] wielmożny panie.  
A kędyś uciekał koźle baranie?  
przez płoty, jak koty, wielmożny panie.

Mazowsze IV nr. 428.





# PRZYPISY.

---

## 1.

### Do stronicy 3.

Łomża (podania).

L. Rzecznowski w dziełku: *Dawna i teraźniejsza Łomża* (Warszawa 1861 str. 61 i 82) powiada: „Wizyta kościelna z r. 1754 czyni wzmiankę o kościele św. Wawrzyńca, który wówczas już znacznie zniszczony, znajdował się na dosyć wyniosłym wzgórzu, przy dolinie Narwi, w miejscu zwanem Szur obok Starej-Łomży, o trzy wiorsty od teraźniejszego miasta. Z tej wizyty pokazuje się, że na kilka lat przedtem był pokryty deskami, a okna w nim nie miały szyb. Kościół ten, nie posiadający żadnego uposażenia, podanie poczytywało za pierwszą parafijalną świątynię w Łomży, początkiem swoim sięgającą czasów Bolesława Wielkiego. Starożytna ta świątynia, grożąca upadkiem, rozebrana została w końcu przeszłego stulecia, a z cegieł jej postawiono na pamiątkę kapliczkę, we wnętrzu której umieszczona jest statua ś. Wawrzyńca. Kapliczka ta już się dosyć znacznie pochyliła. Jak'em się naocznie przekonał, całe miejsce zajmowane niegdyś przez kościół i przyległy cmentarz, nieknięte plugiem, zachowuje się w poszanowaniu. Ślad fundamentów kościoła bardzo jest wyraźny; oznaczają go jeszcze wyraźniej wokół, co kilka kroków, pokładzione kamienie. Obliczyłem długość kościoła na 36, a szerokość na 26 kroków. Przed kapliczką ś. Wawrzyńca, stojącą w północnej części byłego kościoła, o kilka kroków, wznosi się wielki krzyż drewniany, postawiony 1850 roku“.

„W Szurze o parę set kroków dalej na wschód od śladów znikłego w końcu przeszłego wieku kościoła ś. Wawrzyńca, nad samą doliną Narwi, na wzgórzu niższem od przyległych wzgórz, znajduje się najwyraźniejszy okop. Okop ten, prawdopodobnie odnoszący się do czasów wojen Szwedzkich, gmin nazywa górą królowej Bony, i do miejsca tego przywiązuje wiele fantastycznych podań i powieści o tej królowej“.

„Zwiedzając to miejsce, wdawałem się w rozmowę z wieśniakami, i nasłuchiwałem się niemało cudownych powieści o tej górze za-

klętej. Lubo wewnątrz okopów, oprócz małego wzniesienia ziemi i nierówności w środku, ani jednego kamienia, ani kawałka cegły nie dostrzegłem, z czegoby można wnosić o jakichkolwiek murach w tem miejscu, lud wszakże uporczywie obstaje przy tem, że tam stał zamek królowej Bony, który w wiekach, kiedy jak gmin sądzi, słowo w czyn się zamieniało, za zaklęcie przez matkę królowny opierającej się jej wyjazdowi, z dwoma kadziami napełnionemi złotem i z piękną królewną cały zapadł się w ziemię. Przed kilkudziesięcią jeszcze laty, wyobraźnia ludu (mówię: wyobraźnia, gdyż bano się do środka zbliżyć) widziała drzwi żelazne, w środku tych okopów, a na nich leżący ogromny kamień. Lud dziś jeszcze silnie temu wierzy, że zły duch pilnuje zapadłych w ziemię skarbów, i że niema siły, któraby takowe wydobyć z niej mogła. Mówiła mi wiejska kobieta z całą powagą i pewnością, że dopiero w dzień sądu ostatecznego wyjdzie z wiekowego ukrycia zaklęta królewna i odkryją się skarby“ (obacz *Lud Ser. X* str. 23. Lubonia).

„Na dowód panowania złego ducha w tej górze, utrzymują powszechnie, że, ile razy ludzie kusili się o zrzućcie kamienia przyciskającego wchód do zapadłego zamku, i na dzień go odwalali, tyle razy wrzucono w dół kamień złe niewidzialne, w nocy na górę wtaczało. Nareszcie przyszła kreska na Matyska, i kamień rzucony zamuliła woda“ (ob. *Lud Ser. XVII* str. 101. — *Ser XV* str. 48).

„Podania i powieści o tym zamku są rozmaite i tak z sobą poplątane, iż z nich trudno utworzyć jaką całość. Widać, liczne pokolenia złożyły się na ich utworzenie“.

„Przytoczymy prócz powyższych powieści, a raczej legend, kilka jeszcze innych. I tak, na górze zwanej królową Boną, mieszkała królowa, a na przeciwległych wzgórzach zamykających dolinę, gdzie teraz wieś Kalinowo, wśród lasów, była druga podobna do pierwszej góra, i na niej znajdował się zamek brata królowej. Siostra z bratem żyła w największej niezgodzie. Razu jednego kazała przywiązać go do dzikiego konia, który unosząc króla po górach i lasach, groził mu co chwila śmiercią; aż w przyległej wsi Siemieniu odważny wieśniak zatrzymawszy konia, oswobodził króla, i za ten czyn nagrodzony został przez niego dyplomem szlacheckim“.

„Inne znowu podanie mówi, że w zamku królowej Bony różne cuda się działy. Królewna miała zwyczaj przywoływać wiejskie dziewczęta do posług; przywołanym kazała zamiatać pokoje, a śmiecie z nich wynosić pod zastrzeżeniem, ażeby się nie oglądały. Te co słuchały ostrzeżenia, za przyjściem do domów wysypywały z fartuszków pieniądze; te zaś, co się po za siebie oglądały, w miejsce śmieci, znajdowały węże i żaby“ (*Lud XVI* str. 185; *Zła macocha*. — Analogię przedstawia i baśń w *Seryi VII* str. 30 nr. 49).

„Bez wątpienia, więcej jeszcze krąży legend i powieści o tym domniemanym zamku, w których zawsze głównym bohaterem jest

Bona. Zestawiwszy atoli to wszystko, co wyobraźnia ludu utworzyła z życiem Bony, nie można dostrzedz w takowych podaniach tła historycznego. Cały naród wie i mówi o Bonie, jako o tej, która złupieniem kraju i wywiezieniem z niego skarbów, wszystkie poprzednie swoje zasługi (o dobro państwa) zatarła; gmin zaś, który zawsze chętnie podawał ucha rzeczom nadzwyczajnym, który głęboko wrażał w umysł i wyobraźnię, co jego pojęcie przewyższało, zapisał sobie w pamięci na wieczne czasy Bonę, i do każdego(?) zamku, zwaliska, okopu (? — te jednak ostatnie, za szwedzkie są zwykle głoszone), podania swoje o niej jak przywiązywał, tak jeszcze i dotąd przywiązuje. Po wygaśnięciu rodu Piastów mazowieckich, r. 1526 całe Mazowsze wcielone do Korony tytułem oprawy, ze wszystkimi zamkami i miastami dostało się Bonie, i w niem to, od śmierci męża aż do ostatnich prawie czasów swojej w Polsce bytności, przesiedziała. W Warszawie miała siedzibę, ale i Łomżyński zamek (w mieście) nie mógł jej być obcym. W czasie ulubionych przez nią łowów, mogła szukać wytchnienia na owem miejscu zwanem Królową Boną, a może i jakiś letni kazała sobie w tej stronie wystawić zameczek (willę), który przez czas niszczał, a królowa wywiozła niezmiernie skarby z kraju, które już nigdy do niego nie wrócą, lud utworzył sobie powieść o zapadłym zamku i zaginionych w nim na zawsze kadziach pełnych złota<sup>1)</sup>.

„W owem znowu podaniu, iż Bona niezgodnie żyła z bratem, ukrywać się może pod szatą fantazyi ludowej, ta prawda historyczna, że nie mogła zgodzić się z synem, którego podanie przemieniło w brata. Wyjazd Bony do Włoch nastąpił z zamku Chęcińskiego, a zatem przypuszczenie, że Bona w tutejszym zamku gromadziła wielkie skarby, z którymi wyjechała do Włoch, poparte tem jedynie, że Wilga starosta Ostrołęcki (Ostrołęka o 5 mil od Łomży), przewoził je na 24 wozach, niczem nie daje się stwierdzić“.

## 2.

## Do stronicy 5.

Wyszków.

Z. Gloger (*Bibl. Warsz.* 1867 r. lipiec) powiada:

O kilka wiorst od m. Wyszko wa (nad rz. Bugiem, pow. Pułtuski), wśród szerokiego pola, stoi ogromna starożytna sosna (dziś nie wiemy czy sosna ta istnieje, lat bowiem kilka, jak przejeżdżaliśmy przez tamte strony); o parowiekowym tem drzewie takie sły-

<sup>1)</sup> Takim jest domysł autora, lubo z toku podania jest rzeczą widoczną, iż sięga ono nierównie dawniejszych niż królowa Bona czasów.



szeliśmy podanie. Przed bardzo wielą laty, polem na którym sosna dziś się znajduje, miało dzielić się dwóch ludzi; rozgraniczenie między nich tego pola czyli podział, (zwyczajem może ówczesnym lub zwyczajem przodków) w ten sposób miał być załatwionym. Z rodziny każdego z tych rolników, wybrano najdzielniejszą żniwiarkę czyli *żeńcę*; gdy nadszedł czas żniwa, dwie dziewoje stanęły jednocześnie na dwóch końcach lanu przeznaczanego do podziału a zasianego zbożem, miały one łąć jeden długi zagon z dwóch końców, zbliżając się tym sposobem ku sobie, w miejscu zaś gdzie się obie spotkają, miano ustanowić wieczystą granicę. Tak więc podział całego pola miał nastąpić w stosunku do szybkości pracy dwóch dziewoi, tej prawdziwej i tyle cenionej przez lud rolniczy zalety dobrych żniwiarek.

Otóż jedna z tych dwóch, chciwa jak największego działu pola, choćby z krzywdą strony przeciwnej, do pośpiechu w swej pracy postanowiła zawezwać pomocy złego czyli diabła.

Gdy więc o wschodzie słońca stanęły obiedwie zapaśnice do pracy, zaczęły łąć zboże ku sobie z dwóch końców lanu: zaledwie dziewczyna bogobojna, kilka snopków a więc i małą przestrzeń zagonu urządzić mogła, gdy druga mająca z diabłem do czynienia, ogromną już na długość przebiegłą przestrzeń.

Niesprawiedliwość więc w podziale polem stawała się widoczną i wielką, lecz nieodwołalną, bo rezultat podziału nie mógł być cofniętym. Krzywda jednej strony była ogromną, występek też będący jej przyczyną, musiał odnieść zasłużoną karę. Żniwiarka która na krzywdę strony przeciwnej użyła pomocy złego, w chwili gdy spotkaniem się ze swą współzawodniczką, niesprawiedliwą granicę zakreśliła, padła nieżywa na ziemię, gdzie ją następnie jako w miejscu jej zbrodni pogrzebiono. Na grobie grzeszniczki wyrosła znana nam sosna, by przez długie lata świadczyła wielu nowym pokoleniom o strasznej karze natychmiast na miejscu zbrodni odniesionej, za wyrządzoną krzywdę.

Podanie to na dłuższe zasługuje zastanowienie; ten podział pola w stosunku do szybkości pracy, tak prosty a tyle szlachetny i piękny, który może raz ostatni wtedy miał miejsce przed paruset laty, czyż nie jest zabytkiem czasów nierównie dawniejszych, może pogańskich, gdzie więcej ceniono zasługę pracy, niż miarę dotykalszą, że tak powiemy pieniężną, gdzie ten więcej dostawał pola, kto pracą więcej go zdobył<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Ile od najdawniejszych czasów był u nas cenionym pośpiech i wyprzedzanie w pracy gospodarskiej, mamy najlepszy dowód przy żniwie, gdzie najlepiej znająca żenica, zowie się postatnicą, ona może tylko zajmować pierwszy zagon, jej wolno tylko nieść wianek dożynekowy, do niej śpiewają pieśń, w której zowią się jej czeladką i t. d. a i postacianka, czyli druga znająca najspieszniej po postatniczce, ma także pewne względy, (obacz str. 102)



## Do stronicy 6.

## Mężenin.

Z. Gloger (*Bibl. Warsz.* 1867 r. lipiec) powiada:

Podanie które obecnie przytoczymy, odnosi się do źródeł w majątnościach Mężeninie znajdujących się. Przez Mężenin szedł dawniej trakt zwany Tykocińskim lub Tykockim<sup>1)</sup>, będący główną komunikacją przez wiele lat między Koroną i Litwą; król Zygmunt August jeździł tędy często do ulubionego Knyszyna dziesięć wiorst za Tykocinem położonego, gdzie nawet umarł. Król ten przejeżdżając przez Mężenin, miał zawsze ze źródeł tutejszych pijać wodę (dziś odznaczającą się również rzadką dobrocią) a nawet gdy bawił w Knyszynie, miano mu z Mężenina jakkolwiek mil cztery i pół oddalonego, wodę dostarczać do picia. Podanie to (prawdopodobne), ze śmiercią paru sędziwych osób od których je słyszeliśmy, zaginęło już zupełnie w ustach dzisiejszych mieszkańców Mężenina, codziennie pijących cenioną tyle niegdyś przez króla wodę. Jeżeli podanie to, tak niewiele mające znaczenia uratowaliśmy z zapomnienia, to jakże należy ubolewać, że tyle szacowniejszych starożytnych podań, w różnych stronach idzie w niepamięć z dniem każdym ze śmiercią starców.

## Do stronicy 6.

## Tykocin.

Z. Glogier (w *Bibl. Warsz.* 1867, lipiec) mówi: „Wojny szwedzkie strasznie swemi klęskami przez wiele lat kraj pustoszące, którego mieszkańcy nieraz w lasach tylko z częścią swego mienia życie ratowali, na wieki utrwaliły się w pamięci ludu, w jego podaniach, o nich jako o najcięższych czasach lud wspomina, wszelkie mogiły, wały, usypy itp. z nierównie dawniejszych epok pochodzące, jak np. okopy a raczej grody pod Tykocinem, pod wsią Gródzkie'mi i inne szwedzkimi nazywa, a chcąc starożytność czego wyrazić, mówi, że to było jeszcze za Szwedów“.

„W okolicy naszej jest podanie, jakoby ciernie czyli jak je lud nazywa tarki, ciarki, Szwedzi sobą zaplenili, że ich przedtem nikt nie znał, dopiero gdzie Szwedzi przeszli, wszystko z ziemią zrównali, tam powstały i porastały tylko ciernie. Poezja

<sup>1)</sup> Okolica na północ od m. Tykocina, zwała się nawet urzędownie Traktem Zatykockim.

i żywot wyobraźni jaka mimowoli może stała się podstawą tego podania, czyż nie jest godną uwagi?"

"Na gruntach Kurowa i Kowalewszczyzny pokazują jeszcze dotąd stanowiska rycerzy polskich i Szwedów, a mogiła tamże znajdująca się nazywana mogiłą Szweda, ma w sobie kryć zwłoki jakiegoś oficera wyższego stopnia, podobno pułkownika, który miał zginąć od armaty polskiej na wzgórzu, gdzie dziś młyn wietrzny czyli wiatrak na Kurowie stojący. W mogile tej leżącej (jak mówią) w miejscu gdzie Szwed poległ, na środku szerokiego gościńca, robiliśmy poszukiwania: znaleziony był szkielet mężczyzny średniego wieku i wzrostu, tudzież w nogach kilka grubych czerwonych skorup z glinianego naczynia (miski) nie pasujących do siebie: zwłoki na południe głową były obrócone".

"Wiele jeszcze podań o Szwedach dochowywa się w okolicach Tykocina; nie będziemy tu wszakże ich wyliczać, ani zastanawiać się nad obrotami i potyczkami Szwedów z rycerstwem polskim w tej okolicy, nad obroną i poddaniem przez Szwedów zamku tykocińskiego, lubo i o tem są pewne podania. Lud przechowuje tu jeszcze (szczególniej zagonowa szlachta) żywą pamięć o Stefanie Czarnieckim; przyczynia się do tego niewątpliwie posąg tego męża na rynku w Tykocinie stojący, a w niejasnych podaniach powikłały się wielkie zwycięstwa Czarnieckiego nad Szwedami w innych stronach odniesione, z mniej znacznymi potyczkami w Tykocińskim, w których Czarniecki wcale udziału nie brał".

"Opowiadają np. między wielą innemi, iż podczas strasznego najazdu Szwedów, gdy ci cały kraj prawie zburzyli, gdy okrucieństwa czyli jak lud nazywa pomsta<sup>1)</sup> doszła do tego, że kobiety zarówno z mężczyznami męczono (ob. *Lud* XXII nr. 292, — czy nie pomieszano tu znów okrucieństw szwedzkich z tatarskimi?) — znalazł się wtedy wielki wojownik Czarniecki, co wszystkich od Szwedów oswobodził, pokonawszy ich moc i potęgę: pokonał zaś męztwem, a więcej jeszcze sztucznymi sposobami, których miał używać. Dwie np. wielkie kule armatnie połączone z sobą długim łańcuchem, jednocześnie z dwóch oddalonych od siebie armat wystrzeliwać kazał na nieprzyjaciela, którego całe kolumny łańcuch zmiażdżył na kretesem".

"Gdy Czarniecki z garstką ludzi był przez wielką moc Szwedów obłożony w Tykocinie, postanowił z wroźby dowiedzieć się, w którą stronę ma z miasta uderzyć na nieprzyjaciela, aby wojsko swe ocalić i wyjść zwycięzko. Z samego więc środka rynku miejskiego puszczono czarną świnię, a w stronę w którą ta wyrwawszy się pobiegła, uderzył ze swymi Czarniecki i Szwedów pokonał".

"Ponieważ Czarniecki nie był nigdy obleganym w Tykocinie, a tylko Szwedzi w liczbie pięciuset w zamku warownym nad Nar-

<sup>1)</sup> Lagodnym i nie barbarzyńskim musiał być ten lud, co okrucieństwo tylko jedynie w razie zemsty pojmował i ztąd wyrazem pomsta je mianował (*G.*).

wią uparcie bronili się Pawłowi Sapieże het. w. lit. i Winc. Gąsiewskiemu het. pol., być więc może, że podanie o tej wróżbie mogło być pierwotnie jaką bajką o Szwedach, którzy i z Karolem XII powtórnie Tykocin nawiedzali. Lud utrzymuje, iż w bliskości okopów pod Tykocinem zwanych zamczyskami, (które bynajmniej nie są szwedzkimi, jak lud mniema, bo starożytnych jeszcze sięgają czasów), Czarniecki ukazywał się niegdyś przejeżdżającym w nocy do Tykocina drogą; miał on chodzić po gościńcu z księgą rozwartą w rękę, w ubiorze w jakim na pomniku jest wystawionym<sup>4</sup>.

„Pomnik ten Czarnieckiego, tyle tu o mężu tym i jego bitwach podań, nasuwa błędną ludowi myśl, jakoby i ciało jego zapewne tu gdzieś spoczywało, co dało może początek powyższej bajce“ (ob. *Lud XVIII* str. 8.).

„We wsi Zawady niedaleko dworu, jest jeszcze kępa czyli wyspa utworzona dwiema odnogami rzeczki Śliny, nazywana altaną Czarnieckiego. Inne podanie prawdziwsze, dziś już prawie zaginione, mówiło o mającym się niegdyś znajdować na tej wyspie zamku książąt mazowieckich“.

## 5.

## Do stronicy 6.

## Tykocin.

Z. Gloger (w czasop. *Bibliot. Warsz.* 1867, lipiec) powiada: „Wśród lasu należącego do dóbr Szelańcówki, zwanych kluczem Zakątkowskim, w powiecie Białostockim, o pięć wiorst od Szelańcówki i m. Tykocina, o trzy zaś od rz. Narwi, przy drodze do wsi Słomianki, stoi parowiekowy dąb zowiący się w całej okolicy Cyganem: do dębu tego takie jest przywiązane podanie“.

„Dawno temu, bo nikt ze starców pamięcią tego nie sięga, a tylko jako opowieść od dziadów swych słyszano, w lasach tutejszych i przyległych im nieprzebytych bagnach między rzekami Narwią i Biebrzą szeroko się ciągnących, miała swoje gniazdo liczna banda Cyganów. Rozległe błota, lasy i nieprzystępne położenie miejscowości, dawało bezpieczny przytułek ludziom, którzy tem uchwaleni, zapominając o gościnności znalezionej na tej ziemi, zbrojnie napadali w okolicy na przejeżdżających, a kradzieżą i rabunkami stali się postrachem i klęską sąsiednich i dalszych mieszkańców. Wtedy niejaki pan Włodek, zamieszkały w pobliskiej wsi Łazy nad Narwią, na czele zbrojnych swych sług i może sąsiadów, celem położenia kresu wielkim nadużyciom, a zapewne i powetowania własnych krzywd, ruszył w miejsce gdzie Cyganie obozowali: było to właśnie przy wzmiankowanym dębie“.



„Z Cyganami trzeba było mieć potyczkę, zbrojni bowiem i zapewne nie mniejsi w liczbie, stawili opór. W natarciu i bitwie Cyganie zostali przez Włodka pokonani, który zaraz na miejscu miał kazać trzech głównych rabusiów (hersztów) powiesić na konarach dębu, przezwanego od tego czasu Cyganem. Cyganem zowią dzisiaj i całą miejscowość, w której dąb się znajduje, a postawione w r. 1862 w pobliżu domy dla służby leśnej, zowią u Cygana. Podanie powyższe, o ile mamy pewne świadectwa, odnosi się do pierwszej połowy zeszłego stulecia“.

„Dawne Województwo Podlaskie, w którego skład wchodziła niegdyś okolica niniejsza, było przez kilka wieków niejako przytułkiem licznych Cyganów koczujących i zajmujących się po części rzemiosłami, dopóki większa ich połowa w ostatnich latach zeszłego stulecia, skutkiem nie sprzyjających im przepisów miejscowych, nie wywędrowała z kraju w granice Turcyi i Austryi <sup>1)</sup>).

„Gdy jeszcze w 16tym wieku zapadły różne ustawy krajowe przeciwko Cyganom, z kradzieży pospolicie się utrzymującym i nie nawidzącym pracy, — Województwo Podlaskie zapewne mając wielu z nich niezłych rzemieślników, wyjednało sobie w r. 1607 łagodniejszą konstytucję (Wójcicki, w *Encyklop. Powsz.*) względem tych azjatyckich przybyszów“.

„Rzeczą jednak jest naturalną, iż koczującym, dziś jeszcze walcącym w lasach niż w wioskach mieszkać Cyganom, podobały się nieprzebyte (dawniej) błota, bagna i rozległe lasy w widłach rzek Narwi i Biebrzy położone; wśród nich więc bezpieczne założywszy siedlisko, grabieżą zarabiali na utrzymanie swych rodzin, dopóki śmiały Włodek energicznie kresu temu występкови nie położył“.

## 6.

## Do stronicy 6.

## Babin.

Nad Narwią o wiorst jedenaście od m. Tykocina ku południow-schodowi leży wieś Babin, zamieszkała przez zagonową czyli częstkową szlachtę; otóż jak niesie podanie, przejeżdżała tędy i popasała razu pewnego w Babinie królowa Bona. (w ustach opowiadającego królowa Boniowa). Królowa chcąc hojnie obdarzyć jednego ze swoich dworzan oznajmiła, iż da mu tutaj taki obszar ziemi, jaki konno zdoła on objechać (zapewne w oznaczonym czasie). Dworzanin kreśląc granicę darowanej mu przez królowę posiadłości, przekroczył

<sup>1)</sup> Na trasie z Białego-stoku do Bielska (gub. Grodzieńska), znajduje się wieś zamieszkała przez osiadłych Cyganów.



miedzię sąsiedniej wsi Rzędzian, zamieszkałej do dziś przez liczną częściową szlachtę Rzędzianów i innych. Szlachta rzędziańska ujrzawszy przywłaszczającego ich posiadłość, stawiła natychmiast opór dworzaniowi, który w tym zatargu granicznym, w bójkę miał życie utracić. Pochowano go w polu przy granicy, w miejscu gdzie poległ, o czym dowiedziawszy się królowa kazała na grobie umieścić kamień z wykutym krzyżem i jakimiś literami które wyzłocono, a kamień miał stać na granicy wsi Rzędzian i Babina. Inny kamień z wykutym krzyżem miał się znajdować na granicy tegoż Babina ze Złotoryą, lecz wrzuconym ma on być od lat wielu w brodek czyli błotnisty strumyk na granicy tych wsi się znajdujący, gdzie w wodzie daje się widzieć. Poszukiwania nasze robione na miejscu, okazały iż żaden podobny pierwszemu kamień, na granicy Rzędzian i Babina się nie znajduje; pokazano nam tylko niedaleko granicy z wsią Radule, pionowo osadzony niewielki głaz z niezręcznie wykutymi dwoma znakami w kształcie krzyżów. Lud upatruje jeszcze trzeci znak podobny i zowie ten kamień z trzema krzyżami; nie jesteśmy jednak przekonani, czy znaki te różnej wielkości i nie symetrycznego położenia mają oznaczać dzisiejsze nasze krzyże. Kamień ten nie bez pewnych także podań (których nie przytaczamy), był może znakiem granicznym między dwoma wsiami które pod jednym mianem Rzędzian istniały: że zaś dziś jedna została tylko i grunta do jednej należą, więc i granicy tej niema, głaz tylko gdzie była sterczy. Co do kamieni z wykutymi znakami krzyża znajdujących niekiedy, powiemy, iż w czasach gdzie nieznano map i papierów gruntowych, zapobiegając naruszaniu granic<sup>1)</sup> umieszczano na nich głazy z wykutym znakiem świętego krzyża, uświęcano je niejako tym sposobem. Nie należy przecież wszystkie kamienie podobne jako tylko graniczne uważać, znaki bowiem krzyża nietylko na granicznych znaleźć się mogą, bo i u naszych pogan znak ten nie był obcym, rozumie się nie w znaczeniu chrześcijańskiego godła. Kamień wcale może nie graniczny z wykutym regularnie krzyżem (w kształcie orderowego) i półksiężycem, pod spodem w podobieństwie do jednego z herbów, jest osadzony pionowo pod wsią Płonka, przy drodze około mostu.

W podaniu powyżej wymienionem, oprócz fantastycznego sposobu darowania ziemi, której ilość przez objechanie miała być naznaczoną, w czym lud chciał hojność królowej wystawić, (a co na pozór jest niby podobnem do założenia starożytnej Kartaginy), przechowała się pamięć królowej Bony, która mając na Mazowszu, Podlasiu i Litwie ogromne posiadłości, nawiedzała powyższą okolicę, jużto jadąc z Mazowsza do dalszych dóbr np. do Grodna, Mostów, Narwi, i t. d., już do dóbr w tejsze okolice; jak Tykocin, Dobrzyniec, Bielsk, Brańsk i Suraż.

Pod względem kolonizacji, Bona znakomite przyniosła Polsce

<sup>1)</sup> Jakkolwiek zdarzały się u nas czasami zabory i naruszanie granic, głębokie jednak przeświadczenie prawa własności było w narodzie, i z tego powodu naruszanie granic więcej u nas, niż gdzieindziej robiło hałasu. (G).

usługi<sup>1)</sup>, posiadając wielkie, niezaludnione przestrzenie pod lasami i zaroślami, osadzała rolników aby je zaludnili.

Bez wątpienia więc, podanie o tem darowaniu dworzaninowi przez królowę pewnej przestrzeni ziemi, jest oparte na rzeczywistym jakimś fakcie; kierunek granic<sup>2)</sup>, i inne świadectwa jakie mamy dowodzą także, iż grunta dzisiejszej wsi Babin, musiały niegdyś do dóbr Tykocina należeć, które były własnością królowej a tylko zapewne darowizną (jak podanie niesie) dworzaninowi oddzielone zostały<sup>3)</sup>.

## 7.

## Do stronicy 6.

Złotoryja.

Z. Gloger mówi: „We wsi Złotoryi nad Narwią, jest może kilkadziesiąt podań przywiązanych do różnych miejsc tamże; pomiędzy innymi takie np. krąży podanie o głębokiej toni zwanej Snycerzową jamą, leżącej w Narwi naprzeciwko części wsi Złotoryi, zowiącej się Lachami. Przed wielą laty jeden z miejscowych włościan był snycerzem, miał on biegle wyrabiać różne figury z drzewa i kamienia; hetman Branicki do którego Złotorya należała zajął się tym snycerzem, (wedle papierów jakie mamy, Branicki zwolnił zupełnie od pańszczyzny należnej dworowi złotoryjskiemu „ojca dwóch snycerzów“, około r. 1740, z czego widzimy że dwóch było braci włościan snycerzami). Snycerz wedle podania miał utonąć na głębini, którą do dziś lud nazywa snycerzową jamą, w lat wiele po tym wypadku miano tylko znaleźć na dnie w tem miejscu, jakieś narzędzia snycerskie.

## 8.

## Do stronicy 9.

Zasługuje tu na uwagę (mówi Gloger), starożytny przesąd a dziś niejako podanie, jakoby dawniej pod niektórymi miastami w tej okolicy istniały łyse góry, na których co tydzień w nocy z czwartku na piątek,

<sup>1)</sup> Bona. Jul. Bart. Encykl. Powszechna t. 3. str. 206.

<sup>2)</sup> Kierunek granic często przez wieki nie zmieniających się, może nieraz rzucić światło na pewne kwestye: — i tutaj podobny zaszedł przypadek.

<sup>3)</sup> Babin należy do dziś dnia do kilku rodzin Babińskich i Stypułkowskich: pierwsi jak się zdaje pochodzą od pierwotnie obdarowanych właścicieli przez królowę, którzy od miejscowości noszącej starą nazwę Babin, nazwali się Babińskimi.

czarownice miały sprorne schadzki i biesiady z djablami; jedna z takich gór pod nazwiskiem góry końskiej, ma się znajdować w lasach za m. Siemiatyczami na Podlasiu. Wiara w czary dziś jeszcze tak silna u pospólstwa była niegdyś powszechną: podanie jedno mówi, iż przed wielu laty w którymś mieście ukarano młodą niewiastę która usiadłszy pod drzewem miała zrywać i skręcać liście, a rzucony każdy taki listek natychmiast w mysz się zamieniał, z czego taka ilość miała powstać, że zboża na polu i w gumnach czyli stodołach zjedzone zostały<sup>1)</sup>, co było przyczyną wielkiego głodu.

## 9.

## Do strony 10.

## Knyszyn.

Do podań ogólnych w pomienionej okolicy, należy (wedle słów Glogera) po części i podanie o djable Borucie; dziś już może się ono wydawać nie jednemu mieszkańcowi nawet stron tamtych niezrozumiałem, od lat bowiem kilkudziesięciu, mianowicie od czasu wojen francuzkich pan Boruta jak go nazywano, wiele stracił na swym rozgłosie, przestano prawie zupełnie powtarzać o psotach, które w Tykocinie, Hodyszewie, Brańsku i w całej okolicy i na całym Podlasiu przed laty płałał<sup>2)</sup>.

Na sejmikach w „grodzie Brańskim“ Boruta waśnił sejmikującą częstkową szlachtę; od przeprawy wszakże jaką miał z. p. Benedyktem Kapicą urzędnikiem grodowym, unikał już podobnych zebrań, zniknąwszy w najgorętszej chwili w tej aferze na Brzeźnickich piaskach za miastem, a wtedy usłyszano tylko w powietrzu szum: Borruta<sup>3)</sup>.

Jeden z sędziwych obywateli tej okolicy, spisaniem wielu podań i szczegółów o Borucie podlaskim, zrobił przysługę ocalając tych kilka starych gwałd.

<sup>1)</sup> Przed kilką laty jeszcze, mówiono nam o żyjącej we wsi Kowalewsczyźnie kobiecie, na prowadzającej na każdego coby jej czegoś odmówił, mysz, które odzienie, żywność lub zboże mu zjadły; mówili nam i ręczyli tacy co mieli tego doświadczać.

<sup>2)</sup> Mógł też on, jako zły duch, rozmaite przybierać kształty. W postaci szalonego wichru tedy wyrwał Boruta z korzeniami i przenosił gdzie mu się podobało największe dęby, buki, sosny i t. d. w puszczech Ostrołęckiej, Zielonej, Przelomskiej i t. d.

<sup>3)</sup> Niech kto nie sądzi, że baśnie o Borucie na Podlasiu są odgłosem lub powtórzeniem szerokiej sławy Boruty łęczyckiego, lud bowiem djabłu nadaje zwykle jedne w całym kraju nazwiska. Więc też i Boruta acz znany jest pod tą nazwą powszechnie, przybiera niekiedy na Podlasiu jak i w innych stronach nazwę Rokickiego, Wierzbickiego, Łozińskiego i t. p. od wierz b i zarośli, w których ma przesiadywać, by straszyc i błakać po drogach ludzi. (G.).



## Do stronicy 12.

Knyszyn.

Podanie które teraz wymienimy, jest częstką owej tak trwałej pamięci w całym kraju o czarnoksiężniku Twardowskim co duszę djabłu zaprzedał. Podanie to o ile odnosi się do samego Twardowskiego, o tyle należy do podań ogólnych, powszechnych, o ile zaś tyczy się pewnego miejsca, o tyle jest miejscowem, własnością okolicy (mówi Gloger). Otóż podanie ogólne mówi, iż Twardowski aby zyskać sobie we wszystkim pomoc djabła, duszę swoją mu za to zaprzedał i wydał djabłu na nią cerograf.

„O pół mili od m. Knyszyna, znajduje się staw olbrzymi, bo czterdzieści osiem włók obszaru mający, zwany Czechowskim stawem lub Czechowizna; staw ten nie zdaje się być cały kopanym, ale nazwać go można raczej zalewem rzeczki Nereśli, której odpływ wody potrafiło utrudnić tak, że utworzył się rodzaj olbrzymiego stawu, bo też i każdy prawie staw czemże jest jeżeli nie zastawieniem, powstrzymaniem zwykłego odpływu wody źródła lub strumienia. Jeńcy wojenni w wielkiej liczbie za Zygmunta Augusta, mieli podobno być użyci przy urządzeniu tego stawu, który zapewne na stół królewski, w Knyszynie<sup>1)</sup> przeznaczonym był ryb dostarczać, a dzisiaj jeszcze wielkością i ilością ryb słynie. Lud jednak, zapewne uderzony niegdyś nadzwyczajną szybkością z jaką ogromny staw musiał powstać przy zatrzymaniu wód rzeki Nereśli, przypisał w tem udział djabła i do dziś jako podanie z wielką wiarą powtarza, iż Twardowski założywszy się z kimś, że w przeciągu jednej nocy ogromny staw wykopie, żądał tego od djabła któremu duszę zaprzedał, i rzeczywiście djabli ku podziwieniu całej okolicy, w przeciągu nocy wśród lasów, niezmierny staw wykopali i wodą napełnili (*Lud XIV str. 234*). Rozgłos pomiędzy ludem o Twardowskim, nie jako o czarnoksiężniku lecz jako o człowieku który duszę djabłu zaprzedał, różne rzeczy djablem uskutecznił, był tak wielkim, iż nie było w całej dawnej Polsce strzechy, pod którą o Twardowskim nie mówiono, a lubo trzy blisko wieki już mija, komuż jeszcze nie są znane te jego zajęcia z djablem, wykręty w których biesa okpiwał, komuż wreszcie nie jest znana pani Twardowska“.

<sup>1)</sup> Zygmunt August często tu przebywał, już z Barbarą Radziwiłłówną, już z Katarzyną córką Ferdynanda I, już wreszcie sam; mieszkanie królewskie stanowił zamek, po którym jako też i po wielkich parkach i sadach, tylko podania w ustach siwowłosych starców pozostały. Wielki Jan Zamojski będąc za Stefana Batorego starostą knyszynskim, mieszkał tu w roku 1850.



## Do stronicy 14.

Święte-Jeziory. Święte-Krzyże.

A. Połujański (*Wędrówki po gub. August. str. 115*) powiada: „Tuż za wsią Święte-Jeziory, ku północy, na wstępie do powiatu Kalwaryjskiego, rozlewa swe wody wielkie jezioro Duś, przeszło na milę wzdłuż rozciągające się,<sup>1)</sup> obok którego w niewielkiej odległości na wschód, leży drugie jezioro Metele, trochę mniejsze od tamtego. Oba te jeziora, w części lasami, tudzież wsiami i łąkami otoczone, mają w sobie urok wzbudzający dumanie i poczucia piękna, a przytem obfitują w sielawy i inne ryby; jezioro zaś Duś wyrzuca z łona swego piasek świecący, z miki, kwarcu i krzemionki złożony.

W początku jeszcze wieku zeszłego, jeziora te znajdowały się wśród puszczy Olitskiej, i na pobrzeżach ich wielkie obszary zajmowały bagna, a tylko na południowej stronie, pomiędzy dzisiejszemi wsiami Sutra i Zebrzyszki, było suche wzgórze. To właśnie wzgórze było w roku 1702 miejscem schronienia i odpoczynku wodza wojsk przeciw Szwedom walczących, księcia Michała Wiśniowieckiego hetmana w. ks. litews., który w roku 1700 otrzymałszy od konfederacji Olkienickiej na dwa lata naczelną władzę nad wojskiem, piastował ją z godnością aż do r. 1707. Ten, gdy był w Borunach w powiecie Oszmiańskim, chcąc zapewnić sobie opiekę N. P. Maryi w losach wojny, kazał tameczny obraz w kościele Bazylijanów istniejący i oddawna cudami słynący, na blasze dla siebie przemałować, przed którym w pochodach sam z wojskiem zawsze się modlił. Przyciągnąwszy na pomienione wzgórze nad jeziorem Duś w roku 1702, kazał tam wystawić trzy krzyże, i na jednym z nich (środkowym) zawiesił obraz Matki Boskiej Boruńskiej. Po upływie dni kilku na odpoczynku, w czasie mszy św. przez kapellana wojskowego odprawianej, pikiety rozstawione znać dały, że oddział Szwedów zbliża się w tę stronę. Powstaje trwoga, hetman natychmiast uszykował wojsko do boju, lecz naciśnięty przewyższającą siłą Szwedów, zmuszony był do opuszczenia zajmowanego nad jeziorem stanowiska, i cofając się w zamieszaniu przed nieprzyjacielem, zapomniał o obrazie zawieszonym na krzyżu; wkrótce przypomniał swą zgubę, lecz odzyskanie jej już było niepodobnem, gdyż nieprzyjaciel całą okolicę jeziora obległ“.

„Oba wojska posunęły się dalej w głąb kraju, a krzyże nad

<sup>1)</sup> Podanie niesie, że w miejscu, w którym jezioro Duś znajduje się, poprzednio była łąka, i gdy na niej pasterze pewnej nocy pasli konie, pokazał się im anioł i ostrzegł, aby z miejsca tego ustąpili; co gdy uczynili, woda natychmiast wytrysła z ziemi i w jednej chwili całą równinę zatopiła.

jeziorem pozostawały przez długie lata nikomu nieznanie; aż wreszcie pasterze błakając się nad jeziorem, dostrzegli takowe i o swem odkryciu ludzi w wiosce zawiadomili. Tedy kilku wieśniaków ciekawością powodowanych udało się na wskazane przez pasterzy miejsce i ujrawszy trzy krzyże i na jednym z nich obraz Matki Boskiej, nie mogli sobie przypomnieć, ktoby je mógł postawić; zabrawszy więc z sobą obraz, wrócili do wsi, a krzyże w niepamięć puścili“.

„Tak upłynęło lat kilka, gdy stary wojak z chorągwi hetmana Wiśniowieckiego, przechodząc przez wieś, w której obraz się znajdował, tamże zasłabł i chorując przez pewien czas, wzrok postradał. W tak smutnym znajdując się stanie, przypomniał sobie, iż niedaleko ma krewnego, którego zażądał odwiedzić. Dano mu więc przewodnika, który w drodze opowiadał o szczególnem odkryciu trzech krzyżów, a żołnierz wysłuchawszy go, wytłumaczył mu w sposób powyżej opisany, pochodzenie tych krzyżów i obrazu, a zarazem ubolewał nad utratą swego wzroku i niemożnością oglądania tego miejsca poświęconego modłami i krwią rodaków. Tak rozmawiając żołnierz i przewodnik jego przybliżyli się do miejsca gdzie były trzy krzyże, gdyż droga tamtędy do jego krewnego wiodła, i z wielkiem zdziwieniem przewodnika ociemniały żołnierz zawołał: „Matko Najświętsza Boruńska! poznaję miejsce w którym obozowaliśmy i te krzyże, które hetman wystawić rozkazał“. Padł więc na kolana przed krzyżami i oddawszy im cześć, całował ziemię świętą i ze łzami radości dziękował Bogu i Matce Jego Najświętszej, za cudowne przywrócenie mu wzroku. Następnie, żołnierz na potwierdzenie swego świadectwa, oświadczył, że na odwrotnej stronie obrazu wyróżniony jest rok 1702, co się sprawdziło; nikt bowiem przy odkryciu tego obrazu tej daty nie dostrzegł, bo obraz dawnością czasu i pozostawianiem na wolnem powietrzu tak poczerniał, że trudno było zauważać ten napis“.

„Po tem osobliwem zdarzeniu, obraz wywołany z zapomnienia, z uszanowaniem i czcią odniesiono na dawne miejsce i zawieszono na krzyżu, gdzie do r. 1799 odbierał cześć publiczną od okolicznych mieszkańców, którzy wiele łask doświadczyli. A gdy sława tego obrazu i krzyżów coraz dalej się szerzyła i lud pobożny z dalszych okolic dla oddania czci zgromadzać się począł, w roku 1804 z polecenia rządu przeniesiono krzyż i obraz pod kościół parałjalny w Metelach; pomimo to, gdy lud zgromadzał się dawnym zwyczajem na poprzednie miejsce, bytnością krzyża uświęcone, postanowiono przenieść je znowu do dawnego miejsca. W roku 1815, dnia 21 października, proboszcz pomienionego kościoła, z własnych funduszków i z dobrowolnych ofiar, rozpoczął budowę kaplicy, którą w następnym roku dokończył. W roku 1821, staraniem tegoż proboszcza, zbudowano w miejscu tej drugą obszerniejszą kaplicę z ozdobnym ołtarzem i zakrystyją, oraz domem dla stróża; przytem osuszono to miejsce dotąd wilgotne, a całą osadę lud nazwał Święte-krzyże, właściwie zaś zowie się ona Krzyże Boruńskie. W tymże roku

nadane zostały przez Ojca św. odpusty dla pobożnych to miejsce odwiedzających, a ksiądz Maciejowski biskup sufragan dyecezyi Augustowskiej, odprawił w kaplicy pierwszą mszę świętą. W roku następnym w dniu 25 maja i w dalszych latach, ten biskup dopełniał bierzmowania w tej kaplicy, nad ludem pobożnym o kilka mil tu zgromadzonym.<sup>1)</sup>

Dalej opisuje Połujański miasto Wisztyniec, które po litewsku zowie się Wisztitis, to jest: kurzy, od wiszta = kura czyli kokoszka (dawniej zwało się ono Tur). Nazwisko miasta wzięte jest od jeziora, o którego utworzeniu się, podanie jest nieco podobne do podania o jeziorze Duś<sup>2)</sup>. W tem bowiem miejscu, gdzie dziś wielkie jezioro Wisztynieckie, w połowie na ziemi Królestwa Polskiego, a w drugiej w Prusiech swe wody rozlewa, było niegdyś bagno lasami leśnictwa Niemonajckiego otoczone, wśród którego z dróży sączył wody kryształowe, a opodal była osada jakiegoś bartnika. Gdy pewnego razu z tej osady Litwinka przyszła do źródłu po wodę, źródło tak zawrzało raptownie i głośnie, że szmer wody podobnym był do kwokania kury. Co gdy Litwinka opowiedziała swym domownikom, dla których po wodę chodziła, woda wnet buchnęła ze źródła na całą przestrzeń bagienną i utworzyła jezioro, które kurzem czyli wisztitis nazwano<sup>3)</sup>.

Podania powyższe przytoczyliśmy jedynie ze względu iż pochodzą z miejscowości na pograniczu lub w pobliżu granic dzielnic polskich położonych, lubo wkraczają już one w sferę podań litewskich.

## 12.

## Do stronicy 15.

## Sejny.

A. Połujański (*Wędrówki po gubernii Augustowskiej*, str. 270) przy opisie pobudek do wzniesienia klasztoru dla Dominikanów przez Grodzińskiego, powiada: „Wzmiankowany Grodziński był wyznania Kalwińskiego, lecz zachorowawszy niebezpiecznie, miał we śnie widzenie, przedstawiając kościół i klasztor oraz zakonnik z gromadzenia księży Dominikanów, który wzywał go do pokuty i opuszczenia błędnych zasad kalwinizmu, grożąc mu rychłą śmiercią, jeśli się nie nawróci do prawdziwej religii Chrystusa. Przerażony okropną przepowiednią, gdy się obudził ze snu, Grodziński przywo-

<sup>1)</sup> Wiadomość tę o krzyżach Boruńskich poczerpnął Połujański z akt kościoła parafijalnego Metele.

<sup>2)</sup> Jezioro Wisztynieckie, podobnie jak i Duś, wyrzuca piasek świecący.



łał kapłana i uczyniwszy przed nim zeznanie wiary oraz spowiedź, wnet ozdrowiał i wywdzięczając się Bogu za doznaną łaskę, wystawił podług widzenia kościół i klasztor, które w roku 1619 oddawszy pod zarząd Dominikanom, w rok potem, to jest w roku 1620 swe życie pobożne zakończył<sup>4</sup>.

Dalej mówi Połujański: „W wielkim ołtarzu umieszczona jest statua Matki Boskiej; cudami słynąca. O pochodzeniu jej podanie mówi, że Grodziński na ukończeniu kościoła miał we śnie drugie widzenie, którem wezwany został do wykupienia od snycerza w mieście Królewcu Matki-boskiej sprzedanej przez jakiegoś poganina, którą sprowadzić ma do nowo budującego się kościoła. Pobożny Grodziński niezwłocznie udał się do wskazanego we śnie miejsca, i z wielką trudnością dobiwszy ze snycerzem targu, nabytą statwę ułożył na bryce końmi gnłademi ciągnięnej. Skoro wyruszył z tym kosztownym nabytkiem w drogę, pozostały w Królewcu snycerz pożałował, że za mało jeszcze wziął pieniędzy od Grodzińskiego za swój towar i puściwszy się w pogoń za nim, chciał mu zwrócić wzięte pieniądze, jeśli wyższej ceny podług żądania jego nie postąpi; lecz tak się znużył daremną pogonią, iż tracił już chęć dalej zapędzać się; aż wreszcie udało mu się zoczyć i dopędzić Grodzińskiego, lecz jakże się zdziwił, gdy w miejsce koni gniałych ujrzał do bryki Grodzińskiego zaprzężone siwosze; co więcej, gdy zatrzymawszy się na drodze, obadwa szukali w bryce statuy, z należąca być nie mogła; co spowodowało powrót wspólny do Królewca, dokąd jadąc, szukali po drodze swej zguby, jednakże napróżno, bo statua zrzędzeniem cudownem zależoną została u snycerza w tem samym miejscu, z kąd wzięta była. Ten cud większą jeszcze chciwość snycerza wzbudził, który postanowił żądać za statwę tyle złota, ile ona zaważy. Grodziński zrazu zwątpił o dopięciu swego zamiaru, lecz następnie westchnawszy do Boga, postanowił całe swe mienie sprzedać, byleby tę statwę mógł dostać. Lecz jakież ich obu dwu było zdziwienie, gdy statua zaważyła mniej od poprzednio zapłaconej snycerzowi wartości. Przeto chcąc-niechcąc, snycerz po-przestać musiał na wartości ostatecznie przez się ustanowionej<sup>4</sup>. (Porównaj: wykupno ciała św. Wojciecha od Prusaków).

„Grodziński zabrawszy powtórnie statwę, przywiózł ją bez przeskody do Sejn; lecz gdy kościół nie był jeszcze ukończony, postanowił ją tymczasem umieścić w jednym z kościołów katolickich w Grodnie. Ale gdy ani konie, ani też woły, naprzemian zaprzężone, w żaden sposób tego ciężaru z miejsca ruszyć nie mogły (cud powtarzający się przy każdym niemal przewożeniu obrazu świętego). Grodziński uznając w tem wolę Boga, pozostawił statwę w Sejnach. Mieści się ona dziś w wklęsłości ołtarza gipsowego; przedstawia wyobrażenie loretańskie, w szacie srebrnej otwieranej, w kwiaty złote przyozdobionej, z koroną takąż nad głową. Cała wklęsłość w której ustawiona jest figura, wybita blachą srebrną; u góry dwaj aniołowie ze srebra utrzymują koronę nad głową statuy, u dołu zaś dwaj inni



trzymają świeczniki. Wota liczne ze srebra u statuy zawieszzone, świadczą o „pobożności ludu, który dawniej do tego cudownego miejsca z dalekich okolic na odpusty (w dniach świąt Matki Boskiej) gromadził się“. — „Aby ogień tak pięknie wzrastającego miasta nie niszczył, zbudowano na rynku kościoła Dominikańskiego, kaplicę murowaną z wizerunkiem św. Agaty, patronki od pożaru (ob. *Lud* X str. 383).

## 13.

## Do strony 16.

## Wigry.

A. Połujański (*Wędrówki po gubernii Augustow. 1859* str. 152) podaje, jakoby król Jagiełło, wracając z Litwy do Krakowa, minąwszy puszcę Preńską, przybył do puszczy Uhor, i tu się zatrzymał dla łowów nad uroczem jeziorem Wigierskim. Tutaj zastał on na wyspie pełnej zwierzyny dwóch pustelników reguły ś. Pawła, dla których jak niesie podanie klasztorne, zbudował z drzewa kościół z klasztorem<sup>1)</sup>. Wedle tego podania, panowie orszaku królewskiego, słysząc w rozmowie króla z pustelnikami często powtarzany przezeń wyraz litewski wiraj, co znaczy po polsku mężowie, nazwali tę wyspę Wiry, co przekształcono następnie na Wigry, i do jeziora także zastosowano<sup>2)</sup>. Dowiedziawszy się w Krakowie o tej pustelni przybyli w 17 wieku do kraju Kameduli, wyjednali u Władysława IV dozwoleń wybudowania na wyspie klasztoru i kościoła. Zgodził się na to król, lecz dopiero Jan Kaźmierz potwierdził to nadanie w r. 1667. Kameduli zbudowali kaplicę, usypali na przesmyku błotnistym szeroką groblę od wyspy do puszczy, wystawili most na Hańczy, i kolejno mnóstwo powznosili budowli, osadzając rzemieślników na trzebiskach puszczy, jak np. nad jeziorem w wioskach: Magdalenowo (Mazurów) i Burdyniszki (Litwinów). Wyspę opasano grubym murem, w podstawie zaś aby wody jeziora nasypki nie podmywały, zbudowano z cegły mnóstwo sklepów i piwnic, na przechowanie żywności; a nad niemi różne oficyny gospodarskie, urządzono sady, a od wjazdu do wyspy postawiono wysoką wieżę. Na najwyższem wzgórzu po-

<sup>1)</sup> Podanie to zbija Nowalski (*w Kalendarzu ludowym Zorzy*, Warsz. 1871) mówiąc iż „Nigdy tam (aż do czasu Kamedulów) nie było pustelników pod regułą ś. Pawła, jak niektórzy piszą, a tylko ludzie pobożni, starcy poważni, a najczęściej starcy wojskowi, którzy odchodzili ztamtąd kiedy im się podobało“.

<sup>2)</sup> Nowalski powiada, że gdy Jan Kaźmierz tu przybył, żona jego Marya Ludwika zachwycona pięknnością okolicy, dłuższy czas w drewnianym tu-tejszym zatrzymała się pałacyku, a grając dla rozrywki w karty z panami znaczną dla klasztoru wygrała sumę pieniędzy, od czego znów powstać miała nazwa Wygry!

stawiono wspaniałe kościoły Wniebowzięcia Matki-boskiej, którą przyozdobiono obrazami Smuglewicza i innych, dalej dom gościnny, kaplicę kanclerską, i 10 domków z ogródkami pustelni (eremu). Wigry miały postać zamku książęcego, a dobra Kamedulskie bardzo szeroko rozprzestrzeniały się, i za rządów pruskich stanowiły oddzielny powiat (Wigrischer Kreis). Obudzało to zazdrość, i niektóre rodziny rościły sobie do niektórych majątków pretensye, które jednak jako nieuzasadnione, przez sąd uchylone zostały (jak np. rodzina Kiewliczów do dóbr Surpile). Kameduli w dobrach swych wiele pozakładali wsi i miasteczek, (jak np. Suwałki), mieli fabryki, huty żelazne, piece do wypalania popiołu i t. p.

Jeziro Wigierskie dostarczało klasztorowi w wielkiej obfitości ryb różnego gatunku, między którymi były także sielawy i sieje. Nowalski (w *Kalendarz* na r. 1871) powiada: „O pierwszym zaprowadzeniu sieji w Wigierskim jeziorze istnieje następujące podanie. Pewnej ciemnej nocy, zakonnik z Włoch rodem, chodząc po swej celi, przemyślał nad sposobem, zaprowadzenia w wigierskim jeziorze smacznej ryby, którą się cieszył był w dalekiej swej ojezynie. Podczas tych rozmyślań, za uderzeniem na wieżowym zegarze godziny 12, spostrzegł przed sobą diabła elegancko wyfraczonego, który z całą gotowością ofiaruje mu swe usługi. — „Czego żądasz szatanie?“ zapytał zakonnik. „Duszy szanownego ojca dobrodzieja, za którą sowicie zapłacę“ odpowiada diabeł, niezmierny bynajmniej. — „Szatanie!“ — powtórzył pobożny pustelnik, i już diabeł chciał odstraszyć znakiem krzyża świętego; ale nagle pomyślał o ulubionej sieji i poczuł w sobie jakąś zdolność i wiarę, którymi nawet diabeł zdoła w pole wyprowadzić. Rzekł też po chwili: „Dobrze, masz moją duszę; którą weźmiesz z wieży kościoła, jeżeli dziś jeszcze z jeziora włoskiego przyniesiesz się i zarybisz nią wigierskie wody“. — To bagatela“ krzyknął diabeł, zakasał jeszcze fraczka i do Włoch poskoczył. — Pustelnik tymczasem, uzbrojwszy się w święconą wodę, udał się na wieżę kościoła, przytulił się do zegara, i gorąco odmawiał pacierze. Dopiero wpół do pierwszej było na zegarze, a więc jeszcze pół godziny szatan był panem świata. Nagle pustelnik usłyszał szmer niezwyčajny w powietrzu; przeraził się, lecz nie straciwszy przytomności, posunął skazówkę zegara na pierwszą, i gdy szatan już miał wlecieć do wieży i łapą dosięgnąć pustelnika, złowrogi głos zegaru rozległ się w powietrzu. Wówczas szatan spłoszony zgrzytnął zębami, skrobnał pazurem po kościelnej wieży, i upuściwszy w jezioro przyniesioną z Włoch sieję, sam rozlał się w czarną, kurzącą się smołę. Dzięki więc dowcipowi pustelnika, wigierskie jezioro sławi się osobliwym gatunkiem zagranicznej ryby. W podaniu tem starano się wedle ludowych wierzeń i wyobrażeń wytłomaczyć osobliwość tej nigdzie indziej u nas nie poławianej ryby.

## Do stronicy 16.

## Wigry.

Czasop. *Tygodnik ilustrowany*, Warszawa 1864 (nr. 250—255) podaje wiadomość Alex. Osipowicza o Wigrach w tych słowach:

Wigry v. Wygry i jezioro. Podania o nich. „Nazwę Wigry, lub jak tu w ogólności, a pewnie i właściwiej, nazywają, Wigry, wyprowadzają niektórzy od wyrazu wygrać, jakoby dlatego, że królowa Bona, wygrawszy w karty od kogoś tę okolicę(!) takie jej miano nadała. Według mego mniemania (mówi Osipowicz), nazwę tę możnaby wyprowadzić od wyrazu litewskiego *wingas*, oznaczającego wzgórze na półwyspie, czyli przylądek. Na domysł ten naprowadziło mnie to, że niedaleko Lubowa, niegdyś miasteczka na starym trakcie położonego, jest folwark rządowy nazwiskiem *Wingrany*, a tuż niedaleko rzeczka zwana *Wigry*. Co też, o ile przypominam sobie, zostało już objaśnione przez autora historii miasta Wilna, przy wzmiance o innych Wigrach, niedalekich stolicy Litwy.

O pierwotnem założeniu klasztoru w Wigrach tutejszych jest podanie takie, że Władysław Jagiełło, gdy już był królem polskim, bawiąc się kiedyś łowami w tych stronach, trafił na ostęp nieznanym mu wcale, zarosły wiekuistem drzewem, a pełen dzikiego ptastwa i zwierzyny, żyjącej w stanie zupełnego oswojenia z dwoma pustelnikami, co tam mieszkali w chacie zbudowanej na wzgórzu. Ostęp zaś ten, był to półwysep, niesłychanie trudnym do przebycia bagnem od ładu oddzielony. Podanie to dalej opiewa, że chata pustelnicza wznosiła się na miejscu, gdzie kiedyś stała świątynia pogańska, w której czczono jakieś bóstwo, *Omar* zwane, i że Władysław Jagiełło, tknięty widokiem świątobliwości i zaprzania się świata tych pustelników, kazał wznieść w tem miejscu kościół drewniany i sprowadził doń jeszcze jakichś zakonników. Kościół ten następnie zgorzał i podanie nic więcej o dalszych jego dziejach nie wspomina.

Jan Kaźmierz osadził w Wygrach oo. Kamedułów, a konwent ich posiadał liczne wsie, folwarki, młyny, tartaki, kilka fryszerek, hut szklanych, potażarni i papierni, w obrębie zaś murów klasztornych własną aptekę, drukarnię, warsztat zegarmistrzowski i niemało innych warsztatów, fabryk i rękodzielni, tudzież rybołówstwo systematycznie urządzone. Na ten cel, jedna z głębokich zatok jeziora, w szyi swojej była przegrodzona od reszty wód tamą, z bitych bali i upustów. Tam więc trzymano najprzedniejsze ryb gatunki, jak: sieje i sielawy. Że ten artykuł miał tu zachowanie, niedziwno, gdyż wiadomo, że kamedułow niewolno jadać mięsa w obrębie murów klasztornych, i ztąd urosła anegdotka, że wielebni ojcowie obchodzili



ten zakaz takim sposobem, że zajadali mięso, wytknąwszy głowę za okno.

Mając nadane znakomite posiadłości, przy wzorowej administracji jaką zaprowadzili tu zakonnicy, nie dziw że wzrosli w ogromne bogactwa, o których świadczą dziś jeszcze wspaniałe ruiny murów klasztornych, kosztujących kiedyś milijony. Bogactw swych udzielali oni i szlachcie i swoim lennikom. To też w podaniach ludu o klasztorze, największą grają rolę niesłychane skarby, kryjące się gdzieś w podziemiach, jakich tu na każdym kroku pełno, lub w lochach na wyspach jeziora, do których od klasztoru podziemne kurytarze pod wodą mają prowadzić.

Jezioro, otoczone w wielu miejscach lasami z drzew świerkowych itd. ma wody pięknej zielonej barwy, i uważane jest za szczątek morza, sięgającego kiedyś od Bałtyku do Pontu-Euksynu. Wiadomo że nauka tego przypuszczenia nie odrzuca; a co do jeziora, gdy w wielu miejscach brzegi i całe nawet wyspy podwodne składają się z pokładów muszlowych, między którymi są gatunki skorupiaków dziś w tych wodach nieżyjących, przypuszczenie to nie jest tak dalece błędem. Na mocy zaś takowego sielawy, uważają tu za wynaturzone śledzie, co znowu wydaje się być wątpliwem. O rybach tych mogę tu jeszcze to dodać, że do swego bytu widać potrzebują szczególnych jakichś warunków, gdy przenoszone do innych jezior, po największej części rosną tylko, ale się nie rozmnażają. Rybacy miejscowi utrzymują także, iż sielawy nigdy tam nie przebywają - gdzie są stynki, a to tak dalece, że zjawienie się tych ostatnich w jakim miejscu, służyć ma za niezawodny znak, że sielawy wyniosły się ztamąd.

Drugi gatunek ryb poławianych w jeziorze wygierskiem, i to jedynie tylko tam w całej Polsce, są sieje. Według mniemania wielu, jest to ten sam gatunek ryb, które w zatoce Fińskiej i Nowie poławiają pod nazwiskiem sig albo siga. O siejach, noszących także miano ryb królewskich, krąży tu podanie (wersja przytoczonego podania wyżej), że czart z jednym z Kamedułów zawarł był układ, iż za sprowadzenie siej z Anglii (sic), celem rozmnożenia ich w jeziorze wygierskiem, zakonnik mu dużą odda we władanie, ale pod warunkiem, że sieje te czart doręczy punkt na godzinę naznaczoną, ani chwili wprzód, ani na mgnienie oka później, pod utratą zadarmo całego transportu. Otóż zakonnik, używszy fortelu, to jest posunąwszy zegar wieżowy, według którego warunek ten miał być dopełniony, o pół godziny naprzód, ryby darmo uzyskał; ale czart rzucając je do jeziora, tak je ścisnął w szponach, że krwią się zalały. I dlatego to po dziś dzień sieje, w chwili wydobycia ich z wody, we własnej krwi się broczą. Nakoniec dodam, że tak sielawy jak i sieje przebywają w największych głębinach jeziora i nigdy na wędkę się nie poławiają.



## Do stronicy 23. 28.

## Szlachta chodackowa.

Sprawozdawca artykułu Dra Kętrzyńskiego: „O pierwotnym ustroju społecznym w Polsce“ umieszczonego w *Ateneum*, czerwiec 1881 (obacz: *Tygodnik ilustr.* 1881 str. 191) porównawszy poglądy Smolki i Bobrzyńskiego z poglądem Kętrzyńskiego, cytuje wedle słów tego ostatniego, iż: „Panowie ówcześni (w Polsce) rozumiejąc korzyści, jakie im dawało osadzenie nowych lub przenoszenie dawnych wsi z prawa polskiego na niemieckie (iż to robiło chłopą glebae adscriptus), skwapliwie korzystali z tego środka; ztąd gdzie tylko prawo niemieckie odniosło stanowczą przewagę nad polskiem, jak w Wielkopolsce i Małopolsce, tam znikła ludność swobodna. Mazowsze zaś, dzięki utrzymaniu się prawa polskiego, wydało te ogromne zastępy ludzi wolnych (późniejszej drobnej szlachty), którzy skolonizowali i spolonizowali Prusy wschodnie, Litwę i Ruś, podczas gdy Wielkopolska zmuszoną została z czasem do sprowadzania osadników niemieckich, dla braku rąk <sup>1)</sup> do uprawy ziemi. Pogląd dra Kętrzyńskiego, jakkolwiek przedstawia wiele prawdopodobieństwa i rozjaśnia wiele kwestyj dziejowych, potrzebuje przecie szczegółowszego faktycznego uzasadnienia“. Dalej porównywa sprawozdawca ową szlachtę ze szlachtą w Owruckim powiecie, wedle artykułu dra Antoniego I. „Dzieje szlachty okolicznej w owruckim powiecie“ (*Biblioteka warszawska*, kwiecień, czerwiec 1881). Mówi on: „Podobnie jak Mazury, odróżniają się Owruczanie (są oni obrządku wschodniego i ruskiej narodowości) przezwiskami dodawanymi do nazwy rodowej; gnieźdzą się okolicami, pochopni do ruchliwego życia, do wojaczki, procesów i podobnie jak ich bracia znad Wisły i Bugu, cierpią od zdzierstw i ucisku stanów uprzywilejowanych“.

<sup>1)</sup> Dr Władysław Łebński w artykule: o Wojach i rycerzach polskich (*Ateneum*, Warsz. 1885, t. II, str. 261) utrzymuje iż „Ci tedy milites communes, chodackowa szlachta, którą dopiero późniejsza polityka możnowładcza wciągnęła do koła rycerskiej szlachty i rzekomo zrównała wojewodzie, nie jest produktem prostego zubożenia, ale schnącą latoroślą starodawnego pnia piastowskich wojów, do których także zaliczać wypadnie wojennie zorganizowane kozactwo z jego siczami, przypominającemi językowo najstarszą formę polskiej fortyfikacji, tak liczne po kraju osieki. Wszystko to są niejako lodowcowe resztki organizacji społeczno-politycznej z samych początków monarchizmu polskiego. Nowsi badacze lubią tę warstwę podlegszego rycerstwa nazywać rycerstwem włodyczem, czyli nawet władcym, nie wyjaśniając jednak pochodzenia tej nazwy. Knapisz nie zna włodyki i Linde o nim nic nie wie, ale za to poucza nas, że wyraz włodek znaczy to samo co włodarz (rolnik). Przypuszczam tedy, że ów włodyka jest gminną, przedrzeźniającą korupcją włodka. Dotąd są na Mazowszu rodziny Włodków, w których mianie przechowała się nazwa całej klasy społecznej, jak w owym miles Woen (kod. katedr. ś. Wacława) przechowała się nazwa wojen, wojin, odnosząca się do klasy społecznej wojów“.

## Do strony 30. 33.

## Mowa. Charakter.

Autor dzieła: „Materyały dla Geografii i Statistiki Rossii, sobran-nyje oficerami generalnego sztabu; Grodnenszkaja gubernija (S. Peterburg. 1863), powiada:

„Według zebranych wiadomości od duchownych (niemniej wedle Szafarzyka, Jaroszewicza i innych) rozdzielamy gubernię Grodzieńską na 4 nierówne części. Wiodąc granicę z Lidy na Jeziory do Hoży, oddzielimy narzecze białoruskie od litewskiego, t. j. Sławian-Białorussów, potomków Krywiczian od nie-słowian Litwinów. Drugą granicą, poprowadzoną od Grodna rzeką Łosośnią na Knyszyn, Choroszcz i Boćki do wsi Jakubowskiej powyżej Drohiczyzna, rozgraniczym osobne białoruskie narzecze od mazowieckiego, oddzielim Czarnorussów, potomków Dregowiczian od Polaków-Mazowszan. Na wschód tej granicy żyją Rusini, należący do dwóch głównych odrośli, t. j. do Czarnorussów podług geograficznego słownika Karpińskiego, i do Mało-rossyan. Nakoniec, prowadząc linią po rzece Narwi, na Prużany, Sielec i dalej rzeką Jasiołdą do granicy gubernii Grodzieńskiej, rozdzielimy gubernię na dwie prawie równe części; w północnej z nich, t. j. w powiatach Słonimskim, Wolkowyskim i częściach Białostockiego, Sokólskiego i Grodzieńskiego mieszkają Czarnorusini, mówiący z niewielkimi odmianami białoruskiem narzeczem a raczej gwarą czarnoruską jako podrzeczem czy odrosłą narzecza białoruskiego, a w południowej, mianowicie w powiatach Prużańskim, Kobryńskim, Brzeskim i Bielskim żyją potomkowie Drewlan i Bużan, mówiący małorossyjskim (raczej rusińskim) językiem w narzeczach (gwarach) pińskim i wołyńskim. W powiatach Bielskim i Białostockim, z powodu bliskości Polaków (włościan i drobnej szlachty) i częstych z nimi stosunków, język, miejscami białoruski, miejscami małorossyjski (rusiński), uległ niejakim zmianom, z czego wyrobiło się kilka odcieni jednego i drugiego języka którym mówią mieszkańcy ruskiego pochodzenia; przy tem wszystkim pod rzecza te zachowują swój typ zasadniczy, wedle którego osiedleńcy ruscy wybitnie się od polskich różnią. Do tych dwóch narodowości (t. j. Czarnorusów i Rusinów poleszuków) należy nam dołączyć Podlasian ruskich, rozkładających się wedle drobnych odmian języka na kilka grupp. O Jatwieży (Jadzwingach) nie mówimy tu wcale, bo ci dawno już wygaśli.

Dalej mówi autor o innych podrzeczach i gwarach gub. Grodzieńskiej, podając z każdej próbki mowy w przykładach. Powiada, że w zachodniej części gubernii (na Podlasiu) w b. obłости Białostockiej, na niewielkiej przestrzeni trzech powiatów, spotyka się kilka gwar, podchodzących to ku białoruskiemu narzeczu Czarnorusów, to



ku małoruskiemu Poleszuków, Sokolski zaś powiat, wedle plemiennego pochodzenia włościan, przypada do tych czarnoruskich plemion, które zajmują znaczniejszą część tej gubernii po prawym brzegu Niemna. Też same pieśni, gawędy i baśni, taż sama zamiana głosek *d* na *dz*, *t* na *c*, *f* na *w*, *o* na *a*, taż sama wiotkość i miękkość. Dalej mówi autor o zabłudowskiej gwarze która styka się z białoruską, a na południu za Narwią przyymyka się do odcienia języka ruskiego, który u tutejszego ludu nazywa się korolouaskim, i rozpościera się po powiecie Bielskim do Ciechanowca, Boćiek i Suraża, za wyłączeniem tej części która jest w posiadaniu Mazowszan. W królewskiej owej mowie po *d* nie ma wstawnej głoski *z*. Główna ta różnica tego podrzeczka, jest przyczyną że lud po obu stronach Narwi nazywa jedni drugich przez pośmiewisko: dziekałami i dekałami. Wszystkie gwary b. obłosti Białostockiej przyjęły w siebie mnóstwo wyrazów polskich.

Za torem (liniją) poprowadzonym od Dombrowy i Suchowoli na Knyszyn, Choroszcz, Suraż, Brańsk i Ciechanowiec. mieszkają Mazury (na b. Podlasiu), mówiący oddzielnym narzeczem języka polskiego. Mazury pojawili się na Podlasiu po wytopieniu Jadźwingów i zajęli zachodnią Ukrainę dzisiejszej gub. Grodzieńskiej; zresztą osiedlone przez nich miejsca napotykają się i ku wschodowi od oznaczonej powyżej linii, wśród osad ruskich, zupełnie w ten sposób, jak i między nimi samymi napotykają się pojedyncze wsie ruskie.

Wskazawszy na rozliczne gwary gub. Grodzieńskiej, jako miejsca gdzie się tyle styka z sobą narzeczy, powiemy nieco o fizyognomii i charakterze jej ludów.

Włościanie części północnej, Czarnorusini, są wzrostu wyższego niż średni, składu ciała krzepkiego i regularnego, oczów siwniebieskich, twarzy podługowatej, nosa orlego, włosów jasno-rudych, u niektórych na polski sposób podstrzyżonych, noszą wąsy i brodę. Lubią piwo i wódkę, któremi przy lada okazji ngaszczają się. Mowa ich jest odcieniem białoruskiej.

Bużanie, mają takż owal twarzy podługowatej jak i Poleszuki, ale cerę białą i wzrost wyższy niż średni.

Podlasianie ruskiego pochodzenia mają twarz okrągłą, smaglowatą, nos prosty, oczy czarne, rzadko kiedy niebieskie, spojrzenie przygnębione, włosy ciemno-ruse, niektórzy gęste noszą brody.

Podlasianie polskiego pochodzenia, są to w istocie rzeczy „Mazury, wzrostu wysokiego, składu ciała krzepkiego i regularnego, oczów siwych i niebieskich, nosa prostego, rzadko kiedy zadartego; wszyscy strzygą brody a noszą wąsy“.

Mazury są odważni, prędcy, prostoduszni, nabożni i gościnni; skłonni do weselości, w czasie wolnym oddają się tańcom i pieśniom,

<sup>1)</sup> Z Gloger (w *Obchodach weselnych*, Krak. 1869) granicę zachodnią dyalektu białoruskiego prowadzi od Mielnika nad Bugiem, na Boćki, Bielsk, Wasilków, Sokolka, Lipsk, do rz. Czarnej Hańczy.

w których nie znać ponurej (zadumy) Czarnorusina, niedowierzającego lecz gościnnego, prostodusznego lecz wahającego się, niepewnego; w pieśniach tego ostatniego przebija się niejako troska, coś ciężkiego, jakoby piętno odwiecznego rabstwa (poddąństwa), niewoli.

Podlascy Bużanie są uparci: „uparty jak Rusin“. Podlascy Mazurowie śmieli i lekkomyślni, ale mściwi. W wódce wszyscy ruscy Słowianie szukają pocieszenia w nieszczęściu; piją bez miary. Ciągła niewola rozwinęła u Czarnorusinów i Poleszuków niskie korne pokłony: więc przychodząc z prośbą do szlachcica lub obywatela, padają mu do nóg, całują je i powtarzają niewolnicze wyrażenie: „pańskie ciało, a Bożeskaja dusza“ (pańskie ciało a Boska dusza).

Oprócz Mazurów, należą do liczby Polaków, jak to wyżej wskazano, szlachta, obywatele, większa część dawnej drobnej szlachty (teraz odnodworcy), mieszczenie i znaczna część ludzi dworskich. Oznaczyć cyfrą liczbę Polaków niezmiernie trudno. Przyjąwszy w rachubę język polski i wiarę katolicką, znajdziem Polaków w gub. Grodzieńskiej około 80,000 dusz (w r. 1863) czyli 10% ogólnej ludności. Najgęściej osiedleni są oni w b. obłosti Białostockiej i pow. Grodzieńskim. (Tu następuje część statystyczna).

## 17.

## Do stronicy 91.

## Kupalnocka.

Karol Milewski w dziele *Pamiętki historyczne krajowe* (Warsz. 1848 str. 280) mówi:

„Starożytny ten zwyczaj (Sobótek i Kupały) jasnym jest dowodem, że święto Kupały ustanowionem było na cześć słońca, które w tym czasie na horyzoncie najwyżej jest wzniesione, i że dobroczynne jego promienie, zaczawszy od wiosny aż do tego czasu, światłem swoim ożywiały wszystkie rośliny. Dziękowano więc bóstwu przez śpiewy i płasy, za obmyśloni i wskazani ludziom środek do ratowania za pomocą roślin tak siebie jako też i bydła domowych.

Sławianie ruscy w czasach pogaństwa czcili bożka Kupałę, tak jak Rzymianie Cererę i Pomonę. W dzień na ich uczczenie poświęcony rozpalali ogniska i wśród wesołych pieśni około nich tańczyli. Że zaś na Rusi cześć tego bóstwa upowszechnioną była, mamy najlepszy tego dowód: „że Włodzimierz Wielki (jak świadczy Łomonosów) przyjąwszy Chrzest św., szczególnie obrzęd ten wykorzeniać kazał. Pamiętka Sobótek dotąd jeszcze w Kijowie utrzymuje się

<sup>2)</sup> Obilna, bogini zboża. (Obacz: *Lud* XV str. 11).



między pospólstwem. Odbywają je zwykle na pamiątkę żniwa, które rozpoczynają dnia 24 czerwca.

W Litwie w tymże dniu nie zostawiają koni na paszy w polu, z obawy, ażeby czarownice nie pozabierały ich do Kijowa dla odprawienia podróży na Łysą górę, mniemając że tam one wtenczas szczególnie gromadzić się zwykły.

W całej Rosyi według podań Kajsarowa (w dziele *Mitologia sławiańska*) w dzień św. Agrypiny, której pamiątkę kościół greckorosyjski dnia 24 czerwca obchodzi, u prostego gminu ma nazwisko kupałniej. Przy rozpalonem ognisku śpiewa on: „Kupało u Jana, — kąpiąc się Jan w wodę wpadł, — Kupałę wrzucili, — Kupało u Jana“.

W Łuskim powiecie wspomniany dzień nazywa się Sobótką, a nad Wołochowem kokluj; wieśniacy rozniecają w nim ogień za pomocą tarcia suchego drzewa o mokre, i ogień takowy nazywają „żywym rozpaleniem“, używając go na okurzanie bydła w celu ocalenia tegoż od zarazy.

Mieszkańcy Pskowa obchodzą uroczystość dnia tego zbieraniem ziół w najdzikszych lasach, przepędzając noc całą na muzyce i zabawach.

Zwyczaj palenia nazbieranego chróstu i przeskakiwania ogniska w wigiliję św. Jana jest dotąd w użyciu na Ukrainie.

Na Biało-Rusi w dniu 24 czerwca zaraz po zachodzie słońca wbijają kół w ziemię, obkładają go słomą i kostrą konopną, a na wierzchu pęk słomy zawiązują. Kiedy zaś zmierzchać się zaczyna, zapalają go i wtenczas wpadają postrojone wieśniaczki, trzymając w rękę brzoźowe żerdzie; z niemi to trzykrotnie stos obiegają śpiewając: „oby mój ten był tak wielki, jak ta brzezina;“ odśpiewawszy pieśni, takowe żerdzie na stos wrzucają.

W czasie Sobótek zajmują się zbieraniem ziół zdrowia pomocnych, jakoto: bylicy, jaskru, piołunu i rozchodniku, które na użytek domowy w nagłych słabościach za lekarstwo przyspasabiają.

W całej Polsce, wyjąwszy Podlasia gdzie ich zupełnie nie znają, (?) odbywają się sobótki nad brzegami rzek i około lasów.

Sobótki są dotąd wielką uroczystością ludu; wprawiają one w tęsknotę młodzież i dziewice, które jej dla jakowych przeszkód podzielać nie mogą. W dniu tym różnobarwne wianki, przeplatane wstążkami rozmaitych kolorów, wszędzie widzieć można.

Po ukończeniu tej uroczystości zwykle lud ochoczy rozbiega się do przyległych lasów dla znalezienia kwiatu paproci, który o samej północy w chwili swego rozwinięcia się w okamgnieniu opada. Pospólstwo pilnując się odwiecznych podań, mniema: że przy jego dzielnej pomocy, wszystko mieć można, czego się tylko zapragnie. Zbliżających się do kwitnącej paproci według tradycyi ludu, odstraszać zwykły okropne widziadła, świst wichru, szum drzew walących się, huk podziemny, łoskot nadpowietrzny i wycia przerażające“.

## Do strony 91.

## Kupalnocka.

Z. Gloger (w *Tygodn. ilustr.* Warsz. 1868 nr. 5) co do kupalnocki następujące wypowiada poglądy: „Kupało uważany jest w słowiańskiej mitologii za boga, któremu dzień 24 czerwca był poświęconym. Gizeli archimandryta kijowsko peczerski pisze w roku 1679, iż lud pamięć Kupały dotąd przechowuje, w wigilię św. Jana Chrzciciela ogień paląc, strojąc się w wieńce, wiodąc taniec w okrąg ogniska, skacząc przez nie i wspominając Kupałę. Starano się nawet nazwę Kupały wywieźć jużto na zasadzie dnia mu poświęconego, od przejścia do upału, czyli ku upału, jest to bowiem początek lata, którego płodami ziemskimi kupało miał się opiekować, już to, jak np. Lelewel, od skakania przez ogień, czyli ku pału. Powyższe wszakże domysły zawsze pozostaną tylko domysłami; zwrócić zaś także należy na co innego uwagę.

Jerzy Samuel Bandkie już mniemał, a za nim i inni, iż kupało nie oznaczało bożyszczka, lecz kąpiel przy obrzędzie Sobótek, która na całej Rusi niedawno jeszcze przy paleniu ogni kupały była używaną. Za zdaniem Bandtkiego o tyle pójdziemy, że chociaż nie zaprzeczymy tak stanowczo, jak on istnieniu kupały jako bożka, któremu wedle Kajssarowa posąg w Kijowie wystawiono i cześć oddawano, ale uznamy jego związek z kąpielą, po rusińsku brzmieniem wielce do kupały zbliżoną (w narzeczu Dalmatów kąpiel brzmi kupely, kupalo, u Bośniaków kupallo, — Linde), nie zaś z pałem lub upałem. W takim razie nazwa kupalnocki będzie oznaczać po prostu kąpeli nockę, co zupełnie odpowiada niedawno jeszcze na Rusi powszechnemu zwyczajowi kąpania się w noc kupały w rzece, w bliskości palonych (najczęściej na wzgórzach) ogni. Zwyczaj ten, jak widzimy, zarówno był wspólny Mazurom i Rusinom. U ostatnich nawet święta Agrypina, której pamiątkę Kościół w tym dniu obchodzi, nosi nazwę kópalnicy (Alexiewa: *Cerkowny Słownik. K. Wł. Wójcicki*).

Wedle starożytnych, tu i na Wschodzie miał być podobno dwojaki sposób oczyszczenia się lub zabezpieczenia, t. j. przez kąpiel i ogień przez który skakano, co i dotąd robią w Krakowskim; trzody nawet, jak mówi Wójcicki, przez ogień ten przepędzano, żeby od leśnych duchów je zabezpieczyć. Przystrajanie się w wieńce przy tym obrzędzie, ma związek z rzucaniem wieńców w dniu tym na wodę, z czego przepowiadano zamąż pójście. U ludu w okolicach Tykocina i Białegostoku, zebraliśmy wiele ciekawych przesądów i wróżb w dniu tym zachowywanych (ob. *Obchody weselne*). Lud tam składa się w połowie z włościan, w połowie z zagonowej szlachty; obrzęd kupalnocki jak jednym tak i drugim był wspólny.

Podlascy włościanie koło Bielska po Zielonych Świątkach palili

wieczorem za wsią pod krzyżami tak zwany maj czyli brzezinę, którą wedle starego zwyczaju, majili w świętki swe domostwa<sup>1)</sup>. Szlachta zaś między Tykocinem i Zambrowem, we wsiach wyżej wzmiankowanych i kilku innych, obrzęd skrupulatniej przechowała w przeddzień św. Jana go obchodząc. U włóścian znowu (w Złotorii nad Narwią) odnaleźliśmy początek przywiedzionej pieśni kópalnocnej.

Strykowski, pisząc przed trzema wiekami, powiada iż Ruś i Litwa dwa razy w roku obchodziły obrzęd Kupały, t. j. 25 maja i 25 czerwca. Podwójna ta data u naszego kronikarza pochodzi może z tego, iż i dziś, jak widzieliśmy, obchodzą w jednych stronach obrzęd ten w wigilię św. Jana, w innych zaś, jak koło Krakowa i Bielska, wcześniej, bo w Zielone Świątki<sup>4)</sup>.

## 19.

## Do stronicy 98.

Dzień Najświętszej Panny zielnej.

Poniżej dajemy pierwsze strofy textów pieśni na uroczystości Najśw. Panny śpiewanych tu na tę samą nutę przytoczoną pod nrem 49.

Na Narodzenie Najświętszej Maryi Panny:

1. Z wyroków nieba Maryja się rodzi  
Matką Boskiego Syna,  
przed Słońca wejściem, ta Jutrzenka wschodzi,  
i już świecić zaczyna.  
Głowę już smoka jej narodzenie  
kruszy i daje światu zbawienie,  
o jak wesola nowina! — itd.

Na Niepokalane Poczęcie:

1. W pierwszym momencie bez zmayı poczęta  
Panno niepokalana,  
z pierworodnego grzechu wprzód wyjęta  
niżli na świat wydana.  
Głowę już czarta przyjsięc tve łamie,  
kruszyz łeb smoka w poczęcia bramie,  
depcesz na wstępie szatana. itd.

Na Zwiastowanie:

1. Anioł Gabryjel w poselstwie przychodzi  
do Nazaret posłany,  
zwiastuje Pannie że Syna porodzi  
bez panieństwa (v. dziewictwa) odmiany.  
Mówi, że: poczniesz w czystym żywocie  
Boga-człowieka, w dwojej istocie,  
który będzie Świętym zwany. itd.

<sup>1)</sup> Podobny zwyczaj, ob. *Lud* XIX str. 191, nr. 4.



## Na Nawiedzenie:

1. Maryja Panna Elżbietę nawiedza,  
idą śpiesznie na góry.  
Królowa służy z wizytą uprzedza,  
pierwsze świadczy honory.  
Matką jest Boską, wyższą nad ludzi,  
przecież do niższej sama się trudzi,  
dając nam przykład pokory. itd.

## Na Oczyszczenie. (Gromnice):

1. Czystsza nad słońce oczyszczenia czeka,  
idąc w poczet z grzesznymi.  
Lubo jest matką Boga i Człowieka,  
panią nieba i ziemi.  
Z Mojżeszowego wyjęta prawa,  
przecież na wywód w kościele stawa,  
wraz z niewiastami innemi. itd.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* str. 180.

## 20.

## Do strony 99.

Święta Katarzyna i święty Andrzej<sup>1)</sup>.

## Gołębiowski mówi:

Pierwsza wilija (vigilia) udziela wróżby co do postanowienia chłopców, druga wilija co do zamęczenia dziewcząt. Zbierano się gromadnie na te wieczory. Wróżby te przytaczamy (podług Gołębiowskiego):

1. Przed św. Katarzyną chłopcy ucinali gałązki wiśni i sadzali je w wazony, pielęgnując troskliwie; czyja zakwitła przed Bożem Narodzeniem lub Nowym Rokiem, ten będzie szczęśliwym i dobrą partycją otrzyma.

2. Uważano co się przyśni; ztąd wnioskowano o zamęczeniu i pożyciu. Duńczewski (w swych *Kalendarzach*) wiele przykładów i wierszy przytoczył, wykazujących obraz tych czasów; pomiędzy innemi wiersz panny Kunegundy Jasielskiej stołnikówny.

W wigilio świętego Jendrzeja,  
spełniona moja nadzieja.  
Bogdaj to się sprawdziło,  
co mi się ongi wysniło;  
że z rąk ojca dobrodzieja  
zostałam wydana  
za pana Stefana.

Bo też to galant cacany;  
was misternie wymuskany;  
tak ułożona zgrabnie czupryna,  
jakby za szatnego miał Kupidyna.

<sup>1)</sup> Obacz *Mazowsze* I, str. 195. — IV str. 139.



3. Kładziono pod poduszki karteczki z imionami panien lub kawalerów znajomych albo i nieznanym; jaką kto nazajutrz wyciągnął, taka będzie żoną jego. Lecz potrzeba cały dzień być z suchotami; kładąc się spać powiedzieć te wiersze:

Lóżko moje depczę ciebie,  
Panie Boże proszę ciebie,  
Niech mi się ten przyśni,  
Kto mi będzie najmiłszy.

4. Dla skutku lepszego, umieszczają pod głową cegłę lub kamień obwinięty w gatki męskie, a u kawalerów w spódniczkę lub pończoszki niewieście: pewniej się wtenczas przyśni, a gdy snów nie było, miejsce ich zastępowały karteczki. Zwyczaj taki szczególnie trwa w Mazowszu, ale zastanawiać może, iż podobne zgadywanie z karteczek męża lub żony przyjętem jest w Szkocyi w dzień św. Walentego (*Anglija i Szkocyja* L. Szyrmy t. I, str. 256).

5. Po różnych stronach uważają z kąd pies zaszczeakał, z tej strony przybędzie kawaler.

6. Podstuchują u okien, jeśli doczekają się tego słowa: pódź, zrób albo przynies; taka dziewczyna pójdzie za mąż; gdy nieszczęściem ozwą się do kogo wewnątrz: siedź, siadaj, i ona roczek jeszcze posiedzieć musi.

7. Gąsiora z oczami zakrytemi wpuszczają; do której on przyjdzie, ta męża dostanie.

8. Odliczone ziarna sypią na podłogę; w środek puszczają koguta. Czyją kupkę najpierwej jeść zacznie, lub u kogo parzysta liczba pszenicy zostanie, temu wróżba szczęśliwa.

9. W Mazowszu, Lubelskiem i Sandomirskiem, jako wróżby używają placuszków, gałek z ciasta lub nóżek ciętych, które pies wygłodzony ma polykać. Gdzieindziej bułeczki małe w liczbie odpowiedniej dziewczętom pokładwszy na ziemi, psa przywołują; czyją połknie prędko, ta rychło będzie męzatka, czyją porzuci, niepomyślna dla niej wróżba. Trafia się, kiedy pies chciwy, a bułeczki dobre i dla większej przynęty wysmarowane tłustością, że nie opuści żadnej; wtenczas uważają na kolej jaką polykał, taką zachowają dziewczęta w zamęściu.

10. Na talerzykach, z wosku przyklepione kawałki stoczka, parami na wodę puszczają; zapaliwszy je, wodę w naczyniu z lekka poruszają; uważają potem, czy się zbliżą do siebie wyobrażenia kawalera i panny w tych świeczkach, czy z sobą zetkną i obok staną? czy bląkają się, oddalają, i nie zejda wcale?

11. W misę lub naczynie jakie rzucają jęczmień, w którym i porośle bywa ziarno, obstąpią je, wpatrują się; która pierwsza dostrzeże kielek, ta szczęśliwa; lecz tymczasem kto swawolny chlunąłszy czem w wodę, oczy im zapluszcze.

12. Od ściany naprzeciwko drzwi lub innego jakiego miejsca, panny mierzą trzewikiem przestrzeń aż do progu. Pierwszy raz trzewik nosem ku drzwiom obrócony, znaczy, że pójdzie za mąż,

drugi raz wykręca się pięta, co znaczy przeciwnie, że zostanie. Co będzie u proga, nosek czy pięta, to przyszłe jej stanowi losy.

13. Własną ręką gdzieśniedzie nałoży ogień dziewczyna, przyrządzi i zgotuje trzy potrawy na wieczerę z samych jarzyn; stół nakrywa na dwie osób, wyjdzie na środek i zawoła: „W imię Ojca i Syna i świętego Ducha, proszę ciebie na wieczerzę Amen“. Postać chociażby nieznanej osoby ukaże się, trzy razy stół obejdzie i znika. Bezpieczniej wszakże nie kłaść noża ni widelca, tem narzędziem albowiem śmierć zadać może widziadło.

14. Czasem w samotnej izbie o północy siada osoba, jedno z przodu, drugie z tyłu za sobą postawiwszy zwierciadło, przy nich świece; wpatruje się pilno w te przeźroczka; czyj cień się przemknie, z tym prędzej lub później się połączy. Staje niekiedy rzeczywiście za nią ta osoba, — niech wtedy ma nożyczki i utnie znak jaki, przekona się o prawdzie. Tak jedna z nich ujrzałemu tym sposobem ucięła kraj (brzeg) szaty i starannie zachowała. W parę lat poszła za mąż; gdy przeglądała suknie męzowskie, postrzegła jedną z uciętym końcem, przymierzyła ucinek, i okazał się do niej należącym. Wyznała wszystko mężowi lecz ten oburzony że go czarami zwabiła, porzucił ją i rozstał się z nią na zawsze (analogija, ob. Ser. XV str. 106).

15. Wiernie ten obyczaj szukania przepowiedni w zwierciadle, skreślony w balladzie Żukowskiego: Świetlana, której przekład z rosyjskiego mamy przez A. E. Odyńca.

- Za starszych poradą  
niosą stół dziewice;
- na nim dwa talerze kładą,  
palą cztery świece.
- Stawia zwierciadło na stole  
biało podesłane;
- piszą koło, a w tem kole  
sadzają Świetlanę.

Siedź i nie bój się wcale,  
w czystym zwierciadła kryształe  
obaczysz kochanka;  
jak skoro północ uderzy,  
siądzie z tobą do wieczerzy,  
zabawi do ranka.

16. Kiedy, jak to było w r. 1826, przypada razem i zaćmienie i wilija św. Andrzeja, połączone są razem dwie wróżby.

Z tych opisów dostrzegamy (mówi Gołębiowski) że: jedne zwyczajnie wesołość i igraszkę mają na celu jedynie, drugie wykrywają coś okropnego, czarodziejskiego, fantasmagorycznego, w miarę usposobienia i przesądów osób; jedne świeższy obyczaj wskazują, drugie i wyższej sięgać mogą starożytności.

### Do strony 145. 155.

W broszurze z XVI wieku: *Kiermasz Wieśniacki albo Rozmowa Kmosia z Bartoszem na Za-Wiślu* (napisanéj przez Jana z Wychyłówki, czy Wycholówki) widzimy już całą długą pieśń pożegnalną

narzeczonej, dotąd przez lud śpiewaną. Przytacza ją także Wójcicki, Gloger i inni. Brzmi ona:

- |  |   |
|--|---|
| <p>1. W onym pięknym ogródeczku,<br/>moja śliczna Zosieneczku,<br/>kiedyś wianek wila,<br/>te słowa mówiła:</p> <p>2. Ach! mój wianeczku różany,<br/>lilijami przewijany,<br/>otoczy mi się kołem<br/>nad mem wdzięcznym czołem.</p> <p>3. Jużem cię ostatni wila,<br/>pókim jeszcze panna była.<br/>Teraz za mąż idę,<br/>więcej tu nie przyjdę.</p> <p>4. Bóg cię żegnaj panie ojeze,<br/>bywali tu wdzięczni goście.<br/>Już nie będą bywać,<br/>wesela zażywać.</p> <p>5. Już dobranoc pani matko,<br/>tyś mnie wychowała gładko.<br/>Czego-ć nie odslużę,<br/>w tem ci się zadłużę.</p> <p>6. Bracia, siostry, i was społem,<br/>pożegnam dzisiaj ogółem.<br/>Kto wam służyć będzie,<br/>kiedy mnie nie będzie?</p> <p>7. Komnato, także wyględy (okna)<br/>z których ja patrzała wszędy,<br/>i pokoje skryte,<br/>rozkoszy obfite.</p> | <p>8. I ciebie już żegnam ziele,<br/>którego'm nasiała wiele.<br/>Któż cię tu rwać będzie,<br/>kiedy mnie nie będzie?</p> <p>9. I ty śliczny rozmarynie,<br/>już cię ono szczęście minie.<br/>Kiedym cię łamała,<br/>paniętom dawała.</p> <p>10. Żegnam i pachnącą różę,<br/>dla niej mi panięta służyła.<br/>Teraz to ustanie,<br/>kiedy mnie nie stanie.</p> <p>11. Bóg cię żegnaj i lilija,<br/>już cię ona rozkosz mijła,<br/>pókim w domu była,<br/>młodzieńce'm bawiła.</p> <p>12. I ty śliczny majeranie,<br/>już ja będę w inszym stanie,<br/>a moje kochanie<br/>z panięty ustanie.</p> <p>13. Żegnam was wszystkie kwiateczki,<br/>z których śliczne równianeczki<br/>Zosieneczka wila,<br/>panięta dzieliła.</p> <p>14. Teraz już tylko jednemu<br/>poniesie wianek swojemu,<br/>któremu ślubila,<br/>by mu dogodziła.</p> |
|--|---|

Sluchając tego śpiewu (mówi Gloger) mimowolnie przychodzi na myśl owo uroczyste żegnanie rucianego ogródka u starej Litwy, co dotąd nieraz widzieć można nad Niemnem, Narwią i Wisłą.

Przypomina on także i pożegnanie z rodzicami i z kwiatami, ob. *Lud Serya* XX nr. 250. 270, jak i w innych Seryach *Ludu*.

W innej broszurze pod tytułem: *Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom, w której się zamykają: Pieśni, tańce i padoany rozmaite*, będącej dla nas ciekawym dokumentem, mamy zbiorek pieśni miłosnych, jakie po dworach, dworkach i chatach krążyły po starej Polsce. Glogier następujące cytuję wyjątki:

Żałośnie Kasinka płakała,  
gdy za mąż nieboga iść miała,  
rozplatając włosy rozkoszne,  
te słowa mówiła żałośne i t. d.

W pieśni tej tak dziewczica żegna się z rodzicami:

Żegnam cię mój gołąbku miły,  
żyj długo z rodziczką szczęśliwy.  
Już-ci się od was oddalam,  
Bogu was milemu oddawam.

Za wychowanie wam dziękuję,  
inszy mię opiekun przyjmuje  
Ganeczek swój łzami skrapiała,  
na którym częstokroć sypiała i t. d.

Że śpiewano pieśni te po dworach i dworkach, nie ulega zaprzeczeniu; wątpić atoli należy, aby w tej formie przynajmniej powstały i pierwiastkowo nucone były po chatach wieśniaczych.



## Do strony 321.

W Zbiorze Pieśni ruskich, wydanych przez A. Kocipińskiego w Kijowie i Kamińcu (r. 1863) znajdujemy z rękopisu I. Szpeka (ulubionych pieśni kniazia Potemkina) Chórową pieśń: Na tobi ne-boże, — szczo meni nehoże!

Chór żeński nr. I. Seweryn odzyska się ostro: Chór I (jak wyżej).

Se-we-ryn, Se-we-ryn, Se-we-ry - no-czku! Czo-ho?

Seweryn. Chór I (jak wyżej). Seweryn.

Mo-że ta-ki jak mor-kwa! Jak ma-ku - cha pid

Chór I (jak wyżej). Chór I (jak wyżej).

ła-wo-ju. Jak wouk pe-red wiw-ca-my!

Seweryn. Chór żeński nr. II. Seweryn.

Plu-je! Po-swa-taj ty u nas tu diw-czy - nocz-ku! Na

Chór II (jak wyżej). Seweryn.

wra-ha! Bo du-że cze-sna jak iy - diw-akij pa-ty-nok.

Chór II (jak wyżej). Chór II (jak wyżej). Seweryn.

Jak żyd u sa - li Jak hor-ba-tyj do

Chór II (jak wyżej). Seweryn.

sti-ny Ne-chaj jej po - bjut cy - hań - ski zły - dni.

Pełny chór (I i II). 1-ma 2-da

Se-we-ryn, Se-we-ryn, Se-we-ry - nocz-ku  
po-swa-taj ty u nas tu diw-czy - - - nocz-ku.

Lud II nr 181. — XII nr. 598. — Mazowsze II nr. 849.  
Łączność pewną mają tu i pieśni zalotne, obacz: *Mazowsze II* nr 71. 72.





*Gazeta, Warszawska z roku 1854. Wrzesień Nr 242—255,*  
podaje artykuł następującej treści:

### PODLASIE RUSKIE <sup>1)</sup>.

Rozległość, postać kraju. — Jego historia. — Ludność. — Język. — Sposób życia. — Gospodarność. — Stopień ukształcenia. — Obyczaje. — Usposobienie poetyczne i muzykalne. — Śpiewy. — Powieści. — Zwyczaje. — Zabobony.

#### I.

Pośród tylu opisów różnych części kraju, stanowiącego niegdyś Państwo Polskie, dokonanych bądź w rozprawach, bądź w powieściach, przez najznakomitszych naszych pisarzy, ani jednego nie zdarzyło mi się napotkać, któryby się odnosił do krainy, noszącej nazwisko Podlasia Ruskiego; samo zresztą nazwisko to mało komu jest znane. Żaden widać powieściopisarz nie zajął do tego kąta, żaden piszący podróży tędy nie przejeżdżał. Pezyczyna tego zapomnienia może leżeć w samejże okolicy i jej mieszkańcach. Nie posiada ona ani starych zamków, ani nowych pałaców, zwykłych siedzib bohaterów i bohatererek powieści; żaden poeta miejscowy nie opisał wonnych jej gajów, kwiecistych łąk, mrużących strumyków i rozkoszą lub trwogą napelnionych ustroni; żaden zresztą wielki gościniec, prowadzący od stolicy do stolicy, nie idzie tędy. A jednakże jest to kraj interesujący pod bardzo wielu względami, jeżeli nie dla swych fizycznych przymiotów, to dla swej ludności; więcej on zająć może etnografa niż geografa.

Położony w miejscu, gdzie się stykają dwa szczepy wielkiego plemienia, zmieszane z sobą skutkiem dawnych historycznych wypadków, przedstawia on dla badacza narodowości bardzo szacowne skarby, których ukazanie choć nie zupełne, wzbudzi może czyją ciekawość do dokładniejszego ich wysledzenia i opisanie. Nim to nastąpi, ja, syn i jego wychowaniec, powodowany zazdrością do szczęśliwych okolic, które znalazły tak świetnych malarzy, stawię przed oczy publiczności moją bagraninę, trzymając się miejscowego przysłowia: „Cz e m chata bogata, tem rada”. Może ona wywoła obraz wspanialszy i bardziej wykończony.

Gdy kto jadąc od Pińska n. p. do Białegostoku na Prużanę, po kilkoniowej ciężkiej podróży, w której rzadko spotkał człowieka a rzadziej jeszcze ludzką osadę, przejedzie już puszcze Białowieżką, a w kierunku od Narewki ku Narwi, wynurzywszy się z ciemnych lasów, ujrzy jasne pole, widok rozle-

<sup>1)</sup> Jakkolwiek autor podaje tu notaty historyczne o ludzie, który już pod tym i kilku innymi względami dokładniej zbadał Jaroszewicz, Gloger i inni, a lingwistyczne jego poglądy nader są słabe, artykuł jego jednak tyle zawiera ciekawych i cennych szczegółów etnograficznych, z własnych skreślonych obserwacji, że podać go tu w przedliuku, jako wielce do uzupełnienia naszych własnych spostrzeżeń pomocnego, uważaliśmy za rzecz dla etnologów nader pożyteczną (K.).

gły i wesoly; kiedy jego wzrok nie spotkał już na horyzoncie snych puszczy, których może nie lubi; kiedy nie widzi już Poleszuków kołtuniastych, w czarnych, długich koszulach, ale spotyka ludność bielszą, czystsza i bez kołtunów; kiedy zamiast kurnych chałup, otoczonych dymną atmosferą, przedstawia mu się domki z kominami, z których dym prosto w niebo się wznosi, niechaj wie, że wjechał w Podlasie ruskie.

Kraj to, stanowiący niegdyś część województwa Podlaskiego, obejmującego całe Podlasie, składające się z ludności ruskiej i polskiej. Należy on dziś niemal cały do gubernii Grodzieńskiej, mała tylko jego cząstka leży w Królestwie Polskiem. Ciągnie się wązkim pasem z północy na południe jakichś mil 25, ale odgraniczenia jego od Podlasia Polskiego dokładnie oznaczyć nie można, tak bowiem osady obu szczepów przy zetknięciu się z sobą pomieszały się, że się napotyka ruskie wsie w kraju całkiem już mazowieckiem, jak nawzajem Mazurów osiadłych wśród Rusinów. Biorąc wszakże Goniądz za punkt najdalejszy na północ i idąc na południe, przez Knyszyn wzdłuż Narwi aż do Suraza, oznaczmy mniej więcej granicę między dwoma szczepami. Lecz odtąd żadna już regularna linia poprowadzić się nie da, bo jak z jednej strony ludność mazowiecka, przekroczywszy Nurzec i Bug przeszła się od zachodu na wschód aż ku Boćkom, tak z drugiej ludność ruska, przeszedłszy Bug koło Mielnika, pomknęła swe osady aż do rzeki Liwca. Od wschodu granicą Podlasia Ruskiego była granica dawnego województwa Podlaskiego, której za punkta ważniejsze naznaczyć można Białystok, miasto Narew, puszcze Białowieżka, Klezczele i Niemirów.

Za prawdziwą stolicę Podlasia Ruskiego uważać można Bielsk; tu bowiem najdalej zaglebiło się ono w dawną Litwę; tu jest najszersze. Bielsk, na długość biorąc Podlasie Ruskie, jest jego punktem środkowym. Inne miasta i miasteczka tej krainy są: Białystok, Suraż, Narew, Boćki, Klezczele, Orla, Siemiatycze, Mielnik, w części Drohiczyn.

Powierzchnia kraju jest wzgórkowata, przerznięta Bugiem, Narwią, Nurcem, Suprasłem, Białą, Orlanką i mnóstwem mniejszych rzeczek. Grunt jest rozmaity, ale więcej lekki jak ciężki; ziemia dobrze sprawiona wydaje piękne żyta. A niema prawie osady, w którejby się nie znajdowały kawalki roli zdane pod pszenicę, i zboża tego szlachetnego ma prowincya na swoje potrzeby poddostatkiem. Łąki ma rozległe i piękne. Nad Suprasłem, Narwią, Nurcem i Bugiem, między Drohiczynie a Mielnikiem, znajdują się błota.

Oprócz puszczy Ladzkiej (od Lady, wsi, w której niegdyś była administracya tej królewskiej), znajdującej się na północ puszczy Białowieżkiej i z nią graniczącej, większych dziś lasów niema; ale posiada wielką liczbę lasów mniejszych i gajów, które dostarczając mieszkańcom drzewa na budowę i opał, kraj upiększają. Znajduje się jeszcze w tych lasach drzewo zdane do budowy okrętów, które kupcy rokrocznie zakupują do Gdańska, spuszczając je Narwią i Suprasłem do Buga, a potem Wisłą na miejsce. Najpospolitsze drzewa są: sosna, jodła, brzoza, grab, osika; w znacznej także ilości dąb, klon i jesion. Lipa, dla obdzierania z niej kory, z której mieszkańcy i oia obuwie, zwane postołami albo łapcami (v. kurpiami) znacznie przerzedzona.

Nazwisko Podlasia, bacząc na położenie względem niego krajów, z których mu je przed wiekami nadano, jest zupełnie niesprawiedliwe. Istotnie, leży ona pod lasami, nie mającemi prawie końca. Idąc od północy, napotykamy zaraz Puszcze Zieloną koło Białegostoku, dalej Puszcze Białowieżką, łączącą się innemi lasami z puszciami poleskimi; nareszcie lasy, ciągnące się od Boćków aż po za Niemirów.

Tak Podlasie otoczone od wschodu wieńcem puszczy, przedstawia oku nader wdzięczny widok. Samo pokryte urodzajnymi polami, pięknymi łąkami, bujnymi łąkami, zroszone licznymi strumieniami, posiada wszystkie warunki do dobrego i przyjemnego bytu ludzi w niem osiadłych. Klimat jego zdrowy i stępczny. To też nie brak mu mieszkańców: mnogie wsie i osady, rozłożony się po jego powierzchni, zawierają ludność spokojną, pracowitą i pobożną, pedzącą swobodnie pod lasami życie, pełne poetycznych rojeń. Czy tu zawsze tak było? Spytajmy historyi.



Przed wieki siedział w tym kraju naród z innemi zupełnie obyczajami, z innym temperamentem. Niespokojny, waleczny, niepohamowany, bez litości dla drugich i dla siebie, nie umiał on żyć w zgodzie z sąsiadami i musiał albo ich wygubić, albo sam zginąć. Każdy zgadł, że tu mowa o Jadźwingach, zwanych także Jaćwieszą (zbiorowo) i Jazygami.

Podług Historyków, naród ten zajmował daleko większy kraj jak Podlasie, bowiem posiadłości jego rozciągały się na północ do granic właściwej Litwy; na wschód i południe opierały się o Białą Ruś i Wołyń; na zachód sięgały po za Bug aż ku Mazowszu i przypierały do krajów pruskich. Był on zupełnie wśród Słowian, osobnego rodu. Historycy dziś powszechnie się zgadzają, że byli to Sarmaci, później Jazygami przezwani, którzy jak wiadomo nie mieli żadnego pokrewieństwa ze Słowianami. Język ich miał być podobnym do litewskiego. Miechowita twierdzi, że za jego czasów były jeszcze szczątki Jadźwingów koło Drohiczyzna; mowę ich lud okoliczny nazywał litewską, ale dodaje zaraz Miechowita, że ani Prusacy, ani Litwini, ani Żmudzini jej nie rozumieli. Więc zapewne tylko przez niewiadomość, chcąc jakiegokolwiek imię jej nadać, litewską przezwali.

Jak się ze świadectw historyków pokazuje, był to naród wędrowny, który wraz z innymi barbarzyńcami, dał się Państwu Rzymskiemu we znaki Ptolemeusz, geograf IIgo wieku, zwie Jazygów Metenastami, to jest włóczącymi. Jakoż, za czasów Herodota siedzieli oni niedaleko Dniepru, za Strabona w dzisiejszej Wołoszczyźnie, a w sto lat potem Pliniusz naznacza już im miejsce w Pannonii, w teraźniejszych Węgrzech, koło rzeki Cisy. Tam ich znaleźli Hunnowie, wpadłszy do Pannonii w IV wieku, przed którymi ustępując, przenieśli się za Karpaty i osiedli kraj, któregośmy granice wyżej opisali. Mała ich atoli cząstka pozostała na miejscu, i do dziś dnia znajduje się ludność w Węgrzech, w Banacie, zwana Jazygami. Nic wszakże od nich nie można się dowiedzieć o ich przodkach, ani z mowy ani ze zwyczajów; oprócz małej różnicy w fizyognomii, są to zupełnie Węgrzy językiem i obyczajami.

Cóżkolwiekby, w czasach historycznych polskich, widzimy ich już osiadłych nad Prypecią, Szczarą, Narwią i Bugiem. Pierwsi nasi historycy, Kadłubek i Bogufal, wspominający o Jadźwingach, zwać ich Polexianami albo Polesianami, to jest po lasach mieszkającymi. Zdaje się że rolnictwem się nie trudnili i żyli z chowu bydła, z łowów, z rybołówstwa i z łupów zdobytych na sąsiadach, których nieustannie trapiłi napadami. Być może także żywiła ich praca ludności słowiańskich przez nich najechnanych, bo w czasach tych barbarzyńskich nawalnie, widać że ludy słowiańskie, rolnicze i spokojne, nie mogąc się im oprzeć, poddawały się cierpliwie, nie opuszczając ziemi, na której od wieków mieszkały. Dopiero gdy wichry przeszły, burze się uśmierzyły, podnosiły się one, obejmując napowrót panowanie nad swą ziemią.

Od przybycia Jadźwingów w kraje słowiańskie w Vtym wieku, aż do wieku Xgo, nic o nich nie słyhać. Wyszli na widownię historyczną na nowo, gdy Włodzimierz W. posuwając swe podboje aż po Bug, ścisnął ich potężnie od wschodu i południa, Polesie odebrał i do podległości sobie zmusił. Pod jego atoli następcami Jadźwingowie odzyskali niezależność, ale r. 1038 Jarosław, książę Nowogrodzki, najechnawszy ich, srodze zgromił i wielką liczbę ująwszy w niewolę uprowadził.

Następnych lat, z osłabieniem książąt ruskich, Jadźwingowie mieli pokój od Rusi, ale zaczynają się natomiast wojny ich z Polakami. Jeszcze Kazimierz I, Mnich, miał z nimi wojować r. 1041, poskramiając bunt Masława, władcy Mazowsza, który chcąc przywrócić w Polsce religiję pogańską, związał się był z poganami Prusakami i Jadźwingami. Potem Kazimierz II Sprawiedliwy, niespokojony ich napadami, podciągnął pod ich stolicę Drohiczyzn nad Bugiem, na głowę poraził i do zachowania się spokojnego zniewolił.

Ale w tym czasie występują na scenę świata Litwini, szerząc swe podboje na wsze strony. Erdziwił, synowiec Mendoga, wysłany od stryja, zwojował Jadźwingów, pobrał im zamki, jako: Mielnik, Drohiczyzn, Brańsk, Bielsk, Suraż i do hołdowania Litwie zmusił. Ponieważ Litwa była pogańska, przeto jarzmo jej było im lżejsze. Nadto, żywiąc ten sam duch napastniczy, Jadźwin-



gowie wspólnie z nią lub sami nie przestawali łupić krajów sąsiednich. Przywiedziony do ostateczności Bolesław Wstydlawy, wezwawszy naród na pospolite ruszenie, wyprawił się r. 1264 na Podlasie i po zaciętych walkach, zniósłszy zupełnie Jadźwingów, w części ich wytepił, w części rozprószył. Ci co się byli schronili do Litwy, wkrótce wyszedłszy z lasów, rozpoczęli na nowo swe na Polskę napady. Leszek Czarny poszedł na nich z wojskiem, a dogoniwszy obciążonych łupem między Narwią a Niemnem, wygubił do reszty roku 1282. Pozostali w Sudaui, w południowych Prusach, wyniszczyli roku następnego Krzyżacy.

Tak zginął naród męzny ale niespokojny; lubił pustynie, otaczał się pustyniami, w które zamieniał najżyźniejsze kraje, własną ją ręką pustosząc i po nim pustynia tylko została. Długo jeszcze tu i owdzie napotymano po krańcach dawnego ich kraju pojedyncze rodziny, całe nawet osady, jak kolo Drohiczyzna, kolo Skidla nad Niemnem i w Prussach kolo Insterborga. Strykowski powiada, że za jego czasów znajdowali się jeszcze w Kurlandyi, w Inflantach i przy Nowogrodzie; ci ostatni pochodzili zapewne od uprowadzonych w niewolę w XI wieku przez Jarosława. Narbutt w r. 1807 w cerkwi Skidelskiej odkrył napis opowiadający że w r. 1553 byli w niej chrzczeni Jadźwingowie, poganie. Dziś już wszędzie po nich ślady zginęły; zmieszali się z ludnością miejscową, przyjęli jej język i obyczaje jak w Węgrzech, chociaż znajdujących się nad Niemnem cera czarna dowodzi, że są innego od okolicznych mieszkańców pochodzenia.

Ocalone resztki Jadźwingów po pogromie Leszka Czarnego pochodzili może od tych, którzy dla jakiegobądź przyczyn w boju udziału nie wzięli; stający bowiem do walki bili się do ostatniego, nigdy z placu nie ustępując, co pochodziło podług historyków z ich wyobrażeń religijnych. Jadźwingowie tracąc prowincję po prowincyi, skoncentrowani zostali w samem Podlasiu. Jak więc przypuszczać można, że przy zajmowaniu obszerniejszych krajów mieli wśród siebie ludność słowiańską, której ziemię byli zajęli, dzierżąc ją w nie woli, tak tu na Podlasiu, w ścięzionym obrębie, jedynymi byli kraju mieszkańcami. Wyginawszy, zostawili go pustynią zupełną, która z czasem zajęli osadnicy z krajów sąsiednich. Tym sposobem tłumaczy się zaludnienie Podlasia Rusinami i Mazurami.

Nieprędko wszakże zaludnienie to nastąpiło, nieprędko lasy wytrzebiłone zostały, zwłaszcza na Podlasiu Ruskiem. Najdawniejsze przywileje lokacyjne na osady pochodzą od Witolda i Zygmunta, książąt litewskich, ale dopiero Jagiellonowie pokryli Podlasie ludnością, nadając szlachcie i różnego stanu ludziom obszary lasu i zapustów pod bardzo lekkimi warunkami. Ztąd kraj ten zakwitł wkrótce pomyślnością, której wzrost wstrzymały niszczące najazdy szwedzkie. Nie pozostało po Jadźwingach żadnych pamiątek na Podlasiu; dzisiejsi jego mieszkańcy nic nie wiedzą o swych poprzednikach. Tajemnice puszczy przez nich wykarczowanych, z niczem się przed nimi nie wygadały. Napotykanę tu i owdzie okopy lub wały, wyorywane szczątki zbroi nazywają szwedzkimi, do tego stopnia pobyt Szwedów w tych stronach zatarał w pamięci ludowej wszelkie inne podania, jeśli kiedy jakie były.

Po wytepieniu Jadźwingów przez Bolesława Wstydlawego i Leszka Czarnego, nad pozostałą po nich pustynią objęli panowanie Litwini, osadzając swym ludem niektóre zamki i grody nad rzekami. Nie byli wszakże spokojnymi Podlasia posiadaczami, o które Polacy, Mazurowie i Krzyżacy nawzajem się dobijali. Przy połączeniu się Litwy z Polską, Podlasie było w ręku Litwinów i do Litwy się liczyło aż do r. 1569, w którym to czasie Zygmunt August przyłączył je do Korony, tworząc osobne województwo, składające się z trzech ziem: Drohiczej, Mielnickiej i Bielskiej. Stolicą całego województwa był Drohiczyn.

Odtąd Podlasie dzieliło losy całej Rzeczypospolitej. Najstraszniejszą dlań epoką były wojny szwedzkie za Jana Kazimierza. Karol Gustaw splądrował je i zniszczył; posiłkujący Polaków Tatarzy wiele luda w jasyr uprowadzili, a Rakoczy dokonał spustoszenia. Do dziś dnia widne szance, mogiłki na pobojowiskach, gruzy mieszkań, lasy porosłe na uprawnych polach, o czem świadczą dobrze odznaczone zagony, są smutną pamiątką najsmutniejszych z dziejów

Polski czasów. Po tym niszczącym szwedzkim uraganie, Podlasie zaludniło się i zabudowało na nowo, ale już nie powróciło do dawnej pomyślności.

Taka jest w krótkości historia kraju, którego głównie dzisiejszą ludność opisać zamierzylem. Część dawnego województwa Podlaskiego, którego wyżej oznaczyłem granice, dla tego nazwała się Podlasiem Ruskiem, że ludność je zamieszkująca jest ruską; rozumie się ludność wiejska i małych miasteczek, bo szlachta osiadła po dworach i miastach, jakoteż szlachta zwana okoliczną, jest pochodzenia polskiego.

Rusini tutejsi są trojakiego pochodzenia, jak to ich mowa pokazuje. Od północy mówią dyalektem rusko-litewskim, zbliżonym do biało-ruskiego, który tu poprostu zwą litewskim, i każdy nim mówiący, u chłopca Podlasia środkowego i południowego jest Litwinem; od południa rusko-wolyńskim, a w środku, koło Narwi i Bielska, dyalektem, który nazwacby można rusko-polskim, ponieważ w nim oprócz akcentu polskiego, polskie *l* panuje tam, gdzie Wołyńcy, Podolacy i Ukraińcy *ł* kładą, np. zamiast: hromada wielki czołowik — hromada wielki czołowiek; zamiast: buły u misti — byli u miesti; zamiast: chodyły na dolynu — chodili na dolinu itd. Najlepiej różnicę wszystkich trzech, dam uczuć, przytaczając początek pieśni znanej u wszystkich Rusinów:

*Dyalekt rusko-litewski:*

Lecieu orol ponad morom, taj stau hołosici,  
o! jak ciazko ubohomu bohatu lubici — itd.

*Dyalekt rusko-wolyński:*

Letiw orol po nad morem, taj staw hołosyty,  
o! jak tiazko ubohomu bohatu lubyty — itd.

*Dyalekt rusko-polski:*

Letieu orol po nad morom, taj stau hołositi,  
o! jak tiazko ubohomu bohatu lubiti — itd.

Widzimy tu, że w pierwszym i trzecim przykładzie oprócz użycia *l* za *ł*, — *i* zastępuje *y*, — a *u* zastępuje *w*, użytych w przykładzie drugim, jak w wyrazie *letieu* lub *lecieu*, zamiast *letiw*, — *stau* zamiast *staw*. Przy samem zaś zetknięciu się rasy ruskiej z mazowiecką, do tyła język tej ostatniej wpłynął na język ruski, że są wsie, w których mówią wyrazami ruskiemi, ale akcentem mazowieckim, to jest bez *sz*, *cz* i *ź*. Naprzykład drugą tę piosnkę ruską:

A kto chce Heńdziu znaty — proszu mene popytaty,  
to ja skażu prawdę szczyru — tolko proszu was o wiru.

W ten sposób śpiewając, wymawiają:

A kto chce Heńdziu znati — prosu mene popytati,  
to ja skazu praudu seeru — tolko prosu was o wieru,

Z różnicy tej w mowie okazuje się, że zaludnienie północnej części Podlasia Ruskiego nastąpiło przez Rusinów przyszyłych od Białejrusi, a południowej od Wołynia; zkaždy pochodzili Rusini środkowej części, przypierającej do puszczy Białowiezkiej, powiedzieć nie umiem, bowiem nie znam żadnej ruskiej prowincyi, gdzieby tym dyalektem mówiono. Środkowe też Podlasie Ruskie, stykające się, jakem powiedział z puszcza Białowiezką i stanowiące razem z nią i z puszciami poleskimi ciąg lasów nieprzebranych, najpóźniej zostało zaludnione. Z lasów tych została dziś tylko część wielkiej przedtem puszczy Ładzkiej a wsie powstałe na wyciętej części jak: Waški, Krzywiec, Chrabustówka, Przybudek, Łosinka, Horodisko i inne starostwa niegdyś Leśnickiego, teraz amtu Klenickiego, są zupełnie świeżemi osadami. Znałem starców, którzy w dzieciństwie swem widzieli jeszcze pola ich odkryte pniami, a piękne dziś łąki zarosłe krzakami.



Jak w języku, tak w stroju i zwyczajach zachodzą pewne różnice między temi dwoma ludnościami. Każda z nich zachowała coś z rodzinnego miejsca, przybierając cechy obecnie wspólne całej prowincyi. Wszyscy noszą sukmany ze stanem, ale w południowej części przemaga kolor szary, w środkowej i północnej czarny a raczej bury, bo tej nabywa barwy, starzejąc się, sukno wyrobione z naturalnie czarnej wełny. W południowej są one dłuższe i często z kapturami, w średniej i północnej krótsze i bez kapturów. W kroju także jest odmiana. Czapki noszą wszyscy z ciemnego lub siwego barana, z dnem sukienkiem i z wstążkami z tyłu, lub też rogata sukienne z baranią obwódką. Pierwsze przystoją więcej ludziom podeszłym, gospodarzom; drugie młodzieży. Latem noszą kapelusze słomiane, które sami sobie robią. Podobne one są formą do kapeluszy piłśniowych, które także przez elegantów bywają używane, a których forma odmienia się razem z modą, jak w mieście. W tem tylko jednym widziałem ich odstępujących od zwyczajów odwiecznych. Ah, prawda, ci eleganci więcej, parobcy zwykle po wsiach rej wodzący, zaczynają na szyjach w wielkie święta nosić chustki, zwykle kolorowe, z wielkiem starszych zgorzaniem, którzy mają szyję gołą, a koszulę z przodu związują czerwoną wstążeczką wełnianą, lub spinają szponką (podwójny mosiężny guziczek), której wierzchnia strbna ma szkiełko kolorowe, zwierciadlane lub czyste, a w takim razie za szkiełkiem maleńki obrazek (świętego), jakaś malowana główka.

Zwierzchni strój kobiet jest ten sam co mężczyzn. Latem sukmana, zimą kożuch biały lub farbowany na żółto. Ten kolor w niektórych okolicach jest koniecznym, i byłby wyśmiany, gdyby się ośmielił wdziać kożuch biały. Związujący też na sąd ludzki noszą tylko żółte. Gorsety u kobiet wiejskich malowane, a gdy nie przywdziewają sukmany, letnią porą, chodzą poprostu w koszulach. Spódnice noszą na czas zwykły parciane, do ubioru wełniane w pasy czerwone, żółte lub niebieskie; rzadko używają spódnice perkalowych; fartuchy tylko bywają perkalowe w pasy lub kwiaty. Na głowie kobiety zamężne i dziewczęta noszą chustki zawiązane jak w Krakowskiem, to jest: dwa końce chustki złożonej na pół, sprowadzone na przód głowy i związane w węzeł jak można najzgrabniejszy, dwa drugie spadają z tyłu o ile można najniżej. Szczytem dumy i zadowolenia jest, kiedy młoda mężatka lub dziewczka może zawiązać chustkę perkalową farbowaną w jasne kolory, którejby część z tyłu spadająca przedstawiała posród sztucznych fioresów jakiś bukiet kwiatów, palme, gwiazdę lub kółka misternie z sobą poplątane. Dziewczęta noszą kosy (warkocz) ze wstążkami na końcu; wstążkami także ubierają głowę na wesela. Na szyję, zwłaszcza w święta, zawieszają mnogie paciorki szklanych kolorowych; im która bogatsza, tem ich ma więcej. Kołnierze od koszuli podobnie jak mężczyźni związują wstążeczką czerwoną lub spinają szponką wyżej opisaną. Na palcach noszą mosiężne lub tombakowe pierścionki, czasami z oczkami szklannemi czerwonymi, zielonymi lub błękitnemi. Tak przystrojone kobiety, zwłaszcza młode, mają twarz wesołą, raźną, wyzywającą, słowem są hoże.

Przytem, tak co do stroju, jak i sposobu życia, podzielić jeszcze można Podlasie Ruskie na dwie strefy: na polną i podlesną. Zwykle mieszkańcy tej ostatniej lepiej się mają; stąd powstało przysłowie: „za lesom jak za dobrym panom“. Odzienie w Zapolu (tak zwą okolice oddalone od wielkich puszczy) noszą dłuższe jak przy lasach, co sprowadza sama potrzeba i wygoda. Na obuwiu w Zapolu mężczyźni używają butów z długimi cholewami, kobiety trzewików; ale to tylko zimą, w święta lub podczas jakich uroczystości, zwykle zaś chodzą boso. W okolicach leśnych, tak mężczyźni jak kobiety noszą postoly (gdzieindziej zwane kurpiami, łapciami) plecione z лыka lipowego, wiązowego, wierzbowego, klonowego, czasami nawet z kory młodej jodły, ale te są bardzo nietrwale. W ogóle, obuwiu to przy zwykłym chodzeniu trwa za ledwo tydzień, najwięcej dziesięć dni; kto chodzi po lesie, zedrzeć może takich parę postoiłów przez dzień. Podszyte skórą surową lub rzemieniem, co czynią niektórzy na zime, trwają miesiąc i więcej. Przytwierdzone bywają do nóg sznurkami zwanemi oborsy. Obuwiu to, z powodu wyniszczenia drzew, z których kory je wyrabiają, musi z czasem ustać i być innem zastąpione, lecz wątpię aby butami lub trzewikami, bowiem chłop tutejszy tak przywykł do



lekkości onego, że mu w butach niewygodnie. Jakoż widywałem już chodaki plecione całkiem ze sznurków konopnych, podobnych do tych, jakich używają chłopi hiszpańscy w prowincyi Katalonii, tylko nie tak dychtownie i zgrabnie robionych. Postołów tych używają zwykle jeśli nie chcą chodzić boszo; buty i trzewiki są od wielkich świat i uroczystości. Bywają chłopi oszczędni lub ubodzy, którym sprawione buty na wesele, wystarczają na całe życie. Idąc do kościoła, noszą je w reku, dopiero pod parkanem obuwają je, a powracając do domu, znów zdejmują. Toż samo czynią kobiety z trzewikami i pończochami. Te ostatnie czy zimą czy latem, zawsze bywają z białej wełny. Postoły są tak lekkim i wygodnym obuwem, że nawet szlachta idąc na polowanie do lasu lub na błota, używa ich niekiedy.

Starym polskim zwyczajem, chłopi głowę podgali do polowy, zostawiając od wierzchu włosy długo rosnące. Zwyczaj ten zaczął upadać na niekorzyść ochędóstwa. Brody gołą wszyscy, zapuszczając wąsy, lecz i te niektórzy zaczynają golić. Brody noszą tylko dziady.

Jakem już powiedział, sposób życia i żywienia się, stan zamożności wieśniaków, jest nieco różny w okolicach polnych i leśnych; są cechy wspólne całej prowincyi, są i różnice. Wieśniacy zpod puszczy tak cenią swe położenie, że żaden parobek nie pójdzie w służbę do Zapola, żadna dziewczka nie wyjdzie za mąż za młodzieńca z Zapola, tak im jest drogi las, jego szum, jego śpiewające ptactwo, jego produkt, jego tajemnice i jego grające echa: słowem, jego korzyści moralne i materialne. Mieszkańcy lasów i mieszkańcy gór, to mają z sobą wspólnego, że jak jedni tak drudzy z trudnością się oswiają z innemi okolicami, i nigdy tęsknić nie przestają za żywiołami, wśród których wzrosli. To przywiązanie do swych stron nie daje się postrzegać w takim stopniu u mieszkańców płaszczyzn bezleśnych; chyba Ukrainiec rzewnie zapłacze za swym upoetyzowanym stepem, zakochany w nim jak Byron w Oceanie.

### Wsie. Domy.

Podlasie Ruskie najwięcej jest winno Zygmunтови Augustowi; on je ostatecznie rozmierzył, załudnił i uorganizował; następcy jego trzymają się już tylko planów za niego przygotowanych. Skutkiem dobrze zrozumianej policyi wiejskiej, mianowicie po królowszczyznach, czyli w dobrach skarbowych, których tu jest bardzo wiele, zwyczajne wsie są zabudowane we dwa rzędy: z jednej strony szerokiej ulicy domy mieszkalne, z drugiej stodoly i chlewy; najczęściej co mają przy domie, to chlewki na trzodę i karmniki. Jeżeli więc nieszczęściem ogień wybuchnie, co jednak rzadko się zdarza, to zawsze tylko polowę swego mienia chłop traci.

Domy są z drzewa, kryte słomą i z kominami. Niema tu zwyczaju trzymania w izbach bydła, jak gdzieindziej. Ztąd wnętrza chat są czyste i ludność czysta. Dom składa się z sieni, komory i izby mieszkalnej. Bogatsi mają jeszcze drugą, mniejszą izbę, zwaną świetlicą; jest to jakby pokój rezerwowy, w którym mieszczą gościa, gdy go im Bóg da. Piec szeroki, niski, z przypieckiem, który służy do pieczenia chleba i do ogrzewania zimą. W okolicach leśnych miewają także osobny kominiek w izbie, na którym w długich zimowych wieczorach pali się lucywo dla oświetlenia. Ktemuż celowi służy jeszcze dranki, to jest długie na kilka stóp, a szerokie na półtora lub dwa cale, błonki darte czyli szczepane po słoju z drzewa sosnowego; najlepsze są (bo nie dymią) z sosny na pniu uschłej. W około izby idą ławy. Ściany wewnątrz bywają bielone białą gliną, znajdującą się w niektórych miejscach. Pospolicie zaś myją je przed wielkimi świętami. W sieni każdego domu stoją żarna do mielenia zboża.

Naprzeciwko drzwi wchodowych, po lewej ręce, jest kąp uprzywilejowany, zwany pokutiem. Tam stoi stół długi a na nim zawsze leży chleb obwinęty w obrus. Na pokuti siada naczelnik rodziny do stołu lub sadza gościa gdy go ma; tam wiszą obrazy świętych. W kącie tym stoi od Bożego Narodzenia do Trzech Króli snopek żyta, z którego kłosew zrobionem kropielkiem i wodą przyniesioną z Jordanu (to jest: zaczerpniętą z rzeki, stawu

lub źródła, i poświęconą w uroczystość Trzech Króli gospodarz pokrapia dom, chlewy, stodoły i wszystkie kąty, oraz rodzinę i dobytek. Żyta z tego snopka udziela się potem wszelkiemu domowemu dobytkowi.

### Pokarm.

Ponieważ gruntu nie brak, zwłaszcza we wsiach skarbowych, które po większej części są czynszowane, a ziemia dobra, przeto wieśniakom rządny i pracowitym dobrze się dzieje: mają chleb i do chleba. Nigdy porządny gospodarz nie siadzie do śniadania i obiadu, żeby nie miał na stole dwóch potraw; tylko wieczór obywa się jedną i to nie zawsze. W czasie robót w polu jadają i po trzy, i nierzadko zdarza się widzieć niesione trojaki (trzy garnuszki razem spojone z uchem u wierzchu) jednemu ratajowi lub kościowi. W dni niepostne, potrawy są okraszone mlekiem, masłem lub wieprzowiną. Trzeba bardzo biednego człowieka, żeby sobie na Boże Narodzenie nie zabił wieprzka. Zamoźniejsi, oprócz wieprzów, zabijają rocznie po kilka baranów, gęsi, a często i kura idzie do garczka. Napojem zwykłym jest woda i kwas robiony w dzieży z żytniej rozczyny. Na wesele sami sobie warzą piwo, nieszczęgólne wprawdzie, ale zawsze piwo.

W okolicach leśnych umieją robić dobry napój z soku brzozewego i kłownego; zaprawiony pewnemi przyprawami trwa długo, jest przyjemny do picia i zdrowy. Nadto, suszone grzyby, ryby, owoce, olej lniany, mak i siemie konopne tarte, służą za przyprawy postne. Dobra gospodyni ma zawsze na posty, których tu jest wiele i są ściśle dopełniane, dobrze zaopatrzoną komorę.

Gdy się zdarzy gość znakomity, np. paroch lub pan jaki, przyjmują go jajecznica usmażona z kiebasą; jest to największy traktament, na jaki chata zdobyć się może. W zapału musi popijać prostą gorzałką, bo bez niej niema u Rusina prawdziwego przyjęcia; lecz w przylesiu, gdzie mają liczne baracie po lasach, nawarzą mu krupniku, to jest: wódki z miodem, a dziwnym i niepojętym wydałby się gość, któryby tego napoju nie znajdował najlepszym w świecie. I któżby istotnie nie znalazł go takim przy szczeroci z jaką jest ofiarowany.

Wszystko to, rozumie się, odnosi się tylko do porządných i szczęśliwych gospodarzy; próżniak, nieszczęśliwy, jest i tu biednym, bo i tu są karczmy, i tu są próżniacy, i tu muszą być jak wszędzie na świecie nieszczęśliwi, czemu żadne ludzkie wymysły i koncepta nie zapobiegają. „Zawsze ubogich mieć będziecie”. Jednakże mniej ich tu jest jak w innych stronach, bo lud jest przemysłny i kto tylko chce, ma co robić.

### Praca.

Piękna to rzecz podział pracy, ale pod pewnemi warunkami, na rozbiór których nie tu miejsce; jeżeli jaka społeczność ich wszystkich nie posiada, każdy jej członek, szczególnież też wieśniak i jego małżonka, muszą niewielejciej umieć wszystko co im i ich rodzinie potrzebne do codziennego życia. Kto od tego prawidła odstępkuje, musi albo już być w możności nabycia wszystkiego, albo znośić najdokuczliwsze niedostatki. Na przykład podaje Książtvo Poznańskie, gdzie chłopci polscy, czy nigdy nie umieli, czy już pozapominali, ale ze wszystkim i we wszystkim udawać się muszą do ludzi specjalnych. Potrzebny im ojeśla, mularz, stelmach, rymarz, stolarz, ślusarz itd.; są tam wieśniaczki, które ani prząć, ani tkąć, ani nawet szyc nie umieją; wszystko kupują gotowe i za gotówkę, a gdy tej nie masz, w nieuctwie swem już tylko narzekać umieją, stawszy się we wszystkich swych potrzebach zanadto zależnymi od innych. (Jest to przesada. K.).

Nie tak się rzecz ma na Podlasiu; tam każdy niemal chłop, ze zwyczajem i z potrzeby, jest, jak Niemcy nazywają Tausendkünstler, zwłaszcza też w okolicach leśnych. Pieniądzy on potrzebuje na podatek, na sól, na narzędzia żelazne i na niektóre artykuły odzieży, bardzo ograniczone. Reszty dostarcza ziemia święta, las, własna jego umiejętność i przemysł. Kiedy się zdo-



będzie na siekiere, piłę, strug, dłuto i świder, już on pan, nietylko sobie zaradzi, ale i drugim dopomoże. Rzeczywiście, Rusin podlaski sam sobie buduje chatę, stodołę i inne budynki; sam sobie robi sochę, bronę, wóz, sanie; sam ukręci potrzebne do uprzęży powrozy, przyrządzi chomątą, uplecie taśmy na szleje, porobi wszystkie przybory; sam sobie wydłubie drewnianą łyżkę, uszyje ze słomy i loży krobkę (rodzaj kosza), wystruże dla żony wrzeciono i przęślicę; słowem, co tylko z drewnianych może być sprzętów gospodarskich i domowych, wszystko to robi. Nie każdy jednakowo w tem doskonały, nie wszystko wychodzi z pod ręki tych wiejskich artystów skończone i eleganckie, ale lepiej takie jak żadne.

Wszyscy hodują owce, popolicie czarne; sieją len i konopie. A więc jak mąż zaopatruje gospodarstwo w sprzęty, tak żona rodzinę i czeladź w odzież. W domu się przedzie wlna i włókno, w domu się tka sukno i płótno, do domu wzięty krawiec uszyje sukmanę, gospodyni z córkami lub służebnicami przysposobi bieliznę. Największą umiejętnością córki wiejskiej, po szyciu i przedzeniu, jest pieczenie chleba i wyrabianie płótna i sukna. To też krosna i dobroć chleba grają wielką rolę w dziewczosłębach, są przedmiotem mnogich piosnek. Dziewczęta umieją sposobem bardzo prostym wyrabiać pasy i paski wzorzyste z wely farbowanej, chłopcy rękawice, do czego używają drewnianego haczyka. Płecenie postolów zgrabne i mocne, szycie eleganckich kapeluszy z taśmy słomianej pięknie splecionej, jest punktem ambicyj parobczaków.

Pieniądz był dotychczas małym pośrednikiem w układach wiejskich na Podlasiu Ruskiem. Posag córki gospodarskiej składał się z jednej lub z kilku sztuk bydła, z kilku korcy zboża, ze sztuki płótna, z wyprawy zamkniętej w b o d n i (naczynie z klepek podobne do kłody lub stawni, w której kisa kapustę, z wierznikiem dnem otwierającym się), z kilku rubli i na tem koniec. Czeladzi w zasługi dawało się odzienie w domu robione, zboże, czasem jakich kilka złotych lub parę rubli w dodatku. Bogactwa wieśniaka nie stanowiły tu pieniądze, bardzo rzadkie zresztą, alę rola, budynki, bydło, konie, trzoda. W okolicach leśnych, w skutku dawnego zwyczaju pasania po lasach, wieśniacy trzymali po kilka koni a po kilkanaście sztuk bydła, czasem nad możność, gdy zwłaszcza źle się obrachowano z paszą na zimę. Tak było dotąd; czy się to nadal utrzyma, wątpię; zmieni się i na Podlasiu, kiedy się wszędzie zmienia.

## II.

Podczas gdy na Zachodzie, mianowicie w Niemczech, tyle się trudzą nad urządzeniem gmin, gminy te w krajach słowiańskich, szczególniej ruskich, oddawna są najwzorowiej urządzone. Wsie, zwłaszcza po królewskich ziemach, których mieszkańcy solidarnie z sobą złączeni, rządzą się własnymi urzędami, wspólnie nad własnem czuwają dobrem, jednakowo wszyscy są odpowiedzialni zwierzchności krajowej. Wszyscy we wsi naczelnicy rodzin, składają gromadę, która stosownie do krajów i zwyczajów, wybiera sobie wójta, sockiego (sotskiego), głowę i dwóch lub więcej dziesiętników, na rok, na dwa, lub na trzy. Oni stanowią zwierzchność gromadzką, doznając pewnych ulg w ciężarach publicznych. Nadto, po dwóch koleją ze wsi są poborcami rocznymi, którzy wybrane podatki odnoszą komu się należy. Cała gromada za nich jest odpowiedzialną. Zwierzchność ta, reprezentując gminę na zewnątrz, rządzi nią wewnątrz, czy to wykonywując rozkazy wyższe, czy też postanowienia gromady. W ten sposób załatwia się wszystko snadno i bez kosztów; wszyscy stanowią jakby jedną rodzinę, w której najgodniejsi, najzdolniejsi najwyższe zajmują stanowiska dopóty, dopóki na nich godnie się sprawują.

Duch ten towarzyski w Słowianach panuje we wszystkim. Kiedy w plemienu romańskim i germańskim przemaga odosobnienie się, w plemienu słowiańskim gromadzenie się i skupianie; kiedy po miastach we Francyi, w Anglii, w Niemczech, każdy się obmuruwowa i zamyka przed ludźmi na zamek w dzień i w nocy, w krajach Słowiańskich wszystko stoi otworem: podwórze, dom, ogród i serce; kiedy we Francyi i w Anglii w wielkiej części



mieszkania wieśniacze porozrzucane są pojedynczo po polach, w krajach słowiańskich skupione są w mniejszych lub większych wsiach, bo Słowianin potrzebuje towarzystwa ludzkiego, bo mu najtrudniej być odludkiem. Kiedy w innych krajach gromadzeniu się ludzi w miasta, miasteczka, wsie, przewodniczy głównie interes materialny, w krajach słowiańskich interes moralny, życie wspólne, przyjemność stosunków towarzyskich, są głównymi pobudkami do osiedlenia się gromadnego. Zresztą, nie zaciekając się w przyczyny pierwotnego gromadnego życia u ludów słowiańskich, dość zapisać tę prawdę, że życie to stało się Słowianowi potrzebą.

Dla tego i na Podlasiu Ruskiem życie towarzyskie pomiędzy wieśniakami jest wielkie: wszystko tu skierowane ku wspólnemu załatwieniu wspólnych potrzeb, tak moralnych jak materialnych. Wsie bywają ogromne, przechodzące dwieście psad. Pola rozmierzone na włóki, tak są urządzone, że cała wieś razem ma grunta ugorne, razem ozime, razem jarzynne; tym sposobem zapobieżono niedogodnościom i zatargom powstającym z pól mieszanych. Z tych słów przeto widno, że u wieśniaków podlaskich gospodarstwo jest trzypolowe; czy kiedy nastąpi plodozmienna, o tem bardzo wątpię, bo wiele przyczyn systemowi temu stoi na przeszkodzie. A najpierwszą jest szczupłość roli.

Oprócz pastwisk wspólnych, większe wsie miewają wygony, pod które poświęcono po jednej, po dwie i po więcej włók, tuż przy wsi położone, wielce wygodne dla tymczasowego wypędzenia dobytku, który się chce mieć pod ręką. Jak do bydła, tak do owiec i trzody chlewnej są pastuchy wspólne. Ci zebrawszy z całej wsi bydło osobno, owce ze świniami osobno, pędzą je na cały dzień do lasu, do zarośli lub w pole, stotownie do tego jak gdzie są pastwiska, przez co nikt nie bywa odrywany od roboty pasania każdy swojego; tylko konie i woly robocze, każdy sam sobie pasie, lecz to się odbywa rano i w wieczór. Utrzymanie tych pastuchów mało kosztuje: latem jedzą koleją u gospodarzy po tyle dni, ile który ma sztuk większego bydła; na zimę gromada składa się na ich wyżywienie. Przytem dostają po kilka rubli rocznie na odzienie i mieszkanie. W okolicach leśnych, gdzie pasanie bydła po lasach jest trudniejsze, koleją także wyselają z każdego domu pomocnika.

Każda wieś starannie ogrodzona, ma u wszystkich wyjazdów wrota, które każdy przechodzący lub przejeżdżający winien jest zamknąć pod pewnymi karami, zwłaszcza latem. W nocy koleją odbywają warty.

Ponieważ wieśniacy kochają się w drzewach owocowych, szczególnie w niektórych okolicach, i że każdy ma sadek, przeto wsie wydają się jakby w gajach osiadłe. Po polach rozrzucone grusze, krzyże przy drogach, mnóstwo wierzb wszędzie, szumiące i klekocące młyny wodne, gdzieniegdzie wiatrak na horyzoncie, kopuła cerkwi lub kościoła wznosząca się nad wieńcem lip; śpiewy wieczorne chłopaków i dziewcząt zabawnych w polu, nawoływanie opóźnionych bydła lub gąsek, odpowiadające ich głosy, psów poszczekiwanie, oto obraz Podlasia Ruskiego, pełen świeżości i życia.

Nie idzie zatem, żeby niemile cienia niepsuły jego harmonii, pełnej uroku i pokoju; do tych zaś należą złe drogi, tu i owdzie napotykanne grunta leżące odłogiem lub pokryte mizernem zbożem, chata z dachem dziurawym, człek w lachmanach, głos przekleństwa lub płaczu usłyszany wśród śpiewów... wszystko to bywa, bo gdzież tego niema? — lecz moim zamiarem i celem nie jest przedstawienie wyjątków ale całości.

Życie gromadne, ciągła z sobą styczność od dzieciństwa, ciągle czuwanie jednego nad drugim, mnóstwo powieści i maxym przelewających się ustnie z pokolen w pokolenia, a których konkluzją jest zawsze, że zły uczynek zły znajduje koniec, a dobry wynagrodzenie tu jeszcze lub w przyszłym żywocie, wyrobiły u wieśniaków podlaskich pewny stopień wykształcenia moralnego i towarzyskości, nie tyle przebijających się w formach jak w postępowaniu. Rzadko tu słyhać o kradzieżach większych, o zabójstwach nigdy. Młodzież obojczy płci ciągle z sobą, przy robocie, przy pasaniu, przy zabawach, a nadzwyczajnie rzadkie są wypadki nieprawych stosunków; bękart jest niesłychanym zjawiskiem. Ta czystość obyczajów przechowuje się szczególniej po wsiach skarbowych oczyszczonych, gdzie niema dworów ani panów, ani

paniczów, ani ofycyalistów, ani tych wszystkich, którzy po wsiach prywatnych roznoszą zepsucie.

Przypisując powyżej moralność Rusinów Podlaskich powieściom i maksymom własnego ich utworu, wniósłby może kto, że to czynią z ujmą naszej świętej religii chrześcijańskiej. Uchowaj Boże, daleka odemnie myśl taka fałszywa i bezbożna! Chcę tylko powiedzieć, że lud ten nie przestaje na prostych przykazaniach: on musi mieć wszystko w obrazach, w przypowieściach, w przykładach branych nawet ze zwierząt, im dziwniejszych tem skuteczniejszych. I powiastka, któraby niepodobniństwem swem śmiech wzbudzała w oświeconym człowieku, u Rusina podlaskiego ma zupełną wiarę. Może kiedy i on się oświeci, jak w innych krajach, może i on będzie się nasmiewał z wiary w cudowność i gusła swych przodków, jak to czynią już wiesniacy krajów wysoko ucywilizowanych; ale wtedy bodaj czy i więzienia podlaskie nie będą podobnie jak tam przepełnione zbrodniarzami. Wyrugować z umysłu człowieka prostego wiarę w rzeczy nadzwyczajne, nadprzyrodzone, choćby bajeczne, jest to podkopać u niego wiarę religijną, bo w krainie ducha bardzo trudna granica między bajką a prawdą.

Niema występku, niema zbrodni, na któraby nie było jakiej powieści strasznej. Oprócz kar czyscowych i piekielnych, zapowiedzianych przez religiję, wie on że gdzieś tam ktoś w chwili krzywoprzyięstwa padł trupem, zabity przez niewidzialną rękę; że ten który wymówił okropne jakie bluźnierstwo lub przekleństwo, oniemiał; lub że przekleństwo wyrzeczone natychmiast się ziściło; że zabójca był nieustannie ścigany przez upiora zabitego; że złodziejowi przyrośły ręce do rzeczy skradzionych itp. Widziano między temi prostakami ludźmi, będących pod ciężarem jakiej tajemnej zbrodni, marniejących od trwogi i zgryzoty sumienia, dopóki zbrodni nie wyjawili i nie otrzymali za nią kary lub przebaczenia. Niech mi kto pokaże podobne przykłady między materyalistami jakiegobądź warstwy towarzystwa. Bezwątpienia, wiara w karę niechybną, doczasną lub wieczną, nie zawsze mogła zapanować nad krewkością, namiętnością i gwałtownością charakteru; niemniej wszakże pomiarkowanie się i pokajanie jest pewniejsze między wierzącymi, czy ich wiara jest rozumną, czystą, anielską, czy nawet zmieszana z gusłami.

Wszyscy Rusini znają powieść o Madejowem Łożu, która tak prześliznie ks. Hołowiński ujął w formę poezyi; ale podobnych jest u nich bardzo wiele. Same psoty, żarty szkodliwe, twardość serca, nie uchodzą bezkarnie, jak równie przysługa, oddana w dobrej wierze i z dobrego serca, nie zostaje bez nagrody. Prawu temu podlegają nawet zwierzęta. Przytoczę tu kilka powiastek, dla pokazania jak Rusini podlascy rozumieją moralność w czynie, ową ucywilizowanych ludzi morale en action.

### Sąd bociani.

Razu pewnego chłopcy wiejscy przez swawolę, korzystając z odlecenia obu bocianów od gniazda, wyjęli jedno jajo bocianie, a na jego miejsce włożyli gąsienicę. Bociany się na tem nie poznały i siedziały na wszystkich jajach, jakby nic nie zaszło. Gdy się pisklęta wykluły, przylatuje ojciec z żerem, patrzy, między bociankami jest jedno gąsienicę. Nic nie mówiąc odlatuje i nie było go przez dwa dni, w czasie których bocianica była bardzo smutną. Aż na trzeci dzień zleciała się chmara bocianów. Każdy poleciał nad gniazdo, popatrzył i zleciał na łąkę. Zaczęła się rada, po której wezwano bocianicę na dół i zadziobano, a gąsienicę wyrzucono z gniazda.

Biedna niewinna małżonka, padła ofiarą mniemanego cudzołoztwa, które i między ptakami jest występkiem.

### Dla czego koń dłużej paść się musi jak wół?

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie, przyszedł raz nad rzekę, gdzie się paść koń z wołem. Prosił naprzód konia by go przeniósł na drugą stronę, ale ten nie chciał, mówiąc że: tylko com wyszedł z zaprzęgu i muszę się spieszyć



z jedzeniem, bo wkrótce znów go zaprzęgą. Pan Jezus powiedział mu: paś-że się i poszedł do wołu. Chociaż wół razem był w pracy z koniem, natychmiast grzbiet nadstawił i przewiózł Pana, za co otrzymał w nagrodę prędkie nasyce-  
nie, a koń został ukarany ciągłym głodem.

Jak w tej, tak w wielu powieściach ludowych nie trzeba szukać ścisłej prawdy, ale dążności moralnej, a nadto chęci wytłumaczenia rozmaitych postrzeżeń w naturze. Mysłyciele wiejscy widzieli tylko że się wół przedź najada od konia, a nie biorąc na uwagę, że tamten powtórnie musi przeżuwać paszę, którą niepożutą naładował na prędcę żołądek, innej ten fenomen przypisali przyczynie niż rzeczywistej, tłómacząc go po swojemu.

### Pies z gorejącą świecą za trumną ubogiej staruszki.

Była we wsi jednej uboga staruszka, która, ile razy prowadzili przez wieś umarłego, zapalała swoją gromnicę i szła za trumną. Młodzież wiejska, chcąc się naśmiać ze starej, wsadziła raz do skrzyni psa, a przykrywszy białą płachtą, prowadziła przez wieś, udając śpiewy i płacze jak po umarłym. Babka już niedowidząc, usłyszawszy śpiewy po umarłym, zapaliła swoją gromnicę i poszła za orszakiem. Gdy przybyli na miejsce za wsią, na którym krewni zwykli byli raz jeszcze żegnać się z nieboszczykiem, chłopcy jakby dla tego pożegnania się, otworzyli wieko skrzyni, z której pies wyskoczył i pobiegł. Babka poznawszy żart, odeszła zawstydzona wśród śmiechów młodzieży. W parę lat potem umiera staruszka i nikt za trumną nie idzie, tylko ten pies z zapaloną w zębach świecą.

### Zemsta węża powstrzymana.

Dzieci jednego wieśniaka bawiąc się (a widać, było to w pogańskiej Litwie, gdzie czczono węża) wygrzebały w przyizbie węzowe jaja i zabrały je, ale nie gniotąc takowych, odniosły tylko na drugie miejsce. Wąż, ujrawszy nadzieję potomstwa zniszczoną, wczoił się gniewny do komory gdzie stało mleko w hładyszach (garnki gliniane na mleko przeznaczone) i spiawszy się nad każdą, zapuścił jad do mleka, co widziała gospodyni przez drzwi otwarte z izby do komory, nie wiedząc co to miało znaczyć. Wtem nadchodzi gospodarz, a dzieci nuzę przed nim chwalić się ze swego czynu. Sfukał je ojciec, kazał jaja przenieść na dawne miejsce i sam starannie zagrzebał. Postrzegłszy to wąż, polazł natychmiast do komory i wszystkie hładysze z zatrutem mlekiem powywracał.

### Wdzięczny niedźwiedź.

Stara jedna kobieta peła len pod lasem. Wtem zbliża się do niej niedźwiedź na trzech łapach, z miną i głosem bardzo błagającym. Przykulawszy podał jej przednią łapę w której była drzazga. Staruszka wydobyla ją jak można najdelikatniej i niedźwiedź wesół powrócił do lasu. Na drugi dzień, gdy taż sama staruszka bawi się w polu robotą, widzi aż ten sam niedźwiedź idzie ku niej niosąc coś w przednich łapach. Przyszedł, położył i poszedł. Był to wielki plaster ślicznego miodu leżący na korze.

Jak widzimy z tych powiastek, wieśniacy Podlascy przyznają zwierzętom rozum, i nie tylko rozum ale i mowę. Wierzą oni najzupełniej, że wszystko w naturze mówi: bydłęta, ptaki, drzewa, trawy i że język ten można słyszeć i rozumieć pod pewnymi warunkami. Prawda, że te warunki są nadzwyczajnie trudne, prawie niepodobne do wykonania, bo tyleż przedstawiają niebezpieczeństw z niepewną nadzieją osiągnięcia skutku; jednakże był ktoś, gdzieś i kiedyś, co się na nie odważył i szczęśliwie wyszedł z trudności, słyszał mówiącą całą przyrodę. Świadcstwo na to mają oni w skarbach (w powieściach) którym wierzą, a w których odpowiedzianem jest, jakim sposobem ten ktoś doszedł do tego szczęścia.

Ale tylko widome w naturze rzeczy są u nich ożywione i świat cały na-



pełniony jest niewidzialnymi istotami, złemi i dobrymi, usiłującymi nawzajem szkodzić i pomagać człowiekowi. Same choroby są uosobione, jak np. paraliż, febra, którą nazywają: ciotką (tiotka). Zaraza jest to niewiasta, ulegająca pewnym odmianom podług prowincyi. Na Podlasiu przebiegała ona wsie, wołając w nocy pod oknami: była bida, była bida, bude licha! i rzezywiście, biada domowi pod którego oknem głos się ten dał słyszeć; był onznaczony znakiem niewidomym, ale który widział mór, pomorek wnet za tą niewiastą idący i wszystko zabijający. Jedyny sposób ochronienia wsi przed niemi, było ją oborać na około parą czarnych wołów bliźniąt. Skiby tej nie mogły przekroczyć ani zaraza, ani pomorek. Lecz gdzie znaleźć takie woły?

Ciężkie zaprawdę byłoby życie na świecie podlaskim, tak zaludnionym ziemi duchami i tylko czyhającymi na zglęb Podlasku, gdyby on nie miał przeciw nim krzyża świętego i świętego Anioła-stróża; pod ich opieką i strażą puszcza się on śmiało w noc najciemniejszą, w miejsca odлюдne, puste, sławne strachami; poszedłby nawet na mogilki, gdyby tego konieczna była potrzeba. Niczem wtedy dla niego mary, widma, upiory, djabły: wszystko pierzchać musi przed znakiem Zbawienia. Gdyby zaś spotkał ducha a nie pewnej natury, zaklina go wyrazami: Wszelki duch Pana Boga chwali! Jeżeli duch odpowie: I ja chwałę, - pyta go: Czego żądasz? — Gdy odpowie: pogrzebu, mszy świętej lub pacierzy, trzeba pogrześć i dopełnić, bo to obowiązek chrześcijanina. Jeżeli zaś na zaklęcie duch nie odpowiada, żegna go się krzyżem świętym i już po nim: nie wlezie on więcej w drogę.

Pomimo atoli tylu powieści o strachach, upiorach, złych duchach; pomimo zupełnej wiary w nie i w szkody a psoty które one ludziom wyrządzają, nie się dotychczas nikomu złego nie stało na Podlasiu. Czasem djabeł zaprowadzi jakiego pijanego chłopca w zarośle, w błoto; to mu koło z wozu zdejmie, to uprzyżdź zepsuje, i wtedy kiedy się on biedzi z sobą, zachichocze i z szumem odleci, ale osoby nigdy nie dotknie, bo nikt nad chrześcijaninem, sam nawet licyper niema władzy, jeśli ten mu się sam, przez jaki śmiertelny grzech, nie odda. O tem także wie Podlaskak.

Lecz nie same duchy straszne i złe zamieszkują Podlasie; są tam także istoty wdzięczniejsze, trzymające środek między duchami a ludźmi, coś na kształt nimf starożytnych, bo tu się poczyna kraina Rusalek; są duchy opiekuńcze, aniołowie, święci pańscy; są aniołkowie bawiące niemowlęta śpiące, do których one we śnie tak słicznie się uśmiechają; są błogosławione duszyczki, które w postaci makolągwy, jaskółeczki lub innej milej ptaszyny, śpiewają po drzewach koło domu. Bywają to najczęściej duszyczki zmarłych dzieciątek, które zlatują z nieba, by choć tym sposobem pocieszać smutnych rodziców. Słowem, jest tu cały świat niewidomy, podniebny, lubiący światło dzienne, promienie słońca, czyste niebo, powietrze ciche; są istoty dobre, kochające się w dobrych ludziach; jest dzień Boży, który bezpieczeństwem swem i otuchą wynagradza trwogi nocne.

Rusałki na Podlasiu są dwojakiego rodzaju: jedne szkaradne, stare baby, drugie młode, prześlizne dziewczęta. Pierwsze nie cierpią małych dzieci i porostków, które wyrwawszy się od domu pomimo zakazu rodzicielskiego, biegają samopas po zbożach, po łąkach, po krzakach, kąpią się ukradkiem w głębokich wodach, lub jakie gdzie wyrabiają psoty: te gdy napadną, zaraz zabijają. To też boją się ich one i same w te miejsca się nie puszczają, chyba posłane od rodziców, którzy w każdym razie wiedzą jak i co trzeba robić. Drugie niebezpieczne są dla młodzieńców. Lubią one roskoszne ustronia, czyste i chłodne krynice, szemrzące pod wierzbami ruczaje, zielone gaiki i kwieciste łąki. Biada młodzieńcowi który się da uwieść zdradziecką ich pięknoscą i wzrokiem wyzywającym; wciągnięty między nie, już więcej nie wróci. Nie idzie za tem, żeby go okrutnie zamordowały, ale na śmierć zakoryczą (załaskoczą). Będzie się śmiał, śmiał, aż w rozkoszy ducha wyzionie. Bywają między temi ostatniemi z dobrem sercem niewiasty, litościwe i usługne. One gdy znajdą w polu małe dzieciątka, którego matka zajęta pracą nie może ciągle pilnować i odejdzie nieco, pieszczą je, bawią, opędzają muchy i komary, okrywają, ale czasem gdy się imbardzo spodoba, to i ukradną. Lecz nie mu się złego nie stanie. Ponieważ tylko

chłopczyków ten los spotyka, więc go zaniosą gdzieś i wychowają na wielkiego człowieka: na księcia, na króla w jakichś dalekich krajach, o którym kiedyś dopiero rodzice się dowiedzą, bo ich on wynajdzie przez swych posłów. Wprawdzie nikt we wsi nie doznał tego, ani w okolicy niema nikogo komuby się ten wypadek przytrafił, ale wierzą że to bywało i być może.

Tak Rusin podlaski, marząc o dziwach, o nadzwyczajnościach, ośladza sobie troski życia codziennego. Umiarkowany i rozsądny, wszystko co Bóg ześle, przyjmuje spokojnie; pomyślność bez wielkiej radości, niedolę z rezygnacją. Nie widziałem pomiędzy nimi ludzi oddających się rozpacz w największym nieszczęściu. Poetyczny i religijny, mało dba o życie doczesne; żyje aby żył. Jeśli może, używa szczęścia po swojemu; gdy bieda dokucza, pociesza się tem, że na tamtem świecie będzie lepiej. Jest w nim jakby dwóch ludzi: jeden dojrzały, praktyczny, wyrachowany, zupełnie człowiek ziemski; drugi dziecinny, lubiący bajki, żyjący w świecie zaczarowanym, w którym wszystko nie po ziemsku. Nie łatwo czemu uwierzy, jeśli idzie o rzeczy zwyczajne między ludźmi i wrpódź dobrze się w głowę naskrobie i narozmyśla; jest zaś najłatwowiejszym względem wszystkiego co pochodzi z krainy cudowności. To co w człowieku cywilizowanym wzbudza zapal i czyn wywołuje, znajduje go zimnym; na co znów tamten jest obojętnym, on pełen zapalu. Namysłaby się czy pójść do Kalifornii, choćby ta o dziesięć mil odległa była, pobieży bez namysłu o trzydziści, gdy usłyszy, że się objawił jaki nowy obraz cudowny. Grosza nie poświęci na jakieś wątpliwe (a czasem i pewne) przedsięwzięcie, wrócić odda grosz ostatni.

Dwie są główne szkoły, w których, oprócz domu rodzicielskiego, uczą się Rusini podlascy, zwłaszcza w okolicach leśnych, tych wszystkich powieści, któremi każdy z nich ma głowę napełnioną: wieczorynki lub wieczornice i noclegi.

Gdy nadejdą długie zimowe wieczory, schodzą się młodzież płci obojej do niektórych domów we wsi, które pomiędzy wieśniakami jak i w społeczeństwie wyższem, przyciągają do siebie ludzi więcej jak inne, nie tyle traktamentem, ale tem czemś co się nie da opisać. Tam kobiety sprzedają mężczyźni plotą postolę, robią sobie rękawice lub szyją króbkę. Przy zatrudnieniu towarzystwo, stosownie do usposobienia umysłu, czas przepędza. Niekiedy gawęda poważna, to znów żarty, śpiewki, śmiechy i chichotania są przez cały wieczór. Czasami śpiewy nabożne z kancyczek, bo nie tylko dużo ich umieją na pamięć, ale często znajdują się w zebraniu ktoś co umie czytać. Inny znów wieczór bywa cały poświęcony na powieści. Oprócz tego, że każdy coś wie, coś ma do powiedzenia, znajdują się w każdej wsi sławni powieściarze, bywalcy na szerokim świecie, dawni wojskowi, ludzie zrodzeni do prawienia powieści; ci niezmiernie są pożądani: dla nich pierwsze miejsce na zebraniu, dla nich zawsze przygotowany tytuł do fajki. Oni nie powtarzają znanych już wszystkim choć zawsze nowych powieści o strachach, o upiorach, o czarownicach, o wilkolakach, o palących się skarbach, o węzłach z dyamentową koroną na głowie i t. d., ale mają powieści wyższego rzędu. Gdy je zaczyna opowiadać, powoli, metodycznie, choćby trwały najdłużej, a bywają bardzo długie, dzieci nie śpią, każdego słuch zawieszony na ustach opowiadacza. Kiedy niekiedy przejdzie po zgromadzeniu uczucie przerażenia, podczas którego dzieci tulą się do matek, wrzeczona się nie kręca, wszystkie ręce zostają nieruchome, zatrzymane w czynności którą odbywały, a tymczasem opowiadacz zatrzymuje się i zwolna zapala lulkę; a zaczawszy na nowo, gdy strasznej chwili da koniec nad spodziewanie pomyślny, wszyscy swobodniej oddychają, a powieść i robota dalej idą ku końcowi.

Drugą szkołą, jakem powiedział, są noclegi. We wsiach mających obszerne pastwiska, wyjeżdżają na nie z końmi na noc, jak tylko dozwala czas i pora roku. Tam przy ogniu, zwłaszcza przed niedzielą lub świętem, większa część nocy bywa przepędzoną na powieściach. Towarzystwo złożone już tylko z samych mężczyzn: gospodarzy, parobków, synów gospodarskich i wyrostków różnego wieku. I tu opowiadaniom towarzyszą też same wrażenia i uczucia jak na wieczorynkach, też sama wiara, też same z nich skutki.

Jedne z tych powieści są utworu miejscowego, zupełnie słowiańskie; drugie noszą cechę wschodnią, podobne są do powieści z Tysiąca i jednej nocy. Zaklęte księżniczki w kryształowych pałacach, smoki strzegące skarbów, czaro-



dziejskie pierścienie, drzewa gadające, nadzwyczajne rzeczy, czyny i wypadki przechodzące możność ludzką, są głównymi osnowy ich przedmiotami. Sądzę, że przyszły one ze wschodu, z którym Słowianie mieli zawsze styczność, bo widna w nich wyobraźnia tamtejsza, właściwa klimatowi, niebu i przyrodzie wschodniej.

Pomijając je, jako przechodzące cel i zakres niniejszego pisania, przytoczę niektóre z miejscowych, malujące więcej wyobraźnię, dowcip i pojęcie wieśniaka podlaskiego. Nie wspomnę także znanych powszechnie bajek o upiorkach, strachach zapadłych miastach i t. d. a które są wspólne nie tylko wszystkim Słowianom, ale wszystkim ludom. Te, które tu przywiodę, zdaje się, zupełnie są miejscowymi.

### Walka wojsk umarłych.

Między wsiami Krywcem i Kotówką, leżącymi o lekką milkę od miasta Narwi, zaszła była za Jana Kazimierza bitwa Polaków ze Szwedami. Miejsce gdzie pogrzebano ciała poległych, zowie się mogiłkami albo szarżaniami. Jest nieuprawne, zarzucone kamieniami, zarosłe leszczyną, dziką różą i głógiem. Zostaje ono w dziwnem, pełnem trwogi poszanowaniu; ze czcią i bojaźnią wchodzi na nie w dzień, a w nocy zdaleka omijają. Jeśli się tam bydle zaba lamuci do późna, nawołują je lub czekają aż samo wyjdzie. Zkąd ta trwoga i cześć? Ztąd, że dusze poległych swoich i nieprzyjaciół ciągle się tam błakają i błakać będą aż do dnia sądnego. A nadto, w każdej rocznicy bitwy, której dnia i miesiąca dobrze nie wiedzą, wstają oba wojska z grobów i walczą aż do północy, z równą nienawiścią i zaciętością jak ongi. Słychać trąbki, rżenie koni, szcęk oręża, krzyki zwycięzców, jęki konających; nawet jeśli noc księżycowa, widać uganiających się za sobą rycerzy. Gdy kur zapieje, wszystko znika aż do przyszłego roku.

Smutne to pojęcie nienawiści po za grób sięgającej, coś naksztalt Ugo-linowej zemsty w piekle Dantego. (Ależ tematu takiego użył w swym obrazie i Kaulbach. *K.*). Próżno się dopytywać ktoby to widział? ludzie widzieli, każdyby mógł widzieć jeśliby miał odwagę; lecz któż się zbliża do upiorków walczących z sobą, kogo stać na to? chyba jakiego niechrześcija lub djabłu zaprzędanego. Prawy chrześcijanin zdala od takich rzeczy. A ktoby się osmielił wątpić lub perswadować, będzie omijany, tylko zyzem będą nań poglądać, pokazując sobie palcami.

### Chodkiewicz nie wczas z grobu wywołany.

O Czarnieckim i Chodkiewiczu przechowuje się tak świeża pamięć u ludu tutejszego, jakby ci bohaterowie wczoraj pomarli. Czarniecki bo wojował w tych stronach, przymem starostwa Tykocińskie i Białostockie, które otrzymał w nagrodę swych zasług, leżały na Podlasiu; posąg jego stoi dotychczas w Tykocinie; ale Chodkiewicz? Zapewne walka jego długa, uparta, pod Chocimem w roku 1621, przeciw całej ówczesnej potędze Ottomanskiej, przetrach jaki był ogarnął Polskę i całe Chrześcijaństwo, śmierć w obozie, wryły się tak mocno w umysł ludności. Lecz i Żółkiewski poległ na placu boju, a już o nim nie nie wiedzą.

O Chodkiewiczu tedy taką mają legendę:

Umierając powiedział on do przytomnych: „Jeśli raz jeszcze Turcy nadjadą Polskę, przyjdźcie na mój grób i zastukajcie trzy razy moją hetmańską buławą, mówiąc: Chodkiewiczu wstawaj, Turcy Polskę najechali! — Wtedy ja powstanę i pobiję ich na zawsze, bo tak mi było dzisiaj nocy od Boga objawiono“. — Istotnie w lat kilkadziesiąt po tem najechali Turcy Polskę. Strach był wielki, bo wiadomo jak Turcy wojowali. Wszystko co żyło uciekło, hufce nieliczne zbierać się dopiero zaczynały, chyba cud mógł Polskę z ostatniej wyratować toni. Wśród ogólnego popłochu, nikt nie pamiętał o obietnicy Chodkiewicza, aż jeden starzec, który był przy śmierci jego, przypomniał ją i rozgadał. Nuże bieda na grób hetmana i wołać, jak powiedział. Wstał cały w zbroi, spojrział groźnie i pyta: „gdzie są Turcy, gdzie wojska nasze?“ — „Turcy gdzieś tam jeszcze o mil dwadzieścia“ — odpowiedziano —



„a wojska się zbierają”. — „Niebaczni, trzeba było zgromadzić wojska i tu czekać na Turków, bo tu mi tylko wolno było ich na zawsze porazić, a teraz zgineliście”. — Westchnął, położył się nazad do grobu i grób się zamknął, a Turcy zajęli Kamieniec Podolski i część Podola i długo trzymali swą zdobycz.

### Przyczyna burzy.

W roku tysiąc osmset dwudziestym już nie pamiętam którym, w nocy z piątego na szósty stycznia, na Trzy-Króle, była tak straszna burza, że wiele bardzo drzew połamała, wiele dachów pozrywała. Szła z Zachodu na Wschód. W zimie tak nadzwyczajny uragan w tych stronach był rzeczą niepamiętną i nadzwyczajną. Różne ztąd powstały między ludem domysły, aż w kilka dni taka wieść krążyła we wsi:

O kilkanaście mil ztamtąd, gdzieś nad Bugiem<sup>1)</sup> był pan bardzo bogaty i bardzo zły. Z ludźmi się obchodził gorzej jak z psami, nigdy ubogiemu nie dał jałmużny, w piątek jadł mięso, nigdy się nie żegnał, do kościoła nie chodził, a jeśli poszedł, to się tyłem do ołtarza obracał, a w czasie podniesienia ani przykląkł ani się schylił. Wszystko okazywało że i duszę i ciało djabłu za życia zaprzedał. Przytem powiadali ludzie że był farmazonem. Otóż w tym czasie on umarł. Chciano go pochować jak dobrego chrześcijanina, chociaż się przed śmiercią nie spowiadał. Ale nie przyszło do tego, by się piekło upominało o swoje. Właśnie tej nocy, podczas gdy się świece paliły około trumny, a dwóch księży i kilku dziadów śpiewało psalmy, zapukano do okna. Wyjrzą, aż przed domem stoi straszny czarny człowiek, trzymając na łańcuchu trzy czarne psy ogromne, którym z pysków buchały płomienie. Czarny człowiek oświadczył, że przyszedł po ciało nieboszczyka, kazał z trumny zdjąć krucyfix, świecone świece odstawić i wodę święconą wynieść. Że nikt nie miał ochoty sprzeciwić się podobnemu rozkazodawcy, i że w przekonaniu wszystkich, miał on prawo do ciała zmarłego, więc wykonano rozkaz natychmiast. Ledwie się to stało, wpadł czarny człowiek oknem do izby, porwał nieboszczyka z trumną i cisnął czarnym psem przez okno; te porwały zdobycz i razem z czarnym człowiekiem uleciały w powietrze, ciągnąc na lasy z zachodu na wschód. Ztąd taka burza, nawet widziano jak deski z trumny latały w powietrzu.

### Żołnierz z wilkołaka.

Chociaż powieści o wilkołakach są pospolite i powszechnie znane, jednakże ta którą tu przytoczę jest arcydziełem w swym rodzaju. Spodziewam się przeto, że mi powtórzenie jej nie będzie wzięte za złe, kiedy już raz odsłonił skarb, do którego nie łatwy przystęp temu, kto nie wzrósł śród ludu.

Około roku 1820 stał we wsi K. żołnierz z pułku Łuckiego grenadierów, który sam o sobie następną opowiadał powieść. Pochodził on zdaje się z Polesia Wołyńskiego.

Będąc parobkiem, był wysłany z wielu innymi w daleką drogę z podwodą. Gdy już powracali do domu, stanęli na popas na jednej łące przy wodzie. Podczas kiedy on smarował wóz smołą, przyszła żebraczka prosząc o jałmużnę. Raz powiedział, że nic nie ma do dania, drugi raz co innego; lecz gdy się naprzykrzała, zniecierpliwiony krzyknął: to na! — i musnął pó gębie kwiczem ze smołą. Żebraczka utarła się, mściwie nań spojrzawszy „popaniętasz ty mnie” — rzekła i poszła. On sobie gwizdząc powiedział jeszcze jej grubiaństwo i sądził że na tem koniec.

W tem prowodyr (naczelnik taboru) zawołał: chłopcy zaprzęgać! — i wszyscy ruszyli łapać swe woły. Kiedy nasz młody czumak kieruje się ku swym wołom, patrzy, jakaś mu na twarzy szerść się widzieć daje; spojrzny na rękę i na rękę szerść; wtem coś go uderza w kark, on pada na rękę i już

<sup>1)</sup> W opowiadaniach ludowych rzadko bywają wskazane czas i miejsce. Opowiadacze wielkich powieści, tak je zaznaczają: U desiatom carstwie, u piatom hosudarstwie, zyu byu karól (albo kniaz, albo kto inny).

wilk. Przestraszony, chce powracać do wozów, a tu wszyscy doń z biczami, z kołami, wołając: a wilk! a wilk! — bieży do wołów, woły ze strachem uciekają do kupy, groźne mu nastawiając rogi. Poznał co się stało; poznał, że go czarownica żebraczka zamieniła w wilkolaka. Nie było co robić, trzeba było po wileczemu biedz do lasu.

Gdy tak smutny bieży ogon spuściwszy, przyłącza się do niego wilk inny, a pozdrowiwszy go po swojemu, oświadcza, że wie kto on jest i przyszedł mu niektóre dać rady i nauki jako nowemu w zawodzie. Między innymi rzeczami powiedział, że gdy mu się bardzo będzie jeść chciało, niech się modli; modlitwa zaś wileza polega na żalósnem wyciu, a położyć mordę na łapach. Pomodliwszy się tak długo, długo, trzeba biedz z ufnością, a pierwszy głos co się da slyszec, będzie zwiastunem zdobyczy. Jeszcze pomówiwszy trochę, porzucił go, zapowiadając, że ile razy będzie się znajdował w trudnych okolicznościach, on mu przyjdzie na pomoc.

Nasz wilk poszedł we wszystkim za radą swego starszego kolegi i wiodło mu się jako tako. Razu jednego, gdy wygłodzony przez dni kilka modlił się, po modlitwie uslyszal głos gęsi: bieży w tę stronę, przybiega, aż tu szeroka rzeka. Będąc człowiekiem nie umiał pływać, więc i teraz bał się puszczać na wodę. Kiedy się tak biedzi, coś go silnie popycha w rzekę, on szlap, szlap, szlap, i przepłynął, znalazł zblakana gaskę i zjadł.

Tak biegając przez lat kilka nasz czumak po kraju, zbliżył się do swych stron rodzinnych, właśnie na same dziady. W jesieni, a przypomniałszy, że w dniu tym mieszkańcy wynoszą na mogiłki różne jada i napoje dla dusz nieboszczyków, pobiegł tam by się czeni razem z duszyczkami pożywić. Ale uprzedzony przez swych kolegów wilków, nie już do jedzenia nie znalazł, tylko odkrył na jednym grobie pod kamieniem flaszkę gorzałki. Ponieważ jako Pole-szuk znalazł jej wartość, więc wzięwszy w łapy wypił i upił się. Niedaleko ztamtąd rodzina jego miała błotną łąkę, na której zwykle w jesieni stał stóg siana; tam się udał i zagrzebał się w siano dla przespania się. Gdy się przebudził, uczuł niezwykle zimno; maca się i postrzega, że już skóry nie ma: został na powrót człowiekiem. W radości oczekiwał dnia, a kiedy się dobrze rozwidniło, ujrzał na łąkę przybywającego swego brata który go przyodziawszy przypro-wadził do domu. Ale niedługa była jego uciecha w domu, bo go pan wkrótce oddał w rekruty i tym sposobem jest żołnierzem.

Wszystko to opowiadał on o sobie spokojnie, na seryo, bez żadnego zają-knienia się; a że cierpiał czasami jakies bóle i darcia w nogach, mówił, że to pochodziło od biegania gdy był wilkiem. Wszyscy mu wierzyli i nie było nikogo między wieśniakami, coby powiedział że kłamie. I dla czegożby nie mieli wierzyć? Alboż to nie wiadomo, że czarownice całe wesela zamieniają w wilko-łaków? alboż nie widziano na polowaniu wilka ściganego od psów, który przeskakując przez kłodę, zaczepił się skórą o sęk i stanął z niego człowiek ze skrzypcami pod pachą? był to właśnie Wiesiołka (grajek) jednego z takich wesel. Wszystko to prawda i tylko farmazon temu nie wierzy.

Nie będę tu dotykał wierzeń religijnych tego ludu; pod tym albowiem względem jest on zupełnie takim, jakimi są wszystkie ludy Słowiańskie. Wierzy nietylko we wszystko czego nauca religija chrześcijańska, ściśle zachowuje jej przepisy w postach, w świętach itd. ale przechował niektóre mniemanja z pogaństwa, o czem napomknę mówiąc o obrzędach. W samych jego powie-sciach nie masz-że mieszaniny wyobrażeń pogańskich z chrześcijańskimi?

### Śpiew i muzyka.

Poznawszy jednę stronę moralną, duchową Podlasiaków, obaczmy inną, to jest, ich usposobienie muzyczne, śpiewne, zgola liryczne. Kiedy w klasie wyższej, przez zaprowadzenie muzyki uczonej, sztucznej (pod wyrazem muzyki, rozumiem w ogóle lirykę), muzyka naturalna, wrodzona, prawie zupełnie upadła, u Rusinów podlaskich kwitnie ona w najlepsze.

Będąc w jednym szlacheckim domu na Podlasiu, uprosiłem córkę pań-stwa, że mi zagrała kilka sztuczek na fortepianie. Gra była nie-zła i wykry-



wala w pannie dobre ucho. Kiedy po skończeniu zaczęła się bawić instrumentem, wybijając, jakby wtór do jakiej pieśni, ja, lubiąc jeszcze więcej piękny śpiew jak muzykę instrumentalną i sądząc że śpiewa, prosiłem by to uczyniła; ale matka uprzedziwszy ją oświadczyła, że się jej córka śpiewać nie uczyła. Gdym się już zabierał do rozprawy nad tym przedmiotem, usłyszeliśmy w ogrodzie dumkę: Ne chodi Hryciu na wieczorniciu, śpiewana czystym, młodym i silnym głosem, a z taką dokładnością, że najmniejszej fałszywej nuty nie było. Wieczór letni był cichy, okno otwarte na ogród, i smutne, przeciągłe tony tego pięknego śpiewu załazył pokój. Patrzałem na panią domu i uśmiechnawszy się spytałem: a ona się uczyła? — To Marysia — odpowiedziała — dziewczyna ze wsi na służbie we dworze; ona podobnych pieśni wiele umie. Z tonu głosu i z wyrazu twarzy poznałem, że pani podobnymi pieśniami gardziła, więc nie było o czem mówić.

Przez takie fałszywe pojęcie o śpiewie, który nam Bóg dal razem z uczuciami, nikt nie, powtarzam, u nas w klasie wyższej muzyka naturalna. Kto nie umie śpiewać sztuk włoskich, śpiewać niepowinien, a że je rzadko kto umie, więc nikt nie śpiewa. Śpiewki ludowe, mazurki, krakowiaki dumy, to niegodne głosu pańskiego. Dwory, pałace, stały się głuchemi; szlachta traci ucho, traci uczucie pieśni. Nie brzmi dziś dwór ani pieśnią nabożną, ani świątową; nie słychać tam ani smutnych dum, ani wesolych śpiewek. A przecież pieśń powstała razem z człowiekiem, nie godzi się jej zatracać dla marnych przyczyn. Śpiew włoski lub inny uczony, jest dla świata, dla popisu; należy przecież nieść cokolwiek i dla siebie, na życie powszednie. Bo pomimo, że w kształceniu dziś zwłaszcza płci niewieściej ma się wzgląd tylko na zewnętrzność, żeby dobrze przed ludźmi się wydać, nie trzeba jednakże zapominać, że aktorem ciągle być nie można. Są chwile samotności, są chwile wewnętrznej, rodzinnego życia, których teraz bez nudów przepędzić nie umiemy, bo uleciała poezya domowa. W zebraniach młodzieży, o zabawach dzieci, albo śmieszna powaga, albo niesforne wrzaski. Nie tak się w domowym kole umiemy bawić gdzieindziej; nie gardzą śpiewkami ludowemi, są one wspólne całemu narodowi: ronda, tańce, skoki przy śpiewach towarzyszą zabawom dzieciinnym, do których często i starsi, rodzice i wszyscy się mieszają i przepędzają chwile wolne od pracy weselo, niewinnie, mile i po swojsku. U nas tylko przez dziwną nielojalność, zapomnieli się bawić po narodowemu, a nie umiemy po cudzoziemsku.

Lecz posadziłby mnie kto może, że zalecam pieśni tylko ku zabawie; bynajmniej; pieśń jest towarzyszką wszystkich chwil życia naszego, a więc i wesolych. Ona ma inne tony na oddanie smutku, inne na wynurzenie radości, inne na wyspiewanie w hymnie najwyższej czci Twórcy; ona jest przyjaciółką i powiernicą wszystkich rozkoszy i bólów duszy; gdy kto nią wzgardzi, ona opuszcza go, jak opuściła nasze bogate podwoje i te, które je nasładowa.

Nie tak się rzecz ma z Rusinami podlaskimi; tu każdy od kolebki żyje śród pieśni, uczy się pieśni, umie śpiewać i śpiewa. Chata, pole i las, brzmiały na przemian pieśnią stósownie do czasu, bo na wszystkie pory roku mają inne śpiewy i nigdy w jesieni nie śpiewają pieśni wiosennych, ani zimą tych co latu przystoją, oprócz śpiewek skocznych dobrych na każdą porę. Przez położenie kraju ze zlewka dwóch narodowości, Rusini podlascy umieją wszystkie niemal pieśni ruskie i polskie; nie obce im dumy i kozaczki ukraińskie, nie obce mazurki i krakowiaki. A takie mają ucho, że: co raz usłyszą, najdokładniej wyspiewają.

Mniemam, że dwie jest przyczyn tego muzycznego usposobienia: ciągłe ćwiczenie organów słuchu i głosu, i łatwe położenie kraju. Głos i słuch potrzebują ćwiczenia i wprawy ku wydoskonaleniu się, jak wszystkie zmysły i władze. Przez ciągłe osłuchiwanie się z pieśniami różnorodnej natury od dzieciństwa, ucho się kształci, przez śpiewanie głos się udoskonala. Rzadki też taki na Polesiu pomiędzy wieśniakami i wieśniaczkami, coby miał fałszywe ucho i nie umiał wszystkich znanych w okolicach pieśni. Są głosy lepsze i gorsze, ale każdy niemal wyspiewa każdą piosnkę jak należy. Jeśli sfalszuje, wyśmieją go natychmiast i prześladowaniem zmuszą do śpiewania dokładnego lub do milczenia. Wieczorynki, pisanie wspólne bydła, wspólne prace w polu, wspólne



zabawy, wesela, słowem wszystkie te chwile, gdzie młodzież zbiera się gromadniej, bywają najlepszą szkołą śpiewów ludu tego.

Powiadają, że słowik dla tego najwięcej lubi śpiewać w nocy, bo w ciemności i z rosą głos się jego daleko rozlega, któremu on sam rad się przysłuchiwa. Przytem snadniej słyży śpiewającego sąsiada, co tem więcej pobudza go do śpiewu. Prawdę tę, jeśli tak jest, zastosować można do mieszkańców leśnych okolic. Jak w lesie nie hukają i nie śpiewają, kiedy echo tak wiersnie powtarza każdy odcień twojego głosu? Przysłuchujesz mu się jakby czyjś obcemu i chętna cię bierze coraz więcej iść z nim w zawody. A jeśli ci jeszcze kto odśpiewa naprawdę w oddali, zawiązuje się walka śpiewna, pobudzająca do coraz większej ochoty. Jak-bo to echo gra w lesie cichym wieczorem lub rankiem, jakże zachęca do śpiewu! I dziwić się, że Podlasianie są takim narodem śpiewnym! Czy widział kto towarzystwo wesłe do lasu w piękny dzień wiosenny, kiedy on wre życiem i śpiewem ptasząt, towarzystwo złożone z ludzi naturalnych, z duszą i twarzą bez maski, żeby wnet nie śpiewało, żeby się nie rozweseliło aż do pustoty? Jeśli tak nie jest, muszą ci ludzie być z kamienia, miotani jaką czarną namiętnością lub z postanowieniem nie rozweselenia się nigdy.

Rusin podlaski takim nie jest, on się smuci lub weseli bez udania, bez przymusu i usposobienie to duszy wydaje w pieśni. Jeżeli tęskny, śpiewa dumkę; jeśli wesół śpiewa kozaczka lub krakowiaka; jeśli rzewny, skłopotany, przycisniony jaką biedą, śpiewa pieśń nabożną. Fujarka i świstiółka towarzyszą tym rozgłośnym śpiewom napelniającym pola i lasy. Mnóstwo między chłopami jest wirtuołów naturalnych. Nie mówię o fujarce z kory wierzbowej, której wdzięczne ale jednostajne tony dają się słyszeć dopyty tylko, dopóki miazga nie przyschnie do drzewa; instrumentami muzycznymi są skrzypce grubej roboty i świstiółka o sześciu dziurkach, wykręcona z wierzchu (wierzchołka) młodej sosenki. Na nich Rusin wygrywa wszystkie piosenki i śpiewki, które, rozumie się, są proste, nietrudne, jak wszystko co idzie, że tak powiem, wprost z ręki natury.

Śpiewki te, dumki i piosenki mają słowa, których tekst podobny do tekstu wszystkich na świecie pieśni ludowych. Nie zawsze w nich jest sens i logika, mianowicie gdy wprowadzają jakie porównanie, co się dzieje najczęściej; wtedy druga część strofy, konkluzja, rzadko odpowiada pierwszej. Dumi historyczne ludu ukraińskiego mało tu są znane. Oprócz właściwych tej prowincji, niektóre pieśni, jak: *Ne chodi Hriciu na wieczorniciu*, — *Oj wołyż moje taj połowyje*, — *Tuman tuman po dolini*, — *Horeż moje hore*, itd. wspólne wszystkim Rusinom i tu są znane, tylko że wymawianie słów jest miejscowe.

Mają swój taniec właściwy. Staje tyle par, ile ich jest, i chodzą ono wkoło jedna za drugą; kobiety zawsze na zewnątrz kręgu, w którąkolwiek idą stronę, od lewego do prawego, czy przeciwnie. Pierwsza para ująwszy się jak do walca, tańczy po środku na miejscu, kręcąc się i podskakując do taktu. Gdy się tanańczy, idzie na tył, a następna para wychodzi na środek, i tym trybem trwa taniec dopóki gra muzyka. Rytm muzyki tych tańców podobny jest do rytmu kozaka. Tańczą także walce, a niekiedy parobczaki kozaka.

Tańczą najwięcej w jesieni, bo to pora zabaw i wesel. Gdy już z pola zbiorą, a pozostanie tylko robota w ogrodach, około łnów i konopi, ustają śpiewy letnie, żniwom właściwe, a nastają weselne, gdyż wieśniacy tutejsi żenia się najwięcej w jesieni przed filipówką, postem trwającym pięć tygodni przed Bożem Narodzeniem.

### Wesele.

Jeżeli do kogo zastosować można to francuzkie wyrażenie: *mariage de convenance*, to zaiste do chłopów podlaskich; jeżeli gdzie zważają na względy towarzyskie i położenie majątkowe, to wśród nich; nigdy syn gospodarski nie ożeni się z dziewczką służebną, ani córka gospodarska nie pójdzie za parobka służącego lub za jakiego rzemieślnika. Żenia się równi z równymi, ale rzadko

związki małżeńskie poprzedza miłość. W obieraniu sobie przyjaciela dożgonnego zważa się na ród dobry, na pracowitość i na posag; jeśli w dodatku będzie krasne lice i okazała postać, tem lepiej.

Pamiętam jedno zdarzenie, które u nas we wsi narobiło hałasu. Do córki gospodarza dość zamożnego, przybył prosić o rękę hoży parobek z podarkami; wymowny, dobrze ubrany, cuda rozpowiadający o swem gospodarstwie, co jeszcze zwiększał swat jego. Był on ze wsi o kilka mil odległej, nie znano go wcale; ale jak wątpić o jego położeniu towarzyskiem i o zamożności, kiedy rozłożył na stole takie piękne podarki: chustki kwieciste, paciorki różnokolorowe, wstążki jedwabne, pierścionki tombakowe; wódkę każe nosić i płaci z woreczka pięknego jerchowego samemi złotówkami. Tak ujął za serce i rodziców i córkę, że bez dalszych informacyj wszystko się ułożyło i wkrótce nastąpiło wesele. Po weselu zabrał nowożeńiec swą młodą z porządna wyprawa w odzieży, z kilku rublami gotowizny, z jedną krową z cielęciami, z dwójgim świni i z kilkorgiem owiec. Za przybyciem do wsi pana-młodego, żona znalazła chatę czystą, porządną, zaopatrzoną w wiktuały i domowe sprzęty należycie. Uradowana i szczęśliwa chciała zaraz obejrzeć stodoły, szopy, chlewy i cały dobytek; ale mężulko wysypał na stół z igielnika igły: „oto moje, powiada, konie, woły, krowy i owce;“ był krawcem wiejskim. Żona w płacz, w rozpacz, ale już po czasie, nie było co robić, trzeba się było zgodzić z losem, bo i tu jak wszędzie, stara francuzka maxyma: *En fait de mariage trompe qui peut*, może się praktykować bez ratunku. Gdy się o tem dowiedziano we wsi panny młodej, oburzenie między gospodarzami było powszechne.

Otóż gdy się który młodziec chce żenić, bierze swata, który się tu marszałkiem nazywa, flaszkę gorzałki w kieszeń i idzie, jeśli w tej samej wsi, lub jedzie konno, zawsze wieczór, do upatrzonej krasawicy. Sam nic nie gada, ale marszałek za niego, którego się wybiera między najwymowniejszymi. Wszedłszy w dom marszałek zaczyna: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — „Na wieki wieków. Amen.“ — „Podobno macie jałowicę do sprzedania, chcielibyśmy ją kupić.“ — Właściwy kupiec wydobywa flaszkę z gorzałką i stawia na stole. Ojciec i matka poglądają po sobie i na córkę; córka stoi przy piecu ze spuszczeniem oczami, poglądając ukradkiem na młodca, a młodziec błagając to na nią, to na rodziców. Marszałek rozwija dar wymowy. Jeśli jest zgoda między rodzicami, pytają się córki, czy chce tego tu przytomnego, za którym przemawia marszałek. Jeżeli się córka zgadza, odpowiada ona: „Jak tatulo i mamula tak i ja“. Wtedy młodziec kłania się ojcu i matce, ściskając ich za nogi, idzie do dziewczyny, która zakrywając się, daje się pocałować. Przynoszą kieliszek piją gorzałkę, umawiają się o wiano, o dzień wesela i rzecz skończona. Jeżeli się rodzice nie zgadzają lub córka nie chce, pretendent zabiera flaszkę do kieszeni i wychodzi. Wówczas tegoż samego jeszcze wieczora lub innego, udają się do innej chaty, gdzie jest jałowica do sprzedania i póty szukają, zawsze we właściwej sferze, aż znajdą.

Gdy się już o wszystko umówią, na tydzień lub więcej przed weselem, panna-młoda, ustrojona w wstążki na głowie, z družką podobnie przybraną, idzie od chaty do chaty przez całą wieś, poczynając ode dworu jeśli jest, kłania się nisko wszystkim, mówiąc: „Tatulo, mamula i ja, prosim was na wesele, na (tę a tę) niedzielę“. Toż samo czyni z każdym kogo spotka na ulicy. Zaprosiny owe nikogo nie zobowiązują; każdy wie kto ma pójść na wesele a kto nie, i rzeczywiście idą tylko krewni, sąsiedzi jeśli są w zgodzie i przyjaciele; ale niech Bóg broni, żeby kto podobną ceremonię zapraszania wszystkich zaniedbał; byłaby to rzecz niesłychana, skandal bez przykładu. To też zawsze się ona odbywa i tylko wdowa idąca za mąż jest od niej wolna. Pan-młody nie jest zobowiązany do zapraszania wszystkich.

Ponieważ ślub odbywa się zawsze w niedzielę, przeto w sobotę w wieczór schodzą się do domu panny-młodej mężatki i dziewczęta. Mężatki gniotą ciasto na korowaj (duży bochen pszenny z ozdobami wyrabianemi z ciasta na wierzchu), pieką pieczonki, warzą potrawy, pomagają w przygotowaniach weselnych; dziewczęta przyrządzają stroje do ślubu panny-młodej. Radość po-



wszeczną, śmiechy i charakterystyczne a znaczące pieśni weselne, trwają do późna w nocy.

Na drugi dzień wyjazd do kościoła. Kiedy się już zbierze całe towarzystwo, marszałek zabiera głos i zapowiada cel drogi; on kieruje wszystkimi ceremoniami, on jest gospodarzem całego wesela. Gdy mówi, zwracając koleją mowę to do rodziców, to do państwa młodych, ci ostatni koniecznie powinni płakać. U panny młodej o lzy nie trudno, ale czasami panu młodemu płakać się nie chce; w takim razie kobiety mu śpiewają:

„Ne płacze Michałko (przypuściny), ne płacze:  
dati jomu horkoi cibuli pod oczy”.

I płakać on musi, lub udawać że płacze.

Przed wyjściem z chaty, państwo młodzi kłaniają się nisko, ściskając za nogi rodziców i wszystkich przytomnych; potem wszyscy obchodzą trzy razy około stołu, kierując się od prawego do lewego, z biegiem słońca. Zabytek pogaństwa: dawniej się jeszcze kłaniano kątowi zwanemu pokutiem, gdzie za czasów pogańskich stał domowy bóg.

Kobiety siadają na wozy, mężczyźni, zwłaszcza młodzi wszyscy konno. Pan młody ma w asystencyi swego marszałka i dwóch swatów, braci lub krewnych; wszyscy opasani białymi ręcznikami, co rozdała panna młoda. Pannie młodej asystuje swaszka (meżatka) i dwie družki v. druchny (panny), ustrojone we wstążki na głowie i w rutę, najmiłsza roślinę dziewcząt podlaskich. Ojciec panny młodej obchodzi z bułką chleba przed kołniami, poczem wszyscy ruszają do kościoła. Muzyka gra, kobiety śpiewają, panna młoda to się śmieje, to płacze, a mężczyźni harcują na koniach.

Wesele odbywa się u panny młodej i trwa najmniej trzy dni. Przed odprowadzeniem państwa młodych do łożnicy, odbywa się dwie ceremonie: rozplatanie kasy wraz z zdjęciem wianka, i rozwiązanie podwiązki. Kasę rozplatają i wianek zdejmują druchny, w czasie czego kobiety śpiewają żalostne pieśni a panna młoda płacze. Podwiązki odwiezuje pierwszy swat, niby w nieobecności meża, który wychodzi za drzwi. Panna młoda się broni, pan młody usiłuje wpaść do izby, ale go nie puszczają, i wszystko się kończy podług zwyczajów. Po tych ceremoniach, marszałek ze swaszka obchodzi z kubkiem piwa wszystkich przytomnych, którzy dotknąwszy się go ustami, wrzucają doń pieniądze na zapomóg nowego gospodarstwa; poczem odprowadzają nowożeńców z muzyką i śpiewami do łożnicy. Łóżnica ta zawsze jest w stodole, na snopach niewymłóconego żyta, kłossami do środka obróconych i formujących łożę na toku przyrządzone.

Po uctach u panny młodej, mąż ją zabiera do siebie. Gdy przyjdą przed dom, świekra wychodzi naprzeciw niej w koczku wyróconym wełną na wierzch i przyjmuje na dzieży, w której znajduje się rozczyn: to znaczy, że przyszłe upieczenie chleba już do niej należy. Pohulawszy tu jeszcze parę dni, wesele się kończy i wieś powiększyła się jedną nową rodziną.

### Chrzcziny, pogrzeby i święta uroczyste.

Chrzcziny, jak i pogrzeby, obchodzą się wystawnie, podług możliwości. U ludu tego wszystko się odbywa jawnie, głośno, wśród wszystkich i ze wszystkimi. W mowie często chcą przywieść na pamięć jakie wydarzenie, powiadają: „było to przed weselem tego a tego,” — „zaszło wkrótce po pogrzebie Jaska lub Piotra” — i każdy łatwo czas sobie przypomni, bo wie kiedy to było.

Przy chrzcinach panuje zwyczaj, że jak tylko sąsiadki dowiedzą się o rozwiązaniu położnicy, przychodzą z garnuszkami, z miskami najsmaczniejszych potraw, bo gospoślni nie może ani mężowi, ani sobie jeść nagotować: dzieje się to, choćby położnica nie sama jedną była w domu, choćby miała matkę, siostrę lub służebną.

Pogrzeby obchodzą się stypą, to jest uctą po umarłym, zapewne na pocieszenie się.



Święta uroczyste obchodzą tu wieśniacy podobnie jak gdzieindziej.

W wiliję Bożego-Narodzenia, kutia i siano pod obrusem. W czasie świąt Bożego-Narodzenia, chłopcy osobno a dziewczęta osobno chodzą na drugi dzień po koledzie i śpiewają pod oknami pieśni nabożne. Dają im bułki chleba, kielbaski, szperki, co potem sprzedawszy, hulają.

Na wielkanoc święcone i kraszone jaja. I w te także święta chodzi młodzież, ale już w dzień i tylko chłopcy, ze święconą wodą i pieśniami po włóczębnem. Teraz dostają tylko kraszone jaja, co się zwie włóczębnem.

Paukuje tu jeszcze zwyczaj obchodzenia dziadów, w wiliję Pokrowy (święto Matki Boskiej Różańcowej, 1go października). W wieczór, po odmówionym głośno pacierzu, zasiada cała rodzina do uroczystej uczty, tak obfitej jak w wiliję Bożego-Narodzenia, tylko mięsnej. W kącie zwanym pokutiem stawiają zapaloną gromnicę. Uczta zaczyna się od gorzałki, której gospodarz nim się napije, wylewa trochę pod stół. Toż czyni ze wszystkimi potrawami. Jest to pamiątka święta pogańskiego dziadów, ale już osłabiona. Oprócz zlewania i rzucania pod stół potraw dla dusz umarłych z rodziny obecnych uczcie, nie masz innych ceremonij. Na mogiłki jadła nie wynoszą. Odrobiny potraw rzuconych pod stół w nocy znikają; chłopci twierdzą, że dusze je zjadły. Jak w wielu wyobrażeniach, zwyczajach, tak i w tym, mieszają u ludu ruskiego zabytki pogaństwa do pojęć chrześcijańskich: pacierz poprzedza a poświęcona w kościele gromnica oświeca ucztę pogańska. Na wykorzenienie tych zabytków nie masz sposobu; zresztą byłoby to zbyt czernem, bo lud ten wierzy zupełnie po chrześcijańsku. Z czasem może, za rozszerzeniem się oświaty, same one upadną, jak upadły w klasie wyższej, która kiedyś porówni z ludem wierzyła.

Lecz jeżeli niema co nastawać na wyobrażenia pochodzące z pogaństwa, niewinne, pełne poezji, często zawierające piękną naukę moralną, a zawsze stanowiące cechę narodowości, przechowuje się w powieściach i maxymach, boć ludzie nigdy nie byli zupełnie pozbawieni prawd Bożych; za to wielkoby odtąd chłopom podlaskim usługę, ktoby potrafił wykorzenieć gusła i zabobony trapiące ich, odbierające pokój, a często i zdrowie, będące źródłem nienawiści i przesładowań się wzajemnych. Ale jaki na to środek?... Nie tu miejsce zastanawiania się nad tym przedmiotem, coby zresztą nie było nowością, tyle nad tem pisano i rozprawiano, na nieszczęście bez pożytku, bo chłop nasz jeszcze ani gazet ani książek nie czyta, chyba książkę do nabożeństwa, jeśli czytać umie. Ze zaś i ja pisze dla tych co czytają, a zamierzylem opisać różnostronnie wieśniaka podlaskiego, jakim jest a nie jakim być może, przeto śpieszę dokończyć obrazu.

Oprócz wierzenia w moc czarownic, w sprowadzenie przez nie suszy lub piorunów, odbieranie krowom mleka, w uroki, w zadania, jest bardzo pospolicie zabobon, odnoszący się do zakręt (zakruta). Czarownica lub czarownik bierze garść żyta lub pszenicy na pniu, łamie prawie w pół, zakręca i związuje kilku zdźbłami, zostawiając w takim stanie. To się nazywa zakrętą, do której przywiązane są czary. Gospodarz, który ją znajdzie na swym zagonie, spodziewa się wszystkiego złego dla siebie, rodziny i dobytku. Nikt się zakręty nie dotknie i w czasie żniwa obżynają omijając takową zdaleka. Nikt jej nie wyrwie ani zniszczy, bez doznania natychmiast jakiego nieszczęścia, chyba jaki czarownik lub czarownica. Jedyń sposob zapobieżenia złym skutkom z zakręty jest następujący: Wyrwa się ją, niesie na rozstajnie drogi i pali powolnym ogniem z osowych drewek. (Osina jest drzewem przekłętym, bo się na niej Judasz powiesił, dla tego odtąd liść jej ciągle się trzęsie). W miarę palenia, czarownicę także pali ogień czego wytrzymać nie mogąc, przybiega. Wtedy bierze się kij osowy i bije się ją pęty, aż nie zdejmie rzuconych czarów. Rzadko wszakże na to się kto odważa, a zakręty dają się często widzieć w zbożu.

Drugim zabobonem mieszającym pokój i sprowadzającym chorobę ciężką, czasem i śmierć, jest wiara w zadanie, które czarownica lub kto inny przez zemstę i nienawiść zadaje w napoju temu, kogo chce zgubić. Zadanie to składa się z proszku powoli trującego, pochodzącego z ropuch, węzów, jaszczurek i wszelkiego gadu, razem usmażonego przez czarownicę w czerepie, przy różnych znakach czarodziejskich i ususzonego w djabelskim piecu. Tego pro-

szku kto spożyje najdrobniejszą odrobinę, musi chorować, chorować i umrzeć. Jeśli się więc jaka niemoc nieoznaczona przywiąże do człowieka, pewno to zadanie było przyczyną, na które niema ratunku, chyba pomoc jakiej innej czarownicy. Szuka się więc takowej, ale biada wprzódzy temu, na kogo padnie podejrzenie zadania: zemsty nie ujdzie, jeżeli nie zdejmie czarów.

Zadlugo by tu było opisywać wszystkie nieszczęsne zabobony, przeciw którym walczą napróżno religija chrześcijańska, a które panują nietylko u nas ale wszędzie dotychczas. Pomijam je przeto, ile że wspólne one są ludowi innych naszych prowincyj, a zatem powszechnie znane, zresztą i nie ciekawe. Pomiedzy tutejszemi sa niektóre niewinne i dowcipne, jak np. następny, podający niezawodny sposób pozyskania serca dziewczyny lub odcepiania się od niej, jeśli sie potem coś w niej nie podoba.

Lapie się niedoperza i wrzuca żywego do mrowiska. Mrówki go zaraz opadną i zeżrą. Nim jednak żyć przestanie, okropnie piszczy; otóż trzeba tak prędko uciekać, żeby tego pisku nie usłyszeć, gdyż inaczej natychmiast następuje głuchota. Jeśli się jednak uda komu uciec nie usłyszawszy pisku, przyszełszy na drugi dzień do mrowiska, znajdzie w nim dwie kostki niedoperzowe: jedną w kształcie haczyka, drugą w kształcie widełek. Kiedy się chce pozyskać serce jakiej dziewczyny, zaczyna się nieznacznie haczykiem jej odzień i pociąga lekko ku sobie; już odtąd śmiertelnie się ona pokocha w posiadacz haczyka. Jeśli się nie podoba lub znajdzie się coś w niej takiego co nie przypada do gustu, dla pozbycia się jej zatem, odpycha się ją zlekką widełkami, a już jakby nigdy nie kochała. (Powszechnie. K.).

Nazwałem ten zabobon niewinnym (mówi Podlasiak), nie żeby mężczyźni wolno było bawić się z miłością kobiety podług upodobania, ale że siły jak haczyka tak widełek nikt dotąd nie próbował zapewne między wieśniakami, bo ich nie posiadał z bojaźni głuchoty. Woła więc molodcy używać zwykłych sposobów do pociągania ku sobie serc krasawic, niż starać się dojść do posiadania tak niebezpiecznej broni dla płci niewieściej, pod narażeniem się na wieczne kalectwo. Jednakże ktoby chciał na nic nie zważać, mógłby ją otrzymać, a o skutkach niema co wątpić i żaden parobczak podlaski o tem nie wątpi.

Takie jest Podlasie Ruskie ze swym ludem. O mieszkańcach miast i dworów nie piszę, bo nichym nowego nie powiedział. Język, zwyczaj, obyczaje, strój, edukacya, sposób życia, cnoty i przywary szlachty mieszkającej nad Wartą, Wisłą, Bugiem, Narwią Niemnem lub Sanem mało się od siebie różnią. Będzie coś szczególnego, odrębnego, wziętego od ludu prowincyi, ale w ogóle jest toż samo i do osobnego opisu nie przedstawia materyałów osobnych; mówię przez wzgląd na dzisiejszych czytelników znających swą społeczność. W miastach wikszych toż samo, zwłaszcza w prowincjach wschodnich dawnej Polski. Ludność małych miasteczek rolniczych nie wiele się różni od ludności wiejskiej, chyba mężczyźni (w ubiorze) kapotą a kobiety czepcem, co wcale nie jest na korzyść pojęć o estetyce. Pod względem moralnym możeby chłopci mogli walczyć o pierwszeństwo z mieszczanami.

Nie wdawałem się także w statystyczny opis miast ani ludności, bo moim zamiarem był więcej opis etnograficzny. Chciałem opisać to, co się nigdzie opisanem nie znajduje. Czym skreślił obraz jak życzyłem, kto zna Podlasie Ruskie i tę jego część ludności, którą miałem na szczególnym względzie, osądzi.

#### *Podlasiak*

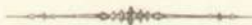
(A. P. . . . łowicz z okolic m. Narwi).

## SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Wstęp	vii
Kraj.	1
Lomżyńskie	3
Drohicke i Bielskie	8
Białostockie	11
Augustowskie	13
Lud	19
Lud (Mazury, Podlasianie, Puszczaiki)	21
Ubiór	37
Pokarmy i napoje	42
Wież. Chata. Sprzęty	45
Rola. Praca i przemysł	51
Zwyczaje	63
Boże Narodzenie	64
Szopka w Lomży	66
Król Heród (dramat) kolenda	68
Święte wieczory	74
Nowy rok	75
Wieczory taneczne	77
Zapusty. Bachusy.	77
Środa wstępna	80
Post wielki	81
Kwietnia Niedziela	82
Wielkanoc	83
Śmigus. Wykup	84
Św. Jerzy	85
Śpiewy pod krzyżami	85
Zielone świętki	87
Św. Trójca	89
Boże Ciało	90
Św. Jan Chrzciciel	91
Kupałnoca	91
N. Panna Ziela	98
Zaduszki	99
Św. Katarzyna i św. Andrzej	99
Dożynki	100
Obrzędy.	117
Chrzcziny	117
Pogrzeb	120
Wesele I, (z okolic Tykocina itd.). Dziewczęta i młodzieńcy. Wróżby. Pora wesel. Swaty i zaloty. Zaręczyny. Sprosiny. Drużyna weselna. Kołacz i korowaj. Przybycie Młodego. Rozplaciny. Ślub. Powrót. Objad	125



Wesele II (od Lomży, Zambrowa)	184
"   III (Pieśni weselne od Lomży, Śniadowa)	191
"   IV (od Ciechanowca, Brańska)	195
"   V (od Rajgroda itd.)	208
"   VI (od Suwałk)	212
"   VII (od Szypliszek)	223
"   VIII (od Lipska, Sopoćkin)	230
Pieśni i Dumy	235
Złotne, weselne i miłosne.	235
Małżeństwo. Karczna	279
Dumy	287
Wojsko. Łowy	303
Rody. Stany	310
Pasterskie	316
Różne	319
Przypisy. Do stronicy 3. Lomża	323
"   5. Wyszaków	325
"   6. Mężenin	327
"   6. Tykocin	327
"   6. Tykocin	329
"   6. Babin	330
"   6. Złotorya	332
"   9. Łyse góry	332
"   10. Knyszyn	333
"   13. Knyszyn	334
"   14. Święte Jeziory. Święte Krzyże	335
"   15. Sejny.	337
"   16. Wigry	339
"   16. Wigry	341
"   23. 28. Szlachta chodackowa	343
"   30. 33. Mowa. Charakter	344
"   91. Kupałnocka	346
"   91. Kupałnocka	348
"   98. Dzień N. P. Zielnej	349
"   99. Św. Katarzyna i św. Andrzej	350
"   145. 155. Pieśń weselna pożegnalna	352
"   321. Pieśń o Sewerynie	354
Podlasie Ruskie	355



REEDYCJA FOTOOFFSETOWA



Okladka i obwoluta: Andrzej Darowski

Redakcja Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga, Poznań, Kantaka 2  
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 30, Printed  
in Poland. Wyd. I. Nakład 4000 + 200 egz. Papier offsetowy III kl. 80 g. A-0  
z fabryki w Boruszowicach. Druk offsetowy. Podpisano do druku w styczniu  
1964 r. Druk ukończono w kwietniu 1964 r. Ark. druk. 24,5, ark. wyd. 25 + wklejka.

Zakł. Graf. „Tamka” w Warszawie, ul. Tamka 3. Zam. 107/64. Z-85,

CENA ZŁ 40,—





30. VII 64

OSKAR KOLBERG

Dziela wszystkie

INEDITA

*Monografie etnograficzne*

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

*Studia, materiały i przyczynki etnograficzne*

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

*Twórczość muzyczna*

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

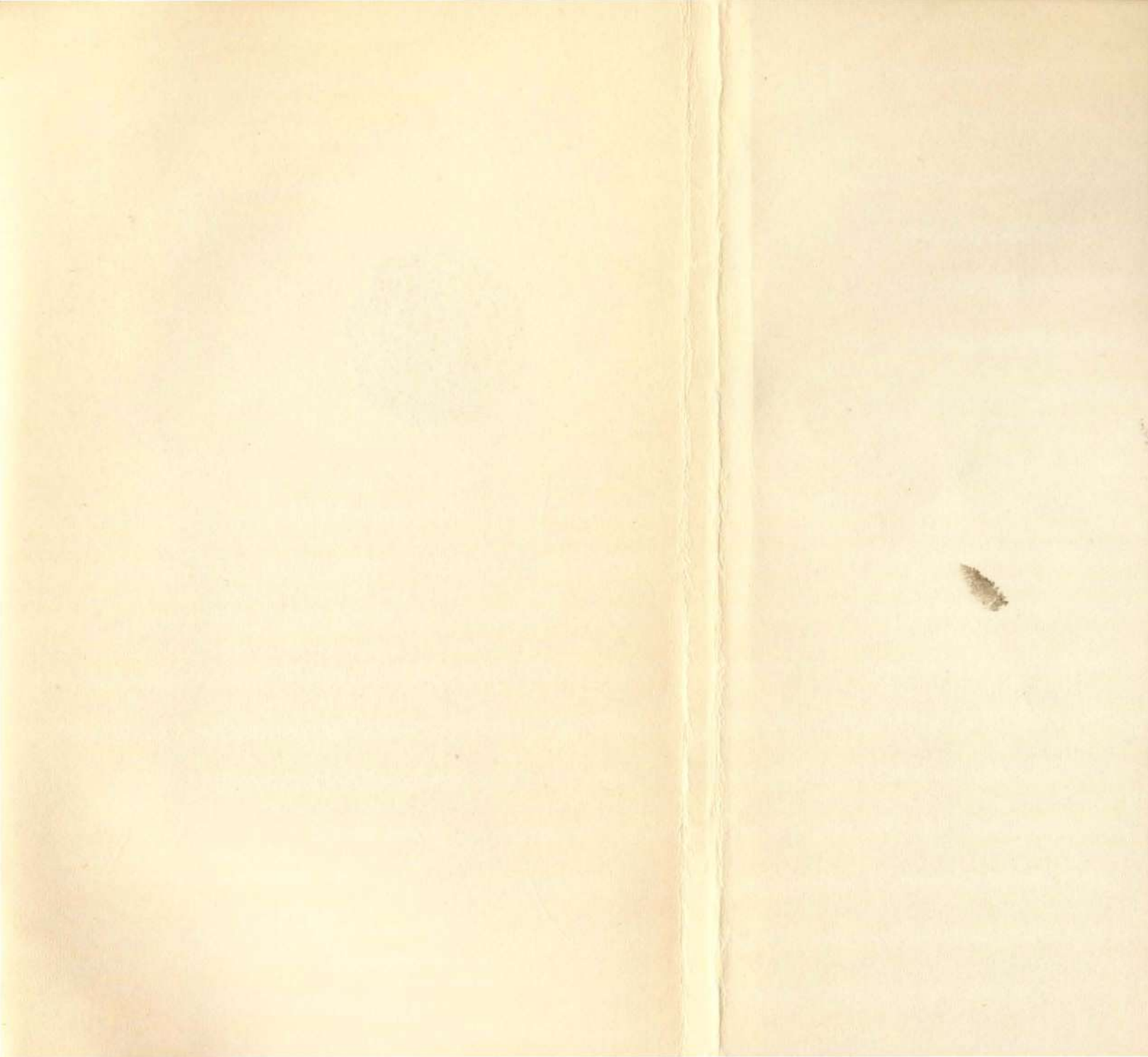
Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy





Cena zł 40.—

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

*Monografie etnograficzne*

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

*Studia, materiały i przyczynki etnograficzne*

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

*Twórczość muzyczna*

Opracowania pieśni ludowych

Utworki instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy



MAZOWSZE V

28









720950

T.28, cz.5

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001007908185